

RUINA BRYTANII

Upadek Rzymu i przybycie Sasów

W listopadzie 1992 roku rolnik o imieniu Peter Whatling zgubił swój młotek na polu w pobliżu wioski Hoxne (wymawiane „Hoxen”) w Suffolk. Nie chcąc pogodzić się z tym, że zniknął na zawsze, zwrócił się o pomoc do przyjaciela, Erica Lawesa, który dostał wykrywacz metali jako prezent emerytalny. Lawes, uzyskawszy silny sygnał, zaczął kopać i dokonał odkrycia tak zaskakującego, że natychmiast skontaktował się z policją i lokalnymi władzami. Następnego dnia przybył zespół z jednostki archeologicznej Suffolk i zakończył wykopaliska w warunkach znacznej tajemnicy. To, co znalazł pan Lawes, okazało się jednym z najbardziej spektakularnych skarbów rzymskich, jakie kiedykolwiek odkopano w Brytanii. Zawierało dwadzieścia dziewięć sztuk złotej biżuterii – bransolety, pierścienie, naszyjnik i niezwykle rzadki łańcuszek na ciało, ozdobiony kamieniami szlachetnymi. Była tam również bogata gama srebrnej zastawy stołowej – miski i talerze, bogato zdobione pieprzniczki w kształcie zwierząt i postaci ludzkich oraz prawie sto łyżek i chochli. Co najważniejsze, była tam ogromna ilość monet - 584 złotych i ponad 14 000 srebrnych. Już samo to uczyniło to odkrycie naprawdę wyjątkowym, jednym zamachem niemal podwajając liczbę monet, które dotarły do nas z późnorzymskiej Brytanii. Znaleźli również młot pana Whatlinga. Znaleźisko takie jak Skarb Hoxne'a – obecnie w posiadaniu British Museum, wraz ze słynnym młotem – natychmiast wywołuje wszelkiego rodzaju pytania. Kto był jego właścicielem? Kto go zakopał? Kiedy i dlaczego? Zazwyczaj na takie pytania nie można odpowiedzieć z całą pewnością, ale w tym konkretnym przypadku było kilka przydatnych wskazówek. Na kilku łyżkach wyryte są imiona, a zdecydowanie najczęściej występującym imieniem jest Aurelius Ursicinus. Niestety nie mamy pojęcia, kim on był, ponieważ nie jest wymieniony w żadnym z pisemnych źródeł dotyczących rzymskiej Brytanii, ale przypuszczalnie był właścicielem łyżek, a zatem prawdopodobnie właścicielem całego skarbu. Nie możemy powiedzieć na pewno, czy żył jeszcze w czasie, gdy skarb został zakopany. Ale jeśli chodzi o ustalenie, kiedy to było, jesteśmy na pewniejszym gruncie, dzięki obecności monet. Można je datować na podstawie wizerunków cesarzy, które się na nich pojawiają, a najnowsze egzemplarze w skarbie zostały wybite między 407 a 408 rokiem n.e. Jak szybko po tej dacie skarb został zakopany, to inna sprawa. Pozostaje więc najważniejsze pytanie ze wszystkich: dlaczego ten bogaty wybór cennych przedmiotów i ogromna ilość pieniędzy została ukryta w ziemi? Eksperti w dzisiejszych czasach są na ogół ostrożni w wydawaniu ostatecznych oświadczeń w takich sprawach i wskażą na różne możliwe motywy. Czasami takie skarby są chowane wraz z ich poprzednimi właścicielami i dlatego stanowią dobra grobowe. Innym razem kontekst miejsca może wskazywać na ofiarę wotywną – na przykład jeśli skarb został wrzucony do studni lub zakopany w pobliżu kapliczki. Ale chociaż takie rytualne wyjaśnienia są zawsze możliwe, istnieje jeden najważniejszy czynnik, który konsekwentnie skłaniał ludzi we wszystkich okresach do ukrywania swoich kosztowności w ziemi, a mianowicie strach – strach, że te kosztowności mogą zostać im odebrane siłą. Gdy liczba znanych skarbów na Wyspach Brytyjskich na przestrzeni wieków zostanie przedstawiona na wykresie, największy wzrost z bardzo dużym marginesem występuje podczas wojny domowej w latach czterdziestych XVII wieku, ale gwałtowne wzrosty występują również w czasie podboju Normanów i inwazji wikingów. W 1667 roku pamiętnikarz Samuel Pepys był na tyle przestraszony holenderskim najazdem na Tamizę, że zabrał wszystkie złote monety, które miał w Londynie i wysłał swoją żonę, aby zakopała je w ich wiejskiej posiadłości w Cambridgeshire. Strach zawsze równoważyła nadzieja. Ci, którzy ukrywali swoje kosztowności w ziemi, gdy groziło im niebezpieczeństwo, najwyraźniej robili to w nadziei na ich odzyskanie, gdy zagrożenie minie, i wydaje się prawdopodobne, że taki był zamiar osoby, która zakopała skarb z Hoxne. Skarb został starannie zapakowany do dębowej skrzyni, która uległa rozkładowi, pozostawiając jedynie ślady zawiasów i zamków, a w skrzyni niektóre przedmioty umieszczono w mniejszych drewnianych pudełkach lub owinięto je tkaniną. Oczywiście jest, że nie był to łup rabusia. Osoba, która go zdeponowała, zrobiła to z wielką ostrożnością, prawie na pewno

zamierzając wrócić i wykopać go, gdy uzna, że warunki są bezpieczniejsze, tak jak Samuel Pepys zrobił ze swoimi monetami jesienią 1667 roku. W przeciwieństwie do Pepysa właściciel skarbu z Hoxne nigdy tego nie zrobił. Skarby zatem, jak powiedział historyk John Maddicott, są „wiarygodnymi barometrami niepokoju”. Być może najbardziej zaskakującą rzeczą w skarbie z Hoxne dla laików jest to, że nie był on wyjątkowy: ponad tysiąc innych skarbów zostało odkopanych w całej rzymskiej Brytanii. Niewiele jest tak bogatych jak ten znaleziony w Hoxne, chociaż kilka podobnej jakości zostało odkrytych w tym samym regionie East Anglia, w Mildenhall, Eye i Thetford. Większość tych znalezisk datuje się na IV wiek n.e., a tempo ich składania wyraźnie wzrasta wraz z upływem tego stulecia. Do 400 r. n.e., opierając się jedynie na tych, które zostały znalezione i odnotowane w epoce nowożytnej, bogata elita rzymskiej Brytanii grzebała skarby średnio dziesięć razy w roku. Powód ich zachowania nie jest trudny do zrozumienia, ponieważ w tym czasie Imperium Rzymskie znajdowało się w stanie głębokiego niepokoju, a żaden jego zakątek nie był bardziej wstrząśnięty niż jego najbardziej wysunięta na północ prowincja, Brytania. W momencie, gdy skarb z Hoxne został pochowany, Rzymianie byli związani z Brytanią od prawie pół tysiąca lat. Juliusz Cezar przeprowadził pierwszym najazdem wojskowym w 55 r. p.n.e., ale nie udało mu się zaanektować żadnego terytorium. Dopiero prawie sto lat później, w 43 r. n.e., cesarz Klaudiusz rozpoczął podbój na pełną skalę, uzyskując poddanie się południowych władców wyspy, imponując im potęgą armii, która mogła transportować bojowe słonie przez kanał La Manche. Potrzeba było kolejnych czterdziestu lat kampanii, aby podporządkować sobie resztę nizin, przerwanych przez słynny bunt Boudiki w 60 r. n.e., ale pod koniec pierwszego wieku zarysy potęgi w tym, co było teraz rzymską Brytanią, zostały ustalone. W tym samym okresie i w drugim wieku wprowadzono wszystkie znane cechy charakterystyczne cywilizacji rzymskiej. Po raz pierwszy w Brytanii pojawiły się miasta i miasteczka, rozplanowane na sztywnych planach siatki, a w nich łaźnie, teatry, świątynie, pomniki i bazyliki, wszystkie zbudowane kosztownie z kamienia, niektóre z nich obłożone marmurem. Największym miastem ze wszystkich był Londyn, założony wkrótce po inwazji Klaudiusza, aby służyć jako centrum administracyjne nowo nabytej prowincji. Z murami o długości około dwóch mil i otaczającym obszar 330 akrów, było domem dla populacji około 50 000 osób, a jego forum było największym na północ od Alp. Łącząc trzydzieści miast i około siedemdziesięciu miasteczek, infrastruktura była tak rozległa i imponująca, że nie została powtórzona w Brytanii przez ponad tysiąc lat. Drogi łączyły nowe ośrodki miejskie ze sobą i z ich rolniczymi terenami zaplecza, budowano mosty nad głównymi rzekami, a rzeki były połączone ze sobą poprzez budowę kanałów. Te wyczyny inżynierskie zostały zaprojektowane głównie dla dobra armii, ale ułatwiały również handel z resztą imperium. Statki przybywały do Brytanii, przewożąc produkty i towary z całej Europy i spoza niej, na skalę, której nie osiągnięto aż do końca średniowiecza. Życie dla niektórych w rzymskiej Brytanii było zatem niezwykle dobre. Na wsiach i w miastach bogaci mieszkali w willach, które miały dziesiątki pokoi, freski na ścianach, mozaikowe podłogi, wewnętrzne instalacje wodno-kanalizacyjne i ogrzewanie podłogowe. Pili importowane wino i gotowali na importowanej oliwie z oliwek, ciesząc się poziomem luksusu, którego pozazdrościłby im każdy brytyjski arystokrata przed XVIII wiekiem. Ale dla wielu innych życie nie mogło być nawet w przybliżeniu tak przyjemne. Ze względu na swoją oczywistą wspaniałość i wyrafinowanie Imperium Rzymskie tradycyjnie wzbudzało podziw, ale ostatnio niektórzy eksperci podkreślali, że ogromne bogactwo elity zależało od agresywnej eksploatacji większości populacji, która w większości nie występuje w archeologicznych i pisemnych zapisach. W latach 60. odkryto cmentarz w Poundbury w Dorset, tuż za rzymskim miastem Dorchester, zawierający szczątki ponad 1200 zwykłych Brytyjczyków z IV wieku. Większość kości wykazywała oznaki zużycia i zniszczenia związane z latami ciężkiej pracy i długotrwałym niedożywieniem. Według szacunków historyka Davida Mattingly'ego „na każdego zwycięzcę pod rządami Rzymu przypadało stu przegranych”. To powiedziawszy, dla tych na dole drabiny życie w Brytanii przed przybyciem Rzymian niekoniecznie było przyjemniejsze, ponieważ niewolnictwo było równie powszechnym stanem w społeczeństwie celtyckim. Co więcej, inni historycy twierdziliby, że ogromne wyrafinowanie i złożoność gospodarki

rzymskiej przynosiły korzyści wszystkim, choć nie w tym samym stopniu. Ogromna ilość ceramiki znalezionej w wykopaliskach archeologicznych na stanowiskach rzymskich pokazuje, że była produkowana na skalę przemysłową, toczona na kołach garncarskich i wypalana w piecach o wysokiej temperaturze, co oznaczało, że każdy miał dostęp do wysokiej jakości talerzy, misek i dzbanków, a nawet skromne budynki, takie jak stodoły i obory, miały dachy kryte dachówką. Można założyć, że masowo produkowano również bardziej nietrwałe przedmioty – wyroby żelazne, skórzane i tekstylia. Rzymianie poprawili również wydajność rolnictwa, wprowadzając ciężki pług, który obracał glebę, zastępując gorszy rodzaj, który jedynie drapał powierzchnię. Bagna zostały osuszone, a lasy wykarczowane. Populacja wzrosła do gdzieś między 2 a 6 milionami, gęstość, która nawet przy najniższych szacunkach nie została osiągnięta ponownie aż do czasów podboju Normanów. Rzymskie miasta, starannie zaprojektowane z drenażem i ściekami, miały lepsze warunki sanitarne niż ich średniowieczni następcy. Brytowie znali monety przed przybyciem Rzymian, ale nic w porównaniu z ilością, która była w obiegu później. A ten poziom wyrafinowania wymagał umiejętności czytania. Kiedyś każdy żołnierz w armii rzymskiej musiał umieć czytać. Wymóg ten ostatecznie zniesiono, ale aby handel międzynarodowy mógł się rozwijać, a rząd mógł funkcjonować, bardzo wiele osób musiało umieć czytać. Rzymianie – a od początku III wieku każdy mieszkaniec imperium był uważany za obywatela rzymskiego, niezależnie od pochodzenia – zakładali, że wszystko to będzie trwać wiecznie, ponieważ imperium było wieczne. A jednak w ciągu jednego życia wszystko to przepadło. Miasta i miasteczka rozpadały się i popadały w ruinę, monety przestały być bite, a najbardziej podstawowe towary zniknęły, pozostawiając ludzi, którzy musieli drapać i zbierać, aby zarobić na życie, lub żerować na bardziej bezbronnych. Co więc poszło nie tak? Dobrobyt Imperium Rzymskiego zależał od pokoju, a pokój ten zapewniała armia – żołnierze, którzy byli dobrze wyszkoleni, dobrze opłacani i dobrze wyposażeni, uzbrojeni w masowo produkowaną broń i pomysłowe maszyny wojenne. W Brytanii, po stłumieniu populacji nizin w ciągu kilku dekad od inwazji Klaudiusza, armia znalazła się na stałe na terenach wyżynnych wyspy, które były trudniejsze do zdobycia i ekonomicznie mniej warte wysiłku. Twierdze legionowe, każda zdolna pomieścić tysiące ludzi, zostały założone w Caerleon, Chester i York, a z tych głównych baz rozległa sieć fortów garnizonowych została rozciągnięta przez wzgórza i doliny dalej, aby podporządkować sobie lub wykluczyć ludy, które żyły na północy i zachodzie – celtyckich mieszkańców dzisiejszej Szkocji, Walii i Irlandii. W 122 r. n.e. cesarz Hadrian odwiedził Brytanię i postanowił oznaczyć północną granicę imperium, budując swój słynny mur, który ciągnął się od Morza Irlandzkiego do Morza Północnego i był usiany fortami na całej swojej długości siedemdziesięciu trzech mil. Według współczesnego biografy Hadriana jego celem było „oddzielenie Rzymian od barbarzyńców”. W szczytowym momencie w drugim wieku liczba żołnierzy stacjonujących w tej rozległej strefie granicznej była ogromna – około 50 000 ludzi, ponad dziesięć procent całej armii cesarskiej. W następnym stuleciu liczba ta drastycznie spadła, spadając do około jednej trzeciej szczytu sprzed 300 r. n.e. Ta redukcja wydatków wojskowych miała negatywne skutki ekonomiczne dla całej Brytanii. W całej prowincji miasta zmniejszyły się, a ich budynki publiczne i pomniki popadły w ruinę i rozpad. Londyn został szczególnie mocno dotknięty – jego populacja gwałtownie spadła, a wiele budynków zostało rozebranych. Tymczasem w połowie III wieku pojawiło się nowe zagrożenie, ponieważ najeźdźcy zza morza zaczęli atakować i plądrować południowe i wschodnie wybrzeża. Przybyli z Germanii, co było ogólnym rzymskim określeniem regionu Europy, który leżał poza imperium, na północ od Renu i Dunaju oraz na zachód od Wisły. Szczególny lud germański, który napadał na Brytanię, był znany jako Sasi. Ale pomimo tych cięć i zagrożeń, pokój w Brytanii został zachowany. Chociaż liczba armii została ograniczona, zainwestowano duże środki w fizyczną obronę. Na mury miejskie wydano większe sumy niż kiedykolwiek wcześniej, a wzdłuż południowego i wschodniego wybrzeża zbudowano szereg nowych twierdz. Na przykład w Richborough w hrabstwie Kent, tętniący życiem port, który rozwinął się od czasu rzymskiej inwazji, prawdopodobnie został zaatakowany przez Sasów, ponieważ w połowie III wieku jego rozmiar został drastycznie zmniejszony, a jego centralny

obszar został otoczony potrójnymi liniami rowów, które bezlitośnie przecinały sklepy i magazyny. Pod koniec stulecia całe miasto zostało przekształcone w potężną fortecę z kamiennymi murami o wysokości dwudziestu sześciu stóp i grubości ponad dziesięciu stóp. Podobne konstrukcje budowano gdzie indziej, w miejscach takich jak Portchester, Pevensey i Caister-on-Sea, i były one zbiorczo znane jako forty Saskiego Wybrzeża. Tymczasem życie w miasteczkach i miastach toczyło się w pewnym stylu. Budowano nowe wille, a dawne strefy przemysłowe przekształcano w ogrody i sady. Na wsiach, niektóre z najwspanialszych willi zostały zbudowane na początku IV wieku. Jednak w miarę jak zagłębiały się w IV wiek, sytuacja zaczyna wydawać się mniej optymistyczna. Zaczynamy słyszeć o wojowniczym ludzie z północy Brytanii zwanym Piktami, a wraz z upływem dekad możemy dostrzec rosnący niepokój związany z ich atakami. Obrona Wału Hadriana była wielokrotnie przebudowywana, a w 343 r. cesarz Konstans osobiście poprowadził siły ekspedycyjne przeciwko zagrożeniu ze strony Piktów. W latach 360. byli też najeźdźcy przepływający się przez morze z Irlandii – Szkoci i Atakotowie. Kryzys stał się tak ostry w 367 r., że wywołał powszechny bunt w armii, co wymagało kolejnej wyprawy wojskowej z kontynentu w celu przywrócenia porządku. Współcześni historycy są podzieleni w kwestii tej restauracji. Niektórzy uważają ją za sukces, przywracając Brytanii rodzaj dobrobytu, jakim cieszyła się wcześniej, z ciągłymi inwestycjami w okazałe wille i obronę obywatelską. Inni jednak są mniej przekonani i widzą wydarzenia z lat 367–368 jako cios, z którego prowincja nigdy się w pełni nie podniosła. Analiza wszystkich znanych rzymskich miejsc w Brytanii, licząca liczbę pokoi zajmowanych przez kolejne pokolenia, sugeruje, że kraj ten znajdował się w stanie upadku od początku IV wieku. Do 375 r. liczba zajętych willi spadła o jedną trzecią, a w miastach o połowę. Takie liczby sugerują, że klasy posiadające własność rzeczywiście zostały mocno dotknięte powtarzającymi się najazdami barbarzyńców. Ale tym, co naprawdę przypieczętowało los Brytanii, były podobne ataki po drugiej stronie imperium. Imperium Rzymskie było słynnie rozległe, rozciągało się od Atlantyku na zachodzie do Arabii na wschodzie i obejmowało wszystkie ziemie otaczające morze „Środka Świata”. Tak rozległe, że ostatecznie okazało się niemożliwe administrowanie nim z jednego centrum i w 286 r. n.e. zostało podzielone na dwie części: zachodnią połowę obejmującą Włochy, Hiszpanię, Galię i Brytanię oraz wschodnią połowę obejmującą Bałkany, Grecję, Palestynę i Egipt. Od tego momentu, poza kilkoma wyjątkowymi okresami, zawsze było dwóch cesarzy, rządzących dwoma oddzielnymi imperiami, z dwiema oddzielnymi armiami. Nie ma jednego, uzgodnionego wyjaśnienia, co spowodowało rozpad tego kolosalnego systemu politycznego, ale jednym z czynników powszechnie akceptowanych jako katalizator było pojawienie się Hunów. Koczowniczy lud, który pochodził z rozległych trawiastych równin Azji Środkowej, Hunowie byli, jak ujął to współczesny rzymski pisarz, „dziką rasą, poruszającą się bez obciążenia i pochłoniętą dziką namiętnością do rabowania cudzej własności”. Do 376 r. do tych innych należeli Goci, bardziej osiadły lud, który żył na granicy wschodniego imperium. W tym roku, z powodu ataków Hunów, wiele tysięcy Gotów ubiegało się o pozwolenie na przekroczenie Dunaju i osiedlenie się na terytorium cesarskim i je otrzymało. Jednak stosunki między uchodźcami a ich rzymskimi gospodarzami wkrótce się pogorszyły, co doprowadziło do buntu i ostatecznie do pełnoskalowej bitwy pod Adrianopolem (obecnie Edirne w dzisiejszej Turcji). To była kolosalna katastrofa dla Rzymu: dwie trzecie armii wschodniego cesarstwa – być może 10 000 ludzi – zostało zmiecionych z powierzchni ziemi, a cesarz wschodni Walens był wśród zabitych. Katastrofa na wschodzie miała natychmiastowe konsekwencje dla zachodu. Prawdopodobnie część zachodnich wojsk została wysłana na wschód, aby zrekompensować straty pod Adrianopolem, ale jeszcze bardziej znacząca była decyzja o przeniesieniu zachodniej stolicy. Przez poprzednie stulecie zachodnie cesarstwo było rządzone z miasta Trewir, obecnie w Niemczech, wówczas w rzymskiej prowincji Galii. Ale w 381 roku cesarz Gracjan, prawdopodobnie z powodu trwającego kryzysu na Bałkanach, opuścił Trewir na rzecz Włoch i przeniósł swój dwór do Mediolanu. Była to zła wiadomość dla Galii, ponieważ obecność cesarza była źródłem patronatu dla lokalnej elity i ważnym wsparciem dla regionalnej gospodarki. Była to również zła wiadomość dla Brytanii, ponieważ wyspa była równie uwikłana w

systemy polityczne i gospodarcze imperium. Kilku rzymskich pisarzy zauważyło, że zboże było wysyłane z Brytanii, aby wyżywić wojska cesarskie nad Renem, i dlatego możemy rozsądnie założyć, że inne brytyjskie towary były również eksportowane do Trewiru. Kiedy dwór został usunięty, jest prawdopodobne, że Brytania została mocno uderzona. Zaledwie dwa lata później, w 383 r., armia w Brytanii zbuntowała się i ogłosiła swojego przywódcę, Magnusa Maximusa, nowym cesarzem zachodu. Natychmiast najechał Galię, pokonał i zabił Gracjana i przywrócił dwór cesarski do Trewiru. Ta próba odwrócenia kierunku podróży była jednak krótkotrwała. Pięć lat później Maksym został pokonany i zabity w bitwie przez nowego wschodniego cesarza, Teodozjusza, a zachodni dwór został ponownie przeniesiony do Włoch. Cios dla Brytanii został spotęgowany przez fakt, że w celu dokonania uzurpacji Maksym wycofał wojska z prowincji, które albo zginęły wraz z nim, albo pozostały na kontynencie europejskim. Współczesne badanie znane jako Notitia Dignitatum (Lista godności) sugeruje, że do lat 390. żołnierze, którzy wcześniej stacjonowali w północnej Walii w Caernarfon, służyli na Bałkanach, podczas gdy legion, który wcześniej znajdował się w Caerleon w południowej Walii, został przeniesiony do Richborough, fortu mniejszego niż jedna dziesiąta ich poprzednich koszar. Dowody archeologiczne w takich miejscach sugerują również, że obecność wojskowa w Brytanii szybko malała. Tymczasem w sercu imperium kryzysy nadal narastały. Teodozjusz, który rządził zarówno wschodem, jak i zachodem od 392 r., zmarł trzy lata później, dzieląc imperium między swoich dwóch synów. Obaj byli młodzi i niedoświadczeni. Arkadiusz, który rządził na wschodzie, miał siedemnaście lat; Honoriusz, który objął tron na zachodzie, miał zaledwie dziesięć. Nastąpiły właśnie i wojna domowa między rywalizującymi frakcjami, podczas gdy zagrożenie barbarzyńców nadal rosło: w 401 i 402 r. sama Italia została najechana przez Gotów. Te burzliwe wydarzenia musiały mieć wpływ na Brytanię, ale dokładnie jaki był ten wpływ, nie możemy powiedzieć. Wiemy, że 402 r. jest ostatnim rokiem, w którym monety rzymskie pojawiają się w archeologicznych zapisach Brytanii w jakichkolwiek znaczących ilościach. Bicie monet w Londynie ustało po śmierci Magnusa Maximusa w 388 r. i od tego czasu prowincja była zależna od nowych dostaw z lądu stałego, głównie z Mediolanu. Ale w 402 roku Mediolan uznano za zbyt blisko walk po drugiej stronie Alp i produkcję przeniesiono do Rawenny. Po tej relokacji nagle ustał masowy import monet do Brytanii. To była prawdopodobnie ostatnia kropla dla armii w Brytanii: nic nie mogło bardziej wywołać niezadowolenia wśród żołnierzy niż brak żołdu. Oczywiście, w obiegu nadal znajdowałaby się istniejąca waluta, ale bez regularnych transfuzji z kontynentu nie mogłaby być wystarczająca. Władze brytyjskie najwyraźniej robiły, co mogły, aby sobie z tym poradzić. Zdecydowana większość monet odzyskanych z późnorzymskiej Brytanii wykazuje oznaki „obcinania” – to znaczy, że z ich krawędzi odcięto pewną ilość srebra. W przypadku skarbu Hoxne'a 98,5 procent z 14 500 srebrnych monet zostało w ten sposób okaleczonych, a niektóre z nich straciły prawie jedną trzecią swojej pierwotnej wagi. Prawdopodobnie była to oficjalna próba rozwinięcia istniejącej waluty: po 402 r. znajdujemy monety bite w Brytanii, które są imitacjami prawdziwych emisji imperialnych, co sugeruje, że przynajmniej część srebra odciętego ze starszych monet była poddawana recyklingowi w celu wytworzenia nowych. Skarb Hoxne'a zawiera 428 takich kopii, a wszystkie te kopie zostały odcięte. Tak więc na początku V wieku mieszkańcy Brytanii otrzymywali zapłatę w monetach, których liczba wyraźnie malała z roku na rok, a prawdopodobnie w wielu przypadkach w ogóle nie otrzymywali zapłaty. Do 406 r. armia wyraźnie miała już dość. Latem tego roku zbuntowali się, ogłaszając męczyznę imieniem Marek swoim nowym cesarzem. Jesienią został on zdetronizowany na rzecz pewnego Gracjana, który z kolei został zamordowany po zaledwie czterech miesiącach i zastąpiony przez zwykłego żołnierza o imieniu Konstantyn. Ta szybka rotacja przywódców sugeruje, że problem wykraczał poza kwestie osobowości i że toczyła się walka między rywalizującymi frakcjami w dążeniu do odmiennej polityki, w szczególności relacji Brytanii z resztą imperium. Debaty te nabrały dodatkowej pilności po zakończeniu 406 r., kiedy to szereg plemion barbarzyńców – Wandalowie, Alanowie i Swebowie – przekroczyło granicę Renu i najechało Galię, co według doniesień wywołało niepokój wśród Brytów, że mogą być następnymi. Zastąpienie Gracjana Konstantynem, do którego doszło

wkrótce potem, sugeruje triumf tych, którzy uważali, że najlepszą formą obrony jest atak. Zaraz po wyniesieniu na tron, potencjalny uzurpator wyruszył do Galii, mając zamiar obalić rządzącego cesarza. Jego imię, jak nam powiedziano, dawało ludziom nadzieję, prawdopodobnie dlatego, że przywoływało wspomnienie Konstantyna Wielkiego, który został ogłoszony cesarzem w Brytanii prawie dokładnie sto lat wcześniej i zjednoczył podzielone imperium. Ale nowy Konstantyn, niestety, nie dorównał swojemu znakomitemu imiennikowi. Po kilku początkowych sukcesach ściągnął na siebie nieprzejednaną wrogość swojego rywala, Honoriusza, zabijając niektórych swoich krewnych, a następnie został pojmany i ścięty przez lojalistyczne siły cesarskie. To, co okazało się osobistą katastrofą dla Konstantyna, było jeszcze większym nieszczęściem dla kraju, który opuścił. W pogoni za zwycięstwem na kontynencie musiał zabrać ze sobą wielu żołnierzy stacjonujących w Brytanii, jeszcze bardziej zmniejszając jej i tak już wyczerpaną obronę. Jeśli jakieś głosy ostrzegały przed jego strategią „wszystko albo nic”, wkrótce okazało się, że miały rację. Niedługo po jego wyjeździe, prawdopodobnie w 408 r., prowincja została spustoszona przez inwazję Sasów. Teraz przyszła kolej na resztę ludności, aby zbuntować się. Według greckiego historyka Zosimusa, piszącego na początku VI wieku, ataki barbarzyńców zmusiły Brytów „do buntu przeciwko rzymskim rządóm i życia na własną rękę, nie przestrzegając już rzymskich praw”. Był to niezwykle krok spowodowany tragiczną sytuacją, do której doprowadziły ich wydarzenia ostatnich dziesięcioleci. Cały sens państwa rzymskiego polegał na zagwarantowaniu pokoju swoim obywatelom za pomocą dobrze wyszkolonej armii. Jeśli tej armii brakowało lub była tak niewystarczająca, że nie mogła zapobiec gwałtownym najazdom morskich najeźdźców, jaki był sens płacenia podatków lub przestrzegania prawa, które zabraniało cywilom noszenia broni? Samoobrona była synonimem samorządności. Brytowie, jak mówi Zosimus, „uzbroili się i podjęli wiele ryzyka, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, i uwolnili swoje miasta od atakujących barbarzyńców... wypędzając rzymskich urzędników i ustanawiając rząd, jakiego chcieli”. To sprawia, że bunt z 409 roku brzmi jak wielki sukces – dzielna mała Brytania zrzuciła rzymskie panowanie i pokonała barbarzyńców w negocjacjach. W rzeczywistości było to wydarzenie, które przechyliło prowincję w przepaść. Gdy jej ekonomiczne i polityczne powiązania z imperium zostały zerwane, Brytania wpadła w swobodny upadek. Zapisy archeologiczne, wcześniej tak obfite, stają się niemal niezauważalnie cienkie. Znikają dobrej jakości wyroby ceramiczne, podobnie jak codzienne przedmioty żelazne, takie jak gwoździe. Ich nagłe zniknięcie wskazuje nie tylko na to, że te gałęzie przemysłu upadły wkrótce po 410 roku, ale że w ciągu pokolenia wille i miasta rzymskiej Brytanii zostały niemal całkowicie opuszczone. Implikacja tych danych jest nieunikniona: społeczeństwo upadło. Był to, jak powiedział jeden ze współczesnych historyków, „prawdopodobnie najbardziej dramatyczny okres społecznego i gospodarczego upadku w brytyjskiej historii”. Dalsze implikacje tego są przerażające. Porzucenie miast i willi oznacza, że ogromna liczba ludzi musiała się przemieszczać w poszukiwaniu schronienia i pożywienia. Niepowodzenie normalnych sieci handlowych i dystrybucyjnych wskazuje, że żywności brakowało. Brak armii doprowadziłby do wzrostu grabieży, grabieży i rozboju. Bogaci mogliby wykorzystać swoje istniejące bogactwo, aby wynająć uzbrojoną ochronę, ale najwyraźniej nie byli w stanie pozostać w swoich luksusowych, ale nieufortyfikowanych rezydencjach. Wszyscy inni musieliby radzić sobie sami. Tak czy inaczej, jak to się dzieje, gdy nowoczesne państwa upadają, a społeczeństwo obywatelskie się rozpada, ludzie musieli ginąć w ogromnych liczbach z powodu głodu, chorób i przemocy. To był okres, w którym ukryto skarb Hoxne'a. Najnowsze monety w skarbie, których jest tylko osiem, przedstawiają twarz Konstantyna, brytyjskiego uzurpatora ogłoszonego w 407 r. i zostały wybite przed śmiercią jego wschodniego odpowiednika, Arkadiusza, w 408 r. Fakt, że wszystkie osiem zostało obciętych i wykazywało inne ślady zużycia, sugeruje, że musiały być w obiegu przez jakiś czas po ich wydaniu, co oznacza, że skarb mógł zostać zakopany dekadę lub dwie później. W tych dekadach nie było już okazji do spożywania posiłków przy ozdobnych srebrnych solniczkach ani zakładania biżuterii wysadzanej kamieniami szlachetnymi, a prawdopodobieństwo, że takie przedmioty zostaną skradzione lub zarekwirowane przemocą, stale rosło. Stąd prawdopodobnie decyzja o ukryciu ich w

ziemi. Nadzieja musiała być taka, że złe czasy w końcu się skończą, a rządy rzymskie zostaną przywrócone, tak jak zawsze było w przeszłości. Nic nie jest bardziej prawdopodobne niż to, że w tych latach Brytania również cierpiała z powodu powtarzających się najazdów barbarzyńców. Brakuje twardego dowodów, ponieważ najeźdźcy, w przeciwieństwie do osadników, pozostawiają po sobie niewiele dowodów archeologicznych, a tam, gdzie zapisy ujawniają miasta i wille zniszczone przez ogień, ostatnio panowała tendencja do zakładania, że przyczyny były przypadkowe, a nie celowe. Jednak biorąc pod uwagę brak żołnierzy do obsadzenia fortów nadbrzeżnych i załamanie koordynacji i komunikacji, barbarzyńcy, którzy próbowali szczęścia w Brytanii przez dziesięciolecia, teraz stanęli przed o wiele łatwiejszym celem. Chaos społeczny wywołany buntem, hordy przesiedlonych i bezbronnych ludzi uczyniły z dawnej prowincji idealne tereny łowieckie dla najeźdźców poszukujących skarbów, bydła lub niewolników. Późniejsza tradycja doprowadziła do założenia, że najgorsze zagrożenie stanowili Piktowie i Szkoci, i bez wątplenia było to prawdą, im dalej podróżowano na północ. Jednak w południowej i wschodniej Brytanii głównym zagrożeniem byli Sasi. Chociaż nie ma współczesnych opisów z Brytanii, sascy najeźdźcy są opisani w kilku źródłach z drugiej strony kanału La Manche w Galii V wieku. Na przykład w 455 r. galijsko-rzymski arystokrata i poeta o imieniu Sidonius Apollinarius wspomniał mimochodem o „saskim piracie, który uważa za rozrywkę brudzenie brytyjskich wód skórą, rozcinając błękitne morze w zszytej łodzi”. Kilka lat później ten sam pisarz przedstawił pełniejszy obraz w liście do przyjaciela, który był odpowiedzialny za odpieranie najazdów wzdłuż wybrzeża Atlantyku. „Sakson”, pisał, „jest najokrutniejszym ze wszystkich wrogów. Przychodzi do ciebie bez ostrzeżenia; gdy spodziewasz się jego ataku, on się wymyka. Opór jedynie skłania go do pogardy; lekkomyślny przeciwnik wkrótce upada... Dla niego rozbicie statków nie są żadnym strachem, a jedynie takim treningiem. Nie jest to dla niego zwykła znajomość niebezpieczeństw morza; zna ich tak, jak zna siebie samego. Nie tylko zaciekłość i bezstrasność Sasa niepokoiły jego przeciwników, ale także jego pogaństwo. Rzymianie niegdyś czcili panteon różnych bogów, ale w ciągu IV wieku porzucili ich dla chrześcijaństwa. Za panowania Konstantyna Wielkiego (306–337) prześladowania chrześcijan ustały, a ich wyznanie stało się oficjalną religią imperium. W każdej prowincji powstawały nowe kościoły i nowa hierarchia kapłanów, na czele której stali biskupi. Sydoniusz, który zaczynał karierę jako dyplomata, ostatecznie został biskupem Clermont-Ferrand. W związku z tym był przerażony pogaństwem saskich piratów, którzy, podobnie jak większość ludów za północną granicą imperium, nie doświadczyli nawrócenia i uparcie trzymali się swoich pogańskich wierzeń. „Kiedy Sasi odpływają z kontynentu”, wyjaśnił, „ich zwyczajem, tak zmierzając do domu, jest porzucanie co dziesiątego jeńca na rzecz wodnego końca”. Ten zwyczaj, kontynuował, był tym bardziej godny pożałowania, że wynikał ze szczerzej wiary. „Ci ludzie są związani ślubami, które muszą być złożone w ofiarach; uważają to za akt religijny, aby dokonać tej okropnej rzezi i odebrać więźniowi cierpienie zamiast okupu”. Pogańscy piraci, tacy jak ci, musieli atakować Brytanię na początku V wieku, pustosząc daleko w głąb lądu, czerpiąc zyski z upadku społeczeństwa i przyczyniając się do niego. W 429 r. inny galijsko-rzymski biskup, Germanus z Auxerre, został poproszony o przekroczenie kanału La Manche, aby zwalczyć wybuch herezji, i ostatecznie pomógł oblężonej społeczności Brytów w walce z hordą Piktów i Sasów – walkę, którą wygrał, chrzcząc obrońców i nakazując im śpiewanie Alleluja jako okrzyku bojowego. Ta historia pochodzi z biografii Germanusa napisanej pół wieku później, aby udowodnić jego świętość, i dlatego mało prawdopodobne jest, aby była prawdziwa pod każdym względem, ale ustanawia dwie ważne podstawy. Po pierwsze, że w 429 r. w Brytanii nadal byli ludzie próbujący utrzymać władzę publiczną, wystarczająco zaniepokojeni rozprzestrzenieniem się herezji, aby wystąpić po pomoc za granicę. Po drugie, że te brytyjskie władze były zaangażowane w egzystencjalną walkę z barbarzyńskimi najeźdźcami i – pomimo nieustępliwej pomocy Germanusa – coraz trudniej im było sobie poradzić. Jak powiedział późniejszy biograf biskupa, byli „zupełnie nierówni wobec próby”. To prowadzi nas do najbardziej znanej części historii. Jest ona dobrze znana, ponieważ opowiedział ją Czcigodny Beda, którego Ecclesiastical History of the English People jest bez wątplenia najważniejszym i najbardziej

wpływowym dziełem całego okresu anglosaskiego. Według Bedy Brytowie, „nieświadomi praktyki wojennej”, zostali doprowadzeni do tak nędznego stanu przez ataki Piktów i Szkotów, że zwołali radę, na której postanowili zatrudnić cudzoziemców do walki w ich imieniu. Na zaproszenie ich króla, Vortigerna, oddział saskich wojowników przybył do Brytanii na trzech statkach i otrzymał miejsce do osiedlenia się we wschodniej części wyspy. Na początku ci najemnicy spisali się dobrze, odnosząc zwycięstwo nad północnymi wrogami Brytów. Ale, jak wyjaśnia Beda, Sasi potajemnie zamierzali podbić cały kraj dla siebie. Po początkowym sukcesie wysłali wiadomość do swoich ojczyzn, że Brytania jest urodzajna, a Brytowie tchórzami. Wkrótce przybyła o wiele większa flota Sasów i połączyła się z pierwotną kohortą, tworząc niezwyciężoną armię. Nie minęło dużo czasu, zanim nastąpił nieunikniony finał. Sasi nagle zawarli pokój z ludami północy, z którymi mieli walczyć, i zwrócili broń przeciwko swoim brytyjskim gospodarzom, żądając większych nagród za swoją służbę i grożąc zniszczeniem całej wyspy, jeśli ich żądania nie zostaną spełnione. Kiedy nie było już więcej dostaw, Sasi spalili i spustoszyli Brytanię od morza do morza. „Budynki publiczne i prywatne popadły w ruinę”, mówi Beda, „księża byli wszędzie zabijani przy ołtarzach, prałaci i ludzie ginęli od miecza i ognia niezależnie od rangi, a nie było nikogo, kto mógłby pochować tych, którzy zginęli okrutną śmiercią”. Historia Bedy, choć sławna, nie może być traktowana dosłownie. Głównym problemem jest to, że jako źródło jest bardzo późne: Beda pisał na początku VIII wieku, pełne 300 lat po wydarzeniach, które rzekomo opisuje, a w tym czasie opowieść o przybyciu Sasów przybrała legendarny obrót. Na przykład twierdzenie, że początkowe siły przybyły trzema statkami, oprócz tego, że jest z natury nieprawdopodobne, jest powszechnym tropem występującym w opowieściach o pochodzeniu innych ludów północnoeuropejskich. Podobnie, wzmianka o brytyjskim przywódcy zwanym „Vortigern” jest podejrzana, ponieważ samo imię oznaczało coś w rodzaju „Wysoki Władca” w języku brytyjskim. Beda nazwał również przywódców Sasów Hengistem i Horsą i mówi, że byli braćmi. Była to najwyraźniej lokalna tradycja z Kentu i jest jeszcze mniej prawdopodobne, aby miała jakiegokolwiek podstawy w rzeczywistości historycznej: ich imiona tłumaczone są jako „wałach” i „koń”, a bracia z aliteracyjnymi imionami są kolejną częstą cechą europejskich mitów założycielskich. Hengist i Horsa nie istnieli bardziej prawdopodobnie niż Romulus i Remus. Ale chociaż fragmenty opowieści Bedy są wyraźnie folklorem, jego głównym źródłem było pismo. Historia przybycia Sasów została pierwotnie spisana na pergaminie przez brytyjskiego autora o imieniu Gildas, który napisał traktat znany potomnym jako *The Ruin of Britain*. Jest to niezwykle problematyczny tekst, nie w ostatniej kolejności dlatego, że nie wiemy prawie nic o samym Gildasie. Historycy wylali ogromne ilości atramentu, spierając się o możliwe daty jego powstania na podstawie kilku kontrowersyjnych słów w jego dziele. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się najbardziej prawdopodobne, że żył na początku VI wieku i prawdopodobnie napisał swój słynny traktat w pewnym momencie jego drugiej ćwierci. Głównym problemem *The Ruin of Britain* jest to, że nie jest to tak naprawdę dzieło historyczne – jest to otwarty list skierowany do brytyjskich władców czasów autora, krytykujący ich za ich liczne wady i grzechy oraz wzywający ich do naprawienia swoich niegodziwych dróg. Gildas dołącza historyczne wprowadzenie, aby wyjaśnić, w jaki sposób społeczeństwo jego czasów znalazło się w tak opłakanym stanie, ale przeszkodził mu brak wiarygodnych źródeł. Jak wyjaśnił na początku, wcześniejsze książki o historii Brytanii zostały spalone przez barbarzyńskich najeźdźców lub wywiezione na wygnanie, zmuszając go do polegania na dziełach zagranicznych pisarzy, którzy dali mu tylko bardzo niekompletny obraz. W związku z tym nie podaje żadnych dat i popełnia kilka rażących błędów. Aby podać jeden rażący przykład, twierdzi, że Mur Hadriana został zbudowany w kontekście ataków Piktów na początku V wieku, myląc datę jego faktycznej budowy o prawie 300 lat. A jednak, gdy wszystkie te zastrzeżenia zostały złożone, *The Ruin of Britain* pozostaje najcenniejszą relacją z historii wyspy z V wieku i jedyną, którą można uznać za choć trochę współczesną. Głównym wydarzeniem – ostateczną przyczyną, według Gildasa, całej późniejszej nędzy Brytanii – było przybycie Sasów. Jego historia jest mniej więcej identyczna z jej późniejszym powtórzeniem przez Bedę: Brytowie, nękani atakami Piktów i Szkotów, zwołali radę i postanowili zatrudnić siły Sasów jako

najemników. Ci wojownicy początkowo przybyli na trzech statkach i osiedlili się po wschodniej stronie Brytanii, ale wkrótce dołączył do nich drugi, większy kontyngent. Gildas, w przeciwieństwie do Bedy, nie wspomina o tym, że Sasi walczą ze Szkotami i Piktami – w jego relacji stają się oni po prostu coraz bardziej wymagający i agresywni wobec swoich brytyjskich gospodarzy, zanim w końcu zbuntują się i spustoszą cały kraj, wydarzenie, które Gildas opisuje w tych samych apokaliptycznych terminach, które później zapożyczył Beda. Czy ta historia jest wiarygodna? Gildas żył znacznie bliżej tych rzekomych wydarzeń niż Beda, ale pisał prawie sto lat po ich zaistnieniu, a jego wzmianka o Sasach przybyciu na trzech statkach sugeruje, że historia została już zainfekowana legendą. Co więcej, czy jest naprawdę prawdopodobne, że Brytowie chcieliby zatrudnić Sasów jako najemników, biorąc pod uwagę dowody, zarówno bezpośrednie, jak i okolicznościowe, że sami Sasi napadali i plądrowali Brytanię przez dziesięciolecia z taką samą furją jak Szkoci i Piktowie? Gildas najwyraźniej nie sądził, ponieważ nie wspomina o atakach Sasów przed tym epizodem. W jego relacji Sasi pojawiają się dopiero po tym, jak Brytowie podjęli brzemienne w skutki decyzję o zaproszeniu ich – decyzję, którą Gildas wściekle potępił jako szczyt głupoty. Być może zaskakujące jest to, że odpowiedź na te pytania brzmi: tak: całkowicie rozsądne jest założenie, że Brytowie zdecydowaliby się zatrudnić barbarzyńców do walki w ich imieniu, ponieważ była to od dawna ugruntowana rzymska praktyka. Przez cały IV wiek tacy wojownicy byli rutynowo rekrutowani do armii cesarskich, niektórzy z nich awansowali do najwyższych rang. Na przykład Flawiusz Stylichon, najstarszy rangą generał w zachodnim imperium i jego skuteczny władca w okresie małoletniości Honoriusza, był pochodzenia wandalskiego. Była to praktyka, która dobrze się sprawdzała, gdy rekrutów włączano do regularnej armii i skutecznie romanizowano. Zupełnie gorzej sprawdzała się nowa polityka wprowadzona pod koniec IV wieku, która polegała na zatrudnianiu całych armii barbarzyńców pod dowództwem ich własnych przywódców. Te „federacyjne” oddziały często okazywały się znacznie mniej niezawodne i mogły nagle zmienić strony, co miało katastrofalne skutki. Ale w tym czasie sprawy stawały się rozpaczliwe i można było rozważać takie desperackie eksperymenty. Taka była sytuacja, w której ostatecznie znaleźli się Brytowie po zerwaniu z Rzymem. Kraj pogrążył się w chaosie i był pod ciągłym atakiem Piktów, Szkotów i Sasów. Legiony dawno odeszły, a ludność cywilna, której wcześniej zabroniono noszenia broni, nie mogła nauczyć się sztuki wojennej z dnia na dzień. W tych okolicznościach łatwo zrozumieć, w jaki sposób osoby sprawujące władzę mogłyby próbować zaradzić problemowi, rekrutując jedną grupę barbarzyńców do walki z innymi. Kiedy miały miejsce te wydarzenia? Beda, który był o wiele bardziej zainteresowany chronologią niż Gildas, umieścił je w okresie rządów cesarza Marcjana, którego wstąpienie na tron datował na 449 rok, a ostatecznie datę tę przyjęli (i rzeczywiście świętowali) późniejsi pisarze jako oficjalny rok przybycia Sasów. Ale Beda został wprowadzony w błąd przez błąd w swoim głównym źródle, *The Ruin of Britain* – parafrazie listu, który został niemal na pewno napisany po powstaniu Sasów, ale który Gildas niedbale umieścił w swojej historii w momencie, zanim Sasi w ogóle przybyli. Beda, który był w stanie wywnioskować z treści listu, że nie mógł zostać napisany przed 446 rokiem, został w ten sposób przekonany, że Sasi musieli przybyć do Brytanii po tej dacie. W rzeczywistości inne dowody, niedostępne dla Bedy, wskazują, że był około dwudziestu lat po przybyciu i że pierwsi przybysze mieli miejsce pokolenie wcześniej, około roku 430. To mniej więcej w tym czasie znajdujemy najwcześniejsze archeologiczne wskazówki osadnictwa saskiego: pochówki, artefakty i budynki, które były zupełnie nieznane w późnorzymskiej Brytanii, ale całkowicie powszechne w północnych Niemczech i południowej Skandynawii. Mamy również inne pisemne źródło oprócz Gildasa. Kronika galijska z 452 r., jak sugeruje jej prozaiczny, współczesny tytuł, jest zbiorem annałów sporządzonych w Galii w połowie V wieku. Nie wspomina nic o przybyciu Sasów, ale sugeruje, że ich bunt miał miejsce około 441 roku. Wpis z tego roku mówi: „Brytania [sic], do tej pory dotknięta różnymi katastrofami i zmiennymi kolejami losu, została w dużej mierze zredukowana do rządów Sasów”. Naturalnie, życzylibyśmy sobie, aby ten anonimowy pisarz, piszący swoją kronikę zaledwie dekadę później, mógł być nieco bardziej gadatliwy. Co na przykład miał na myśli mówiąc „w dużej mierze” (łac. *lateae*)?

Najwięcej, co możemy wywnioskować, to to, że wiedział, że Sasi przejęli kontrolę nad znacznym obszarem Brytanii, ale najwyraźniej nie nad całym. Jest to zgodne z opisem Gildasa tego, co stało się z Brytami po buncie Sasów. Gildas, jako prorok ganiący swój lud, podkreślał katastrofalne konsekwencje. Niektórzy z nich zostali złapani i zabici, mówi, niektórzy poddali się i zostali zniewoleni, podczas gdy inni uciekli na wygnanie lub ukryli się w górach i lasach. Ale Gildas dalej opisuje to, co było wyraźnie znaczącym i celebrowanym brytyjskim odwetem. Po pewnym czasie, mówi, Sasi wrócili do domu – prawdopodobnie mając na myśli swoje pierwotne osady w Brytanii, a nie ojczyzny na kontynencie – a Bóg dał Brytyjczykom siłę. Gildas nazywa ich przywódcą Ambrosiusa Aurelianus, który, jak wskazuje, był Rzymianinem wysokiego urodzenia. Pod kierownictwem tego człowieka, jak nam powiedziano, Brytyjczycy odzyskali pewność siebie i pokonali Sasów w bitwie. Po buncie Sasów Brytania została zatem najwyraźniej podzielona, przy czym przybysze kontrolowali niektóre obszary, a wcześniej istniejąca ludność kontrolowała inne. Warto zbadać szczegółowo, w jaki sposób doszło do podziału. Gildas przedstawia podział jako wynik prostej, binarnej walki, a historycy od tamtej pory mają tendencję do przedstawiania go w ten sposób: Sasi na wschodzie, Brytowie na zachodzie, z tylko krwawymi bitwami, jeśli kiedykolwiek te dwie strony miałyby się spotkać. Aby być uczciwym wobec Gildasa, prawdopodobnie tak to wyglądało z jego perspektywy w zachodniej Brytanii na początku VI wieku. Ale jest kilka wskazówek, że w bezpośrednim następstwie buntu Sasów i przez większą część reszty V wieku sytuacja była raczej bardziej skomplikowana. Jak już zauważyliśmy, od około 430 roku zaczynamy znajdować w Brytanii dowody archeologiczne na nowych osadników z kontynentu. Kremacja zmarłych jest najbardziej oczywistym i jednoznacznym przykładem. Brytowie nie praktykowali jej od III wieku, ale była typowa wśród Sasów. Zwyczajem było spalenie ciała zmarłego na stosie pogrzebowym, czasami razem z ciałami zwierząt, a następnie zakopanie prochów w urnie. W ojczystych ziemiach Saksonii – regionie między rzekami Łabą i Wezerą w północnych Niemczech – znajdujemy bardzo duże cmentarze kremacyjne z tysiącami urn datowanych na kilka stuleci przed rokiem 430. Po tej dacie zaczynamy je znajdować również w Wielkiej Brytanii. Jednym z największych i najdokładniej przekopanych jest Spong Hill w Norfolk. Inną nową praktyką, która nagle ujawnia się w tym czasie, jest włączanie dóbr grobowych – przedmiotów osobistych, takich jak biżuteria, grzebienie lub broń, które należały do zmarłego za życia i były chowane z nim po śmierci. Czasami znajdują się one na cmentarzach kremacyjnych, chowane razem z prochami w urnach, ale innym razem są dołączane do osób nieskremowanych, które zostały po prostu pochowane w ziemi – zwyczaj, który archeolodzy nazywają „umeblowanym pogrzebem”. Praktykowano to również w Saksonii, ale wprowadzono je tam zaledwie kilkadziesiąt lat wcześniej, około roku 400. Jego pojawienie się w Brytanii pokolenie lub dwa później było wyraźnie związane z przybyciem Sasów, a wiele przedmiotów grobowych znajdujących się w takich pochówkach ma bliskie podobieństwo do przedmiotów znalezionych w ich ojczystych krajach. Oba te nowe zwyczaje pogrzebowe występują we wschodniej Brytanii od drugiej ćwierci piątego wieku, a ich rozmieszczenie wydaje się wskazywać na znaczący podział regionalny. Cmentarze kremacyjne są skoncentrowane niemal wyłącznie w północnej części tej strefy – obszarach wyznaczonych przez rzeki wpływające do Wash lub Humber. Natomiast wyposażone grobowce znajdują się wszędzie, ale niektóre przedmioty znalezione w nich wskazują na podobny podział. Na północy znajdujemy broszki i inne wyroby metalowe zdobione w charakterystyczny sposób (nazywany przez historyków sztuki „saskim stylem reliefowym”), który został wyraźnie zaimportowany z ojczyzny Sasów. Tymczasem na południu, na obszarze wyznaczonym przez rzekę Tamizę, znajdujemy przedmioty metalowe wykonane w inny sposób – tak zwany „styl broszki quioit” – które wydają się mieć pochodzenie rzymsko-brytyjskie. Zatem dowody archeologiczne zdają się ujawniać nie prosty podział dwustronny między Sasami i Brytami, ale sytuację bardziej złożoną, w której wschód podzielony był na dwie zupełnie odrębne strefy. W bardziej północnej strefie istniała kultura pochówku i sztuki, która wyraźnie reklamowała ciągłe przywiązanie do ojczyzny Sasów. W południowej strefie sytuacja wydaje się jednak bardziej niejednoznaczna. Niektóre z dóbr grobowych znalezionych w tym regionie są saskie, ale inne

głoszą ciągłość z imperialną przeszłością. Mieszkańcy tych grobów mogli być przybyszami z kontynentu, ale w niektórych przypadkach wyglądają jak lud rzymsko-brytyjski, który po prostu przyjął nową i bardziej demonstracyjną formę pochówku. Czy te pozorne podziały kulturowe mogą odzwierciedlać podziały polityczne? To jest w sumie bardziej spekulatywne, ale istnieje jedna intrygująca możliwość. Późnorzymska Brytania była podzielona na cztery (być może pięć) prowincji, każda z własnym gubernatorem i stolicą. Wiadomo, że stolicami były Londyn, Lincoln, Cirencester i York. Granice między prowincjami są kwestią domysłów, ale niektórzy historycy skłaniają się ku temu, aby wyznaczyć granicę między prowincjami Londynu i Lincoln w takiej samej pozycji, w jakiej znajdował się podział kulturowy widoczny w archeologii z połowy V wieku. Choć jest to wysoce spekulatywne, możliwe, że prowincje te nadal pełniły jakąś funkcję po zerwaniu Brytanii z Rzymem. Być może ich gubernatorzy zebrali się nawet na radzie, jak mówi Gildas, i zgodzili się zatrudnić saskich najemników, którzy zostali następnie osiedleni w różnych miejscach na wschodzie i ostatecznie sami zarządzili częścią wyspy. Na podstawie dowodów archeologicznych prawdopodobnie umieścilibyśmy ten obszar jako strefę we wschodniej Anglii, w której dowody kultury saskiej są najsilniejsze – prowincję rządzoną z Lincoln. Prowincja Londynu również musiała przyjąć znaczną liczbę nowych osadników, ale tutaj dowody na całkowite przejście władzy przez Sasów nie są tak oczywiste. W tym regionie przynajmniej część osób pochodzenia rzymsko-brytyjskiego pozostała na stanowiskach o znaczeniu społecznym. Byli zadowoleni z przyjęcia nowego sposobu pochówku, który reklamował to znaczenie, i nosili stroje, które ogłaszały ich związki z imperium. Być może nadal mieli nadzieję, że pewnego dnia imperium powróci. Ta interpretacja zapisów archeologicznych prowadzi nas do drażliwego, ale kluczowego pytania o skalę imigracji Sasów. Tradycyjnie zakładano, że gdziekolwiek przybysze osiedlili się w Brytanii, po prostu zastąpili tubylców, którzy mieszkali tam wcześniej. Gildas, jak widzieliśmy, przedstawia Brytów jako zabitych lub zniewolonych, albo uciekających na wygnanie, i był to pogląd większości aż do XX wieku. Został on wzmocniony przez archeologię: w jaki inny sposób można by wyjaśnić obfitość materiału saskiego i prawie całkowity brak znalezisk rzymsko-brytyjskich? Powszechnie uważano, że Sasi musieli przybyć do Brytanii w ogromnej liczbie, zajmując tereny, które zostały już niemal całkowicie wyludnione przez wojny, głód i upadek społeczeństwa, a pozostałych Brytyjczyków wypędzali lub eksterminowali ostrzami mieczy. Począwszy od lat 60. XX wieku pogląd ten poddano gruntownej ponownej ocenie. Wyrażono ogólne wątpliwości co do skali migracji barbarzyńców w Europie w IV i V wieku i argumentowano, że liczba osób, których to dotyczyło, musiała być znacznie mniejsza niż ta podawana przez współczesnych pisarzy. W przypadku Brytanii historycy wskazali w szczególności na trudności związane z transportem dużej liczby ludzi przez morze za pomocą prymitywnych statków dostępnych w tamtym czasie. Zamiast masowej migracji naukowcy rozwinęli pomysł, że Brytanię najechało tylko kilku Sasów, którzy byli nieproporcjonalnie potężni. Brytyjczycy nie zostali wymordowani ani wypędzeni masowo przez tę mniejszość, ale pozostali na miejscu i ostatecznie przyjęli język, religię i kulturę przybyszów. Historycy nazywają to modelem „transferu elit”. Taki model oczywiście służy do zagmatwania tradycyjnej interpretacji archeologii, ponieważ podnosi możliwość, że ludzie pochowani z saskimi przedmiotami grobowymi mogli wcale nie być migrantami, ani nawet potomkami migrantów, ale Brytyjczykami, którzy przyjęli saską kulturę. Ostatnio wahadło odchyliło się w drugą stronę, a skala migracji jest obecnie ponownie powszechnie uznawana za bardzo znaczną. Ten rewizjonizm ma niewiele wspólnego z DNA. Naukowa analiza kości, a zwłaszcza zębów, z pochówków z V i VI wieku może czasami wskazać, gdzie dorastali ich właściciele, a w niektórych przypadkach znajdujemy osoby pochowane w Brytanii, które dorastały w północnych Niemczech. Chociaż jest to pomocne w indywidualnych przypadkach, nie mówi nam nic o ogólnej wielkości ruchu populacji. Inne podejście, które polega na zbieraniu DNA współczesnych osób – i na tej podstawie wyciąganiu daleko idących wniosków na temat ich pochodzenia – jest znacznie bardziej problematyczne i historycy ogólnie traktują je sceptycznie. Argument za znacznym przemieszczaniem się ludzi przez Morze Północne w V i VI wieku opiera się bardziej na ponownym rozważeniu tradycyjnych dowodów. Istnieje

silny argument, na przykład, oparty na języku. Jest z natury mało prawdopodobne, aby większość ludzi w Brytanii skończyła mówiąc po angielsku – języku germańskim – gdyby nie było tam wielu imigrantów z Germanii. Historycy odrzucili również ideę, że masowa migracja była technicznie niemożliwa. Czasami pojawia się sprzeciw, że Sasi nie mogli przepłynąć morza w dużej liczbie, ponieważ ich statki nie miały żagli, ale dowody sugerują, że tak nie było. Jak widzieliśmy, Sidonius Apollinarius, współczesny świadek, opisał, jak sascy piraci poświęcali co dziesiątego jeńca, którego schwytali w Galii podczas podróży powrotnej, sugerując, że możliwe było co najmniej dziesięciu jeńców na łódź. Przymuszalnie kapitanowie z chętnymi pasażerami byłiby w stanie przewieźć jeszcze więcej. Nie potrzeba aż tak wielu przepraw z Saksonii do Brytanii, aby dotrzeć do znacznej liczby migrantów. Gdyby jeden statek mógł przewieźć zaledwie dziesięciu pasażerów i odbyć pięć rejsów w ciągu roku, oznaczałoby to pięćdziesięciu nowych przybyszów. Sto statków robiących to samo oznaczałoby 5000. Sto statków robiących to samo przez pięćdziesiąt lat dałoby łącznie ćwierć miliona. Jednakże, jakkolwiek pokaźna jest ta hipotetyczna liczba, potrzeba by o wiele więcej statków i przepraw, aby wyobrazić sobie, że mogło być więcej Sasów niż Brytów. Nawet jeśli przyjmiemy najniższy szacunek populacji dla późnorzymskiej Brytanii – 2 miliony – i wyobrazimy sobie piąty wiek tak katastrofalny, że połowa populacji zginęła, nadal pozostaje nam scenariusz, w którym Brytowie przewyższaliby liczbą Sasów cztery do jednego. Takie spekulacje liczbowe nadal rodzą pytanie: dlaczego kultura brytyjska nie zatriumfowała? Inne części Europy – Galia, Hiszpania i Włochy – zostały najebrane przez ludy barbarzyńskie, ale w tych prowincjach zwyciężyła kultura rzymska: przybysze nauczyli się mówić językami opartymi na niskiej łacinie i szybko nawrócili się na chrześcijaństwo. Jednak w częściach Brytanii zasiedlonych przez Sasów kierunek podróży był zupełnie inny. Brytowie, którzy pozostali na tych terenach, przyjęli nowy germański język i zaczęli czcić pogańskich bogów. W języku francuskim dni tygodnia mardi, mercredi, jeudi i vendredi zostały nazwane na cześć rzymskich bogów Marsa, Merkurego, Jowisza i Wenus. W języku angielskim Tuesday, Wednesday, Thursday i Friday zostały nazwane na cześć germańskich bogów Tiw, Woden, Thunor i Frig. Najbardziej prawdopodobną odpowiedzią jest to, że kiedy Sasi przybyli, aby osiedlić się w Brytanii, znaleźli niewiele, co warto byłoby zachować. Po drugiej stronie kanału La Manche w Galii miasta i miasteczka zostały zniszczone przez najeżdżających barbarzyńców i w rezultacie skurczyły się, ale większość z nich ostatecznie przetrwała, a przetrwanie życia miejskiego oznaczało ciągłość zorganizowanego chrześcijaństwa, opartego na katedrach i biskupstwach. Ale w Brytanii, jak widzieliśmy, życie obywatelskie całkowicie załamało się na początku V wieku, zanim przybyli pierwsi osadnicy sascy. Jeśli chodzi o zorganizowane chrześcijaństwo w Brytanii, dowody sugerują, że nigdy nie było ono zbyt silnie ugruntowane. Mozaikowe podłogi z chrześcijańską ikonografią w kilku późnorzymskich willach pokazują, że niektórzy arystokraci nawrócili się w IV wieku, ale nie ma prawie żadnych dowodów na istnienie kościołów miejskich, takich jak te, które widzimy na kontynencie. Niektóre bardzo podstawowe elementy rzymskiej organizacji społecznej mogły zostać przyjęte przez Sasów – granice istniejących pól, na przykład, przetrwałyby upadek i ich zmiana byłaby pracołłonna. Ale miasta, przemysł, handel i kultura – wszystkie te elementy już zniknęły lub zostały zniszczone bez możliwości naprawy. Złamana Brytania, którą zastali Sasi, nie miała w związku z tym żadnego uroku, a w brytyjskiej kulturze nie widzieli niczego, co chcieliby naśladować. Nie oznacza to, że każda grupa osadników saskich nie miała nic wspólnego z Brytami. Nie mogło być jednego doświadczenia migracyjnego, które dotyczyłoby całego kraju, i musiało być wiele regionalnych różnic. Na północ od rzeki Humber, gdzie osadnictwo saskie było rzadsze, mogło istnieć coś w rodzaju modelu „transferu elit”, w którym osadnicy przejmowali funkcjonujące społeczeństwo. Tymczasem w Midlands, pewne cmentarze sugerują, że możemy mieć do czynienia z migracją wojowników, którzy poślubili miejscowe Brytyjki, a na południu i południowym wschodzie, jak widzieliśmy, mogły mieć miejsce interakcje wykraczające poza mordowanie lub zniewalanie przez jedną grupę drugiej. Ogólnie jednak, a zwłaszcza na wschodzie, Sasi wydają się woleć trzymać się z dala od innych. Zakładali własne społeczności w nowych miejscach, budowali budynki w importowanym

stylu i utrzymywali swoje tradycyjne praktyki pogrzebowe. To, że mieli niewiele interakcji z Brytyjczykami, sugeruje niezwykle fakt, że tylko około trzydziestu słów w staroangielskim zostało zapożyczonych z języka brytońskiego. Tak niska liczba sprawia, że jest niemal pewne, że do Brytanii przybyli nie tylko sascy wojownicy, ale całe społeczności mężczyzn, kobiet i dzieci, które nie mieszały się i nie zawierały małżeństw z miejscowymi. Do tej pory mówiliśmy tylko o Sasach, ogólnym terminie używanym przez Gildasa i innych do opisywania imigrantów, którzy przybyli do Brytanii. Ale kiedy Beda opowiedział historię Gildasa jakieś dwa wieki później, poczuł się zobowiązany do dodania więcej niuansów. „Przybyli”, powiedział, „z trzech bardzo potężnych plemion – Sasów, Anglów i Jutów” i kontynuował wyjaśnianie, jak każde z tych trzech osiedliło się w Brytanii, aby utworzyć różne królestwa swoich czasów. Tak więc mieszkańcy Kentu byli Jutami, mieszkańcy East Anglii, Mercii i Northumbri Anglami, a mieszkańcy Wessex, Sussex i Essex Sasami. I przez długi czas historycy zakładali, że Beda miał rację i że te plemiona, jak je nazywał, migrowały w odrębnych grupach ze swoich ojczyzn: Jutowie z Jutlandii, Sasi z Saksonii, a Anglowie z regionu pośrodku, Angeln. W rzeczywistości Beda miał rację tylko w połowie. Można, to prawda, znaleźć wiele dowodów materialnych – ceramikę, biżuterię itd. – które popierają jego założenie. Niektóre artefakty odkopane na przykład w East Anglia są niezaprzeczalnie podobne do tych wykopanych w Angeln, a to samo dotyczy innych regionów wymienionych przez Bedę. Ale – i tu właśnie Beda się mylił – można znaleźć również wiele materiałów w tych regionach, które nie są zgodne z jego założeniem. Na przykład broszki saskie można znaleźć wszędzie w Brytanii, gdzie osiedlili się barbarzyńcy, od Yorkshire po południowe wybrzeże. Brytanię zasiedlały nie trzy oddzielne „plemiona”, które starannie utrzymywały swoją tożsamość podczas migracji, ale stały napływ ludzi z całego wybrzeża północnej Europy i południowej Skandynawii. Sasi, Anglowie i Jutowie z pewnością byli wśród nich, ale także Fryzowie, Szwedzi i Frankowie, którzy mieszały się ze sobą, tworzyli społeczności i łączyli swoje kultury artystyczne, aby tworzyć nowe. Sam Beda, w późniejszym, ale mniej znanym fragmencie, przyznał ten punkt, mówiąc, że „było bardzo wiele ludów w Niemczech, od których Anglowie i Sasi, którzy obecnie mieszkają w Brytanii, wywodzą swoje pochodzenie”. Pogląd, że wszyscy w danym regionie byli „Anglikami”, „Sasami” lub „Jutami”, musiał zatem rozwinąć się w pewnym momencie po ich przybyciu, prawdopodobnie w ostatniej ćwierci piątego wieku. W tym czasie Brytania była świadkiem nowej fali migracji ze Skandynawii. Świadczy o tym charakterystyczna forma kobiecego dodatku do stroju, zapięcie na nadgarstek, które pochodzi z zachodniej i południowej Norwegii. Najwcześniejsze przykłady w Brytanii znajdują się wokół Humber i Wash, które musiały być punktami wejścia dla ich noszących, a stamtąd moda szybko rozprzestrzeniła się na całą strefę angijską – ale nie dalej. Dystrybucja zapieć na nadgarstek zatrzymuje się nagle na linii zidentyfikowanej wcześniej jako granica kulturowa między bardziej barbarzyńskimi i bardziej zromanizowanymi regionami wschodniej Brytanii. Wygląda więc na to, że ludzie z tej strefy anglikańskiej wykształcili już wspólną tożsamość grupową pod koniec V wieku, a jednym ze sposobów jej wyrażania był strój kobiecy. Podobny rozwój widzimy w strefie południowej. Wcześniejszy styl quoit-brooch zanika, a wraz z nim być może chęć jego noszących, by prezentować się jako Rzymianie. Został on zastąpiony nowym stylem, który intensywnie wykorzystywał geometryczne formy zwierzęce i pochodził spoza północnych rubieży imperium. Sugeruje to, że ludzie w tym regionie, niezależnie od ich pochodzenia, zaczęli identyfikować się jako „Saksończycy”. Więcej z nich musiało zacząć mówić w języku germańskim i zacząć czcić pogańskich bogów. Ci, którzy nadal chcieli trzymać się pozostałości rzymskiej przeszłości, a w szczególności chrześcijaństwa, musieliby udać się na zachód. Tutaj, na terenie dzisiejszej Walii i Kornwalii, znajdowały się wzgórza i lasy, które według Gildasa oferowały schronienie Brytom. Sam Gildas jest najlepszym dowodem na to, że w tych zachodnich regionach wciąż istniała kultura chrześcijańska, a ci na samym szczycie społeczeństwa wciąż dążyli do prowadzenia rzymskiego stylu życia. W Tintagel na dalekim południowym zachodzie archeolodzy odkryli pozostałości amfor, które kiedyś zawierały wino lub oliwę z oliwek, a także fragmenty wysokiej jakości zastawy stołowej, importowanej ze wschodniego Morza Śródziemnego pod koniec V i na początku VI wieku. Podobne

znaleziska dokonano w innych miejscach o wysokim statusie w Walii i West Country. Ale ilość materiału importowanego w ten sposób była znikoma w porównaniu z ogromnymi ilościami, które wcześniej wysyłano do Brytanii, gdy była ona dominium imperialnym. Tylko nieliczni mogli sobie pozwolić na udawanie, że są częścią rzymskiej elity. Dla większości ludzi nawet podstawowe przedmioty były niezwykle trudne do zdobycia. W Cadbury Congresbury, forcie na wzgórzu z epoki żelaza w pobliżu ujścia rzeki Severn, ponownie zajęty pod koniec V wieku, jedynymi wysokiej jakości przedmiotami z ceramiki lub szkła były te, które zostały wykonane sto lat wcześniej. Niektóre z garnków używanych do gotowania były urnami kremacyjnymi, wykopanymi ze starożytnych cmentarzysk rzymskich i opróżnionymi z ludzkich szczątków. Było to pod każdym względem zdegradowane społeczeństwo, przesiewające szczątki wcześniejszej cywilizacji, w której życie większości było niemal niemożliwie ponure. Ci Brytyjczycy mogli mieszkać w forcie na wzgórzu z epoki żelaza, ale pod względem technologicznym i materialnym cofnęli się do epoki brązu. Cadbury było jednym z kilku fortów na wzgórzach ponownie zajętych i ufortyfikowanych w tym czasie, co przypominało, że rodzaj podstawowego bezpieczeństwa, którym wcześniej cieszyli się Brytowie, również należał do odległej przeszłości. Oprócz wszelkich rabusiów i rozbójników w swoim otoczeniu, mieszkańcy zachodniej Brytanii również musieli stawić czoła ciągłym atakom ze strony irlandzkich najeźdźców (i rzeczywiście, pewnej kolonizacji, o czym świadczą inskrypcje znalezione na kamieniach w Walii). Głównym zagrożeniem dla bezpieczeństwa byli jednak Sasi na wschodzie. Po udanym oporze pod wodzą Ambrosiusa Aurelianus, mówi Gildas, Brytowie i Sasi zaangażowali się w długą wojnę na wyniszczenie – trwała ona podobno czterdzieści trzy lata – w której zwycięstwo odnosiła najpierw jedna strona, a potem druga. Ten stan rzeczy trwał, aż Brytowie pokonali Sasów w miejscu zwanym Badon Hill (Mons Badonicus). Bitwa pod Badon Hill jest obchodzona, ponieważ mówi się, że była jedną z bitew stoczonych przez króla Artura. Większość ludzi wie, że „Król” Artur, ze swoim dworem w Camelocie i Rycerzami Okrągłego Stołu, to fantazja wymyślona setki lat później przez gawędziarzy podążających śladami Geoffreya z Monmouth, złośliwego mnicha z XII wieku. Prawdziwy Artur, jak ci powiedzą, był w rzeczywistości postacią mniej wzniosłą, wojownikiem, który poprowadził Brytów przeciwko Sasom na przełomie V i VI wieku i zdobył dla nich czasowe odroczenie. Jednak dowody na istnienie Artura, króla czy kogokolwiek innego, są beznadziejnie skąpe i niewystarczające. Pierwsza wzmianka o nim, którą można wiarygodnie datować, pojawia się w tekście napisanym na początku IX wieku. Źródło to opisuje Artura jako *dux bellorum* („przywódcą bitew”) i wymienia tuzin potyczek, w których miał brać udział, kończąc na Badon Hill. Żadnej z nich nie można zlokalizować, a podejrzewa się, że cały fragment jest fikcją literacką. Oczywiście nie da się udowodnić, że Artur nie istniał, a ci, którzy chcą sobie wyobrazić, że walczył z Sasami, z pewnością mogą to zrobić bez obawy przed sprzecznością. Wiara w jego istnienie na podstawie posiadanych dowodów jest jednak jak upieranie się, że zagubiona tysiącelementowa układanka musiała być obrazkiem parowozu, ponieważ jeden z trzech zachowanych elementów wydaje się pokazywać kłęb dymu. Artur czy nie Artur, bitwa pod Badon Hill oznaczała koniec okresu nieustannych wojen między Brytami a Sasami. Była to, jak mówi Gildas, „prawie ostatnia porażka złoczyńców”. Przenosi nas również do czasów samego Gildasa, ponieważ mimochodem ujawnia, że urodził się w tym samym roku, w którym stoczono bitwę – niepotrzebnie zadając sobie trud podania, który to był rok. Na podstawie kilku wskazówek w jego tekście możemy przypuszczać, że było to około roku 500. Ponieważ Gildas mówi nam, że rozważał kompozycję swojego tekstu przez dekadę, najprawdopodobniej pisał w drugiej ćwierci szóstego wieku. Najwyraźniej był to czas względnego pokoju – w pewnym momencie odnosi się do „spokoju teraźniejszości”. Jednak w tym samym akapicie ubolewa nad stanem, do którego została sprowadzona Brytania. „Miasta w naszej krainie nie są zaludnione nawet teraz, jak kiedyś; aż do dziś są opuszczone, w ruinie i zaniedbane”. Archeologia ujawnia prawdę tego stwierdzenia. Gdziekolwiek eksperci zajrzeli pod powierzchnię postrzymskiej Brytanii, znaleźli te same dowody zaniedbania i rozkładu. Londyn, Lincoln i York były teraz miastami widmami, z rozpadającymi się murami, wysoką trawą na ulicach i dużymi obszarami zalanyymi i

ponownie zamienionymi w bagna. Po zakończeniu swojego chaotycznego przeglądu historycznego Gildas zajął się swoim głównym zadaniem, którym było skrytykowanie obecnych przywódców Brytów, zarówno świeckich, jak i religijnych. Wojny zewnętrzne ustały, powiedział, prawdopodobnie w odniesieniu do zakończenia działań wojennych z Sasami, ale wojny domowe trwały. Tutaj musiał odnosić się do konfliktów między różnymi władcami, którzy pojawili się w zachodniej Brytanii od czasu zerwania z Rzymem. Nazywali siebie królami, wyjaśnił Gildas, ale w rzeczywistości byli tyranami. Plądrowali i terroryzowali, mieli wiele żon i konkubin, kochali i nagradzali rabusiów, którzy siadali z nimi przy stole. „Gardzą nieszkodliwymi i pokornymi”, dodał, „ale wywyższają pod gwiazdy, o ile mogą, swoich towarzyszy broni, krwawych, dumnych i morderczych ludzi”. Dla niektórych ludzi na wschodzie Brytanii wszystko to brzmiało jak doskonały pomysł.

WILKI WOJENNE I DAJĄCY PIERŚCIENIE

Powstanie królów i królestw

Aby zrozumieć najwcześniejszych królów anglosaskich, najlepiej zacząć od opowieści o ich współczesnych w Skandynawii. Około początku VI wieku istniał duński król o imieniu Hrothgar, który rządził przez wiele lat z wielkim powodzeniem, ale został powalony przez potwora, który wielokrotnie atakował jego salę miodową i masakrował wszystkich jego ludzi. W końcu, po dwunastu latach rozpacz i spustoszenia, on i jego lud zostali uratowani przez młodego bohatera z sąsiedniej krainy Geatów, który pokonał i zabił potwora gołymi rękami, a na bis zabił jego mściwą matkę, która czaiła się w legowisku na dnie jeziora. Tak niesamowite były umiejętności bohatera, że później został królem Geatów, rządził przez pięćdziesiąt lat i zmarł w podeszłym wieku broniąc swojego ludu przed smokiem. Jako źródło historyczne, ta historia ma tę wadę, że jest całkowicie zmyślona – potwory i smok są czymś w rodzaju podpowiedzi. Powyższe jest bardzo gołym streszczeniem długiego poematu, znanego od co najmniej XVIII wieku pod imieniem bohaterskiego protagonisty, Beowulfa. Chociaż osadzony w Skandynawii, został napisany w staroangielskim przez anonimowego autora. Przetrwiał tylko w jednym rękopisie, poważnie uszkodzonym przez pożar w 1731 roku. Ze stylu pisma możemy wywnioskować, że został napisany około roku 1000, ale większość historyków uważa, że sam poemat został skomponowany znacznie wcześniej. Na podstawie jego treści nie mógł zostać napisany przed połową VII wieku i pomimo wielu ożywionych debat akademickich w ostatnich dekadach, większość nadal uważa, że jest to prawdopodobnie produkt VIII wieku. Biorąc pod uwagę, że w tamtym czasie umiejętność czytania i pisania była bardzo ograniczona, prawdopodobne jest, że było to dzieło księdza lub mnicha. Wcześni studenci Beowulfa byli rozczarowani, że poemat był zajęty potworami i prawie nic nie mówił o prawdziwych wydarzeniach historycznych lub ludziach. Jedynym widocznym powiązaniem z rzeczywistością jest wuj Beowulfa, król Hygelac, który został wstępnie zidentyfikowany jako człowiek, który najechał Fryzję około 523 r., co pozwala nam wywnioskować, że akcja poematu prawdopodobnie rozgrywa się w VI wieku. Jednak ci wcześnie badacze raczej nie zauważyli lasu z powodu drzew, ponieważ podczas gdy Beowulf jest niemal bezużyteczny do rekonstrukcji polityki Skandynawii VI wieku, jest niezrównany w oświetlaniu społeczeństwa najwcześniejszych anglosaskich królów i ich poddanych. Żywo ożywia świat, w którym królowie mieszkają w wielkich drewnianych salach, uczują ze swoimi zwolennikami, piją miód pitny i słuchają poetów rozprawiających o dawnych bohaterach; epokę niespokojnych grup wojowników w poszukiwaniu przygód i wędrujących królewskich wygnańców, mających nadzieję, że pewnego dnia odzyskają trony swoich przodków. Noszą miecze bogato zdobione szlachetnymi metalami, którym nadają imiona i przypisują mistyczne moce ochronne. Walczą ze sobą o chwałę, ale przede wszystkim o złoto, które cenią ponad wszystko. Wielki władca, taki jak Hrothgar, ozdobi wnętrze swojej sali złotymi gobelinami, a jej zewnętrzną część złotym dachem. Nagrodzi swoich wiernych zwolenników złotym ekwipunkiem wojennym i złotymi obręczami. Będzie dawcą złotych pierścieni. Duża część tego świata jest już znana wielu z nas dzięki

powieściom J. R. R. Tolkiena i filmom na podstawie tych powieści wyreżyserowanym przez Petera Jacksona. Tolkien był profesorem języka anglosaskiego w Oksfordzie i dokonał własnego tłumaczenia Beowulfa na początku lat dwudziestych. W związku z tym, gdy później zaczął pisać swoje słynne książki, czerpał inspirację z poematu, przerabiając niektóre z jego scen, zapożyczając pomysły, tematy i elementy fabuły. Na przykład mieszkańcy Rohanu we Władcy Pierścieni są zasadniczo Anglosasami, takimi, jakimi wyobrażał ich sobie Tolkien. Ich król, Theoden, mieszka w złotej wielkiej sali, a scena, w której przyjmuje Gandalfa, Aragorna, Gimlego i Legolasa, jest bardzo podobna do sceny z Beowulfa. Tymczasem w Hobbitcie Bilbo niepokoi smoka Smauga, kradnąc złoty puchar z jego skarbcza, a smoka w Beowulfie budzi złodziej, który robi dokładnie to samo. Ale chociaż Tolkien zapożyczył wiele z Beowulfa, czerpał również z innych źródeł inspiracji, nie najmniej ze swojej własnej wiary katolickiej. Postacie w jego powieściach wykazują zatem chrześcijańskie cnoty, takie jak litość i wybaczenie. W Beowulfie nie ma nic z tego. Chociaż poemat jest pozornie chrześcijański – mówi o jednym Bogu, któremu udane postaci okazjonalnie składają podziękowania – niemal wszystkie postawy, które celebrytuje, są postawami pogańskiej przeszłości. Wychwala lojalność wojowników wobec ich pana, nawet do tego stopnia, że są gotowi za niego umrzeć, a jego bohaterowie są przytłaczająco zajęci swoją ziemską sławą. Kiedy na przykład Beowulf walczy ze swoim drugim potworem, nie podtrzymuje go wiara, ale wiara we własną reputację i pragnienie zdobycia wiecznej sławy. Kiedy atakowana jest sala Hrothgara, Beowulf mówi, że lepiej pomścić zmarłych, niż pogrążyć się w żałobie. Kiedy jeden brat zabija drugiego, ich ojciec jest smutny, ale zdaje sobie sprawę, że stało się to „zgodnie z prawem krwawej waśni”. Krótko mówiąc, jest to wysoce niestabilny świat, pełen zdrady, zemsty i przemocy – nie tylko dlatego, że potwory czyhają na jego zimnych, wietrznych obrzeżach, ale z powodu wewnętrznych sporów, które można rozwiązać tylko poprzez rozlew krwi. Królowie i wojownicy pragną sukcesu, ale wiedzą, że zawsze będzie on ulotny, a ich ostatecznym przeznaczeniem jest śmierć i zniszczenie. Beowulf jest o wiele lepszym przewodnikiem po najwcześniejszych królach anglosaskich niż niektóre pozornie bardziej trzeźwe i bona fide źródła. Weźmy na przykład Henryka z Huntingdon, który napisał Historię Anglików na początku XII wieku. „Kiedy Sasi podporządkowali sobie ziemię”, mówi nam Henryk, „ustanowili siedmiu królów i narzucili królestwom nazwy według własnego wyboru”. Następnie wymienia te królestwa w kolejności, którą sugeruje, że były to ich początki: Kent, Sussex, Wessex, Essex, East Anglia, Mercia i Northumbria. Trudno przecenić trwałą wpływ tego stwierdzenia. Pewna siebie deklaracja Henryka, że pierwotnie istniało siedem królestw anglosaskich, szybko stała się faktem i dała początek w XVI wieku słowu „heptarchia”, terminowi, który nadal znajduje swoje miejsce w programach szkolnych, pomimo że naukowcy przez ostatnie pół wieku sugerowali, że należy mu się godny pochówek. Powodem tego jest to, że twierdzenie Henryka nie opiera się na żadnym autorytecie – po prostu wymienił bardziej znaczące królestwa, które znalazł w swoich wczesnych źródłach. Bada na przykład wymienia wszystkie siedem królestw wymienionych przez Henryka, ale wymienia też kilka innych, co daje mu około tuzina. Jak zobaczymy, suma Bedy była daleka od wyczerpującej. Innym źródłem, z którego Henryk z Huntingdon czerpał obficie, była Anglosaska Kronika – lub Kroniki, jak wolą niektórzy historycy. Zostały one pierwotnie sporządzone pod koniec IX wieku przez uczonych pracujących na dworze Alfreda Wielkiego i opowiadają historię królestwa Alfreda – Wessex – i jego sąsiadów od najdawniejszych czasów. Kompilatorzy prawdopodobnie korzystali ze starszych annałów i źródeł, które obecnie zaginęły, ponieważ część informacji, które zapisują, jest demonstracyjnie prawdziwa. Na przykład wśród wpisów z V wieku znajdujemy daty wstąpienia na tron papieży, cesarzy i biskupów, które są dość dokładne. Tak więc Kronika sprawia wrażenie wiarygodnego źródła nawet dla najwcześniejszego okresu i przez stulecia historycy byli skłonni traktować ją jako takie. Problem polega na tym, że wpisy dotyczące najwcześniejszych królów anglosaskich wyglądają znacznie mniej wiarygodnie. Na przykład pod rokiem 449 Kronika powtarza historię opowiedzianą przez Bedę, o tym, jak Sasi przybyli do Brytanii trzema statkami na zaproszenie króla Vortigerna i byli prowadzeni przez braci Hengista i Horsa. Kronika jednak

dodaje więcej do historii, opisując, jak Horsa został następnie zabity w bitwie z Vortigernem i jak Hengist został królem Kentu. Zawiera również podobne historie, o których nie wspomina Beda, o założeniu innych królestw. Sussex, jak nam powiedziano, został założony w 477 roku, kiedy Ælle wylądował z trzema synami na trzech statkach, zabił wielu Brytyjczyków i wygnał ocalałych do lasu. Tymczasem Wessex został najprawdopodobniej założony przez Cerdica i Cynrica, ojca i syna, którzy pokonali Brytów, przybyli również trzema statkami, a być może pięcioma – Kronika jest w tej kwestii niejasna i podaje, że przybyli oni dwa razy, zarówno w 495, jak i 514 roku. To, co Kronika ma nam do powiedzenia o początkach królestw anglosaskich, jest zatem wyraźnie legendarne. W każdym przypadku ojcowie założyciele przybywają do Brytanii trzema statkami, a w dwóch przypadkach czynią to w parach aliteracyjnych (Hengist i Horsa, Cerdic i Cynric). Czasami nadają również swoje nazwy miejscom związanym ze swoimi podbojami. Mówi się, że miejscem lądowania Cerdica była Cerdicesora, a miejscem lądowania Ælle była Cymensora, na cześć jego syna, Cymena. Kronika upiera się, że Portsmouth zostało nazwane na cześć pewnego saskiego wojownika o imieniu Port, a wyspa Wight na cześć krewnego Cerdica, Wihtgara. Ponieważ wiemy, że zarówno Portsmouth, jak i Wight były nazwami miejsc powszechnymi w okresie rzymskim (Portus, Vecta), możemy z pewnością stwierdzić, że formacja faktycznie nastąpiła odwrotnie: nazwy osobowe zostały wymyślane od miejsc, a nie odwrotnie. Oprócz tego, że są z natury nieprawdopodobne, historie sugerujące, że królestwa anglosaskie były zakładane od połowy V wieku, są stanowczo sprzeczne z zapisami archeologicznymi. Jak widzieliśmy, pod koniec wieku osadnicy utworzyli odrębne tożsamości regionalne jako Anglowie, Sasi i Jutowie, i możliwe, że mogą one reprezentować jakiś rodzaj ugrupowań politycznych. Ale na próżno szukamy w tych regionach jakichkolwiek dowodów na istnienie elit. Kiedy na przykład przyjrzymy się pozostałościom wczesnych osad, to wszystko, co znajdziemy, jest stosunkowo skromne. Budynki to albo dość skromne hale, które wyglądają jak rezydencje, albo jeszcze bardziej podstawowy typ, zbudowany nad płytkim dołem, a zatem znany archeologom jako budynki o zapadniętych cechach (SFB); były one prawdopodobnie używane jako warsztaty lub magazyny. Typowa osada może zatem przypominać tę w West Stow w Suffolk, gdzie takie budynki zostały wykopane i zrekonstruowane. Na takich stanowiskach nie ma nic, co sugerowałoby jakiegokolwiek zróżnicowanie społeczne. Wydaje się, że najwcześniejsi osadnicy anglosascy ustanowili się wolnymi, niezależnymi farmerami. Zajmowali – lub otrzymywali od tego, kto był odpowiedzialny – wystarczająco dużo ziemi, aby utrzymać swoją rodzinę, ilość, którą nazywali hide. Bede pomocnie opisuje hide jako „ziemię jednej rodziny”, a jej germański rdzeń, hiwisc, oznacza parę małżeńską. Ta rodzina miałaby wielu zależnych, którzy pomagali by pracować na ziemi, którzy nie byli wolni – niewolników, prawdopodobnie w wielu przypadkach Brytów, którzy pozostali in situ lub zostali zagarnięci przez swoich nowych panów. Takie podziały statusu wydają się być odzwierciedlone w najwcześniejszych cmentarzach, na których około połowa wszystkich dorosłych mężczyzn została pochowana z jakąś formą broni. Ponieważ w społeczeństwach barbarzyńskich noszenie broni było utożsamiane z wolnością, wydaje się prawdopodobne, że były to groby ludzi wolnych, czyli ceorls. Z założenia mężczyźni pochowani bez broni byłiby ich niewolnikami. Jednak w drugiej połowie VI wieku kilka zmian następuje jednocześnie. Od około 570 roku nastąpił nagły i drastyczny spadek liczby pochówków z wyposażeniem, zarówno mężczyzn, jak i kobiet – wystarczający, aby przypuszczać, że praktyka ta została celowo ograniczona. Jednocześnie znajdujemy mniejszość osób pochowanych w niezwykle ostentacyjny sposób, chowanych z ekstrawaganckimi ilościami kosztownych przedmiotów pod gigantycznymi kopcami ziemi. Takie pochówki w kurhanach były dość powszechne w Brytanii epoki brązu, ale rzadko przeprowadzano je w ciągu 1500 lat. Ich ponowne wprowadzenie pod koniec VI wieku sygnalizowało pojawienie się elity zdeterminowanej, aby reklamować swoją wyższość. Podobnie, gdy spojrzymy na zapisy budowlane, widać nagłe pragnienie ze strony niektórych, aby budować na znacznie większą skalę, wznosząc domy, które przyciemniały skromne domy innych. Te zmiany w zapisach archeologicznych dobrze zgadzają się z dowodami nazw miejsc. Do najczęstszych typów anglosaskich nazw miejsc należą te kończące się na

-ing lub -ingham, elementy oznaczające „ludzie” i „osiedle ludzi”. Nazwa miejsca taka jak „Reading” na przykład oznacza „ludzie Ready” w staroangielskim, a podobnie „Wokingham” oznacza „osiedle ludzi Wocca”. W XIX wieku i przez długi czas w XX wieku naukowcy chętnie wierzyli, że te nazwy zostały wprowadzone do krajobrazu przez najwcześniejszych osadników saskich i że ludzie tacy jak Reada i Wocca musieli po prostu należeć do pierwszych, którzy zeszli z łodzi. Później jednak wykazano, że było to bezpodstawne założenie, ponieważ takie nazwy miejsc nie pokrywają się z najwcześniejszymi dowodami archeologicznymi osadnictwa. Obecnie wydaje się prawdopodobne, że pierwsze przykłady nazw -ing i -ingham pochodzą z końca VI wieku – tego samego momentu, w którym widzimy oznaki szybko rosnących elit. Ten moment może zmienić sposób, w jaki myślimy o takich nazwach. Istnieje tendencja do wyobrażania sobie miejsc kończących się na -ing jako raczej przytulnych społeczności, żyjących razem ze względu na więzy pokrewieństwa – niewiele więcej niż rozszerzone rodziny. Beowulf zaczyna się od krótkiej historii ludu króla Hrothgara, który jest nazywany Scyldingami, na cześć swojego ojca założyciela, Scylda, i zapewnia nas, jak bardzo kochali swoich przywódców, zarówno przeszłych, jak i obecnych. Ale jasno pokazuje również, że ci przywódcy byli lordami, a sposób, w jaki osiągnęli swoją dominację, był daleki od łagodnego. Scyld, jak nam powiedziano, rozpoczął życie jako podrzutek, ale osiągnął wielkość, rabując sale innych i wzbudzając w nich strach, zmuszając ich do płacenia daniny. Możemy podejrzewać, że coś podobnego miało miejsce w Brytanii pod koniec VI wieku i że mężczyźni tacy jak Reada i Wocca niekoniecznie byli dobrotliwymi postaciami ojców, ale raczej mężczyznami o silnych prawych rękach, skłonnościami do przemocy i bezgranicznej chciwości, sprawującymi kontrolę nad innymi, żądającymi daniny w formie dóbr i usług. Ceorlowie, którzy wcześniej byli niezależni, uprawiali swoje pojedyncze skóry ziemi, byli panami swoich małych społeczności rodzinnych i niewolników, teraz musieli przyczyniać się do utrzymania jednej konkretnej osoby lub rodziny, która górowała nad resztą. Aby zobaczyć, co to może oznaczać w praktyce, musimy przeskoczyć o około sto lat do czasów króla Ine z Wessexu, który rządził od 688 roku i ustanowił prawo dotyczące tego, co jego poddani mu byli winni. Od każdej grupy dziesięciu skór pod jego rządami spodziewał się corocznej dostawy dziesięciu kadzi miodu, 300 bochenków chleba, dwunastu „amberów” walijskiego piwa, trzydziestu czystego piwa, dwóch dorosłych krów lub dziesięciu kóz, dziesięciu gęsi, dziesięciu kur, dziesięciu serów, bursztynu masła, pięciu łososi, dwudziestu funtów paszy i stu węgorzy. Król spodziewał się, że ten coroczny dar zostanie dostarczony do jednego z kilku ośrodków w jego domenie, gdzie miał mieszkanie i prawdopodobnie zaplecze do przechowywania go, dopóki on i jego zwolennicy nie będą gotowi go skosztować. Możemy sobie wyobrazić podobne obciążenia wprowadzane, w większym lub mniejszym stopniu, wszędzie pod koniec VI wieku, gdy ambitni nowi lordowie zmuszali swoich słabszych sąsiadów do podporządkowania ekonomicznego i politycznego. I to z najbardziej udanych z tych lordów wyrosły najwcześniejsze królestwa. Jeśli ten model jest poprawny, oznacza to, że pierwotnie królestwo było otwarte dla każdego, kto miał wystarczająco dużo ambicji i siły – nawet podrzutek taki jak Scyld mógł szybko stworzyć lordostwo obejmujące duże terytorium. I oznacza to, że początkowo mogło być całkiem sporo królestw – znacznie więcej niż siedem uwiecznionych przez Henryka z Huntingdon w XII wieku. Lepsze wyobrażenie o mnogości potęg we wczesnym okresie anglosaskim ujawnia dokument sporządzony w tym czasie, prawdopodobnie pod koniec VII wieku. Jest to lista różnych ludów lub plemion, po których następuje pewna liczba hides: historycy dziś nazywają ją Tribal Hidage. Jej cel jest niejasny, ale ogólnie uważa się, że została ułożona w celu obliczenia, ile każde plemię było winne w formie daniny jakiemuś wyższemu panu. Ponieważ obejmuje wszystkie królestwa „heptarchii” z wyjątkiem Nortumbrii, niektórzy uczeni twierdzą, że musiała zostać sporządzona przez króla Nortumbrii żądającego daniny od wszystkich pozostałych – okoliczność, która sugerowałaby datę późnego VII wieku. Niezależnie od tego, po co była sporządzana i kto ją skompilował, Tribal Hidage rzuca nieco światła na sytuację terytorialną pod koniec okresu intensywnej konkurencji, w którym powstały królestwa anglosaskie. Widzimy kilka plemion, które są ewidentnie duże i dobrze ugruntowane: Wessex, oszacowane na karne 100 000 hides; Mercia i East Anglia,

oszacowane na 30 000; i Kent, oszacowane nieco niżej na 15 000. Poniżej nich znajduje się sześć kolejnych plemion, szacowanych na 7000 skinów każde: znane nazwy Sussex i Essex znajdują się w tej grupie, ale są tam również zapomniane obecnie ludy znane jako Wrocensætna, Westerna, Lindesfarona i Hwinca. Przechodząc dalej przez listę, znajdujemy sześć kolejnych plemion odpowiadających za ponad tysiąc skinów każde, ale znacznie większa liczba – siedemnaście z trzydziestu pięciu – jest szacowana na zaledwie kilkaset skinów za sztukę. Najczęstszym założeniem jest to, że wszystkie królestwa prawdopodobnie zaczynały jako takie małe przedsięwzięcia, a niektóre stały się większe, zastraszając inne i doprowadzając je do stanu zależności. Po zapewnieniu sobie poddaństwa sąsiadów ambitny wódz mógł wezwać ich do walki w swoich szeregach, co umożliwiło mu podjęcie walki z większymi rywalami, aż w końcu ustanowił swoją supremację nad dużym regionem. Na jakim etapie taki człowiek może zacząć tytułować się „królem”, musiało się różnić w zależności od przypadku. Współczesne słowo pochodzi od staroangielskiego cyning, oznaczającego coś w rodzaju „synu rodu”. Nie sposób powiedzieć na pewno, dlaczego królowie nagle pojawili się w późniejszych dekadach VI wieku, ale środkowe dekady były wyjątkowo katastrofalne. Kłopoty zaczęły się w 536 roku, kiedy kilku pisarzy zauważyło, że coś było bardzo nie tak z pogodą. „Przez cały rok”, powiedział bizantyjski historyk Prokopiusz, „słońce dawało swoje światło bez jasności... wyglądało to niezwykle podobnie do słońca w zaćmieniu, ponieważ promienie, które rzucało, nie były czyste”. Inny pisarz śródziemnomorski mówił o całorocznym zaćmieniu i zauważył, że prowadziło to do „zimy bez burz, wiosny bez łagodności i lata bez ciepła”. Nawet Kronika anglosaska, ogólnie niewiarygodna jak na VI wiek, odnotowała dwa zaćmienia mniej więcej w tym czasie. To, co wszyscy ci pisarze opisywali, było wydarzeniem „zasłony pyłowej” spowodowanym przez erupcję wulkaniczną. Po raz pierwszy wykryto go w danych na początku lat 80., ale naukowcy dopiero niedawno wskazali winowajcę, którym był wulkan, który wybuchł na Islandii w 536 r., a następnie ponownie w 540 i 547 r. Za każdym razem wyrzucał w niebo tyle popiołu, że przesłaniał słońce na całej półkuli północnej, powodując drastyczny spadek temperatur: ostatnia analiza zidentyfikowała lata 536–45 jako najzimniejszą dekadę w ciągu ostatnich 2000 lat. Skutki były oczywiście katastrofalne: wszędzie zawiodły plony, a wkrótce potem nastąpił głód. „Niedobór chleba” napisał irlandzki kronikarz w 536 r., a następnie w 539 r. Po głodzie nadeszła dżuma dymienicza. Rozpoczęła się na wschodzie, niszcząc Konstantynopol w 541 r., rozprzestrzeniając się na zachodnie Morze Śródziemne w 542 r. i ostatecznie docierając do Irlandii w 544 r., gdzie musiała rozerwać populację już osłabioną głodem. Jest niezwykle mało prawdopodobne, jak niektórzy sugerowali, że ta plaga nie rozprzestrzeniła się również na Brytanię. Społeczności południowo-zachodniej Brytanii, jak widzieliśmy, miały powiązania handlowe z Morzem Śródziemnym na początku VI wieku – te same powiązania, które przypuszczalnie przeniosły dżumę do Irlandii – ale miejsca o wysokim statusie, w których znaleziono śródziemnomorskie artefakty, zostały nagle opuszczone w połowie VI wieku. Z tego możemy rozsądnie wnioskować, pomimo braku dowodów dokumentalnych, że społeczności anglosaskie na wschodzie Brytanii również musiały zostać dotknięte. Nawet jeśli jakimś mało prawdopodobnym zbiegiem okoliczności udało im się uniknąć najgorszych spustoszeń spowodowanych przez chorobę, nadal musieliby stawić czoła temu samemu załamaniu klimatu i głodowi w ciągu tych strasznych dekad: nie można uniknąć wydarzenia z zasłoną pyłu. Na wszystkich Wyspach Brytyjskich, w całej Europie i poza nią populacje musiały zostać zdewastowane w połowie VI wieku. W Irlandii nieszczęścia powtarzały się aż do połowy lat 70. V wieku, po wcześniejszej zarazie nastąpiła fala kolejnych epidemii, w tym ospy. Nieznany czynnik jest to, jak szybko te społeczeństwa podniosły się po tym, co jeden z kronikarzy nazwał „wielką śmiertelnością”. Południowy zachód Brytanii wydaje się być bardzo mocno dotknięty i pozostawał wyludniony przez dziesięciolecia, być może stulecia. Inne obszary brytyjskie, takie jak północny zachód, wydają się podnosić się dość szybko, sądząc po zapisach archeologicznych. Dokładnie, jak dotknięte zostały społeczności anglosaskie na wschodzie, prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, ale trudno nie wyobrazić sobie, że wstrząsy z połowy VI wieku mogły spowodować poważne wstrząsy i radykalne przekształcenie społeczeństwa.

Dotkliwe niedobory żywności musiały doprowadzić do wzrostu przemocy, a zdesperowane społeczności napadały na siebie nawzajem. Zdeastrowani ocaleni mogli być gotowi zrezygnować ze swojej niepodległości i poddać się rządóm innych, jeśli był to jedyny sposób na zagwarantowanie sobie utrzymania. (Słowo „lord” pochodzi od staroangielskiego hlaford, oznaczającego „strażnika bochenka” lub „dawcę chleba”). Pośród całej śmierci, przemocy i chaosu, musiało być kilka osób, które wyłoniły się jako zwycięzcy i były w stanie obrócić desperację innych na swoją korzyść. Kim byli najwcześniejsi królowie? Czy istnieje sposób na rozplątanie mitu i rzeczywistości we wczesnych częściach Kroniki anglosaskiej? Tutaj naszym najlepszym przewodnikiem jest ponownie Czcigodny Beda, piszący w 731 r., półtora wieku przed powstaniem Kroniki, a zatem nieobciążony jej zniekształceniami. W znanym fragmencie Beda przedstawia listę najpotężniejszych wczesnych królów anglosaskich – tych, którzy sprawowali władzę nie tylko nad własnymi ludami, ale także nad sąsiednimi władcami. Zaczyna od trzech królów, którzy, jak twierdzi, rządili królestwami południowej Brytanii, aż do rzeki Humber. Pierwszym królem na liście Bedy jest Ælle, król Sasów Południowych, czyli Sussex – ten sam człowiek, którego Kronika przypisuje lądowanie w Sussex w 477 r. Jak widzieliśmy, historia Kroniki ma wszystkie cechy legendy, ale wzmianka Bedy o Ælle może wskazywać, że był on rzeczywiście prawdziwą osobą. Ponieważ nie mamy żadnych dowodów archeologicznych, które potwierdzałyby ideę, że Sussex miał królów w tak wczesnym okresie, może się okazać, że Ælle faktycznie rządził w pewnym momencie mniej więcej w połowie VI wieku, na początku okresu, w którym królowie zaczynali się pojawiać. Poza tym nic o nim nie wiadomo. Jesteśmy na nieco twardszym gruncie z Ceawlinem, królem Sasów Zachodnich, czyli Wessex, który jest drugim imieniem na liście południowych władców Bedy. Ceawlin pojawia się w Kronice między 560 a 593 rokiem, a daty te mogą dać dość dokładne wskazanie lat, w których rozkwitał, nawet jeśli listy królewskie z Wesseksu sugerują, że jego rzeczywiste panowanie mogło być nieco krótsze. Według Kroniki był wnukiem Cerdica, przywódcy, który przybył z trzema łódkami pełnymi zwolenników na wybrzeże Hampshire pół wieku wcześniej. Ta ostatnia część jest znowu legendarna, a Sasi Zachodni mogli mieć więcej powodów niż większość, aby chcieć zaciemnić swoją przeszłość, ponieważ Cerdic nie jest imieniem germańskim. Wydaje się, że pochodzi od brytyjskiego imienia „Caradoc”, co sugeruje, że ród Wesseksu mógł mieć mieszane korzenie saskie i brytyjskie. Według Bedy Sasi Zachodni pierwotnie nazywali się Gewisse i, daleko od przybycia na wybrzeże Hampshire, wydaje się, że początkowo mieli siedzibę w górnej dolinie Tamizy, gdzie istnieją liczne dowody archeologiczne wczesnego osadnictwa saskiego. To z pewnością był obszar, na którym Ceawlin rzucał swoim ciężarem w latach 570. i 580., według Kroniki, „zdobytając wiele wiosek i niezliczone łupy”. Jeśli te annały mają jakiegokolwiek podstawy w prawdzie, został wygnany ze swojego królestwa w 592 r. i zmarł w następnym roku. W tym momencie, jeśli nie wcześniej, supremacja w południowej Brytanii przeszła w ręce króla Æthelberhta z Kentu. Jesteśmy o wiele lepiej poinformowani o Æthelberhcie, ponieważ był pierwszym władcą anglosaskim, który nawrócił się na chrześcijaństwo, co najwyraźniej zjednało mu sympatię autora Historii kościelnej. „Był trzecim królem, który rządził wszystkimi południowymi królestwami”, mówi Beda, „ale pierwszym, który wszedł do królestwa niebieskiego”. Pochodzenie Æthelberhta nie jest jednak lepiej udokumentowane niż pochodzenie jego poprzedników z Saksonii Południowej i Saksonii Zachodniej. Beda mówi nam, że nawrócony król był synem Eormenrica, syna Octy, syna Oisca, i dodaje, że dynastia była znana jako Oiscingowie. Mniej wiarygodnie informuje nas również, że Oisc był synem Hengista, co jest prawdopodobnie punktem, w którym rzeczywistość łączy się z legendą. Prawdziwe pochodzenie królów Kentu pozostaje zatem kwestią spekulacji. Beda, jak widzieliśmy, twierdził, że region został zasiedlony przez lud zwany Jutami, który przybył z Jutlandii w południowej Skandynawii, a jego stwierdzenie znajduje pewne poparcie w zapisach archeologicznych. Przedmioty grobowe odkryte na wschodzie współczesnego hrabstwa Kent znacznie różnią się od przedmiotów „saskich” odkrytych w pozostałej części południowej Brytanii. W Finglesham, w pobliżu rzymskiego fortu nadmorskiego w Richborough, znaleziono niektóre z najwcześniejszych pochówków kurhanowych z okresu anglosaskiego, w których znajdowały się złote wisioriki w stylu skandynawskim,

z których wiele nosiło wizerunki Wodena. Nazwa „Finglesham” pochodzi od staroangielskiego Pengelsham, oznaczającego „osadę księcia”, więc być może najwcześniejsi władcy Kentu rzeczywiście pochodzili z kierunku Jutlandii. Jednak ilość skandynawskiego materiału w tych grobach nie była niczym w porównaniu z ilością, która pochodziła z Galii – lub Francji, jak stała się znana. Frankowie byli jednym z ludów barbarzyńskich, które przekroczyły granicę Renu w 406 r. i do końca V wieku podbili trzy czwarte starej prowincji rzymskiej, ustanawiając duże i potężne królestwo. Praktyka budowy kurhanu nad komorą grobową została prawdopodobnie wprowadzona do Brytanii na wzór ich ostentacyjnego precedensu. Kiedy król Franków Childeryk zmarł około 481 r., został pochowany w Tournai z ponad osiemdziesięcioma kilogramami skarbów, w tym złotymi monetami, złotą i granatową biżuterią oraz sygnetem z niezwykle pomocną legendą CHILDIRICI REGIS. Powstające królestwo Kent było wyraźnie pod silnym wpływem swojego potężnego sąsiada zza kanału La Manche. Ojciec króla Æthelberhta, Eormenric, miał frankijskie imię, a najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem tego byłoby posiadanie przez niego frankijskiej matki. Długotrwały związek dynastyczny wyjaśniałby również, w jaki sposób, prawdopodobnie pod koniec lat 570., sam Æthelberht poślubił frankijską księżniczkę o imieniu Bertha. Ważnym warunkiem tego małżeństwa było to, aby panna młoda mogła praktykować własną religię. W trakcie podboju Galii Frankowie przyjęli znaczną część jej rzymskiej kultury, ucząc się mówić wersją niskiej łaciny, która ostatecznie stała się francuska, i porzucając swoich pogańskich bogów na rzecz chrześcijaństwa. Aby zaspokoić duchowe potrzeby Berty, Æthelberht podarował jej starożytny kościół, który stał poza zrujnowanym rzymskim miastem w centrum jego królestwa. Pierwotnie znany jako Durovernum, był teraz nazywany Canterbury (Cantwara-burh – „twierdza ludu Kentish”). Po dwóch wiekach zaniedbań większość pierwotnego planu ulic została utracona pod grubą warstwą gliny i gruzu, ale nowe trasy zostały następnie wytyczone przez gruz, aby zbiegać się w miejscu starego teatru, górującej kamiennej budowli mogącej pomieścić do 7000 osób. Dla Æthelberhta mogła to być główna atrakcja Canterbury – starożytna arena, która mogła być używana do królewskich ceremonii. Historia o tym, jak Æthelberht nawrócił się na chrześcijaństwo, jest znana. Według Bedy, wszystko zaczęło się w Rzymie, kiedy kilku chłopców z Brytanii przywieziono na targ, aby sprzedać ich jako niewolników. Przechodzący obok mnich o imieniu Grzegorz, zachwycony ich jasną cerą i pięknymi włosami, zapytał, jakiej są rasy, i dowiedział się, że są Anglami. „Dobrze”, odpowiedział, „mają twarze aniołów i tacy ludzie powinni być współdziedzicami aniołów w niebie”. Mnich został papieżem Grzegorzem Wielkim i wysłał misję do Brytanii w celu nawrócenia jej pogańskich mieszkańców. Jak sam Beda zauważył, była to tylko historia, prawdopodobnie znacznie ulepszona przez powtarzane opowiadanie. Zawierała inne wymyślne łacińskie kalambury oprócz Angli/angeli i umieścił ją w swojej historii tylko jako przemyślenie, ponieważ była uświęcona przez długą tradycję. Mogło to wynikać z jednego z listów Grzegorza, datowanego na 595 r., w którym prosił urzędnika papieskiego w Galii o zakup kilku anglikańskich chłopców niewolników, aby mogli zostać ochrzczeni w Rzymie i wyszkoleni na mnichów. Jednak zainteresowanie pogańskimi Anglami zostało wzbudzone, więc w następnym roku zorganizował misję, na której czele stał rzymski mnich o imieniu Augustyn. Po pewnych wykrętach Augustyn i czterdziestu innych mnichów, którzy tworzyli misję, przybyli do Kentu, prawdopodobnie wiosną 597 r., lądując na wyspie Thanet. Jak opowiada Beda, ich przybycie było zaskoczeniem dla Æthelberhta, który zaopatrzył ich w prowiant, ale nakazał im zostać na miejscu. Kilka dni później król i jego wiodący towarzysze przybyli, aby spotkać się z przybyszami, starając się zrobić to na zewnątrz, na wypadek gdyby próbowali oszukać ich jakąkolwiek magią. Po wysłuchaniu ich kazań Æthelberht przyznał, że ich religia wydaje się rozsądna, ale wyjaśnił, że nie może łatwo porzucić swoich dotychczasowych przekonań. Udzielił im jednak mieszkania w Canterbury i licencji na głoszenie kazań w swoim królestwie. Do nabożeństw Augustyn i jego misjonarze korzystali z kościoła, który wcześniej został podarowany królowej Bercie, a teraz poświęcony św. Marcinowi. (Kościół nadal stoi, odbudowany, ale przy użyciu wcześniejszych rzymskich materiałów). Bardzo szybko osiągnęli imponujące wyniki. W następnym roku papież Grzegorz radował się w swoich listach, że Augustyn

ochrzcił już ponad 10 000 poddanych Æthelberhta. Nawet biorąc pod uwagę znaczną ilość papieskiej przesady, fakt, że misja odniosła jakikolwiek sukces, zakłada, że sam król, pomimo początkowego wahania, musiał być wśród pierwszych, którzy się nawrócili. I kto mógłby go winić? „Wszechmogący Bóg”, zapewnił go papież w liście z 601 r., „wywyższa pewnych ludzi, aby byli władcami narodów, aby mógł za ich pośrednictwem obdarzyć darami sprawiedliwości wszystkich, nad którymi są ustanowieni”. Chrześcijaństwo oferowało królowi nie tylko obietnicę przyszłego raju i życia wiecznego, ale także natychmiastową perspektywę wyniesienia ponad jego anglosaskich rówieśników. Rzym zapewniał ideologiczny autorytet towarzyszący wpływom kulturalnym i ekonomicznym, które już posiadał dzięki swoim frankijskim powiązaniom. Æthelberht miał chrześcijańską królową i odnowione miasto rzymskie jako swoją stolicę. Niedługo po nawróceniu wydał również spisany kodeks prawny, wspomagany przez wykształconych duchownych, którzy teraz stanowili część jego świty, i założył zupełnie nowy kościół (opactwo św. Augustyna, poza murami Canterbury), gdzie on i Berta zostali ostatecznie pochowani. Æthelberht stał również ponad innymi anglosaskimi królami ze względu na swoje ogromne bogactwo. Złota brakowało w Europie od upadku zachodniego imperium, ale w ostatnich dekadach VI wieku duże ilości napływały do Francji z Bizancjum (późniejszego państwa wschodniego imperium, które istniało przez kolejne tysiąclecie). Część z nich wyraźnie przedostawała się przez kanał La Manche, umożliwiając królowi Kentu zostanie nadzwyczajnym dawcą pierścieni. Będąc bardziej ciągliwym metalem niż srebro, złoto sprzyjało rozwojowi nowego stylu artystycznego. Odeszły w zapomnienie fragmentaryczne, bezcielesne formy zwierzące dawnych czasów, znane uczyonym jako Styl I; pojawiły się nowe wzory, złożone z krętych, przepłatających się węzowatych stworzeń, znane jako Styl II – styl, który mamy tendencję uważać za charakterystycznie anglosaski. Złota broszka, inkrustowana szkłem i granatem, znaleziona w bardzo bogatym grobie kobiecym w Kingston Down niedaleko Canterbury, jest szczególnie pięknym przykładem tego typu, pokazującym rodzaj splendoru, na jaki mogli sobie pozwolić współcześni Æthelberhta (w tym przypadku być może jeden z jego krewnych). W pewnym stopniu dystrybucja takich znalezisk może posłużyć do zobrazowania zakresu królewskiej potęgi Kentu. W ostatnich latach VI wieku archeologia charakterystyczna dla wschodnich terenów królestwa rozprzestrzeniła się na zachód, co sugeruje, że Æthelberht prawdopodobnie zaanektował region za rzeką Medway. Jego wpływ mógł sięgać jeszcze dalej. Książęcy kurhan pochówku w Taplow w Buckinghamshire, odkopany w XIX wieku, zawierał przedmioty tak podobne w stylu do tych znalezionych w Kent, że jego męski mieszkaniec został zaproponowany jako „marionetkowy król Kentu”. Beda opisał Æthelberhta jako „bardzo potężnego monarchę”, którego władza rozciągała się aż do rzeki Humber, a pod koniec jego panowania moda Kentu rzeczywiście rozprzestrzeniła się na większość południowej Brytanii. Jednak inne dowody sugerują, że władza Æthelberhta była w rzeczywistości bardziej ograniczona. W 601 roku Grzegorz Wielki, zachęcony sukcesem misji Augustyna, opracował plan chrystianizacji pozostałych królestw anglosaskich. Polegało to na utworzeniu dwóch arcybiskupstw, jednego w Londynie, drugiego w Yorku, z których każde odpowiadało za nadzór nad tuzinem biskupów diecezjalnych. Próby Æthelberhta, by to wprowadzić w życie, były jednak wyraźnie ograniczone w swoim powodzeniu. Ustanowił biskupstwo w zachodnim Kencie w Rochester, wzmacniając wrażenie, że podporządkował sobie ten region, i drugie w Londynie. Zniszczona stolica Rzymu leżała w sąsiednim królestwie Essex, a król Kentu najwyraźniej sprawował tam pewien stopień wpływów politycznych, być może sprowadzających się do zwierzchnictwa: król Essex, Sæberht, był jego bratankiem, a Æthelberht nakłonił go do nawrócenia. Na razie jednak ambitny plan papieża nie mógł się posunąć dalej, niż dwóch dodatkowych biskupów, a jego rozkaz, by Londyn był siedzibą arcybiskupa, nigdy nie został spełniony. Canterbury, stolica Æthelberhta, zachowała to wyróżnienie, a Augustyn był jej pierwszym urzędującym. Jeśli chciałeś spotkać króla, który naprawdę rozszerzał swoją władzę na początku VII wieku, musiałeś zapuścić się na północ od Humber. „W tym czasie”, wyjaśnia Beda, „Æthelfrith, bardzo odważny król i bardzo żądny chwały, rządził królestwem Nortumbrii”. W rzeczywistości w chwili, gdy opisywał Beda, nie istniało żadne pojedyncze królestwo

Nortumbrii – termin ten zyskał popularność dopiero pod koniec wieku i prawdopodobnie był wynalazkiem samego Bedy. Ale Æthelfrith, którego apetyt na władzę rzeczywiście wydaje się być niemal nienasycony, skutecznie położył podwaliny. Początkowo jego panowanie ograniczało się do królestwa o nazwie Bernicia – objął tam władzę około roku 592. Najwcześniejsze osady anglosaskie w tym regionie znajdowały się prawdopodobnie nad rzeką Tyne, ale przodkowie Æthelfritha wkrótce rozprzestrzenili swoją władzę wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża, dominując nad obszarami znanymi obecnie jako Northumberland i hrabstwo Durham. Jego tajemniczy dziadek, Ida, został uznany przez Kronikę anglosaską za budowniczego fortecy na wielkim skalistym występie w Bamburgh, w miejscu, w którym obecnie stoi Zamek Bamburgh. Bede podaje mało prawdopodobną historię, że został nazwany na cześć pierwszej żony Æthelfritha, królowej Bebbi. Z Bamburgh Æthelfrith walczył i podbijał we wszystkich kierunkach. W pierwszym przypadku odbywało się to kosztem królestw brytyjskich, które graniczyły z jego własnym. „Pustoszył Brytów bardziej niż jakikolwiek inny władca Anglii” – mówi Bede. Brytyjczycy mieszkający bezpośrednio na północ od Bernicii, znani jako Gododdin, musieli być wśród jego pierwszych celów, a być może starożytny poemat Y Gododdin, opłakujący ich porażkę z rąk Anglosasów, odnosi się do prawdziwego wydarzenia z czasów panowania Æthelfritha. Według Bedy, podboje Bernician nad Brytami były tak miażdżące, że wywołały niepokój nawet w odległym gaelickim królestwie Dal Riata, na terenie dzisiejszej zachodniej Szkocji, co skłoniło jego władcę, Ædana, do marszu przeciwko Æthelfrithowi „z niezwykle silną armią”. Obie strony spotkały się w niezidentyfikowanym miejscu Degaстан w 603 r., gdzie Æthelfrith ponownie odniósł zwycięstwo, rozcinając armię Ædana na kawałki i zmuszając go do ucieczki z zaledwie kilkoma ocalałymi. Najwyraźniej wkrótce po krwawym triumfie pod Degaстанem Æthelfrith zwrócił swoją uwagę na południe i przejął sąsiednie anglosaskie królestwo Deira. Prawie nic nie wiadomo o jego władcach przed tym momentem, więc to, w jaki sposób Æthelfrith przejął władzę, pozostaje tajemnicą. Niektórzy zakładają, że uczynił to z charakterystyczną brutalnością, na podstawie tego, że poprzedni władca Deiry, Æthelric, najwyraźniej zmarł mniej więcej w tym samym czasie. Ale może być tak, że Bernician przejął władzę w drodze bardziej pokojowego porozumienia, ponieważ jego druga żona, Acha, była córką wcześniejszego króla Deiran o imieniu Ælle. Jednak biorąc wszystko pod uwagę, jakaś forma przymusu lub agresji ze strony Æthelfritha wydaje się prawdopodobna, ponieważ gwałtownie pokłócił się z synem Ælle (i bratem Achy), Eadwine, który był zmuszony uciec na wygnanie ze strachu o swoje życie. Po dekadzie tułaczki, podczas której unikał kolejnych zamachów, Eadwine trafił na dwór Rædwalda, króla East Angles. Wkrótce posłańcy zaczęli przybywać od Æthelfritha, oferując królowi East Angles duże sumy pieniędzy w zamian za zakończenie życia gościa w jego domu, a ostatecznie grożąc wojną, jeśli oferta zostanie odrzucona. Rædwald w pewnym momencie prawie uległ presji, mówi Bede, ale został odwiedziony od wykonania tak niehonorowego czynu przez swoją królową. Zamiast tego zdecydował się przejść do ofensywy, zebrał dużą armię i zaskoczył Æthelfritha w bitwie, łapiąc północnego króla, zanim ten zdążył wezwać cały swój oddział. Walczyli na wschodnim brzegu rzeki Idle, dopływu Trentu, na granicy, która obecnie dzieli Yorkshire i Nottinghamshire, i tam Æthelfrith został zabity. Skutki tego starcia były dalekosiężne. Po śmierci Æthelfritha, dynastyczne tablice w Nortumbrii zostały odwrócone: Eadwine wrócił do domu, by rządzić Deirą i Bernicią, wysyłając synów swego dawnego oprawcy do ucieczki. Tymczasem na południu zwycięstwo nad tak groźnym przeciwnikiem zwiększyło pozycję protektora Eadwine'a, Rædwalda. Według Bedy, Rædwald był uważany za przyszłego człowieka w południowej Brytanii, nawet podczas supremacji Æthelberhta, bajecznie bogatego króla Kentu. Przypadkowo Æthelberht zmarł w 616 roku, w tym samym roku, w którym Rædwald odniósł swoje słynne zwycięstwo nad rzeką Idle, umożliwiając królowi East Anglia zajęcie miejsca jako najwybitniejszy władca południa – czwarty na liście nadkrólów Bedy. Nasze źródła pisane mówią nam bardzo niewiele o East Anglia i jej najwcześniejszych władcach. Według Bedy, Rædwald był synem Tyla, syna Wuffy, a ich dynastia była znana jako Wuffingowie. Jeśli można ufać późniejszym spisom królewskim, Wuffa zmarł w 578 r., a Tyl w 599 r., w którym to momencie musiało rozpocząć

się panowanie Rædwalda. Jak dużym terytorium rządili w obrębie dzisiejszej East Anglia, jest jeszcze większą zagadką. Dość oczywista etymologia nazw hrabstw „Norfolk” i „Suffolk” wywołała spekulacje, że mogą one odzwierciedlać pierwotny podział między plemionami północnymi i południowymi, który istniał od jakiegoś wczesnego okresu, ale żadna z nazw nie została odnotowana przed XI wiekiem. Bede wspomina o królewskiej rezydencji w Rendlesham w południowo-wschodnim Suffolk, a archeologia sugeruje, że mogła to być pierwotna strefa działania Wuffingów – region krętych zatoczek pływowych, który okazał się łatwo dostępny dla pierwszych osadników morskich. Podobnie jak pierwsi królowie Kentu, Wuffingowie wydają się być złapani między dwoma kulturowymi falami. Historycznie patrzyli przez Morze Północne na Skandynawię, ale ostatecznie poczuli nieodparty pociąg potęgi Franków i chrześcijaństwa, które się z tym wiązało. Bede wyjaśnia, że Rædwald został zainicjowany w nową wiarę podczas wizyty w Kencie – prawdopodobnie król Æthelberht, w swojej roli suwerena, miał udział w próbie jego nawrócenia. Jednak po powrocie do domu zaangażowanie Rædwalda zostało osłabione przez jego królową i innych doradców. Ku wielkiemu obrzydzeniu Bedy, król ostatecznie zabezpieczył swoje duchowe zakłady, mając w swojej świątyni dwa ołtarze: jeden do celebrowania obrządku chrześcijańskiego i drugi, na którym nadal składał pogańskie ofiary. Ale jeśli chodzi o pochówek, Rædwald – lub może jego bardziej konserwatywna żona i rodzina – zdecydowanie opowiedzieli się za tradycją. Król zmarł prawdopodobnie około 625 roku, kiedy to moda na książęce pochówki osiągnęła szczyt. Na przykład w sąsiednim królestwie Essex grobowiec powstał na początku VII wieku w Prittlewell, obecnie przedmieściu nadmorskiego miasta Southend. Odkryty ponownie w 2003 roku, jego komora miała cztery metry kwadratowe i była przykryta kopcem (dawno zaginionym) o średnicy dziesięciu metrów. W środku nie znaleziono żadnego ciała – rozpuściło się na przestrzeni wieków z powodu kwasowości gleby z zawalonego kurhanu – ale znajdował się tam niezwykle cenny zbiór darów grobowych, w tym dwa małe złote krzyże, które sugerowały, że jego właściciel przyjął chrześcijaństwo. Biorąc pod uwagę jego lokalizację, istnieją dość mocne przesłanki, aby przypuszczać, że był członkiem rodziny królewskiej Essex, który zmarł około roku 600. Essex było bardzo zaniedbanym królestwem – nawet Henryk z Huntingdon, który włączył je do swojej słynnej heptarchii, to uznał. Ale było południowym sąsiadem East Anglii, a cały sens pochówku na tak ekstrawagancką skalę był konkurencyjnym pokazem skierowanym do innych. Kiedy Wuffingowie przybyli, aby pochować swojego króla kilka lat później, zdecydowali się na coś jeszcze bardziej spektakularnego. Kilka mil w dół rzeki od ich królewskiej rezydencji w Rendlesham, blisko brzegów rzeki Deben, mieli istniejący cmentarz, na którym wcześniejsi członkowie dynastii zostali skremowani i pochowani w brązowych misach. W przypadku Rædwalda postanowili wykopać gigantyczny rów, do którego wciągnęli statek o długości dwudziestu siedmiu metrów. W jego centrum, w specjalnie wybudowanej komorze, umieścili swojego zmarłego króla, otoczonego wszystkimi jego ozdobami. Następnie przykryli cały zbiór ziemią, wznosząc kopiec o średnicy trzydziestu metrów i być może wysokości pięciu metrów. Pogrzeb okrętowy w Sutton Hoo, odkryty trzynaście wieków później, w 1939 r., jest na tyle sławny, że istnieje niebezpieczeństwo zapomnienia o prawdziwie wyjątkowej naturze skarbu, który zawierał. Ale był powód, dla którego archeolodzy, którzy go wykopali, odeszli z spoconymi dłońmi i potrzebowali mocnego drinka. Tutaj po raz pierwszy znalazł się skarb, który wydawał się pochodzić bezpośrednio ze świata Beowulfa, pełen przedmiotów tak bogatych, że nadal olśniewają pomimo swojej znajomości. Hełm z jego nawiedzającymi, pustymi otworami na oczy zwykle przyciąga najwięcej uwagi, ale niektóre mniejsze przedmioty są jeszcze bardziej uwodzicielskie: klamra paska jest prawdopodobnie najlepszym zachowanym przykładem metaloplastyki w stylu II, arcydziełem utkanym ze złota (kolorowe zdjęcie 5). Inne przedmioty znalezione w grobowcu są zbyt liczne, aby je wszystkie wymienić, ale obejmowały wszelkiego rodzaju uzbrojenie, w tym kolczugę, miecz ze złotą głowicą i tarczę ze złotym guzem; szeroki wachlarz wyposażenia jadalnianego, w tym rogi do picia, kotły i miski oraz srebrny talerz pochodzący z Konstantynopola; oraz kolekcję bardziej osobistych przedmiotów, w tym noże, grzebienie, butelki i płaszcz. Co prawda nie możemy powiedzieć z całkowitą pewnością, że był to skarb Rædwalda – jego

ciało było nieobecne, zmazane kwasem, podobnie jak ciało mieszkańca grobowca w Prittlewell, a niestety nie było pierścienia z napisem RÆDWALDUS REX. Niektórzy historycy zalecaliby zatem ostrożność i ostatecznie zasialiby wątpliwości. Jednak pozostaje to zdecydowanie najbogatszy i najwspanialszy pochówek księżęcy, jaki kiedykolwiek odkryto w Brytanii, co zakłada, że znajdował się w nim nie tylko król, ale bardzo wielki. Biorąc pod uwagę jego lokalizację, możemy śmiało założyć, że był to król East Anglia, a biorąc pod uwagę obecność monet datowanych na połowę lat 620., możemy być niemal pewni, że był to rzeczywiście Rædwald. Czasami archeologia i historia pasują do siebie na tyle dobrze, że najbardziej kuszący wniosek okazuje się również tym słusznym. Podobnie jak ciało króla zniknęło z czasem, tak samo jego statek – jego zarys można było dostrzec jedynie po nitach, które trzymały razem belki. Był to największy statek kiedykolwiek wykopany w Europie, który pochodził sprzed ery wikingów, ale nie jedyny odkryty w Sutton Hoo. Inny kopiec na tym miejscu, niestety pozbawiony skarbów, został zidentyfikowany w 1998 roku jako bardziej konwencjonalny pochówek komorowy, który został zamknięty poprzez umieszczenie na nim statku – nieco mniejszego statku mierzącego dwadzieścia metrów. Jeśli ten pochówek był wcześniejszy od większego i bardziej znanego, być może był to grobowiec syna Rædwalda, Rægenhere, który zginął walcząc u boku ojca w bitwie nad rzeką Idle. Tak czy inaczej, praktyka używania statków do grzebania zmarłych była praktycznie bezprecedensowa w Wielkiej Brytanii, ale była dość powszechna w Szwecji, co sugeruje, że Wuffingowie mieli przodków z tym regionem, który chcieli reklamować. Prawdopodobnie jest to zbyt daleko idące sugerowanie na podstawie tych powiązań, że byli potomkami Beowulfa i odpowiedzialni za przekaz jego legendarnej opowieści. Ale paralele między Sutton Hoo a słynnym poematem z pewnością mają oddźwięk. Chociaż sam Beowulf został spalony na stosie pogrzebowym, jego szczątki zostały pochowane pod kopcem „który żeglarze mogli zobaczyć z daleka” i to samo musiało dotyczyć kopców, które wznosiły się obok Deben w Sutton Hoo. Jeszcze silniejsze są echa początku poematu, kiedy umierający król Scyld, ojciec założyciel duńskiego domu królewskiego, nalega na podróż do następnego świata, będąc unoszonym przez morze.

Wyciągnęli swojego ukochanego pana w jego łodzi

rozłożonej przy maszcie, na śródookręciu,

wielkiego dawcę pierścieni. Na nim piętrzyły się nieprawdopodobne skarby i drogocenny ekwipunek.

Nigdy wcześniej nie słyszałem o statku tak dobrze wyposażonym

w sprzęt bojowy, broń białą

i kolczugi. Skupione skarby

były załadowane na niego: popłyną daleko

w głąb oceanu

Kiedy Rædwald doплыł do sal swoich przodków, jego władza została już przyćmiona przez władzę jego protegowanego, króla Eadwine'a z Nortumbrii. W ciągu dekady od objęcia tronu w 616 r. były wygnaniec ustanowił się najpotężniejszym władcą anglosaskim do tej pory, dominując nie tylko nad ziemiami na północ od Humber, ale także tymi na południu. „Jak żaden z Anglów przed nim”, powiedział Beda, „trzymał pod swoją władzą całą Brytanię, zarówno królestwa anglijskie, jak i te Brytów”. Ta przesada zachęciła późniejszych pisarzy do jeszcze większej przesady. Pewien IX-wieczny współpracownik Kroniki anglosaskiej skopiował listę nadkrólów Bedy i nazwał ich *bretwaldas*, co najwyraźniej oznacza „władcy Brytanii” (wariant rękopisu nazywa ich *brytenwaldas*, co oznacza „szeroko władcy”). Doprowadziło to historyków w czasach nowszych do twierdzenia, że *bretwaldas* mogli cieszyć się pewnego rodzaju formalnym statusem, a może nawet stopniem instytucjonalnej

władzy. Beda dodatkowo zachęcał do takich spekulacji, opisując, jak Eadwine zawsze miał swój sztandar bojowy niesiony przed sobą, nawet w czasie pokoju, gdy jechał przez miasta i wsie ze swoją świtą. „Nawet gdy przechodził pieszo przez ulice”, dodał Beda, „sztandar znany Rzymianom jako tuf, a Anglom jako tuf, niesiono przed nim”. Fakt, że w pochówku okrętowym w Sutton Hoo znaleziono pozostałości takiego sztandaru, a także berło, sugerował, że Eadwine nie był jedynym, który zachowywał się w ten sposób. Niewielu historyków obecnie twierdziłoby jednak, że istniała jakaś instytucjonalna podstawa „bretwaldaship”. Eadwine i Rædwald mogli być zadowoleni z maszerowania z rzymskimi sztandarami, ale oni po prostu naśladowali starożytną tradycję, a nie ją podtrzymywali. Rzeczywistość była taka, że w tej grze o tron nie było żadnych reguł, a królowie nie ustępowali innym królom z szacunku dla jakiegoś powszechnie uznanego wysokiego urzędu. Przymus siłą był wszystkim, a podporządkowanie wyrażano w formie daniny. Danina mogła przybierać różne formy – na przykład złota – ale najczęstszą prawdopodobnie była bydło. Krowy i woły miały tę przewagę, że można je było gnać na kopytach do królewskich ośrodków zbiorczych i utrzymywać przy życiu do czasu zabicia. Najlepszym czasem na to był listopad, więc przez całą zimę było mniej zwierząt do wykarmienia. Jak wyjaśnia Bede w swojej książce *The Reckoning of Time*, Anglosasi nazywali listopad „Blodmonath”, „ponieważ w tym miesiącu bydło przeznaczone na rzeź było poświęcone bogom”. Oczekiwano, że królowie odegrają praktyczną rolę w tym rytuale, wzmacniając sakralny charakter ich rządów. Siekiera-młot znaleziona w królewskim grobowcu w Sutton Hoo została niedawno zinterpretowana na nowo jako narzędzie służące do ofiarnego zabijania krowy lub wołu jednym uderzeniem w głowę. Bydło było ważnym towarem dla władców anglosaskich, nie tylko ze względu na ich ogromny apetyt na mięso, ale także ze względu na ich duże zapotrzebowanie na skóry i skóry. Skóra była szczególnie potrzebna do wyrobu wielu niezbędnych przedmiotów: butów, toreb i portfeli, butelek i manierek, a także wszelkiego rodzaju sprzętu jeździeckiego i ekwipunku wojennego – siodeł, uprzęży, pasów, pochew, zbroi i namiotów. Nie było praktycznie niczego, czego nie dałoby się ulepszyć za pomocą skóry, a wiele rzeczy po prostu nie dało się zrobić bez niej. Był to, jak ujął to pamiętne określenie pewnego historyka, „plastik średniowiecza”. Dlatego też, choćby ze względu na zapotrzebowanie na jego produkty uboczne, królowie anglosascy musieli ucztować na epicką skalę. Na początku *Beowulfa*, nie wcześniej niż poznajemy króla Hrothgara, dowiadujemy się o jego sali, Heorot, zbudowanej tak, aby była cudem świata: sala tronowa, w której król mógł rozdawać torxy i pierścienie, a także miejsce do jedzenia, picia i rozrywki. Sala symbolizuje władzę króla, a kiedy zostaje zniszczona przez atak potwora Grendela, ta władza zostaje widocznie osłabiona. Eadwine miał właśnie taką potężną salę w miejscu zwanym Yeavinger. Stała na północnej granicy jego królestwa, dwadzieścia mil w głąb lądu od twierdzy w Bamburgh, u podnóża Cheviots. Bede informuje nas, że król miał tam królewską rezydencję, i na szczęście jest to kolejna okazja, w której historia i archeologia się stykają, ponieważ miejsce to zostało zidentyfikowane przez sondaż lotniczy w 1949 roku, a następnie wykopane. Miejsce to było wyraźnie zajmowane przez królów Bernicji ze względu na jego długotrwałe znaczenie polityczne i rytualne. Znajduje się tuż pod wzgórzem z epoki żelaza, największym w Nortumbrii, i było używane jako cmentarzysko w czasach prehistorycznych. Potężni Anglosasi rutynowo wykorzystywali w ten sposób starożytne cechy krajobrazu, przywłaszczając sobie miejsca kultu i kurhany w nadziei na odziedziczenie ich numinotycznej mocy. Niedawno Yeavinger było używane przez brytyjskich władców jako centrum pobierania daniny: jedną z najbardziej charakterystycznych cech tego miejsca był wzniesiony wał ziemny, który tworzył gigantyczne ogrodzenie, prawdopodobnie interpretowane jako miejsce do zaganiania bydła – ponad dziewięćdziesiąt cztery procent wszystkich znalezionych tam kości zwierzęcych pochodziło od krów lub wołów. Prawdopodobnie zostało przejęte przez poprzednika Eadwine’a i *bête noire*, króla Æthelfritha, w trakcie jego rozległych wojen z Gododdin, ponieważ najwcześniejsze budynki na tym miejscu wydają się pochodzić z około 600 roku. Obejmowały one konstrukcję pozbawioną jakichkolwiek śladów zamieszkania, ale obok dołu wypełnionego czaszkami wołów, co sugeruje, że była to pogańska

świątynia używana do rytualnych zabójstw opisanych powyżej. Wykopaliska odkryły również ślad dziwnej konstrukcji w kształcie segmentu rzymskiego amfiteatru, najwyraźniej zbudowanego w celu posadzenia kilkuset osób na widowni na świeżym powietrzu z królem. Jeśli chodzi o samą salę, okazało się, że na miejscu stało kilka różnych, następujących po sobie, ponieważ zostały zniszczone przez ogień lub celowo zburzone. Największa, najwyraźniej datowana na panowanie Eadwine'a, miała osiemdziesiąt stóp długości i czterdzieści stóp szerokości, a jednolite wymiary otworów na słupy wskazywały, że została zbudowana z precyzją. Musiała stać bardzo wysoko, ponieważ jej podtrzymujące belki zostały zatopione w otworach o głębokości ponad dwóch metrów. Pewne wyobrażenie o tym, jak wysoko mogła się wznieść, sugeruje kocioł znaleziony w Sutton Hoo, do którego przymocowano łańcuch o długości 3,75 metra – odległość, prawdopodobnie, między paleniskiem na podłodze sali Rædwalda a najniższymi krokiewiami jej dachu. Budynek o takiej skali wskazuje, że Eadwine, podobnie jak Hrothgar, chciał wzbudzić podziw wśród widzów. Choć imponujący, kompleks sal w Yeavinger był daleki od unikalności. Sam Eadwine miał kilka innych w samej Bernicii, w Sprouston, Doon Hill i prawdopodobnie w Bamburgh, a musiał mieć kilka kolejnych w Deira. A to, co było prawdą w przypadku Eadwine'a, musiało być również prawdą w przypadku innych anglosaskich królów: podobnej wielkości hale zostały odkopane w Lyminge w Kent i w Cowdery's Down w Hampshire, a inną zidentyfikowano w Rendlesham. Tylko kilka takich hal zostało ponownie odkrytych, ponieważ jako drewniane budynki pozostawiły po sobie mało dostrzegalnych śladów. Z natury były ulotnymi strukturami, równie prawdopodobnie spalonymi przez przypadek, jak i przez wrogów dzierżących pochodnie. Anglosasi wiedzieli, że ich świat jest przejściowy. Nawet gdy poeta Beowulf po raz pierwszy opisuje wspaniałość Heorot, przypomina nam, że ostatecznie jest on skazany na spalenie. Bede kończy swój opis Yeavinger, zauważając, że zostało ono porzucone przez następców Eadwine'a, którzy zbudowali nową salę w pobliskim Millfield. Nie chodziło tylko o to, że poszczególne sale nie trwały długo; chęć budowania na taką skalę również nie trwała długo. Istnieje tendencja do wyobrażania sobie, że względu na ich znaczenie w Beowulfie i powieściach Tolkiena, że takie budynki były normalną formą rezydencji królewskiej w całym okresie anglosaskim. Ale z naszej obecnej perspektywy mogą wydawać się niemal przemijającą modą, która zaczęła się około 600 roku i trwała niewiele ponad pół wieku. Oznacza to oczywiście, że pokrywają się ściśle z modą na ostentacyjne pochówki książęce. Oba były przejawem tego samego ukrytego zjawiska, wzrostu królów i zacieklej, wręcz desperackiej konkurencji między nimi. Znaczenie sali, jej ochrona i wygoda zostały przywołane w słynnym fragmencie Historii kościelnej Bedy, kiedy jeden z głównych ludzi Eadwine'a zaprasza króla, aby wyobraził sobie, że ucztuje ze swoimi zwolennikami w środku zimy. „Ogień płonie na palenisku pośrodku sali, a w środku jest ciepło, podczas gdy na zewnątrz szaleją zimowe burze i śnieg”. Nagle przez budynek przelatuje wróbel, jednymi drzwiami i drugimi. „Przez kilka chwil, gdy jest w środku”, mówi doradca króla, „burze i grzmoty nie mogą go dotknąć, ale po najkrótszej chwili spokoju znika z pola widzenia w zimowym świetle, z którego przybył”. Obraz ten został przedstawiony Eadwine'owi jako metafora ograniczeń ich zrozumienia. Jako poganie wiedzieli tylko o krótkim życiu człowieka na Ziemi – to, co było przedtem i co będzie potem, było całkowitą tajemnicą. Być może, podsumował mówca, mogliby uzyskać pewniejszą wiedzę na te tematy, gdyby przyjęli chrześcijaństwo. W ciągu pierwszej dekady panowania Eadwine'a misja chrześcijańska w Brytanii została niemal całkowicie stłumiona. Gdy tylko Æthelberht z Kentu zmarł w 616 r., inni władcy, których przekonał do nawrócenia, powrócili do pogaństwa. (Albo, jak pożytył biblijne określenie Bedy, „wrócili do swoich wymiocin”). W Anglii Wschodniej, jak widzieliśmy, żona i doradcy przekonali Rædwalda do odejścia od chrześcijaństwa. Następcami króla Sæberhta z Essex zostali jego pogańscy synowie, którzy rozgniewali się na biskupa Londynu, gdy odmówił im pozwolenia na spożywanie chleba komunijnego, dopóki nie zostaną najpierw ochrzczeni, i przepędzili go na wygnanie. Nawet w samym Kencie nowa wiara zachwiała się i prawie upadła. Syn Æthelberhta, Eadbald, nie tylko odmówił przyjęcia chrześcijaństwa, ale ku obrzydzeniu Bedy, poszedł za pogańskim zwyczajem poślubienia wdowy po ojcu (tj. swojej

macochy). Biskup Rochester, podobnie jak biskup Londynu, opuścił swoje stanowisko i uciekł do Francji, a nawet następca Augustyna na stanowisku arcybiskupa Canterbury, Laurence, był gotowy zrobić to samo, dopóki św. Piotr nie ukazał mu się w wizji i gniewnie nie napomniął go, by pozostał na miejscu. Był to zatem niewielki, ale znaczący rozwój wydarzeń, gdy Eadwine, wówczas najpotężniejszy król anglosaski, poślubił siostrę Eadbalda, Æthelburh, ponieważ ona, w przeciwieństwie do swojego brata, pozostała chrześcijanką. W pewnym momencie przed 624 rokiem, podobnie jak jej frankijska matka pół wieku wcześniej, księżniczka Kentu udała się na północ do pogańskiego królestwa w towarzystwie chrześcijańskiego księdza, w przekonaniu, że będzie mogła praktykować swoją wiarę. Gdy już ślub został celebrowany, ona i jej ksiądz zabrali się do pracy nad nawróceniem Eadwine, zachęteni napomnieniami papieża. „Znakomita córko”, powiedział Bonifacy V w liście, „wytrwaj z całych sił, aby zmiękczyć jego twarde serce”, i dołączył srebrne lustro i pozłacany grzebień z kości słoniowej jako dary dla nowej królowej. W podobnym liście do męża, dołączonym do złotej haftowanej szaty, Bonifacy nalegał na króla, aby zniszczył rzeźbione wizerunki, które on i jego lud obecnie czcili. Takie bezkompromisowe stanowisko mogłoby się wydawać mało prawdopodobne, aby spotkało się z dużym sukcesem, ale jednym z godnych uwagi aspektów misji gregoriańskiej była jej pragmatyczna gotowość do dostosowania się do istniejących rytuałów. Sam Grzegorz Wielki w liście z 601 r. zauważył, że Anglosasi „mieli w zwyczaju zabijanie dużej ilości bydła jako ofiary dla diabłów” i zasugerował, że podczas gdy kult diabła oczywiście będzie musiał zniknąć, tym, którzy się nawrócą, należy pozwolić na kontynuowanie zabijania krów i urządzania uczt. Dopóki robili to na chwałę Boga, niech jedzą steki. Niezależnie od tego, czy przekonały go słowa żony, dary papieża, czy zapewnienie, że wołowina nadal jest w menu, w 627 roku Eadwine był gotowy, aby podjąć ryzyko. Podczas Wielkanocy tego roku został ochrzczony w Yorku, w drewnianym kościele specjalnie wzniesionym w tym celu pośród ruin rzymskiego miasta. Ceremonię przeprowadził ksiądz królowej, Paulinus, który później został pierwszym biskupem Yorku. Inni członkowie rodziny królewskiej zostali ochrzczeni wkrótce potem, podobnie jak wielu zwykłych mieszkańców Northumbrii. Według Bedy, pewnego razu Paulinus spędził ponad miesiąc w Yeaving, zanurzając ludzi z okolicznych terenów w rzece Glen każdego dnia od wschodu do zachodu słońca. Tymczasem w Yorku Eadwine zlecił budowę nowego kamiennego kościoła, poświęconego św. Piotrowi, aby zastąpić prowizoryczny kościół, w którym został ochrzczony. Jak jednak ze smutkiem zauważył Beda, mury nie zostały podniesione do pełnej wysokości, zanim król „poniósł okrutną śmierć”. Rozległe zwierzchnictwo Eadwine'a oznaczało, że miał wielu potencjalnych wrogów. Według Bedy, rok przed chrztem został niemal zabity przez zabójcę wysłanego przez króla Wesseksu, który rzucił się na niego z zatrutym mieczem, raniąc go i zabijając dwóch jego sług. Gdy już wyzdrowiał, Eadwine odpowiedział, prowadząc armię do Wessex i pustosząc go, co zaspokoiłoby ówczesne oczekiwania honoru i zemsty, ale nie zmniejszyło prawdopodobieństwa przyszłej wzajemnej przemocy. W rzeczywistości nemesis króla był Cadwallon, władca brytyjskiego królestwa Gwynedd. Podobnie jak przed nim Æthelfrith, Eadwine najwyraźniej wypowiedział wojnę ludom celtyckim na zachodzie, ponieważ Beda informuje nas, że rozszerzył swoje panowanie na wyspy Man i Anglesey, „które leżą między Brytanią a Irlandią i należą do Brytyjczyków”. Anglesey było w istocie spichlerzem na morzu górzystego Gwynedd, a jego utrata musiała być dla Cadwallona bardzo dotkliwym ciosem. W 633 r. szukał zemsty, najeżdżając Northumbrię i angażując jej króla w bitwę. Dwie armie spotkały się w miejscu zwanym Hæthfelth, zwykle uważanym za Hatfield Chase w pobliżu Doncaster, i tam Eadwine został zabity 12 października, umierając w wieku czterdziestu siedmiu lat. Wraz z nim zginęło wielu innych Northumbryjczyków, w tym jeden z jego własnych synów. Jego odciętą głowę przywieziono do Yorku i umieszczono w niedokończonym kościele św. Piotra. Jak Beda wspominał z wielką goryczą, był to zaledwie początek cierpienia Northumbrii. Po swoim zwycięstwie Cadwallon szalał w pokonanym królestwie, „mając na myśli wykorzenienie Angłów z ziemi Brytanii”. Owdowiała królowa Æthelburh i jej dwójka małych dzieci zdołały uciec łodzią do swojej rodziny w Kent, wraz ze swoim ówczesnym księdzem, biskupem Paulinusem, ale niewielu innych miało tyle szczęścia, ponieważ najeźdźcy nie

oszczędzili „ani kobiet, ani niewinnych niemowląt”. Beda zrzucił winę na bestialskie okrucieństwo i barbarzyństwo Cadwallona, ale w rzeczywistości zachowanie brytyjskiego króla prawdopodobnie nie różniło się od zachowania żadnego wodza z VII wieku: sam Eadwine musiał zrobić to samo, gdy kilka lat wcześniej nękał Wessex. W świecie Beowulfa był to los, jakiego ludzie spodziewali się po śmierci swojego pana i protektora. Gdy ciało Beowulfa płonie na stosie pogrzebowym pod koniec poematu, kobieta Geat śpiewa w rozpacz

jej najgorszych obaw, dzika litania

koszmarów i narzekań: jej naród najechany,

wrogowie szalejący, ciała w stosach,

niewolnictwo i poniżający

Jako jej zdobywca, Cadwallon mógł swobodnie zmieniać porządek Northumbrii, jak uważał za stosowne, a jego pierwszym ruchem było podzielenie jej na dwie części, rozbijając trzydziestoletnią unię Deiry i Bernicji. W tym celu pozwolił synom poprzednika Eadwine'a, Æthelfritha, powrócić z długiego wygnania i ustanowił najstarszego z nich, Eanfritha, nowym władcą Bernicji. Tymczasem Deira nie miała przywódcy po zniszczeniu rodziny Eadwine'a, więc królestwo zostało przekazane jego kuzynowi, Osricowi. Żaden z nich nie przetrwał roku. Biorąc pod uwagę dominację militarną Cadwallona, musiał się spodziewać, że obaj mężczyźni będą działać jako jego marionetki. Pierwszym, który się oparł, był Osric, który latem 634 r. oblegał brytyjskiego króla, gdy ten przebywał w ufortyfikowanym mieście – lekkomyślnie, zdaniem Bedy, ponieważ jego nowy władca nagle rzucił się ze swoją armią i wymordował wszystkich oblegających, w tym Osrica. Po tym, jak mówi Beda, Cadwallon po prostu zajął oba królestwa i rządził nimi jak tyran. Kiedy Eanfrith przybył z Bernicji, aby zawrzeć pokój, brytyjski król kazał go zabić. Northumbria rozpaczliwie potrzebowała wybawcy, a tę rolę pełnił młodszy brat Eanfritha, Oswald. Drugi syn Æthelfritha, Oswald, powrócił do Bernicji rok wcześniej z resztą swojej rodziny, spędziwszy ponad połowę swojego życia na wygnaniu. Teraz, mając około trzydziestu lat, przypadło mu przejęcie płaszcza przywódcy i pomszczenie morderstwa brata. Beda przedstawia swoje starcie z Cadwallonem jako walkę Dawida i Goliata: Oswald nadciąga o świcie „z małą armią” przeciwko „odrażającemu przywódcy Brytów i ogromnej sile, którą, jak twierdził, nie można się oprzeć”. Spotkali się w pobliżu Wału Hadriana, w miejscu zwanym Deniseburn, niedaleko Hexham, i tam dzielna mała grupa Oswalda zmierzyła się z przeciwnościami losu, zabijając Cadwallona i pokonując jego armię. Ich zwycięstwo było tak cudowne, że miejsce bitwy stało się później miejscem pielgrzymek i było znane jako Heavenfield. I tak Oswald został nowym władcą Nortumbrii, jednocząc królestwa Bernicji i Deiry. (Musiało pomóc to, że jego matka, Acha, była członkinią dynastii Deiran). Zmazał wstyd porażki i spustoszenia z rąk Cadwallona i przywrócił północnemu królestwu jego dawną świetność i dominację. Już samo to prawdopodobnie wystarczyłoby, by zjednać sobie Bedę, ale historyk był szczególnie zachwycony, że Oswald był chrześcijaninem, nawrócił się podczas wygnania. (Jego starszy brat, Eanfrith, zrobił to samo, ale potem nikczemnie powrócił do pogaństwa). Beda mianuje Oswalda szóstym w linii swoich władców i zachwyca się, że „choć sprawował najwyższą władzę nad całą wyspą, zawsze był cudownie pokorny, miły i hojny dla biednych i obcych”. To była czysta hagiografia ze strony Bedy: w rzeczywistości Oswald musiał być nie mniej bezwzględny i krwiożerczy niż jakikolwiek inny bretwalda. Omawiając na przykład los małych dzieci, które uciekły na wygnanie z królową Æthelburh – jej własnym synem, Uscream, i wnukiem Eadwine'a, Yffim – Beda ujawnia, że królowa następnie wysłała je przez kanał La Manche do swojej rodziny we Francji, „bojąc się króla Oswalda” – co najwyraźniej sugeruje, że król Northumbrii nie zawahałby się zabić tych dzieci. Oswald nie był też mniej brutalnym zdobywcą niż jego poprzednicy. Choć Beda o tym nie wspomina, wiemy z irlandzkich annałów, że król rozszerzył swoją władzę na północ aż do zatoki Firth of Forth,

niszcząc Gododdin i zdobywając ich twierdzę w Edynburgu. Prowadził również wojnę ze swoimi południowymi sąsiadami, dokonując inwazji na anglosaskie królestwo Lindsey (Lincolnshire), gdzie, jak Bede nie może powstrzymać się od przyznania, był długo pogardzany przez miejscowych. Podobnie jak jego tyrański ojciec przed nim, Oswald niósł wojnę i zniszczenie we wszystkich kierunkach i był bezlitosny w ściganiu wrogów. Nic więc dziwnego, że ostatecznie doszło do bójki z Pendą, królem Mercji. Mercia była ostatnim z głównych królestw anglosaskich, które powstały. Jej nazwa pochodzi od staroangielskiego *mierce* i jest odpowiednikiem późniejszego słowa „march”, co wskazuje, że Mercianie byli początkowo ludem granicznym, zamieszkującym granicę między królestwami anglijskimi na wschodzie i brytyjskimi na zachodzie. Beda informuje nas, że ich królestwo było podzielone rzeką Trent, a archeolodzy znaleźli wiele wczesnych cmentarzysk pogańskich wzdłuż doliny Middle Trent, choć późniejszych i uboższych niż te znalezione gdzie indziej. Sądząc po późniejszym znaczeniu Tamworth i Lichfield jako ośrodków królewskich, serca królestwa prawdopodobnie znajdowały się w pobliżu tych miejsc. Jeśli chodzi o króla Pendę, wszystko, co wiemy o jego przodkach, pochodzi z genealogii z VIII wieku o wątpliwej wartości. Mówiono, że był synem Pybby, a ich dynastia najwyraźniej wywodziła się z bardziej odległej Icel. Sam Penda był pierwszym z ich rodu, który odcisnął swoje piętno na historii i był niewątpliwie człowiekiem, który przekształcił Mercians z marginalnego ludu w to, co przez długi czas było najpotężniejszym królestwem anglosaskim ze wszystkich. Jego panowanie mogło rozpocząć się już w 626 roku: Kronika anglosaska odnotowała jego przybycie w tym roku, a dwa lata później odnotowała bitwę między Mercją a Wessexem, po której ich władcy „doszli do porozumienia” – prawie na pewno był to eufemistyczny sposób opisanie porażki z rąk Pendency. Pięć lat później zapisał się w zbiorowej pamięci Nortumbrijczyków jako młodszy partner ich brytyjskiego zdobywcy, Cadwallona, walcząc u jego boku w bitwie pod Hatfield i uczestnicząc w dewastacji Nortumbrii, która nastąpiła później. Beda, rezerwując większość swojego jadu dla Cadwallona, odrzucił Mercians jako ignoranckich bałwochwalców, ale mimo to zauważył, że Penda był „wyjątkowo utalentowany jako wojownik”. Nie wiadomo, co stało się z Pendą po zniszczeniu Cadwallona przez Oswalda w następnym roku. Upadek jego sojusznika i przywrócenie władzy Northumbrii musiały powstrzymać wzrost władcy Mercji, a może nawet tymczasowo go odwrócić. Nie możemy zatem powiedzieć, dlaczego Oswald i Penda później starli się, poza długotrwałą wzajemną wrogością. Bede mówi, że starli się w miejscu zwanym Maserfelth, które tradycyjnie uważa się za Oswestry w Shropshire. Jeśli to prawda, oznaczałoby to, że Oswald działał daleko poza własnymi granicami i sugerowałoby, że był agresorem, być może licząc na zemstę na osłabionym królu Mercji. Jednak identyfikacja Maserfelth jako Oswestry nie nastąpiła aż do XII wieku, co pozostawia wiele miejsca na wątpliwości. Być może Penda odzyskał już dawną władzę i zagrażał Oswaldowi gdzieś bliżej domu. Gdziekolwiek się to wydarzyło, wielka bitwa, która między nimi stoczono, była decydująca. Oswald został zabity, a następnie, na rozkaz Pendency, rytualnie poćwiartowany. Tak jak Beowulf dumnie prezentował odcięte ramię Grendela po pokonaniu potwora, tak pogański król Mercji świętował swoje zwycięstwo, odcinając głowę i ręce przeciwnika i wieszając je na palach. Krwawy triumf Pendency musiał uczynić go najbardziej obawianym i najpotężniejszym władcą w Brytanii. Beda, piszący osiemdziesiąt lat później, mógł ujść na sucho z odmową uznania tej wyższości, ale ci, którzy to zrobili w tamtym czasie, szybko tego żałowali. Na przykład Cenwalh, który został królem Wesseksu mniej więcej w czasach Maserfeltha, początkowo był żonaty z siostrą Pendency, ale później ją odrzucił, aby móc poślubić kogoś innego. Król Mercji pomścił tę zniewagę dla honoru swojej rodziny, dokonując inwazji na Wesseks i odsuwając Cenwalha, który został zmuszony do ucieczki na wygnanie do East Anglia. Między Mercjanami a ich sąsiadami z East Anglią nie było zbyt wiele miłości: Penda już raz najechał wschodnie królestwo i zabił dwóch jego królów, a kilka lat po ucieczce Cenwalha zrobił to ponownie, zabijając trzeciego władcę East Anglian. Pomimo determinacji Bede, by nie umieszczać go na liście swoich władców, Penda był niewątpliwie najbardziej brutalnym i skutecznym wodzem swoich czasów. Jego stosunki z królami Nortumbrii, przeciwnie, mogły być nieco lepsze niż oczekiwano. Beda, co prawda,

opisuje dwie kolejne okazje, w których władca Mercji spustoszył północne królestwo, z których pierwsza prawdopodobnie miała miejsce tuż po Maserfelth. Dotarł wtedy aż do Bamburgh, które spaliłby doszczętnie za pomocą ogromnego ogniska, gdyby opatrnościowy wiatr nie poprowadził płomieni w przeciwnym kierunku. Penda również wykorzystał swoje zwycięstwo, podobnie jak przed nim Cadwallon, dzieląc Nortumbrię na dwie części: Bernicia przeszła w ręce młodszego brata Oswalda, Oswiu, podczas gdy Deira została podarowana krewnemu zmarłego króla Eadwine'a. Co istotne, po uporządkowaniu Nortumbrii według własnego uznania, Penda starał się poprawić stosunki z jej nowymi władcami, organizując parę królewskich ślubów: jego syn poślubił jedną z córek Oswiu, a jedna z jego córek wyszła za mąż za syna Oswiu. Drugi mecz odbył się w 653 r., co wskazuje, że stosunki między Mercją a Nortumbrią mogły być ostrożnie serdeczne przez nawet dekadę. Nie wiemy, co spowodowało ich tak spektakularny upadek w ciągu dwóch kolejnych lat, ale w 655 r. Penda ponownie znalazł się na wojennej ścieżce, niszcząc Nortumbrię po raz trzeci. Armia, którą dowodził przy tej okazji, była naprawdę ogromna i pokazuje, jak potężny stał się w południowej Brytanii. Bede mówi, że zawierała legiony trzydziestu innych przywódców, liczbę przypominającą pod względem skali trzydzieści cztery ludy wymienione w Tribal Hidage. Niektórzy z tych przywódców byli innymi królami: jednym z nich był nowy król East Anglia, niewątpliwie świadomy, że sprzeciwienie się woli Pendy kosztowało jego trzech bezpośrednich poprzedników życie. Jeśli wierzyć źródłom z IX wieku, Mercjanie mieli również brytyjskich królów maszerujących za jego sztandarem. Wydaje się, że ta ogromna armia spustoszyła całą drogę przez Northumbrię aż do jej północnej granicy w Firth of Forth, zanim jej obłożony król w końcu przybył do Pendy w poszukiwaniu warunków. „Oswiu został w końcu zmuszony do obiecania mu niepoliczalnego i niewiarygodnego zapasu królewskich skarbów i darów jako ceny pokoju”, mówi Bede, „pod warunkiem, że wróci do domu i zaprzestanie dewastacji”. Chociaż Bede starał się temu zaprzeczyć, wydaje się prawdopodobne, że Penda musiał przyjąć tę ofertę, ponieważ wrócił gdzieś w okolice Leeds, gdy 15 listopada Oswiu niespodziewanie napadł na jego armię. Obie strony walczyły na brzegach rzeki, którą Bede nazywa Winwæd, co dało nazwę bitwie. Podobnie jak w przypadku Heavenfield pokolenie wcześniej, Bede podkreśla niedużość sił Northumbrii w porównaniu do połączonej ogromności ich wrogów, aby uczynić ich ostateczne zwycięstwo tym bardziej heroicznym i cudownym. „Poganie zostali zmuszeni do ucieczki lub zniszczeni”, radował się, zauważając, że rzeka wystąpiła z brzegów z powodu ulewnych deszczów, tak że więcej ludzi utonąło podczas ucieczki, niż zostało zabitych podczas samej walki. Wielu południowych królów w armii Pendy było wśród zabitych, w tym sam wielki wódz Mercji. Beda przedstawia to jako chwalebne zwycięstwo chrześcijan, ale mimo to ujawnia, że Oswiu uczcił to, ścinając głowę Pendy, prawdopodobnie w zemście za wcześniejsze poćwiartowanie jego brata Oswalda. Nie wiemy, czy skończyło się to podobnie nabite na pal. Śmierć Pendy oznaczała koniec pewnej epoki. Był, jak powiedział jeden ze współczesnych historyków, „ostatnim wielkim pogańskim królem anglosaskiej Anglii”. W chwili jego śmierci dynastie królewskie Kentu, Wessexu, East Anglii i Northumbrii zdecydowały się za chrześcijaństwem, a jedynie królowie Sussex i Essex wahali się przez kolejne pokolenie. Beda uznał, że zniszczenie Pendy było momentem przelomowym, nie tylko dlatego, że uwolniło Northumbrię od jego grabieży, ale również dlatego, że umożliwiło Mercjanom przyjęcie chrześcijaństwa. Szybki postęp chrześcijaństwa w drugiej połowie VII wieku zbiegł się z gwałtownym spadkiem liczby książęcych grobów kurhanowych i ogromnych sal miodowych, ponieważ Kościół zapewniał władcom nowe sposoby na monumentalizację ich władzy. Zanim jednak rozstaniemy się z Pendą, pozostaje jedno pytanie. Co stało się z „niepoliczalnym i niewiarygodnym” skarbem, który zaoferował mu Oswiu? Bede mówi, że król Mercji odmówił jego przyjęcia, ponieważ chciał całkowicie zniszczyć Nortumbrię, ale Bede nie wahał się zmieniać faktów, gdy mu to odpowiadało, i podejrzewa się, że zrobił to w tym przypadku, aby uniewinnić Oswiu z zarzutu ataku na człowieka, z którym właśnie zawarł pokój. Według IX-wiecznej Historii Brytów Penda przyjął skarb i rozdysponował go między swoich brytyjskich sojuszników. W 2009 roku wykrywacz metali o nazwisku Terry Herbert dokonał zdumiewającego odkrycia na polu w wiosce

Hammerwich w Staffordshire – skarbu anglosaskiego zawierającego ponad pięć kilogramów złotych przedmiotów i około jednej trzeciej tej wagi srebra, co czyni go największym tego typu skarbem, jaki kiedykolwiek odkryto. Nietypowo, nic w nim nie było biżuterią kobiecą – składał się niemal wyłącznie z ekwipunku wojennego, a raczej części ekwipunku wojennego wykonanego z metali szlachetnych. Obejmował rozbity złoty hełm oraz złote, srebrne i granatowe okucia niemal stu mieczy. Każdy element był najwyższej jakości, ozdobiony wzorami w stylu II przeplatających się zwierząt, co świadczyło o kunszcie, jaki mogli uzyskać tylko najwyżsi rangą członkowie elity. Kilka przedmiotów niemilitarnych w skarbie było przedmiotami chrześcijańskiej pobożności: kilka pogniecionych złotych krzyży, części kapliczki i złoty pasek z biblijnym napisem: „Powstań, Panie, a niech rozproszą się Twoi wrogowie, a ci, którzy Cię nienawidzą, uciekną od Twojego oblicza”. Czy skarb Staffordshire, jak natychmiast stał się znany, mógł być częścią ofiary pokoju przekazanej Pendzie w 655 roku? To z pewnością właściwy styl i okres, datowany na lata 650–675, z wyraźnymi podobieństwami do innych przedmiotów z metali szlachetnych z wczesnochrześcijańskiej Nortumbrii. Jeśli nie był to ekwipunek wojenny Oswiu i jego towarzyszy broni, to dokładnie tak wyglądałby ich ekwipunek wojenny. Miejsce odkrycia skarbu jest również wysoce sugestywne, ponieważ Hammerwich leży w samym sercu Mercji, zaledwie kilka mil od Lichfield. Niestety, oczywiście, pomimo wszystkich kuszących możliwości, jakie daje skarb, nigdy nie będziemy w stanie powiedzieć na pewno, skąd pochodzi. Nigdy też nie dowiemy się, dlaczego został zakopany. Czy został przywieziony z pola bitwy pod Winwæd przez jednego z niewielu mercjańskich wodzów, którym udało się uciec? Czy został później ukryty z powodu jakiegoś późniejszego zagrożenia, z nadzieją na przyszłe odzyskanie? A może został zesłany na ziemię w okolicznościach podobnych do tych opisanych w Beowulfie, kiedy anonimowy osobnik, ostatni ocalały z pokonanej rasy, zakopuje swój skarb ze słowami rozpaczy, mając nadzieję, że zostanie zapomniany?

Teraz, ziemio, trzymaj to, co kiedyś trzymali hrabiowie,
a bohaterowie nie mogą już; zostało to wydobyte od ciebie jako pierwsze,
przez honorowych ludzi. Mój własny lud,
został zniszczony w wojnie; jeden po drugim,
schodzili na śmierć, patrząc na swoje ostatnie,
słodkie życie w sali.

WYBRANE NARZĘDZIE BOGA

Święty Wilfrid i ustanowienie chrześcijaństwa

W Wielkiej Brytanii jest niewiele miejsc, w których można stanąć w pomieszczeniu, które pozostało zasadniczo niezmienione od VII wieku. Już z tego powodu warto odwiedzić nortumbryjskie miasto Hexham. Leży mniej więcej w połowie drogi między Carlisle i Newcastle, tuż na południe od rzeki Tyne, około trzydziestu mil od miejsca, w którym rzeka wpada do morza. Dla współczesnego turysty, przyzwyczajonego do zniekształcającego przyciągania grawitacyjnego Londynu, może wydawać się dość odległe, ale dla osoby żyjącej w nortumbryjskiej epoce VII wieku, leżało w samym sercu potężnego i rozwijającego się królestwa. Wówczas architektoniczną chwałą Hexham był kościół opactwa i tak jest do dziś. W ciągu 1300 lat było ono przebudowywane kilka razy – ostatnio na początku XX wieku, kiedy jego późnośredniowieczna nawa została gruntownie odrestaurowana. W centrum nawy, za nowoczesną drewnianą bramą, znajduje się otwór w podłodze, z którego schodzi kilkanaście stopni. U

stóp tej wąskiej klatki schodowej znajduje się maleńki przedsionek, a za nim małe, bezokienne pomieszczenie, zaledwie trzynaście stóp długości i osiem stóp szerokości. Teraz równomiernie oświetlone światłem elektrycznym, pierwotnie oświetlane było migoczącymi lampami umieszczonymi w dwóch niszach w ścianach po obu stronach. To jest krypta kościoła anglosaskiego. Powstała w latach siedemdziesiątych VII wieku i przybliżyła nam tak bardzo, jak to fizycznie możliwe, świat jej twórcy, św. Wilfrida. Wilfrid był jedną z górujących postaci swoich czasów, jeśli nie całego okresu anglosaskiego. Urodzony w dobrze powiązanej rodzinie Northumbrii, piął się po szczeblach kariery w Kościele, aby zostać przez pewien czas najpotężniejszym biskupem w Brytanii. W pewnych momentach jego władza rozciągała się nie tylko na samą Northumbrię, ale także na ziemię piktyjskie na północy i inne królestwa anglosaskie na południu. Był postacią budzącą ogromne kontrowersje, której zachowanie było często dalekie od tego, co jest zwykle uważane za święte. Założył dziesiątki kościołów i nawrócił wiele tysięcy ludzi, ale był bardzo szczęśliwy, widząc chrześcijaństwo narzucone przez krwawe podboje. Podczas gdy inni duchowni dążyli do pokory, Wilfrid zachowywał się jak król, rozkoszując się przepychem swojej pozycji, uczując i pijąc na wielką skalę, otoczony przez dużą rodzinę młodych wojowników. Jako taki ścierał się ze swoimi kościelnymi rówieśnikami, którzy mieli inne poglądy na temat tego, jak powinni zachowywać się biskupi, oraz z prawdziwymi królami, którzy uważali go za zagrożenie dla ich własnej władzy. Jego kłótnie z kolejnymi królami Northumbrii doprowadziły do długich okresów wygnania i licznych podróży do Rzymu, podczas których walczył z wściekłymi pogańskimi tłumami i unikał prób zamachów ze strony współwyznawców. Pod pewnymi względami jego kariera przypomina karierę innego burzliwego księdza, Thomasa Becketa, ale podczas gdy historia Becketa zakończyła się męczeństwem, Wilfrid przeżył wszystkich swoich rywali i zmarł w podeszłym wieku, otoczony przez swoich uwielbiających akolitów. W rezultacie jest on dziś o wiele mniej sławny, co jest żałosne, ponieważ jego długie i dramatyczne życie ujawnia wszystkie tematy, idee, osobowości i konflikty w kluczowym okresie, w którym Anglosasi nawrócili się na chrześcijaństwo. Jest to historia warta opowiedzenia od początku do końca. Biograficzne opracowanie Wilfrida jest możliwe dzięki temu, że przetrwała współczesna relacja z jego życia. Napisane po jego śmierci przez jednego z jego zwolenników, Stefana z Ripon, Życie Wilfrida jest dziełem nie mniej kontrowersyjnym niż jego temat, wyraźnie mającym na celu obalenie lub też pominięcie oskarżeń o niewłaściwe postępowanie wysuwanych przez wielu krytyków biskupa. Jako taka jest bardziej jak część politycznej propagandy niż dzieło konwencjonalnej hagiografii i musi być czytana pod prąd. To powiedziawszy, dostarcza nieocenionej alternatywnej narracji do tej dostarczonej przez Bedę i pomaga dać pełniejszy, raczej mniej różowy obraz Brytanii VII wieku. Tak wysoka postać jak Wilfrid koniecznie wymagała wysokich budynków. Krypta w Hexham może być skromna, ale miała służyć jedynie jako wewnętrzne sanktuarium, do wystawiania i oddawania czci świętym relikwiom. Kościół, który stał nad nią, był znacznie większy, prawdopodobnie miał ponad sto stóp długości, wystarczająco duży, by rywalizować z wielką salą dowolnego króla z VII wieku. A podczas gdy świeckie sale budowano z nietrwałego drewna, kościoły Wilfrida były wykonane z trwałego kamienia, który miał przetrwać wiecznie. W przypadku Hexhama kamień pochodził z różnych rzymskich stanowisk wzdłuż doliny Tyne: łącznie jego kontynentalni kamieniarze poddali recyklingowi około 7000 ton na potrzeby jego budowy. Biograf biskupa uważał, że na północ od Alp nie ma niczego podobnego i opisał go jako „ogromną konstrukcję” z „ścianami o niezwyklej wysokości”, fundamentami o dużej głębokości i „kryptami z pięknie obrobionego kamienia”. Wilfrid urodził się w 634 roku pośród scen pożogi. Według Stefana z Ripon dom, w którym przyszedł na świat biskup został wydany, stanął w płomieniach w tym samym momencie, katastrofa, którą biograf retrospektywnie zinterpretował jako ogniste nawiedzenie Ducha Świętego. Był to w każdym razie szczególnie niebezpieczny czas dla nowonarodzonego Nortumbrianina, ponieważ królestwo zostało niedawno najebrane przez brytyjskiego władcę, Cadwallona, którego Beda oskarża o masakrę matek i niemowląt. Jak widzieliśmy, Cadwallon zabił również pierwszego chrześcijańskiego króla Northumbrii, Eadwine'a, i zmusił wdowę i dzieci do ucieczki do Kentu, wraz z

Paulinusem, pierwszym biskupem Yorku. Sytuację uratował dopiero powrót Oswalda, syna poprzednika Eadwine'a, który zabił Cadwallona w bitwie w tym samym roku pod Heavenfield i został nowym królem Nortumbrii. Beda uważał to za zwycięstwo opatrnościowe, ponieważ Oswald był chrześcijaninem, który wznosił krzyż na miejscu bitwy i został później czczony jako święty. Oswald jednak nie został nawrócony przez rzymskich misjonarzy, takich jak Paulinus, który wylądował w Kent ze św. Augustynem prawie czterdzieści lat wcześniej. Został ochrzczony podczas długich lat wygnania, które spędził wśród Irlandczyków. Chrześcijaństwo zostało wprowadzone do Irlandii w V wieku przez misjonarzy z pozostałości Cesarstwa Rzymskiego w zachodniej Brytanii – najstynniejszym był św. Patryk. Jego sukces w pierwszej kolejności był ograniczony przez naturę irlandzkiego społeczeństwa. Gdzie indziej w Europie nowa religia rozprzestrzeniła się za pomocą aparatu państwa rzymskiego, a biskupi osiedlali się w miastach i miasteczkach, ale Irlandia nigdy nie była częścią imperium i nie miała takich ośrodków miejskich, więc jej biskupi nie mieli oczywistych lokalizacji, w których mogliby opierać swoją działalność. Pod koniec V wieku, a zwłaszcza w szóstym, na zachodzie Wysp Brytyjskich zaczęła rozkwitać nowa forma zorganizowanego chrześcijaństwa. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do myślenia o klasztorach jako o starożytnych, rozpadających się i pokrytych bluszczem, że trudno sobie wyobrazić czasy, kiedy były nowym zjawiskiem, ale w Brytanii i Irlandii w VI wieku były dokładnie takie, a monastycyzm był kuszącym, alternatywnym stylem życia. Trend – wręcz szaleństwo – rozpoczął się w Egipcie w III wieku, gdzie niektórzy chrześcijanie dobrowolnie wycofali się na pustynię, aby uniknąć prześladowań, pokus lub rzeczywistości, zamierzając prowadzić życie kontemplacyjne, mając nadzieję, że zbliży ich to do Boga. Najwcześniejsi pionierzy żyli jako pustelnicy i stąd byli znani jako mnisi (od greckiego monos). Wkrótce jednak wielu z nich zdecydowało, że wygodniej jest żyć we wspólnotach, pod rządami postaci ojca, lub opata (od abba, po aramejsku ojciec). Z Egiptu praktyka ta rozprzestrzeniła się na zachód przez całe imperium, docierając do Galii pod koniec IV wieku, a do chrześcijańskiej części Wysp Brytyjskich pod koniec V wieku. W połowie VI wieku była już niezwykle popularna. W Irlandii w szczególności monastycyzm bardziej pasował do społeczeństwa niemiejskiego niż tradycje episkopalne wprowadzone przez najwcześniejszych chrześcijańskich misjonarzy. W poszukiwaniu samotności irlandzcy mnisi często osiedlali się na wyspach u wybrzeży lądu. Jeden klasztor, który mógł istnieć już w VI wieku, został założony na Skellig Michael, wyspie siedem mil od wybrzeża Kerry, obecnie najlepiej znanej jako miejsce emerytury Luke'a Skywalker'a. Jego zachowane kamienne chaty dają dobre wyobrażenie o surowych warunkach, w jakich żyli pierwsi irlandzcy mnisi. W tym samym czasie, gdy monastycyzm robił wielkie postępy w Irlandii, Irlandczycy zaczęli kolonizować zachodnie wybrzeże dzisiejszej Szkocji, tworząc nowe królestwo zwane Dal Riata – imperium morskie, które rozciągało się przez Kanał Północny i obejmowało setki małych wysp i skalistych półwyspów. To właśnie na jednej z takich wysp, kropce na morzu zwanej Iona, dobrze ustosunkowany Irlandczyk o imieniu Kolumba założył nową wspólnotę monastyczną w 563 roku z błogosławieństwem władców Dal Riata. Wkrótce stała się ona najważniejszym ośrodkiem chrześcijańskim w królestwie, bazą, z której zakładano inne klasztory, a także celem pielgrzymów i pokutników. To właśnie do Dal Riata uciekła rodzina Oswalda, gdy był nastolatkiem. Podczas siedemnastoletniego pobytu w królestwie nauczył się mówić po irlandzku i nawrócił się na chrześcijaństwo, prawdopodobnie przyjmując chrzest na Ionie. Nic więc dziwnego, że gdy w 634 r. powrócił do Nortumbrii i stwierdził, że musi zastąpić duchownych, którzy uciekli w poprzednim roku, zwrócił się raczej do swojej duchowej alma mater niż do odległego Canterbury. Zaraz po objęciu tronu wysłał do Iony prośbę o nowego kapłana dla swojego ludu i otrzymał w zamian mnicha imieniem Aidan, który został nowym biskupem Nortumbrii. Aidan, wychowany w irlandzkiej tradycji, nie miał ochoty mieszkać, jak jego poprzednik, w starym rzymskim mieście York, więc nowy kamienny kościół, który Paulinus zaczął tam budować, został porzucony. Nowy biskup zamiast tego szukał wyspy, na której mógłby założyć klasztor i osiedlił się na Lindisfarne, tuż przy wybrzeżu Nortumbrii, ale wygodnie blisko królewskiego pałacu Oswalda w Bamburgh. Tutaj wznosił kościół w skromnym irlandzkim stylu, ze

ścianami z drewna i dachem z trzciny. Wraz ze wzrostem młodej społeczności w Lindisfarne, rozwijał się również młody Wilfrid. Jako chłopiec, jak twierdzi jego biograf, był przystojny, dobrze zbudowany, łagodny, skromny, opanowany i rozsądny. Nie dowiadujemy się prawie nic o jego rodzicach, ale jego ojciec miał wystarczająco wysoki status, by ocierać się o nortumbryjskich szlachciców, na których Wilfrid czekał, gdy przyjeżdżali z wizytą. Te powiązania wystarczyły, by zapewnić chłopcu miejsce na dworze następcy Oswalda, króla Oswiu, a w wieku czternastu lat został przedstawiony królowej Oswiu, Eanflæd. Jego biograf chciałby, abyśmy uwierzyli, że Wilfrid był już zdecydowany na karierę w Kościele w tym momencie, co może być prawdą, ale dowiadujemy się również, że opuścił dom, ponieważ jego macocha była okrutna, i że wyruszył na dwór nie tylko dobrze ubrany, ale także uzbrojony i konny, więc jest miejsce na wątpliwości. Być może to Eanflæd, sama pobożna chrześcijanka, skierowała go w bardziej kontemplacyjnym kierunku. Tak czy inaczej, to ona przydzieliła Wilfridowi zadanie pomocy jednemu z towarzyszy króla, Cuddie, który w jakiś sposób został sparaliżowany i zamierzał spędzić resztę swoich dni, żyjąc jako mnich na Lindisfarne. Tak więc pod koniec lat czterdziestych XVII wieku nastoletni Wilfrid znalazł się na małej wyspie na Morzu Północnym, zajmując się potrzebami niepełnosprawnego Cuddy i niewątpliwie myśląc, że życie może być odrobinę bardziej ekscytujące. W tym czasie nauczył się również podstaw wiary chrześcijańskiej, czytając i zapamiętując teksty, które prawdopodobnie rozpały jego entuzjazm do bycia gdzie indziej. Po roku lub dwóch spędzonych na Lindisfarne ogłosił, że chce odwiedzić Rzym. Około 650 roku, za błogostawieństwem swojego pana i patronatem królowej Eanflædy, wyruszył. Eanflæda wysłała go w pierwszej kolejności na dwór swojego kuzyna, króla Kentu, z poleceniem, że ma tam pozostać, dopóki nie znajdzie się odpowiedni towarzysz podróży. W końcu, po roku „żmudnego czekania”, Wilfridowi przydzielono innego pobożnego młodego Nortumbrianina o imieniu Biscop Baducing, z którym przekroczył kanał La Manche i kontynuował swoją podróż. Gdy dotarli do Lyonu w południowej Francji, para rozstała się, Biscop kontynuował podróż do Rzymu, a Wilfrid przez jakiś czas pozostał na miejscu. Lyon był atrakcyjnym rzymskim miastem, znacznie większym niż cokolwiek, czego doświadczyłby podróżnik z Brytanii po raz pierwszy, a jego arcybiskup, Annemund, chciał, aby Wilfrid przedłużył swój pobyt na czas nieokreślony. Według Stefana z Ripon, arcybiskup tak bardzo polubił swojego nowego gościa, że zaoferował mu dużą prowincję do rządzenia i rękę swojej siostrzenicy. Taka oferta sugeruje, że Wilfrid musiał spędzić znaczny okres czasu w towarzystwie Annemunda, demonstrując swoją godność, i podkreśla fakt, że pomimo czasu spędzonego na Lindisfarne nie został jeszcze ogołocony z mnicha – możliwość świeckiej kariery była dla niego nadal otwarta. Wilfrid postanowił odrzucić hojną propozycję arcybiskupa i kontynuował pielgrzymkę. Prawdopodobnie około 653 roku w końcu dotarł do Rzymu. Trudno sobie wyobrazić, jaki wpływ na podatny na wpływy młody umysł, który do niedawna znał tylko Nortumbrię, musiała mieć wizyta w Rzymie. „Wieczne miasto” nie było wcale tak duże, jak w szczytowym okresie w II wieku, kiedy to określenie zostało po raz pierwszy ukute, a na jego zatłoczonych ulicach i placach tłoczyło się prawdopodobnie milion obywateli. Od upadku imperium jego populacja gwałtownie spadła i prawdopodobnie w czasie wizyty Wilfrida wynosiła nie więcej niż 100 000 osób. Ale dla chłopca z Brytanii, gdzie żadne miasto nie przetrwało upadku, a nawet największe społeczności liczyły zaledwie setki, Rzym musiał wydawać się tętniącą życiem metropolią. I chociaż liczba mieszkańców zmalała, architektura pozostała. Miasto było otoczone dwudziestoma dwoma milami murów, w których nadal stały pomniki jego imperialnego rozkwitu, miejscami zrujnowane, w innych nienaruszone, w każdym przypadku budzące grozę. Odwiedzający w VII wieku mogli nadal zobaczyć łuki triumfalne, łaźnie, pałace, teatry, mosty, akwedukty i fontanny, z których wiele już nie istnieje, a także zabytki, które stoją do dziś, takie jak Kolumna Trajana czy Mauzoleum Hadriana. Podczas pobytu w Kent Wilfrid bez wątplenia zobaczyłby rzymski teatr w Canterbury, który mógł pomieścić około 7000 osób. W Rzymie zobaczyłby Koloseum, które mogło pomieścić dziesięć razy większą publiczność. Choć te relikwie imperium były imponujące, Wilfrid przybył do Rzymu ze względu na jego niedawne pojawienie się jako siedziby chrześcijaństwa. Miasto było wypełnione niezliczoną liczbą kościołów i kaplic, które odwiedzał

każdego dnia, aby modlić się w ich sanktuariach. Największym i najważniejszym był kościół św. Piotra, wielka bazylika zbudowana przez Konstantyna Wielkiego na początku IV wieku, mierząca 350 stóp długości i mogąca pomieścić około 3000 wiernych. Piotr, pierwszy apostoł, miał być również pierwszym biskupem Rzymu, a jego następcy zawsze rościli sobie prawo do pewnej wyższości, chociaż dopiero pod koniec IV wieku zaczęli określać siebie mianem „papieża” (papa). Projekt Grzegorza Wielkiego, mający na celu nawrócenie pogańskich Anglosasów pod koniec VI wieku, wzmocnił to roszczenie i podniósł prestiż papieżstwa, ale nawet wtedy biskupi Rzymu nadal mieli równie prestiżowych i starożytnych rywali na wschodzie, w Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimie. Jednak zaledwie piętnaście lat przed przybyciem Wilfrida te bizantyjskie miasta zostały podbite przez armie islamu, pozostawiając autorytet Rzymu na chrześcijańskim zachodzie niekwestionowany. Po kilku miesiącach cierpliwego oczekiwania Wilfrid w końcu uzyskał audiencję u papieża. Podczas codziennych wizyt w kościołach i sanktuariach zaprzyjaźnił się z archidiaconem Bonifacym, który został jego mentorem, każąc mu nauczyć się Ewangelii na pamięć i ucząc go zagadnień prawa i doktryny. Ostatecznie Bonifacy mógł przedstawić swojego młodego protegowanego następcy św. Piotra, prawdopodobnie w pałacu laterańskim, kolejnym cudzie architektury, który Konstantyn podarował papieżstwu. Papież Marcin I położył rękę na głowie Wilfrida, odmówił modlitwę i pobłogosławił go, odsyłając go w pokoju Chrystusa. Wilfrid zebrał relikwie, które zebrał podczas swojego pobytu i wrócił do Lyonu. Jego wizyta w Rzymie miała głęboki i trwały wpływ na Wilfrida, wystawiając go na formę chrześcijaństwa, która była o wiele odległa od tej, której doświadczył na Lindisfarne. Było to najbardziej oczywiste w kontraście między drewnianymi kościołami krytymi strzechą a wysokimi kamiennymi bazylikami, ale dotyczyło również kwestii praktyk religijnych, a nawet punktów doktryny. Na przykład irlandzcy mnisi mieli formę tonsury, która wydaje się obejmować golenie tyłu głowy, podczas gdy w Rzymie golono czubek głowy, pozostawiając krąg włosów w kształcie cierniowej korony Chrystusa. Po powrocie do Lyonu Wilfrid poprosił arcybiskupa Annemunda o tonsurę w rzymskim stylu. Był teraz przekonany o swoim powołaniu monastycznym i oddany rzymskiej ortodoksji. Wilfrid był również silnie pod wpływem zachowania i postawy biskupów kontynentalnych. Irlandzcy biskupi reklamowali swoją pokorę, chodząc prawie wszędzie. Beda opowiada nam, że gdy biskup Aidan z Nortumbrii otrzymał od króla wspaniałego konia, niemal natychmiast oddał go żebrakowi. Na kontynencie biskupi nie gardzili takimi wygodami i uważali splendor za niezbędny warunek ich publicznej roli. W Galii to biskupi w wielu przypadkach wypełnili polityczną próżnię powstałą po upadku rzymskiej władzy cywilnej. Nie byli oni po prostu doradcami duchowymi świeckich władców, ani nawet administratorami. Często sami byli władcami, broniąc swoich miast podczas oblężeń, a czasami wzywani do dowodzenia armiami. Dlatego też brali drogie konie jako swoją własność, wraz z pałacami, domami wojowników, rozległymi majątkami i dobrze zaopatrzonymi piwnicami z winem. Biskup taki jak Annemund najwyraźniej miał władzę, aby zaoferować młodemu pielgrzymowi z Nortumbrii własną prowincję do rządzenia i podobno obiecał uczynić Wilfrida swoim następcą po powrocie tego ostatniego z Rzymu. Wilfrid wyraźnie uznał to za kuszącą propozycję, ponieważ pozostał w Lyonie przez następne trzy lata. Wadą dla biskupów, którzy mieli tyle władzy politycznej co Annemund, było to, że czasami lądowali w zupie. Pod koniec lat 650. arcybiskup był jednym z kilku prałatów, którzy starli się z Bathilde, królową króla Chlodwiga II, i w rezultacie zostali straceni. Według Stefana z Ripon, Wilfrid towarzyszył Annemundowi na jego procesie i najwyraźniej był gotowy dołączyć do niego w jego męczeństwie, ale został oszczędzony ze względu na swoje obce pochodzenie. Po stracie błyszczących perspektyw w Lyonie Wilfrid spakował swoje rzymskie relikwie i udał się do domu w Brytanii. Wiele się zmieniło podczas jego nieobecności. Po pierwsze, rzymska misja św. Augustyna dobiegła nieoficjalnego końca wraz ze śmiercią ostatniego z towarzyszy świętego, Honoriusza, w 653 r. Honoriusz był arcybiskupem Canterbury przez dwadzieścia sześć lat i osiemnaście miesięcy zajęło znalezienie odpowiedniego zastępcy. Po drugie, a częściowo w wyniku zaćmienia Canterbury, wpływ Lindisfarne rozprzestrzenił się daleko poza granice Nortumbrii. Następcą biskupa Aidana, Finan, wkrótce został wezwany do

chrzczenia władców z sąsiednich królestw. W pewnym momencie przed 655 r. król Sigeberht z Essex udał się na północ, aby przyjąć chrzest w ceremonii w pobliżu Wału Hadriana, podobnie jak Peada, król Średnich Anglów, syn Pandy z Mercji. Chwilę później sam Peada, wielki pogański władca większości Brytanii, zginął w bitwie pod Winwæd, co umożliwiło rozpoczęcie nawracania Mercji na dobre. Misjonarze z Lindisfarne szybko dotarli do wszystkich trzech królestw. Beda opisuje, jak jeden z nich, Cedd, został mianowany nowym biskupem Essex i zaczął głosić kazania, chrzcić i budować kościoły, z których najważniejszy był ten, który założył w opuszczonym rzymskim forcie nadmorskim w Bradwell-on-Sea. Co ciekawe, stoi on nienaruszony do dziś i nadal jest używany do nabożeństw. Wilfrid, ze swoim nowym zapałem do wszystkiego, co rzymskie, teraz widział wiele wad w formie chrześcijaństwa w Lindisfarne i mógł patrzeć na te wydarzenia tylko z pogardą. Prawdopodobnie z tego powodu po powrocie do Brytanii wydaje się, że udał się w pierwszej kolejności do Wessex, gdzie Kościół miał zarówno silną tradycję rzymską, jak i bliskie powiązania z Francją. Jego pierwszy biskup, Birinus, był Frankiem, który przybył w latach trzydziestych VI wieku jako rzymski misjonarz i ustanowił swoją siedzibę biskupią w Dorchester. Jego następcą, Agilbert, który również był Frankiem, wziął teraz Wilfrida pod swoje skrzydła. Zamiar Wilfrida, wspierany przez Agilberta, polegał najwyraźniej na powrocie do Nortumbrii i wykorzenieniu irlandzkich zwyczajów na rzecz rzymskich. Problemem było to, jak to osiągnąć, podczas gdy Nortumbrią rządził król Oswiu, który był tak samo przywiązany do irlandzkich tradycji, jak jego zmarły brat Oswald. Rozwiązanie znalaziono, przedstawiając Wilfrida królowi Wessexu, Cenwalhowi, który z kolei polecił go swojemu przyjacielowi Alchfrithowi. Alchfrith był najstarszym synem króla Oswiu i królem z prawa - Oswiu uczynił go władcą południowej części Nortumbrii, dawnego królestwa Deira. Podobnie jak wielu następców tronu w historii, nie zawsze zgadzał się ze swoim ojcem, a ich kłótnie stosunki zapewniły Wilfridowi potrzebne mu wejście. Na polecenie Cenwalha Alchfrith wezwał do siebie doświadczonego mnicha i wypytał go o tajemnice Kościoła Rzymskiego. Wilfrid miał taką elokwencję, że młody król natychmiast się przekonał, a obaj wkrótce stali się bliskimi przyjaciółmi. Najbardziej widocznym dowodem entuzjazmu Alchfritha dla sprawy Wilfrida był podarunek klasztoru Ripon, który wiązał się z hojnym uposażeniem czterdziestu skórowców. Życie Wilfrida zachwyca się wielkością dotacji królewskiej i wszystkimi wspaniałymi dziełami dobroczynności, które Wilfrid był w stanie dzięki temu wykonać, ale nie wspomina, że Ripon został wcześniej przekazany mnichom z Lindisfarne, którzy zostali bezceremonialnie wyrzuceni po przybyciu Wilfrida i zastąpieni nowymi rekrutami, którzy byli gotowi przestrzegać jego preferowanych rzymskich standardów. Na początku monastycyzmu nie było powszechnie uznawanych reguł, a poszczególni opaci mogli swobodnie opracowywać własne reżimy, co prowadziło do dużej różnorodności. Jednak jedną z najpopularniejszych w kręgach rzymskich była reguła opracowana w VI wieku przez włoskiego opata Benedykta z Nursji i to właśnie tę Regułę benedyktyńską Wilfrid przedstawił Riponowi. Gdy Wilfrid został zainstalowany w Nortumbrii i jego entuzjastyczny awans przez Alchfritha, starcie z Lindisfarne było nieuniknione. Istniało wiele różnic w stylu i zachowaniu między tradycjami rzymskimi i celtyckimi, od tonsur po ich odczucia dotyczące używania koni, ale istniały również zasadnicze różnice, jeśli chodzi o doktrynę. Najważniejsza z tych różnic doktrynalnych dotyczyła obchodzenia Wielkanocy. Zaskakujące może być to, że argument ten nie miał nic wspólnego z użyciem samego słowa „Wielkanoc” w odniesieniu do święta zmartwychwstania Chrystusa. Wszędzie indziej w chrześcijaństwie w tym czasie używano wariantu słowa „Pascha”, aramejskiego określenia Paschy, żydowskiego święta, podczas którego stracono Chrystusa. Ale, jak wyjaśnia Beda w swojej książce *The Reckoning of Time*, Anglosasi zawsze nazywali czwarty miesiąc w roku „Eostremonath”, na cześć pogańskiej bogini o imieniu Eostre, i uparcie używali tej nazwy w odniesieniu do nowego chrześcijańskiego rytuału. W siódmym wieku kontrowersje wokół Wielkanocy dotyczyły kwestii, kiedy należy ją obchodzić. Pascha zaczynała się czternastego dnia żydowskiego miesiąca Nisan, co oznaczało, że mogła przypadać w dowolny dzień tygodnia. Jednak w czwartym wieku teologowie chrześcijańscy postanowili, że Wielkanoc zawsze powinna przypadać w niedzielę i orzekli, że powinna przypadać w

niedzielę bezpośrednio po odbyciu Paschy. Każdy, kto nadal przestrzegał starej zasady, miał zostać potępiony jako heretyk. Jednak orzeczenie to pozostawiło bez odpowiedzi pytanie: co jeśli Pascha przypadałaby w niedzielę? Niektórzy teologowie chrześcijańscy, chcąc uniknąć jakiegokolwiek związku ze świętem żydowskim, postanowili później, że Wielkanoc musi zawsze przypadać w następującą po niej niedzielę. Takie było myślenie w Rzymie. Ale inni chrześcijanie byli mniej zaniepokojeni, jeśli Pascha i Wielkanoc zbiegały się, o ile Wielkanoc przypadała w niedzielę. Takie było podejście na zachodzie Brytanii, przyjęte przez mnichów z Iony, a zatem praktykę ich towarzyszy w Lindisfarne. Dla współczesnych uszu, zwłaszcza dla osób niereligijnych, może to brzmieć tajemniczo i skomplikowanie, jak rzeczywiście było, ale dla współczesnych chrześcijan było to absolutnie kluczowe. Wielkanoc była najświętszym dniem w ich kalendarzu, więc wydawało się śmieszne, że nie mogli się zgodzić, którego dnia należy ją obchodzić. Według Bedy była ona źródłem zacieklej kontrowersji wśród mnichów z Lindisfarne w latach 650., a na początku lat 660. ich spory stały się jeszcze gorsze. Doprowadziło to również do absurdalnej sytuacji na dworze Northumbrii, ponieważ król Oswiu przestrzegał nauk Lindisfarne, podczas gdy jego królowa, Eanflæd, która pochodziła z Kentu, podążała za rzymską tradycją, w której została wychowana. Oznaczało to, że w niektórych latach Oswiu będzie obchodził Niedzielę Wielkanocną i ucztował ze swoimi dworzanami, podczas gdy jego żona i jej krąg nadal będą przestrzegać postu wielkopostnego. Oswiu prawdopodobnie nie przejmował się tym zbyt, ponieważ najwyraźniej nie zrobił nic, by zaradzić tej sytuacji, pomimo że od dwóch dekad był mężem Eanflæd. Jednak to, co było doktrynalną debatą wśród mnichów, stało się kwestią polityczną, gdy jego syn Alchfrith, podjudzany przez swojego nowego doradcę Wilfrida, zaczął agitować na rzecz rzymskiej Wielkanocy. Ostatecznie w 664 roku Oswiu postanowiło rozwiązać konflikt, organizując konferencję. Miejscem spotkania było Whitby, opactwo na obecnym wybrzeżu północnego Yorkshire, gdzie rzeka Esk spotyka się z morzem. Zostało założone sześć lat wcześniej przez Hildę (znaną potomnym jako św. Hilda), która była prawnuczką króla Eadwine'a, z którym została ochrzczona jako dziewczynka. Przyjąwszy habit zakonnicy jakieś dwadzieścia lat później, Hilda stała się najważniejszą świętą kobietą Northumbrii. Jako przeorysza Whitby, jak mówi Beda, wszyscy nazywali ją „matką” z powodu jej wzorowej łaski i oddania. Obejmowało to wielu młodych mężczyzn, którzy później zostali biskupami, ponieważ Whitby było opactwem zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet. Takie „podwójne klasztory”, jak nazwali je współcześni uczeni, były dość powszechne zarówno we Francji, jak i w Brytanii, i popularnym wyborem arystokratek, które chciały przejść na emeryturę, studiować lub w inny sposób kształtować swoje losy. Naturalnie nie wszyscy akceptowali mieszanie się płci w jednej instytucji, nawet jeśli dewizą była czystość. Wilfrid, jako zwolennik Reguły Benedyktyńskiej, raczej nie pochwalał takiego rozwiązania. Synod w Whitby zebrał się na początku 664 roku – być może w okresie Wielkanocy. Przewodniczył debacie król Oswiu, ale obecny był również Alchfrith. Irlandzkiej tradycji bronili mnisi z Lindisfarne, na czele z biskupem Colmanem, który zastąpił Finana trzy lata wcześniej. Argumentem za Rzymem był biskup Agilbert z Wesseksu, który niedawno przybył do Nortumbrii po kłótni z królem Cenwalhem. Jednym z powodów, dla których się rozstali, według Bedy, było to, że Cenwalh mówił tylko po sasku, a jego frankijski biskup nie mówił tym językiem zbyt dobrze. Język był najwyraźniej czynnikiem utrudniającym komunikację między kościołami rzymskimi i irlandzkimi. Jednym z obecnych w Whitby był biskup Cedd z Essex, który pełnił rolę tłumacza dla obu stron. Ale czego Agilbert naprawdę potrzebował, to ktoś, kto przedstawiłby sprawę rzymską w jego imieniu w staroangielskim. Wilfrid był zatem idealną bronią – rodowity Nortumbrian nawrócony na sprawę rzymską, obdarzony elokwencją i mocnym zrozumieniem argumentów. Na krótko przed zgromadzeniem synodu Agilbert wyświęcił Wilfrida na księdza, awans, który umożliwił mu głoszenie kazań i chrzczenie, ale także dał mu upoważnienie do działania jako rzecznik biskupa. Oswiu rozpoczął obrady, oświadczając, że konieczne jest, aby wszyscy przestrzegali tej samej reguły, i wezwał Colmana do przedstawienia sprawy irlandzkiej. Colman odpowiedział prostym argumentem, że ich Wielkanoc była tradycyjna: mnisi z Lindisfarne przestrzegali zwyczaju Iony, ustanowionego przez Kolumbę, a Kolumba przestrzegał nauk

św. Jana Ewangelisty. Król poprosił Agilberta o przedstawienie przeciwnego argumentu, ale biskup wyjaśnił, że jego nowy uczeń będzie w stanie lepiej przedstawić sprawę po angielsku. Wilfrid wstał, aby przemówić. Według jego biografa był wzorem uprzejmości i pokory. Według Bedy był agresywny i obraźliwy. W obu wersjach Wilfrid zaczął od spostrzeżenia, że rzymska metoda obliczania Wielkanocy była stosowana mniej więcej wszędzie, podczas gdy alternatywny sposób liczenia był stosowany tylko przez nielicznych ludzi – Brytyjczyków, Piktów i zwolenników Kolumby. W relacji Bedy dodał, że tacy ludzie byli głupcami. Kiedy Colman zapytał, czy oznacza to, że św. Jan Ewangelista był głupcem, Wilfrid odparł, że we wczesnych dniach chrześcijaństwa konieczne było dostosowanie się do Żydów poprzez umożliwienie, aby Wielkanoc i Pascha mogły się pokrywać. Obecnie, jak twierdził, nie ma to już znaczenia. Wilfrid jeszcze bardziej podniósł temperaturę, argumentując, że poprzednikom Colmana można wybaczyć ich ignorancję w tych kwestiach z powodu ich „nieokrzesej prostoty”, ale przestrzegł, że każdy, kto uparcie odrzuca naukę Rzymu, popełnia grzech. „Czy uważasz”, zapytał, „że garstka ludzi w kącie najodleglejszej wyspy ma być lepsza od powszechnego Kościoła Chrystusowego, który jest rozprzestrzeniony na całym świecie?” Kończąc swoją argumentację, Wilfrid zacytował słowa Chrystusa, na których opierał się autorytet Rzymu: „Ty jesteś Piotr, a na tej skale zbuduję mój Kościół”. W tym momencie interweniował król Oswiu. Czy to prawda, zapytał Colmana, że Chrystus powiedział te słowa Piotrowi? Biskup musiał przyznać, że tak. W takim razie, ogłosił król, najlepiej będzie, jeśli stanie po stronie Rzymu, ponieważ Piotr będzie strażnikiem kluczy do królestwa niebieskiego. Sprawa została więc rozstrzygnięta. Colmanowi powiedziano, że musi zaakceptować rzymską metodę liczenia Wielkanocy, a także rzymską tonsurę, albo zrezygnuje ze swojego urzędu. Biskup zdecydował się zrezygnować. Opuścił Lindisfarne i wrócił do Iony, zabierając ze sobą mnichów, którzy chcieli z nim pójść, oraz część kości ich ojca założyciela, Aidana. Wynik Synodu w Whitby był więc zwycięstwem partii rzymskokatolickiej, ale nie do końca takim, jakiego pragnęli. Nieoczekiwany zwrot Oswiu przyznał, że mieli rację w zasadzie, ale jednocześnie pozbawił głosu opozycję jego syna. Uniknięto politycznego impasu z Alchfrithem. Teraz wszyscy śpiewali pozornie z tego samego śpiewnika, a Oswiu zachował batutę dyrygenta. Alchfrith i Agilbert wyraźnie mieli nadzieję, że ich protegowany Wilfrid zastąpi Colmana jako nowy biskup Northumbrii. Występ Wilfrida podczas obrad wywołał jednak trwałą gorycz nie tylko wśród tych, którzy pozostali na Lindisfarne, ale także w samym Whitby, ponieważ Hild i jej młodzi akolici również byli obrońcami sprawy celtyckiej. Oswiu miał więcej rozsądku, aby mianować tak kontrowersyjną postać. Zamiast tego wybrał biskupa z południowej Irlandii o imieniu Tuda, którego Beda opisuje jako „dobrego i oddanego człowieka”. Południowi Irlandczycy od dawna akceptowali rzymską Wielkanoc i tonsurę, ale Tuda prawdopodobnie miał więcej empatii do istniejącego duchowieństwa Northumbrii niż szorstki zwycięzca debaty w Whitby. I tak, wraz z nowym biskupem Northumbrii, synod się rozpadł, argumenty Rzymu zostały usprawiedliwione, ale osobiste ambicje Wilfrida zostały udaremnione. Latem 664 roku nastąpił nagły i niszczycielski wybuch dżumy. W przeciwieństwie do poprzedniej wizyty sprzed wieku, jej wpływ na Brytanię jest dobrze udokumentowany. Beda mówi nam, że zaczęła się na południu: wśród jej pierwszych ofiar byli król Kentu i arcybiskup Canterbury, którzy obaj zmarli 14 lipca. Z Kentu rozprzestrzeniła się do Essex, gdzie doprowadziła do odrzucenia chrześcijaństwa, ponieważ ludzie zaczęli odnawiać zrujnowane świątynie i czcić rzeźbione wizerunki, mając nadzieję na ukojenie gniewu swoich starych bogów. Dziesiątki tysięcy, być może setki tysięcy, musiały zginąć, ponieważ dżuma bezlitośnie rozdzierała społeczność w całym kraju. Południe, jak mówi Beda, zostało wyludnione, podczas gdy na północy choroba szalała „daleko i szeroko, z okrutnym spustoszeniem, powalając ogromną liczbę ludzi”. Wśród tych, których porwał, był nowy biskup królestwa, Tuda. Śmierć Tudy zaledwie kilka miesięcy po jego mianowaniu dała Wilfridowi drugą szansę – bez wątpienia, w jego umyśle, daną przez Boga. Był jednak czynnik komplikujący. Zmarło tak wielu biskupów, że nie było wystarczająco dużo ocalałych, aby konsekrować nowego. Kiedy Grzegorz Wielki ustanowił zasady dla Kościoła anglosaskiego, oświadczył, że żaden nowy biskup nie powinien być mianowany, jeśli nie ma obecnych trzech lub czterech innych. Do końca

roku dżuma zabiła biskupów Essex, Northumbrii i Rochester, a także arcybiskupa Canterbury. Pozostali tylko biskupi Wessex, Mercji i East Anglia. Trzech biskupów mogłoby technicznie wystarczyć, aby wyznaczyć następcę Tudy, ale Wilfrid i jego zwolennicy najwyraźniej uważali, że ta konkretna trójka była niewystarczająca – brak arcybiskupa mógł być nadrzędnym problemem. Alchfrith wysłał zatem Wilfrida za granicę, aby został konsekrowany we Francji. Wypłynął, jak mówi jego biograf, z ogromną sumą pieniędzy, aby mógł przybyć w wielkim stylu, a przepych był bardzo ważnym motywem przewodnim jego wizyty. Po przyjęciu na dworze króla Chlotara III, w Compiègne, pięćdziesiąt mil na północny wschód od Paryża, zebrał się zjazd nie mniej niż czternastu biskupów, prawdopodobnie w tamtejszym pałacu królewskim. Wśród nich były mentor Wilfrida, Agilbert, były biskup Wessexu, który wrócił do Francji wcześniej w tym roku i bez wątpliwości przewodził w organizacji ceremonii. Podczas gdy chór śpiewał, Wilfrid został wniesiony do kościoła na złotym tronie, niesiony wysoko przez dziewięciu biskupów. Tak wspaniałe zgromadzenie musiało zająć trochę czasu, aby je zorganizować, a Wilfrid nie spieszył się z powrotem do domu, gdy już się skończyło, najwyraźniej zatrzymując się na kontynencie przez prawie rok. Gdy w końcu zdecydował się to zrobić, statek, którym przepłynął kanał La Manche, został zepchnięty z kursu przez burzę i wylądował na wybrzeżu Sussex, królestwa, które jeszcze nie nawróciło się na chrześcijaństwo. Wilfrid i jego towarzysze wkrótce zostali skonfrontowani z tłumem pogańskich mieszkańców, którzy nie okazali szacunku jego biskupiej godności, ale byli bardzo zainteresowani jego bogatymi posiadłościami. Na szczęście Wilfrid miał Boga po swojej stronie (i kohortę dobrze uzbrojonych wojowników, których roztropnie ze sobą przyprowadził), więc uciekli z potyczki z zaledwie pięcioma zabitymi i ostatecznie znaleźli drogę powrotną do Northumbrii. To właśnie tam Wilfrid doznał drugiego, jeszcze bardziej nieprzyjemnego szoku. Podczas jego nieobecności na jego miejsce awansował inny mężczyzna. Był to Alchfrith, syn króla, który wysłał Wilfrida, aby został konsekrowany we Francji. Nie jest jasne, czy jego ojciec, król Oswiu, wyraził na to zgodę. Jeśli tak, to stary król najwyraźniej zmienił zdanie w międzyczasie i mianował księdza o imieniu Chad, brata Cedda, biskupa Essex. Ponieważ nie było arcybiskupa Canterbury, który mógłby przeprowadzić konsekrację, a być może brakowało chętnych współpracowników wśród trzech pozostałych biskupów anglosaskich, do przeprowadzenia tej promocji potrzebna była pewna doza kreatywnego myślenia. Chad został ostatecznie mianowany przez biskupa Wessexu i dwóch biskupów „rasy brytyjskiej”. Jak zauważył Beda z dezaprobatą, Brytyjczycy nadal uparcie stosowali stare zasady liczenia świąt wielkanocnych, co oznaczało, że byli schizmatykami i grzesznikami. Wilfrid czułby dokładnie to samo i uważał nominację Czedda za nieważną, ale po powrocie do Northumbrii odkrył również, że nie ma już obrońcy. W tym momencie Alchfrith znika z historycznych zapisów. Przypuszczalnie zmarł podczas nieobecności Wilfrida, chociaż ani Beda, ani Stefan z Ripon nie podają żadnych szczegółów. Mógł być kolejną ofiarą zarazy, chociaż możliwe jest również, że zginął w buncie przeciwko Oswiu. Beda w pewnym momencie mówi, że Alchfrith chciał pojechać do Rzymu, ale ojciec mu tego zabronił, a przy innej okazji mówi, że Oswiu został zaatakowany przez swojego syna. Kamienny krzyż w Bewcastle w Cumbrii wydaje się być ustawiony kilka lat później ku pamięci Alchfritha, ale jego inskrypcja nie mówi nic o okolicznościach jego śmierci. Bez patrona, który mógłby popchnąć jego sprawę, Wilfrid wycofał się do klasztoru, który Alchfrith dał mu w Ripon, biskupa bez biskupstwa. Był jednak w dobrej pozycji, aby oferować swoje usługi gdzie indziej, ponieważ tak wiele biskupstw nadal nie miało biskupów. Ponieważ nie było arcybiskupa Canterbury ani biskupa Rochester, król Kentu wezwał Wilfrida do wyświęcenia nowych księży. Tak samo uczynił król Mercji, w zamian nagradzając go ziemią, na której mógł zakładać nowe klasztory. Pomimo odrzucenia w Northumbrii, rozbudowana konsekracja Wilfrida we Francji oznaczała, że był on najlepiej wykwalifikowanym biskupem w Brytanii i wykorzystał tę kartę w pełni. Być może zaniepokojony ilością władzy, jaką Wilfrid gromadził jako nieoficjalny metropolita, król Oswiu podjął kroki, aby spróbować wskrzesić arcybiskupstwo Canterbury, które pozostało nieczynne od czasu, gdy zaraza zabrała jego poprzedniego urzędnika dwa lata wcześniej. Wstawił się u króla Kentu i razem wybrali księdza o imieniu Wigheard, aby został nową

głową Kościoła. Jako rodowity Anglosas, dobrze zorientowany w sprawach kościelnych, Wigheard wydawał się idealnym kandydatem. Obaj królowie wysłali go do Rzymu na konsekrację, obładowanego bogatymi darami srebra i złota. Po podróży, która prawdopodobnie trwała około dwóch miesięcy, arcybiskup-elekt stawiał się przed papieżem, wyjaśnił cel swojego przybycia, a następnie niemal natychmiast padł martwy na dżumę, wraz z większością swoich towarzyszy. W swoim liście kondolencyjnym do Oswiu papież Witalij obiecał znaleźć zastępczego arcybiskupa tak szybko, jak to możliwe. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ nikt w Rzymie nie wydawał się być zainteresowany tą pracą. Pierwsza osoba, do której zwrócił się papież, odrzuciła go, a druga nie była wystarczająco odpowiednia, aby podjąć długą podróż. W końcu, być może w pewnej desperacji, Witalij został przekonany do wyboru Teodora, który według wszelkich rozsądnych obliczeń był mało prawdopodobnym kandydatem. Nie było wątpliwości, że był bardzo uczonym człowiekiem, ale w wieku sześćdziesięciu sześciu lat musiało wydawać się wątpliwe, czy przeżyje wystarczająco długo, aby przekazać wiele z tej wiedzy swojej anglosaskiej trzodzie. Był również wschodnim człowiekiem, pochodził z Tarsu w dzisiejszej Turcji, a papież poczuł się zobowiązany wysłać go z rzymskim opiekunem, aby upewnić się, że nie wprowadzi żadnych nieortodoksyjnych zwyczajów. W momencie wyboru Teodor nadal miał wschodnią formę tonsury, dlatego też konieczne było odczekanie czterech miesięcy, aż odrosną mu włosy, aby mógł otrzymać właściwą rzymską fryzurę. Dopiero latem 668 roku nowo mianowany arcybiskup wyruszył w kierunku Brytanii, a podróż zajęła mu wiele miesięcy, z opóźnieniami spowodowanymi chorobą, podejrzliwymi władcami Franków i nadejściem zimy. W końcu dotarł do Canterbury w maju 669 roku, cały rok po wyjeździe. Chociaż nie był niczym pierwszym wyborem, Teodor okazał się bardzo skutecznym przywódcą Kościoła anglosaskiego i zabrał się do przywracania go do porządku z wzorową szybkością i energią. Zaraz po przybyciu wyruszył w podróż po każdym królestwie. Jego pierwszym zadaniem było przywrócenie zubożałego episkopatu, co uczynił poprzez mianowanie nowych biskupów w Rochester, Wessex i East Anglia. Kiedy przybył do Nortumbrii, odwołał Cedda z powodu jego niekanonicznego powołania, ale wkrótce potem, uznając, że Cedd nadaje się do tej roli, mianował go nowym biskupem Mercji. Jako nowego biskupa Nortumbrii, Teodor mianował Wilfrida. W końcu zainstalowany na stanowisku, o którym marzył przez prawie dekadę, Wilfrid ogłosił swoje przybycie, dzwoniąc na zmiany, dystansując się od celtyckich tradycji Lindisfarne i sprzymierzając się z tradycjami Rzymu. Według niego biskupi powinni mieć siedzibę w miastach, a nie na wyspach, i w tym celu rozpoczął renowację opuszczonego kościoła w Yorku, którą ponad czterdzieści lat wcześniej rozpoczął biskup Paulinus. Budynek był w bardzo opłakanym stanie, jego ściany spływały deszczówką i były zanieczyszczone przez ptaki, które wlatywały i wylatywały przez puste okna. Rzemieślnicy Wilfrida zabrali się za ponowne pokrycie dachu, szklenie okien i bielenie ścian, aż lśniły. W rezultacie, jak mówi jego biograf, nowy biskup Nortumbrii był kochany przez cały naród. Jak zauważyliśmy na początku, Życie Wilfrida jest dziełem propagandy, więc warto rozważyć, jaki wpływ nowy biskup miał na zwykłych mieszkańców Nortumbrii. Wilfrid był wyraźnie dynamiczną siłą, biegłą w przekonywaniu moźnych do oddania dużych połaci ziemi w zamian za obietnicę zbawienia i życia wiecznego. Był również błyskotliwym organizatorem, potrafiącym zorganizować import zagranicznych rzemieślników z niezbędną wiedzą specjalistyczną do budowy i upiększania nowych kamiennych kościołów. Jednak podobnie jak te zakładane przez innych biskupów i pobożne osoby, kościoły te były niemal wszystkie monastyczne. Nie oznaczało to, że były całkowicie zamkniętymi, klauzurowymi wspólnotami, jak miało to miejsce w późniejszych wiekach. Wiele wczesnych klasztorów zawierało księży, a także mnichów lub zakonnice. Dla niektórych były to miejsca odosobnienia religijnego, dla innych były raczej stacją misyjną, z której mogli wyruszyć w świat, aby głosić kazania i nawracać. Z tego powodu, aby odróżnić je od tego, co pojawiło się później, niektórzy historycy unikają używania słowa „klasztor” do opisu tych wczesnych wspólnot i używają jego staroangielskiego odpowiednika, minster. Niemniej jednak faktem pozostaje, że niezależnie od tego, czy minster był zamkniętą instytucją dla kilku pobożnych arystokratów, czy dużą społecznością o znacznym zasięgu,

jego kościół, jakkolwiek wspaniały, mógł być używany tylko przez niewielką liczbę wiernych. Kościoły dla zwykłych ludzi – kościoły parafialne – były w tym czasie nieznane. Skąd więc tacy ludzie dowiedzieli się o chrześcijaństwie? Być może ksiądz lub nawet biskup od czasu do czasu przybywał do ich osady, aby głosić kazania i chrzcić. Zamiast kościoła mogli postawić drewniany krzyż, taki jak w Heavenfield, jako symbol czci i aby oznaczyć miejsce, w którym wierni mogli się gromadzić. Z czasem mogło to zostać zastąpione czymś bardziej wyszukany: począwszy od końca VII wieku, rzeźbione kamienne krzyże, z wzorami pierwotnie wzbogaconymi farbą w różnych kolorach, były stawiane w takich miejscach, szczególnie w Mercji i Northumbrii. Jednak jeśli chodzi o życie zwykłych ludzi, elita lepiej im mówiła, czego nie wolno im robić, niż co powinni robić zamiast tego. Król Eorcenberht z Kentu, który rządził od 640 do 664 roku, zebrał pochwały od Bedy za to, że był pierwszym anglosaskim władcą, który nakazał zniszczenie bożków w całym królestwie, a także za nakazanie ludziom postu w okresie Wielkiego Postu. Ale podczas gdy władze próbowały wykorzenić pogańskie praktyki, większość ludzi nie miała pojęcia o naturze chrześcijaństwa. Jedną z niewielu historii opowiedzianych przez Bedę, w której występują zwykli ludzie, jest w tym względzie niezwykle wymowna. Opisuje, jak niektórzy mnisi używali tratw do transportu drewna rzeką Tyne, gdy nagle zerwał się sztorm i porwał ich do morza. Inni mnisi, którzy obserwowali to z klasztoru, byli zrozpaczeni, ale chłopci, którzy obserwowali widowisko, po prostu stali i szydzi. Gdy zostali za to zganieni, odpowiedzieli z dalszą bezczelnością. Niech mnisi się utopiają, oświadczyli, „ponieważ okradli ludzi z ich starych sposobów oddawania czci, a jak ma być odprawiana nowa cześć, nikt nie wie”. Taka była sytuacja, w jakiej znalazł się arcybiskup Teodor w momencie swojego przybycia w 669 r. Podczas swojej podróży po królestwach anglosaskich musiał zobaczyć wiele rzeczy, które go zaniepokoiły. Tekst, który później sporządzono w jego imieniu, nakładał pokuty za wszelkiego rodzaju pogańskie praktyki: składanie ofiar diabłom; palenie zboża w celu zachowania czystości domu, w którym znajdowały się zwłoki; matki umieszczające swoje córki w piecach lub na dachach, aby wyleczyć je z gorączki. Odkrył również, że biorąc pod uwagę skalę problemu, niektórzy starsi duchowni byli zbyt prozaiczni jak na jego gust. Na przykład Cedd miał zwyczaj wszędzie chodzić pieszo, naśladując Aidana i innych irlandzkich mężów świętych przed nim. Wysyłając go z powrotem do Mercji, Teodor jasno dał do zrozumienia, że chce, aby biskup częściej korzystał z konia. Kiedy Cedd się sprzeciwił, arcybiskup, który zbliżał się do siedemdziesiątki, własnymi rękami wsadził go na siodło. Teodor wkrótce zdecydował, że sytuacja nie wymagała po prostu szybszych biskupów, ale większej ich liczby. Pierwotny plan Grzegorza Wielkiego dla Brytanii, jak można pamiętać, zakładał dwóch metropolitów, jednego w Londynie, drugiego w Yorku, z których każdy miałby dwunastu biskupów pod sobą – łącznie dwadzieścia sześć osób w episkopacie. W rzeczywistości biskup został przyjęty przez każde z głównych królestw anglosaskich: Essex, East Anglia, Mercia, Wessex i Northumbria miały tylko jednego prałata. Tylko Kent, z Rochester i Canterbury, miało dwóch, co było bardziej zrozumiałe ze względu na niezwykle wysoki status Canterbury jako jedynego arcybiskupstwa. Biskupi wyraźnie sprzyjali takiemu stanowi rzeczy, ponieważ im większa diecezja, tym większa ilość pieniędzy trafiała do skarbcza biskupiego. Kiedy więc arcybiskup Teodor rzucił pomysł podziału ich diecezji niedługo po swoim przybyciu, spotkał się on z bardzo małym entuzjazmem. Okazją był sobór powszechny, czyli synod Kościoła, który odbył się w Hertford jesienią 672 r. Sam fakt, że takie spotkanie w ogóle miało miejsce, był czymś w rodzaju triumfu: Teodor, jak zauważa Beda, „był pierwszym z arcybiskupów, któremu cały Kościół anglosaski zgodził się być posłuszny”. Wszyscy obecni zgodzili się z propozycją otwierającą Teodora, że powinni być związani prawem Kościoła ustanowionym w starożytności (prawo kanoniczne) i osiągnęli konsensus w sprawie kilku konkretnych rozdziałów, które przedłożył do dyskusji: Wielkanoc, jak potwierdzili, powinna być obchodzona zgodnie z rachubą rzymską, a mnichom i kapłanom nie powinno się pozwalać na swobodne wędrowanie. Zaaprobowali również plan Teodora, aby regularnie organizować synody, chociaż zbiorowo uważano, że spotkania dwa razy w roku są niepraktyczne i że wystarczą coroczne zgromadzenia. Ale kiedy Teodor poruszył kwestię powołania większej liczby biskupów, jednomyślność się rozwiązała. „Ta część była przedmiotem ogólnej dyskusji”, stwierdza

oficjalny zapis synodu, „ale w tym czasie nie podjęliśmy żadnej decyzji w tej sprawie”. Na liście biskupów uczestniczących w synodzie w Hertford, jedno nazwisko jest wyraźnie nieobecne. „Nasz brat i współkaptan Wilfrid, biskup ludu Northumbrii”, zauważył Teodor w swoim wstępie, „był reprezentowany przez swoich proktorów”. Ci mężczyźni bez wątpienia przekazali Wilfridowi sprawozdanie z tematów, które były przedmiotem dyskusji, z których kilka wydaje się być wybranych z myślą o jego własnym zachowaniu. Trudno uznać za przypadek, że Teodor zaprosił synod do zatwierdzenia prawa, które zabraniało biskupom wkraczania na teren diecezji innego biskupa lub które stanowiło, że „żaden biskup nie będzie rościł sobie pierwszeństwa przed innym biskupem z powodu ambicji”. Teraz, gdy przywrócono autorytet Canterbury, Wilfridowi po cichu powiedziano, że jego działalność na własny rachunek w innych królestwach ma się zakończyć. Wątpliwe jest, czy zwrócił uwagę na takie ledwie ukrywane napomnienia. Jak sugeruje jego lekceważąca nieobecność na spotkaniu w Hertford, uwaga biskupa Nortumbrii była zajęta czymś innym. W tym momencie był zajęty tworzeniem własnego imperium kościelnego, wspomagany przez nowego króla północy. Stary król Oswiu zmarł 15 lutego 670 r., kilka miesięcy po przybyciu Teodora i mianowaniu Wilfrida biskupem jego królestwa. Miał pięćdziesiąt osiem lat i jest pierwszym znanym nam królem Nortumbrii, który nie zginął w bitwie. Nowy król nazywał się Ecgfrith i był drugim z prawowitych synów Oswiu. Ecgfrith miał około dwudziestu pięciu lat w chwili objęcia tronu i okazał się bardzo zdolnym władcą, gotowym kontynuować politykę agresywnej ekspansji terytorialnej swoich poprzedników. Jego ojciec najwyraźniej zepchnął potęgę Nortumbrii poza rzekę Forth i nałożył daninę na Piktów, a gdy próbowali zrzucić ten ciężar na początku panowania Ecgfritha, pojechał na północ i rozbił ich w bitwie. Podobnie odniósł sukces przeciwko innym sąsiadom, odzyskując kontrolę nad mniejszym królestwem Lindsey od Mercji w pewnym momencie przed 675 r. i przejmując ziemię od brytyjskich królestw na zachodzie. Jeśli chodzi o Wilfrida, ta jawna agresja była wspaniałą nowiną, ponieważ wraz ze wzrostem potęgi króla Nortumbrii rosła również potęga jego biskupa. Życie Wilfrida przedstawia żywą scenę z wczesnych lat panowania Ecgfritha, gdy obaj mężczyźni byli razem na ponownym poświęceniu kościoła biskupiego w Ripon. Wszystkie budynki pierwotnie wzniesione na tym miejscu przez jego irlandzkich założycieli zostały najwyraźniej zburzone. Wilfrid, wyjaśnia jego biograf, „rozpoczął i ukończył od fundamentów po belki dachowe kościół zbudowany z ciosanego kamienia, wsparty na kolumnach i kompletny z bocznymi nawami”. Podczas ceremonii biskup stanął przed ołtarzem i odczytał listę ziem, które podarowali mu poprzedni królowie, a następnie zaczął wymieniać „święte miejsca w różnych częściach kraju, które brytyjskie duchowieństwo, uciekając przed naszym wrogim mieczem, opuściło”. Ecgfrith niedawno podbił dużą część obecnego Lancashire i hojnie podarował znajdujące się tam kościoły Wilfridowi. „Bóg byłby zadowolony z daru tak dużej ziemi”, potwierdził biograf biskupa. Po zakończeniu kazania zgromadzona kompania świętowała trzydniową ucztą. Niestety, ta przyjacielska relacja nie trwała długo. Na początku panowania Ecgfrith był żonaty z kobietą o imieniu Æthelthryth, która według doniesień odmówiła spania z nim. Na prośbę króla interweniował Wilfrid, w wyniku czego Æthelthryth została zakonnica. Ponieważ najwyraźniej królowa chciała takiego wyniku i ponieważ nagrodziła Wilfrida, przyznając mu ziemię, na której mógł zbudować kościół w Hexham, często zakładano, że było to przyczyną późniejszej wrogości Ecgfritha. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że biskup zobowiązał króla, znajdując sposób na zakończenie jego nieszczęśliwego i bezdzietnego małżeństwa. Rzeczywiście, może być tak, że było to kolejne działanie Wilfrida, które spotkało się z potępieniem ze strony jego biskupich kolegów. Synod w Hertford, który zebrał się wkrótce potem, oświadczył, że „jeśli ktoś oddała swoją żonę, połączoną z nim prawnym związkiem małżeńskim, nie może wziąć innej, jeśli chce być prawdziwym chrześcijaninem. Musi pozostać taki, jaki jest, albo pojednać się ze swoją żoną. Podobnie jak w innych kwestiach, ani Wilfrid, ani Ecgfrith nie zwrócili uwagi na krytykę. Æthelthryth pozostała w swoim klasztorze, a Ecgfrith wkrótce ponownie się ożenił, tym razem z kobietą o imieniu Iurminburh. To właśnie w tym momencie, według Stefana z Ripon, zaczęły się problemy Wilfrida. Nowa królowa, jak mówi, zatrąła serce męża przeciwko biskupowi

złośliwymi opowieściami, wykorzystując wszystkie swoje moce perswazji, aby opisać jego nabytki – „jego posiadłości, liczbę jego klasztorów, ogrom jego budynków [i] jego niezliczonych zwolenników ustawionych jak świta królewska”. Chociaż Stefan, z typową dla mnichów mizoginią, nazywa Iurminburh wilczycą i Jezabelą, inne fragmenty Życia Wilfrida sugerują, że po prostu wskazywała na oczywistość i że biskup rzeczywiście zachowywał się jak drugi król. On i jego zwolennicy, na przykład, wyraźnie cieszyli się dobrą ucztą. Fakt, że jego biograf upiera się, że Wilfrid nigdy nie wypijał pełnego kieliszka przy takich okazjach i że było wielu świadków, którzy mogliby to potwierdzić, mówi nam jedynie, że w tamtym czasie musiało być wielu ludzi, którzy pamiętali to zupełnie inaczej. Wydaje się mało prawdopodobne, aby jego dom był bardziej wstrzemięźliwy. Jak nam powiedziano, szlachta wysyłała swoich synów, aby tam się wychowywali, „aby mogli wybrać, czy oddać się Bogu, czy wrócić jako dorośli mężczyźni, z rekomendacją Wilfrida, aby wstąpić do służby królewskiej jako wojownicy”. Rodzaj władzy, jaką biskup mógł sprawować dzięki swojemu ogromnemu bogactwu, dobrze ilustruje epizod, który miał miejsce w połowie lat siedemdziesiątych XVII wieku, kiedy pomógł frankijskiemu księciu o imieniu Dagobert. Jako młody człowiek Dagobert został wygnany i spędził prawie dwadzieścia lat jako mnich w Irlandii. Jednak około 675 roku jego krewni we Francji starali się sprowadzić go do domu i poprosili Wilfrida o pomoc. „To uczynił święty biskup”, mówi Stefan z Ripon. „Przywitał go, gdy przybył z Irlandii, zaopatrzył w broń i odesłał z powrotem w wielkim stylu z oddziałem towarzyszy, aby go wesprzeć”. Biskup, który mógł wygospodarować wystarczająco dużo wojowników ze swojej świty, aby sponsorować udany zamach stanu za granicą – Dagobert, dzięki Wilfridowi, został królem Franków – był wyraźnie czymś, co dałoby każdemu rozsądnemu świeckiemu władcy powód do zmartwień. Oczywistym sposobem na obniżenie rangi zbyt potężnego biskupa było poparcie planu arcybiskupa Canterbury dotyczącego podziału istniejących diecezji. Teodor mógł zostać generalnie odrzucony w tej sprawie na synodzie w Hertford w 672 r., ale od tego czasu odniósł kilka indywidualnych sukcesów. Niedługo po synodzie biskup East Anglia poważnie zachorował, co pozwoliło arcybiskupowi mianować dwóch nowych biskupów na jego miejsce. Diecezja East Anglian została podzielona na dwie, z nowymi biskupstwami w Dunwich (w Suffolk) i Elmham (w Norfolk). Niedługo później Teodor rozgniewał się na biskupa Mercji z powodu jakiegoś nieujawnionego przestępstwa i pozbawił go urzędu. Być może biskup po prostu odmówił spełnienia nowego żądania podzielenia się swoją władzą, ponieważ gdy już go nie było, jego diecezja również została podzielona: pierwotne biskupstwo z siedzibą w Lichfield zostało zredukowane przez utworzenie nowych na zachodzie, z siedzibą w Hereford i Worcester. Pismo było więc bardzo na ścianie dla Wilfrida, gdy Ecgfrith i Iurminburh poprosili arcybiskupa o zwołanie synodu w Northumbrii w 678 roku. Nie wiemy, jakie zarzuty mu postawiono, ponieważ Beda o tym nie wspomina, a Stefan z Ripon jedynie stwierdza, że jego bohater był całkowicie bez winy, jednocześnie twierdząc, co jest mało prawdopodobne, że Teodor został przekupiony. W rezultacie Wilfrid został zdetronizowany, a jego ogromna diecezja została podzielona między trzech nowych mianowanych: Deira miała biskupa z siedzibą w Yorku, Bernicia z siedzibą w Lindisfarne, a niedawno podbita prowincja Lindsey miała własnego biskupa, prawdopodobnie z siedzibą w Lincoln. Wilfrid nie odszedł cicho. Protestował do biskupów innych królestw przeciwko swojemu traktowaniu i wydaje się możliwe (ponownie opierając się na późniejszych zaprzeczeniach jego biografów), że mógł nawet próbować wznieść jakiś rodzaj zbrojnej opozycji. Kiedy jednak te wysiłki spełzły na niczym, zdecydował, że jedyną pozostałą mu opcją jest zabranie swojej sprawy do Rzymu. Było to o wiele bardziej niebezpieczne przedsięwzięcie niż podczas jego pierwszej wizyty, dwadzieścia pięć lat wcześniej, kiedy był nastolatkiem bez znaczenia. Teraz, dzięki niedawnemu wsparciu króla Dagoberta, był naznaczonym człowiekiem. Wrogowie Dagoberta bardzo nie lubili ingerencji Wilfrida w politykę frankijską i, otrzymawszy cynk o jego podróży, byli gotowi się zemścić. Gdy tylko angielski biskup wysiadł z łodzi, został schwytany, zaatakowany i okradziony, a wielu jego towarzyszy zostało zabitych. Na szczęście, jak twierdzi Stefan z Ripon, wspomnianym angielskim biskupem nie był Wilfrid, lecz jego niemal imiennik, biskup Winfrid z Mercji, który odbywał tę samą podróż i został wzięty za prawdziwy cel.

Tymczasem Wilfrid obrał bardziej północną trasę i popłynął do Fryzji, pogańskiego kraju, gdzie pozostał przez całą zimę 678 roku, głosząc kazania i nawracając za zgodą jego króla. Wiosną udał się na południe, przejeżdżając przez królestwo swojego przyjaciela, Dagoberta, który zaproponował, że uczyni go biskupem Strasburga, jeśli zostanie. Ale Wilfrid nie dał się odwieść od swojej misji i ruszył do Rzymu. Przybył, aby odkryć, że papież Agaton i jego doradcy już wiedzieli o jego sprawie. Wieści o kłótni przywieźli pielgrzymi z Brytanii, a także wysłannik arcybiskupa Teodora, który przybył z listami na piśmie. Byłoby niezwykle interesujące dowiedzieć się, jakie zarzuty wobec Wilfrida zawierały te listy, ale po raz kolejny mamy jedynie stronnictwą relację Stefana z Ripon. Oskarżyciele Wilfrida, jak twierdzi jego biograf, podnieśli „wiele wątpliwych punktów”, którym nie przyznała się papieska rada zwołana w celu rozpatrzenia sprawy. „Jesteśmy zdania”, jak najwyraźniej oświadczyli, „że powstrzymał się od wplątywania się w podżegające kłótnie z powodu swojej skromności”. Jedynym ujawniającym fragmentem ewidentnie stronnictwej relacji Stefana jest opis petycji Wilfrida do zgromadzenia. Po twierdzeniu, że został pozbawiony urzędu bezprawnie i zaprzeczeniu jakimkolwiek przestępstwom, biskup poprosił o jedną przysługę: jeśli zdecydują, że podział diecezji przez Teodora powinien pozostać w mocy, czy nowi nominowani mogliby przynajmniej zostać wybrani spośród duchowieństwa Wilfrida? To dotyczyło sedna sprawy. Trzej mężczyźni mianowani w poprzednim roku reprezentowali tradycyjne irlandzkie stronnictwo w Kościele Nortumbrii, będąc uczniami biskupa Aidana lub przeorowsy Hildy. Chociaż zaakceptowali rzymskie zwycięstwo pod Whitby w 664 r., najwyraźniej żywili trwałą urazę do samego Wilfrida i silne pragnienie całkowitego wykluczenia go z Nortumbrii. Wilfrid ze swojej strony wyraźnie odplącił się za ich urazę i przedstawił ich jako niebezpiecznych niezadowolonych – „obcych i outsiderów” – tak opisał ich w swoim przemówieniu do soboru papieskiego: ludzi, którzy grozili ponownym wprowadzeniem nieprawidłowych praktyk, które tak wytrwale starał się wykorzenić. Ostatecznie sobór podjął decyzję o przyjęciu właśnie takiego kompromisu. Oświadczyli, że nie znaleźli żadnych dowodów na niewłaściwe postępowanie Wilfrida i że powinien on zostać przywrócony na stanowisko biskupa Nortumbrii. Jednocześnie orzekli, że podział północnej diecezji musi pozostać niezmienny – podjęcie innej decyzji oznaczałoby podważenie autorytetu arcybiskupa Teodora. Zgodnie z zaleceniem Wilfrida trzech nowi biskupi Northumbrii mieli zostać wydalen i zastąpieni alternatywnymi kandydatami wybranymi przez sobór, który zwołał sam Wilfrid. Każdy, kto nie zastosował się do tego orzeczenia, był zagrożony depozycją i ekskomuniką. Uzbrojony w tę decyzję i zatrzymując się tylko po to, aby kupić wiele świętych relikwii, Wilfrid powrócił do Brytanii w 680 r. po prawie dwuletniej nieobecności. Po powrocie do Northumbrii pozwolono mu zwołać zgromadzenie, na którym odczytał werdykt papieża. Nic dziwnego, że nie został on dobrze przyjęty. Niektórzy po prostu odrzucili go całkowicie. Inni twierdzili, że musiał zostać uzyskany za pomocą przekupstwa. Król Ecgfrith wpadł we wściekłość i nakazał wrzucenie Wilfrida do więzienia. Skonfiskowano wszystkie dobra biskupa, w tym relikwiarz, który królowa Iurminburh zabrała dla siebie i nosiła jako naszyjnik. Po kilku miesiącach uwięzienia Wilfrid został ostatecznie zwolniony i wydany z Nortumbrii. Najpierw udał się do Mercji, ale wkrótce został zmuszony do ruszenia dalej przez jej nowego króla, Æthelreda, który był żonaty z siostrą Ecgfritha. Z Mercji udał się do Wessex, ale tam również nie znalazł gościny, ponieważ król Wessex był żonaty z siostrą królowej Iurminburh. Gdziekolwiek biskup podróżował, skarżył się jego biograf, Ecgfrith w jakiś sposób udawało się wzniecać prześladowania przeciwko niemu. Tak więc Wilfrid wylądował w Sussex, pogańskim kraju, który leżał poza zasięgiem Nortumbrii. Gęste lasy i skaliste wybrzeże, wyjaśnia Stephen z Ripon, uchroniły go przed podbojem przez inne królestwa. Wilfrid oczywiście już coś wiedział o wybrzeżu Sussex, przypadkowo wylądował tam piętnaście lat wcześniej i walczył na plażach z miejscowymi. Na szczęście w czasie jego drugiej wizyty w 681 r. Sasi Południowi nie byli już tak niegościnni. Ich król, Æthelwealh, nawrócił się co najmniej sześć lat wcześniej i wziął za żonę Eafe, która została wychowana jako chrześcijanka w królestwie Hwicce. Stefan z Ripon mylił się zatem, gdy twierdzi, że para królewska została nawrócona przez Wilfrida po jego przybyciu, ale nie ma wątpliwości, że powitany na dworze Æthelwealha, biskup-włóczęga zrobił wiele,

aby promować sprawę chrześcijaństwa. W kolejnych miesiącach podobno ochrzcił wiele tysięcy osób – „niektórzy dobrowolnie”, mówi Stefan w chwili większej szczerości, „a niektórzy na rozkaz króla”. Æthelwealh był tak zadowolony z tej kampanii przymusowego nawracania, że dał Wilfridowi rozległe posiadłości królewskie w Selsey, na których miał założyć klasztor. Stał się siedzibą biskupstwa południowosaksońskiego, a Wilfrid był jego pierwszym urzędującym. Chociaż jego biograf przedstawia czas Wilfrida w Sussex jako wielki sukces, dla innych musiał on wyglądać bardziej jak Apokalipsa, kiedy każdy z Czterech Jeźdźców przemierzał kraj po kolei. Beda mówi nam, że przed przybyciem biskupa panowała trzyletnia susza i że w rezultacie „najstraszniejszy głód nawiedził ludność i żałośnie ją zniszczył”. Na szczęście w momencie przybycia Wilfrida deszcz cudownie powrócił. Ale kilka lat po jego pobycie nadeszła straszna zaraza. W rzeczywistości dżuma nigdy całkowicie nie zniknęła z Brytanii od czasu jej katastrofalnego powrotu w 664 r., a w ciągu dwudziestu lat między nimi miało miejsce wiele lokalnych epidemii. W pewnym momencie po 666 r. na przykład zniszczyła podwójny klasztor w Barking w Essex; w 672 roku porwało niechętnego jeźdźca, biskupa Cedda, i wielu jego mnichów w Lichfield; a w 680 roku odebrało życie Æthelthryth, byłej królowej Nortumbrii, a ostatnio przeoryszy Ely. Ale choroba, która wybuchła w 684 roku, była prawdziwą pandemią i rozprzestrzeniła się po całej Brytanii i Irlandii. Ponieważ część jej ofiar zmarła zimą, wydaje się prawdopodobne, że była to dżuma płucna, a zatem tym bardziej zaraźliwa. Wśród setek społeczności, które spustoszyła, był nowy klasztor Wilfrida w Selsey. „Wielu z tych, którzy przybyli z biskupem”, mówi Beda, „jak również tych, którzy niedawno zostali powołani do wiary z królestwa południowosaksońskiego, zostało bezładnie wyrwanych z tego świata”. Jeszcze więcej zginęło na wojnie, którą do Sussex przeniósł Cædwalla, okrutny wojownik, z którym Wilfrid współpracował mniej więcej w tym samym czasie. Był to prawdopodobnie najbardziej haniebny epizod w szachownicy kariery biskupa, pomimo prób jego biografów, aby nałożyć grube warstwy wybielacza. W wersji wydarzeń Stefana z Ripon Cædwalla był jedynie wędrownym wygnańcem szlachetnego urodzenia, który szukał wskazówek Wilfrida, posłusznego syna poszukującego duchowego ojca. Z pomocą biskupa skutecznie przezwyciężył przeciwności losu, aby zostać królem Wessex, a następnie mianował Wilfrida swoim głównym doradcą, nagradzając go rozległymi ziemiami „z powodu jego miłości do Boga”. Beda musi dostarczyć niesmacznych szczegółów, które Stefan wygodnie pomija. Cædwalla, jak wyjaśnia, był młodym i wojowniczym wygnańcem z Wessex, który wkroczył na scenę polityczną około 685 roku, prowadząc armię do Sussex, niszcząc królestwo „zaciekłą rzezią” i zabijając jego króla, Æthelwealha. Wypędzony przez czołowych szlachciców króla, skierował swoją gwałtowną uwagę na Wessex, przekonując jego króla, Centwine, do zrzeczenia się tronu i podjęcia nowej kariery jako mnicha. Po osiedleniu się w ojczyźnie Cædwalla wrócił do Sussex, zabił jednego z nowych władców i przejął królestwo, jak powiedział Beda, „do jeszcze gorszego stanu niewolnictwa”. Przypuszczalnie w tym momencie, jeśli nie wcześniej, młody wojownik musiał nawiązać przyjaźń z Wilfridem, ponieważ jego kolejny podbój został przeprowadzony za błogosławieństwem biskupa. W 686 roku Cædwalla najechał wyspę Wight, zamierzając „wymordować wszystkich tubylców bezlitosną rzezią i zastąpić ich ludźmi ze swojego królestwa”. Ten ludobójczy plan był najwyraźniej usprawiedliwiony przez Wilfrida tym, że mieszkańcy wyspy byli poganami, tak jak mieszkańcy Sussex do czasu jego przybycia kilka lat wcześniej. Co jednak dodatkowo ujawnia Beda – a co Stefan z Ripon całkowicie ukrywa – to fakt, że sam Cædwalla był poganinem. Jego pakt z Wilfridem wydaje się być duchowym testem tego rodzaju, jaki opisano w przypadku innych pogańskich władców – zobowiązaniem do rozważenia zalet chrześcijaństwa, jeśli Bóg zapewni mu zwycięstwo nad wrogami. Motywacją biskupa do udzielenia duchowego wsparcia krwawemu przedsięwzięciu Cædwalla była jedna czwarta zysków: po podboju otrzymał 300 z 1200 skór wyspy na potrzeby Kościoła. (Dał je swojemu bratankowi, duchownemu o imieniu Beornwine.) Wpływ Wilfrida na jego „posłusznego syna” nie obejmował, niestety, przekonania go do oszczędzenia pokonanych przeciwników. Król Wight, Arwald, najwyraźniej został zabity w trakcie inwazji, ale jego dwaj młodzi bracia uciekli na stały ląd przed rozpoczęciem walk. Mając nadzieję na pozostanie w ukryciu, wkrótce zostali zdradzeni i skazani

na śmierć na rozkaz Cædwalla. Jedynym ustępstwem zdobywcy było pozwolenie im na chrzest w ich ostatnich dniach, akt łaski zasugerowany i wykonany przez opata Redbridge. Główny doradca i ojciec duchowy Cædwalla, sądząc po relacji Bedy, nie był zaangażowany w uzyskanie nawet tego małego miłosierdzia. Starając się przedstawić historię w jak najlepszym świetle, Beda pocieszał swoich czytelników, że dwaj chłopcy poszli na śmierć z radością, „pewni wejścia do wiecznego królestwa”. Podbój wyspy Wight, jak pozytywnie podsumował, oznaczał, że wszystkie królestwa anglosaskie przyjęły już wiarę Chrystusa. Tymczasem Northumbria nie radziła sobie lepiej pod nieobecność Wilfrida. Nie ma, co prawda, żadnych doniesień o głodzie, który dotknął północną Brytanię, tak jak Sussex, ale poza tym północ doświadczyła pełnej miary biblijnych katastrof. Zaraza rozprzestrzeniła się po krajobrazie, wyludniając wsie i klasztory, a wojna i śmierć doprowadziły królestwo do zamętu. Na początek pojawiły się kolejne kontrowersje kościelne. Niedługo po wygnaniu Wilfrida arcybiskup Theodore jeszcze bardziej podzielił swoją diecezję, tworząc dwa kolejne biskupstwa. Jedno znajdowało się na dalekiej północy, na brzegach rzeki Forth w Abercorn, a jego celem było nawracanie pogańskich Piktów. Drugi miał siedzibę w wspaniałym kościele Wilfrida w Hexham, ale z nieznanych przyczyn jego biskup okazał się rozczarowaniem. I tak jesienią 684 r. Theodore – mający wówczas niewiele ponad osiemdziesiąt lat – zmuszony był mozolnie przemierzać północną część Canterbury, przez kraj dotknięty zarazą, aby znaleźć zastępcę. Wszyscy zgodzili się, że najlepszym człowiekiem do tego zadania będzie Cuthbert. Cuthbert był rodowitym Nortumbrijczykiem, urodzonym niemal dokładnie w tym samym momencie co Wilfrid, przeznaczonym do kariery w Kościele, ale poza tym ich kariery i charaktery nie mogły być bardziej różne. Podczas gdy Wilfrid dużo podróżował i był człowiekiem o wielkich ambicjach, Cuthbert został w domu i był zadowolony ze swojej roli przeora opactwa Melrose. Wilfrid był w pełni przygotowany do przeprowadzania masowych nawróceń pod groźbą miecza, ale metody Cuthberta były łagodniejsze i bardziej przekonujące, często wyruszał (oczywiście pieszo) na całe tygodnie, aby głosić kazania ludziom w odległych miejscach, głęboko w górach i wzgórzach. Biskup rozkoszował się swoją władzą i autorytetem i nigdy nie męczyły go kontrowersje, które się z tym wiązały. Cuthbert jednak ostatecznie znudził się światem i zamieszkał jako pustelnik na Farne, wyspie u wybrzeży Nortumbrii, niedaleko Bamburgh. Był tam już prawie dekadę w 684 roku, kiedy synod zwołany przez Teodora nominował go na biskupa, w związku z czym trudno było go usunąć. Dopiero gdy delegacja najważniejszych ludzi w Nortumbrii, prowadzona przez samego króla Ecgfritha, popłynęła do Farne i błagała go na kolanach, aby zajął wakuujące stanowisko, niechętnie się zgodził. Następnej Wielkanocy, w obecności króla, arcybiskupa i wielu innych, Cuthbert został konsekrowany w Yorku na nowego biskupa Hexhama. Po zakończeniu tej kontrowersji Ecgfrith mógł skupić się na swoim głównym świeckim priorytecie, którym była dalsza ekspansja jego królestwa. Poprzedniego roku wysłał armię do Irlandii, dowodzoną przez jednego ze swoich głównych szlachciców. Operacja najwyraźniej zakończyła się sukcesem, ale jednocześnie nie uzyskała tego samego błogostawieństwa, co jego wcześniejsze kampanie. Kiedy Ecgfrith wyruszył na wojnę na początku swojego panowania, Wilfrid był tam, aby go podjudzać, gotowy potępić celtyckich wrogów króla jako heretyków z powodu ich oblicza Wielkanocy i zapewnić go, że ich eksterminacja jest miłą Bogu. Teraz, przeciwnie, duchowni na jego dworze nie oferowali niczego poza krytyką i nalegali, aby nie atakował Irlandczyków. Beda, pisząc pięćdziesiąt lat później, powtórzył ich skargę, oskarżając króla o „nędzne spustoszenie nieszkodliwego narodu” i niszczenie kościołów i klasztorów. To, co nastąpiło, pomyślał Beda, było karą boską. Wiosną 685 roku, około miesiąca po konsekracji Cuthberta w Yorku, Ecgfrith wyruszył na wojnę z Piktami. Po raz kolejny został nakłoniony, aby tego nie robił przez swoich duchownych zwolenników, ponieważ nowy biskup był jednym z głównych proroków zagłady. Ale król nie dał się odwieść i poprowadził swoją armię na północ, daleko poza granice swojego królestwa. Piktowie, jak mówi Beda, udawali ucieczkę i zwabili Ecgfritha do „wąskich przełęczów wśród niedostępnych gór”. W miejscu, które później nazwano Nechtansmere, napadli na najeźdźców, zabijając ich mieczem, tak że tylko nieliczni uciekli. Ecgfrith i jego ochroniarz byli wśród zabitych. Śmierć króla w bitwie zadała ciężki cios jego

rozległemu imperium północnemu. Nortumbria rozrastała się od ponad wieku kosztem swoich brytyjskich, irlandzkich i piktyjskich sąsiadów. Teraz wszystkie te narody wykorzystały okazję, aby odwrócić falę podbojów. Brytyjscy władcy na zachodzie, jak mówi Beda, odzyskali część swojej dawnej niepodległości, podczas gdy Piktowie i Irlandczycy z Dal Riata wyparli Angłów aż do Forth. Wśród tych, którzy uciekli przed ich niszczycielskim gniewem, był biskup Abercorn, którego diecezja została ustanowiona zaledwie cztery lata wcześniej. Bitwa pod Nechtansmere, z późniejszej perspektywy Bedy, wydawała się być kluczowym punktem zwrotnym w historii Nortumbrii. Po tej porażce, jak powiedział, nadzieje i siła królestwa zaczęły przyptywać i odpływać. W ciągu jednego roku losy północnych i południowych królestw anglosaskich uległy radykalnej przemianie. Nortumbria pogrążyła się w chaosie i znacznie zmniejszyła w wyniku śmierci jej króla w bitwie, katastrofy przepowiedzianej i sprzeciwiającej się jej czołowym duchownym. Na południu tymczasem Cædwalla dźwigał wszystko przed sobą, a jego gwałtowne zwycięstwa były wiwatowane i zachęcane przez jego głównego doradcę, Wilfrida. Będąc już zdobywcą Wessex, Sussex i wyspy Wight, pod koniec 686 roku młody wojownik jeszcze bardziej rozszerzył swoją władzę na Kent, Surrey i Essex. W Kent mianował swojego brata nowym władcą, najwyraźniej zabijając poprzedniego króla. Można się zastanawiać, czy śmierć króla, którego główną rezydencją było Canterbury, pomogła skupić myśli arcybiskupa Teodora na zakończeniu jego waśni z duchowym ojcem Cædwalla. To właśnie w tym momencie Teodor złożył Wilfridowi propozycje pokojowe, zapraszając go na konferencję w Londynie. Jak opowiadał Stefan z Ripon, spotkanie to składało się głównie z przeprosin arcybiskupa za swoje poprzednie zachowanie i wielkodusznego udzielenia przebaczenia przez Wilfrida. Niezależnie od tego, jak rozmowa przebiegała w rzeczywistości, pewne jest, że obaj mężczyźni zdali sobie sprawę, że śmierć Ecgfritha stworzyła okazję dla Wilfrida do powrotu do Nortumbrii, co w tym momencie prawdopodobnie każdy z nich uważał za pożądane. Dlatego w 686 r. Teodor starał się zawrzeć pokój między Wilfridem a nowym władcą Nortumbrii, Aldfrithem. To, w jaki sposób Aldfrith został królem, pozostaje tajemnicą. Eneologicznie rzecz biorąc, było to dość proste, ponieważ był on jedynym żyjącym bratem Ecgfritha, który nie miał własnych dzieci. Ale roszczenie Aldfritha było skomplikowane przez jego nieślubne pochodzenie – był owocem wczesnego związku między jego ojcem, Oswiu, a irlandzką księżniczką. Jako taki, wydaje się, że został celowo odsunięty na bok przez prawowitych potomków Oswiu i wiódł spokojne i bezsporne życie w Irlandii przez kilka dekad. Ale gdy panowanie Ecgfritha się przedłużało i stało się oczywiste, że nie miał on prawowitego następcy, roszczenie Aldfritha musiało być omawiane i promowane w niektórych kręgach wśród Irlandczyków, a być może także wśród Piktów. Nie wiadomo, jak udało się załatać pokój między Piktami, Irlandczykami i Nortumbrami w następstwie Nechtansmere, ale kluczową postacią wydaje się być siostra Ecgfritha i Aldfritha, Ælfflæd, która pięć lat wcześniej zastąpiła Hildę jako przeorysza Whitby. Doświadczona i szanowana Ælfflæd wydaje się być główną pokojową tkaczką w negocjacjach dotyczących sukcesji Aldfritha i pozostała potężną postacią podczas jego panowania. Kiedy arcybiskup Theodore wysłał listy do Nortumbrii, prosząc o pojednanie w imieniu Wilfrida, zaadresował je zarówno do nowego króla, jak i jego przyrodniej siostry. W rezultacie, w pewnym momencie w drugim roku panowania Aldfritha, Wilfrid został ponownie przyjęty do kraju swojego urodzenia i na stanowisko najwybitniejszego duchownego Nortumbrii. Początkowo przyznano mu diecezje Hexham i Lindisfarne, które wygodnie opustoszały po śmierci biskupa Eaty w październiku 686 r. i świątobliwego Cuthberta w marcu następnego roku. Ale wkrótce Wilfrid, wciąż powołując się na papieski wyrok, który otrzymał w 680 r., zorganizował wydalenie urzędujących biskupów Yorku i Ripon, co pozwoliło mu odzyskać władzę również w tych miejscach. Prawie dekadę po jego upokarzającym usunięciu z urzędu w 678 r. jego kościelne imperium zostało przywrócone. Do czasu powrotu Wilfrida zaraza, która przetaczała się przez Brytanię i Irlandię przez ostatnie trzy lata, prawie dobiegła końca, ale szkody, jakie wyrządziła ludności, były katastrofalne. W Nortumbrii, w dużej mierze dzięki Bedzie, wiemy o tym, jak wielkie żniwo zebrała w klasztorach. W Lindisfarne zniszczyła niemal całą społeczność, a niektóre mniejsze i mniej znane domy musiały zniknąć całkowicie, a ich ocaleni

rozwiązali się, aby dołączyć do instytucji, którym wiodło się lepiej lub które były bogatsze. W jednym przypadku spustoszenie doprowadziło do słynnego połączenia. W 681 lub 682 roku król Ecgfrith założył nowy klasztor na brzegach rzeki Tyne w Jarrow. (Został poświęcony w jego obecności 23 kwietnia 685 roku, zaledwie 4 tygodnie przed jego śmiercią w Nechtansmere, a co godne uwagi, jego oryginalny kamień inauguracyjny nadal znajduje się w murze kościoła). Niedługo potem zaraza uderzyła w społeczność, zabijając wszystkich oprócz jednego młodego chłopca i opata, Ceolfritha. W międzyczasie choroba spustoszyła również bardziej ugruntowany klasztor, który znajdował się siedem mil na południe, w pobliżu ujścia rzeki Wear. Założony około dwanaście lat wcześniej Wearmouth był dziełem Biscopa Baducinga, nortumbryjskiego szlachcica, który towarzyszył Wilfridowi w jego pierwszej podróży do Rzymu. Od czasu tego młodzieńczego doświadczenia Biscop został mnichem, zmienił imię na Benedict i studiował w wielu klasztorach w całej Europie. Wracając z szóstej podróży do Rzymu w 686 r., odkrył, że dżuma spustoszyła jego ukochaną wspólnotę, zabijając wielu braci. Niedługo później sam Biscop został dotknięty śmiertelnym paraliżem i błagał Ceolfritha, żyjącego opata Jarrow, aby zajął to samo stanowisko w Wearmouth. W ten sposób dwa sąsiadujące klasztory znalazły się pod tym samym zarządem i połączyły się, aby stać się jedną z najbardziej wpływowych instytucji w Brytanii. Dzięki hojności Biscopa, Wearmouth–Jarrow było fantastycznie bogate i mogło się pochwalić prawdopodobnie najwspanialszą biblioteką w Brytanii. To właśnie ta niezrównana kolekcja importowanych księzek pozwoliła Bede, który został umieszczony w społeczności w 680 roku jako siedmioletni chłopiec, stać się jednym z największych historyków średniowiecza. Pozwoliła również innym mnichom studiować umiejętności produkcji księzek, tak że w kolejnych latach ich skrytorium zasłynęło z ilustrowanych rękopisów. Pomogło to, że Northumbria była wyjątkowo bogata w bydło: aby wyprodukować trzy wielkie Biblie, o których wiadomo, że zostały ukończone pod kierunkiem opata Ceolfritha, potrzebne byłyby skóry ponad 1500 cieląt. Klasztor Ceolfritha nie był odosobniony w swoich literackich i artystycznych przedsięwzięciach: mnisi z Lindisfarne również zaczęli tworzyć książki o wyjątkowej urodzie, najbardziej znane Ewangelie z Lindisfarne, stworzone w celu ozdobienia grobu św. Cuthberta. Jednym z głównych sponsorów tego „Northumbriańskiego renesansu” był nowy król, Aldfrith, który podczas długiego wygnania w Irlandii stał się niezwykle wykształcony. Podarował Wearmouth–Jarrow osiem skór ziemi w zamian za to, co Beda opisuje jako „kodeks kosmografów cudownego kunsztu”, a gdy opat Iony dał mu książkę o Ziemi Świętej, król kazał ją przepisać „dla pomniejszych ludzi do przeczytania”. Nawet Stefan z Ripon, pisząc Życie Wilfrida, przyznał, że Aldfrith „okazał się mądrym władcą”. Niemniej jednak nowy król i Wilfrid wkrótce się poróżnili. Przyczyną, jak poprzednio, był zakres władzy biskupa. Wilfrid najwyraźniej założył, że po powrocie do Northumbrii będzie mu wolno odzyskać dominującą pozycję, jaką cieszył się na początku swojej kariery, zanim arcybiskup Theodore podzielił swoją pierwotną diecezję. Jedną z jego głównych skarg, według Stefana z Ripon, było to, że Aldfrith nalegał na przestrzeganie decyzji Teodora, „kiedy zaczęły się wszystkie kłopoty”. Musiało więc być rozczarowaniem odkrycie, że jego opieka nad Hexham i Lindisfarne miała być jedynie środkiem tymczasowym – w 688 roku obie diecezje miały nowych biskupów. Wilfrid skarżył się również, że ziemie i prawa zostały odebrane jego kościołowi w Ripon podczas jego wygnania, gdy był on siedzibą biskupią. Chociaż spory te brzmią tak, jakby toczyły się z roku na rok, prawdopodobnie stały się gorsze po śmierci Teodora, który zmarł we wrześniu 690 roku w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat. Wilfrid niewątpliwie miał nadzieję, że po odejściu starego przeciwnika podział Nortumbrii będzie można łatwiej odwrócić. Mógł nawet planować zostać następcą Teodora, sądząc po nieprawdopodobnej sugestii Stefana z Ripon, że było to życzenie starego arcybiskupa. Rok lub dwa po śmierci Teodora i zaledwie pięć lat po powrocie Wilfrida do Nortumbrii, Aldfrith zmęczył się ciągłymi kłótniami i po raz drugi wygnał kłopotliwego biskupa ze swojego królestwa. Co frustrujące, Wilfrid zniknął na ponad dekadę. Wiemy dzięki jego biografowi, że udał się do Mercji, gdzie został powitany przez króla Æthelreda i najwyraźniej mianowany biskupem Leicester, ale to, co robił w tych niezarejestrowanych w kronikach latach, pozostaje tajemnicą. Najwyraźniej ponownie zwrócił się do

Rzymu, wysyłając prokuratorów do papieża, i prawdopodobnie próbował wzbudzić poparcie gdzie indziej w Brytanii, aby osłabić swoich przeciwników w Nortumbrii. Gdy jego opowieść jest kontynuowana, nastroje sięgały już zenitu. Okazją była sobór zwołany przez nowego arcybiskupa Canterbury, Berhtwalda, który objął urząd prawie dwa lata po śmierci Teodora. Zebrał się w 702 lub 703 roku w Austerfield, osadzie około dziewięciu mil na południowy wschód od Doncaster, która prawdopodobnie została wybrana jako neutralny teren, ponieważ znajdowała się w pobliżu granicy Mercji i Nortumbrii. Według Stefana z Ripon, który przedstawia jedyną relację ze spotkania, obecni byli niemal wszyscy pozostali biskupi, a także król Aldfrith. Jak tylko przybył Wilfrid, mówi jego biograf, „wybuchły ogromne spory i kłótnie”. Nie wiemy, jaka była natura oskarżeń, które mu wniesiono, wiemy tylko, że były fałszywe. Okazało się, że inni biskupi zamierzali pozbawić Wilfrida jego biskupiego statusu i przejąć wszystkie jego dobra, „aby nie mógł nazwać najmniejszych domków swoimi ani w Mercji, ani w Nortumbrii”. W odpowiedzi Stefan z Ripon wkłada w usta swego bohatera przemowę samousprawiedliwiająca. Czyż nie był pierwszym, który wykorzenił „obrzydliwe chwasty” zasadzone przez Irlandczyków? Czyż nie nawrócił całej Nortumbrii na prawidłowe liczenie Wielkanocy i prawidłową formę tonsury? Czyż to nie on wprowadził właściwą metodę śpiewu w Brytanii i regułę św. Benedykta? Wilfrid zakończył swoją retrospekcję, oświadczając, że zamierza odwołać się do Stolicy Apostolskiej, w którym to momencie spotkanie zakończyło się w atmosferze goryczy. I tak Wilfrid wyruszył ponownie do Rzymu. To był trzeci raz, kiedy odbył 1500-milową podróż i miał teraz prawie siedemdziesiąt lat. Przybył w tym samym czasie co przedstawiciele arcybiskupa Canterbury, którzy przybyli, aby odpowiedzieć na jego skargę własnymi pisemnymi skargami. Nie sposób dokładnie wywnioskować, co wydarzyło się podczas wielu miesięcy sporu, który nastąpił, ponieważ jedyną relacją, jaką mamy, jest relacja Stefana z Ripon. Możemy jednak wnioskować z niemal histerycznego tonu Stefana i jego bezczelnych prób zniekształcenia i wprowadzenia w błąd, że wynik nie był zdecydowanie na korzyść Wilfrida. Według relacji Stefana Wilfrid, „zgięty pod ciężarem honorowej starości”, skarży się, że został zmuszony do powrotu do Rzymu, ponieważ jego przeciwnicy zignorowali papieską decyzję, którą otrzymał w 680 r., i po raz kolejny okradli go z biskupstwa, ziem i majątku. Przeciwno temu wysłannicy arcybiskupa wysuwają „liczne i poważne zarzuty”, które są odrzucane jako „stek kłamstw”. Kiedy w końcu zostaje wydany werdykt, Stefan poprzedza go długim przemówieniem „mądrych obywateli Rzymu”, którzy byli obecni i którzy najwyraźniej pamiętali Wilfrida z jego poprzedniej wizyty sprzed prawie ćwierć wieku. „Ten biskup Wilfrid”, oświadczają, „jest tym samym, którego błogosławiony Agaton odesłał do domu oczyszczonego ze wszystkich zarzutów... ale teraz, niestety, złośliwość wicherzycieli kazała mu wędrować z własnej stolicy”. Obywatele kontynuują, mówiąc, jak haniebną jest to, że fałszywi oskarżyciele Wilfrida ośmielili się postawić „czcigodnego starca” przed Stolicą Apostolską i nawet sfalszowali przeciwko niemu dokumenty. „Zasługują na najsurowszą karę”, kończy mądry tłum. „Niech zostaną wrzuceni do najgłębszych lochów, by zmarnieli aż do śmierci”. Oczywiście jest, że to właśnie powinien był powiedzieć papież, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobił. Faktyczny werdykt papieża, gdy już zapadł, był niejednoznaczny. Główni antagoniści Wilfrida w Nortumbrii zostali wymienieni jako Bosa, który zastąpił go jako biskup Yorku, i Jan z Beverley, który został biskupem Hexham. Obaj byli byłymi uczniami przeorowskiej Hildy z Whitby i najwyraźniej odziedziczyli całą jej pogardę sięgającą czasów synodu z 664 roku. Ale ponieważ żadne z nich nie było obecne w Rzymie, papież ogłosił, że nie może wydać orzeczenia i po prostu odesłał całą sprawę z powrotem do arcybiskupa Canterbury. To był dowód na to, jak bardzo Wilfrid musiał być niezadowolony z takiego wyniku, że próbował pozostać w Rzymie i papież nakazał mu powrót do Brytanii. W końcu, jak przy poprzednich okazjach, seria zgonów dokonała tego, czego nie mógł zrobić papież. Początkowo wydawało się, że sam Wilfrid będzie tym, który się do tego zobowiąże: w drodze powrotnej zachorował tak bardzo, że musiał być niesiony na noszach i stracił przytomność na kilka dni, co sprawiło, że jego towarzysze zaczęli obawiać się najgorszego. Ostatecznie jednak wyzdrowiał, przepłynął kanał La Manche i wysłał posłańców do Nortumbrii, ogłaszając papieskie polecenie zwołania

kolejnego soboru. Król Aldfrith wysłuchał uprzejmie, ale wyjaśnił, że nie zamierza się zmieniać. „Dopóki żyję”, jak donoszono, „żadne dokumenty, które przedstawisz ze Stolicy Apostolskiej, nie zmuszą mnie do zmiany zdania”. Król, który był w podobnym wieku co Wilfrid, natychmiast zmarł, wywołując kryzys sukcesyjny. Zastąpił go w pierwszej kolejności nieznany pretendent o imieniu Eadwulf, który groził Wilfridowi i jego współnikom śmiercią, jeśli nie opuszczą natychmiast Nortumbrii, tylko po to, by zostać wyrzuconym kilka tygodni później przez rywalizującą frakcję, która broniła sprawy młodego syna Aldfritha, Osreda. Jedną z czołowych członkiń tej frakcji była ksieni Ælfflæd, przyrodnia siostra zmarłego króla, która po raz kolejny wystąpiła, by odegrać rolę rozjemcy. Najwyraźniej z jej inicjatywy Wilfrid został ponownie przyjęty do Nortumbrii i powierzono mu rolę w rządzie królewskim, co skłoniło Stefana z Ripon do pochwalenia jej jako „najlepszego doradcy i stałego źródła siły dla całej prowincji”. Niedługo później arcybiskup Canterbury udał się na północ, zgodnie z rozkazem papieża, aby zwołać nowy sobór kościelny w celu rozstrzygnięcia sprawy Wilfrida. Miało to miejsce w południowej Nortumbrii, gdzieś wzdłuż rzeki Nidd. Arcybiskup wyjaśnił, że wszystkie strony sporu będą musiały znaleźć sposób na zawarcie pokoju, albo wszyscy będą musieli udać się do Rzymu, aby tam można było wydać wyrok. Przeciwnicy Wilfrida nadal nie chcieli ustąpić, wskazując, że już kilka lat wcześniej w Austerfield podjęli jednogłówną decyzję. W tym momencie interweniował Ælfflæd, ogłaszając zgromadzeniu, że król Aldfrith, gdy dopadła go ostatnia choroba, żałował swojego traktowania Wilfrida i że jego ostatnim życzeniem było, aby jego następcą pojednał się z biskupem. Był to wyraźnie starannie zaplanowany moment, wymyślony, aby pozwolić tym szlachcicom, którzy stali za Aldfrithem podczas sporu, uratować twarz. Ostatecznie przeoryszy i arcybiskupowi udało się namówić duchowieństwo Northumbrii do kompromisu. Musiało to znacznie pomóc, że jeden z głównych przeciwników Wilfrida, Bosa, biskup Yorku, zmarł mniej więcej w czasie soboru. Jego miejsce w Yorku nie przypadło Wilfridowi, ale innemu głównemu antagonistowi Wilfrida, Janowi z Beverley. Ale to oznaczało, że Jan musiał opuścić biskupstwo Hexham, umożliwiając mu przejście na Wilfrida. W tym samym czasie rada przywróciła Wilfridowi jego pierwotny kościół w Ripon, wraz ze wszystkimi dochodami. Chociaż jego biograf przedstawia to jako całkowite zwycięstwo, Wilfrid zadowolili się znacznie mniejszą kwotą, niż miał nadzieję, że przyniesie mu ostateczne odwołanie się do papieża. Ostatecznie wydaje się, że postanowił zadowolić się materialnymi korzyściami posiadania „dwóch najlepszych klasztorów”, jak nazywa je Stefan z Ripon, i był gotowy zrezygnować z prestiżu i starszeństwa, które wiązały się z byciem biskupem Yorku. Być może pogarszający się stan zdrowia przekonał go do osiedlenia się. Niedługo po radzie, gdy był w drodze do Hexham, jego wcześniejsza choroba powróciła z jeszcze większym nasileniem i na jakiś czas pozbawiła go zdolności mówienia. Wyzdrowiał, ale uznał, że nadszedł czas, aby uporządkować swoje sprawy. Niedługo później wezwał swoich podwładnych z Northumbrii do Ripon i podzielił swój skarb na wzór śmiertelnie rannego króla-wojownika. Na jego polecenie całe jego złoto, srebro i kamienie szlachetne zostały umieszczone w czterech oddzielnych stosach. Pierwszy, jak wyjaśnił, miał trafić do Rzymu, dodając, że miał nadzieję zanieść je tam osobiście, ale teraz inni będą musieli to zrobić w jego imieniu. Kolejny stos miał trafić do biednych, a trzeci do opatów Ripon i Hexham, aby umożliwić im „zapewnienie sobie łaski królów i biskupów”. Ostatni stos zarezerwowano dla tych, którzy poszli za nim na wygnanie, ale nie zostali nagrodzeni ziemią. „Podzielcie ją między nich według ich potrzeb”, nakazał, „aby mogli utrzymać się po moim odejściu”. Wilfrid zmarł wkrótce potem, podczas podróży do Mercji, aby pozbyć się tam swojego majątku. W tym momencie, mając siedemdziesiąt pięć lat, przebywał w swoim opactwie w Oundle, niedaleko Peterborough, gdy jego choroba powróciła, i położył się do łóżka, otoczony swoimi zapłakаныmi uczniami. „Porozmawiał chwilę i pobłogosławił ich”, mówi Stephen z Ripon, „a potem, cicho, bez zamieszania czy skargi, oparł się o poduszkę i odpoczął”. 24 kwietnia 710 r., gdy mnisi cicho śpiewali psalmy przy jego łóżku, biskup wydał ostatnie tchnienie. W kolejnych dniach opaci i mnisi z całego imperium zebrali się w Oundle, aby oddać mu ostatni hołd. Jego ciało zostało uroczyście przeniesione z powrotem do Northumbrii i ukochanego kościoła w Ripon, gdzie z czcią złożono je obok ołtarza. Napis na jego grobie, zachowany przez Bedę,

chwalił go za zbudowanie kościoła i ubranie go w purpurę i złoto. Wychwalał go również za wyrugowanie błędu w liczeniu świąt wielkanocnych i za mocne ustanowienie reguły benedyktyńskiej w Brytanii. Epitafium nazywa go Wilfridus magnus – Wilfrid Wielki. Chociaż miało to być bezwarunkową pochwałą, „wielki” jest dla współczesnych celów odpowiednio dwuznacznym opisem. Każda ocena Wilfrida musi uwzględniać ogromny wpływ jego niezwykłego życia. Można by rzec, że żadna inna osoba, nawet Augustyn czy Teodor, nie zrobiła więcej, aby ukształtować bieg chrześcijaństwa w Brytanii w pierwszym wieku. Urodził się w świecie, który był nadal w przeważającej mierze pogański, w czasie, gdy misja rzymska przeżywała kryzys, a misja celtycka była ledwo w toku. Wychowany w tradycji irlandzkiej, zbuntował się przeciwko niej i stał się najbardziej zdeterminowanym obrońcą Rzymu, starając się wykorzenić to, co zaczął uważać za celtycką herezję. W ciągu kariery trwającej ponad pół wieku piastował biskupstwa w Nortumbrii, Sussex i Mercji, a jeśli wierzyć jego biografowi, zaoferowano mu biskupstwa Lyonu, Strasburga i Canterbury. Jego wpływ był szeroki i wszechobecny. „Kto może powiedzieć, ilu biskupów, księży i diakonów konsekrował i wyświęcił?”, pytał Stefan z Ripon, „lub zliczyć kościoły, które poświęcił przez wszystkie te lata?” Współczesny czytelnik dzieła Stefana musi jednak rozważyć inne pytania: ile tysięcy zginęło w wyniku wojen podbojowych, które zostały rozpętane za błogosławieństwem Wilfrida, lub w wyniku oporu wobec jego kampanii przymusowego nawracania? Ile karier pobożnych mężczyzn i kobiet zrujnował w pogoni za czystością doktrynalną i osobistymi wendetami? Wpływ Wilfrida był niewątpliwie wielki, ale aby go osiągnąć, dopuścił się wielu strasznych czynów. Trwałą częścią jego spuścizny był pogłębiający się podział między Nortumbrią a innymi królestwami anglosaskimi. Kiedy Teodor przybył do Canterbury w 669 r., plan Grzegorza Wielkiego, aby Brytania miała dwóch metropolitów, dawno umarł, a Teodor wkrótce pewnie tytułował się „arcybiskupem Brytanii”. Wilfrid wydaje się akceptować ten stan rzeczy, gdy żył Teodor, ale później okazywał znacznie mniejszy szacunek Canterbury. Jego biograf lekceważąco odnosi się do następcy Teodora, Berhtwalda, jako „arcybiskupa Kościoła Kentish”, twierdząc jednocześnie, że Wilfrid został uznany w Rzymie za „biskupa całej północnej części Brytanii i Irlandii oraz wysp zamieszkałych przez Anglów, Brytów, Piktów i Szkotów”. Było to całkowite kłamstwo, obalone przez zapisy papieskie, ale w chwili śmierci Wilfrida idea, że na północy powinien być prałat z tak szeroką władzą, była najwyraźniej popularna wśród jego zwolenników i szerszego Kościoła Northumbrii. Dwadzieścia pięć lat później York został w końcu podniesiony do rangi arcybiskupstwa. W tym czasie istniały inne powody, dla których Northumbrianie starali się o niepodległość od sąsiadów z południa. Kończąc swoją wielką Historię kościelną w 731 r. i podkreślając, jak daleko Kościół zaszedł w ciągu ostatnich stu lat, Beda z zadowoleniem wymienił nazwiska wszystkich biskupów, którzy sprawowali posługę w różnych królestwach poniżej Humber. Wessex, Essex i Sussex, wraz z East Anglia, Lindsey, wyspą Wight i ludem Hwicce, miały teraz łącznie tuzin prałatów – niemal dokładnie taką liczbę, jaką pierwotnie zaplanował Grzegorz Wielki. Ale wszystkie te królestwa, jak zauważył Beda złowieszczo, były teraz podległe władzy jednego świeckiego władcy: króla Mercji

ANGIELSKIE IMPERIUM?

Król Offa i dominacja Południa

Miasto Knighton leży w Walii, ale tylko w niewielkiej odległości. Podróżując tam pociągiem, wysiadasz na stacji w Anglii: aby dotrzeć do Walii, musisz przejechać przez mały most nad rzeką Teme, która wyznaczała tę część granicy angielsko-walijskiej od 1536 r., kiedy to jej linia została na stałe ustalona przez Henryka VIII. Status Knighton jako miasta granicznego został jednak ustalony dużo wcześniej, ponieważ leży również na granicy utworzonej osiem wieków wcześniej przez innego władczego króla. Jego walijska nazwa, Tref-y-Clawdd, stanowi istotną wskazówkę, ponieważ tłumaczy się ją jako „miasto na grobli”, a znaki informacyjne dla turystów ujawniają wszystko, kierując Cię do Offa's Dyke Centre.

Starożytny wał ziemny znany pod tą nazwą od co najmniej XIII wieku przebiega przez Knighton z północy na południe. Kilka mil na północ, na wzgórzu Llanfair, osiąga najwyższy punkt nad poziomem morza i jest jednym z najlepiej zachowanych i najbardziej monumentalnych odcinków. Na całej długości wał ma średnią wysokość około dwunastu stóp – rów o głębokości około sześciu stóp i nasyp o wysokości około sześciu stóp – ale tutaj miejscami wzrasta do prawie czterokrotnie większej wysokości. Osoby chcące przejść wał od jednego końca do drugiego powinny zostać poinformowane, że nie jest to trywialny punkt orientacyjny. Od Knighton rozciąga się on na północ przez kolejne sześćdziesiąt cztery mile, ciągły rowek przez wieś przerywany jedynie pięciomilową przerwą w pobliżu środka, gdzie przecina się z rzeką Severn. Dopiero gdy zbliża się do miasta Reuddyn, dziewięć mil od morza, w końcu się zatrzymuje. Tymczasem na południe od Knighton trasa jest podobnie zniechęcająca, ale linia wału jest bardziej dyskusyjna, z większymi i częstszymi przerwami. Dlatego trudno jest podać dokładne liczby, ale całkowita odległość od jednego wybrzeża Walii do drugiego, wzdłuż wału, wynosi około 150 mil, a wzdłuż tej linii przetrwało ponad osiemdziesiąt mil wału. To sprawia, że wał Offa jest najdłuższym liniowym ziemnym umocnieniem w Brytanii, dłuższym nawet od Wału Hadriana. Nie ma uzasadnionych podstaw, aby wątpić, że wał został zbudowany na rozkaz króla Offa, który rządził Mercją przez prawie czterdzieści lat w drugiej połowie VIII wieku. „W niedawnych czasach żył pewien wojowniczy król o imieniu Offa, który przerażał wszystkich sąsiednich królów i prowincje wokół niego i który zbudował wielki wał między Walią a Mercją, od morza do morza”. Tak napisał Asser, współczesny biograf króla Alfreda, około sto lat po śmierci Offa. Asser sam był Walińczykiem i musiał przekraczać linię wału kilkakrotnie w trakcie swojej kariery. Niektórzy historycy martwią się o użycie przez niego zwrotu „od morza do morza”, biorąc pod uwagę, że Offa’s Dyke kończy się około dziewięciu mil przed północnym wybrzeżem Walii, ale nie jest to szczególnie problematyczne. Północna część wału biegnie równolegle do innego ziemnego umocnienia, Wat’s Dyke, najwyraźniej zleconego przez jednego z bezpośrednich następców Offa, i biegnie aż do estuarium rzeki Dee. Późniejsi średniowieczni pisarze często łączyli te dwa niemal współczesne rowy i prawdopodobnie Asser zrobił to samo. Trudne pytanie brzmi nie kto zbudował wał, ale dlaczego. Ludzie budowali wał w Brytanii od epoki brązu i wydaje się, że istniał szczególny entuzjazm dla ich budowy w wiekach bezpośrednio po upadku panowania rzymskiego: przykłady z tego okresu prawdopodobnie obejmują Devil’s Dyke w Cambridgeshire i Tor Dyke w Yorkshire. Nie możemy być bardziej precyzyjni, ponieważ ich datowanie jest prawie niemożliwe. Archeolodzy zazwyczaj zakładają, że wykopana przez nich ziemia będzie ułożona chronologicznie, ale takie działania ziemne jak budowa wału podważa to założenie. Wały prawdopodobnie nie dostarczą również obiektów, które można datować, a które są rutynowo znajdowane w miejscach o dużym natężeniu ruchu ludzi, takich jak klasztory, targi czy miasta – są one z natury peryferyjne i rzadko odwiedzane po ich powstaniu. Ich cel jest zatem w dużej mierze domniemany. Większość z nich jest dość krótka, rozciąga się na zaledwie kilka mil, a w niektórych przypadkach tylko na kilkaset metrów. Sądząc po ich lokalizacji, intencją ich twórców wydaje się być zablokowanie ustalonych szlaków, prawdopodobnie w nadziei na sfrustrowanie rabusiów lub złodziei. Najbliższym rywalem Offa’s Dyke – choć znacznie mniejszym – jest Wansdyke, który biegnie przez Wiltshire i Somerset w dwóch odcinkach, wschodnim i zachodnim, oba o długości około jedenastu mil. Próby dokładnego datowania budowli okazały się dotychczas bezowocne, więc na podstawie jej położenia możemy jedynie wnioskować, że mogła zostać zbudowana przeciwko Mercji przez władców Wesseksu w którymś momencie wczesnej historii tych dwóch królestw. Offa’s Dyke najwyraźniej pomyślano w podobny sposób, jako granicę między Mercjanami a Brytami na zachodzie. Ale czy była to granica polityczna, czy strategiczna? Instalacja wojskowa, czy zabezpieczenie przed sporadycznymi najazdami? Wynegocjowana granica, czy narzucona? Jak zobaczymy, historycy przedstawili wiele różnych odpowiedzi. Znacznie łatwiej byłoby powiedzieć, do czego służył Offa’s Dyke, gdybyśmy mieli więcej informacji o samym królu, ale niestety, nie zachowała się żadna opowieść narracyjna o jego życiu. Mercji albo źle służyli współcześni pisarze, albo miała wyjątkowego pecha, że żadne z ich dzieł nie

przetrawało. Bada, który niewątpliwie dostarczyłby nam szczegółowego wyjaśnienia tak ogromnego projektu inżynierskiego, zmarł w 735 r., pokolenie przed wstąpieniem na tron Offy. Dzieła innych kronikarzy z VIII w. są żałośnie skąpe w porównaniu z tymi napisanymi przez Bedę i dostarczają nam tylko kilku szczątkowych informacji o panowaniu Offy. W ramach niewielkiej rekompensaty mamy kilka nowych źródeł, takich jak statuty, monety i zbiory listów, ale całościowy opis kariery Offy leży frustrująco poza naszym zasięgiem. Jedno, co możemy powiedzieć na pewno o Offie, co jasno wynika ze skali jego grobli, to to, że był niezwykle potężnym władcą. Asser ma całkowitą rację, mówiąc, że „przerażał wszystkich sąsiadujących królów i prowincje wokół siebie”. Mercia, oczywiście, była dominującym graczem w walce między różnymi królestwami anglosaskimi od połowy VII wieku, kiedy pogański wódz Penda brutalnie zmusił innych władców południowej Brytanii do marszu pod jego sztandarem. Ale taka władza, oparta na osobistej charyzmie i ciągłym sukcesie militarnym, zawsze będzie niestabilna i podatna na wyzwania. Pod koniec VII wieku, jak widzieliśmy, dominacja Mercji na południu została zakwestionowana przez Cædwallę z Wesseksu, którego krótka, ale krwawa kariera pozwoliła mu rozszerzyć swoją władzę na Sussex, Surrey, Kent i Essex. Jednak gdy Offa doszedł do władzy w połowie VIII wieku, nie było wątpliwości, że Mercja nie tylko odzyskała inicjatywę, ale także umocniła swoją władzę na mocniejszych fundamentach. Jednym z tych fundamentów – prawdopodobnie najważniejszym – był Londyn. Londyn, wielkie miasto założone przez Rzymian, po odejściu Rzymian stało się miastem widmo. Jego drewniane budynki zgniły i zawaliły się, a jego okazałe kamienne konstrukcje rozpadły się w ruinę. Ponieważ nie było nikogo, kto zajmowałby się jego kanałami i przewodami, duże obszary w obrębie jego murów zostały zalane i powróciły do bagien. Nie ma żadnych dowodów archeologicznych sugerujących, że którykolwiek z najwcześniejszych Anglosasów osiedlił się na tym miejskim pustkowiu. Dopiero wraz z przybyciem misji św. Augustyna pod koniec VI wieku Londyn zyskał pierwszych mieszkańców od prawie dwóch stuleci, kiedy Mellitus, nowo mianowany biskup Wschodnich Sasów, osiedlił się w opuszczonym mieście z małą grupą towarzyszy. Rzymskich misjonarzy przyciągały ruiny cesarskie ze względu na ich związek ze starożytnym autorytetem Rzymu i ponieważ stare mury można było ponownie wykorzystać do budowy nowych kościołów – w przypadku Londynu, nowego kościoła katedralnego św. Pawła. Wszyscy inni jednak unikali takich dziwnych i pustych miejsc. Dla samych Anglosasów miasta założone przez Rzymian były miejscami tajemniczymi, cudownymi, ale bezużytecznymi, nawiedzonymi relikwiami zaginionej cywilizacji. Frazą używaną w więcej niż jednym staroangielskim poemacie do opisanie ich potężnych ruin było *enta geweorc* – „dzieło gigantów”. Ale mniej więcej w czasie, gdy Mellitus i jego zwolennicy wznosili nowy kościół w starym, nieużywanym Londynie, na zachód od miasta, około pół mili dalej wzdłuż Tamizy, powstawała nowa osada. Początkowo było jej bardzo mało – grupa handlarzy, którzy odkryli, że plaża na północnym brzegu rzeki jest dogodnym miejscem do rozładunku łożdzi. Takie nieformalne osady, które powstawały poza murami starych miast, były powszechnie określane jako *wics*, od łacińskiego słowa *vicus* („grupa domów”), więc ta konkretna osada stała się znana jako *Lundenwic*. Niedługo po połowie VII wieku *Lundenwic* eksplodowało. Częścią powodu jego nagłej ekspansji musiały być stosunkowo pokojowe warunki, jakie panowały w południowej Brytanii po dziesięcioleciach niszczycielskiej wojny między nowo powstałymi królestwami anglosaskimi, których granice zaczynały się stabilizować. Jednak ożywienie gospodarcze, które napędzało ten wzrost, nie było wyłącznie brytyjskim zjawiskiem. Na całym wybrzeżu północnej Europy nastąpił podobnie nagły wzrost handlu międzynarodowego. Ułatwiło to ponowne wprowadzenie srebrnej monety, której nie widziano od czasu upadku imperium. Królowie anglosascy i frankijscy emitowali złote monety, ale głównie ze względów prestiżowych. Ponowne pojawienie się srebrnych monet, nadających się do transakcji o niższej wartości, wydaje się być inicjatywą samych handlarzy, a ogromne liczby w zapisach archeologicznych świadczą o jego fenomenalnym sukcesie. To ożywienie gospodarcze przekształciło małą społeczność na zachód od Londynu w miasto-boom. W pewnym momencie w latach 70. XX wieku wzdłuż Strandu zbudowano nowe nabrzeże, a nowe arterie komunikacyjne wytyczono drewnianymi

rynami. Od tych głównych arterii komunikacyjnych we wszystkich kierunkach rozchodził się bałagan mniejszych uliczek i zaułków. Nie było to klasyczne środowisko miejskie, a na pewno nie miejskie – nie było żadnych forów, kościołów ani pomników, nie wspominając o teatrach, łaźniach ani rezydencjach królewskich. Wszystkie budynki były parterowe, z podłogami z gliny i ścianami z plecionki i gliny. Ale pomimo surowego wyglądu, można było z tego czerpać duże zyski. Z anegdotycznych dowodów wiemy, że kupcy przybywali do Londynu z zagranicy, aby kupować niewolników, ale musieli też przyjechać, aby wykupić nadwyżki produkowane przez przedsiębiorczych właścicieli ziemskich na okolicznych terenach wiejskich. Na czele tego trendu stały klasztory, które zostały założone w dużej liczbie w drugiej połowie VII wieku. Wspólnota religijna, która została hojnie obdarowana ziemią, miałaoby rozległe stada i trzody, generujące ilości produktów znacznie przekraczające jej własne potrzeby materialne. W niektórych przypadkach targi i jarmarki odbywały się przy bramach klasztornych, aby zamienić skóry i runa na gotówkę. Ale takie wydarzenia musiały odbywać się również w innych miejscach w kraju do końca VII wieku, sądząc po liczbie tak zwanych „produktywnych miejsc”, które zostały odkryte przez wykrywaczy metali w ostatnich dekadach. Żaden inny rynek ani wic nie dorównywał jednak temu poza Londynem. Podobnie jak jego rzymski poprzednik, Lundenwic było idealnie położone, aby wykorzystać przemysł swoich rolniczych zapleczy, zasilanych przez Tamizę i jej dopływy i otwartych na kontynent. Było również idealnie położone między południowymi królestwami anglosaskimi, leżąc wygodnie między Kentem, Mercją, Wessex, Essex i East Anglią. Beda, pisząc około 731 r., opisał Londyn jako „emporium dla wielu narodów, które przybywają do niego lądem i morzem”. W szczytowym okresie nowa osada zajmowała około sześćdziesięciu hektarów i rozciągała się na całej długości Strand, od obecnego Trafalgar Square do Aldwych – ulicy, która wzięła swoją nazwę od „starego wic”. Jej populacja rzemieślników, handlarzy, żebraków i prostytutek wynosiła prawdopodobnie około 7000 osób. Przynajmniej część z tych ludzi zarabiała fortunę, tak bardzo, że nawet królowie zaczęli się tym interesować i zwracać na to uwagę. Na początku VII wieku Londyn leżał w królestwie Essex, które pierwotnie rozciągało się daleko poza granice obecnego hrabstwa. Jednak w ciągu kolejnych dekad średniej wielkości królestwo zostało ściśnięte i podzielone przez większych, potężniejszych sąsiadów, a w drugiej połowie wieku wydaje się jasne, że ci rywalizujący władcy rywalizowali ze sobą o kontrolę nad Lundenwic. Dowody, które posiadamy, sugerują, że Mercia mogła zyskać przewagę w latach 660., zanim przegrała z królami Kentu w latach 670., którzy z kolei przegrali z Wessexem w latach 680., gdy Cædwalla miał wszystko przed sobą. Ale na początku VIII wieku, jeśli nie wcześniej, walka o Londyn została rozstrzygnięta, a Mercia wyłoniła się jako zwycięzca. Możemy to zobaczyć dzięki serii przywilejów wydanych przez króla Æthelbalda, który rządził Mercją od 716 do 757 roku – panowanie dłuższe nawet niż samego Offy, a w istocie dłuższe niż jakiegokolwiek innego króla anglosaskiego, dla którego mamy wiarygodne daty. Postanowienia – czasami nazywane dyplomami – były pisemnymi zapisami nadań własności lub przywilejów nadanych przez króla. Zostały one wprowadzone do wcześniej niepiśmiennych Anglosasów w VII wieku przez rzymskich duchownych, którzy pragnęli mieć gwarancje rozległych ziem i praw, które otrzymali od królewskich dobroczyńców. W przypadku Æthelbalda przetrwało pół tuzina pozwoleń, w których przyznał różnym instytucjom religijnym zwolnienie z płacenia myta w Londynie. To nie tylko dowodzi, że król był w posiadaniu miasta najpóźniej w 733 roku, ale także ilustruje główny sposób, w jaki był w stanie zamienić to posiadanie w zysk. Podatki były prostym sposobem, w jaki ktokolwiek kontrolował Londyn, mógł zgarnąć procent. W przeciwieństwie do podatku gruntowego nie wymagały one hordy urzędników, którzy musieliby objechać wieś w celu pobrania i oszacowania, ale mogły być łatwo pobierane przez kilku królewskich oficerów w miejscu, w którym przybywały towary, albo poprzez żądanie gotówki, albo części ładunku. Fakt, że biskupi i duchowni zadawali sobie trud uzyskania zwolnień, wskazuje, że wielkość tych myt nie mogła być nieistotna. W połowie swojego panowania (i prawdopodobnie od samego początku) Æthelbald zdobył zatem kurę znoszącą złote jaja, która najwyraźniej nigdy nie przestanie znosić jaj. Z geograficznego punktu widzenia można zrozumieć, dlaczego on i jego poprzednicy tak ciężko walczyli,

aby ją zdobyć. Wszystkie inne królestwa anglosaskie miały linie brzegowe, na których kupcy mogli lądować, jeśli chcieli. Mercia, przeciwnie, była praktycznie śródlądowa i przez długi czas pozbawiona była bezpośrednich połączeń z kontynentem, które stanowiły podstawę wczesnej prosperity królestw takich jak Kent i East Anglia. Inni władcy odpowiedzieli na zwycięstwo Mercji w walce o Londyn, rozwijając istniejące wics lub nawet zakładając nowe: Wessex miał Hamwic, poprzednika współczesnego Southampton, East Anglia miała Ipswich, a Northumbria miała Eoforwic, rozwój poza murami Yorku. Ale żadne z nich nie było tak duże ani tak dochodowe jak Londyn. Æthelbald nie był całkowicie zależny od jego zysków. Podobnie jak jego poprzednicy, był królem wojownikiem, a annały Wessexu i Northumbrii, choć są skąpe, ujawniają, że najechał każde królestwo więcej niż jeden raz. Ale w przeciwieństwie do swoich poprzedników, nie był zależny od przepływu danin i łupów z kampanii wojskowych. Zyski Londynu i jego handlu międzynarodowego zwiększyły jego istniejącą władzę i dały mu przewagę konkurencyjną. Ta przewaga uczyniła Æthelbald niezwykle potężnym w południowej Brytanii. Jego karty ujawniają, że nie tylko przyznawał przywileje ekonomiczne społecznościom religijnym w innych królestwach – w niektórych przypadkach aktywnie ingerował w rządy innych królów, przyznając ziemie na ich terytoriach, jakby były jego własnymi. Dawniej niezależni władcy Hwicce, których władza skupiała się w Worcester, odkryli, że zostali w większym lub mniejszym stopniu zmuszeni do zatwierdzania decyzji, które zostały już podjęte przez króla Mercji. Jeśli był to skrajny przypadek, władcy innych południowych królestw musieli w jakiś sposób uznać wyższość Æthelbalda, być może poprzez płacenie daniny. W jednej ze swoich kart, wydanej w 736 r., jest on opisany jako „król nie tylko Mercji, ale także wszystkich prowincji, które są znane jako południowe Angles”, a będąc świadkiem tego samego nadania, posunął się jeszcze dalej, nazywając siebie „królem Brytanii”. Możemy być skłonni odrzucić takie tytuły jako nic więcej niż próżne pozowanie, ale pierwszy z nich otrzymuje znaczące poparcie od Bedy, który w 731 r. stwierdził, że wszyscy królowie na południe od Humber podlegają władzy Æthelbalda. Niestety, to jedyne, co Beda ma do powiedzenia o Æthelbaldzie. (Musiał wiedzieć o wiele więcej, ale roztropnie milczał o współczesnych władcach). Ale trochę dodatkowego światła – a w zasadzie cienia – rzucają na króla listy współczesnych duchownych – w szczególności duchownych, którzy pracowali jako misjonarze na kontynencie. Od końca VII wieku liczni anglosascy mnisi i księża, przepełnieni ewangelicznym zapałem, który niedawno rozprzestrzenił się w Brytanii, zaczęli podróżować na kontynent europejski w celu nawracania ludów na obrzeżach Francji, które nadal były pogańskie. Najbardziej znanym ze wszystkich tych misjonarzy był Bonifacy. Bonifacy rozpoczął swoją karierę jako Winfrith, mnich zachodniosaski, urodzony na początku lat 70. Nowe imię nadał mu prawie czterdzieści lat później papież, który udzielił mu pozwolenia na głoszenie kazań we Fryzji. Jako św. Bonifacy, od dawna uważany jest za apostoła Niemiec, nie w ostatniej kolejności dlatego, że ostatecznie zginął śmiercią męczeńską, ale w rzeczywistości jego własne wysiłki misyjne były dość ograniczone. Odniósł jednak wielki sukces jako reformator istniejących kościołów w całej Europie i osiągnął pozycję wielkiej sławy, zostając arcybiskupem Moguncji w 746 r. Jako taki często korespondował z innymi przywódcami, zarówno świeckimi, jak i religijnymi, a wiele jego listów zostało zebranych razem po jego śmierci. Bardzo szybko po mianowaniu na arcybiskupa Bonifacy napisał list do Æthelbalda, podpisany wspólnie przez ośmiu innych biskupów europejskich, z których wielu, podobnie jak on, było anglosaskimi emigrantami. Zaczął od chwalenia dobrych rzeczy, które słyszał o królu: że był hojnym dawcą jałmużny, obrońcą wdów i ubogich oraz władcą, który utrzymywał pokój w całym swoim królestwie. Ale to było niewiele więcej niż grzeczny wstęp. Bonifacy wkrótce ujawnił swój prawdziwy cel, którym było zruggedanie Æthelbalda za jego rozwiązły styl życia. Do uszu arcybiskupa dotarły pogłoski, że król nigdy nie wziął prawowitej żony, ponieważ był „rządzony pożądaniem” – znanym cudzołożnikiem, który pogłębiał swój grzech, uprawiając seks „ze świętymi zakonnicami i dziewczycami poświęconymi Bogu”. Choć jest to interesujące jako notatka o charakterze Æthelbalda, prawdopodobnie bardziej intrygująca krytyka listu zbliża się do końca, kiedy Bonifacy mówi, że słyszał również, że król kradł dochody z kościołów i klasztorów oraz naruszał ich przywileje. Oskarża się o to

samo szlachtę Mercji, dręcząc mnichów i księży niespotykaną dotąd przemocą i uciskiem. Co się działo? Jedną z możliwości jest to, że król i jego towarzysze rozprawiali się z „fałszywymi klasztorami”, problemem, który najwyraźniej stał się powszechny w ostatnich dekadach. „Istnieją niezliczone miejsca, jak wszyscy wiemy, które zezwalają na nazwę „klasztarów” z powodu głupiego sposobu mówienia, ale nie mają nic z monastycznego sposobu życia”. Tak pisał Beda pod koniec swojego życia w liście do biskupa Yorku. Podstawową przyczyną było to, że od czasu wprowadzenia statutów Kościoła cieszył się bezpieczeństwem własności ziemi w sposób, w jaki nie mieli go świeccy. Gdy instytucja religijna uzyskiwała statut (lub boc) od króla, jej majątki stały się „księgą ziemi”, na zawsze wolną od królewskich żądań. Na początku VIII wieku, z pewnością w Nortumbrii, zazdrośni świeccy wymyślili fortel, twierdząc, że ich gospodarstwa domowe są klasztorami, aby cieszyć się tymi samymi przywilejami. Oprócz wieczystego posiadania ziemi, bycie wspólnotą monastyczną oznaczało nigdy nie musieć zapewniać królowi służby wojskowej. Beda uważał to za skandaliczne z dwóch powodów. Po pierwsze, oznaczało to niezliczoną liczbę tak zwanych ministrów, w których mężczyźni prowadzili rozwiązłe i żartoczne życie, otwarcie współżyjąc z kobietami i płodząc dzieci. Po drugie, oznaczało to, że nie było wystarczająco dużo majątków dla wojskowych zwolenników króla, pozostawiając królestwo bez obrony przed wrogami. Jeśli takie fałszywe klasztory były tak powszechne w Mercji, jak w Nortumbrii, to mogłoby to wyjaśniać, dlaczego Æthelbald, jak powiedział Bonifacy, „naruszał ich przywileje”. Król mógł słusznie uznać swoje działania za konieczną przebudowę systemu, który był nadużywany, odmawiając mu zwyczajowych usług, do których był uprawniony. Jednak inny list arcybiskupa ujawnia, że żądania Æthelbald poszły dalej. Pisząc do arcybiskupa Canterbury w 747 r., Bonifacy zachęcił go do wypowiedzenia się przeciwko „przymusowej pracy mnichów przy królewskich budynkach i innych pracach”, dodając, że było to „zło nieznanne w dawnych czasach”. Fakt, że Æthelbald zmuszał mnichów – lub, co bardziej prawdopodobne, robotników ciężko pracujących w klasztornych majątkach – do pracy przy nieokreślonych królewskich projektach budowlanych, okazał się nieodparcie kuszący dla historyków poszukujących odpowiedzi na temat grobli. Pozbawieni innych dowodów zasugerowali, że może to oznaczać, że król był twórcą Grobli Wata – ziemnego wału, który biegnie nieznanie na wschód i kilka mil dalej od północnej części bardziej znanej grobli zbudowanej przez Offę. Ta teoria została jednak ostatnio zdyskredytowana przez naukowe metody datowania, które sugerują, że Grobla Wata została zbudowana na początku IX wieku. Projekty budowlane, które najbardziej niepokoiły Æthelbald, zostały ujawnione w karcie wydanej dwa lata później w odpowiedzi na jego krytykę ze strony Bonifacego i innych biskupów. W 749 r. król zwołał radę w Gumley, królewskiej posiadłości niedaleko Leicester, podczas której obiecał, że w przyszłości ani on, ani jego ludzie nie będą uciskać kościołów ani klasztorów żadnymi niesprawiedliwymi nadużyciami. Jednak – i było to znaczące zastrzeżenie – instytucje te zostały ostrzeżone, że mimo wszystko będą musiały przyczyniać się do dwóch rzeczy: „budowy mostów i obrony twierdz przed wrogami, gdy będzie to konieczne”. Król nalegał, że były to obowiązki spoczywające na wszystkich, świeckich i religijnych, i „nie można było ich odmówić”. To wyraźnie wskazuje, że jeśli chodzi o projekty budowlane, mosty i twierdze były najwyższym priorytetem Æthelbald. Szerokie drewniane mosty, którymi rzymskie drogi przecinały nieprzejezdne rzeki, musiały dawno zniknąć, albo zostały zmiecione przez surową pogodę, albo zniszczone przez brak rutynowej konserwacji przez stulecia, kiedy ludziom brakowało umiejętności inżynierskich, aby je naprawiać lub odbudowywać. Kiedy wcześnie Anglosasi chcieli stworzyć stałą przeprawę przez rzekę, musieli zadowolić się rozwiązaniem niskiej technologii polegającym na wrzucaniu kamieni do wody w celu zbudowania grobli. Dla króla i kraju, który stawał się coraz bardziej zależny od dalekobieżnych podróży i międzynarodowego handlu, mosty były zatem niezbędne – były brakującymi ogniwami, które miały przywrócić pełną funkcjonalność rzymskiej sieci. Istnieje nawet część zachowanego materiału z mostu, który mógł zostać zbudowany na rozkaz Æthelbald. W Cromwell Lock w Nottinghamshire, kilka mil wzdłuż rzeki Trent od Newark, odzyskano belki przeprawy i datowano je metodą dendrologiczną na początek VIII wieku. Jeśli chodzi o inny

priorytet Æthelbalda – „obronę twierdz przed wrogami” – jesteśmy na mniej pewnym gruncie. Niektórzy historycy twierdzą, że król oczekiwał, że jego poddani będą wносить swój wkład w naprawę lub odbudowę fortów, ale „obrona” może po prostu oznaczać obowiązek obsadzenia murów w razie ataku. Nie jest też jasne, czym były te fortece. Poza jednym lub dwoma znanymi wyjątkami – jednym z nich jest Bamburgh w Nortumbrii – wcześnie królowie anglosascy najwyraźniej nie inwestowali w fortyfikacje: ich drewniane hale rzadko były otoczone czymś więcej niż drewnianą palisadą. Najbardziej rozsądnym wytłumaczeniem jest zatem to, że Æthelbald ponownie wykorzystywał stare fortyfikacje, najprawdopodobniej grodziska na wzgórzach z epoki żelaza. Jednak jak dotąd nie znaleziono dowodów archeologicznych, które potwierdzałyby taką teorię. Alternatywnym podejściem jest zatem pytanie: kim byli „wrogowie”, przeciwko którym budowano te fortece? Z skąpych annałów zebranych w Wessex i Northumbrii wiemy, że Æthelbald czasami toczył wojnę z tymi dwoma królestwami, ale w każdym przypadku jest wymieniany jako agresor. Wydaje się mało prawdopodobne, aby potrzebował, aby jego ludzie byli stale czujni na inwazję ze strony sąsiadów z północy lub południa. Ale co z ludźmi z zachodu? Jednym z niewielu źródeł narracyjnych odnoszących się do panowania Æthelbalda jest Życie św. Guthlaca, napisane w pewnym momencie przed 749 rokiem. Guthlac był świętym człowiekiem, pustelnikiem, który mieszkał na bagnach wschodniej Mercji i był duchowym doradcą Æthelbalda przed wstąpieniem króla na tron. Wcześniej w swojej karierze, gdy był młodym mężczyzną, Guthlac był wojownikiem, zaangażowanym w krwawy interes niszczenia miast i wiosek ogniem i mieczem. Jego oddział wojenny, jak nam powiedziano, składał się z ludzi różnych ras, a on sam kiedyś żył jako wygnaniec wśród Brytów – tak bardzo, że mógł rozumieć ich mowę. Jednak gdy Guthlac, będąc pustelnikiem, pewnej nocy miał wizję, że jego wyspa w Fens została zaatakowana przez horde wściekłych demonów, wyobraził sobie, że mówią po brytyjsku. Jak wyjaśnia jego biograf, Brytowie w tym czasie uciskali Mercjans „wojną, grabieżą i spustoszeniem”. Pragnienie Æthelbalda, aby mieć obronne twierdze, było więc najprawdopodobniej wynikiem rozszerzonej granicy jego królestwa z tym, co jest obecnie Walią. Mógł czasami ścierać się z Wessexem i Nortumbrią, ale jego stosunki z tymi innymi królestwami anglosaskimi były w większości dość stabilne. Sądząc z Żywota św. Guthlaca, Æthelbald wyraźnie nie mógł liczyć na tę samą stabilność, jeśli chodzi o jego brytyjskich sąsiadów. Podobnie jak losy gospodarcze królestw anglosaskich wzrosły w VII wieku dzięki rozwijającemu się międzynarodowemu handlowi wokół Morza Północnego, tak losy królestw brytyjskich na zachodzie szybko podupadły. Brytyjczycy z V i VI wieku importowali wino, oliwę i inne luksusy z nad Morza Śródziemnego, utrzymując ślady rzymskiej egzystencji. Jednak na początku VII wieku handel ten zanikł, a elitarne ośrodki w Tintagel i Cadbury Congresbury zostały opuszczone. Odtąd najprostszym sposobem dla Brytów na zdobycie dóbr o wysokiej wartości byłoby przeprowadzenie najazdów na bardziej zamożne ziemie na wschód od nich. Okazuje się, że wrogowie, o których powinien być się martwić Æthelbald, nie byli zagraniczni, lecz krajowi. W 757 r., po czterdziestu jeden latach panowania, został zabity przez własną straż przyboczną – „w nieszczęściu i zdradziecko”, według anonimowego skryby, który dodał kilka krótkich wpisów do Historii kościelnej Bedy. Morderstwo wywołało przedłużającą się i okrutną walkę o władzę. Następcą Æthelbalda został w pierwszej kolejności człowiek o imieniu Beornred, który prawdopodobnie brał udział w pierwotnym zamachu stanu. Jednak w ciągu kilku miesięcy ten nowy król również został obalony. „W tym samym roku”, wyjaśnia kontynuator Bedy, „Offa zmusił Beornreda do ucieczki i próbował podbić królestwo Mercji mieczem i rozlewem krwi”. Tak rozpoczęły się rządy największego króla Brytanii VIII wieku, w krwawej wojnie domowej z rywalizującymi pretendentami do tronu Mercji. Podobnie jak wiele z jego życia, historia dojścia Offy do władzy jest frustrująco niejasna. Twierdził, że jest potomkiem Eowy, brata potężnego króla Pendency, ale mogła to być tylko fikcja mająca na celu podniesienie jego kwalifikacji: to samo roszczenie wysunął jego poprzednik, Æthelbald. Zasadniczym problemem było to, że notoryczna niezdolność Æthelbalda do zawarcia małżeństwa i spodzienia dzieci w związku małżeńskim pozostawiła kwestię, kto zostanie jego następcą, szeroko otwartą, a zatem prawdopodobnie rozwiązaną przemocą. Biorąc pod uwagę, że miał

panować przez prawie czterdzieści lat, Offa musiał być młodym mężczyzną w 757 roku, wojowniczym i ambitnym, z istniejącą grupą innych wojowników gotowych bronić jego roszczenia. Pod tym względem jego historia niczym nie różni się od historii wielu królów, takich jak Cædwalla z Wesseksu czy Oswiu z Nortumbrii: niezadowolony pretendent, energiczny i żądny władzy, zdolny przekonać innych, że ich losy poprawią się pod jego przywództwem. Podczas ostatnich lat panowania Æthelbalda, Mercja, jak się wydaje, poniosła porażki militarne przeciwko Wesseksowi, a może także Nortumbrii, więc Offa mógł przedstawić się potencjalnym zwolennikom jako kandydat, który przywróci królestwu jego dawną świetność. Ale jeśli Offa na początku wyglądał znajomo, po objęciu władzy wkrótce rozpoczął realizację planu o wiele ambitniejszego niż którykolwiek z jego poprzedników. Penda i jego potomkowie, a po nich Æthelbald, sprawowali szeroką władzę nad innymi królestwami południowej Brytanii, ale w każdym przypadku była ona sprawowana jako luźna hegemonia, przy czym pomniejsi władcy uznawali wyższość Mercji poprzez płacenie daniny. Offa, przeciwnie, postanowił zbudować coś bardziej trwałego. W jego planie Mercja nie miała po prostu dominować nad sąsiednimi królestwami; miała je anektować, wchłonąć i zdegradować do statusu zwykłych prowincji w ramach rozszerzonego imperium Mercji. Pierwszym królestwem, które doświadczyło takiego traktowania, był Kent, który został wyraźnie objęty bezpośrednią kontrolą w ciągu zaledwie kilku lat od wstąpienia Offy na tron. W 764 roku król przebywał w Canterbury, wydając kartę, otoczony przez tłum mercjańskich arystokratów, którzy są wymienieni jako świadkowie. Karta pokazuje, jak rozporządzał ziemią w Kent, jakby była jego własnością, podobnie jak zrobił to Æthelbald w przypadku królestwa Hwicce. Ziemia, o której mowa, była dużą posiadłością nad rzeką Medway, którą dwa lata wcześniej Sigereð, jeden z kilku królów, którzy dzielili między sobą rządy w Kent, podarował biskupowi Rochester. Offa uznał, że ten grant był nieważny, ponieważ został wydany bez jego zgody, i pobierał opłatę od biskupa za jego ponowne zatwierdzenie. Wśród świadków karty, oprócz orszaku Mercji, był inny król Kentu o imieniu Heahbert, który potulnie dodał swoją zgodę. Królowie Kentu, którzy kiedyś byli uważani za najpotężniejszych władców na południe od Humber, najwyraźniej zostali sprowadzeni do statusu marionetek. Ale przynajmniej pozwolono im zachować figury listek królewskiego statusu. Kiedy Offa zwrócił swoją uwagę na władców Sussex kilka lat później, nie było żadnych takich subtelności. Wygląda na to, że król Mercji podporządkował sobie królestwo południowosaksońskie poprzez bezpośredni podbój militarny – północny kronikarz odnotowuje, że w 771 r. „podporządkował sobie Hastings siłą oręża” – a w kolejnym roku inny z jego statutów pokazuje, że przyznał ziemię w Sussex z tą samą pewnością siebie właściciela, którą wcześniej okazywał w Kent. Ten statut, dla biskupa Sussex, został udzielony na szczególnie dostojnym zgromadzeniu. Po samym Offie, sygnatariuszami statutu byli królowie Kentu i Wessex, arcybiskup Canterbury oraz biskupi Londynu, Leicester i Rochester. Na końcu listy znajduje się również czterech mężczyzn, którzy zostali indywidualnie nazwani *dux* – łacińskie słowo oznaczające „przywódcę”, później tłumaczone jako „książę”, którego anglosaskim odpowiednikiem było „ealdorman”. Był to prestiżowy tytuł, ale co najmniej trzech z tych mężczyzn wcześniej chętnie określało siebie jako królów Sussex. Offa zdegradował ich do rangi gubernatorów prowincji. Tego rodzaju bezwzględne przegrupowanie władzy musiało wywołać opór – wiele sugeruje fakt, że Offa poprowadził armię do Sussex, aby nagiąć je do swojej woli. Doszło również do walki w Kent. Pod rokiem 776 Kronika anglosaska sucho donosi o bitwie między armiami Mercji i Kentu. Wynik tego starcia nie został odnotowany, ale prawie na pewno była to porażka Offy – po tej dacie królowie Kentu zaczęli ponownie wydawać karty niezależnie, bez żadnego odniesienia do ich domniemanego władcy Mercji. Trudno sobie wyobrazić, że Offa przyjąłby to odrzucenie jego autorytetu bez walki, ale w tym momencie jego zdolność do odwetu mogła być ograniczona. Inne źródła sugerują, że mniej więcej w tym samym czasie doświadczał podobnych trudności z ludami na zachód od niego. Opactwo Valle Crucis leży w walijskim hrabstwie Denbighshire, kilka mil na północ od małego miasteczka Llangollen. Zostało założone na początku XIII wieku i nazwane na cześć kamiennego krzyża, który stał w pobliżu w tej samej dolinie. Krzyż, który nadal częściowo przetrwał, był już wtedy bardzo stary. Został wzniesiony

w pewnym momencie na początku IX wieku przez Cyngena ap Cadella, władcę brytyjskiego królestwa Powys. Wiemy to, ponieważ na zachowanym filarze krzyża znajdował się kiedyś napis, który nam to mówił. Niestety, jest on teraz zbyt wyblakły, aby go odczytać, ale został przepisany w XVII wieku, kiedy był jeszcze częściowo czytelny. Cyngen, jak nas informuje, wzniósł krzyż, aby uczcić pamięć swojego pradziadka, Eliesega – króla, który „zjednoczył dziedzictwo Powys” i najwyraźniej uczynił to, przejmując ziemię „od władzy Anglów”. Daty wydarzeń zapisane na Kolumnie Eliesega (jak jest obecnie znana), a także daty władców Powys z VIII wieku, nie są możliwe do dokładnego odtworzenia. Wiemy, że Cyngen, który zlecił budowę kolumny, doszedł do władzy w 808 r. i zmarł w 854 r. – użytecznie długie panowanie, które sugeruje, że prawdopodobnie urodził się w latach 80. Jeśli dopuścimy średnią przerwę pokoleniową wynoszącą dwadzieścia lat, jego ojciec urodziłby się w latach 60-70., jego dziadek w latach 40-70., a jego pradziadek, Eliseg, w latach 20-70. Tak więc panowanie Eliesega prawdopodobnie upadło w pewnym momencie w środkowych dekadach VIII wieku i musiało pokrywać się z późniejszymi latami Æthelbalda lub wczesnymi latami Offy. Jego osiągnięcia, jak świętowano na Kolumnie Eliesega – zjednoczenie Powys i pozorne odzyskanie terytorium od wschodnich wrogów – musiały mieć miejsce podczas panowania jednego z tych dwóch królów. Być może wydarzyło się to w chaotycznym okresie między śmiercią Ethelbalda a wstąpieniem na tron Offy, gdy Mercjanie walczyli między sobą. Być może wydarzyło się to około 760 roku, gdy późniejsza walijska kronika odnotowała „bitwę między Brytami a Sasami” pod Hereford. Albo może wydarzyło się to później, za panowania Offy, ponieważ ta sama kronika odnotowuje, że król dwukrotnie spustoszył Brytów, najpierw w 778 r. i ponownie latem 784 r. Precyzja jest niemożliwa, ale to, co niewątpliwie pokazuje Filar Eliseg i późniejsza kronika, to sytuacja na zachodniej granicy Mercji, która była coraz bardziej wroga, przy czym Brytowie w pewnym momencie odzyskiwali terytorium, a w innym cierpieli z powodu siły odwetu Offy. Czy ta trwająca wojna na wyniszczenie wystarczy, aby wyjaśnić powstanie wału Offy? Obszerne badanie prac ziemnych, które trwały od lat 70. do początku XXI wieku, znane jako projekt wału Offy, ostatecznie wykazało, że nie był on tak długi, jak zawsze zakładano. Jego pozornie niekompletne południowe odcinki zostały odrzucone jako niezwiązane rowy i nasypy z wcześniejszych lub późniejszych okresów. Daleko od ciągnięcia od morza do morza, jak nalegał Asser, tama rozciągała się na zaledwie sześćdziesiąt cztery mile wzdłuż granicy między Mercją a Powys. Na tej podstawie liderzy projektu argumentowali, że została zbudowana przez Offę jako instalacja wojskowa w celu udaremnienia wszelkich przyszłych najazdów lub rekonkwist Eliesega lub jego następców. Ta interpretacja została jednak ostatnio zakwestionowana. Po pierwsze, zauważono, że granic Powys z VIII wieku nie da się ustalić i w dużej mierze wywnioskowano je z samej tamy, więc argument jest kołowy. Co jeszcze bardziej problematyczne, niektóre południowe odcinki tamy, które zostały odrzucone jako niezwiązane ziemne prace ziemne, zostały teraz zbudowane dokładnie w ten sam sposób, co środkowa sekcja przypisywana Offie. Wydaje się zatem, że ocena Assera była prawidłowa. Tama może być miejscami niekompletna, ale nie ma powodu wątpić, że pierwotnie miała przebiegać przez całą długość granicy angielsko-walijskiej, a nie tylko granicę z Powys. Ponadto, pojęcie, że Offa's Dyke miało funkcjonować jako bariera militarna przeciwko Brytyjczykom, również jest poddawane wątpliwościom. Niektórzy historycy, rozczarowani obecnym wyglądem ziemnego umocnienia, zasugerowali, że pierwotnie musiała mieć mnóstwo dodatkowych cech, aby zwiększyć swoją skuteczność militarną – drewniany płot biegnący wzdłuż grzbietu, forty garnizonowe dla żołnierzy, ścieżkę dla patroli konnych itd. Takie cechy uczyniłyby z niej prawdziwą linię obronną, podobną do Wału Hadriana, który miał wiele fortów wzdłuż swojej długości, obsadzonych przez tysiące żołnierzy. Jednak nigdy nie znaleziono dowodów na takie cechy na Offa's Dyke i jest mało prawdopodobne, aby wszelkie ślady po nich całkowicie zniknęły, gdyby faktycznie istniały. Nie jest też prawdopodobne, aby lokalne społeczności wzdłuż wału, a nawet Mercia szerzej, mogły oszczędzić siły roboczej niezbędnej do patrolowania i strzeżenia tak rozległej granicy. Oczywistym wnioskiem jest, że wał Offa nie miał w rzeczywistości funkcjonować w ten sposób. Historycy, którzy akceptują wał na jego własnych

warunkach, skłaniają się zatem do wniosku, że został zbudowany nie tyle po to, aby chronić przed przewidywaną brytyjską inwazją, ile jako przeszkoda, która miałyby udaremnić najazdy przez granicę. Rów i nasyp o średniej wysokości około dwunastu stóp z pewnością znacznie utrudniłyby szelest owiec i bydła. Jednak budowa wału wymagała ogromnego rozmieszczenia siły roboczej. Szacuje się, że samo zbudowanie jego sześćdziesięcioczworomilowego centralnego odcinka wymagałoby 5000 ludzi, którzy pracowaliby niestrudzenie przez dwadzieścia tygodni. Czy Offa, lub jakikolwiek inny król, naprawdę zadałby sobie tyle trudu, aby po prostu odstraszyć złodziei bydła? Niedługo po spustoszeniu Brytów w 784 r. Offa musiał zwrócić uwagę na Kent. W tym roku król Kentu Egbert nadal wydawał karty bez odniesienia do niechcianego władcy Mercji. Ale w następnym roku Offa ponownie traktował mniejsze królestwo jak swoje, przyznając tam ziemie tak, jakby były częścią Mercji. Wniosek musi być taki, że Offa przywrócił swoją władzę, prawdopodobnie przemocą. Królów Kentu, którym pozwolono zachować swoją pozycję podczas poprzedniego przejścia władzy przez Offę, teraz całkowicie znikają z zapisów historycznych. Rok 785 był faktyczną datą zakończenia istnienia Kentu jako niezależnego królestwa. Być może, aby uczcić to udane przejście, Offa rozpoczął poważną reformę swojego systemu monetarnego. Ogromna liczba srebrnych pensów, które rozprzestrzeniły się po całej strefie przybrzeżnej Morza Północnego od lat 70. XX wieku, ułatwiając handel i zwiększając majątki Londynu i innych nowych wiców, zniknęła niemal całkowicie w środkowych dekadach VIII wieku, najwyraźniej z powodu ogólnoeuropejskiego niedoboru srebra. Na początku panowania Offy w obiegu prawie nie było pieniędzy. W odpowiedzi na ten kryzys, królowie przejęli produkcję, dodając po raz pierwszy swoje imiona do monet. Pionierami byli królowie Nortumbrii, którzy zreformowali swoje monety w latach 740. XX wieku, a w latach 760. XX wieku praktykę tę przyjęli ich odpowiednicy z Southumbrii. Ale żaden z tych władców nie wydawał się mieć dużo srebra do wykorzystania. Chociaż Offa emitował spersonalizowane pensy w ciągu kilku lat od objęcia tronu, było ich nadal niezwykle mało. Wszystko to zmieniło się w 785 r., kiedy to Offa zaczął emitować monety w znacznie większych ilościach. Jego przejście Kentu musiało być głównym czynnikiem przyczyniającym się do tego, ponieważ dało mu kontrolę nad mennicą w Canterbury. Na początku VIII wieku, kiedy stara gospodarka monetarna oparta na srebrze przeżywała rozkwit, monety były bite w około dwudziestu miejscach w południowej Brytanii, ale na początku panowania Offy liczba ta spadła do zaledwie trzech: Londyn, Ipswich i Canterbury. Pierwsze dwa były już pod kontrolą Offy, ale dodanie mennicy Kentu musiało dać mu dostęp do nowego zespołu monetarzy i być może większych zapasów srebra. Z pewnością od tego momentu jego monety nagle stały się znacznie bardziej obszerne. Stały się również znacznie bardziej imponujące. Po 785 r. pensy Offy nie tylko nosiły jego imię, ale w niektórych przypadkach zawierały również jego portret. Twarz króla pojawia się z profilu, a on sam jest przedstawiony w diademie, jak rzymski cesarz (choć jego kręcone włosy mogą być aluzją do biblijnego króla Dawida). Stało się to standardowym projektem monet anglosaskich, a następnie angielskich aż do XIII wieku, ale żadna z tych późniejszych monet nie dorównała jakości tych wydanych za panowania Offy po 785 roku. (Rzeczywiście, własni mennicy Offy nie byli w stanie tego utrzymać, a pod koniec jego panowania zaprzestano tego na rzecz prostszego projektu, bez portretu). Krótkie pojawienie się monety o wyjątkowej jakości sugeruje skoordynowany wysiłek w celu stworzenia wizerunku przeprowadzony na polecenie samego króla. Jednocześnie musiał on zakazać obiegu monet zagranicznych w swoim królestwie: dziewięćdziesiąt dziewięć procent wszystkich pensów używanych po tej dacie miało na sobie imię Offy. W kilku przypadkach miały imię i twarz jego królowej, Cynethryth. To również był wyjątkowy eksperyment w Brytanii – żadna inna anglosaska królowa, o ile nam wiadomo, nie otrzymała takiego wyróżnienia, ani nie było ono znane w Europie poza Bizancjum. Niestety, niewiele więcej wiadomo o Cynethryth – nie wiemy nic o jej pochodzeniu ani o tym, jak wyszła za mąż za Offę. Ale fakt, że byli małżeństwem i że Offa uhonorował ją w tak publiczny sposób, jest z pewnością znaczący. Jego dwaj poprzednicy, Æthelbald i Ceolred, zostali potępieni przez współczesnych duchownych za ich rozwiązłe i cudzołożne zachowanie. Cynethryth, przeciwnie, była najwyraźniej jedyną żoną Offy i

urodziła mu kilkoro dzieci. Co najmniej trzy z nich to córki, ale tylko jedna z nich była synem. Chłopiec nazywał się Ecgfrith i to od niego zależały plany jego ojca na przyszłość. Offa, jak widzieliśmy, wywalczył sobie drogę do władzy za pomocą krwawego miecza, a to samo prawdopodobnie dotyczyło Æthelbalda, który został zesłany na wygnanie przez króla, którego ostatecznie zastąpił. Oczywiście nie było w tym nic niezwykłego. W epoce Beowulfa spodziewano się, że śmierć króla przyniesie chaos i rozpad, ponieważ pretendenci gromadzili się, aby żądać całego królestwa lub jego części dla siebie. Offa jednak najwyraźniej chciał uniknąć tego scenariusza i chciał, aby Ecgfrith zastąpił go jako władcę znacznie powiększonej Mercji, o której stworzenie tak ciężko walczył. To może wyjaśniać decyzję o wybijaniu monet z wizerunkiem królowej. Z pewnością wyjaśnia to decyzję króla o naśladowaniu sąsiadów na kontynencie i poświęceniu chłopca. Sąsiadami, o których mowa, byli nowi królowie Francji, dynastia znana jako Karolingowie. Wzięli swoją nazwę od Karola Młota, który był „burmistrzem pałacu” we Francji na początku VIII wieku. W połowie stulecia starzy królowie frankijscy stali się tak słabi, że syn i następca Karola, Pepin, zwrócił się do papieża o pozwolenie na ich zastąpienie i je otrzymał. Współczesnym Offie w 751 roku był syn Pepina, nazwany Karol na cześć swojego znakomitego dziadka, ale ostatecznie i bardziej zapadający w pamięć jako Karol Wielki. W tym czasie Karol Wielki był już na dobrej drodze do zdobycia swojego słynnego przydomka: zaanektował już północne Włochy i zakończył długi i krwawy podbój Sasów. Mimo to, pomimo wszystkich sukcesów, zarówno on, jak i jego poprzednicy byli boleśnie świadomi, że doszli do władzy jako uzurpatorzy i pragnęli legitymizacji. Po objęciu władzy za zgodą papieża w 751 roku Pepin został namaszczony. To było nowe odejście. Królowie biblijni – najśłynniejszy król Dawid – byli konsekrowani w ten sposób, ale nigdy wcześniej nie przeprowadzono takiej procedury, aby stworzyć króla Francji. Polegała ona na tym, że nowy władca miał wylewać na głowę święty olej, czyli krzyżmo, co uważano za obdarzenie go w pewnym stopniu boską mocą. (Słowo „Chrystus” oznacza „namaszczony”). Karol Wielki został podobnie namaszczony jako młody chłopiec i zorganizował identyczną ceremonię dla swoich synów w 781 r., którą przeprowadził papież Hadrian I. Dążąc do konsekracji własnego syna, Offa wyraźnie wziął przykład z karolińskiego podręcznika i miał nadzieję wzmocnić legitymację swojej nowo utworzonej dynastii. Jednak ten plan natychmiast zderzył się z niefortunnym faktem kościelnej geopolityki. Aby przeprowadzić ceremonię, król musiałby zapewnić sobie usługi arcybiskupa Canterbury, którego miasto katedralne było również stolicą Kentu. Ponieważ Offa spędził większość swojego panowania, próbując zmusić Kent do poddania się, a niedawno zniknął lub w inny sposób wycofał jego dawno ustanowionych władców, jego oczekiwania co do chętniej współpracy ze strony Canterbury nie mogły być wysokie. I tak się przewidywalnie okazało: gdy prośba o namaszczenie Ecgfritha została złożona arcybiskupowi Jænberhtowi, najwyraźniej dał jasno do zrozumienia, że nie zamierza się zgodzić. Offa wymyślił więc zuchwałe obejście. Jeśli arcybiskup Canterbury nie chciał pomóc królowi Mercji, było oczywiste, że Mercja potrzebowała własnego arcybiskupa. Niedługo po aneksji Kentu Offa musiał wysłać posłańców do papieża Hadriana, prosząc o interwencję: w 786 r. papiescy legaci przybyli do Brytanii po raz pierwszy od czasu, gdy św. Augustyn wylądował w Kencie prawie 200 lat wcześniej. Oficjalnym powodem ich wizyty było sprawdzenie postępów, jakie w międzyczasie poczyniła misja chrześcijańska, i naprawienie wszelkich nadużyć – „wykorzenienie wszystkiego, co szkodliwe”, jak to ujęli w swoim pisemnym raporcie dla papieża, „i zapewnienie sobie najzdrowszych owoców”. Ale chociaż legaci zwołali dwa sobory reformatorskie, jeden w Mercji, drugi w Northumbrii, i przedstawili dekrety przeciwko pogańskim praktykom, milczącym powodem ich wizyty była oczywiście nadrzędna troska Offy o przyspieszenie konsekracji jego syna. Z ich raportu wynika, że poświęcili arcybiskupowi Jænberhtowi dość mało uwagi, doradzając mu „w sprawach, które były konieczne”, zanim udali się na „dwór Offy, króla Mercji”, który przyjął ich z „ogromnym zaszczytem i radością”. Jeden z dekretów odczytanych w obecności Offy, z pewnością mający na celu uzyskanie jego aprobaty, przypominał wszystkim obecnym, że mężczyźni „poczęci w cudzołóstwie lub kazirodztwie” nie mogą zostać królami. „Niech nikt nie ośmieli się zabić króla”, dodano, „ponieważ jest on pomazańcem Pana”. Każdy, kto

dopuszczyłby się tak świętokradczego czynu, będzie się smażył w piekle przez całą wieczność. W następnym roku plan Offy doszedł do skutku. Anglo-Saxon Chronicle odnotowuje, że w Chelsea odbył się sobór kościelny, który był „sporny”, co musiało być delikatnie mówiąc. „Arcybiskup Jænberht stracił pewne części swojej prowincji”, kontynuuje Chronicle, a z późniejszych dowodów możemy wywnioskować, że strata ta wyniosła ponad połowę biskupstw w południowej archidiecezji. W przyszłości biskupi Rochester, Selsey, Sherborne, Winchester i London – innymi słowy ci, którzy mieli biskupstwa na południe od Tamizy – będą odpowiadać przed Canterbury, tak jak poprzednio. Ale biskupi Leicester, Lindsey, Hereford, Worcester, Dunwich i Elmham – wszyscy ci między Tamizą a Humber – będą rządzili przez nowego arcybiskupa Lichfield. Papież zasygnalizował swoją aprobatę dla tego podziału, wysyłając paliusz, czyli służbę urzędu, do istniejącego biskupa Lichfield, Hygeberhta, tak jak zrobił to, potwierdzając nominację arcybiskupów Canterbury i Yorku – decyzja ta być może nie była całkowicie niezwiązana z obietnicą Offy, że będzie corocznie wpłacał papieżowi 365 złotych monet, po jednej na każdy dzień w roku. Z punktu widzenia Offy były to dobrze wydane pieniądze. Jak tylko Hygeberht został wyniesiony na stanowisko arcybiskupa, odnotowuje Chronicle, „Ecgrith został konsekrowany na króla”. Nawet gdy Offa przerysowywał mapę kościelną Brytanii, aby ułatwić sukcesję swojemu synowi, Wessex pogrążył się w chaosie z powodu dokładnie takiego rodzaju okrutnej polityki, jakiej król Mercji chciał uniknąć. Król Wessexu, Cynewulf, doszedł do władzy w 757 r., w tym samym roku co Offa, i po podobnie zaciętej walce. Tak jak władca Mercji wygnał swojego rywala, Beornreda, tak też Cynewulf wygnał swojego krótkotrwałego poprzednika, Sigeberhta, który wkrótce zmarł na wygnaniu, zaszytletowany przez świniopasa. Od tego czasu Cynewulf cieszył się długim i dość udanym panowaniem, walcząc z Brytyjczykami na zachodzie, jednocześnie stawiając opór dominacji Mercji. Offa, co prawda, pokonał go w bitwie na ich wspólnej granicy w 779 r. i przywłaszczył ziemie wzdłuż górnej doliny Tamizy. Jednak w przeciwieństwie do innych południowych królestw, Wessex zachował niepodległość. Kiedy papiescy legaci odwiedzili go w 786 r., Cynewulf był traktowany jako władca na własnych prawach. Później tego samego roku przeszłość Cynewulfa w końcu go dopadła. Prawie trzy dekady po śmierci rywala, Sigeberhta, brat zmarłego, Cyneheard, przybył, by się zemścić. To, co nastąpiło, stało się legendą, ponieważ długi opis tego wydarzenia został wpisany do Kroniki anglosaskiej ponad wiek później. Krótko mówiąc, Cyneheard dowiedział się, że król przebywał w określonym miejscu, odwiedzając swoją kochankę i zabrał ze sobą tylko niewielką liczbę zwolenników. Wykorzystując swoją szansę, potencjalny mściciel pojechał tam ze swoją dużą świtą i wymordował wszystkich, którzy byli obecni – najpierw króla, który rzucił się z drzwi na napastników, a następnie ludzi, którzy rzucili mu się na pomoc. Ale następnego ranka role się odwróciły. Kiedy reszta ludzi króla odkryła, co się stało, pojechali w to miejsce i znaleźli Cynehearda i jego około osiemdziesięciu zwolenników ukrytych w środku. Zaoferował im nagrodę pieniężną i ziemię, jeśli uznają go za swojego nowego władcę, ale na próżno. Nigdy nie będą służyć zabójcy swojego zmarłego pana, oświadczyli, i przystąpili do włamania się do zagrody, zabijając Cynehearda i jego współników. Ten słynny epizod wyraźnie podkreślił zalety niedawnych wysiłków Offy, by podnieść swoją dynastię – był to dokładnie ten rodzaj rzezi, do której miał nadzieję, że zniechęci go konsekracja jego syna. Jednocześnie krwawa łaźnia dała władcy Mercji niepowtarzalną okazję. Ponieważ zarówno Cynewulf, jak i Cyneheard nie żyli, a wielu ich ludzi towarzyszyło im, królestwo Wessexu przeszło w ręce człowieka o imieniu Beorhtric, którego powiązania z poprzednikami są nieznane, a którego pozycja musiała być znacznie słabsza niż jego długowiecznego poprzednika. Wydaje się, że Offa postanowił udzielić wsparcia swojemu nowemu królewskiemu sąsiadowi. Trzy lata później jego córka Eadburh wyszła za mąż za Beorhtrica, a mniej więcej w tym samym czasie pomógł nowemu królowi Wessexu wypędzić rywala dynastycznego. Ale mało prawdopodobne jest, aby tego rodzaju wsparcie przyszło bez ceny. Na pierwszy rzut oka Beorhtric zachował niezależność, ale wydaje się bardzo prawdopodobne, że przyznał się do pewnego stopnia podporządkowania swojemu teściowi z Mercji. Podczas gdy jego poprzednicy dumnie używali tytułu „króla Sasów Zachodnich” w swoich statutach, Beorhtric przy jednej okazji nieśmiało nazwał siebie

„królem tej prowincji”. Wadą interwencji Offy w Wessexie jest to, że mogła doprowadzić do konfliktu z Karolem Wielkim. Obaj królowie starli się na początku 790 r., ale powód ich rozłamu był niejasny, nawet dla współczesnych. W tym momencie inny anglosaski duchowny, Alkuin z Yorku, który przez ostatnie cztery lata należał do kręgu uczonych na dworze Karola Wielkiego, napisał do przyjaciela w swojej rodzinnej Northumbrii. „Ostatnio między królem Karolem a królem Offą wybuchł pewien spór, podsycany przez diabła” — zwierzył się — „tak, że po obu stronach przeprawa statków została zakazana kupcom”. Inne listy Alkuina jasno jednak pokazują, że nie miał pojęcia, jakie mogły być niediaboliczne przyczyny nieporozumienia. Pół wieku później kronikarz z frankijskiego opactwa St. Wandrille, niedaleko Rouen, stwierdził, że spór wybuchł w wyniku negocjacji małżeńskich między dwoma królami. Karol Wielki najwyraźniej zasugerował, że jego syn, Karol, powinien poślubić jedną z córek Offy, ale Offa odpowiedział, że zgodzi się na to małżeństwo tylko wtedy, gdy jedna z córek Karola Wielkiego poślubi jego syna, Ecgfritha. Na to, jak podaje kronika, król Franków wpadł „w pewną wściekłość” i nakazał embargo handlowe – prawdopodobnie to, o którym wspominał Alkuin. Chociaż argument o królewskich ślubach może mieć pewne znaczenie, wydaje się mało prawdopodobne, aby był główną przyczyną problemu. Bardziej fundamentalnym czynnikiem mógł być fakt, że Karol Wielki miał zwyczaj dawać schronienie wrogom Offy – „wygnańcom, którzy w obawie przed śmiercią schronili się pod skrzydłami naszej ochrony”, jak opisał ich król Franków w liście napisanym później w latach 80. XVIII wieku. Szczególnym wygnańcem, który mógł zakłócić stosunki na początku dekady, był Egbert, potomek królewskiego rodu Wesseksów i rywal Beorhtrica, którego Offa pomógł wygnąć w 789 r. W późniejszym podsumowaniu jego kariery, Kronika anglosaska ujawnia, że Egbert spędził lata wygnania „we Francji”. Fakt, że Egbert był chroniony we Francji, wydaje się najbardziej prawdopodobną przyczyną nagłego ochłodzenia stosunków między Karolem Wielkim a Offą. Gdyby Offa protestował przeciwko temu, co zresztą mógł, nic nie byłoby bardziej naturalne niż próba naprawienia stosunków przez króla Franków poprzez zaproponowanie sojuszu małżeńskiego. Ale gdyby Offa już podejrzewał intencje Karola Wielkiego, zbuntowałby się przeciwko perspektywie wysłania jednej ze swoich córek na dwór karoliński, gdzie skutecznie stałaby się kolejnym pionkiem, który mógłby zostać wykorzystany przeciwko niemu. Aby rozwiać własne obawy, Offa mógł nalegać, aby wymiana narzeczonych była wzajemna i zażądać, aby Karol Wielki wysłał jedną ze swoich córek, aby wyszła za męża w Mercji. W tych (niewątpliwie domniemanych) okolicznościach łatwo sobie wyobrazić, jak król Franków mógł być „niewiele wściekły”: zaproponował córkę jako ofiarę pokojową, ale Offa próbował przekształcić to w wymianę zakładników. Nie wiadomo, jak długo trwały ich sprzeczki, ale stosunki zostały najwyraźniej naprawione w pierwszej połowie 796 r., kiedy Karol Wielki wysłał Offie list napisany w najcieplejszym tonie. Zwracając się do króla Mercji jako „jego najdroższego brata”, wyraził chęć „rozwiązania węzłów wrogości” dla wzajemnego zysku ich dwóch narodów. Jak to sugeruje, znaczna część listu dotyczyła przywrócenia i uregulowania handlu. Karol Wielki odnowił wcześniejszą dyspensę, która pozwalała pielgrzymom podróżującym z Brytanii do Rzymu na przejazd przez Francję bez konieczności płacenia myta, pod warunkiem, że byli szczerzy w swoich pobożnych intencjach, a nie kupcami, którzy po prostu chcieli uniknąć zapłaty. Jeśli chodzi o kupców bona fide, król Franków udzielił im ochrony i pozwolił im odwołać się do jego sędziów, jeśli byli dotknięci lub uciskani. Poprosił również Offę, aby upewnił się, że płaszcze eksportowane z jego królestwa do Francji były tej samej wielkości, co kiedyś. Było to najwyraźniej bliskie sercu Karola Wielkiego, sądząc po historii opowiedzianej przez późniejszego kronikarza karolińskiego. „Jaki jest pożytek z tych małych kawałków materiału” – powiedział zirytowany, gdy przedstawiono mu importowane płaszcze, które były zbyt krótkie; „Nie mogę się nimi przykryć, gdy leżę w łóżku, nie mogę się chronić przed wiatrem i deszczem, gdy jadę konno, a gdy schodzę, by odpowiedzieć na wezwanie natury, cierpię, ponieważ moje nogi są zmarznięte”. Choć wszystkie te szczegóły są interesujące, list nie jest mniej ważny ze względu na to, co mówi nam o potęgze Offy. Karol Wielki bez wątpienia schlebiał królowi Mercji, opisując go jako brata, sugerując, że obaj byli równi, ponieważ pod względem terytorialnym jego własne panowanie było co najmniej

dziesięć razy większe. Niemniej jednak Karol Wielki w innym miejscu uznaje rzeczywistość autorytetu Offy w południowej Brytanii. Pod koniec listu wspomina, że wysłał kilka prezentów – pas, „hunnijski” miecz i dwa jedwabne płaszcze dla samego Offy, oraz podobne płaszcze i szaty dla wszystkich biskupów anglosaskich. Niektóre z tych szat, jak wyjaśnił, były dla biskupów Nortumbrii, ale reszta była dla tych w „twoim królestwie”; innymi słowy, uważał króla Mercji za władcę całej Brytanii poniżej Humber, co w tym momencie było całkowicie rozsądną oceną. Offa, jak widzieliśmy, zaanektował już Kent i Sussex i cieszył się pośrednią władzą w Wessex dzięki swojemu posłusznemu zięciowi. Rzeczywiście, nie mógłby narzucić skutecznego embarga handlowego, gdyby nie był w stanie zamknąć wszystkich portów na południowym wybrzeżu. Czy był w stanie zrobić to samo na wschodnim wybrzeżu, jest bardziej dyskusyjne, ponieważ nie wiemy praktycznie nic o East Anglii w VIII wieku. Fakt, że niektóre monety wyemitowane przez Offę na początku jego panowania były bite w Ipswich, sugeruje, że musiał sprawować tam pewien stopień dominacji politycznej, ale późniejsze monety wyemitowane w imieniu króla Æthelberhta z East Anglii sugerują, że kontrola ta mogła zostać utracona w latach osiemdziesiątych XVIII wieku. Jeśli tak, została przywrócona na krótko przed wysłaniem przez Karola Wielkiego jego listu. „W tym roku”, mówi Kronika anglosaska z 794 r., „Offa, król Mercji, kazał ściąć Æthelberhta”. Inne objawienie w liście Karola Wielkiego pojawia się, gdy aluzyjnie wspomina o „czarnych kamieniach”, o które prosił Offa. Wcześniej wprawiało to w osłupienie uczonych, którzy przez długi czas zakładali, że musi to być odniesienie do żaren, używanych do mielenia kukurydzy, wykonanych z czarnej skały wulkanicznej – takie żarna były czasami przywożone z Francji do Brytanii. Jednak dodatkowe komentarze Karola Wielkiego jasno wskazują, że omawiane kamienie były o wiele bardziej wyjątkowe. Prosi Offę o wysłanie posłańca, który wyjaśni dokładnie, jaki rodzaj kamieni ma na myśli król, a w szczególności, jak długie muszą być, po czym obiecuje pomóc je zlokalizować i zorganizować ich transport. Oczywiście jest, że nie były to zwykłe kamienie. Trudno je było znaleźć i przetransportować bez pomocy królewskiej, a ich dokładna długość miała kluczowe znaczenie. Inne objawienie w liście Karola Wielkiego pojawia się, gdy aluzyjnie wspomina o „czarnych kamieniach”, o które prosił Offa. Wcześniej wprawiało to w osłupienie uczonych, którzy przez długi czas zakładali, że musi to być odniesienie do żaren, używanych do mielenia kukurydzy, wykonanych z czarnej skały wulkanicznej – takie żarna były czasami przywożone z Francji do Brytanii. Jednak dodatkowe komentarze Karola Wielkiego jasno pokazują, że omawiane kamienie były o wiele bardziej wyjątkowe. Prosi Offę o wysłanie posłańca, który wyjaśni dokładnie, jaki rodzaj kamieni ma na myśli król, a w szczególności, jak długie muszą być, po czym obiecuje pomóc je zlokalizować i zorganizować ich transport. Oczywiście jest, że nie były to zwykłe kamienie. Trudno je było znaleźć i przetransportować bez pomocy królewskiej, a ich dokładna długość miała kluczowe znaczenie. Najbardziej przekonującym wyjaśnieniem jest to, że kamienie te były kolumnami czarnego porfiru, towarem, który niedawno stał się bardzo pożądanym ze względu na entuzjazm samego Karola Wielkiego. Z jego własnej korespondencji możemy wywnioskować, że król Franków miał zwyczaj pozyskiwania najcenniejszych materiałów ze starożytnych rzymskich budowli we Włoszech, przewożenia ich setki mil poza Alpy, a następnie ponownego wykorzystywania ich w swoich projektach budowlanych we Francji. Jego słynna kaplica w Akwizgranie, rozpoczęta mniej więcej w czasie jego listu do Offy, miała właśnie takie czarne kolumny. Porfirusz był szczególnie ceniony ze względu na swoją rzadkość – czarna odmiana była pierwotnie wydobywana w Egipcie – i ze względu na swój związek z cesarską przeszłością. W swoim dążeniu do szacunku Karol Wielki czerpał obficie z rzymskich precedensów. Jego monety, jego ustawodawstwo i rękopisy produkowane na jego dworze, wszystko to świadczy o tej determinacji do ożywienia atrybutów imperium, tak bardzo, że od XIX wieku historycy mówią o „renesansie karolińskim”. Pisząc do Offy w 796 r. Karol Wielki tytułował się nie tylko „królem Franków i Longobardów”, ale także „patrycjuszem Rzymian”, tytuł nadany mu przez papieża po podboju Włoch. Zaledwie cztery lata później uzyskał nowy tytuł, gdy papież podniósł go do rangi cesarza, koronując i namaszczając go w Rzymie w Boże Narodzenie 800 r. Offa był świadkiem tego odrodzenia Romanitas i chciał tego samego.

Jego monety i konsekracja jego syna pokazują, że świadomie naśladował praktyki karolińskie, które nawiązywały do rzymskich wzorców. Podobnie prawdopodobnie jest z wielkim kościołem w Brixworth w Northamptonshire, datowanym stylistycznie na koniec VIII lub początek IX wieku, ale prawie na pewno będącym produktem panowania Offy. Płytki, cegły i kamienie, które zostały użyte do jego budowy, były rzymskie, mozolnie ciągnięte z ruin Leicester, około dwudziestu pięciu mil dalej. Jeśli kolumny z czarnego porfiru były niezbędnym symbolem władzy cesarskiej, Offa prawdopodobnie chciał ich do podobnego, ale obecnie zaginionego projektu budowlanego. Oczywiście nie mamy pojęcia, czy kiedykolwiek je otrzymał, ani gdzie mógłby je zainstalować, gdyby zostały dostarczone. Możliwymi kandydatami są Tamworth, gdzie król najwyraźniej rozwijał stałą rezydencję królewską pod koniec swojego panowania, lub Bath, gdzie jego syn Ecgrith zorganizował zgromadzenie później w 796 r. Obie lokalizacje mogły być przeznaczone jako odpowiedź Mercji na Akwizgran. Niewątpliwym faktem, że Offa pragnął tych samych imperialnych atrybutów, co Karol Wielki, może, w ostatecznej analizie, być kluczem do odblokowania jego słynnej tamy. Nawet dzisiaj ziemne umocnienia, które nadal noszą jego imię, automatycznie nasuwają porównanie z dwoma wielkimi murami zbudowanymi w północnej Brytanii na rozkaz rzymskich cesarzy, a to samo w sobie mogło być wystarczającą inspiracją dla króla, który chciał przedstawić się w podobnych kategoriach. Ale wielkie rowy przeżywały również renesans w całej Europie w VIII wieku, a władcy budowali je lub odnawiali w miejscach tak odległych od siebie, jak Dania i Bułgaria. W 793 roku Karol Wielki próbował zbudować kanał między Menem a Dunajem, projekt, w ramach którego król zgromadził siłę roboczą składającą się z 5000 lub 6000 ludzi, którzy łącznie przenieśli około 1 miliona metrów sześciennych ziemi. I być może to, jak spekulują niektórzy, było przynajmniej częścią sedna sprawy. Ponieważ żadna z tych fos nie była szczególnie skuteczna jako bariera militarna, motywacja do ich budowy mogła być ideologiczna, a nie praktyczna. Były duże, imponujące i emanowały potęgą imperialną: bardzo widoczny dowód autorytetu władcy. Jest zatem całkiem możliwe, że Offa's Dyke była kolejnym ćwiczeniem w projektowaniu potęgi w sposób imperialny, a jej cel był bardziej polityczny niż pragmatyczny. Ale dlaczego zbudowano ją przeciwko Brytom, a nie Nortumbrijczykom, East Anglianom lub Zachodnim Sasom? Odpowiedź brzmiała prawie - na pewno dlatego, że pomimo bardzo realnych i czasami gwałtownych różnic, w tym czasie ludzie w tych anglosaskich królestwach uważali się za jedną grupę etniczną - grupę, którą możemy rozsądnie zacząć opisywać jako „Anglików”. Słowo to oczywiście pochodzi od Angli lub Angles, które wcześniej oznaczało ludy osadnicze na północ od Tamizy - East Angles, Mercians i Nortumbrijczyków. Ale w VIII wieku ludzie coraz częściej używali Angli jako ogólnego terminu do opisu wszystkich germańskojęzycznych ludów w Brytanii, w tym tych, którzy w innych czasach byli określani jako Sasi i Jutowie. Bede na przykład czasami używa Angli w wąskim znaczeniu, odnosząc się do ludu Nortumbrii. Ale częściej używał zwrotu gens Anglorum, aby oznaczać coś w rodzaju „lud angielski”, nie pomijając tytułu jego najsłynniejszego dzieła, Ecclesiastical History of the English People, ukończonego w 731 r. Tendencja leksykalna nie była jednokierunkowa. Bede mógł faworyzować Angli, ponieważ był to ogólny termin używany przez Grzegorza Wielkiego, zarówno w jego legendarnym spotkaniu na targu niewolników, jak i w jego listach, ale istnieją dowody sugerujące, że na początku VIII wieku nawet arcybiskupi Canterbury okazjonalnie używali terminu „Saksoński” w znaczeniu tego samego. Do pewnego stopnia te dwa słowa stały się zamienne. Niemniej jednak istnieje wyraźne poczucie, że Angli wysuwał się na prowadzenie. W swoim słynnym dokumencie z 736 r. Æthelbald z Mercji opisał siebie jako władcę „południowych Anglów” (sutangli), zwrot ten najwyraźniej miał obejmować nie tylko ludy Mercji i East Anglia, ale także Sussex, Wessex, Essex i Kent. W liście z 738 r. Bonifacy, urodzony jako Sas Zachodni, przyznał się do swoich przodków, którzy mieli nadzieję nawrócić Sasów kontynentalnych, mówiąc, że są „jedną i tą samą krwią i kośćmi”. Jednak gdy napisał do domu, aby poprosić współwyznawców o modlitwę za jego sukces, zwrócił się do nich jako do „rasy Anglików” i opisał siebie jako „rdzennego mieszkańca tej samej rasy”. Pisząc swoją słynną naganę do Æthelbalda dziewięć lat później, biskup opisał króla jako „władającego chwalebny berłem cesarskiej władzy nad Anglikami”.

Jeśli Mercjanie, Sasi i Nortumbrianie odczuwali coraz większe poczucie pokrewieństwa ze sobą, jednocześnie byli coraz mniej przychylni Brytyjczykom. Jak widzieliśmy, barbarzyńscy osadnicy, którzy przybyli do Brytanii w okresie migracji, najwyraźniej znaleźli w kulturze rzymsko-brytyjskiej niewiele tego, co uważali za godne naśladowania. Jeśli żyli obok ludu rzymsko-brytyjskiego, uważali ich za ludzi o niskim statusie i nie przyjmowali ani ich języka, ani ich zwyczajów. W całej Europie, gdziekolwiek ludy germańskojęzyczne spotykały społeczności rzymskie, nazywały ich *walas*, co oznaczało „cudzoziemcy” lub „obcy”. W języku francuskim jest to źródło słów „Gaul” i „Walloon” (jak we francuskiej części Belgii). W języku angielskim jest to rdzeń słów „Wales” i „Welsh”, chociaż nie nabył geograficznie specyficznego znaczenia, jakie te słowa przekazują obecnie, aż do XII wieku. W staroangielskim *wealas* oznaczało wszystkich Brytów, niezależnie od tego, czy mieszkali w Walii, Kornwalii czy Kumbrii. Odnoszono je również do brytyjskich enklaw na terenach anglosaskich, co dało początek nazwie miejsca „Walton” i stało się synonimem niewolnika (*walh*). Jego najwcześniejsze użycie w tekście anglosaskim występuje w prawach króla Ine z Wesseksu, sporządzonych pod koniec VII wieku, które wielokrotnie rozróżniają tych, którzy są *englisc* i tych, którzy są *wilisc*. W każdym przypadku bycie *wilisc* oznaczało bycie w gorszej sytuacji. Podczas gdy we Francji wrogość między Frankami a Galią z czasem zanikła, w Brytanii tylko się pogłębiła. Jednym z powodów, jak się wydaje, był podział językowy. Anglosasi, pomimo różnorodności swoich korzeni, mogli się porozumiewać, ale byli zdezorientowani językiem brytyjskim. Innym powodem był gorzki rozłam religijny, który się między nimi rozwinął. Brytowie oczywiście zachowali chrześcijaństwo późnego Cesarstwa Rzymskiego i zachowali je, podczas gdy Anglosasi byli nadal pogańscy. Ale gdy przybysze się nawrócili, stosunki między obiema stronami, dalekie od poprawy, stały się jeszcze gorsze. Bada potępił Brytowie, ponieważ „nigdy nie głosili wiary Sasom lub Anglom, którzy zamieszkiwali Brytanię z nimi”. Było to prawie na pewno niesprawiedliwe i nieprawdziwe, ponieważ istnieją dobre powody, aby sądzić, że Brytowie musieli nawrócić niektórych nowych osadników. Ale głównym powodem wzajemnej wrogości była, po raz kolejny, niezgoda co do daty Wielkanocy. Według Bedy przywódcy Kościoła brytyjskiego odrzucili autorytet św. Augustyna w tej kwestii, błąd, którego ani święty, ani historyk nigdy im nie wybaczyli. Kiedy Etefryd, pogański król Nortumbrii, wymordował setki brytyjskich mnichów i księży podczas bitwy pod Chester, postawa Bedy była zasadniczo słuszna. Kończąc swoją Historię kościelną w 731 r., poczuł się w stanie powiedzieć pozytywne rzeczy o innych ludach celtyckich. Irlandczycy mieli jego szacunek za ich rolę w nawróceniu Nortumbrii, a nawet Piktowie byli chwaleni za to, że niedawno ujrzeli światło. Ale Brytowie, westchnął Bada, „przeciwstawiają się Anglikom poprzez swoją wrodzoną nienawiść, a całemu stanowi Kościoła katolickiego poprzez ich niepoprawną Wielkanoc i ich złe zwyczaje”. Ta nienawiść była rzeczywiście tak zakorzeniona, że kiedy Brytowie w końcu przyjęli rzymską Wielkanoc w 768 r., nie miało to prawie żadnego znaczenia. Byli oni, jak twierdził autor Żywotu św. Guthlaca, „niebezpiecznymi wrogami rasy saskiej”. Na tym tle łatwo zrozumieć, dlaczego Offa, decydując się na budowę tamy, zrobił to na swojej zachodniej granicy. Kiedyś granica ta była bardziej przepuszczalna, strefą, w której germańscy osadnicy i rdzenni Brytowie się nakładali. (Warto przypomnieć, że samo słowo „Mercians” oznaczało „graniczących”). Jednak w VIII wieku tożsamość etniczna Anglików i Brytów zaostrzyła się, a wraz z nią wrogość między nimi. Naukowcy zauważyli, że Shropshire, hrabstwo, które dzieli zachodnią granicę z Walią, ma znacznie mniej brytyjskich nazw miejscowych niż Staffordshire, hrabstwo leżące na wschodzie. Prawdopodobnym wyjaśnieniem tego osobliwego stanu rzeczy byłoby to, że w VIII wieku społeczności na zachodnim skraju Mercji stały się bardziej zanglicyzowane niż te bliżej jej centrum, aby odróżnić się od Brytów na zachodzie. Ludzie w tej strefie, którzy mogliby wcześniej identyfikować się jako Brytyjczycy, musieli przyjąć angielskie zwyczaje, nauczyć się mówić po angielsku i nadać nowe angielskie nazwy swoim osadom. Kariera Offy pokazuje zdecydowaną próbę podporządkowania sobie wszystkich królestw anglosaskich na południe od Humber, a głównym sposobem, w jaki to zrobił, było zastosowanie brutalnej siły – prowadzenie wojny z Kentem, Sussexem i Wessexem oraz ścięcie króla East Anglia. Ale nawet brutalni budowniczo imperium potrzebują ideologicznych rekwizytów dla

władzy, którą zdobywają mieczem. W przypadku Offy możemy zobaczyć, jak świadomie kopiował imperialną symbolikę używaną przez Karola Wielkiego, który z kolei naśladował wizerunki Cesarstwa Rzymskiego. W tym samym celu możliwe jest, że Offa próbował również wykorzystać rosnące poczucie jedności etnicznej wśród różnych ludów, którymi rządził. W niektórych swoich kartach z lat siedemdziesiątych VIII wieku przyjmuje styl „król Anglików” (rex Anglorum). Niestety, żadna z tych kart nie przetrwała jako oryginał, a niektórzy eksperci odrzucili określenie „król Anglików” jako anachronizm wprowadzony przez późniejszych kopistów. Jeśli Offa go używał, to przestał to robić po latach siedemdziesiątych VIII wieku, po czym jest już tytułowany tylko „królem Mercji”⁶⁶. Jednak innym sposobem na zachęcenie do jedności wśród różnych ludów jest zidentyfikowanie wspólnego wroga – etnicznego „innego”, wobec którego mogą się zdefiniować. Oczywistym „innym” dla Anglików z VIII wieku byli wilisc – „obcy” na zachodzie. Decydując się na zbudowanie przeciwko nim bariery, Offa izolował ich, utrudniając podróże i handel, a być może nawet poprawiając bezpieczeństwo swoich poddanych, którzy mieszkali blisko granicy. Ale ponad to podkreślał, w sposób najbardziej widoczny dla wczesnośredniowiecznego władcy, różnice między Brytami z jednej strony i Anglikami z drugiej. Offa zmarł 29 lipca 796 r., niedługo po otrzymaniu listu od Karola Wielkiego. Okoliczności i miejsce jego śmierci są nieznane. Wydaje się najbardziej prawdopodobne, że zmarł z przyczyn naturalnych związanych ze swoim wiekiem, ponieważ żaden kronikarz ani listonosz nie wspomina o żadnym przestępstwie. Miejsce jego pochówku również nie jest znane, chociaż znacznie późniejsza tradycja twierdzi, że było to Bedford. Nie ma wątpliwości, że był on najpotężniejszym władcą anglosaskim do tej pory – człowiekiem, który podporządkował sobie inne królestwa na południe od Humber i w różnym stopniu uzależnił je, w niektórych przypadkach całkowicie eliminując ich królestwa. „Jesteś chwałą Brytanii”, powiedział mu Alkuin z Yorku w liście napisanym w pewnym momencie na dekadę przed jego śmiercią, „trąbą proklamacji, mieczem przeciwko wrogom, tarczą przeciwko wrogom”. Alkuin chciał schlebiać i być dyskretnym, ponieważ dobrze wiedział, że metody Offy, które są dla nas w większości niewidoczne, mogą być okrutne. Nawet gdy Offa próbował zaszczepić strach, że ci, którzy zabijają namaszczonego króla, będą się smażyć w wiecznym ogniu piekielnym, był szczęśliwy, że prawdopodobnie nienamaszczony król East Anglia został ścięty. Wydaje się prawdopodobne, że oprócz usunięcia władców innych królestw, mógł również z podobną bezwzględnością pozbyć się potencjalnych rywali w Mercji, aby zapewnić płynną sukcesję swojego syna, Ecgfritha. Komentując Ecgfritha w późniejszym liście, pewny, że Offa odszedł, Alkuin przypomniał sobie „ile krwi przelał jego ojciec, aby zabezpieczyć królestwo dla swojego syna”. I rzeczywiście, Ecgfrith, konsekrowany dziewięć lat wcześniej, objął władzę jako król Mercji tego samego lata. Ale dynastyczne plany Offy, nad którymi poświęcono tak wiele wysiłku i przelano tak dużo krwi, ostatecznie spełzły na niczym. Zaledwie kilka miesięcy później jego syn poszedł za nim do grobu, umierając 17 grudnia. Alkuin, obdarzony teraz mądrością retrospektywną, widział wczesne odejście młodzieńca jako boską zemstę za grzechy ojca. Cała krew, którą przelał Offa, jak twierdził, „nie była wzmocnieniem jego królestwa, ale jego ruiną”. Śmierć, grzech, boska kara i ruina – te tematy były w umyśle Alkuina w tych latach i odbijały się echem w całej jego korespondencji. „Czasy są niebezpieczne w Brytanii”, powiedział arcybiskupowi Yorku, „a śmierć królów jest oznaką nieszczęścia”. Ale były też inne znaki. W liście do mieszkańców Kentu, napisanym w 797 r., odniósł się nawet do *The Ruin of Britain*, napisanego przez Gildasa prawie trzy wieki wcześniej. Brytowie, jak przypominał swoim czytelnikom, kiedyś cieszyli się łaską Boga, ale utracili ją przez grzeszność i walki między sobą. W rezultacie zostali ukarani przez inwazję Anglosasów. Alkuin widział, że to się dzieje ponownie, ponieważ Bóg teraz chłostał Anglików w dokładnie ten sam sposób. „Oto rzecz, o której nigdy wcześniej nie słyszano” – ostrzegał – „pogański lud zwyczajowo dokonuje pirackich napadów na nasze wybrzeża

BURZA Z PÓŁNOCY

Atak Wikingów na Brytanię i Francję

Na początku 793 r. mieszkańcy Nortumbrii byli przerażeni serią złych znaków. Według Kroniki anglosaskiej, czerpiącej z wcześniejszego zestawu północnych annałów, które obecnie zaginęły, szalały silne wichry, błyski piorunów, „a ogniste smoki były widziane latające w powietrzu” – iluzja prawdopodobnie stworzona przez zorzę polarną, którą czasami można zobaczyć na niebie Nortumbrii. W liście napisanym w tym samym roku Alkuin z Yorku doniósł, że podczas Wielkiego Postu katedra w jego rodzinnym mieście została obsypana deszczem w kolorze krwi. Te znaki na niebie były postrzegane jako ostrzeżenie przed nadchodzącymi strasznymi rzeczami i rzeczywiście, wiosną królestwo zostało dotknięte strasliwym głodem. Ale to był dopiero początek. 8 czerwca grupa tego, co Kronika nazywa „poganami”, wylądowała swoimi statkami na wyspie Lindisfarne, splądrowała tamtejszy klasztor i wymordowała wielu mnichów. Alkuin z przerażeniem opisał, jak ołtarz kościoła został zbrzgzany krwią, a groby świętych zostały podeptane. Ujawnia również, że oprócz kradzieży drogocennych ozdób opactwa, przybysze pojмали kilku młodszych członków społeczności i zaprowadzili ich do niewoli, prawdopodobnie w celu sprzedaży jako niewolników. „Poganie”, którzy zaatakowali Lindisfarne latem 793 r., są dziś lepiej znani jako wikingowie, a to, co opisali Kronika i Alkuin, było najwcześniejszym datowanym najazdem wikingów na Brytanię. Najwyraźniej doszło do innych ataków w latach bezpośrednio poprzedzających: najwcześniejsza wzmianka znajduje się w karcie wydanej przez króla Offę w 792 r., w której wspomniano o „poganach morskich z migrującymi flotami”. Ale atak na Lindisfarne był momentem sejsmicznym, który wywołał fale uderzeniowe w całej Europie. „Nigdy wcześniej nie widziano w Brytanii tak okrutnej zbrodni z rąk pogan” – powiedział Alkuin, pisząc na dworze karolińskim, w liście do króla Nortumbrii. Lindisfarne, jak mu przypomniał, było kolebką chrześcijaństwa na północy i miejscem, w którym pochowano kości świętego Cuthberta. W miejscu, „gdzie religia chrześcijańska w naszym kraju wzięła swój początek”, ubolewał, „rozpoczęły się nędzia i nieszczęście”. Kim byli wikingowie? Popularny obraz ich jako skandynawskich żeglarzy w rogatych hełmach, z kudłatymi brodami i statkami z dziobami w kształcie smoka, napadających i plądrujących wybrzeża wczesnośredniowiecznej Europy, jest dobrym miejscem na początek. Jego dwa najbardziej oczywiste anachronizmy to rogate hełmy – niestety wynalazek XIX wieku, spopularyzowany przez projektantów kostiumów teatralnych – i samo słowo „wiking”. To również stało się popularne dopiero w XIX wieku, kiedy ludzie zostali pochłonięci fascynacją nordyckimi sagami i legendami, w których rzeczywiście pojawia się słowo „wiking”. Ale te sagi zostały napisane w XII i XIII wieku, długo po wydarzeniach, które rzekomo opisują. W IX wieku słowo „wiking” można znaleźć tylko w kilku przypadkach i tylko w staroangielskich tekstach. Jego pochodzenie jest zatem przedmiotem debaty, z co najmniej pół tuzinem wysuniętych teorii. Może pochodzić od Viken, obszaru południowej Norwegii, lub od staronordyjskiego słowa vik oznaczającego „zatokę” lub od staroangielskiego słowa wic oznaczającego rodzaj osad handlowych, które często atakowali wikingowie. Bez względu na jego korzenie, wyraźnie oznaczało coś w rodzaju „pirata” lub „najeźdźcy”. Ale wikingowie byli prawie zawsze określani przez swoje ofiary w Brytanii i Francji innymi określeniami – „Duńczycy”, „poganie”, „poganie” lub „ludzie północy”. Główny problem, jak sugeruje powyższe, polega na tym, że nie mamy prawie pojęcia, jak wikingowie postrzegali samych siebie, ponieważ jako poganie byli analfabetami, a sagi, które ostatecznie spisali wieki później, są mało wiarygodnym przewodnikiem po ich pierwotnych motywach. Kiedyś argumentowano, na przykład, na podstawie źródła z XI wieku, że podróżowali, ponieważ ich ojczyzny były przeludnione. Ale dopiero po kilku dekadach najazdów wikingowie wykazali chęć zdobycia ziemi i osiedlenia się poza Skandynawią. To, czego szukali w pierwszej kolejności, to ruchome bogactwo – złoto, srebro i niewolnicy. Doprowadziło to do nowszego argumentu, że chcieli tego bogactwa, aby uczestniczyć w polityce swoich ojczyzn, które stawały się coraz bardziej konkurencyjne, przypominając rodzaj wyścigu o status i władzę, który charakteryzował powstawanie królestw anglosaskich prawie dwa wieki wcześniej. Bardziej bezpośrednie wyjaśnienie jest takie, że

Skandynawowie zaczęli przejmować to bogactwo, ponieważ zdali sobie sprawę, że jest ono ich własnością. Było wiele wcześniejszych kontaktów między chrześcijańskimi narodami Brytanii i Francji a pogańskimi narodami na północy. Sieci handlowe, które rozwinęły się i rozkwitły w VII i VIII wieku, rozciągały się przez Morze Północne i do Bałtyku. W rezultacie doszło również do interakcji kulturowych. Pisząc do króla Nortumbrii po ataku na Lindisfarne, Alkuin skrytykował go za naśladowanie pogańskiego sposobu strzyżenia włosów i brody. Chociaż Skandynawowie handlowali ze swoimi chrześcijańskimi sąsiadami, działali na peryferiach. Wicowie z Francji i Brytanii przeżywali rozkwit, a królowie i klasztory bogacili się na zyskach, ale niewiele z tego bogactwa trafiało do ludzi, którzy łapali zwierzęta na zimnej północy, aby ich skóry można było kupować i sprzedawać w Londynie lub Akwizgranie. Ogromny wzrost gospodarczy poprzedniego stulecia stworzył ogromne dysproporcje między tymi, którzy mają, a tymi, którzy nie mają. Skandynawowie wiedzieli wszystko o bogatych społecznościach przybrzeżnych królestw na południu i wiedzieli również, że są one bezbronne. Wydaje się również, że nastąpił postęp w technologii morskiej na krótko przed rozpoczęciem najazdów. Ludzie skandynawscy mieli doświadczenie w statkach, które sięgało kilku tysięcy lat wstecz i byli ekspertami w budowaniu smukłych jednostek, aby pokonywać krótkie odległości z jednej zatoki lub wyspy na drugą. Ale te statki były napędzane wiosłami, a dowody, takie jak są, sugerują, że mogli być późnymi użytkownikami żagli, które były od dawna używane dalej na południe. Połączenie szybko poruszających się statków z żaglami mogło być kluczowym osiągnięciem, które umożliwiło wikingom podróżowanie bezpośrednio przez Morze Północne do Brytanii, dając im możliwość pojawienia się na horyzoncie bez ostrzeżenia, zamiast konieczności halsowania wokół wybrzeża. Alkuin z pewnością był zaskoczony, że skandynawscy najeźdźcy byli w stanie dotrzeć do Lindisfarne. „Taka podróż nie była uważana za możliwą”, powiedział królowi Nortumbrii. Na koniec, możliwe, że ataki wikingów miały podłoże ideologiczne. O ile nam wiadomo, nie było nic wrodzonego w pogaństwie, co zmuszałoby jego wyznawców do atakowania i zabijania niewierzących. Jednak w przypadku chrześcijan z VIII wieku było odwrotnie. Angielscy misjonarze, tacy jak Bonifacy, mogli mieć nadzieję na nawrócenie kontynentalnych Sasów poprzez kazania, na podstawie tego, że byli tej samej krwi i kości, ale podejście jego następców polegało na wprowadzeniu chrześcijaństwa na muszce miecza. Kiedy Karol Wielki rozpoczął swoją długą kampanię przeciwko Sasom w 772 r., zniszczył ich święte drzewo, Irminsul, a kiedy zbuntowali się dekadę później, król kazał ściąć 4500 z nich na brzegach rzeki Wezery. Ta święta wojna musiała sprawić, że pogańskie ludy dalej na północ poczuły, że ich religia i sposób życia są zagrożone, i być może przekonały niektórych z nich, że nadszedł czas, aby uderzyć z powrotem. Jeśli polowali na klasztory takie jak Lindisfarne, to bez wątplenia dlatego, że były łagodnymi, odizolowanymi celami, wygodnie położonymi na wybrzeżu, niemal błagającymi o uwolnienie ich od bogatych posiadłości; ale także dlatego, że atakowanie ich było sposobem na zadanie ideologicznego ciosu chrześcijańskiemu uciskowi. Fakt, że wikingowie byli gotowi naruszyć święte miejsca chrześcijańskie, był tym, co w oczach chrześcijan czyniło ich tak przerażającymi. Chociaż pośmiertnie mają reputację wyjątkowej zaciekłości, w rzeczywistości nie byli bardziej brutalni niż wojownicy w Brytanii lub Francji. Ale chrześcijańscy władcy tych regionów rzadko, jeśli w ogóle, atakowali kościoły, z obawy przed społecznym potępieniem i boską karą. Zarówno chrześcijańscy, jak i arabscy pisarze podają również makabryczne opisy wikingów składających ofiary z ludzi – niewolnice, które były odurzane i gwałcone, a następnie dżgane, duszone i kremowane; mężczyźni powieszani z psami i końmi w świętych gajach. Archeologiczne wykopaliska w takich miejscach ujawniły również dowody kanibalizmu. Tym bardziej przerażające było to, że jeszcze niedawno Anglosasi musieli sami wykonywać takie rytuały. Woden, od którego ich królowie twierdzili, że pochodzą, nie różnił się niczym od Odyna czczonego przez napastników. Dla Anglików przybycie wikingów oznaczało konfrontację z demonami ich własnej pogańskiej przeszłości. Najazd na Lindisfarne w 793 r. wkrótce pociągnął za sobą kolejne ataki, ponieważ wikingowie szybko rozszerzyli zakres swoich działań. W 794 r. powrócili do Nortumbrii i splądrowali klasztor Jarrow, założony sto lat wcześniej przez króla Ecgfritha. Do 795 r. dotarli na

zachodnie wybrzeże Szkocji, prawdopodobnie przez Wielką Dolinę, atakując Iong i inne klasztory w strefie Morza Irlandzkiego. I nie chodziło tylko o klasztory. W pewnym momencie przed 802 r. grupa wikingów wylądowała na wybrzeżu Wesseksu, w Portland w Dorset, i zabiła królewskiego reeve'a, który przybył ich powitać w błędnym przekonaniu, że są kupcami. We Francji odpowiedź na te najazdy była silna. W 799 r. wikingowie przeprowadzili swój pierwszy odnotowany najazd na frankijski klasztor, atakując mnichów na wyspie Noirmoutier, niedaleko Nantes. W następnym roku Karol Wielki osobiście udał się na wybrzeże kanału La Manche, nakazał budowę floty i wyznaczył strażników do ochrony brzegu. Jednak w Brytanii brakuje oznak podobnych inicjatyw. Władcy Nortumbrii byli prawdopodobnie zbyt zajęci walkami między sobą, sądząc po cyklu waśni odnotowanych w północnych annałach. Na południu król Offa nalegał, aby kościoły Kentu zapewniały służbę wojskową, aby pomóc w obronie przed najazdami pogan, ale jego śmierć w 796 r. położyła kres wszelkim większym planom. Jego następcy musieli zmierzyć się z większymi problemami. Jak widzieliśmy, starannie opracowane plany Offy dotyczące płynnej sukcesji spęły na niczym, a jego jedyny syn szybko poszedł za nim do grobu. Władza w Mercji przeszła w ręce nowego króla o imieniu Coenwulf, którego roszczenie do pochodzenia z tej samej dynastii królewskiej było prawdopodobnie tylko wygodną fikcją. Od początku swojego panowania Coenwulf musiał radzić sobie z wieloma rebeliami, ponieważ ludy, które Offa zmusił do poddania się, próbowali zrzucić jarzmo zwierzchnictwa Mercji. W Kent członek starego domu królewskiego, Eadberht Præn, powrócił z wygnania, a we wschodniej Anglii nowy król o imieniu Eadwald zaczął emitować monety we własnym imieniu. Coenwulf szybko radził sobie z tymi wyzwaniem dla swoich rządów. Zdał sobie sprawę, że duża część wrogości w Kent wynikała z rozczłonkowania arcybiskupstwa Canterbury przez Offę w celu stworzenia nowego arcybiskupa Lichfield, więc szybko zmienił decyzję: Lichfield powrócił do swojego dawnego zwykłego statusu, a prymat Canterbury został przywrócony. Za papieskim pozwoleniem Coenwulf następnie najechał Kent, pojmał Eadberhta Præna i odesłał go do klasztoru w Mercji, gdzie pozbawiono go rąk i oczu. Coś podobnego mogło się wydarzyć we wschodniej Anglii, ponieważ monety jej nowego króla, Eadwalda, przestały bić po zaledwie kilku latach. W niektórych kierunkach Coenwulf rozszerzył władzę Mercji jeszcze dalej, niż sięgała za czasów Offy. Zredukował królów Essex do statusu ealdormenów i poprowadził wielokrotne wyprawy wojskowe do Walii, docierając aż do Snowdonii. Jego zaabsorbowanie Walią w ostatnich latach sprawia, że prawdopodobne jest, że Coenwulf był odpowiedzialny za budowę Wat's Dyke, bardziej obronnego następcy ziemnego umocnienia zleconego przez Offę. Jedynym regionem, w którym Coenwulf nie zdołał utrzymać autorytetu swojego poprzednika, był Wessex. Na początku jego panowania Zachodnimi Sasami nadal rządził Beorhtric, który otrzymał pomoc Offy w wygnaniu swojego rywala, Egberta. Ale w 802 roku Egbert powrócił z długiego wygnania na kontynencie i wywołał antymercjańską rewolucję. Jak podaje Kronika anglosaska, miała miejsce wielka bitwa: Egbert został królem, a Beorhtric zmarł. (Czy w bitwie, czy w jakiś inny sposób, nie wiemy). To Egbert był głównym beneficjentem chaosu, który nastąpił po śmierci Coenwulfa w 821 r. Po odejściu króla Mercji, jak podaje współczesne źródło, „wiele nieporozumień i niezliczone spory pojawiły się między czołowymi osobami wszelkiego rodzaju – królami, biskupami i duchownymi kościołów Boga”. Następcą Coenwulfa został jego brat, Ceolwulf, ale po zaledwie dwóch latach nowy król został odsunięty od władzy przez rywala o imieniu Beornwulf. Być może, aby udowodnić swoją wartość, Beornwulf wyruszył na wojnę z Wessexem, ale został pokonany w bitwie przez Egberta i zmarł w następnym roku. Egbert tymczasem dźwigał wszystko na swoich barkach. Tuż po zwycięstwie wysłał dużą armię do Kentu, wypędzając marionetkowego władcę Mercji, a w ciągu dwóch kolejnych lat uzyskał poddanie się Sussex, Surrey, Essex, a nawet East Anglii. Podbudowany falą długo pielęgnowanych uraz do rządów Mercji, Egbert poprowadził połączone armie swoich nowych dominiów na północ w 829 r. i podbił zdezorientowane królestwo Midlands, ogłaszając się jego nowym władcą. Później tego samego roku posunął się jeszcze dalej, uzyskując poddanie się Nortumbrii, a w następnym roku najechał Walię i zmusił wszystkich jej przywódców do podobnego posłuszeństwa.

Kronika anglosaska, patrząc wstecz od końca stulecia, przytacza listę siedmiu władców Brytanii, spisaną przez Bedę, i z dumą dodaje Egberta do ich szeregów. Zwycięski król Wesseksu, jak oświadczył autor, był ósmym bretwaldą. Władza Egberta nie miała trwać wiecznie. Jego bezpośrednie rządy w Mercji zakończyły się po zaledwie roku, w którym to momencie Wiglaf, zdetronizowany przez niego król, został przywrócony do władzy. Lata 820. nie były świadkami narodzin nowego supermocarstwa, a raczej upadku starego, którego czas nadszedł. Królowie Mercji sprawowali władzę na południe od Humber przez prawie stulecie, ale w ciągu dekady od śmierci Coenwulfa ich imperium wyparowało. Odtąd istniały cztery królestwa anglosaskie: Mercja, Northumbria, Anglia Wschodnia i znacznie powiększony Wesseks. Przez pierwsze trzy dekady IX wieku wikingowie musieli kontynuować najazdy na te anglosaskie królestwa. Na przykład kilka kart przyznanych przez Coenwulfa odbiorcom w Kent powtarza żądanie środków obronnych przed atakami pogan, w tym budowy i niszczenia fortec. W jednej karcie król przyznał zakonnicom z Lyminge małą działkę ziemi w Canterbury jako „schronienie w razie potrzeby”, prawdopodobnie na wypadek lądowania wikingów. Lyminge leży pięć mil od morza, po drugiej stronie North Downs, co sugeruje, że niektórzy skandynawscy piraci stają się coraz bardziej zuchwali, ale wniosek jest taki, że Canterbury nadal uważano za bezpieczne. Chociaż najazdy trwały w tym okresie, żaden z nich nie został uznany za wystarczająco znaczący, aby został zapamiętany w Kronice anglosaskiej. Takie ataki, które miały miejsce, musiały być niewielkie i oportunistyczne. Jednak w latach trzydziestych IX wieku skala działań skandynawskich znacznie się powiększyła. Na kontynencie sprzyjała temu zacięta waśń między następcą Karola Wielkiego, Ludwikiem Pobożnym, a jego synami. Najstarszy, Lothar, współpracował z wikingami i dał im pozwolenie na najazdy wzdłuż wybrzeża Fryzji. W 834 roku zaatakowali Dorestad, największe wic we Francji, porównywalne pod względem wielkości do głównych wic w południowej Brytanii. Według ówczesnego źródła znanego jako Annals of St Bertin, ta flota wikingów zniszczyła wszystko w Dorestad. „Wymordowali niektórych ludzi, wzięli innych w niewolę i spalili okoliczne tereny”. Był to złowieszczy rozwój sytuacji. Chociaż wic znajdowało się u zbiegu dwóch głównych rzek, leżało w głębi łądu, ponad trzydzieści mil od najbliższego wybrzeża. W tym samym czasie wikingowie w strefie Morza Irlandzkiego zyskiwali na sile i pewności siebie. Iona, najczcigodniejszy ze wszystkich klasztorów gaelickich, został napadnięty po raz drugi w 802 r., a trzeci w 806 r., przy czym zginęło sześćdziesięciu ośmiu członków społeczności. Kiedy najeźdźcy powrócili po raz czwarty w następnym roku, większość ocalałych uznała, że dość już tego, a odizolowane miejsce wybrane przez św. Kolumbę w VI wieku było po prostu zbyt podatne na ataki w nowych warunkach dziewiątego wieku. W tym momencie przenieśli się do Irlandii, ponownie zakładając klasztor w Kells, który znajdował się na miejscu starożytnego fortu na wzgórzu, ponad dwadzieścia mil od morza. Ale chociaż wydaje się, że to zadziałało wystarczająco dobrze dla mnichów z Kells, inni w Irlandii nie mieli tyle szczęścia. W tym momencie wikingowie już napadali wzdłuż całego wybrzeża Irlandii, a w kolejnych dekadach ich ataki na wewnątrz stały się coraz śmielsze. Chociaż lokalni władcy czasami stawiali opór, byli w większości zbyt zajęci walką ze sobą lub niewystarczająco potężni, aby się oprzeć. W latach trzydziestych IX wieku Skandynawowie zapuszczali się daleko w głąb łądu, bezkarnie plądrując, porywając ogromną liczbę niewolników, a nawet biorąc biskupów i królów na okup. W 832 roku opactwo Armagh, które leży dwadzieścia pięć mil od morza, zostało napadnięte trzy razy w ciągu jednego miesiąca. To prawie na pewno wikingowie działający w Irlandii zaatakowali Wessex w 836 roku, lądując na wybrzeżu Somerset. Przybyli, jak podaje Anglo-Saxon Chronicle, na trzydziestu pięciu statkach – liczba ta prawdopodobnie jest uważana za godną uwagi, ponieważ była niezwykle duża. Ekstrapolacja liczby wojowników na podstawie liczby statków jest niedokładną nauką, ponieważ statki różniły się wielkością, ale dwa najlepiej zachowane statki z IX wieku, statek Oseberg i statek Gokstad, miały odpowiednio piętnaście i szesnaście par otworów na wiosła, co wskazuje na trzydziestu i trzydziestu dwóch wiosłarzy w każdym. Flota trzydziestu pięciu statków mogła zatem przewieźć 1000 ludzi – siłę, którą trudno uznać za grupę łupieżczą, a raczej musiała przypominać armię inwazyjną. Ich taktyka w tym przypadku nie polegała na uderzeniu i ucieczce, a prawdopodobnie zamierzali pozostać

przez jakiś czas, zakładając obóz bazowy i plądrując okoliczne tereny. Na to wskazuje fakt, że król Wesseksu Egbert miał wystarczająco dużo czasu, aby zebrać własną armię i ruszyć do walki. Starcie, które miało miejsce w Carhampton, nie poszło tak, jak liczył na to zwycięski król. „Doszło tam do wielkiej rzezi”, mówi Chronicle, „a Duńcyzy opanowali pole bitwy”. Chociaż Egbertowi udało się uciec z tego starcia z życiem, porażka z rąk wikingów musiała poważnie nadszarpnąć jego reputację jako bretwalda. Królowi udało się naprawić część szkód dwa lata później, pokonując armię wikingów, która wylądowała w Kornwalii i stanęła po stronie Kornwalijczyków, ale po tym zdecydował, że nadszedł czas, aby odwiesić miecz. Minęło prawie pięćdziesiąt lat, odkąd Offa wygnał go na wygnanie. Nawet gdyby Egbert był wówczas nastolatkiem, w 838 roku miałby ponad sześćdziesiąt lat. W tym roku król zwołał wielką radę do Kingston-upon-Thames, na której przedstawił swoje plany na przyszłość. Wydaje się prawdopodobne, że podczas tego spotkania zorganizował konsekrację swojego syna, Æthelwulfa, podobnie jak Offa zrobił to z Ecgrithem, mając nadzieję, że doprowadzi to do niekwestionowanej sukcesji. Sam Egbert miał zamiar udać się do Rzymu, gdzie prawdopodobnie zamierzał spędzić resztę swoich dni. Było to częściowo tradycją rodzinną: dwaj jego znamienici poprzednicy, Cædwalla i Ine, odbyli tę samą podróż pod koniec swoich panowań i zostali pochowani w Świętym Mieście. Ale Egbert czuł również szczególnie pilny duchowy przymus, aby odbyć tę samą pielgrzymkę. Wiosną 839 r. król wysłał posłów do Ludwika Pobożnego, prosząc o pozwolenie na podróż przez swoje ziemie. Według Roczników św. Bertina ostrzegali oni cesarza, aby poświęcił się duszom swoich poddanych. Anglicy, jak nam powiedziano, niedawno zostali przerażeni wizją, której doświadczył ksiądz, o czym kronikarz opowiedział dalej. Ksiądz miał sen, że nieznajomy zaprowadził go do nieznannej krainy z wieloma cudownymi budynkami. Wchodząc do kościoła, zobaczył wielu chłopców czytających książki, które, po bliższym przyjrzeniu się, były napisane naprzemiennie liniami czarnego atramentu i krwi. Krwawe linie, wyjaśnił nieznajomy, były grzechami ludu chrześcijańskiego, a chłopcy duszami świętych, którzy ich oplotkiwali. Jeśli ludzie nie odpokutują i nie pokutują, ksiądz został ostrzeżony, że spotka ich wielka katastrofa. „Przez trzy dni i trzy noce będzie opadać gęsta mgła, a potem nagle poganie zniszczą ogniem i mieczem większość ludzi i ziemi chrześcijan, wraz ze wszystkim, co posiadają”. Nie wiemy, kim był ten ksiądz. Mógł być członkiem rodziny Egberta lub wędrownym wróżbitą, którego historia dotarła do królewskich uszu jakąś mniej oczywistą drogą. Ale gotowość króla do działania zgodnie z historią, a nawet do przekazania jej za pośrednictwem wysłanników cesarzowi Franków, ujawnia niepokojący efekt, jaki powtarzające się ataki wikingów miały na jego psychikę i psychikę jego poddanych. Strach przed nagłym przybyciem pogan przynoszących ogień i śmierć stał się bardzo realny i prześladował ich w snach. Egbert, niestety, nigdy nie odbył zaplanowanej pielgrzymki i zmarł później w tym samym roku. Ludwik Pobożny również nie miał wiele czasu, aby wziąć sobie do serca napomnienia angielskich wysłanników, ponieważ zmarł latem następnego roku. Ale podczas gdy Egbert został pokojowo zastąpiony przez swojego syna, Æthelwulfa, zgodnie z planem, Ludwik zginął, prowadząc kampanię przeciwko swojemu synowi, Lotharowi, który ponownie zbuntował się przeciwko niemu. Kiedy ich ojciec odszedł, trzej żyjący synowie cesarza zaczęli walczyć między sobą o podział jego dziedzictwa. Taki podział dał wikingom wiele okazji. W 840 roku Lothar ponownie zwrócił się do nich jako do sojuszników, tym razem przyznając jednemu z ich przywódców część Fryzji w zamian za wsparcie militarne. („Całkowicie odrażająca zbrodnia”, wściekał się autor Annals of St Bertin, ponieważ oznaczało to, że „lud chrześcijański musi służyć ludziom, którzy czczą demony”). Tymczasem inni skandynawscy piraci po prostu wykorzystali okazję, aby skorzystać z chaosu spornej sukcesji. W tym samym roku grupa z nich popłynęła kanałem La Manche i zaatakowała Rouen. Według Annals of St Bertin „splądrowali miasto grabieżą, ogniem i mieczem, wymordowali lub wzięli do niewoli mnichów i resztę ludności oraz spustoszyli wszystkie klasztory i inne miejsca wzdłuż brzegów Sekwany”. Ta eskalacja we Francji sprowadziła duże armie wikingów na wybrzeża południowej Brytanii, gdzie zaangażowali się w egzystencjalną walkę z ealdormenami Wesseksu. Podobnie jak ich imienniki w Mercji, ci ealdormeni byli najpotężniejszymi zastępcami króla, ale zamiast rządzić dawnymi

królestwami, odpowiadali za podziały administracyjne Wesseksu znane jako „shires”. Oba terminy były używane w Wesseksie już w VII wieku, ale dopiero w tym momencie stają się bardziej widoczne, a Kronika anglosaska wspomina o pewnych ealdormenach, którzy przewodzili zbrojnym poborom swoich hrabstw przeciwko inwazjom wikingów. Tak więc w 840 roku, gdy flota trzydziestu trzech statków zaatakowała Hamwic, główny port Wessexu, Chronicle donosi, że ich załogi zostały wymordowane przez siły dowodzone przez Wulfhearda, ealdormana Hampshire. Zwycięstwo Wulfhearda było jednak jedynym promykiem światła w tym ponurym okresie. Gdy ealdorman Æthelhelm poprowadził lud Dorset przeciwko Duńczykom, którzy wylądowali w Portland w tym samym roku, został pokonany i zabity, podobnie jak ealdorman Hereberht i wielu jego ludzi w Kent, gdy maszerowali, aby stawić czoła wikingom, którzy najechali Romney Marsh w 841 roku. Później tego samego roku, jak podaje Anglo-Saxon Chronicle, wiele osób zostało „zabitych przez wroga” wzdłuż całego wschodniego wybrzeża, w Kent, East Anglia i Mercia, podczas gdy w 842 roku doszło do „wielkiej rzezi” w Rochester i Londynie. W końcu w 843 roku sam król Æthelwulf został pobudzony do działania, gdy duża flota wikingów, prawdopodobnie z Irlandii, wylądowała na wybrzeżu Somerset w pobliżu Carhampton, tak jak siedem lat wcześniej za panowania jego ojca, i z identycznym skutkiem: Æthelwulf został pokonany, a Duńczycy przejęli kontrolę nad polem bitwy. Zrozumiałe było, że po takiej serii porażek król i jego poddani zaczęli poważnie myśleć o poprawie swoich obron. Jak widzieliśmy, już w 804 roku zakonnice z Lyminge uzyskały schronienie w Canterbury, prawdopodobnie dlatego, że nie tylko leżało ono dalej w głębi lądu, ale także mogło pochwalić się sprawnym obwodem rzymskich murów. Podobne myśli musiały przyjść do głowy obywatelom Londynu po ataku w 842 roku. Wic na zachód od opuszczonego rzymskiego miasta wyrósł na Strand, ponieważ oferował lepszy dostęp drogą wodną, ale teraz był podatny na ataki z dokładnie tego samego powodu. Jego rozmiary zmniejszyły się już od szczytu w połowie VIII wieku, być może z powodu serii pożarów pod koniec stulecia. Jednak niepokój związany z najazdami wikingów musiał zniechęcić rzemieślników do pozostania na miejscu, a rów obronny, który powstał w pewnym momencie na początku IX wieku, najwyraźniej niewiele ich uspokoił. W połowie stulecia Lundenwic zostało skutecznie opuszczone, a jego mieszkańcy zaczęli się przenosić w mury starej rzymskiej stolicy. Coś podobnego prawdopodobnie wydarzyło się w Wessex po ataku na Hamwic w 840 roku. Hamwic, w przeciwieństwie do Lundenwic, nie sąsiadowało ze starym rzymskim miastem. Ale dwanaście mil w głąb lądu, wzdłuż żeglownej rzeki Itchen, znajdowało się dawne rzymskie miasto Venta Belgarum, znane Sasom jako Winchester. Od połowy VII wieku Winchester było siedzibą biskupa Wessex, ale poza tym przyciągnęło niewielu innych osadników. Po ataku wikingów na Hamwic, jego mury musiały jednak stać się atrakcyjne dla kupców i producentów poszukujących większego bezpieczeństwa. Król Æthelwulf mógł zachęcić do tego rozwoju. Najwcześniejsza wzmianka o królewskim prawie do budowy fortec w Wessex pochodzi z karty wydanej przez niego w 842 r. Jego ojciec, Egbert, został pochowany w katedrze w Winchester, a on sam zwołał w mieście ważną radę w 844 r. Po 843 r. wikingowie działający na południowym i wschodnim wybrzeżu Brytanii zwrócili uwagę na Francję. Latem tego roku synowie Ludwika Pobożnego w końcu przestali walczyć i zgodzili się podzielić ogromne Imperium Karolińskie między siebie, dzieląc je na trzy części, tak aby każdy miał mniej więcej równy udział. Jednak nieporozumienia między nimi trwały, pozostawiając szerokie pole do szaleństwa najeźdźcom wikingów. W tym roku nordyccy piraci zaatakowali miasto Nantes i zabili wiele osób, w tym miejscowego biskupa. Następnie ruszyli wzdłuż zachodniego wybrzeża Akwitanii, plądrując po drodze. W 844 roku popłynęli w górę rzeki Garonny, jednej z głównych arterii Francji, „siejąc wszędzie zniszczenia i nie napotykając żadnego oporu”, według Roczników St. Bertin, i nie zatrzymywali się, dopóki nie dotarli do Tuluzy, prawie 150 mil od morza. W następnym roku powtórzyli to ćwiczenie na północy, płynąc 240 mil krętą rzeką Sekwaną do Paryża, pustosząc okolicę i nie napotykając żadnego oporu. Paryż uniknął zniszczenia tylko dlatego, że nowy król zachodniej Francji, Karol Łysy, zapłacił najeźdźcom 7000 funtów srebra. Oczywiście nie był to środek odstraszający drapieżniki w niczym innym, jak tylko w krótkim okresie. Pod koniec lat czterdziestych XIX wieku doszło do dalszych ataków

wzdłuż wybrzeży kanału La Manche i Atlantyku oraz zniszczenia miast daleko w głębi lądu. Saintes upadło w 845 r., Bordeaux zostało splądrowane po długim oblężeniu w 848 r., a Perigueux spłonęło w 849 r. W tym samym okresie Anglikom wiodło się znacznie lepiej, nie odnotowano żadnych ataków na południowe lub wschodnie wybrzeża. Musiało to być w dużej mierze spowodowane faktem, że wikingowie przenieśli się na nowe i bardziej dochodowe tereny łowieckie we Francji – nie miaoby sensu, aby wracali do Brytanii, którą tak dokładnie splądrowali w pierwszych latach dekady. Ale nadal dochodziło do najazdów z kierunku Irlandii, a tutaj Anglicy spisywali się lepiej niż wcześniej. W 845 roku ealdormeni z Somerset i Dorset połączyli siły i pokonali armię wikingów u ujścia rzeki Parrett. Kilka lat później, w 851 roku, ludzie z Devon odnieśli zwycięstwo nad armią pogańską, która wylądowała na ich odcinku wybrzeża. Jednak w tym samym roku wikingowie, którzy pustoszyli Francję, powrócili, lądując na wyspie Thanet u wybrzeży Kentu i pozostając tam przez całą zimę. To była niepokojąca innowacja. Normanowie zimowali w Irlandii od lat trzydziestych XIX wieku, budując bazy dla swoich statków, które Irlandczycy nazywali longphorts – najstynniejszą z nich była ta, którą założyli u ujścia rzeki Liffey, zwana „Black Pool” lub Duiblinn. We Francji uczynili to po raz pierwszy zimą 843 r., po ataku na Nantes, rozbijając obóz na pobliskiej wyspie Noirmoutier. Jednak zajęcie Thanet zimą 850–851 r. było, jak odnotowała Kronika anglosaska, pierwszym przypadkiem zimy armii pogańskiej w angielskim królestwie. To zimowanie zapowiadało ogromną eskalację: według Kroniki flota wikingów składała się z 350 statków. Ta liczba jest niewiarygodna, ale kroniki frankijskie sugerują, że wielkość flot stale rosła w latach 40. XIX wieku, przy czym doniesienia mówią o sześćdziesięciu siedmiu statkach atakujących Nantes w 843 r. i 120 statkach atakujących Paryż w 845 r. Gdyby flota o porównywalnej wielkości zebrała się w 851 r., stanowiłaby dwukrotny lub czterokrotny wzrost liczby odnotowanej we wcześniejszych atakach – 2000, a nawet 4000 ludzi. Siła tej wielkości była niemal nie do odparcia. W 851 r. szturmowała Canterbury, pokazując, że rzymskie mury nie były już gwarancją bezpiecznego schronienia. Następnie flota ruszyła do ujścia Tamizy i zajęła Londyn – prawdopodobnie starożytne miasto otoczone murami, a nie tylko opuszczone wic. Londyn był nadal posiadłością Mercji, a król Mercji, Berhtwulf, najwyraźniej próbował go bronić, ale bez powodzenia, ponieważ Kronika anglosaska odnotowuje, że wikingowie zmusili go i jego armię do ucieczki. Następnie wielka pogańska horda przekroczyła Tamizę i wkroczyła do Surrey, prowincji Wesseksu od dwudziestu pięciu lat, odkąd król Egbert wyrwał ją spod panowania Mercji. Teraz syn Egberta, Æthelwulf, ruszył na spotkanie najeźdźców, mając nadzieję, że poradzi sobie lepiej niż on i jego ojciec przy poprzednich okazjach w Carhampton. Wbrew wszelkim przeciwnościom król i jego towarzysze zwyciężyli i zadali ciężką klęskę. Jak podaje Kronika, była to „największa rzeź pogańskiej armii, o jakiej kiedykolwiek słyszeliśmy”. Biorąc pod uwagę wielkość wrogiej armii, osiągnięcie Æthelwulfa musiało wydawać się niczym innym, jak cudem. Roczniki św. Bertyna donoszą, że król wyraźnie wygrał „z pomocą naszego Pana Jezusa Chrystusa”. W ślad za swoim opatrnościowym zwycięstwem Æthelwulf uznał, że nadszedł czas, aby wzmocnić duchową obronę swojego królestwa i wskrzesił plan swojego ojca dotyczący królewskiej pielgrzymki do Rzymu. W 853 r. wysłał do Świętego Miasta poselstwo, aby przygotować grunt przed jego przybyciem. Następnie, w Wielkanoc następnego roku, zwołał wielkie zgromadzenie, na którym rozdał dziesiątą część królewskiej posiadłości, dając ziemię księstwa zarówno świeckim, jak i duchownym. Częściowo miało to na celu zapewnienie modlitw duchownych o jego bezpieczeństwo, ale także zapewnienie ciągłej lojalności obu grup – ich „pokornego posłuszeństwa i wierności”, jak król ujął to w karcie. Æthelwulf nie planował pozostać w Rzymie na wieczność, jak Cædwalla czy Ine; miał zamiar powrócić do Wesseksu i kontynuować swoje panowanie. Na szczęście król i jego żona Osburh zostali pobłogosławieni wieloma synami, którzy mogli rządzić podczas jego nieobecności. Niestety dla współczesnych czytelników, nadali wszystkim z nich, oprócz jednego, imiona zaczynające się na Æthel- (oznaczające „szlachetny”), co utrudnia nam ich rozróżnienie. Najstarszy, Æthelstan, rządził dawniej niezależnymi królestwami Kent, Surrey, Sussex i Essex od czasu wstąpienia na tron swojego ojca, ale zmarł w pewnym momencie po 851 roku. Król powierzył zatem władzę królewską dwóm najstarszym

żyjącym synom: Æthelbaldowi, który miał rządzić starożytnymi ziemiami Wessex, i Æthelberhtowi, który miał rządzić nowo nabytymi prowincjami na wschodzie. Po dokonaniu tych ustaleń Æthelwulf wyruszył wiosną 855 roku. Według Kroniki anglosaskiej podróżował „w wielkim stylu”, a Roczniki St. Bertin opisują, jak został honorowo przyjęty w Zachodniej Francji przez Karola Łysego, który eskortował go przez swoje posiadłości. Cała podróż musiała zająć około dwóch miesięcy, więc Æthelwulf i jego świta przybyli do Rzymu w szczybie lata. Miasto znacznie się zmieniło od czasów, gdy Cædwalla i Wilfrid odwiedzili je ponad 150 lat wcześniej. W ósmym wieku populacja miasta nadal się kurczyła i w momencie przybycia Æthelwulfa prawdopodobnie nie przekraczała 30 000 osób. Nadal było to o wiele większe miasto niż wszystko, czego wcześniej doświadczyli król lub jego angielscy zwolennicy. Jak trafnie zauważył pewien współczesny historyk, Hamwic, największa osada w Wesseksie, mogłaby wygodnie zmieścić się w Termach Karakalli w Rzymie. Miasto było również mniej zniszczone niż około roku 700. W międzyczasie kolejni papieże odnowili wiele starożytnych budynków publicznych i dobudowali nowe, korzystając z hojnych darowizn od władców, takich jak Karol Wielki i Offa. Najnowszym z tych dodatków był zupełnie nowy obwód murów o długości dwóch mil, zlecony przez papieża Leona IV po ataku Saracenów w 846 roku. Niestety, chociaż jego mury były bardzo widoczne, papież Leon odszedł, gdy przybył Æthelwulf, zmarł zaledwie kilka tygodni wcześniej, 17 lipca. Minęło kilka miesięcy, zanim jego następca został konsekrowany, a wtedy było już prawdopodobnie za późno, aby król i jego towarzysze rozważali ponowne przekroczenie Alp. Dlatego pozostali w Rzymie na zimę, prawdopodobnie modląc się w wielu kościołach miasta, odwiedzając groby Cædwalla i Ine oraz składając drogie ofiary i dary. Papieskie zapisy pokazują, że obejmowały one złotą koronę, połączony świecznik i ozdobny miecz. Latem 856 roku, ponad rok od wyjazdu z Wesseksu, Æthelwulf wyruszył w kierunku domu. Podobnie jak w czasie podróży w jedną stronę, przemierzał ziemie Karola Łysego, który witał go przez kilka tygodni, podczas których wydarzyły się dwie niezwykle rzeczy. Po pierwsze, Æthelwulf postanowił poślubić córkę Karola, Judytę. Jego poprzednia żona, Osburh, prawdopodobnie zmarła w tym momencie, co oznacza, że nie było oczywistych przeszkód dla tego nowego związku, chociaż różnica wieku – Æthelwulf miał około pięćdziesięciu lat, Judyta zaledwie dwanaście – mogła wzbudzić zdziwienie. Po drugie, szokujące wieści dotarły zza kanału La Manche. Najstarszy syn króla, Æthelbald, któremu powierzono rządy w Wesseksie, postanowił, że nie zrezygnuje ze swojego stanowiska i spiskował, aby zapobiec powrotowi ojca. Niestety, nie ma sposobu, aby dowiedzieć się z naszych źródeł, które z tych wydarzeń nastąpiło jako pierwsze, więc ustalenie przyczyny i skutku jest niemożliwe. Æthelwulf mógł dowiedzieć się o buncie syna i poślubić Judytę, aby zapewnić sobie poparcie Franków w odzyskaniu tronu. Równie dobrze mogło być tak, że król postanowił poślubić Judytę z jakiegoś innego powodu (dyplomacja, prestiż, pożądanie), a to właśnie wiadomość o zaskakującym małżeństwie wywołała bunt. Niedawni królowie Wesseksu minimalizowali polityczną rolę swoich żon, nawet do tego stopnia, że odmawiali im tytułu królowej. Karol Łysy nalegał jednak, aby jego córka otrzymała pełne królewskie honory. Jak wyjaśnia autor *Annals of St Bertin*, kiedy Judyta została w końcu poślubiona Æthelwulfowi 1 października 856 r., została koronowana i konsekrowana, a jej nowy mąż „formalnie nadał jej tytuł królowej, co wcześniej nie było zwyczajem dla niego ani dla jego ludu”. Synowie Æthelwulfa mogli się obawiać, że ich nowa dwunastoletnia macocha w odpowiednim czasie urodzi przyrodnych braci z silniejszymi roszczeniami do królewskiego pochodzenia. W każdym razie, zaraz po ślubie, Æthelwulf przepłynął kanał La Manche ze swoją nową żoną, aby stawić czoła buntownicznemu synowi. Nasza jedyna relacja z tego, co wydarzyło się później, znajduje się w biografii Alfreda Wielkiego autorstwa Assera, napisanej około czterdziestu lat później, która opisuje to jako „haniebny epizod... niespotykany w poprzednich wiekach”. Æthelbald postanowił przeciwstawić się powrotowi ojca za przyzwoleniem i zachętą niektórych duchownych i szlachty. I, z relacji Assera, wydaje się, że odniósł sukces. Po powrocie Æthelwulf wznowił rządy nad wschodnią częścią swojego królestwa, utworzoną przez Kent, Sussex, Surrey i Essex, a wcześniej przekazaną jego synowi, Æthelberhtowi. Ale najwyraźniej nie był w stanie wyprzeć Æthelbalda ze starej części Wesseksu. Asser

łaskawie przypisał to „wielkiej wyrozumiałości” ze strony Æthelwulfa i nalegał, że jego lojalni poddani byłiby gotowi wyrzucić jego „aroganckiego” i „chciwego” syna, gdyby stary król był skłonny na to pozwolić. Bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest jednak to, że Æthelwulf nie miał innego wyboru, jak tylko zaakceptować to, co się wydarzyło, jako fakt dokonany. Sytuacja po powrocie króla musiała być zatem bardzo napięta i przypominać trwający stan rzeczy we Francji, gdzie nieporozumienia w rodzinie królewskiej doprowadziły do podziału i wojny domowej, osłabiając ich zdolność do stawiania oporu atakom wikingów. Æthelwulf był zdeterminowany, aby tego uniknąć i dążył do przywrócenia harmonii. Według Assera, spisał testament, „aby jego synowie nie kłócili się między sobą niepotrzebnie” po jego śmierci. Plan zakładał, że po jego śmierci królestwo pozostanie podzielone: Æthelbald będzie rządził zachodnimi krainami Wesseksu, a Æthelberht ziemiami na wschodzie. I dokładnie to się stało, gdy stary król zmarł niedługo potem w styczniu 858 roku. Starszy syn zachował stanowisko, które uzurpował, a młodszy zajął stanowisko zwolnione przez ojca. Fakt, że powiększone królestwo zostało podzielone, nie był specjalnie zaskakujący, ponieważ w ten sposób sprawy były w zasadzie załatwiane od czasu, gdy król Egbert zaanektował południowo-wschodnie królestwa ponad trzydzieści lat wcześniej. Æthelwulf rządził tymi nowo nabytymi ziemiami jako podkról podczas panowania swojego ojca, a jego własny syn, Æthelstan, zrobił to samo przed swoją przedwczesną śmiercią na początku lat 850. Aby wola króla miała szansę na powodzenie, musiała uzyskać zgodę przywódców w obu regionach, którzy uważali, że podział jest rozsądnym sposobem postępowania. Całkowicie zaskakujące było to, że zaledwie dwa lata po śmierci Æthelwulfa, dwie połowy jego królestwa zostały zjednoczone. Stało się tak pomimo wszelkich starań jego najstarszego syna, Æthelbalda, który nie tracił czasu na awanturę, podnosząc perspektywę, że spłodzi własne dzieci, które zostaną jego następcami. Niestety, wybrał na żonę czternastoletnią wdowę po ojcu, Judytę, co zgorszyło bardziej przestrzegających prawa i bogobożnych członków społeczeństwa. Zdaniem Assera, syn, który przejął także małżeńskie ojca, był „przeciwny zakazowi Boga i chrześcijańskiej godności, a także sprzeczny z praktykami pogan”. Prawdopodobnie nowy król obliczył, że „wielka hańba”, jak to nazwał Asser, zostanie zrównoważona prestiżem posiadania frankijskiej księżniczki za królową i uznał, że ich dzieci będą miały większe prawo do rządzenia niż którykolwiek z jego młodszych braci. Jednak na początku 860 roku, zanim urodziły się jakiegokolwiek dzieci, Æthelbald zmarł z nieznanych przyczyn. Oczekiwano, że tron starego Wesseksu przejdzie najwyraźniej na czwartego syna Æthelwulfa, Æthelreda, ale szlachta królestwa zdecydowała się temu przeciwstawić, prawdopodobnie dlatego, że Æthelred został uznany za zbyt młodego, by rządzić samodzielnie. Zamiast tego zwrócili się do jego starszego brata, Æthelberhta, który już rządził jako król Kentu, Sussex, Surrey i Essex, i wybrali go również na władcę Wesseksu. Wbrew oczekiwaniom i lekceważąc wolę starego króla, rozszerzone królestwo zostało przywrócone. Szlachta Wesseksu prawdopodobnie wolała dorosłego władcę w obliczu trwającego zagrożenia ze strony wikingów. O ile możemy stwierdzić, królestwu wiodło się nadzwyczaj dobrze w okresie dynastycznego niezgody i uniknęło wszelkich poważniejszych ataków. Jedyny odnotowany w Kronice anglosaskiej w następstwie pielgrzymkowego wyjazdu Æthelwulfa miał miejsce wiosną 860 r., mniej więcej w czasie zjednoczenia królestwa, kiedy „wielkie siły morskie wkroczyły w głąb łądu i zaatakowały Winchester”. To splądrowanie kolejnego miasta otoczonego murami, wcześniej uważanego za bezpieczne, musiało być niepokojące, ale później Sasi Zachodni wywiązali się ze swoich obowiązków. Jak wyjaśnia Asser, gdy najeźdźcy wracali na swoje statki, obławowani łupami, zostali zaatakowani przez oddziały pod wodzą ealdormenów z Hampshire i Berkshire. „Poganie zostali wycięci ze wszystkich stron”, zachwycał się Asser, „a gdy nie mogli już dłużej się opierać, rzucili się do ucieczki jak kobiety, a chrześcijanie opanowali pole bitwy”. Ta grupa wikingów przybyła zza kanału La Manche, gdzie historia poprzednich pięciu lat wyglądała zupełnie inaczej. We Francji, jak ponuro ujawniają Roczniki St. Bertin, floty skandynawskie cieszyły się swobodą wzdłuż wybrzeży i głównych rzek, plądrując i paląc miasta takie jak Orlean, Tours, Noyon, Amiens, Chartres i Paryż. Lista wysoko postawionych ofiar była długa. Biskupi Bayeux i Noyon zostali zabici, a biskup

Chartres utonął, gdy próbował uciec, przepływając rzekę Eure. Jednak coraz bardziej Normanowie zdawali sobie sprawę, że mogą uzyskać ogromne sumy pieniędzy, biorąc zakładników jako okup lub po prostu żądając go w zamian za niesprowadzenie śmierci i zniszczenia. Na przykład w 858 roku pojмали opata Saint-Denis i zażądali tak ogromnego okupu, że każdy skarbiec kościelny, a także skarbcze szlacheckie, musiały zostać opróżnione, aby go podnieść. W 862 r. nastąpił jednak znaczący zwrot w losach Franków, gdy Karol Łysy pokonał grupę wikingów, którzy napadali wzdłuż rzeki Marny, dopływu Sekwany na wschód od Paryża. Płynąc w górę rzeki wikingowie zniszczyli wszystkie mosty, ale Karol i jego doradcy wpadli na pomysł szybkiej odbudowy mostu w Isles-lès-Villenoy i obsadzenia brzegów po obu stronach wojskami (prawdopodobnie uzbrojonymi w łuki i strzały lub inną broń miotającą). Gdy Normanowie próbowali płynąć z powrotem w dół rzeki, odkryli, że ich droga została zablokowana i byli zdani na łaskę wrogów. Podstęp króla był tak skuteczny, że najeźdźcy zostali zmuszeni do dania zakładników, oddania wszystkich jeńców i złożenia przysięgi opuszczenia jego królestwa. Obiecali nawet przekonać innych wikingów nad Sekwaną, aby zrobili to samo i walczyli z nimi, jeśli odmówią. Sukces jego spontanicznej strategii na Marnie zachęcił Karola do zaplanowania czegoś większego – umocnień na Sekwanie, aby udaremnić dalsze ataki wikingów. Później tego samego roku, jak wyjaśniają Roczniki St. Bertin, król „nakazał wszystkim czołowym mężom swego królestwa zebrać się około 1 czerwca, z wieloma robotnikami i wozami, w miejscu zwanym Pîtres, gdzie Andelle z jednej strony i Eure z drugiej wpadają do Sekwany”. To połączenie było również lokalizacją Pont-del’Arche, pierwszego mostu przez Sekwanę, na jaki natrafiały statki płynące w górę rzeki od wybrzeża. Karol przystąpił do militaryzacji mostu, budując umocnienia na obu jego brzegach. Było to najwyraźniej ogromne przedsięwzięcie: król nadal żądał usług roboczych przy jego budowie dwa lata później, a prace trwały przez resztę dekady. Nie był to w pełni udany atak, gdyż w 865 r. miał miejsce kolejny atak w górę Sekwany, ale utrudnił on takie ataki i był sygnałem nowej determinacji Karola do obrony swojego królestwa. W rezultacie niektórzy Normanowie zaczęli ponownie zwracać uwagę na drugą stronę kanału La Manche. Król Æthelberht, jak podaje Anglo-Saxon Chronicle, rządził Wessexem „w dobrej harmonii i pokoju” od czasu zjednoczenia królestwa w 860 r. Pierwsze oznaki, że ten stan spokoju miał zostać zniszczony, pojawiły się pod koniec 864 r., gdy armia wikingów zajęła wyspę Thanet i zażądała pieniędzy z groźbami od mieszkańców Kentu. Miejscowi, jak podaje Chronicle, zgodzili się na to dla dobra pokoju, ale okazało się to podstępem: po uzgodnieniu warunków najeźdźcy przedostali się w głąb lądu pod osłoną ciemności i spustoszyli wschodnią część dawnego królestwa. Taki skandal wymagał zdecydowanej odpowiedzi królewskiej, ale każdy zaplanowany odwet musiał zostać przyćmiony śmiercią Æthelberhta w 865 roku. Następcą króla został jego młodszy brat, Æthelred, który został pominięty pięć lat wcześniej, a teraz odziedziczył całe królestwo. Æthelred ledwo zdążył przejść stery władzy, gdy pojawiło się o wiele większe zagrożenie. Jesienią 865 roku, jak podaje Kronika, „kraina Anglików” została najechna przez „wielką pogańską armię”. Nie jest jasne, skąd dokładnie się wzięła. Część jej liczebności niewątpliwie pochodziła z sił, które obozowały na Thanet w poprzednim roku – patrząc wstecz, okupacja ta mogła wydawać się wstępem do głównej kampanii. Inni wojownicy musieli pochodzić z Zachodniej Francji, teraz, gdy Karol Łysy wzmocnił obronę nad Sekwaną. I oczywiście byli też wikingowie, którzy przybyli bezpośrednio ze Skandynawii. W dziesiątym wieku łacińskie tłumaczenie Kroniki anglosaskiej twierdzi, że armią dowodził pewien tyran o imieniu Ivar, który „przybył z północy”. Późniejsza tradycja identyfikuje go jako „Ivara Bez Kości”, syna legendarnego Ragnara Lothbroka. Może to być ten sam Ivar, który działał w Irlandii w połowie IX wieku, ale w tym momencie znika z irlandzkich kronik. Poza opisem armii pogańskiej jako „wielkiej” (micel), Kronika anglosaska nie daje nam pojęcia o jej rozmiarach. Jej niezwykła wielkość jest jednak sugerowana przez jej taktykę i ambicję. Najeźdźcy, jak nam powiedziano, rozbili obóz zimowy we wschodniej Anglii i zawarli pokój z Anglami Wschodnimi. Innymi słowy, przyjęli pieniądze i skarby od mieszkańców wschodniego królestwa w zamian za to, że nie splądrowali ziemi i nie zabrali jej dla siebie. Ale tym razem ich żądania nie ograniczały się do złota i srebra. Kronika dodaje, że dostarczono im również

konie, co wskazuje, że ich strategia i cele były nowe. Nie była to zwykła grupa łupieżcza, ani nawet siła okupacyjna, która zamierzała pozostać przez sezon lub dwa, dopóki bogactwo ziemi nie zostanie wyczerpane. Była to armia podboju, planująca przejęcie całych królestw. Po roku spędzonym we wschodniej Anglii, podczas którego gromadzono zapasy i mobilizowano pełną siłę, wielka armia wyruszyła jesienią 866 roku w kierunku Nortumbrii. Ich głównym celem był York, który przypadł im 1 listopada. Praktycznie nic nie wiadomo ani o Northumbrii, ani o East Anglii w IX wieku – wszelkie karty lub annały sporządzone w tych królestwach zostały utracone w wyniku zniszczeń dokonanych przez wikingów – ale Kronika anglosaska informuje nas, że Northumbria była już w nieładzie, jeszcze przed przybyciem wielkiej armii. Król Osbert, jak nam powiedziano, został zdeponizowany przez Ælle, „króla bez dziedzicznych praw”, w wyniku czego „wybuchły wielkie spory domowe”. Takie podziały były wodą na młyn wikingów i być może to właśnie ta wewnętrzna niezgoda przyciągnęła najeźdźców do Northumbrii. Wiosną nowego roku dwaj rywalizujący królowie zatopili swoje różnice, aby stawić czoła zagrożeniu ze strony wikingów. W marcu 867 roku ich połączone siły ruszyły na York, zmuszając Normanów do ucieczki za jego mury. Wykorzystując swoją przewagę, Nortumbrianie wdarli się do miasta, tylko po to, by zostać pocięci na kawałki przez uwięzionych w środku. Obaj królowie zostali zabici. Według znacznie późniejszych sag, napisanych w XIII i XIV wieku, Ælle został poddany przerażającemu „krwawemu orłowi”, w którym płuca ofiary zostały wyjęte z jej złamanej klatki piersiowej i owinięte wokół szyi, tak że przypominały złożone skrzydła orła. Ci, którzy lubią tak makabryczną historię, będą rozczarowani, gdy dowiedzą się, że nie ma współczesnych dowodów na tę praktykę. Wydaje się, że jest to lot wyobraźni oparty na kontrowersyjnym wersie z XI wieku, który mógł oznaczać jedynie to, że ciało Ælle zostało pozostawione na pożarcie orłom. Po zajęciu East Anglia i podbiciu Nortumbrii przywódcy wikingów zwrócili swoją uwagę na Mercję. Jesienią 867 roku wielka armia pogańska udała się na południe, wzdłuż rzeki Trent, do serca królestwa Midlands i założyła obóz zimowy w Nottingham. Piaskowcowy występ w centrum współczesnego miasta, późniejszy zamek w Nottingham, był już wówczas domem dla fortecy, którą wikingowie musieli przejąć, tak jak zrobili to w Yorku. Po raz kolejny skalę zagrożenia, jakie stanowili, sugeruje reakcja króla Mercji, Burghreda, i jego doradców, którzy wspólnie zdecydowali, że nie pokonają najeźdźców sami i zwrócili się o pomoc do Wesseksu. Może się to wydawać zaskakujące, biorąc pod uwagę długą historię antagonizmu między dwoma królestwami. Egbert z Wesseksu najechał i podbił Mercję jeszcze w 829 roku. Jednak w ciągu kolejnych dekad stosunki poprawiły się wraz ze wzrostem zagrożenia ze strony wikingów. Mercji powiodło się nieco lepiej niż Northumbrii czy East Anglii, jeśli chodzi o zachowanie dokumentów, więc cisza nie jest do końca absolutna. Z Kroniki wiemy, że wschodnie wybrzeże Mercji (dawne królestwo Lindsey) zostało spustoszone w 841 r., a jedna z kart Burghreda mówi, że została wydana „kiedy poganie byli w prowincji Wrekin”, co wskazuje, że wikingowie przedostali się w głąb ładu aż do Shrewsbury, prawdopodobnie żeglując w górę rzeki Severn. Pod tym wspólnym naciskiem Mercia i Wessex zaczęły współpracować. W 853 r. Burghred poprosił Æthelwulfa, aby dołączył do niego w wyprawie przeciwko Walijczykom, a później tego samego roku król Mercji poślubił córkę Æthelwulfa, Æthelswith. Apel Burghreda o pomoc w 867 roku został skierowany do jego szwagra, Æthelreda, który odpowiedział pozytywnie i poprowadził swoje wojska do Mercji. Obaj królowie wspólnie pomaszzerowali swoimi połączonymi siłami do Nottingham i oblegali obóz wikingów – ale bez powodzenia. „Poganie”, wyjaśnia Asser, „bronieni przez ochronę twierdzy, odmówili stoczenia bitwy, a chrześcijanie nie mogli przełamać muru”. Rezultatem był niejednoznaczny pokój między obiema stronami. Æthelred poprowadził swoje siły z powrotem do Wesseksu, a wikingowie wycofali się do Yorku, gdzie pozostali przez następny rok. Pod koniec 869 roku wielka armia pogańska wznowiła kampanię na południe od Humber, jadąc przez Mercję i do Wschodniej Anglii, gdzie rozbili obóz zimowy w Thetford. Tym razem nie było mowy o pokoju, a Anglowie Wschodni musieli zdać sobie sprawę, po upadku Nortumbrii, że los ich własnego królestwa jest teraz zagrożony. Ich król, Edmund, poprowadził swoje siły do bitwy z najeźdźcami i walczył z nimi zaciekle. „Ale niestety”, mówi Asser, „został tam

zabity wraz z dużą liczbą swoich ludzi, a poganie radowali się triumfalnie”. Podobnie jak w przypadku Ælle z Nortumbrii, opowieści o tym, że Edmund został wytypowany do ofiarnej pogańskiej śmierci – w tym przypadku przywiązany do drzewa i użyty jako cel strzelecki – pojawiły się dopiero później i można je bezpiecznie zignorować. Ale Edmund został czczony jako chrześcijański męczennik wkrótce po swojej śmierci, a w połowie X wieku jego szczątki zostały przeniesione do królewskiej posiadłości, która ostatecznie stała się znana jako Bury St Edmunds. Bez względu na charakter jego śmierci, oznaczała ona koniec królestwa East Anglia. Po zwycięstwie, jak podaje Chronicle, wikingowie „podbili cały kraj”. W następnym roku w końcu zwrócili uwagę na Wessex. Ich pierwszym ruchem było przekroczenie Tamizy w Reading, gdzie, jak zwykle, założyli obóz zimowy. Reading leży w przesmyku między Tamizą a dopływem, Kennet, a wikingowie uczynili je obronnym, szybko budując wał między dwiema rzekami – ziemny wał, który musiał rozciągać się na ponad jedną trzecią mili. Podczas gdy niektórzy z nich byli zaangażowani w tę pracę, pozostali wyruszyli, aby splądrować okoliczne tereny. W Englefield, sześć mil na zachód od Reading, zostali skonfrontowani z miejscowym ealdormanem i jego zwolennikami, którzy pokonali ich w bitwie. Zginęła duża liczba Normanów, w tym jeden z ich przywódców, co zmusiło resztę do ucieczki. Cztery dni później, bez wątplenia zachęcony tym wczesnym sukcesem, król Æthelred poprowadził swoje siły do Reading i zaatakował obóz wikingów. On i jego ludzie walczyli aż do nowo wykopanego wału, wycinając wszystkich najeźdźców, których znaleźli na zewnątrz. Ale król i jego ludzie nie liczyli się z furią tych, którzy nadal byli w fortyfikacji. „Jak wilki”, mówi Asser, „wypadli ze wszystkich bram i dołączyli do bitwy z całą swoją siłą”. Obie strony walczyły zaciekle, kontynuuje kronikarz, ale to poganie ostatecznie odnieśli zwycięstwo. Smutni i zawstydzeni porażką, mówi Asser, Æthelred i jego armia spróbowali ponownie cztery dni później, atakując wikingów w miejscu zwanym Æscedun lub Ashdown, prawdopodobnie gdzieś na wzgórzach na zachód od Reading. Asser opisuje to jako bitwę ustawioną, w której obie strony ustawiały swoje dywizje w murach tarcz. Poganie, mówi, mieli przewagę wyższego terenu, ale chrześcijanie walczyli o swoje życie, swoich bliskich i swoją ziemię. Dwie armie starły się z ogłuszającym rykiem i walczyły gwałtownie przez długi czas. Z woli Boga, mówi Asser, to najeźdźcy osłabli pierwsi, a gdy większa część ich sił została zabita, reszta „rzuciła się do haniebnej ucieczki”. Był już prawdopodobnie styczeń 871 roku, a Sasi Zachodni musieli czuć, że mają najeźdźców w garści. Pogańska horda, która wkroczyła do królestwa kilka tygodni wcześniej, prawdopodobnie nie była tak wielka jak ta, która zniszczyła Northumbrię trzy lata wcześniej lub East Anglię poprzedniej zimy. Niektórzy wikingowie musieli pozostać w tych regionach, aby zapobiec odrodzeniu się oporu tubylców, a Ivar, najważniejszy z ich pierwotnych przywódców, najwyraźniej powrócił do Irlandii. Armia, która przybyła do Wessex, była prowadzona przez dwóch pogańskich królów, jednego o imieniu Bagsecg, drugiego o imieniu Halfdan, który był bratem Ivara. Bagsecg zginął w niedawnej bitwie pod Ashdown, wraz z pięcioma swoimi porucznikami, czyli „jarłami”. A w pogromie, który nastąpił, wielu innych zostało ściętych w trakcie ucieczki, chrześcijanie ścigali ich i zabijali aż do zapadnięcia zmroku. Kiedy słońce wzeszło następnego ranka, było „wiele tysięcy” martwych wikingów, mówi Asser, „rozrzuconych wszędzie na rozległym obszarze Ashdown, daleko i szeroko”. Kiedy Æthelred i jego armia starli się z ocalałymi dwa tygodnie później, musiało to wyglądać bardziej jak ćwiczenie oczyszczające, niż kolejna egzystencjalna walka. Dwie armie starły się w Basing, około piętnastu mil na południe od Reading, w tym, co Asser opisuje jako długą i zacieklą bitwę. Ale co zaskakujące, biorąc pod uwagę skalę ich ostatnich strat, to Normanowie „odnieśli zwycięstwo i stali się panami pola bitwy”. Minęły dwa miesiące, podaje Anglo-Saxon Chronicle, zanim obie strony spotkały się ponownie w nieznanym miejscu zwanym Mæredun. Walki trwały do późnych godzin porannych i po obu stronach doszło do wielkiej rzezi, ale poganie ponownie utrzymali swoje pozycje, a chrześcijanie zostali zmuszeni do odwrotu. W starciu zginęło wielu ważnych Sasów Zachodnich, podaje Chronicle. W tym momencie musiało być już jasne, że wikingowie nie zostaną wyparci z Wessexu tak łatwo, jak sugerowała ich porażka pod Ashdown. Obie strony poniosły już znaczne straty, a ubytek szeregów Sasów Zachodnich mógł zacząć być widoczny. Potem nadeszły dwa ciosy, które musiały wpędzić chrześcijan w rozpacz.

Najpierw, około Wielkanocy 871 r., nowa flota wikingów przybyła z zagranicy i popłynęła Tamizą, gdzie dołączyła do istniejących sił w Reading. Była ewidentnie duża, ponieważ Kronika anglosaska nazywa ją „wielką letnią armią”. Następnie, krótko po Wielkanocy, zmarł król Æthelred, którego panowanie zostało przerwane z nieznanych przyczyn po zaledwie pięciu niespokojnych latach. Ciało zmarłego króla przewieziono na zachód do Dorset, aby je pochować w katedrze w Wimborne. Dalej na zachód, w tym samym hrabstwie, jego starsi bracia Æthelbald i Æthelberht leżeli obok siebie w swoich grobowcach w Sherborne, a ich panowanie zakończyło się po podobnie krótkich okresach. Czterech synów króla Æthelwulfa leżało teraz w ziemi i pomimo pielgrzymki do Rzymu po dusze swoich poddanych, przerażająca wizja, o której doniesiono trzydzieści lat wcześniej, w końcu się spełniła. Pogańscy ludzie pustoszyli kraj ogniem i mieczem, bezlitośnie mordując lud chrześcijański. Niewielka nadzieja, jaka pozostała, spoczywała teraz w ostatnim żyjącym synu Æthelwulfa, Alfredzie.

ZMARTWYCHWSTANIE

Alfred Wielki i wykuwanie angielskości

To przyjemny fakt, że najstarszym pomnikiem Alfreda Wielkiego w Wessex – i niemal najstarszym na świecie – jest pub. Alfred urodził się w Wantage, gdzie w 1850 roku zmieniono nazwę szkoły na jego cześć, a w 1876 roku na rynku wzniesiono jego pomnik. Jednak minęło wiele dekad przed tymi wiktoriańskimi obchodami, aż do 1763 roku, kiedy John i Elizabeth Stevens z dumą ogłosili w lokalnej prasie, że „niedawno otworzyli nowy zajazd w wyżej wymienionym Wantage, znany pod znakiem GŁOWY ALFREDA”. Para zapewniła czytelników, że ich nowy lokal został „delikatnie wyposażony” i obiecała, że potencjalni klienci „mogą liczyć na kulturalne traktowanie”. W sobotę 17 września otwarcie King Alfred’s Head Inn uczczono koncertem, po którym odbył się bal dla pań. A pub nadal tam jest, jest zabytkiem klasy II, handluje pod tą samą nazwą, choć teraz odbywają się tam wieczory quizowe i wieczory z otwartym mikrofonem. Stevensowie byli jednymi z pierwszych, którzy przyjęli – lub wykorzystali – entuzjazm dla Alfreda, który stopniowo ogarniał kraj w połowie XVIII wieku. 1 sierpnia 1740 roku, aby przytoczyć wczesny i wpływowy przykład, Fryderyk, książę Walii, świętował trzecie urodziny swojej córki, wystawiając maskaradę w Cliveden, swojej wiejskiej siedzibie w Buckinghamshire. Zatytułowana po prostu Alfred, ta muzyczna ekstrawagancja zakończyła się nowo skomponowanym utworem na cześć legendarnych zwycięstw morskich jej bohatera, znanym jako „Rule, Britannia!”. W tym samym czasie Allen Bathurst, angielski lord, postanowił zmienić nazwę pozorowanego zamku, który zbudował kilka lat wcześniej w swoim parku w Cirencester, zmieniając go z „King Arthur’s astle” na „Alfred’s Hall”. (Ten budynek, obecnie bardzo podupadły, wydaje się być najstarszym stojącym pomnikiem króla Alfreda, bez wyjątku.) W kolejnych dekadach zaczęły pojawiać się inne szaleństwa poświęcone pamięci Alfreda. Pod koniec XVIII wieku był on również tematem sztuk teatralnych, powieści, obrazów, piosenek i wierszy, a w XIX wieku takich produkcji było niemal nie do zliczenia. Kiedy w 1901 roku hrabia Rosebery odsłonił nowy pomnik Alfreda w Winchester, aby uczcić to, co wówczas uważano za 1000. rocznicę śmierci króla, opisał go jako „Alfreda dobrego, Alfreda prawdomówcę, Alfreda ojca swojego kraju i naszego”. A jednak, jak sugeruje pojawienie się alfredmanii w XVIII wieku, wiele z tego było współczesnym wymysłem: postawy uważane za godne pochwały i patriotyczne w epoce georgiańskiej i wiktoriańskiej były przenoszone z powrotem na odległego króla z IX wieku. W przeciwieństwie do Karola Wielkiego, którego współcześni nazywali „Karolem Magnusem, Alfred nie był nazywany magnus za swojego życia. Pierwszy odnotowany przypadek zastosowania tego słowa w stosunku do niego pojawia się w trzynastowiecznej kronice Mateusza Parysa i pomimo zapewnień autora, że było to powszechne określenie, nie ma żadnego zapisu, aby było ono używane ponownie w ciągu następnych trzech stuleci. Dopiero opublikowanie biografii króla zatytułowanej Alfred Wielki w 1709 r. sprawiło, że jego słynny przydomek stał się naprawdę popularny. Nieskazitelna współczesna pochwała Alfreda, żeby być uczciwym, nie była pozbawiona podstaw. Król miał szczęście,

że stał się tematem współczesnej biografii, Życia króla Alfreda, napisanej przez Assera, walijskiego biskupa, o którym już wspomniano w poprzednich częściach. Asser przebywał przez długi czas na dworze Alfreda, dzięki czemu jest w stanie dostarczyć nam fascynującego i bliskiego spojrzenia na króla, jakiego nie mógł uzyskać żaden inny anglosaski władca. Jednocześnie jego praca nie jest pozbawiona problemów. Najbardziej oczywiste jest to, że jako oficjalny biograf, Asser obsypuje pochwałami swój temat i przedstawia go w niemal całkowicie pozytywnym świetle. Podobnie jak wszystkie takie panegiryki, jego traktowanie Alfreda wymaga dokładnej i sceptycznej analizy. Ale trudność polega na tym, że nie zachowała się do naszych czasów żadna oryginalna wersja księgi biskupa. Kopia wykonana na początku XI wieku przetrwała 700 lat, ale została zniszczona, gdy w 1731 roku wybuchł pożar w Cottonian Library. (Właśnie w momencie, gdy entuzjazm dla Alfreda zaczął gwałtownie rosnąć). Ta utrata jedyne go znanego średniowiecznego rękopisu sprawia, że jesteśmy zależni od niedoskonałych wczesnonowożytnych kopii, które zostały „ulepszone” przez dodanie nieautentycznego materiału. Słynna historia o Alfredzie palącym ciasta, na przykład, stała się popularna częściowo dlatego, że uważano, że została napisana przez Assera, ale w rzeczywistości była to późniejsza legenda wstawiona w XVI wieku. Brak oryginalnego rękopisu zachęcił nawet do twierdzeń, że Życie króla Alfreda wcale nie jest współczesnym utworem, ale fałszerstwem z końca X wieku. Argument o fałszerstwie był zawsze uważany przez większość naukowców za wadliwy i większość z nich obecnie zaakceptowałaby, że został on rozstrzygnięty zdecydowanie na korzyść Assera. Jednak debata na temat Alfreda trwa. Król był długo uznawany na przykład za tłumacza kilku ksiąg, co stawiało go o wieki przed kolejnym królewskim autorem w Wielkiej Brytanii, Jakubem I. Ale ostatnio i to zostało zakwestionowane, gdy jeden profesor z Oksfordu opublikował artykuł zatytułowany „Czy król Alfred napisał cokolwiek?”. Podobnie, w latach 70. argumentowano, że Alfred był odpowiedzialny za wytyczenie ulic Winchester, ale nowsze badania archeologiczne sugerują, że było to bardziej prawdopodobne, że było to dzieło jego poprzedników. Asser chwali hojność swojego patrona wobec Kościoła, ale mnisi z Abingdon zapamiętali króla jako grabieżcę ich ziem i nazwali go „Judaszem”. Wszystko to prowadzi do oczywistego, ale kluczowego pytania: czy Alfred był naprawdę taki wielki? Oczywiście jest, że jednym z głównych orędowników wielkości Alfreda był sam król. Urodzony w 848 roku, a może rok po tej dacie, Alfred był ostatnim z pięciu synów króla Æthelwulfa z Wesseksu, ale zdeterminowany, by przekonać innych, że nie był najgorszy. Według Assera, jako chłopiec Alfred „przewyższał wszystkich swoich braci zarówno mądrością, jak i wszystkimi dobrymi nawykami”. Był najwyraźniej ładniejszy, lepiej mówił, lepiej się zachowywał, był lepszym myśliwym i lepszym wojownikiem. W rezultacie, jak twierdzi biograf króla, był „wielce kochany, bardziej niż wszyscy jego bracia, przez matkę i ojca – w istocie, przez wszystkich – powszechną i głęboką miłością”. Jednym z czynników, który sprawił, że Alfred czuł się faworyzowany ponad swoimi starszymi braćmi, było to, że jako dziecko był w Rzymie przy dwóch oddzielnych okazjach. W 855 roku, mając sześć lub siedem lat, podróżował tam w towarzystwie ojca, który odbywał swoją słynną pielgrzymkę. Ale Alfred odbył tę samą podróż również dwa lata wcześniej, gdy miał nie więcej niż pięć lat, jako część poselstwa, które Æthelwulf wysłał do Świętego Miasta przed swoim przybyciem. Dlaczego został wysłany w tak młodym wieku, jest zagadką. Być może była to próba ze strony jego ojca uzyskania papieskiego uznania królewskich praw dziecka, aby uchronić Alfreda przed karierą duchowną wymuszoną przez jego starszych braci w późniejszym terminie. W liście do Æthelwulfa papież Leon IV poinformował króla, że uhonorował Alfreda, przepasując go mieczem i szatami rzymskiego konsula. Później, gdy przeżył wszystkich swoich starszych braci i objął tron, Alfred najwyraźniej zaczął postrzegać tę papieską inwestyturę jako rodzaj predestynacji, mówiąc Asserowi, że papież namaścił go na przyszłego króla. Inną cechą, która wyróżniała Alfreda, były jego choroby. Asser wyjaśnia, że jako młody człowiek Alfred nie był w stanie powstrzymać się od cielesnych pragnień i obawiał się, że doprowadzi to do niezadowolenia Boga. Dlatego często wstawał o świcie, aby odwiedzić kościoły, aby się modlić, prosząc o dotknięcie go chorobą, która stłumi jego żądze, ale będzie na tyle znośna, aby ją znieść. Bóg spełnił

prośbę Alfreda, dając mu hemoroidy, schorzenie, z którym przyszły król zmagał się przez „wiele gorzkich lat”. W końcu, gdy uznał je za zbyt trudne do zniesienia, poprosił o nową chorobę, coś, co nie będzie się objawiać na zewnątrz, i został wyleczony. Ale niestety dla Alfreda było to tylko chwilowe wytchnienie w jego cierpieniu. Gdy miał dziewiętnaście lat, dotknęła go inna, bardziej tajemnicza dolegliwość. Po raz pierwszy wystąpiła przy okazji jego ślubu w 868 roku z Ealhswith, córką szlachcica z Mercji. Po uczcie weselnej, która trwała dzień i noc, mówi Asser, Alfred został dotknięty silnym bólem, zupełnie nieznanym obecnym tam lekarzom. Niektórzy myśleli, że to powrót jego wcześniejszych hemoroidów, ale inni podejrzewali, że to coś bardziej złowrogiego – tajemnicza gorączka, czary lub diabeł. Jeden ze współczesnych komentatorów zasugerował, że mogła to być choroba Leśniowskiego-Crohna, ale dokładna diagnoza jest oczywiście niemożliwa z tak dużej odległości. Fakt, że jego nowa choroba po raz pierwszy wybuchła w noc jego ślubu, sugeruje, że mogła mieć nawet podłoże psychologiczne, związane z tymi samymi lękami przed seksem, których doświadczał wcześniej w wieku nastoletnim. Cokolwiek to było, trwało długo, okresowo dręcząc go aż do ostatnich lat jego życia, a król zinterpretował to jako ciężar zesłany przez Boga, aby go wystawić na próbę. Niejednokrotnie Asser łączy „brutalne ataki” choroby Alfreda z nieustępliwymi atakami jego wrogów, wikingów. Alfred został królem w 871 roku w momencie głębokiego kryzysu. Wielka armia pogańska, która sześć lat wcześniej najechała Brytanię, okazała się niemal niepowstrzymana. Mercia, z pomocą Wesseksu, zdołała powstrzymać hordę i wynegocjować rozejm, ale Northumbria i East Anglia upadły, a los ich królów był strasznym ostrzeżeniem dla innych władców. Kiedy Duńczycy w końcu wkroczyli do Wesseksu zimą 870 roku, jego przywódcy odpowiedzieli z desperacką furią – Asser opisuje Alfreda walczącego pod Ashdown „jak dzik”. Ta bitwa była zwycięstwem dla Zachodnich Sasów i chwilą uniesienia, po której wydawało się, że wikingowie będą musieli się wycofać. Ale nastąpiły kolejne starcia, w których obrońcy zostali pokonani, a następnie nowa flota wikingów popłynęła Tamizą do Reading, uzupełniając szeregi pogańskiej armii. To właśnie w tym krytycznym momencie, wiosną 871 roku, zmarł król Æthelred. Problemem nie była tylko strata kolejnego króla Wesseksu – czwartego w ciągu trzynastu lat – ale fakt, że inne szeregi klasy wojowników królestwa również zostały znacznie uszczuplone. Co prawda, tylko jeden ealdorman został wymieniony w Kronice jako zabity podczas inwazji, chociaż śmierć innych mogła nie zostać odnotowana. Ale byli inni ważni ludzie – wojownicy, którzy posiadali rozległe ziemie i byli przywódcami lokalnego społeczeństwa – którzy musieli zginąć w dużej liczbie. Ogólnym słowem określającym takich ludzi było „thegns”, słowo, które pierwotnie oznaczało „sługę”, ale później nabrało konotacji szlacheckich. Thegns byli zasadniczo anglosaskim odpowiednikiem późniejszych rycerzy średniowiecznych rycerzy, a ci, którzy służyli królowi, byli porównywalni do późniejszych rycerzy z królewskiego domu. Jako młodzi mężczyźni mieszkali na stałe na dworze królewskim, pełniąc funkcję jego ochroniarza i jadając w jego sali. Po kilku latach służby byli nagradzani ziemią i przyjmowali rolę wiejskich dzentelmenów, pomagając rządzić prowincjami, ale nadal oczekiwano od nich, że będą spędzać jedną trzecią swojego czasu na osobistej służbie królowi. Asser jest pełen pochwał dla tych elitarnych wojowników Wesseksu i męstwa, jakie wykazali podczas inwazji wikingów w latach 870–871. „Poszczególni ealdormeni tej rasy”, mówi, „ze swoimi ludźmi, a także bardzo wielu thegnów królewskich, walczyli nieustannie i zaciekle przeciwko poganom”. Ale było tak wiele bitew i potyczek, wyjaśnia, że ci wojownicy zostali „praktycznie unicestwieni”. Alfred, mówi jego biograf, „poniósł już wielkie straty wielu ludzi, gdy jego bracia jeszcze żyli”. Wszystko to mogło być prawdą, ale Asserowi zależało na podkreśleniu rozmiaru tych strat, aby wyjaśnić fakt, że panowanie Alfreda rozpoczęło się od kolejnej porażki. Miesiąc po objęciu tronu nowy król, „zwycięzca praktycznie wszystkich bitew”, starł się z armią wikingów w Wilton, królewskim centrum administracyjnym, które dało nazwę Wiltshire. Uczynił to, jak twierdzi jego biograf, „prawie niechętnie”, ponieważ jego liczebność była tak niewielka. On i jego ludzie walczyli energicznie i wydawało się, że pokonają znacznie większą armię pogan, która odwróciła się i zaczęła uciekać. Ale Duńczycy przegrupowali się, zaatakowali ponownie i stali się panami pola bitwy. Poświęciwszy tyle wysiłku próbom rozwiązania kwadratury koła porażki

Alfreda, Asser nie marnował słów na jej konsekwencje, mówiąc po prostu, że „Sasi zawarli pokój z poganami, pod warunkiem, że ich opuszczą; i tak też zrobili”. Ale pokój po porażce w bitwie musiał mieć swoją cenę, co oznacza, że pokonani musieli zapłacić ogromną daninę. Jest wysoce nieprawdopodobne, aby wikingowie przyjęli zapłatę w monecie. Dziesięciolecia najazdów zdewastowały gospodarkę południowej Brytanii, powodując załamanie się handlu międzynarodowego, a w rezultacie monety Mercji i Wesseksu, które kiedyś były zbliżone do czystego srebra, zostały znacznie zdegradowane: na początku panowania Alfreda zawartość srebra w jego monetach wynosiła żałosne szesnaście procent. Danina musiała zatem składać się z cenniejszych przedmiotów – pierścieni, torkew, głowic mieczy, kielichów, świeczników i krzyży – zebranych w ogromnych ilościach. Po wyciągnięciu jak największej ilości, armia wycofała się z Wesseksu, zgodnie z umową, i zajęła Londyn, rozbijając tam obóz na zimę. Jakikolwiek warunki zostałyby uzgodnione w 871 r., byłoby naiwnością ze strony Alfreda i jego doradców oczekiwać, że zapłacenie wikingom za odejście da im cokolwiek innego niż chwilową ulgę. Na ich szczęście jednak uwagę pogańskiej armii odwrócił bunt w Northumbrii. Po podbiciu północnego królestwa w 867 r. i zabiciu obu rywalizujących królów, duńskie wojska powróciły do East Anglia w poszukiwaniu dalszych łupów, pozostawiając Northumbrię pod opieką rodzimego Anglosasa o imieniu Egbert. Ale w 872 r. Northumbrianie wyrzucili tego klienckiego króla i zastąpili go władcą własnego wyboru o imieniu Ricsige. Ten bunt ściągnął wikingów z powrotem na północ. Tej jesieni opuścili Londyn i założyli nowy obóz w Torksey, około dziesięciu mil na północny zachód od Lincoln. Miejsce to, wówczas wyspa na rzece Trent, zostało zidentyfikowane i wykopane w ostatnich dziesięcioleciach. Rozciągało się na obszarze pięćdziesięciu pięciu hektarów, co wzmocniało wrażenie, że wielka armia musiała liczyć kilka tysięcy ludzi. Ilość znalezisk – ponad 350 monet i prawie 300 żetonów do gry – wskazywała na ten sam wniosek. Ponad jedna trzecia monet to dirhamy z Bliskiego Wschodu, co wskazywało na zasięg ich sieci handlowych. Skandynawowie również bili własne pieniądze na miejscu i wytwarzali inne metalowe przedmioty, takie jak pierścienie na ręce. Warto podkreślić, że nie był to skarb celowo pozostawiony w ziemi, ale nagromadzenie przedmiotów, które zostały przypadkowo upuszczone i zgubione. Jak stwierdzili kopacze, straty te oznaczają, że „rabunek był przetwarzany na masową skalę”. Niektóre monety w Torksey były nortumbryjskie, więc być może armia najechała północne królestwo zimą 872 roku. Jednak w następnym roku zwrócili uwagę na Mercję, przemieszczając się w górę Trentu do Repton. Katedra została prawdopodobnie zbudowana przez wielkiego króla VIII wieku, Æthelbalda, którego kości spoczywały w krypcie, wraz z kośćmi jego następcy z IX wieku, Wigłafa. Wikingowie zajęli kościół i włączyli jego wieżę do obwodu nowego ogrodzenia obronnego. Używali również cmentarza kościelnego do grzebania własnych zmarłych: wykopaliska w ogrodzie współczesnej plebanii odkryły masowy grób co najmniej 264 osób, które zmarły na początku lat 70. IX wieku. Większość z nich była płci męskiej, w wieku od osiemnastu do czterdziestu pięciu lat, ale nieco mniej niż jedna piąta to były kobiety – prawdopodobnie małżonki ze Skandynawii lub miejscowe kobiety, które zostały schwytane. Zajęcie Repton zwiastowało upadek Mercji. „Podbili całą tę ziemię”, mówi Kronika anglosaska. Król Burghred, który rządził przez dwadzieścia dwa lata, uciekł na wygnanie wraz ze swoją królową, Æthelswith, starszą siostrą Alfreda. Razem udali się do Rzymu, prawdopodobnie w poszukiwaniu boskiej pomocy, ale żaden z nich nie wrócił, obaj umarli we Włoszech w późniejszym terminie. Na miejscu Burghreda zwycięscy wikingowie ustanowili nowego króla, Ceolwulfa. Kronika odrzuca go jako „głupiego thegna króla” i pomimo współczesnych prób wyjaśnienia tego jako retrospektywnej jadowitości, trudno zrozumieć, jak mógłby być kimś innym niż wikingiem-sługusem. „Złożył im przysięgę i dał zakładników”, mówi Kronika, obiecując, że Mercia będzie ich własnością, kiedy tylko jej zapragną, „a on i jego zwolennicy będą gotowi na usługi wroga”. Upadek kolejnego anglosaskiego królestwa i obecność armii wikingów na jego własnej północnej granicy, wróżyły Alfredowi bardzo źle – Burghred „zawarł pokój” z wikingami zaledwie pięć lat przed tym, jak postanowili go obalić. Jednak po raz kolejny Wessex miał szczęście. Wydaje się prawdopodobne, że w trakcie walki o Mercję Duńczycy stracili niektórych swoich

przywódców. Pogrzeby w Repton zostały zorganizowane tak, jakby miały na celu uczczenie jakiegoś wielkiego poległego wojownika, a inne pobliskie kurhany wskazują na ten sam wniosek. Być może z tego powodu wśród ocalałych wybuchły różnice zdań, a wielka pogańska armia podzieliła się. Jeden z jej pierwotnych przywódców, Halfdan, zabrał swoje siły i udał się do Northumbrii, zakładając obóz nad rzeką Tyne, skąd nękali i plądrowali Piktów i Brytów ze Strathclyde. Pozostali przywódcy, wymienieni przez Kronikę jako Guthrum, Oscetel i Anwend, postanowili pozostać na południu. W 874 roku opuścili Repton z resztą armii i ruszyli na wschód, zakładając nowy obóz w Cambridge. Ale szczęście Alfreda nie mogło trwać wiecznie i w 875 roku wikingowie wznowili atak na Wessex. Latem tego roku, jak podaje Kronika, król wyruszył w morze z siłami morskimi, aby walczyć z załogami siedmiu skandynawskich statków, z których jeden udało mu się zdobyć. Nie jest jasne, czy statki te były powiązane z resztkami wielkiej armii pogańskiej, która pozostała na południu, ale to, co nastąpiło później, sprawia, że wydaje się to wysoce prawdopodobne. W pewnym momencie później w tym samym roku lub na początku następnego armia obozująca w Cambridge wkroczyła do Wessex. Najwyraźniej poruszali się szybko, ponieważ Kronika mówi, że uniknęli zachodniosaskich poborów wystanych przeciwko nim i przejechali przez całe królestwo, aby zdobyć Wareham w Dorset – odległość prawie 200 mil. To musiało złowieszczo przypominać wydarzenia, które doprowadziły do upadku Mercji - Wareham, podobnie jak Repton, było ważną posiadłością królewską, rozwiniętą pod koniec VIII wieku przez króla Beorhtrica, który został pochowany w tamtejszym kościele. Według Assera było to ufortyfikowane miejsce, chronione z obu stron przez rzeki. Co ważniejsze, Wareham znajdowało się na wybrzeżu, co czyniło prawdopodobnym, że statki wikingów, z którymi Alfred walczył krótko wcześniej, były wstępną próbą otwarcia tego nowego frontu, aby królestwo mogło zostać najebrane od strony morza. W pewnym momencie po tym, jak armia wikingów zajęła Wareham, dołączyła do nich duża flota, podobno ponad 120 statków. Alfred w odpowiedzi zebrał armię i udał się, aby stawić czoła najeźdźcom, chociaż nie jest jasne, czy doszło do jakichkolwiek działań militarnych: wszystko, co Asser i Kronika mówią nam, to to, że obie strony ponownie „zawarty pokój”. Fakt, że wikingowie byli zobowiązani do oddania wysoko postawionych zakładników, sugeruje jednak, że Alfred miał przewagę w negocjacjach, podobnie jak komentarz Chronicle, że wikingowie przysięgli na „święty pierścień”, że natychmiast opuszczą jego królestwo. Ale gdy tylko zawarto pokój, wikingowie natychmiast go zignorowali, opuszczając Wareham pod osłoną ciemności i jadąc na zachód do Devon, gdzie zdobyli stare rzymskie miasto Exeter. Alfred jechał za nimi, mówi Chronicle, ale nie był w stanie ich dogonić, zanim dotarli do bezpiecznych murów Exeter. Ponownie doszło do impasu. Dobrą nowiną dla Alfreda i Sasów było to, że gdy flota wikingów płynęła na zachód od Wareham, zamierzając dołączyć do armii w Exeter, wpłynęli w wielką burzę, która zatopiła wiele ich statków. Ale pomimo tych strat duńska okupacja Exeter wydaje się trwać kilka miesięcy. Ostatecznie latem 877 roku wikingowie ponownie zgodzili się na warunki, składając przysięgi i oddając zakładników, a w sierpniu wycofali się do Mercji. Podczas gdy południowi wikingowie próbowali podbić Wessex, na północy nastąpił znaczący rozwój. Wikingowie, którzy bazowali na Tyne, aby napadać na Piktów i Brytów, zdecydowali, że nadszedł czas na osiedlenie się. Dla niektórych z nich, w tym ich przywódcy Halfdana, minęła dekada od przybycia do Brytanii, a w tym czasie spustoszyli i splądrowali niemal wszystkie jej najbardziej dochodowe obszary. Teraz chcieli przekształcić się z pozbawionych korzeni najeźdźców w stałych mieszkańców, pozbawiając anglosaskich właścicieli ziem i przywłaszczając ich majątki. W 876 roku, jak podaje Kronika, „Halfdan podzielił ziemię Nortumbrijczyków, a oni zaczęli orać i utrzymywać się”. Według jednego z raportów, przejście to spowodowało śmierć z żalu króla Northumbrii, Ricsige’a. Rok później południowi wikingowie postanowili pójść za przykładem swoich przyjaciół z północy. Wycofawszy się do Mercji, jak podaje Kronika, podzielili się częścią królestwa między siebie, a część oddali swojemu klientowi, władcy Ceolwulfowi. Jeśli jednak Alfred lub jego doradcy zinterpretowali to jako znak, że ich wrogowie są gotowi odłożyć miecze, wkrótce zostali poważnie rozczarowani. Kilka miesięcy później, na początku stycznia 878 roku, duńska armia rozpoczęła kolejny atak na Wessex. Tym razem ich celem był

Chippenham, ważna posiadłość królewska w północnym Wiltshire – ślub Burghreda z Mercji z siostrą Alfreda, Æthelwith, odbył się tam w 854 roku. Możliwe, że uroczystości odbywały się tam również w czasie ataku w 878 roku, który według Kroniki miał miejsce „w środku zimy, po dwunastej nocy”. Wikingowie często atakowali w dni świąteczne, gdy wiedzieli, że chrześcijanie będą się gromadzić i świętować. Podobnie sugestywny jest fakt, że Kronika dodaje, że tym razem napastnicy zbliżyli się „ukradkiem”, co przywodzi na myśl możliwość, że Alfred i jego dwór bawili się w Chippenham ostatniego dnia Bożego Narodzenia i zostali zaskoczeni. Pewne jest, że ten nowy atak był katastrofalny. Wikingowie, jak podaje Kronika, „zajęli ziemię Zachodnich Sasów i osiedlili się tam”, tak jak niedawno zrobili to w Nortumbrii i Mercji. Oczywiście oznacza to, że przywódcy Wesseksu ponieśli straszną klęskę militarną, pozostawiając ich całkowicie na łasce najeźdźców. „Siłą oręża”, mówi Asser, „zmusili wielu mężczyzn tej rasy do wypłynięcia za morze, zarówno przez biedę, jak i strach, a niemal wszyscy mieszkańcy tego regionu podporządkowali się ich władzy”. Ale nie Alfred. Król zniknął w lasach i bagnach Somerset, w towarzystwie małej grupy szlachciców, żołnierzy i tangów. W ten sposób Alfred dołączył do szeregów słynnych królewskich zbiegów, takich jak król Dawid, Robert Bruce czy Karol II, zmuszonych do ucieczki, by ratować życie, a później powrócić triumfalnie. Podobnie jak w innych przypadkach, ucieczka Alfreda na pustkowia stała się płodnym źródłem legendy. To właśnie w tym okresie miał miejsce epizod z udziałem króla i ciastek. Alfred, jak głosi historia, był zmuszony schronić się w chacie świniopasa, gdzie odpoczywał przez kilka dni. Pewnego dnia, gdy pasterz świń był na zewnątrz, by zaganiać świnię, jego żona włożyła kilka bochenków do pieca, najwyraźniej spodziewając się, że jej królewski gość będzie ich pilnował, podczas gdy ona zajmie się innymi obowiązkami. Ale Alfred był zbyt zajęty rozmyślaniami o swoich znacznie ograniczonych warunkach, zastanawiając się, jak odzyskać łaskę Boga, by zauważyć, kiedy chleb zaczął się przypalać, i w rezultacie został poddany reprimendzie od swojej zirytowanej gospodyni. „Popatrz, człowieku!” powiedziała. „Wahałeś się, by obrócić bochenki, które widzisz, że się przypalają, a jednak jesteś całkiem zadowolony, że możesz je zjeść, gdy wyjdą ciepłe z pieca!” Taka przynajmniej była opowieść w pierwotnej wersji. Po raz pierwszy pojawia się w Życiu św. Neota, źródle napisanym sto lat po przygodach Alfreda na bagnach i prawie na pewno był wymysłem jego anonimowego autora. Ale, jak już zauważono, w XVI wieku opowieść ta została wstawiona do najwcześniejszych drukowanych wydań biografii Assera, nadając jej niezastudzoną legitymację. Kiedy w XIX wieku zidentyfikowano ją jako interpolację, było już za późno – Alfred został utrwalony w powszechnej wyobraźni jako król, który spalił ciasto. Asser z pewnością sprawia wrażenie, że Alfred i jego mała grupa zwolenników mieli okropne chwile, „prowadząc niespokojne życie w wielkim nieszczęściu pośród zalesionych i bagiennych miejsc Somerset”, nie mając nic do życia poza tym, co mogli ukraść, czy to od wikingów, czy od tych Anglików, którzy podporządkowali się władzy wikingów. Istnieją jednak inne wskazówki, że sytuacja króla nie była być może aż tak samotna, jak głosiła legenda. Dziesięciowieczne łacińskie tłumaczenie Kroniki anglosaskiej wspomina, że Æthelnoth, ealdorman Somerset, również uciekł do lasu z niewielką grupą ludzi. Tymczasem Asser wspomina, że grupa thegnów królewskich i ich zwolennicy w Devon zamknęli się w twierdzy, którą nazywa Cynuit – prawdopodobnie Countisbury, fort na wzgórzu z epoki żelaza blisko morza. Na początku 878 roku ci ludzie zostali skonfrontowani z armią wikingów, która pustoszyła południową Walię, dowodzoną przez nieznanego z imienia brata Ivara i Halfdana. Wikingowie otoczyli twierdzę, ale nie próbowali jej szturmować, pewni, że ci w środku zostaną zmuszeni do poddania się z powodu braku jedzenia i wody. Ale, jak mówi Asser, „sądząc, że o wiele lepiej jest zyskać śmierć lub zwycięstwo”, thegnowie i ich zwolennicy wyszli i zaatakowali swoich oblegających, zabijając przywódcę wikingów i wielu innych, a resztę zmuszając do ucieczki na ich statki. Kronika dodaje, że zwycięscy Sasi zdobyli również sztandar wroga, „który nazwali „Krukiem””. Być może zainspirowani tym sukcesem, Alfred i jego zwolennicy założyli własną fortecę wkrótce po Wielkanocy w miejscu zwanym Athelney. Obecnie w miejscu farmy pośrodku Somerset Levels, które zostały osuszone w późniejszych wiekach, Athelney było wówczas wyspą. „Otoczona ze wszystkich stron bagiennymi, nieprzejezdnymi i rozległymi mokradłami oraz

wodami gruntowymi”, mówi Asser, „nie można się do niej dostać w żaden sposób, z wyjątkiem łodzi”. Z tej odizolowanej twierdzy król i jego zwolennicy „nieustępliwie i niestrudzenie atakowali pogan”. W tym czasie Alfred musiał potajemnie komunikować się z innymi ealdormenami i tanami, którzy ukryli się lub poddali się władzy Duńczyków. Na początku maja król i jego zwolennicy opuścili Athelney i udali się na wschód do miejsca zwanego Egbert’s Stone – obecnie niestety nie do zlokalizowania, ale położonego gdzieś „we wschodniej części Selwood Forest”, na granicy Somerset i Wiltshire. Było to ustalone wcześniej miejsce zbiórki. Tam, jak podaje Chronicle, do króla dołączyli wszyscy mieszkańcy tych dwóch hrabstw, a także ludzie z zachodniej części Hampshire. Wydaje się, że czas powrotu Alfreda był celowo symboliczny, ponieważ opuścił Athelney „w siódmym tygodniu po Wielkanocy”, co oznacza, że jego publiczne ponowne pojawienie się zbiegło się z Zielonymi Świątkami, świętem upamiętniającym zstąpienie Ducha Świętego na uczniów po zmartwychwstaniu Chrystusa. Asser z pewnością docenił symbolikę, mówiąc, że zgromadzeni ludzie byli przepełnieni radością, gdy zobaczyli króla, „jakby ktoś przywrócony do życia po tak wielkich cierpieniach”. Alfred powrócił z jednym celem – stawić czoła Duńczykom, którzy okupowali jego królestwo i ich zniszczyć. Następnego ranka po przeglądzie przy Egbert’s Stone poprowadził swoje siły na północ w kierunku obozu wikingów w Chippenham. Następnego dnia napotkali całą armię wikingów w miejscu zwanym Edington i wybuchła zacięta bitwa. Zazwyczaj nasze źródła nie mówią nam prawie nic o samej bitwie. Wszystko, czego się dowiadujemy, to to, że walka trwała długo, ale ostatecznie – dzięki woli Boga – Alfred zwyciężył. „Zniszczył pogan wielką rzezią”, mówi Asser, „i ścigał tych, którzy uciekli, aż do twierdzy” – prawdopodobnie obozu w Chippenham, dwadzieścia mil na północ od pola bitwy. Tam król i jego armia zabili wszystkich Duńczyków złapanych poza terenem kompleksu i zajęli wszystkie konie i bydło, wywierając ogromną presję na tych, którzy się w nim ukrywali. Po dwutygodniowym oblężeniu, mówi Asser, głód i strach doprowadziły tych wewnątrz twierdzy do rozpacz i zaczęli szukać warunków kapitulacji. O skali zwycięstwa Alfreda pod Edington świadczą warunki, jakie był w stanie narzucić. Po pierwsze, król był w stanie zażądać tylu zakładników, ilu chciał, bez konieczności oddawania w zamian żadnego ze swoich ludzi. Według Assera było to nowością: nigdy wcześniej wikingowie nie zawarli pokoju na takich warunkach z nikim (oświadczenie to sugeruje, że wcześniejsze negocjacje Alfreda z wikingami obejmowały wymianę zakładników). Po drugie, co ważniejsze, przywódcy wikingów zgodzili się nawrócić na chrześcijaństwo i przyjąć chrzest na dworze Alfreda. Miało to miejsce wcześniej we Francji, ale jest to pierwszy odnotowany przypadek tego zdarzenia w Brytanii. I tak, trzy tygodnie po zakończeniu oblężenia, trzydziestu najwyższych rangą wojowników w armii wikingów przybyło, aby spotkać się z Alfredem w posiadłości Aller, około trzech mil na wschód od Athelney, aby zostać rytualnie nawróconymi. Ich przywódcą był Guthrum, ostatnio wspomniany w naszych źródłach w 874 r. jako część triumwiratu królów wikingów. Co stało się w międzyczasie z jego byłymi kolegami, Oscetelem i Anwendem, nie wiemy. Asser mówi, że Guthrum został podniesiony z chrzcielnicy przez samego Alfreda, stając się chrześniakiem króla, a Kronika ujawnia, że otrzymał imię chrzcielne Æthelstan, przywołując wspomnienie najstarszego brata Alfreda, który zmarł ponad dwie dekady wcześniej. W ramach ceremonii nawrócenia byli ubrani w białe szaty, a ich głowy namaszczano świętym olejem, przytrzymywanym na miejscu przez białe bandaże. Musieli je nosić przez tydzień, podczas którego Guthrum i jego ludzie pozostawali w towarzystwie Alfreda. Po ośmiu dniach szaty i bandaże zostały ceremonialnie zdjęte, a po kolejnych czterech dniach duńscy goście w końcu odjechali. Alfred, jak mówi Asser, obdarował ich „wieloma znakomitymi skarbami”. Chrzest Guthruma i jego głównych ludzi przywołuje niezwykłą scenę – wikingowie spokojnie poddają się temu, co musieli uważać za dziwaczny i zagadkowy rytuał, nie w ostatniej kolejności dlatego, że został on zorganizowany przez króla, który zaledwie kilka tygodni wcześniej wymordował wielu ich towarzyszy, a Alfred udziela błogosławieństw i prezentów ludziom, którzy do niedawna próbowali go upolować i zabić. Jednak byłoby błędem interpretować działania Alfreda jako naiwne lub wynikające z błędnej wiary w cnotę chrześcijańskiego przebaczenia. Nawrócenie Guthruma i jego zwolenników w rzeczywistości wskazuje

na znaczącą, ale logiczną zmianę w strategii Alfreda. Na początku swego panowania król był zmuszony zawrzeć pokój z wikingami na bardzo niekorzystnych warunkach, niemal na pewno płacąc im wysoki trybut, aby móc odejść. Inni władcy i społeczności anglosaskie postąpili tak samo, bez wątplenia żywiąc rozpaczliwą nadzieję, że wikingowie, gdy już nasycą się, opuszczą Brytanię, wracając na kontynent lub udając się na emeryturę do Skandynawii. Jednak pod koniec lat 70. IX wieku stało się jasne, że najeźdźcy nigdzie się nie wybierają. W Nortumbrii obalili rodzimych królów i zaczęli, jak mówi Kronika, „orać i utrzymywać się”. To samo prawdopodobnie miało miejsce w East Anglia, gdzie król Edmund poniósł śmierć męczeńską w 869 roku. Przynajmniej część Mercji została zawłaszczona i zasiedlona przez Guthruma i jego ludzi jeszcze w 877 roku. Alfred, po swoim decydującym zwycięstwie, mógł nalegać, aby wikingowie opuścili jego królestwo, ale mieli pozostać jego sąsiadami, z którymi on lub jego następcy nieuchronnie musieliby wchodzić w interakcje w nadchodzących miesiącach i latach. Częścią problemu w kontaktach z wikingami zawsze była ich odmowa przestrzegania chrześcijańskich zasad – nie tylko w pogardliwym znieważaniu miejsc świętych, ale także w składaniu świętych przysięg. Nakłonienie Duńczyków do złożenia przysięgi na pogański pierścień w Wareham w 875 roku było śmiałą próbą rozwiązania kwadratury koła ze strony Alfreda, ale bezowocną – jak tylko wikingowie złożyli przysięgę, odeszli i zajęli Exeter. Wymagając od pokonanych wrogów przyjęcia chrztu, Alfred dążył do normalizacji stosunków z nowymi władcami poza własnymi granicami. Serdeczne lub symboliczne poddanie się i nawrócenie wikingów wskazywało na ich gotowość do przestrzegania zasad chrześcijańskich. Uznając Alfreda za ojca chrzestnego, Guthrum uznał pewien stopień podporządkowania. Przyjmując Guthruma za swojego duchowego syna, Alfred nadał mu legitymację jako władcy. Wydaje się prawdopodobne, że podczas dwunastu dni, które Alfred i Guthrum spędzili w swoim towarzystwie, musieli omawiać los Mercji. Wikingowie przywłaszczyli sobie część Mercji już w poprzednim roku – prawdopodobnie część wschodnią, pozostawiając zachodnią część królestwa swojemu władcy-klientowi, Ceolwulfowi. Trudno sobie wyobrazić, że między Ceolwulfem a Alfredem istniała duża miłość. Sugerowano, że obaj władcy mogli współpracować dzięki sile swoich monet. Co ciekawe, od około połowy lat 70. IX wieku przywrócono zdeprecjonowane waluty Mercji i Wesseksu, a ich zawartość srebra wzrosła pięcio- lub sześciokrotnie. Ale równie dobrze mogła to być inicjatywa napędzana przez pieniążników. Ceolwulf był beneficjentem detronizacji i wygnania siostry i szwagra Alfreda. Mógł nawet być współnikiem ich upadku. W Wesseksie prawdopodobnie nigdy nie był postrzegany jako nic innego niż marionetka wikingów. Ambicją Alfreda było najwyraźniej zastąpienie Ceolwulfa i przyłączenie zachodniej części Mercji do Wesseksu, ponieważ dokładnie to wydarzyło się w kolejnych miesiącach. Niedługo po tym, jak Guthrum i jego ludzie opuścili dwór Alfreda, opuścili jego królestwo, zgodnie z obietnicą. Ale nie wycofali się zbyt daleko. Porzuciwszy obóz w Chippenham, przenieśli się dwadzieścia mil na północ do Cirencester, które leżało w części Mercji, która teoretycznie należała do Ceolwulfa. Guthrum i jego armia pozostali tam przez następny rok, podczas którego panowanie Ceolwulfa dobiegło tajemniczego końca. Nie wiemy, czy został wygnany, czy zmarł. Jeśli to drugie, to moment był z pewnością bardzo dogodny. Prawdopodobnie w tym okresie Alfred i Guthrum wynegocjowali traktat dzielący Mercję między sobą, którego tekst przetrwał do dziś. Jego pierwsza klauzula wyznaczała linię między ich terytoriami. Co najważniejsze, Alfred miał zatrzymać Londyn – pierwszą częścią nowej granicy była linia rzeki Lea, która biegnie na wschód od miasta. Następnie granica biegła „w linii prostej do Bedford, a następnie w górę rzeki Ouse do Watling Street”. Prawdopodobnie sama Watling Street, starożytny szlak biegnący przez samo serce Mercji, stanowiła pozostałą część nowej granicy – być może była to linia uzgodniona już, gdy królestwo zostało podzielone między Guthruma i Ceolwulfa dwa lata wcześniej. Aneksja ta mogła zostać przyjęta z zadowoleniem w niektórych kręgach Mercji – triumfujący chrześcijański przywódca wyzwolił przynajmniej część królestwa Midlands spod zwierzchnictwa wikingów. Sam Alfred zbudował dobre stosunki rozwinięte przez swoich poprzedników w ostatnich dekadach poprzez małżeństwo z żoną z Mercji, Ealhswith, w 868 roku. Ale musiało być mnóstwo ludzi, którzy sprzeciwiali się rozczłonkowaniu

Mercji – dumnego, niezależnego królestwa, które w żywej pamięci było najpotężniejsze w południowej Brytanii. Jedną z takich osób mógł być Æthelred, szlachcic z Mercji, który w 883 roku rządził zachodnim rubieżem Mercji w imieniu Alfreda. Nie wiemy nic o jego przeszłości, więc nie możemy powiedzieć, czy oczekiwania Æthelreda zostały udaremnione, ale w innych okolicznościach on i jego zwolennicy mogliby oczekiwać, że przyjmie on płaszcz królewski. W swoich kartach jest opisany w kategoriach quasi-królewskich, w jednym przypadku nazwany „dzięki darowi boskiej łaski wyniesiony do panowania i władzy nad Mercjanami”. Ale Æthelred nigdy nie posunął się tak daleko, aby tytułować siebie „królem” w żadnych oficjalnych dokumentach, ani nie wybito żadnych monet w jego imieniu. Zamiast tego przyjął tytuł „ealdorman”, w szacunku dla wyższej władzy Alfreda. Ale jeśli nalegał na swoją wyższość w zachodniej Mercji, Alfred podejmował również kroki, aby uspokoić uczucia swoich nowych poddanych Mercji. W żadnym momencie król nie twierdził, że Mercja jest wchłaniana przez Wesseks, w sposób, w jaki Kent, Sussex, Surrey i Kornwalia zostały podporządkowane w poprzednich dekadach. Zamiast tego Alfred zaczął promować ideę, że ludy Wesseksu i Mercji były zjednoczone przez wspólną przynależność etniczną. W swoim traktacie z Guthrumem na przykład, król ma działać wspólnie ze „wszystkimi doradcami rasy angielskiej” (ealles Angelcynnnes witan). Słowo Angelcynn nie było zupełnie nowym środkiem płatniczym – pojawia się już raz, w karcie Mercji z 855 r. – ale od tego momentu jego użycie staje się znacznie częstsze, ponieważ Alfred i jego doradcy zaczęli promować ideę, że nie był on po prostu królem Wesseksu, ale królem wszystkich ludów angielskich. Alfred mógł eksperymentować z tą ideą przez kilka lat: jedna z jego monet z połowy lat 70. IX wieku nosi legendę „rex anglo[rum]”. Ale po przejściu przez niego zachodniej Mercji takie proklamacje zaczynają się mnożyć. Na przykład od 882 r. Asser konsekwentnie nazywa Alfreda „królem Anglosasów” (Angulsaxonum rex), a to samo określenie było również używane w niektórych królewskich kartach. Ugruntowana idea, że mieszkańcy Mercji i Wesseksu, a także East Anglia i Northumbria, byli w pewnym sensie „Anglikami”, była wykorzystywana do jawnie politycznych celów: przekonania mieszkańców Mercji, że nie zostali zaanektowani, ale są integralną częścią nowego, większego bytu politycznego, „królestwa Anglosasów”. Niebawem to nowe królestwo zostało stworzone, a jego żywotność została wystawiona na próbę. Pod koniec 878 r., gdy Guthrum i jego armia byli w Cirencester, nowa grupa wikingów przybyła z zagranicy i popłynęli Tamizą. Według Assera założyli obóz zimowy w Fulham, dogodnym zakolu rzeki pięć mil na zachód od Londynu, i nawiązali kontakt z Guthrumem. To był test ogniowy niedawnych wyznań wiary i wierności przywódcy wikingów. Czy miał pozostać lojalny wobec Alfreda, swojego ojca chrzestnego, i uszanować warunki ich pokoju, czy też połączyć siły z przybyszami w nadziei na podbój Wessex? Guthrum postanowił utrzymać pakt z Alfredem. W następnym roku on i jego armia opuścili Cirencester i wycofali się do East Anglia, gdzie, jak podaje Chronicle, osiedlili się i podzielili ziemią. Musiało to rozczarować nową siłą wikingów w Fulham i być może odwieść ich od ataku na Wessex, ale mało prawdopodobne, aby przekonało ich do odejścia. Zadanie przekonania ich do odejścia prawdopodobnie spadło na Alfreda – późniejsze odniesienie w Chronicle przypominało czas, gdy modlitwy króla zostały wysłuchane „kiedy Anglicy obozowali przeciwko armii wroga w Londynie”. Bez względu na wywieraną presję, nowa armia wikingów opuściła Fulham w pewnym momencie w 879 r. i wróciła do Francja. Zagrożenie zostało w ten sposób zażegnane, a pokój z Guthrumem utrzymany. Ale ile czasu minie, zanim siły wikingów na kontynencie powrócą, wzmocnione nowymi rekrutami, głodne ucztowania na angielskich bogactwach? Skandynawowie atakowali Brytanię i Francję przez prawie stulecie i pomimo niedawnego zwycięstwa Alfreda, szala zwycięstwa niewątpliwie była po ich stronie. Anglosasi i Frankowie nie byli żadnymi niedołączkami, jeśli chodzi o wojnę, jak dowodzą triumfalne historie obu ludów sprzed 800 r., ani też nie zmiękli w międzyczasie. Jednak raz po raz byli przechytrzeni i pokonywani przez armie Normanów. Niestety niewiele wiemy o wczesnośredniowiecznej wojnie. Szczegółowe opisy bitew praktycznie nie istnieją, nawet jeśli zostały spisane przez tych, którzy w nich uczestniczyli. Taktyki i strategie nie są opisane w naszych źródłach i muszą zostać wywnioskowane przez współczesnych historyków. Ale pomimo ogromnych luk w naszych

dowodach, kilka rzeczy wydaje się dość pewnych. Po pierwsze, bycie wojownikiem w tym okresie było zajęciem elitarnym. Stare pojęcie, że społeczeństwa germańskie miały armie oparte na ludowości, tworzone przy udziale wszystkich wolno urodzonych mężczyzn, jest sprzeczne ze źródłami, które sugerują, że wojna była przede wszystkim zajęciem arystokratycznym. Królowie tworzyli armie, licząc na wsparcie innych potężnych ludzi – swoich ealdormenów i swoich thegnów, którzy z kolei wzywali na pomoc swoich własnych zwolenników dobrze wyposażonych wojowników. Znaczna ilość dowodów sugeruje, że ci ludzie byli konni, nie tylko do transportu, ale także w bitwie, jeśli wymagała tego okazja. Po drugie, rodzaj wojny, którą uprawiali ci wojownicy, był przede wszystkim ofensywny. Niosąc zniszczenie na terytorium swoich wrogów, paląc i pustosząc, a czasami ścierając się ze swoimi przeciwnikami twarzą w twarz. Szli na wojnę ze względu na okazje, jakie dawała ona do grabieży. Kilku mogło służyć z obowiązku, za ziemię, którą już otrzymali, ale większość z nich prawdopodobnie uczestniczyła w kampaniach, jadąc na wojnę, ponieważ byli gotowi zaryzykować, że wojna ich wzbogaci. Takie wrażenie odnosimy z poematów takich jak Beowulf i znalezisk takich jak Staffordshire Hoard. Ten rodzaj wojny był zupełnie nieodpowiedni do radzenia sobie z wikingami. Gdyby przybyli jako najeźdźcy typu hit-and-run, dawno by ich nie było, zanim przybyliby jacyś wojownicy konni. Gdyby przybyli w większych armiach, zanim król zebrałby wystarczająco dużą armię, aby się z nimi zmierzyć, byłiby już usadowieni za wałami i palisadami tymczasowego obozu. Rzemiosło oblężnicze we wczesnośredniowiecznej Brytanii praktycznie nie istniało, bez żadnych wyrafinowanych maszyn i urządzeń używanych w starożytnym świecie lub w późniejszym średniowieczu. Oblężenie twierdzy zazwyczaj wiązało się z próbą szturmowania bram lub otoczeniem jej i czekaniem, aż ci w środku umrą z głodu. Jeśli oblężeni byli dobrze zaopatrzeni, niewiele można było zrobić, aby ich wyprzeć, co przekonały się ku swojej frustracji połączone siły Wesseksu i Mercji w Nottingham w 868 roku. Od czasu pierwszego pojawienia się wikingów zarówno królowie anglosascy, jak i frankijscy starali się znaleźć skuteczne środki zaradcze, ale obaj napotkali ten sam podstawowy problem – znacznie trudniej jest przekonać ludzi do udziału w wojnie obronnej niż ofensywnej, ponieważ jest znacznie mniej możliwości zysku, a nadal istnieje duże prawdopodobieństwo śmierci. W związku z tym królowie zaczęli nalegać, aby służba wojskowa była obowiązkiem, który spoczywał na znacznie szerszym przekroju społeczeństwa, a nie tylko na elicie wojowników. Od początku IX wieku Karol Wielki i jego następcy żądali, aby całkiem nieliczni właściciele ziemscy uczestniczyli w obronie Imperium Karolińskiego. Podobnie, król Offa jasno wyraził w karcie dla wszystkich kościołów Kentu w 792 r., że oczekuje od nich dostarczenia ludzi do walki z pogańskimi najeźdźcami, nawet jeśli oznaczało to zapuszczanie się do sąsiedniego Sussex. Te królewskie żądania musiały spotkać się z pewną uległością, jak również pewnym oporem, ale rosnący sukces najazdów wikingów w miarę postępu IX wieku sugeruje, że takie nowe inicjatywy nie były szczególnie skuteczne. Alfredowi powszechnie przypisuje się odwrócenie sytuacji dla Anglosasów, w dużej mierze dzięki stworzeniu rozległej sieci fortyfikacji w całym królestwie. Staroangielskie słowo na takie twierdze brzmiało burh, od którego pochodzi słowo „borough”. W umysłach wielu burh było rewolucyjną koncepcją wprowadzoną przez samego Alfreda: ufortyfikowane miasto, stworzone od podstaw, z precyzyjnie rozplanowaną siatką ulic, łączące funkcje miejskie i wojskowe, i zdolne pomieścić setki, a nawet tysiące żołnierzy i obywateli. Podobnie jak w przypadku innych aspektów jego rządów, także i tutaj kwestionowano zakres oryginalności Alfreda. Czy król był prawdziwym innowatorem, czy też niesłusznie przypisuje mu się osiągnięcia poprzedników? Każda dyskusja o burhach Alfreda musi rozpocząć się od dokumentu znanego jako Burghal Hidage, tak nazywanego przez historyków, ponieważ zawiera listę trzydziestu jeden burhów, wraz z liczbą hides ziemi przydzielonych każdemu w celu jego utrzymania. W obecnej formie Burghal Hidage jest ogólnie uznawany za sporządzony po 914 r., ponieważ obejmuje jeden burh (Buckingham), który według Kroniki anglosaskiej nie został założony aż do tego roku. Jednak większość historyków uważa, że pozostałe trzydzieści burhów zostało założonych na długo przed tą datą. Tradycyjnie większość, jeśli nie wszystkie z nich przypisywano Alfredowi. W rozszerzonym rozdziale pochwał Asser mówi, że król

nie tylko odbudował miasta i miasteczka, ale zbudował inne „tam, gdzie wcześniej ich nie było”. Później w tej samej sekcji odnosi się również do Alfreda, który nakazał budowę twierdz. Nie ma jednak powodu, aby zakładać, że wszystkie burhs wymienione w Burghal Hidage zostały stworzone przez Alfreda, a nawet odnowione na jego rozkaz. Jak już widzieliśmy, królowie Mercji nalegali, aby ich poddani przyczynili się do budowy i obrony królewskich fortec już w połowie VIII wieku, a królowie Wesseksu robili to samo w połowie IX wieku. Prawdopodobnie żaden z nich nie zrobiłby tego, gdyby nie budowali burhs. Obrona w Wareham, którą można zobaczyć do dziś, może sięgać aż do rozwoju tego miejsca przez króla Beorhtrica w późniejszym VIII wieku. Z pewnością istniały już w czasie, gdy Wareham zostało zajęte przez wikingów w 875 roku, co jest datą zbyt wczesną w panowaniu Alfreda, aby można było przypuszczać, że to on był odpowiedzialny za ich dodanie. Wareham zostało rozplanowane na imponującą skalę, obejmując od osiemdziesięciu do dziewięćdziesięciu akrów, a ulice współczesnego miasta nadal trzymają się prostoliniowego planu jego pierwotnych projektantów. Byłoby jednak błędem sądzić, że wszystkie burh były podobnie duże i regularne. W Burghal Hidage Wareham przydzielono 1600 hides na utrzymanie, ale tylko trzy inne burh mają więcej niż to, a większość znacznie mniej. Ponad połowa ma przydzielone poniżej 1000 hides, a w niektórych przypadkach – na przykład Southampton – liczba ta stanowi mniej niż jedną dziesiątą wielkości Wareham. Większość nie była nowymi tworem, ale starożytnymi miejscami obronnymi, które zostały ponownie wykorzystane: forty na wzgórzach z epoki żelaza, rzymskie forty nadbrzeżne i rzymskie miasta otoczone murami. Nawet wśród burhs, które powstały w okresie anglosaskim, tylko trzy – Wallingford, Oxford i Cricklade – miały taki sam rozległy, siatkowy układ jak Wareham. Wszystkie trzy znajdowały się nad Tamizą. Choć mogły być dziełem Alfreda, lub być może jego mercjańskiego zastępcy, Ealdormana Æthelreda, równie dobrze mogły zostać założone przez któregoś z królów Mercji przed 879 r. Alfred niewątpliwie stworzył kilka nowych burhów. Asser opisuje wyspiarskie schronienie króla w Athelney, założone w 878 r., jako „potężną fortecę o eleganckim wykonaniu” i dodaje, że była ona połączona z innym fortem (Lyng) groblą „zbudowaną przez długotrwałą pracę”. W Shaftesbury w Dorset znajdował się kiedyś kamień z inskrypcją, o którym wspominał dwunastowieczny kronikarz William z Malmesbury, który głosił, że miasto zostało założone przez Alfreda w 880 r. Z Kroniki anglosaskiej wiemy, że burh w Exeter i Chichester istniały już pod koniec panowania króla i musiało być wiele innych, które przynajmniej rozpoczęto budować na jego polecenie. Asser opowiada, jak determinacja Alfreda, by budować fortyfikacje „dla dobra całego królestwa”, spotkała się z opóźnioną reakcją, a nawet nieposłuszeństwem ze strony niektórych z jego większych poddanych, tak że niektóre burhy były wciąż niedokończone w czasie, gdy biograf pisał w 893 r. Chociaż ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że Alfred nie był wynalazcą burhów, ani nie był wyłącznie odpowiedzialny za ich budowę, fakt, że te twierdze miały różne pochodzenie, nie umniejsza ich skuteczności. Ważne było to, że funkcjonowały jako sieć, a tutaj reputacja króla jako innowatora wydaje się w pełni zasłużona. Burhy wymienione w Burghal Hidage wydają się być logicznie wybrane pod względem ich lokalizacji, tak aby kontrolować główne drogi i rzeki, i rozmieszczone tak, aby żaden z poddanych króla nie znajdował się dalej niż dwadzieścia mil od bezpieczeństwa ich obron. Ale kluczową częścią planu Alfreda było to, że jego obrona nie miała być po prostu schronieniem, za którym mogliby się skryć cywile, ale twierdzami, które byłyby stale obsadzone żołnierzami. Jak pokazuje powyższy przegląd, Anglosasi nie byli pozbawieni fortyfikacji w dekadach przed Alfredem, ale wyraźnie nie były dobrze bronione: armie wikingów wielokrotnie szybko napadały na takie miejsca jak York, Nottingham i Wareham i przejmowały istniejące fortyfikacje na swoją korzyść. Za panowania Alfreda problem ten został rozwiązany. Najbardziej niezwykłą częścią Burghal Hidage jest jego druga połowa, która ujawnia królewski plan utrzymania pełnej obsady fortec. Po liście burhów następuje wzór, według którego obliczano ich przydziały skinów, w oparciu o liczbę ludzi potrzebnych do obsadzenia murów. „Do utrzymania i obrony muru o szerokości akra” — stwierdza — „potrzebnych jest szesnaście skinów”. Jeśli każdy schron jest reprezentowany przez jednego człowieka, to każdy słup [5½ jarda] może być

obsadzony przez czterech ludzi. Mówiąc prościej, jeden człowiek miał bronić nieco ponad czterech stóp muru. Ponieważ mamy dane wyjściowe tego równania – liczbę schronów przydzielonych do każdego burha – możemy obliczyć długości murów, których autor użył jako podstawy swoich obliczeń. I, co niezwykle, istnieje dość ścisła korespondencja między liczbami, których użył, a wymiarami zachowanych burha. Na przykład przydział Warehama wynoszący 1600 schronów oznacza, że miał on 2200 jardów muru do obrony, a zachowany obwód obronny rozciąga się na około 2180 jardów. Podobna ścisła korelacja występuje w Winchester. Oszacowanie miasta na 2400 schronów opierało się na obwodzie liczącym na 3300 jardów, a długość rzymskich murów Winchesteru mierzona dzisiaj wynosi 3318 jardów. To budzi zaufanie, że Burghal Hidage był autentycznym dokumentem roboczym, a nie tylko ćwiczeniem teoretycznym, co jest ważne w odniesieniu do ostatniego punktu. Zsumowanie wszystkich hides dla wszystkich burhs na liście daje w sumie nieco ponad 27 000. Tak więc, jak mówi sam dokument, „Jeśli każdy hide jest reprezentowany przez jednego człowieka”, Alfred spodziewał się, że jego królestwo dostarczy mu 27 000 ludzi do obrony jego sieci fortec. To naprawdę niezwykła postać. Alfredowi często przypisuje się dodatkowe osiągnięcie w postaci utworzenia stałej armii, choć w rzeczywistości dowody na to są niezwykle skąpe, sprowadzając się do zaledwie jednej linijki w Kronice anglosaskiej. Ale nawet jeśli król dokonał takiej przebudowy, wielkość jego armii prawdopodobnie nie była dużo większa od wczesnośredniowiecznej normy, która w najlepszym razie wynosiła kilka tysięcy ludzi. Z drugiej strony Burghal Hidage wskazuje na coś o wiele bardziej imponującego. Alfredowi udało się poszerzyć udział w wojnie poza elitę wojskową, która tradycyjnie wyruszała na bitwę z królem. Aby obsadzić mury swoich burhów, musiał znaleźć tysiące i tysiące mniejszych ludzi i przekonać ich (lub ich panów), że ich obowiązkiem jest przyczynienie się do obrony królestwa. Dokładnie w jaki sposób osiągnął tę mobilizację znacznie większej części populacji niż którykolwiek z jego poprzedników, pozostaje tajemnicą. Asser mówi, że Alfred naginał ludzi do swojej woli „łagodnie pouczając, namawiając, namawiając, wydając rozkazy i (w końcu, gdy jego cierpliwość się wyczerpała), surowo karcąc tych, którzy byli nieposłuszni”. Przymus był więc jednym ze sposobów, w jaki król przekonywał ludzi do wypełniania ich obywatelskiego obowiązku i nie wahał się pozbawiać jednostek, a nawet kościołów, ich ziem i dóbr, jeśli uważał, że nie wnoszą wystarczająco dużo. Z tego powodu mnisi z Abingdon zapamiętali go jako „Judasza”. Jednak wkrótce zademonstrowano korzyści z przymusowej perswazji Alfreda. W 885 r. armia wikingów, która sześć lat wcześniej opuściła Fulham i udała się do Francji, podzieliła się na dwie części. Jedna część udała się dalej na wschód, ale pozostali postanowili spróbować szczęścia po raz drugi w Brytanii. Jak wyjaśnia Asser, ci wikingowie popłynęli do Kentu i oblegali stare rzymskie miasto Rochester, zakładając własny ufortyfikowany obóz poza murami. Ale, jak twierdzi Asser, nie udało im się tym razem zdobyć miasta, „ponieważ obywatele bronili się odważnie, dopóki nie przybył król Alfred, przynosząc im ulgę z dużą armią”. Rochester nie jest wymienione w Burghal Hidage – Kent, jako oddzielne podkrólestwo, nie jest wymieniony w dokumencie – ale właśnie w ten sposób miała działać nowa sieć miast. Rochester było wyraźnie obsadzone garnizonem o wystarczającej sile, aby powstrzymać znaczną liczbę najeźdźców, dopóki nie przybędzie kawaleria. Kiedy Alfred i jego armia nagle nadciągnęli, najeźdźcy uciekli na swoje statki, porzucając obóz, konie i większość pojmanych więźniów. W ten sposób, jak twierdzi Asser, zostali zmuszeni do opuszczenia miasta tego samego lata i powrotu do Francji. Fakt, że niektóre miasta, takie jak Rochester, znajdowały się w starych miastach rzymskich, nie powinien wprowadzać nas w błąd, sugerując, że Alfred świadomie próbował sponsorować renesans miejski. Jego nadrzędną troską była obrona królestwa, które o włos stracił, a budowane lub odnawiane przez niego grody miały służyć jako twierdze, które miały zapewnić bezpieczeństwo jego poddanym. Choć historycy często opisują je jako „ufortyfikowane miasta”, wiele z nich nigdy nie rozwinęło się w centra handlowe, a te, które się rozwinęły, stały się miejskie dopiero wiele dekad po śmierci króla. Był jeden lub dwa wyjątki. Winchester, jak zauważyliśmy, mógł stać się domem dla kupców i wytwórców z Hamwic po najazdach wikingów w 840 r.: w pewnym momencie w ciągu następnych czterech dekad miasto zostało

rozplanowane z siatką brukowanych ulic, tradycyjnie przypisywanych Alfredowi, ale bardziej prawdopodobne, że zlecił je jego ojciec lub bracia. Innym głównym wyjątkiem był Londyn, a tutaj zaangażowanie Alfreda nie budzi wątpliwości. W 886 roku, rok po udanym pokonaniu wikingów pod Rochester, król udał się do Londynu i, jak mówi Asser, „wspaniale go odrestaurował”. Nie jest jasne, co dokładnie to oznaczało. Asser twierdzi, że dzięki temu działaniu miasto znów stało się zamieszkane, ale z zapisów archeologicznych wynika, że ludzie już od kilku dekad przenosili się w obręb starych rzymskich murów Londynu, odkąd bardziej dostępne, ale niebronione wic na zachód od miasta padły ofiarą ataku wikingów. Od połowy IX wieku nasze źródła przestają odnosić się do Lundenwic i zaczynają mówić o Lundenburh. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że „restauracja” Londynu przez króla w 886 r. obejmowała naprawę jego obronności, poprawę wyglądu i być może wytyczenie szorstkiej siatki ulic, dokonując rodzaju transformacji, jaką jego poprzednicy przeprowadzili w Winchester. Wizyta króla miała również cel polityczny, ponieważ Kronika anglosaska donosi, że „wszyscy Angliki [Angelcynn], którzy nie byli podporządkowani Duńczykom, podporządkowali się mu”. Możemy zatem wyobrazić sobie duże zgromadzenie czołowych poddanych króla zarówno z Wessexu, jak i zachodniej Mercji, zakończone ceremonią, podczas której wszyscy przysięgali mu wierność jako swojemu panu. W tym momencie, jak nam powiedziano, król powierzył Londyn ealdormanowi Æthelredowi, akt dostosowania, który uznawał długotrwałe roszczenia Mercji do miasta. W tym samym czasie Alfred związał Æthelreda bliżej siebie, czyniąc go swoim zięciem: w 887 roku ealdorman poślubił córkę króla, Æthelflædę. Przywrócenie Londynu przez Alfreda w 886 roku, jak mówi Asser, nastąpiło „po tym, jak spalono tak wiele miast i wymordowano tak wielu ludzi”. Minęło pół wieku, odkąd wikingowie zaczęli najeżdżać Brytanię z dużymi armiami i dwadzieścia lat od przybycia wielkiej armii pogańskiej, która zniszczyła trzy z czterech królestw anglosaskich. Tylko Wessex przetrwał, a Alfred zrobił, co mógł, aby naprawić szkody, których doznał. Asser mówi o wspaniałych nowych salach z drewna i kamienia, zamówionych przez króla, i innych rezydencjach królewskich, które zostały przeniesione na jego rozkaz i odbudowane w nowych lokalizacjach. Ale możemy sobie wyobrazić, że po dziesięcioleciach niszczycielskiej wojny znaczna część królestwa pozostała spustoszona i w ruinie. Spustoszenie dokonane przez wikingów odbiło się szczególnie mocno na Kościele. Klasztory były celem najeźdźców od samego początku, ponieważ były łatwym łupem, niebronionymi i często niezwykle bogatymi. Ich ozdoby ze złota i srebra zostały skonfiskowane, podobnie jak mnisi i mniszki, których można było sprzedać jako niewolników lub wziąć na okup. Od czasu do czasu wikingowie próbowali również uzyskać okup za bezpieczny zwrot cennych ksiąg. Codex Aureus, wyjątkowo bogata księga ewangelii, prawdopodobnie wydana w Canterbury w VIII wieku, ma późniejszą inskrypcję ealdormana o imieniu Alfred, wyjaśniającą, jak on i jego żona odkupili ją od armii wikingów za zapłatę w złocie, „ponieważ nie chcieliśmy, aby pozostała dłużej w rękach pogan”. Jednak w większości biblioteki kościołów i katedr były bezwartościowe w oczach pogańskich najeźdźców, a ich zawartość została spalona. Alfred ubolewał nad tym stanem rzeczy w niezwykłym liście, który wysłał do wszystkich swoich biskupów w pewnym momencie w latach 90. IX wieku. Kiedyś, jak mówił, Angliki cieszyli się szczęśliwymi czasami. Rządzili nimi mądrzy królowie, którzy odnosili sukcesy w wojnach i utrzymywali pokój w kraju, a kraj był pełen świętych mężów, tak wykształconych, że ich wiedza była poszukiwana przez ludzi z innych narodów. Ale teraz, westchnął Alfred, te dni minęły. Nauka pogorszyła się do takiego stopnia, że było niewielu, którzy potrafili zrozumieć nabożeństwa lub przetłumaczyć list z łaciny na angielski. Ocenę króla potwierdza drastyczny spadek standardów w Canterbury w latach 50. i 60. IX wieku, kiedy to jeden skryba pisał karty w obrzydliwej łacinie, pełnej błędów i poprawek. Najbardziej prawdopodobną przyczyną tego pogorszenia była przemoc wikingów. Prawdopodobnie nie jest przypadkiem, że upadek Canterbury nastąpił po upadku miasta pod naporem Normanów w 851 roku. Alfred częściowo poparł to wyjaśnienie w swoim liście, odnosząc się mimochodem do czasów, gdy „wszystko zostało splądrowane i spalone”. Był jednak przekonany, że zgnilizna zaczęła się na długo przed pojawieniem się pogan z pochodniami. Król upierał się, że nawet gdy biblioteki były pełne książek, nie było nikogo,

kto potrafiłby je przeczytać, tak bardzo spadł poziom piśmiennictwa. Chociaż niektórzy współcześni historycy podchwycili to jako sposób na pomniejszenie niszczycielskiego wpływu Duńczyków, powinniśmy być ostrożni, aby nie przyjmować tego za dobrą monetę. Alfred po prostu robił to, co robili wszyscy chrześcijańscy pisarze, aby zracjonalizować ataki wikingów. Jeśli Bóg był odpowiedzialny za ludzkie przeznaczenie, a wydarzenia rozwijały się zgodnie z Jego z góry ustalonym planem, logicznie rzecz biorąc, posłał pogan, a oni byli jedynie Jego wybranym narzędziem do ukarania Anglików za ich grzechy. „Pamiętajcie, jakie kary spotkały nas na tym świecie, gdy sami nie ceniliśmy nauki” – przypominał król swoim biskupom. „Byliśmy chrześcijanami tylko z nazwy, a niewielu z nas posiadało chrześcijańskie cnoty”. Chrześcijańscy pisarze przyjęli tę postawę obwiniania ofiary odkąd wikingowie pojawili się po raz pierwszy. Po ataku na Lindisfarne w 793 r., podczas którego wielu mnichów na wyspie zginęło, opat otrzymał list od Alkuina z Yorku, piszącego z dworu Karola Wielkiego, w którym przypominał jemu i innym ocalałym, aby poprawili wszelkie przejawy próżności w swoim ubiorze i unikali pijaństwa. Kiedy Duńczycy zaczęli najeżdżać Wessex w latach trzydziestych 80., ludzie byli podobno przerażeni wizją księdza, który podkreślał, że to wszystko ich wina. Takie obawy skłoniły króla Egberta do przygotowania się do pielgrzymki do Rzymu w 839 r., która została udaremniona przez jego własną śmierć w tym samym roku, ale ostatecznie podjął ją jego syn Æthelwulf szesnaście lat później, z młodym Alfredem na holu. Wychowany w tej samokrytycznej, pokutnej tradycji, Alfred jako dorosły zrobił wszystko, co mógł, aby udobruchać gniewnego Boga w nadziei na odzyskanie boskiej łaski. Rozpaczliwa walka o przetrwanie w pierwszej dekadzie jego panowania uniemożliwiła mu rozważenie ponownej wizyty w Rzymie, ale mimo to starał się utrzymywać silne stosunki z papieżem. Kiedy jego modlitwy o powodzenie w walce z armią wikingów, która obozowała w pobliżu Londynu w 879 r., zostały pozytywnie wysłuchane, wyraził swoją wdzięczność, regularnie wysyłając jałmużnę do Rzymu. Zachowane monety z imieniem króla z napisem „*elimosina*” (jałmużna) zostały prawdopodobnie wybite specjalnie w celu dokonywania tych płatności, a w latach 80. XIX wieku Kronika wielokrotnie odnotowuje nazwiska ealdormenów, którzy zanieśli je do Świętego Miasta w imieniu Alfreda. Król założył również dwa nowe domy zakonne dla dobra swojej duszy. Jeden, w Shaftesbury, był klasztorem żeńskim, a jego córka Æthelgifu została jego pierwszą przeoryszą. Drugi, dla mnichów, znajdował się w Athelney, wyspie, która była jego schronieniem w najciemniejszych chwilach. Ale mnisi, jak wyjaśnia Asser, musieli być sprowadzani z zagranicy, ponieważ nie było wystarczająco dużo tubylców chętnych do zaangażowania się w prawdziwe życie monastyczne. Próbuąc wyjaśnić ten niedobór, Asser zabezpieczył się: albo z powodu „częstych i dzikich” ataków zagranicznych wrogów, albo dlatego, że Anglicy stracili entuzjazm dla właściwie uregulowanego monastycyzmu. To właśnie ten odczuwalny spadek religii i nauki Alfred postanowił naprawić. Chciał nie tylko ponownie założyć zrujnowane klasztory i kościoły, ale także przywrócić ich utracone biblioteki i poprawić umiejętność czytania i pisania wszystkich swoich poddanych, zarówno świeckich, jak i duchownych. W tym celu zaczął od rekrutacji uczonych mężów na swój dwór. Według samego króla, na początku jego panowania w Wesseksie nie było nikogo godnego tego opisu, więc szukał ich gdzie indziej. W pierwszej kolejności zwrócił się do Mercji, prawdopodobnie po aneksji zachodniej połowy królestwa około 880 r. Asser wymienia czterech luminarzy, którzy pochodzili z tego kierunku: Werfertha, biskupa Worcester; Plegmunda, który później został arcybiskupem Canterbury; oraz dwóch księży, Æthelstana i Wærwulfa, którzy służyli jako królewscy kapelani. Alfred, jak mówi jego biograf, obsypywał tych ludzi zaszczytami, a oni w zamian czytali mu, kiedykolwiek chciał, w dzień i w nocy. Ale ta czwórka uczonych, choć byli mądrzy, okazała się niewystarczająca do zadania, jakie miał na myśli król, więc szukał innych z dalszych okolic. Około czasu restauracji Londynu w 886 r. zwerbował dwóch kolejnych ekspertów z zagranicy: Grimbalda, księdza z klasztoru St. Bertin, „niezwykle wykształconego w każdym rodzaju doktryny kościelnej” i Jana Starego Sasa, „niezwykle wykształconego we wszystkich dziedzinach literackich”. W tym samym czasie sam Asser dołączył do kręgu Alfreda, zgadzając się dzielić swój czas między dwór królewski a klasztor w St. David’s. Jako chłopiec król najwyraźniej nie był zbyt odczytany. Kiedy miał nie

więcej niż siedem lat, jego matka dała mu tomik poezji angielskiej jako nagrodę za zapamiętanie jednego z jej fragmentów przed którymkolwiek ze starszych braci. Ale chociaż Alfred miło wspominał ten epizod, sądząc po relacji Assera, było to milczące przyznanie, że w tamtym czasie nie potrafił czytać. W poprzednim akapicie Asser obwinił rodziców i nauczycieli króla za to, że Alfred pozostał analfabetą aż do nastoletnich lat, a przy innej okazji dowiadujemy się, że jako dorosły król często skarżył się swoim najbliższym doradcom na brak formalnego wykształcenia. Ale pomimo swoich wczesnych wad (lub, co bardziej prawdopodobne, niechęci), Alfred był zdeterminowany, aby naprawić ten intelektualny deficyt. Pierwszym zadaniem uczonych, których zgromadził na swoim dworze w latach 80. IX wieku, było polepszenie zrozumienia przez króla ksiąg napisanych po łacinie. Asser, który był jednym z tych nauczycieli, opisuje przełomowy moment, który nastąpił 11 listopada 887 roku, kiedy Alfred poprosił go o przepisanie pewnego fragmentu, a następnie natychmiast zaczął tłumaczyć go na angielski. Po tym, jak mówi biograf, nic nie mogło go powstrzymać. Król stale prosił o kopie poszczególnych tekstów, które składał w małą książeczkę, którą nosił przy sobie przez cały czas. Dodatkowym powodem, dla którego Alfred zgromadził swoją listę intelektualistów, była pomoc w tworzeniu ksiąg w języku angielskim. Była to bardzo niezwykła inicjatywa. Język angielski był używany od początku VII wieku do sporządzania dokumentów administracyjnych, takich jak statuty i kodeksy prawne, ale nigdy nie był używany do wielkich dzieł literackich, teologicznych lub filozoficznych, które były pisane wyłącznie po łacinie lub grece. Jak wyjaśnił król w późniejszym liście do biskupów, jego ostatecznym celem było odrodzenie piśmiennictwa łacińskiego, ale przyszło mu do głowy, że przede wszystkim korzystne byłoby przetłumaczenie wielkich dzieł („ksiąg, które są najbardziej niezbędne dla wszystkich ludzi do poznania”) na język angielski – „język, który wszyscy możemy zrozumieć”, jak opisał go Alfred. Co najmniej siedem ksiąg zostało zidentyfikowanych jako produkty tego programu tłumaczeniowego. Dwie z nich były dziełami Grzegorza Wielkiego, czczonego przez Anglików za wysłanie misji, która doprowadziła do ich nawrócenia. Dwie kolejne były historyczne – Historia kościelna Bedy była oczywistym wyborem, a Dzieje przeciwko poganom Orozjusza były popularnym tekstem, który obejmował okres od stworzenia do początku V wieku. Tylko jedna książka – angielskie tłumaczenie pierwszych pięćdziesięciu psalmów – była biblijna. Pozostałe dwie były dziełami filozoficznymi: Soliloquies of St Augustine, skomponowane w IV wieku, i Consolation of Philosophy autorstwa rzymskiego szlachcica Boecjusza z VI wieku. Tradycyjnie uważano, że wszystkie z tych tłumaczeń, oprócz jednego, były dziełem samego Alfreda. Asser informuje nas, że Dialogi Grzegorza Wielkiego zostały przetłumaczone przez biskupa Werfertha, ale pozostałe sześć ksiąg przypisano królowi, choć z pomocą jego zespołu ekspertów. Następnie, w XX wieku, ten kanon alfrediański został zredukowany do czterech, gdy uczeni doszli do wniosku, że angielskie wersje Bedy i Orozjusza były zbyt różne od pozostałych dzieł, aby mogła je wykonać ta sama osoba. Później jednak zasugerowano, że Alfred prawdopodobnie nie był bezpośrednio zaangażowany w tłumaczenia żadnej z tych ksiąg. Twierdzi się, że pomysł, że to zrobił, był jedynie konwencją literacką, a rzeczywistość była taka, że królowi brakowało zarówno czasu, jak i głębi zrozumienia, aby wykonać jakąkolwiek intelektualną pracę, jakiej wymagały tak złożone teksty. Jednak na podstawie zeznań Assera nie wydaje się być powodu, by wątpić, że Alfred mógł przynajmniej częściowo tłumaczyć, poparty przez swój zespół ekspertów o międzynarodowej renomie. W szczególności trudno zdyskredytować pomysł, że pracował nad Pastoral Care Grzegorza Wielkiego, ponieważ z dumą chwali się tym w słynnym liście, który wysłał do wszystkich swoich biskupów. (List przetrwał, ponieważ stanowi przedmowę do książki). „Zacząłem tłumaczyć księgę, która po łacinie nazywa się Pastoralis, po angielsku „Księga pasterska”, czasami słowo w słowo, czasami sens w sens”, mówi król, „ponieważ nauczyłem się tego od Plegmunda, mojego arcybiskupa, i od Assera, mojego biskupa, i od Grimbalda, mojego mszalnego kapłana, i od Jana, mojego mszalnego kapłana”. Alfred był rzeczywiście tak zadowolony ze swojego osiągnięcia, że postanowił zamówić egzemplarz księgi dla każdego biskupstwa w swoim królestwie. „A w każdym egzemplarzu” – zachwycał się – „będzie æstel wart pięćdziesiąt mancusów”. æstel był najwyraźniej wskaźnikiem, przeznaczonym jako

pomoc w czytaniu, a mancus był złotą monetą wartą trzydzieści srebrnych pensów. Te konkretne wskaźniki musiały być zatem bardzo ozdobne i prawdopodobnie zasugerowano, że słynny „Alfred Jewel”, odkryty w 1693 r., był ozdobnym uchwytem, który kiedyś należał do jednego z nich. Wykonany z czystego złota, nosi legendę „AELFRED MEC HEHT GEWYRCAN” (Alfred kazał mnie wykonać) i ma gniazdo, które mogło pomieścić mały pręt, być może wykonany z kości słoniowej. Nie sposób powiedzieć na pewno, czy Alfred miał udział w tłumaczeniu którejkolwiek z innych ksiąg przypisywanych mu przez późniejszych kronikarzy i kopistów. Argumenty za i przeciw jego zaangażowaniu, które opierają się na analizie kryminalistycznej języka poszczególnych tekstów, ostatecznie nie są w stanie stanowić rozstrzygającego dowodu w żadną stronę. Ale jeśli nie próbujemy odgadnąć wewnętrznych myśli króla na podstawie tych tłumaczeń, to nie ma to większego znaczenia. Ważne i niepodważalne pozostaje to, że plan przekształcenia dzieł łacińskich na angielski był inicjatywą samego Alfreda. Wybrał teksty, które uważał za „najbardziej niezbędne wszystkim ludziom do poznania” i omówił ich treść z uczonymi, których zwerbował do pomocy w tym przedsięwzięciu. Gdyby Alfred nie kierował ich pracą, nic z tego by się nie wydarzyło. Determinacja króla do szerzenia piśmiennictwa była w dużej mierze osobistą misją. Na swoim dworze założył szkołę, do której, według Assera, uczęszczali zarówno chłopcy ze szlacheckich, jak i nieszlacheckich rodzin. On również, jak mówi Asser, zmusił swoich ealdormenów i tanów do nauki czytania, pod groźbą pozbawienia ich stanowisk. Celem, jak wyjaśnił Alfred w swoim liście, było zapewnienie, że wszyscy wolno urodzeni młodzi Anglicy będą umieli czytać i pisać w swoim własnym języku. Realizując to, promował ten język, wcześniej używany tylko do celów administracyjnych, do języka literatury. I jednocześnie promował ideę, że sami Anglicy są jednym narodem. W tłumaczeniu Historii kościelnej Bedy „gens Anglorum” jest tłumaczone jako „Angelcynn” – to samo słowo, którego Alfred użył w swoich dokumentach administracyjnych, aby opisać swoich poddanych zarówno w Wesseksie, jak i Mercji. Pomimo ich przeszłych różnic król był zdeterminowany, aby pokazać, że mieszkańcy obu królestw mają wspólną tożsamość. Być może z tego powodu zlecił własne dzieło historyczne, Kronikę anglosaską. W swojej pierwotnej formie Kronika wydaje się kończyć w 890 r., gdy Alfred rządził swoim ludem w pokoju. Niestety, Kronika wkrótce potrzebowała kontynuacji, ponieważ w kolejnych latach królestwo Alfreda ponownie padło ofiarą ciągłych ataków wikingów. W 892 r. nieurodzaj w północnej Francji doprowadził do powszechnego głodu, a duża armia duńska, która przez poprzednią dekadę dokonywała tam najazdów i grabieży, zdecydowała, że lepiej będzie jej w Brytanii. Pod koniec roku z Boulogne wypłynęły dwie oddzielne floty. Pierwsza, składająca się z 250 statków, skierowała się na południowe wybrzeże Kentu i przedostała się przez estuarium rzeki Rother, zakładając ufortyfikowany obóz w Appledore. Druga, licząca osiemdziesiąt statków, wylądowała wkrótce potem na północnym wybrzeżu Kentu i rozbiła obóz w Milton, niedaleko Sittingbourne. Większa armia południowa ogłosiła swoje przybycie do Appledore, szturmując pobliski burh, który był zbudowany tylko w połowie i obsadzony tylko garstką chłopów. Wydaje się, że wywołało to wściekłą tyradę Assera, piszącego biografię Alfreda w następnym roku, na tych, którzy zlekceważyli rozkazy króla i zaniedbali swój obowiązek budowy takich fortec. Ci sami ludzie, jak powiedział, teraz opłakiwali utratę swoich dóbr i bliskich, którzy zostali albo wymordowani, albo zaprowadzeni do duńskiej niewoli. Alfred odpowiedział na inwazję, wzywając armię i zajmując pozycję w środku Kentu, pomiędzy dwoma siłami – „aby mógł dotrzeć do obu gospodarzy”, wyjaśnia Anglo-Saxon Chronicle, „gdyby zdecydowali się wyjść na otwarty teren”. W ten sposób król wyznaczył ton dla swojego postępowania w tych latach, które było niezwykle ostrożne. Bez wątplenia przypomniał sobie dni, ponad dwie dekady wcześniej, kiedy ludzie z Wesseksu rzucili się bohatercko do bitwy z najeźdźcami, tylko po to, by zostać wyczerpanymi przez powtarzające się straty i ostatecznie pokonanymi. Mając teraz czterdzieści kilka lat, Alfred nauczył się być bardziej ostrożny i zaufał systemowi obronemu, który cierpliwie zbudował. Za każdym razem, gdy wikingowie z obu obozów wyruszali w małych grupach na łupieżcze wyprawy, jak podaje Chronicle, byli trzymani w szachu przez konne kompanie z armii królewskiej lub z okolicznych burhów. Wiosną 893 r. większa siła

wikingów w południowym Kencie zniecierpliwiała się zamknięciem i brakiem postępów. Na Wielkanoc opuścili obóz w Appledore i ruszyli na zachód przez las Weald, przedzierając się przez Hampshire i Berkshire i zdobywając mnóstwo łupów. Zanim opuścili Kent, wystali swoje statki na wschód wzdłuż wybrzeża do Essex, zamierzając dołączyć do nich tam, gdy tylko ich najazd się zakończy. Ale gdy wycofywali się z Wessex, obławowani łupami, stanęli twarzą w twarz z armią dowodzoną przez najstarszego syna Alfreda, Edwarda. Młody książę, który miał wtedy około dwudziestu lat, spisał się dobrze, pokonując najeźdźców w bitwie pod Farnham, ścigając ich przez Tamizę i oblegając, gdy w desperacji i wyczerpaniu schronili się na wyspie na rzece Colne. Całkowite zwycięstwo zostało mu jednak odmówione, gdy jego własni ludzie ogłosili, że okres ich służby wojskowej wygaś i odeszli, zanim przybyli ich następcy. Edward został więc zmuszony do negocjacji rozejmu i pozwolenia wrogom na odejście. Tymczasem Alfred próbował zneutralizować wikingów w północnym Kencie poprzez negocjacje, obdarowując ich przywódcę, Hasteina pieniędzmi, w nadziei na zakończenie działań wojennych. Była to oczywiście próba powtórzenia jego udanych poczynań z poprzednim duńskim przeciwnikiem, Guthrumem, który został ochrzczony w 878 roku i najwyraźniej utrzymywał pokojowe stosunki aż do swojej śmierci w 890 roku. W zamian za hojność króla Hastein złożył przysięgę i oddał zakładników, a jego dwaj synowie przyjęli chrzest. Prawdopodobnie obiecał również wycofać się z królestwa Alfreda, ponieważ po zakończeniu negocjacji on i jego zwolennicy przepłynęli estuarium Tamizy i założyli nowy obóz na wybrzeżu Essex w Benfleet. Jednak wszelkie nadzieje, że to koniec sprawy, szybko zostały rozwiane. Nie zdążył jeszcze odplynąć Hastein ze swoją armią, gdy doniesiono o nowych atakach na południowym wybrzeżu Wesseksu, prowadzonych przez Duńczyków, którzy już osiedlili się we wschodniej Anglii i Nortumbrii. Rok wcześniej, gdy tylko wikingowie z Francji wylądowali w Kent, Alfred zwrócił się do nowych skandynawskich władców tych byłych angielskich królestw o zapewnienie neutralności, ale na wszelki wypadek pokusa przyłączenia się do ataku na Wesseks okazała się nie do odparcia. Flota stu statków, najwyraźniej dowodzona przez nortumbryjskiego króla o imieniu Sigferth, popłynęła wzdłuż wschodniego wybrzeża, wzdłuż kanału La Manche i zaczęła atakować wybrzeże Devon. Tymczasem dwie siły wikingów, które wycofały się z Kent, po tym jak obie wycofały się do Essex, zjednoczyły się teraz pod przywództwem Hasteina i zaczęły przeprowadzać najazdy na Mercję. Alfred postanowił osobiście rozprawić się z wikingami w Devon, ale po przybyciu odkrył, że flota wroga podzieliła się na dwie części. Czterdzieści z ich stu statków opłynęło czubek Kornwalii i atakowało fortecę na północnym wybrzeżu Devonshire. Pozostałe sześćdziesiąt statków zatrzymało się w Exeter, a ich załogi oblegały miasto. Wieści o przybyciu króla sprawiły, że przerwali oblężenie i wrócili na swoje łodzie, ale Alfred ponownie znalazł się między dwoma obozami, zaangażowany w ćwiczenia powstrzymywania. Gdy Alfred został przygwoźdzony na południowym zachodzie, obrona Mercji przypadła innym – jego tanom i ealdormenom oraz tysiącom zwykłych żołnierzy obsadzających burhs. Rozpoczęli mocno, gromadząc armię w Londynie i wkraczając do Essex, aby zaatakować obóz Hasteina w Benfleet. W chwili ich przybycia przywódca wikingów był na wyprawie z częścią swoich sił, więc Anglicy byli w stanie szturmować fortecę, przejmując wszystkie towary w niej, a także kobiety i dzieci – żona i synowie Hasteina byli wśród wziętych do niewoli. Napastnicy zakończyli swoją udaną misję zniszczeniem floty wikingów, rozbiciem lub spalaniem niektórych statków, przepłynięciem pozostałych przez estuarium do Rochester i zabraniem reszty ze sobą do Londynu, wraz z łupami i więźniami. Hastein jednak nie zniechęcił się tą porażką. Wkrótce dołączyło do niego wielu wojowników z East Anglia i Northumbrii, a w kolejnych miesiącach te połączone siły przeprowadziły dwa duże rajdy przez Mercję. Za pierwszym razem dotarli aż do granicy z Walią i rozbili obóz na wyspie na rzece Severn w Buttington. W odpowiedzi władca Mercji, Ealdorman Æthelred, zgromadził wielką armię, ściągniętą ze wszystkich okolicznych miasteczek, i oblegał tymczasową twierdzę przez kilka tygodni, aż jej głodni obrońcy wyrwali się i stoczyli z nimi bitwę. Wielu Duńczyków zginęło, podaje Chronicle, ale także wielu thegnów królewskich, co oznacza, że większość ocalałych wikingów zdołała uciec z powrotem do Essex. Później tego samego roku, po zwerbowaniu większej liczby sojuszników z

East Anglia i Northumbrii, przeprowadzili drugi rajd, tym razem szybko przemierzając kraj, aby zdobyć opuszczone rzymskie ruiny Chester. Anglicy ponownie ich oblegli i zmusili do ucieczki, a po krótkiej wyprawie do Walii ponownie udali się z powrotem do Essex, okrężną drogą przez Northumbrię i East Anglię, aby uniknąć konieczności przechodzenia przez samą Mercję. Minął już rok od przybycia wikingów z Francji i musiało być dla nich frustrująco jasne, że pomimo ich najlepszych wysiłków i najwyraźniej nieograniczonego dopływu nowych rekrutów, wypróbowane i przetestowane taktyki, które tak dobrze im służyły w przeszłości, już nie działają. Dawniej byli w stanie bez przeszkód wkroczyć do królestwa i osiedlić się w jednym z jego istniejących centrów władzy, takich jak Canterbury, York lub Repton. Ale tym razem odkryli, że nie mogą wkroczyć do Wessex z powodu dobrze bronionych burhów, a ich próby stworzenia nowych baz na zachodnich peryferiach Mercji spełzły na niczym. W Devon Chronicle nie znalazło niczego interesującego do odnotowania na temat działań Alfreda, ale to jedynie dowodziło, że jego ogólna strategia była skuteczna. Burh-men z Exeter skutecznie uniemożliwili Duńczykom przejęcie kontroli nad miastem, a obecność króla i jego armii powstrzymała ich przed plądrowaniem wsi. Jesienią 893 roku atakujący doszli do wniosku, że nie ma sensu zostawać na miejscu i skierowali się do domu w kierunku Northumbrii. Płynąc wzdłuż południowego wybrzeża, postanowili spróbować zrekompensować swój rozczarowujący wynik w Devon, dokonując najazdu na Sussex, tylko po to, by zostać zaatakowanym przez garnizon burh w Chichester. Wiele setek wikingów zginęło, podaje Chronicle, a część ich statków została przechwycona, podczas gdy reszta została zmuszona do ucieczki. Było to uderzające potwierdzenie uciążliwych, ale skutecznych środków obronnych Alfreda. Po prawie całym roku bez odnotowanych incydentów armia wikingów w Essex wypróbowała nową taktykę. Pod koniec 894 roku, jak wyjaśnia Chronicle, opuścili swoją bazę na wyspie Mersea i popłynęli w górę estuarium Tamizy, a następnie w górę rzeki Lea, zakładając nowy obóz „dwadzieścia mil nad Londynem” – być może gdzieś w pobliżu Hertford. Ponieważ Lea była granicą uzgodnioną między Alfredem a Guthrumem, nie stanowiło to inwazji, zakładając, że wikingowie obozowali na północnym brzegu rzeki. Stanowiło to jednak poważne zagrożenie, co mieszkańcy Londynu i jego wiejskiego zaplecza doskonale docenili. Po spędzeniu zimy na czekaniu i obserwowaniu tego smoka u swoich drzwi, londyńczycy wyruszyli, aby pokonać go sami latem 895 roku. Ale bitwa nie poszła tak, jak się spodziewali, i po tym, jak czterech thegnów królewskich w ich kompanii zginęło, zostali zmuszeni do ucieczki. Niepowodzenie tego ataku i śmierć jego własnych ludzi spowodowały, że sam Alfred przybył z armią. Podobnie jak przy poprzednich okazjach, jego działania były bardziej pragmatyczne niż konwencjonalnie heroiczne. Zamiast ryzykować kolejny bezpośredni atak na duńską fortecę, rozkazał swoim żołnierzom chronić chłopów, podczas gdy zbierali plony, pozbawiając tym samym wroga możliwości ich kradzieży. Następnie król opracował przebiegłą strategię całkowitego wyparcia niechcianych sąsiadów, jadąc wzdłuż rzeki Lea, aż znalazł odpowiednie miejsce na założenie dwóch nowych grobli, po jednym na każdym brzegu. Gdy tylko rozpoczęto budowę tych fortyfikacji, wikingowie zrozumieli, że jego plan polegał na uniemożliwieniu im powrotu statkami wzdłuż rzeki. Alfred mógł czerpać inspirację od Karola Łysego, który zrobił coś podobnego na Sekwanie ponad trzydzieści lat wcześniej, ale najwyraźniej była to pierwsza próba takiej taktyki w Wielkiej Brytanii. Duńczycy, zdając sobie sprawę, że są w pułapce, porzucili łódzie i wsiedli na konie. Wracając do wcześniejszej ambicji osiedlenia się w zachodniej Mercji, pojechali z powrotem do rzeki Severn i założyli nowy obóz w Bridgnorth, gdzie pozostali przez całą następną zimę. Nie wszystkie plany Alfreda były aż tak udane. Kiedy wikingowie z Northumbrii i East Anglia wznowili atak na Wessex w 896 roku, Chronicle odnotowała, że ich zdolność do grabieży wzdłuż południowego wybrzeża wynikała z ich przewagi morskiej – „okrętów wojennych, które zbudowali wiele lat wcześniej”. Alfred odpowiedział rozkazem budowy własnej floty, aby stawić czoła temu zagrożeniu – statków zbudowanych według jego osobistego projektu, „ponieważ wydawało mu się, że będą najbardziej przydatne”. Oczywiście z tej inicjatywy wywodzi się późniejsza reputacja króla jako ojca Royal Navy. Ale statki Alfreda były próżnowielkie, niektóre miały ponad sześćdziesiąt wiosł na sztukę, a zatem były mniej skuteczne, niż mogłyby

być w innych okolicznościach. Kiedy wystano je, aby stawić czoła małej duńskiej flocie tego samego lata, wszystkie nowe statki króla osiadły na mieliźnie. Ich załogi nadal potrafiły walczyć z wrogiem, wysiadając na ląd i walcząc na plażach, ale gdy przyptyw powrócił, ocalali Duńczycy zdołali uciec jako pierwsi. Niektórzy z uciekinierów zostali następnie zmuszeni do lądowania w Sussex i zabrani do Winchester, gdzie Alfred rozkazał ich powiesić. Niemniej jednak latem 896 roku wznowiony atak wikingów na Wessex, który rozpoczął się cztery lata wcześniej, w końcu ustał. Strata co najmniej dwudziestu statków wzdłuż południowego wybrzeża wydaje się przekonać morskich najeźdźców do odejścia, a mniej więcej w tym samym czasie Duńczycy, którzy obozowali nad Severn w Bridgnorth, również zdecydowali się odejść. Prawdopodobnie musieli doświadczyć pewnej presji militarnej ze strony ealdormana Æthelreda i sił angielskich w Mercji, ale Kronika nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie, zauważając jedynie, że latem armia w Bridgnorth podzieliła się, przy czym część udała się do East Anglia, inni do Northumbrii, a ci, którzy nie mieli pieniędzy, wrócili statkiem do Francji. Kronika podobnie milczy na temat ostatnich trzech lat życia Alfreda, aż do jego śmierci w 899 r. i przyznaje mu tylko najkrótsze nekrologi. Asser, który niewątpliwie napisałby coś o wiele bardziej obszernego, ukończył jego biografię w 893 r., gdy król jeszcze żył. Wszystko, co Kronika mówi nam, to że Alfred zmarł 26 października, po dwudziestoosmioletnim panowaniu, i że był królem całego narodu angielskiego, „oprócz części, która znajdowała się pod rządami duńskimi”. Ta ostatnia klauzula jest dość znaczącym zastrzeżeniem i należy ją zestawić z wprowadzającymi w błąd twierdzeniami późniejszych średniowiecznych kronikarzy, którzy błędnie twierdzili, że Alfred był pierwszym królem, który rządził całą Anglią. W rzeczywistości bronił Wesseksu i zaanektował około połowy Mercji. Wszystko na północ i wschód od Watling Street leżało poza jego władzą, a prawdopodobnie więcej Anglików żyło pod rządami duńskimi niż jego własnymi. Ale uratowanie własnego królestwa przed zniszczeniem i wyrwanie części sąsiedniego z rąk duńskich podbojów – to i tak były bardzo znaczące osiągnięcia. Każdy inny władca anglosaski został obalony przez sztorm wikingów, który uderzył w Brytanię w 865 roku: tylko Alfred wytrzymał. Jego przetrwanie i ostateczny triumf nie były jedynie wynikiem jego umiejętności jako wojownika. Zawdzięczały tyle samo jego strategicznej wizji i jego bardziej subtelnym talentom politycznym. Król zrozumiał konieczność reorganizacji siły roboczej Wesseksu i wzmocnienia jego obrony, aby uratować go przed losem innych angielskich królestw i skutecznie przekonał ludzi do wdrożenia swoich planów. Jego osiągnięcia nie należy mierzyć wyłącznie w kategoriach terytorialnych. Alfred, w swoich zdecydowanych wysiłkach, aby cofnąć zniszczenia kulturowe spowodowane przez dziesięciolecia ataków wikingów, był również odpowiedzialny za niezwykle renesans w nauce i podniesienie języka angielskiego do rangi języka literatury. Najwyraźniej nie był superbohaterem z mitu georgiańskiego i wiktoriańskiego, założycielem Royal Navy, nie mówiąc już o „najdoskonalszej postaci w historii”, jak przesadnie twierdził pewien dziewiętnastowieczny uczyony.⁷⁷ Ale był odważny, sprytny, nowatorski, pobożny, zdecydowany i dalekowzroczny: cechy, które razem wzięte, więcej niż usprawiedliwiają późniejszą decyzję o uhonorowaniu go słowem „wielki”. Po jego śmierci ciało króla zostało zabrane do pochówku w królewskim grodzie w Winchester. Najwyraźniej w ostatnich miesiącach swojego życia Alfred wpadł na pomysł założenia tam nowego klasztoru i kupił odpowiednią działkę, ale zmarł, zanim mogła rozpocząć się budowa. Dlatego też to w małym kościele z VII wieku, który nadal pełnił funkcję katedry miejskiej, pochowano króla. Zadanie zbudowania czegoś większego i bardziej imponującego przypadło jego spadkobiercom.

PRZECIĄGANIE SIŁ IMPERIALNYCH?

Król Æthelstan i podbój Północy

Straszny atak na ich społeczność przez „pogan” w 793 r. musiał od dawna prześladować mnichów z Lindisfarne i sprawić, że poczuli się bezbronni i niespokojni. W pewnym momencie w pierwszej połowie

IX wieku, gdy wszędzie wzrastała aktywność wikingów, opuścili wyspę, którą św. Aidan wybrał dla nich dwa wieki wcześniej i przenieśli się na stały ląd, zabierając ze sobą kości ich najświetniejszego i najpotężniejszego poprzednika, św. Cuthberta. Przez pewien czas mieszkali na brzegach Tweed w Norham, ale w połowie lat 70. XIX wieku, gdy Northumbria była dzielona przez skandynawskich wodzów, wyruszyli ponownie, najwyraźniej wędrując z miejsca na miejsce przez siedem lat. Ostatecznie, około 883 r., osiedlili się w Chester-le-Street, starym rzymskim forcie około sześćdziesięciu mil na południe, położonym nad rzeką Wear. Byli tam nadal pół wieku później, kiedy odwiedził ich król Æthelstan. Był rok 934, a Æthelstan prowadził armię z Wesseksu przez Nortumbrię, aby walczyć ze Szkotami. Postanowił zatrzymać się w Chester-le-Street, aby uczcić szczątki św. Cuthberta i obdarować mnichów darami. Zostały one opisane w karcie wydanej przez króla w czasie jego wizyty i skopiowane do historii wspólnoty sporządzonej około wieku później. Obejmowały wiele przedmiotów bogato haftowanych tkanin: szaty kościelne, nakrycia ołtarzowe, zastony, gobeliny i „królewski nakrycie głowy tkane złotem”. Było tam również wiele innych skarbów wykonanych ze złota i srebra lub ozdobionych nimi: puchary, świeczniki, naramienniki, dzwonki, rogi do picia i krzyż „wykończony złotem i kością słoniową”. Æthelstan dodatkowo podarował mnichom rozległe posiadłości królewskie na południowym brzegu rzeki Wear, a także kilka ksiąg: trzy ozdobne zestawy ewangelii, mszał i „życie św. Cuthberta napisane wierszem i prozą”. Co godne uwagi, niektóre części tej hojnej darowizny przetrwały. Sześć dekad po wizycie króla i ponad sto lat po przybyciu do Chester-le-Street mnisi postanowili przeprowadzić się ponownie i przenieśli się siedem mil dalej na południe, zakładając nowy kościół w pętli rzeki Wear, która stała się katedrą w Durham. Sanktuarium, które zostało zbudowane w katedrze dla ciała Cuthberta po podboju Normanów, zostało zniszczone podczas reformacji, ale jego trumna została ukryta w przestrzeni ściennej i przetrwała. Kiedy odkryto ją ponownie i otwarto w 1827 roku, okazało się, że zawiera nie tylko kompletny szkielet świętego, ale także fragmenty misternie rzeźbionej drewnianej trumny, w której został pierwotnie pochowany, jego złoty pektorał i ewangelię napisaną niedługo po jego śmierci. Zawierała również skrawki haftowanych przedmiotów podarowanych przez Æthelstana w 934 roku – prawdopodobnie stułę i manipularz wymienione w karcie królewskiej. Wszystkie te przedmioty są obecnie wystawione w skarbcu katedry. Nie mniej cudownym jest fakt, że jedna z ksiąg podarowanych przez Æthelstana jest nadal z nami. Wiele pozycji z biblioteki katedry zostało rozproszonych w XVI wieku, w tym Ewangelie z Lindisfarne, które ostatecznie trafiły do Biblioteki Brytyjskiej. W przypadku ksiąg Æthelstana nie wiemy, co stało się z mszałem, a dwie z trzech ksiąg ewangelii również nie zostały uwzględnione. Trzeci przetrwał do XVIII wieku, ale spłonął w pożarze w 1731 roku, który strawił także Życie Alfreda Assera i podpalił strony Beowulfa. Jednak tom podarowany przez króla, zawierający żywot św. Cuthberta, istnieje nadal, ponieważ trafił do Corpus Christi College w Cambridge. Jest to kopia dwóch żywotów Cuthberta napisanych przez Bedę, a na początku znajduje się całostronicowy obraz świętego wręczanego wraz z książką przez samego Æthelstana. Jest to najwcześniejszy rękopis przedstawiający angielskiego króla. Ten obraz i królewska wizyta, która go zainspirowała, mówią nam kilka ważnych rzeczy o Æthelstanie. Po pierwsze, był wyjątkowo pobożny. „Najpobożniejszy król Æthelstan” – tak został opisany na pierwszej stronie księgi ewangelii, która została zniszczona przez pożar w 1731 roku. Skala jego darowizny wskazuje, że był również niezwykle bogaty: władca, który mógł sobie pozwolić na nagradzanie swoich ulubionych poddanych niemal żenującymi ilościami drogocennych artefaktów, a także ziemią i pieniędzmi. I, jak sugeruje jego wyraźne bogactwo, był niezwykle potężny – prawdopodobnie najpotężniejszy ze wszystkich angielskich królów przed podbojem Normanów. Æthelstan przebywał w Nortumbrii w 934 roku nie jako zagraniczny gość, ale jako jej samozwańczy władca, który siłą zaanektował niegdyś niepodległe królestwo siedem lat wcześniej. Armia, którą prowadził przeciwko Szkotom, składała się z ludzi pochodzących z każdego regionu południowej Brytanii – nie tylko angielskich wojowników z Wesseksu i Mercji, ale także Duńczyków, którzy osiedlili się we wschodniej części wyspy, oraz Brytyjczyków z zachodu. Jako władca wszystkich tych regionów,

Æthelstan ma prawo być uważany za pierwszego króla Anglii (choć słowo „Anglia” jeszcze nie zostało wymyślone), a na jego dworze rozgłaszano jeszcze wspanialsze tytuły, gdzie czasami tytułowano go „królem całej Brytanii”. Według tej samej kroniki, która zachowała jego statut, zanim Æthelstan kontynuował wyprawę przeciwko Szkotom, wydał instrukcje, że „jeśli spotka go coś złowrogiego”, jego ciało ma zostać zwrócone do Chester-le-Street w celu pochówku w pobliżu St Cuthbert, który będzie mógł przedstawić go Bogu w Dniu Sądu. Jak się okazało, ten środek ostrożności okazał się niepotrzebny: kampania króla zakończyła się sukcesem i powrócił on na południe, aby panować przez kolejne pięć lat. Kiedy w końcu zmarł w 939 r., został pochowany w Malmesbury, starożytnym klasztorze w Wessex, założonym pod koniec VII wieku. Kościół opactwa, obecnie kościół parafialny, nadal zawiera skrzynię grobową zbudowaną dla jego szczątków w późnym średniowieczu, zwieńczoną naturalnej wielkości podobizną swego królewskiego właściciela. Ale Æthelstan miał mniej szczęścia w śmierci niż Cuthbert, a podczas reformacji jego szczątki zostały zniszczone. Wszystko, co mamy teraz, to opis jego ciała, spisany na początku XII wieku przez Williama z Malmesbury, jednego z największych angielskich historyków. William był mnichem w Malmesbury i najwyraźniej widział wnętrze grobowca króla. Opisuje Æthelstana jako szczupłego, „nie ponad to, co przystoi wzrostem” i mającego blond włosy, „pięknie przeplatane złotymi nitkami”. Dzięki Williamowi wiemy o Æthelstanie więcej niż o większości innych angielskich królów z X wieku, których życie jest ogólnie rzecz biorąc bardzo słabo udokumentowane. Pisząc swoje *Deeds of the Kings of the English*, William przerywa rozdział o Æthelstanie, aby wyjaśnić, jak niedawno odkrył „pewien ewidentnie starożytny tom”, który zawierał wcześniejszą relację z kariery króla, i kontynuuje włączanie części tego nowego materiału do swojej własnej narracji. W ostatnich latach pojawiły się wątpliwości co do autentyczności tych informacji, głównie dlatego, że sekcje, które William wydaje się przedstawiać jako dosłowne cytaty, można wykazać ze względów stylistycznych, że zostały skomponowane w jego czasach, a nie w jakimś momencie w bardziej odległej przeszłości. Ale ta pozorna przeszkoda nie jest nie do pokonania, ponieważ sam William mówi nam, że oryginalny tekst w jego „starożytnym tomie” został napisany w tak kwiecistym, bombastycznym stylu, że poczuł się zmuszony do przepisania go, używając prostszego i bardziej zrozumiałego języka. Ponadto niektóre informacje, które William odtwarza ze swojego zaginionego źródła, są tak przyziemne w szczegółach, że wydaje się mało prawdopodobne, aby zostały wymyślone w kapryśny sposób. Większość współczesnych historyków jest zatem gotowa uznać ten materiał za dowód, choć być może z zastrzeżeniem, że może nie być on całkowicie wiarygodny. Najśłynniejsza anegdota, którą William z Malmesbury opowiada ze swojej starożytnej księgi, znajduje się na granicy prawdopodobnej historii i wygodnej legendy. Jako dziecko, jak nam powiedziano, Æthelstan był przystojny i pełen wdzięku, a te cechy zjednały mu sympatię jego dziadka, króla Alfreda, który publicznie uznał przydatność chłopca jako przyszłego władcy, powierzając mu go w młodym wieku. Æthelstan, który nie mógł mieć więcej niż sześć lat, otrzymał szkarłatny płaszcz, wysadzany klejnotami pas i saski miecz ze złotą pochwą. Ponieważ jego wstąpienie na tron, które ostatecznie nastąpiło dwadzieścia pięć lat po śmierci Alfreda, okazało się bardzo kontrowersyjną sprawą, opowieści o tym, że został on wstępnie zatwierdzony przez swojego znakomitego dziadka, można słusznie traktować z podejrzliwością. Jednak opowieść czerpie pewne wsparcie z poematu poświęconego Æthelstanowi jako dziecku, który wyraża podobne uczucia, a także z faktu, że sam Alfred, w porównywalnym wieku, został pobłogosławiony i obdarzony przez papieża podobną ceremonią. Być może więc stary król rzeczywiście publicznie obdarzył wnuka honorami, gdy jego własne panowanie dobiegało końca. Szkoda, że nie zrobił więcej, aby stłumić rodzinną waśń wśród pokolenia bezpośrednio pod nim, która wybuchła w dniach po jego śmierci. Alfred został zastąpiony w październiku 899 r. przez swojego syna Edwarda - ojca Æthelstana. Autor piszący około wieku później nazwał go „Edwardem Starszym” (*Edwardus senior*), aby odróżnić go od jego krótko żyjącego potomka, Edwarda Męczennika, i nazwa ta przyłgnęła. Ma ona niefortunny skutek, ponieważ sprawia, że brzmi on jak starszy wiekiem, podczas gdy w chwili objęcia tronu miał w rzeczywistości około dwudziestu

kilku lat. Chociaż Edward panował przez ćwierć wieku, bardzo niewiele wiadomo o nim jako o osobie. Asser zasugerował, że nowy król był mniej książkowy niż jego młodszy brat, Æthelweard, a Wilhelm z Malmesbury zgodził się, twierdząc, że Edward był „znacznie gorszy od ojca w kultywowaniu literatury – ale nieporównywalnie bardziej chwalebny w potęgde swoich rządów”. Prawo Edwarda do rządzenia było jednak początkowo kwestionowane przez jego kuzyna, Æthelwolda. Syn starszego brata Alfreda, Æthelreda, Æthelwold był małym dzieckiem w chwili śmierci ojca w 871 r., więc tron, który w innych okolicznościach mógłby mu przyspaść, został przekazany dorosłemu Alfredowi. Około dekady później Æthelwold i jego starszy brat, Æthelhelm, zaczęli domagać się zadośćuczynienia, skarżąc się, że ich prawa zostały pominięte, a ich wuj oszukał ich z dziedzictwa. Alfred próbował rozwiązać tę sprawę, jak wynika z testamentu sporządzonego przez króla w latach 80. IX wieku, ale marne odszkodowanie, jakie przyznał on swoim bratankom, najwyraźniej sprawiło, że poczuli się oszukani i zgorzkniali. Nic więcej nie wiadomo o Æthelhelmie, a rozsądnym założeniem jest, że zmarł przed zakończeniem panowania swojego wuja. Ale Æthelwold żył jeszcze w 899 roku i był zdecydowany na zemstę. Gdy tylko rozeszła się wieść o śmierci Alfreda, Æthelwold zbuntował się. Jego pierwszym czynem było najwyraźniej włamanie się do klasztoru, pojmanie jednej z jego mieszkanek i uczynienie z niej swojej żony. Kronika anglosaska odnosi się do tego wydarzenia aluzyjnie, komentując, że Æthelwold działał „bez pozwolenia króla i wbrew rozkazom biskupów”. Wniosek musi być taki, że chciał poślubić tę nienazwaną kobietę wcześniej, ale Alfred i jego doradcy mu odmówili. Mogła być zbyt blisko spokrewniona z nim lub, co bardziej prawdopodobne, członkini potężnej rodziny, której ziemie i wsparcie mogłyby okazać się przydatne w forsowaniu jego roszczeń. Tak czy inaczej, zakaz tego związku i zamknięcie jego przyszłej narzeczonej w klasztorze dostarczyły Æthelwoldowi dodatkowego powodu do niezadowolenia. Po jej uwolnieniu on i jego zwolennicy udali się do Wimborne w Dorset, zajęli tamtejszą rezydencję królewską i zabarykadowali się w środku. Miejsce to zostało celowo wybrane, aby podkreślić jego roszczenia do tronu, ponieważ jego ojciec został pochowany w opactwie Wimborne. Ukryty w królewskich kwaterach, jak podaje Chronicle, Æthelwold oświadczył, że „albo tam zamieszka, albo tam umrze”. W przeciwnym razie nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Nowy król, Edward, szybko odpowiedział na opór kuzyna i pojechał z armią do Badbury Rings, fortu na wzgórzu z epoki żelaza, cztery mile na północny zachód od Wimborne. W obliczu perspektywy oblężenia, którego raczej nie przeżył, Æthelwold uznał, że dezercja jest lepszą częścią męstwa i odjechał pod osłoną ciemności, porzucając porwaną kobietę. Edward, gdy usłyszał tę nowinę, nakazał pościg, ale ludzie króla nie byli w stanie dogonić zbiegłego pretendenta, zanim dotarł do granicy królestwa i przekroczył terytorium Duńczyków. Status quo terytorialny między Anglikami a Duńczykami pod koniec panowania Alfreda był mniej więcej taki sam, jak dwadzieścia lat wcześniej. Pomimo wszystkich późniejszych pochwał, jakie zebrał jako „założyciel Anglii”, zakres, w jakim Alfred rozszerzył swoje królestwo, był stosunkowo skromny. Utrzymał on władzę w Wessexie i zaanektował część Mercji, która leżała na zachód od Watling Street – granicy uzgodnionej między królem a jego dawnym wrogiem, Guthrumem, po poddaniu się wodza wikingów w 878 r. Wszystko na północ i wschód od tej linii było rządzone przez ludzi pochodzenia skandynawskiego. Na pytanie, ilu Skandynawów osiedliło się na tych terenach, nie można odpowiedzieć jednoznacznie, ale wszystkie wiarygodne dowody wskazują, że liczba ta była znaczna. Podobnie jak w przypadku debaty na temat anglosaskiej imigracji do Brytanii w V i VI wieku, próby znalezienia odpowiedzi przy użyciu nauki DNA dają niewystarczające dane i wysoce dyskusyjne wyniki. Jednakże dowody językowe i archeologiczne są zarówno jasne, jak i przekonujące. Na dużych obszarach północnej i wschodniej Anglii znajdujemy wiele nazw miejsc, które kończą się na -by lub -thorpe, z których oba są elementami zaimportowanymi ze staronordyjskiego. To właśnie w tym momencie klasztor założony przez św. Hildę w Streaneshalch stał się znany jako Whitby, a osada, która była Northworthig, została przemianowana na Derby. Prawie połowa nazw miejsc w Yorkshire odnotowanych w Domesday Survey z 1086 roku miała takie skandynawskie pochodzenie. Ponadto tysiące zapożyczeń z języka norweskiego pojawia się w angielskich źródłach napisanych po końcu IX

wieku. Jednym z godnych uwagi zapożyczeń gramatycznych były słowa *they*, *their* i *them*. Argument lingwistyczny, który trwał przez jakiś czas, został ostatnio wzmocniony przez odkrycie znalezisk archeologicznych z końca IX i początku X wieku, które są niewątpliwie skandynawskie: monety, okucia ubrań i amulety z pogańskimi symbolami. W ostatnich dekadach badacze metali odkryli około 500 takich przedmiotów w północnej i wschodniej Anglii, często na odizolowanych obszarach wiejskich. Większość z nich to przedmioty nieelitarnie, a w przypadku okuć ubrań, przeznaczone zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet, co sugeruje, że Skandynawowie wszystkich rang osiedlili się na tych terenach, tak jak mogłoby nas do tego skłonić świadectwo Kroniki anglosaskiej. Historycy, którzy przeanalizowali wszystkie te dowody, ostrożnie zasugerowali, że całkowita liczba przybyszów mogła wynosić od 20 000 do 35 000. Współcześni historycy często odnoszą się do obszaru osadnictwa skandynawskiego jako „Danelaw”, chociaż termin ten nie pojawia się w naszych źródłach aż do początku XI wieku i może sprawiać mylne wrażenie, że te ziemie w jakiś sposób stanowiły jeden byt. W rzeczywistości obszar osadnictwa duńskiego był podzielony na kilka odrębnych stref politycznych i rządzone przez galaktykę konkurujących ze sobą władców – królów, których imiona są w większości niezapisane, a także jarłów i posiadłości, którzy mieli status równoważny *ealdormen*om i *thegnom* królewskim. Starożytne angielskie królestwo East Anglia, rządzone przez Guthruma aż do jego śmierci w 890 roku, było następnie rządzone przez królów, których imiona są znane tylko z ich monet. East Midlands, z kolei aż do rzeki Humber, wydaje się być rządzone przez luźną koalicję duńskich wodzów wojennych z bazami w Leicester, Nottingham, Stamford, Lincoln i Derby, zbiorczo określanymi w późniejszych źródłach jako Five Boroughs. Na koniec, Northumbria, podzielona przez Halfdana i jego zwolenników w 875 r., została podzielona na dwie części. Jej północna połowa, za rzeką Tees, była nadal w posiadaniu angielskiej dynastii z bazą w starożytnej fortecy Bamburgh, ale jej południowa połowa stała się nowym skandynawskim królestwem skupionym wokół miasta York. Danelaw i jego różni władcy stanowili stałe zagrożenie egzystencjalne dla królestwa Anglosasów stworzonego przez Alfreda. Jak widzieliśmy, gdy duża armia wikingów z Francji najechała Kent w 892 r. i dokonała wielokrotnych ataków na Wessex i Mercję w ciągu czterech kolejnych lat, Duńczycy, którzy już osiedlili się w Northumbrii i East Anglii, stali się ich chętnymi sojusznikami. Wiemy, że Alfred i jego spadkobiercy przetrwali i ostatecznie odnieśli triumf, więc łatwo możemy wpaść w pułapkę założenia, że ten triumf był nieunikniony, zwłaszcza biorąc pod uwagę pochwały, którymi obsypuje się Alfreda za to, że odwrócił falę wikingów. Anglicy w tym czasie nie cieszyli się jednak taką pewnością i wiedzieli, że ich sąsiedzi z północy i wschodu potrzebowali jedynie najmniejszej zachęty, aby wznowić działania wojenne w nadziei na zniszczenie królestwa. Ta zachęta została zapewniona na początku panowania Edwarda Starszego przez jego zbiegłego kuzyna. Po przybyciu do Northumbrii w 899 r. Æthelwoldowi udało się, za pomocą nieznannej magii, przekonać skandynawskich osadników, aby zaakceptowali go jako swojego króla. Wieść, że spór o sukcesję podzielił królewski dom Wesseksu, musiała być słodką muzyką dla tych wikingów, którzy osiedlili się na północy, a Æthelwold nie tracił czasu, aby na nowo rozpalić ich nadzieje na podbój i rozpalić je na swoją korzyść. Jesienią 901 r., zaledwie dwa lata po śmierci Alfreda, popłynął wzdłuż wschodniego wybrzeża „z całą flotą, jaką mógł zdobyć” i rozbił obóz w Essex. W krótkim czasie przekonali Duńczyków z East Anglia, by przyłączyli się do ich przedsięwzięcia, a w 902 roku ich połączone siły najechały Mercję, docierając aż do Tamizy, a następnie przekraczając rzekę w Cricklade, aby splądrować sam Wessex. Kiedy Edward zebrał armię, aby odeprzeć ten atak, najeźdźcy wycofali się ze swoimi łupami i byli już z powrotem w East Anglia. Król przyjął więc swój odwet w naturze, prowadząc swoje wojska na terytorium wroga i pozwalając im splądrować region wokół Cambridge i Ely. Ale ludzie z Kentu, wyjaśnia Anglo-Saxon Chronicle, zwlekali zbyt długo, ignorując powtarzane rozkazy Edwarda, aby przerwać pustoszenie i wrócić do domu. W rezultacie zostali zaatakowani przez armię duńską w miejscu zwanym Holme i doszło do krwawej bitwy. Chronicle wymienia ofiary o wysokim statusie po obu stronach, podając nazwiska *ealdormen*ów, *teagn*ów i *twierdz*, którzy zginęli w walce. Technicznie rzecz biorąc, było to zwycięstwo Duńczyków, ponieważ pozostali w posiadaniu

poła, ale wśród poległych byli ich dwaj przywódcy: Eohric, król East Anglia i Æthelwold, król Northumbrii i przyszły król Wesseksu. Śmierć kuzyna była dla Edwarda niezwykle szczęśliwym zbiegiem okoliczności, kończącym jednym ciosem wyzwanie dla prawowitości jego rządów. Jednak pod względem ochrony jego królestwa przed inwazją, mogło to mieć niewielkie znaczenie. Kronika milczy przez kolejne trzy lata, podczas których ataki zarówno ze wschodniej Anglii, jak i Northumbrii prawdopodobnie trwały nadal. Dopiero w 906 r. stwierdza się, że Edward zawarł pokój z nowymi władcami tych regionów, a nawet wtedy jedna z wersji tekstu dodaje, że zrobił to „z konieczności”. Te dwa słowa podnoszą możliwość, że nowy angielski król, podobnie jak jego ojciec, mógł musieć zapłacić daninę Duńczykom w zamian za zaprzestanie działań wojennych. Pierwszy znak przejęcia inicjatywy militarnej przez Edwarda pojawił się w 909 r., kiedy wysłał siły wojsk Mercji i Zachodniej Saksonii na miesięczny rajd na „terytorium armii północnej”. Najwyraźniej był to obszar wokół Lincoln, ponieważ oprócz niewolników i bydła przywieźli również kości króla Northumbrii, św. Oswalda, z opactwa Bardney. Duńczycy szukali zemsty, dokonując inwazji na Mercję w następnym roku, pewni wiedzy, że Edward jest w Kent, nadzorując zgromadzenie dużej floty. Ale król otrzymał wieści o działaniach swoich wrogów i wysłał armię, aby ich przechwycić, gdy wracali do domu. 5 sierpnia 910 r. w Wednesfield, tuż na wschód od Wolverhampton, najeźdźcy wpadli w zasadzkę, gdy przekraczali rzekę. Tysiące z nich zostało zabitych, a ich przywódcy ponieśli duże straty: Kronika wymienia pięć twierdz, dwóch jarłów i dwóch królów na swojej liście poległych Duńczyków. Kronika twierdzi, że było to zwycięstwo Edwarda, ale ponieważ najwyraźniej nie był obecny, laury prawdopodobnie należały do jego siostry, Æthelflædy. Najstarsze dziecko króla Alfreda, Æthelflæda, zostało wydane przez ojca za faktycznego władcę Mercji, Ealdormana Æthelreda, w pewnym momencie przed 887 r., gdy była jeszcze nastolatką. W czasie bitwy pod Wednesfield musiała mieć około czterdziestu lat, a jej mąż był prawdopodobnie znacznie starszy. Według irlandzkich annałów, w tym momencie ealdorman był już chory od kilku lat, a Mercją rządziła jego żona. Ten sam kronikarz nazywa Æthelflæde „królową Sasów” i opisuje, jak walczyła z wikingami, którzy osiedlili się w pobliżu Chester po wypędzeniu z Dublina. Kiedy więc schorowana Æthelred zmarła w następnym roku, niewiele się zmieniło. Król Edward wykorzystał szansę przejęcia bezpośredniej kontroli nad Londynem i Oksfordem, ale poza tym nie naruszał autorytetu swojej starszej siostry, która nadal rządziła samodzielnie jako „Dama Mercian”. Kto naprawdę zasługuje na uznanie za zwycięstwo pod Wednesfield, eliminacja północnej elity wikingów dała dzieciom Alfreda szansę, którą chętnie przyjęły. Nie będą już ograniczać się do wysyłania armii przez granicę, aby przejąć bydło, niewolników lub relikwie – od teraz będą przejmować terytorium. Edward zaczął od wywierania presji na duńskie królestwo East Anglia, zakładając nowy burh w Hertford w 911 r. i kolejny w Witham w Essex w następnym roku. Æthelflæd, zabezpieczywszy już północno-zachodnią Mercję, zaczął naciskać na granicę Watling Street, budując burh w Stafford i Tamworth. Ten ostatni, który był jedną z najważniejszych rezydencji królewskich w Mercji co najmniej od czasów Offy, musiał być postrzegany jako szczególnie znaczący rekonkwista. Jeśli mieszkańcy tych regionów czasami poddawali się dobrowolnie, ich duńscy władcy nie robili tego i odpłacali się najazdami na terytorium Anglii. Nie odnosili jednak wielkich sukcesów, a miejscowa ludność odpowiadała, zmuszając ich do ucieczki. Skandynawom, którzy się osiedlili, brakowało spójności, jaką posiadali jako pojedyncza wielka armia. Kiedy Kronika opisuje ich ataki, mówi o siłach z różnych miast Midlands – na przykład „armii z Northampton i Leicester”. Gdy Æthelflæd i Edward budowali więcej burhów wzdłuż granicy w latach 915 i 916, niektórzy duńscy przywódcy stawili się przed angielskim królem i przyjęli go jako swojego pana. W 917 roku tama pękła. Wiosną tego roku siły Edwarda wkroczyły dalej w Danelaw, budując burh w Towcester i szturmując duński obóz w pobliskim Tempsford, mordując wszystkich, którzy odmówili poddania się, w tym dwóch jarłów i anonimowego króla – najprawdopodobniej króla East Anglia. Kiedy Edward przybył na granicę osobiście tej jesieni, powitała go fala skandynawskich lordów z całego East Midlands, którzy wszyscy chcieli się poddać, a kiedy wkroczył do Essex, historia była taka sama, Duńczycy z całej East Anglia kłaniali się przed nim w zamian za pokój. Tymczasem jego siostra wkroczyła

na terytorium Five Boroughs i zajęła Derby po krwawej walce. W tym momencie dwie angielskie kampanie były bliskie zbiegu. Na początku 918 roku Æthelflæd zajęła Leicester bez walki, a wiosną Edward zajął Stamford. Ale 12 czerwca Æthelflæd zmarła z nieznanych przyczyn w Tamworth, co spowodowało, że jej brat przerwał swój marsz, aby przejąć kontrolę nad zachodnią Mercją. Wydaje się całkiem prawdopodobne, że próbował to zrobić w czasie śmierci Ealdormana Æthelreda w 911 r., ale został udaremniiony przez swoją silną siostrę i separatystyczne tendencje, które pozostały odporne na bezpośrednie rządy Wesseksu. Jeśli tak, Edward był zdeterminowany, aby nie zostać odrzuconym po raz drugi. Po zajęciu Tamworth otrzymał poddanie „całego narodu ziemi Mercians”. Niektórzy bez wątplenia poddali się dobrowolnie, ale inni wyraźnie mieli nadzieję zachować swoją niepodległość, uznając dorosłą córkę Æthelflædy, Ælfwynn, jako swojego nowego władcę. Edward, gdy później dowiedział się o tym planie, szybko zareagował, aby go udaremnić. Ælfwynn, jak nam powiedziano, „został pozbawiony wszelkiej władzy w Mercji i zabrany do Wesseksu”. Nie miało być nowej Lady Mercians. Po ostatecznej aneksji angielskiej Mercji Edward natychmiast wznowił marsz na terytorium kontrolowane przez Danię i zdobył Nottingham, czwartą z Pięciu Gmin, które upadły. Na tym etapie jednak pojawiły się oznaki, że jego kampania traciła impet. Chronicle, która stara się maksymalizować triumfy króla, twierdzi, że wszyscy Duńczycy w Mercji podporządkowali się jego woli, ale brak wzmianki o Lincolnie zdecydowanie sugeruje, że ostatnia z Pięciu Gmin pozostała niepokorna. Nawet poddanie się Nottingham Edwardowi wydaje się być czymś w rodzaju kompromisu, ponieważ Chronicle przyznaje, że następnie obsadzono je „zarówno Anglikami, jak i Duńczykami”. Niemniej jednak postępy króla w 917 i 918 roku były spektakularne. Na początku tego okresu obszar, nad którym sprawował bezpośrednią władzę, był ledwie większy od tego, którym rządził jego ojciec. Ale pod koniec 918 roku został uznany, choć niechętnie lub nieśmiało, za władcę całej południowej Brytanii pod Mersey i Trent. Lokalni przywódcy Mercji, East Anglia i wszystkich oprócz jednej z Five Boroughs zostali zmuszeni do uznania jego zwierzchnictwa, podobnie jak różni władcy Walii. W ciągu dwóch kolejnych lat Edward starał się wzmocnić te podboje, budując nowe grody nad Mersey w Thelwall i Manchester oraz wzmacniając Nottingham ufortyfikowanym mostem przez Trent. W 920 roku poprowadził swoją armię w górę Derwent, dopływu Trent, i założył grodę w Bakewell. Ta ostatnia fala fortyfikacji oznaczała najbardziej wysuniętą na północ granicę postępu króla. Za nimi leżało terytorium wikingów z Yorku, którzy wycofali się z walki po druzgocącej porażce w bitwie dekadę wcześniej. Według Chronicle, to również w 920 roku ci wikingowie uznali Edwarda za swojego „ojca i pana”, podobnie jak bardziej odlegli królowie Szkotów i Brytyjczycy ze Strathclyde. Wydaje się wysoce nieprawdopodobne, aby władcy ci faktycznie przyznali się do podporządkowania, choć całkiem możliwe, że Edward spotkał się z nimi gdzieś na granicy, aby ustalić warunki pokoju. Po tym Kronika nie ma nam nic więcej do powiedzenia o Edwardzie przed jego śmiercią, która nastąpiła cztery lata później, gdy miał około pięćdziesięciu lat. „W tym roku”, mówi annał z 924 r., „król Edward zmarł, a jego syn Æthelstan objął królestwo”. Ale w rzeczywistości było to o wiele bardziej skomplikowane. Komplikacje wynikały z intensywnego życia rodzinnego Edwarda: był trzykrotnie żonaty i miał co najmniej trzynaścioro dzieci, z których pięcioro to chłopcy. Æthelstan był jego najstarszym synem i jedynym synem, którego król spłodził ze swoją pierwszą żoną, Ecgwynn. Ale do czasu sukcesji Edwarda w 899 r. Ecgwynn albo zmarła, albo została porzucona, pozostawiając królowi swobodę poślubienia swojej drugiej żony, Ælfflæd, która następnie obdarzyła go dwoma nowymi synami, a także pięcioma córkami. Ælfflæd zrozumiałe było, że chciała promować kariery swoich dzieci i mogła być odpowiedzialna za zdyskredytowanie reputacji swojego poprzednika, który w niektórych źródłach jest odrzucany jako zwykła konkubina. Z pewnością w czasie jej małżeństwa z Edwardem, pierworodny syn króla, Æthelstan, został usunięty z dworu ojca i wysłany do Mercji, aby wychować się w domu swojego wuja i ciotki, Æthelreda i Æthelflædy. Ćwierć wieku później decyzja ta groziła rozbięciem królestwa Anglosasów stworzonego przez Alfreda. Jak pokazuje nieudana próba promowania córki Lady Æthelflædy, w Mercji nadal było wiele osób opowiadających się za odzyskaniem dawnej niepodległości. Według Williama z

Malmesbury, gdy Edward zmarł w 924 r. tłumiał bunt Mercji przeciwko jego władzy w Chester – stwierdzenie to znajduje poparcie w ówczesnych źródłach, które umieszczają króla w Farndon, dziesięć mil na południe od Chester, w chwili jego śmierci. Nic więc dziwnego, że gdy tylko rozeszła się wieść o śmierci Edwarda, Mercjanie zgodzili się, że Æthelstan, mający teraz trzydzieści lat i wychowany w Mercji od małego chłopca, powinien zostać następcą ojca. Równie przewidywalne było to, że wśród potężnych ludzi Wesseksu preferowano Ælfwearda, najstarszego syna z drugiego małżeństwa króla, który został wychowany pośród nich. Jak się okazało, natychmiastowy rozłam między Mercją a Wesseksem został zażegnany, gdy Ælfweard zmarł zaledwie dwa tygodnie po swoim ojcu. To nie był jedyny raz, kiedy Śmierć dokonała wygodnej i dobrze zaplanowanej interwencji podczas anglosaskiego sporu o sukcesję i, jak w innych, lepiej udokumentowanych przypadkach, możemy zasadnie podejrzewać nieczystą grę. Warto zauważyć, że Ælfweard zmarł w Oksfordzie, na granicy Wesseksu i Mercji, co sugeruje, że udał się tam, aby negocjować i być może zapłacił za to swoim życiem. Jego odejście jednak niekoniecznie zwiększyło prawdopodobieństwo, że Æthelstan odziedziczy całe panowanie ich ojca. Wśród szlachty Wesseksu wiadomość, że ich preferowany kandydat niewytłumaczalnie zmarł podczas swojego pierwszego królewskiego wyjazdu, z pewnością zwiększyła opór i niechęć. W Winchesterze obywatele musieli być szczególnie zaskoczeni, gdy znaleźli się wzdłuż ulic dla Ælfwearda zaledwie kilka dni po pogrzebie jego ojca. Obaj zostali pochowani w New Minster, wspaniałym kościele wyobrażonym przez Alfreda, który został zrealizowany za panowania jego syna. Możemy uwierzyć w historię opowiedzianą przez Wilhelma z Malmesbury, że w tamtych czasach istniał spisek wśród pewnych szlachciców w Winchester, aby pojmać Æthelstana i wyłupić mu oczy. Wydaje się, że przez jakiś czas panowała niepewność i podziały: gdy Æthelstan wydał kartę na początku 925 r., nie miał żadnych zachodniosaskich świadków. Ostatecznie jednak wykuto porozumienie, które zadowoliło rywalizujące frakcje w rodzinie królewskiej. Kluczową postacią w jakichkolwiek negocjacjach musiała być trzecia żona Edwarda Starszego, Eadgifu, która dała starymu królowi dwóch kolejnych synów w ostatnich latach jego życia. Spekulując, porozumienie osiągnięte z Æthelstanem mogło wymagać od niego uznania tych młodych przyrodnich braci za swoich dziedziców i nieuszczerbku dla ich praw poprzez spłodzenie własnych dzieci. Prokreacja była oczekiwanym obowiązkiem średniowiecznych władców, ale takim, którego Æthelstan wyraźnie nie wypełnił. Pomimo dożycia średniego wieku nigdy się nie ożenił i nie miał żadnego znanego potomstwa. Można przypuszczać, że była to cena, jaką zapłacił za objęcie tronu Wesseksu. Tego rodzaju delikatne negocjacje wyjaśniałyby również długą zwłokę między śmiercią Edwarda i Ælfwearda w lipcu 924 r. a konsekracją Æthelstana, która nie miała miejsca aż do 4 września 925 r. Miejscem ceremonii była Kingston, królewska posiadłość nad Tamizą, około dwunastu mil w górę rzeki od Londynu. To mogło nie być całkowicie nowe, ponieważ nie wiemy, gdzie wcześniej konsekrowano królów zachodniosaskich, a przynajmniej jedna ważna rada królewska odbyła się tam wcześniej. Ale Kingston było z pewnością odpowiednim miejscem na inwestyturę w 925 r., leżąc tuż przy starożytnej granicy Mercji i Wesseksu. Nowy porządek nabożeństwa został najwyraźniej opracowany przez urzędującego arcybiskupa Canterbury specjalnie na tę okazję, a jego modlitwy wielokrotnie podkreślały, że Æthelstan został pobłogosławiony jako władca dwóch narodów. Wprowadzono również prawdziwą nowość w postaci nowego elementu królewskich insygniów. Poprzednie ceremonie anglosaskie kończyły się nałożeniem przez biskupów hełmu na głowę nowego króla, ale w przypadku Æthelstana użyli korony. Zwyczaj noszenia przez władców złotego diademu pochodzi od Rzymian, ale niedawno został przywrócony przez współczesnych cesarzy w Europie. Był to pierwszy raz, kiedy użyto go w Brytanii, dzięki czemu ceremonia w Kingston w 925 r. była pierwszą angielską koronacją. Czy jego nowe nakrycie głowy w stylu imperialnym sugerowało większe ambicje Æthelstana? Potwierdziwszy jedność Wesseksu i Mercji, nowy król chciał wznowić negocjacje, które jego ojciec rozpoczął z Nortumbrią pięć lat wcześniej. W tamtym czasie północnym królestwem rządził wiking o imieniu Ragnall, który niedawno przybył z Irlandii i podbił York. Powiązania między Skandynawami w Nortumbrii a Irlandią były silne od

lat 60. IX wieku, kiedy Ivar Bez Kości dokonał najazdów po obu stronach Morza Irlandzkiego, a po jego śmierci większość władców Yorku i Dublina prawdopodobnie należała do jego dynastii. Ich kariery były zazwyczaj burzliwe, a w rezultacie ich panowanie często było krótkie. Na przykład Ragnall ledwo zdążył zawrzeć umowę z Edwardem Starszym w 920 roku, zanim został obalony i zastąpiony przez innego potomka Ivara, Sihtrica. To właśnie w celu ustabilizowania stosunków z tym nowym władcą Nortumbrii Æthelstan zaproponował sojusz małżeński. 30 stycznia 926 roku, pięć miesięcy po swojej koronacji, król powitał Sihtrica w Tamworth i, jak mówi Kronika, „dał mu za żonę swoją siostrę”. Jednak nie minął nawet rok, zanim koło fortuny znów się odwróciło, przynosząc doniosłe konsekwencje. Na początku 927 roku Sihtric zmarł, pozostawiając tron Nortumbrii ponownie pustym. Gdy wieść się rozeszła, różni ludzie natychmiast wyruszyli, aby zostać jego następcą. Jednym z kandydatów był jego krewny, Guthfrith, który wypłynął z flotą z Irlandii. Innym, być może, był Ealdred, angielski władca z siedzibą w Bamburgh. Ale obaj ci kandydaci zostali pokonani przez Æthelstana, który szybko interweniował, aby zostać nowym panem Nortumbrii. Kronika mówi po prostu, że „odziedziczył królestwo”, ale inne źródła jasno wskazują, że była to walka militarna: król maszerował na północ z armią, wygnał Guthfritha i Ealdreda i zniszczył twierdzę wikingów w Yorku. Wilhelm z Malmesbury, pisząc znacznie później, nalegał, aby ludzie Æthelstana ścigali Guthfritha aż do dworu Konstantyna, króla Szkotów, i zażądali wydania zbiega. Prawda czy nie, Konstantyn był jednym z kilku władców północy, których Æthelstan zmusił do wzięcia udziału w konferencji. 12 lipca w Eamont w Cumbrii król angielski spotkał się ze swoim szkockim odpowiednikiem, a także z królem Brytów Strathclyde i Ealdredem z Bamburgh. Pod względem składu spotkanie przypominało to zorganizowane przez Edwarda Starszego siedem lat wcześniej, ale wyraźnie nie była to dyskusja między równymi sobie. Æthelstan nie był już odległym cieniem na południu, ale potęgą pośród nich: imponującą, otoczoną żołnierzami i wymagającą podporządkowania. Jego podbój nie zatrzymał się również w Cumbrii. Po ugruntowaniu swojej pozycji na północy Æthelstan zwrócił uwagę na społeczności brytyjskie na zachodzie. Według Williama z Malmesbury król zażądał podobnego podporządkowania od władców Walii, zmuszając ich do spotkania się z nim na granicy w Hereford w celu złożenia ślubów posłuszeństwa. Stamtąd udał się do Brytów z południowego zachodu, „których nazywa się Corn-Welsh”. Æthelstan podobno wygnał Kornwalijszczyków z Exeter, zmuszając ich do zamieszkania za rzeką Tamar, a następnie nakazał umocnienie miasta murami z kamienia. Kronika anglosaska wyraźnie uznała rok 927 za pomyślny, zauważając, że na północnym niebie widziano ogniste światła i że Æthelstan „podporządkował sobie wszystkich królów, którzy byli na tej wyspie”. Ogromne rozszerzenie jego władzy wywołało pytanie, jak go nazywać. Jeden z urzędników w jego otoczeniu ułożył poemat, w którym celebrował sukcesy militarne króla, używając terminów prawdopodobnie obliczonych na zadowolenie dworskiej publiczności w Winchester: Æthelstan był nazywany „królem Sasów”, jego wojska „armią Sasów”, a jego powiększone królestwo „tą saską krainą uczynioną całością” (*ista Saxonia perfecta*). Po 927 r. jednak częściej porzucano rozmowy o Sasach. Najwcześniejsze karty królewskie określały go mianem *Rex Angul-Saxonum*, złożonego tytułu używanego przez jego dziadka i zachowanego przez jego ojca, ale po aneksji Nortumbrii Æthelstan stał się po prostu *Rex Anglorum* – królem Anglików. Nawet wtedy byli wyraźnie tacy, którzy uważali, że nie odzwierciedla to w wystarczającym stopniu rozmiaru jego władzy. Jedyne skryba, który spisał swoje karty między 928 a 934 rokiem, często uzupełniał „króla Anglików” dodatkowymi wyróżnieniami, takimi jak „władca całego świata Brytanii”. Monety wybite w imieniu Æthelstana po 927 roku nosiły legendę „króla całej Brytanii”, a te wybite kilka lat później przedstawiały go noszącego nowy symbol jego władzy, koronę. Warto zastanowić się, jak Æthelstanowi udało się osiągnąć tak spektakularne wyniki w tak krótkim czasie. Częścią odpowiedzi musi być z pewnością jego osobista sprawność jako wojownika. Według Wilhelma z Malmesbury król podporządkował sobie wrogów „tylko strachem swojego imienia”. Choć nie mamy żadnych zapisów o jego wyczynach przed wstąpieniem na tron, Æthelstan musiał brać udział w kampaniach za czasów swojego ojca, prawdopodobnie walcząc w armiach swojej potężnej ciotki, a być może dowodząc nimi.

Innym czynnikiem, prawdopodobnie jeszcze ważniejszym, było jego bogactwo. W momencie jego narodzin około 893 r. kryzys gospodarczy, który sparaliżował Wessex i Mercję w połowie IX wieku, został zatrzymany przez jego legendarnego dziadka. Alfred przywrócił bicie monet w obu królestwach i zwiększył liczbę mennic. Powrót pokoju oznaczał, że mógł ponownie czerpać zyski z handlu, a być może nawet eksploatować zasoby naturalne Wessex, takie jak srebro i cyna. W rezultacie zmarł jako bogaty człowiek, przekazując swoim następcom około 2000 funtów w srebrze – prawie pół miliona pensów, choć prawdopodobnie nie wszystko było w monetach. Jego syn, co prawda, musiał wyrzucić wiele z tego skarbu podczas panowania, które wymagało niemal nieprzerwanej kampanii i dużych inwestycji w infrastrukturę wojskową. Jednak inwestycja Edwarda ostatecznie przyniosłaby duże dywidendy. Skandynawscy władcy, którzy mu się podporządkowali w East Midlands i East Anglia, musieli zapłacić sowicie za jego pokój, tak jak on i jego poprzednicy kiedyś zapłacili, aby zapobiec ich grabieżom. Æthelstan musiał zatem również rozpocząć swoje panowanie z silną przewagą finansową. Zebranie armii, która miałaby podbić Nortumbrię, nie stanowiłoby problemu, a po upadku królestwa fundusze nadal płynęły. William z Malmesbury informuje nas, że w twierdzy wikingów w Yorku odkryto, że jest pełna łupów, które Æthelstan hojnie podzielił między swoich ludzi. Kiedy król zmusił Walijczyków do poddania się mu wkrótce potem, byli oni zobowiązani do obiecanej ogromnego rocznego trybutu: dwudziestu funtów złota, 300 funtów srebra, 25 000 wołów oraz tylu psów myśliwskich i ptaków, ilu zażądał. Szczegóły podane przez Malmesbury'ego mogą być zmyślane, ale podstawowa, leżąca u ich podstaw prawda wydaje się niezaprzeczalna: sukces rodzi sukces. Przewaga militarna Æthelstana oznaczała, że mógł żądać danin od tych, którzy mu się kłaniali. Jeśli Walijczycy płacili mu daninę, to samo musiało dotyczyć Kornwalijczyków, Szkotów i Brytów ze Strathclyde. Szybka ekspansja uczyniła Æthelstana nieporównywalnie bogatym, ale przyniosła też problemy – najbardziej oczywistym było to, jak skutecznie rządzić tak rozległym dominium. Jego ojciec zbudował burh w Essex i w całym East Midlands, które służyły jako placówki władzy królewskiej na obszarach, które wcześniej były częścią Danelaw. Ale dalej, we wschodniej Anglii i Northumbrii, Æthelstan nie miał takiej stałej obecności. Skandynawscy królowie, którzy rządzili tymi regionami, mogli zostać obaleni, ale ich jarlowie i twierdze pozostały na swoim miejscu. Ci ludzie przysięgli wierność Æthelstanowi i zgodzili się płacić mu daninę, ale poza tym niewiele się zmieniło. Wcześniejsi królowie anglosascy utrzymywali swoją władzę dzięki wędrownikom, podróżując po swoich królestwach z domownikami, spożywając żywność, która została dostarczona do majątków królewskich i ogólnie dając odczuć swoją obecność. Æthelstan robił to w Wessex i spędzał więcej czasu w Mercji niż inni królowie X wieku, bez wątpienia dlatego, że lubił odwiedzać znane miejsca swojej młodości. Ale nie było mowy o tym, aby regularnie podróżował z Winchester do Yorku, aby nadzorować swoich poddanych z Northumbrii, lub odbywał coroczną podróż, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku we wschodniej Anglii. Rozwiązaniem było zmuszenie jego podwładnych do podróżowania, wymagając od nich uczestnictwa w zgromadzeniach królewskich. Nie był to sam w sobie nowy pomysł: wcześniejsi królowie zachodniosascy i mercjańscy regularnie wzywali swoich głównych poddanych na konsultacje, a arcybiskupi Canterbury zwoływali synody, w których uczestniczyli duchowni z wielu królestw. Jednak żaden król nigdy nie zorganizował tak dużych zgromadzeń, jak te zwołane przez Æthelstana. Karty wydawane przez króla przy takich okazjach zawierają bardzo długie listy świadków, czasami liczące ponad sto nazwisk. Wśród nich widzimy nie tylko angielskich biskupów, ealdormenów i teagnów, ale także skandynawskich jarłów pochodzących z niedawno podbitego Danelaw, a także różnych władców Walii, teraz zredukowanych w statusie do „małych podkrólów” (subreguli) przez głównego skrybę Æthelstana. Ci mężczyźni i inni wymienieni jako świadkowie byli najważniejszymi obecnymi osobami, ale podróżowali z własnymi świtami, co oznacza, że na zgromadzeniach Æthelstana musiało być obecnych wiele setek mężczyzn, a łączna liczba słuchaczy prawdopodobnie osiągnęła cztery cyfry. Żaden budynek nie mógł pomieścić tak wielu ludzi, więc musiały odbywać się na świeżym powietrzu. Æthelstan podążał za tradycją organizowania ich w wielkie święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, ale

wprowadził również praktykę zwoływania dodatkowego spotkania siedem tygodni po Wielkanocy, w święto Pięćdziesiątnicy lub Zielone Świątki. Byłyby to okazje do wręczania prezentów, rozstrzygania sporów, stanowienia prawa i przekazywania królewskich decyzji do najdalszych części dominium królewskiego. Być może przede wszystkim były sposobem zademonstrowania majestatu Æthelstana: akty królewskiego teatru, starannie wyreżyserowane, poprzez które król, noszący swoją koronę, był przedstawiany swojemu ludowi jako bosko ustanowiona postać władzy. W ciągu siedmiu lat po podboju Nortumbrii dwóch mężczyzn było wyraźnie nieobecnych na tych soborach. Konstantyn, król Szkotów, i Owain, król Brytów Strathclyde, obaj złożyli przysięgę Æthelstanowi w Eamont w 927 r., ale żaden z nich nie odbył później długiej podróży na południe, aby wziąć udział w jego dworze. Wydaje się mało prawdopodobne, aby nigdy nie zostali zaproszeni: trzecia postać obecna w Eamont, Ealdred z Bamburgh, sumiennie uczestniczył w kilku zgromadzeniach aż do swojej śmierci w 933 r. Czy jego śmierć była przyczyną, czy konsekwencją jakiegoś nowego sporu na północy? Czy też Æthelstan po prostu znudził się wymówkami ludzi, którzy obiecali mu posłuszeństwo, i postanowił ukarać ich nieposłuszeństwo? Bez względu na powód, w 934 r. król postanowił zdyscyplinować Konstantyna, dokonując inwazji na jego terytorium. Tej wiosny zwołał armię, która zebrała się w Winchester w Zielone Świątki. Karta sporządzona na tę okazję przedstawia go w otoczeniu trzech walijskich podkrólów, pięciu jarłów, siedmiu ealdormenów, jedenastu thegnów królewskich i nie mniej niż osiemnastu biskupów, w tym arcybiskupów Canterbury i Yorku. Wraz z setkami, prawdopodobnie tysiącami, uzbrojonych zależnych, ta wielka kompania jechała na północ, pokonując około piętnastu mil dziennie. 7 czerwca w Nottingham ich przywódca wydał kolejną kartę, opisując siebie jako „ja, Æthelstan, król Anglików, wyniesiony prawą ręką Wszzechmogącego, którym jest Chrystus, na tron całej Brytanii”. Tydzień lub dwa później, po przebyciu kolejnych 150 mil, zatrzymał się w Chester-le-Street, aby oddać cześć św. Cuthbertowi. Następnie rzucił swoje siły do Szkocji, prowadząc swoją armię do спустoszenia aż do Dunn Ottar na północy, podczas gdy jego flota pustoszyła wybrzeże aż do Caithness. Konstantyn był już starym człowiekiem w 934 roku, miał co najmniej pięćdziesiąt sześć lat i był królem Szkotów od początku stulecia. W tym czasie wielokrotnie walczył z wikingami z Irlandii i pokonał ich w bitwie. Ale szybko zdał sobie sprawę, że wróg, który teraz pustoszył jego królestwo, był nie do odparcia. Najpóźniej na początku sierpnia musiał odszukać Æthelstana i ponownie złożyć przysięgi posłuszeństwa. Król angielski jednak nie chciał na tym poprzestać. Gdy on i jego potężna świta jechali na południe, posłuszny król Szkotów jechał z nimi. We wrześniu byli z powrotem w Mercji, a w połowie miesiąca dotarli do burh w Buckingham, gdzie Æthelstan wydał kolejny statut. Konstantynowi przyznano pierwsze miejsce wśród świadków, ale teraz był nazywany subregulus, podobnie jak pomniejsi królowie Walii. Prawdopodobnie później pozwolono mu wrócić do Szkocji, być może po złożeniu publicznej deklaracji lojalności na korzyść południowej publiczności. Ale w następnym roku był ponownie w Mercji, tym razem będąc świadkiem karty w Cirencester. Jak zauważył skryba, który sporządził dokument, Cirencester było „miastem zbudowanym kiedyś przez Rzymian”, co z pewnością było znaczące: amfiteatr miasta byłby idealnym miejscem na wielkie zgromadzenie na świeżym powietrzu. Oprócz Konstantyna wśród uczestników byli trzej królowie Walii, a także Owain, król Strathclyde, który ostatnio zdecydował, że jedna lub dwie podróże rocznie do Mercji lub Wesseksu są lepsze niż spalenie jego terytorium przez rozgniewanego angielskiego króla. Wszyscy pięciu władców było naturalnie nazywanych subreguli; tylko sam Æthelstan, „obdarzony rangą nadzwyczajnych prerogatyw”, otrzymał tytuł rex. Możemy go sobie wyobrazić siedzącego w amfiteatrze w Cirencester, noszącego koronę, otoczonego przez brytyjskich władców, których podporządkował swojej woli, jarłów i posiadłości, którzy podporządkowali się jego ojcu, oraz wszystkich angielskich biskupów, ealdormenów i teanów zjednoczonych przez jego dziadka – „całą klasę szlachty”, jak głosi karta, „cieszącą się pod ramionami królewskiej hojności”. Można się zastanawiać, czy celtyccy królowie na tej wielkiej radzie czuli się naprawdę radośni, czy też, co wydaje się bardziej prawdopodobne, przyjęli hojność Æthelstana uśmiechając się z zaciśniętymi zębami. W przypadku trzech walijskich władców

pewne wskazówki dotyczące ich uczuć można wywnioskować z literatury powstałej w Walii w IX i X wieku. Brytowie i Sasi mieli oczywiście długą historię antagonizmów, która sięgała aż do V wieku, i są powody, by sądzić, że ich wzajemna wrogość stawała się coraz bardziej zakorzeniona w miarę upływu czasu. Wielka tama zbudowana przez króla Offę, niezależnie od tego, jakim innym celom mogła służyć, podkreślała podział, który istniał między dwiema grupami etnicznymi pod koniec VIII wieku. Około pokolenia po jej wybudowaniu jeden walijski autor odpowiedział na ciągłą presję Mercji, pisząc dumną i stanowczą Historię Brytów, która zawiera pierwsze bezpiecznie datowane odniesienia do Artura – jeszcze nie króla, ale bohaterskiego brytyjskiego wojownika, walczącego zwycięsko z Sasami pod Badon Hill i wieloma innymi miejscami. Niektórzy walijscy królowie, to prawda, szukali ochrony króla Alf-reda przed grabieżami ich własnych rodaków, ale inni zdecydowali się stanąć po stronie jego wikingów, a gdy wnuk Alfreda był u władzy, żądając karnych danin i regularnego uczestnictwa w jego dworze, ci, którzy początkowo z zadowoleniem przyjęli objęcie angielskiego króla, mogli się zastanawiać, czy nie podjęli złej decyzji. Prawdopodobnie za panowania Æthelstana inny Walijczyk napisał Wielką Przepowiednię Brytanii, długą, poetycką diatrybę, która z niecierpliwością wyczekiwała całkowitego zniszczenia angielskiej potęgi. Brytowie, ubolewał poeta, cierpieli z rąk Sasów od czasów Hengista i Horsy, a ostatnio zostali zmuszeni do płacenia daniny „Wielkiemu Królowi” i jego zarządcom w Cirencester. Ale te dni, kontynuował, miały się ku końcowi, tak jak przepowiedział Merlin. Wkrótce Brytowie z Walii, Kornwalii i Strathclyde zjednoczą się, łącząc siły ze Szkotami, Irlandczykami i wikingami z Dublina, i razem wypędzą Anglików z Brytanii całkowicie. „Będą rozłupane głowy bez mózgow”, zachwycał się autor. „Kobiety zostaną wdowami, a konie bez jeźdźców”. Wyobrażał sobie z radością, że trupy będą stały, podtrzymując się nawzajem przez całą drogę do wybrzeża Kentu, gdzie ostatni ocalali Sasi wsiądą na swoje statki i opuszczą wyspę na zawsze. Walijczycy najwyraźniej nie byli jedynymi, którzy mieli takie pomysły. Fakt, że autor Wielkiej Przepowiedni mógł sobie wyobrazić tak wielki sojusz ludów celtyckich, sugeruje, że podobne uczucia żywili wszyscy ci, którzy ostatnio zostali zmuszeni do poddania się angielskiej potędze. Być może bardziej zaskakujące jest to, że poeta włączył wikingów z Dublina do tego wymaganego partnerstwa, ponieważ wielokrotnie w przeszłości byli oni uważani za wrogów. Ale takie było upokorzenie władców zachodniej i północnej Brytanii z rąk Æthelstana, zmuszonych do posłusznego truchtania na południe, kiedykolwiek tego zażądał, że byli teraz gotowi rozważyć sojusz z wikingami, jeśli obiecał im uwolnić ich angielskiego oprawcę. Podczas gdy Æthelstan był zajęty poniżaniem tych brytyjskich władców, nowy król doszedł do władzy w Irlandii. Olaf Guthfrithson, jak wskazuje jego imię, był synem wikinga Guthfritha, który próbował i nie zdołał zdobyć królestwa Yorku w 927 r. Olaf zastąpił go jako król Dublina i odniósł zwycięstwa nad sąsiednimi władcami Irlandii, dzięki czemu wkrótce był wystarczająco pewny siebie, aby zdobyć nagrodę, której jego ojciec został pozbawiony dekadę wcześniej. Latem 937 r. przepłynął Morze Irlandzkie z flotą 600 statków, aby dołączyć do koalicji przepowiedzianej w Wielkiej Przepowiedni. Królowie Walii, bez wątpienia ku obrzydzeniu poety, postanowili pozostać w domu. Ale Olaf został powitany przez Konstantyna, króla Szkotów, i Owaina, króla Strathclyde, i wspólnie trzej dokonali zemsty, pustosząc ziemię swego ciemiężcy. „Niszczycy wszystko ciągłymi spustoszeniami”, mówi William z Malmesbury, cytując fragmenty ze swojego starożytnego tomu, „wypędzając ludzi, podpalając pola”. Æthelstan, według tego samego źródła, był zaskoczony tą inwazją, ale zareagował szybko, gdy usłyszał wieści, wzywając armię i ruszając na północ, by stawić czoła swoim wrogom. Spotkali się w miejscu zwanym Brunanburh, którego lokalizacja była od dawna przedmiotem debat, ale najprawdopodobniej było to Bromborough, osada na półwyspie Wirral, oddzielona od późniejszego miasta Liverpool estuarium rzeki Mersey. Wikingowie próbowali osiedlić się na Wirral od czasów króla Alfreda. Był to oczywisty cel podróży, bezpośrednio naprzeciwko Dublina, otoczony ze wszystkich stron morzem i dogodne miejsce, w którym można było spotkać się z armiami maszerującymi z północy. Samo Bromborough jest pisane jako Brunanburh w źródle z XII wieku i jest jedyną nowoczesną nazwą miejsca, która może wiarygodnie pochodzić od tej konkretnej staroangielskiej pisowni. Niedawne znaleziska archeologiczne ryszunku

wojennego z X wieku na okolicznych polach dodają dodatkowej wagi argumentowi, że to właśnie tutaj starty się armie Æthelstana i jego wrogów. Ich konfrontacja była niezwykle krwawa. Irlandzkie źródło, *Annals of Ulster*, nazywa to „wielką, żalosną i okropną bitwą” i mówi, że poległo tysiące wikingów, a także duża liczba Anglików. *Anglo-Saxon Chronicle*, frustrująco powściągliwa przez resztę panowania Æthelstana, opisuje starcie w poemacie o pewnej długości. Jak mówi anonimowy autor, sztandary się zderzyły, włócznie się zmieszały, a wojownicy spotkali się, „rozłupując ścianę tarcz, rąbiąc deski lipowe kutymi mieczami”. Od wschodu do zachodu słońca szalała bitwa, ziemia ciemniała od krwi poległych. Wśród zabitych Anglików, donosił Wilhelm z Malmesbury, byli dwaj kuzyni Æthelstana, których ciała odzyskano później i zabrano do Malmesbury, aby je pochować. Ale pomimo utraty krewnych i wielu innych zwolenników, było to zwycięstwo angielskiego króla, a poeta długo rozwodził się nad śmiercią i niedogodnościami swoich wrogów. Siedmiu jarłów Olafa zostało zabitych, a także „pięciu młodych królów”, prawdopodobnie drobnych władców, których zwerbował do swojego sztandaru w Irlandii. Tymczasem Konstantyn, opisany jako „siwowłose wojownik”, opłakiwał stratę niezliczonych szkockich żołnierzy, w tym jednego ze swoich synów. Kiedy stało się jasne, że Anglicy wygraą, bitwa zamieniła się w pogrom, a zwycięzcy ścigali uciekających przeciwników „zaostrzonymi mieczami”. Konstantyn uciekł z powrotem do Szkocji, podczas gdy Olaf i jego ocalali ludzie zostali ścigani z powrotem do swoich łodzi, uciekając „przez głęboką wodę” do Dublina, nie mając nic do pokazania za swoje wysiłki oprócz wstydu. Armia Æthelstana, przeciwnie, wycofała się z pola bitwy radując się, pozostawiając za sobą bogaty bankiet z trupów dla kruków i wilków. Chociaż ostatecznie zapomniano o jego lokalizacji, Brunanburh długo pamiętano jako wielkie zwycięstwo Anglików. Pół wieku później kronikarz Æthelweard napisał, że zwykli ludzie jego czasów nadal nazywali ją „Wielką Bitwą” i rozpywał się nad jej szczęśliwymi konsekwencjami. „Pola Brytanii zostały połączone w jedno, wszędzie panował pokój i było mnóstwo wszystkiego” — zachwycał się, dodając, że od tamtego czasu „żadna flota wikingów nie pozostała tutaj... chyba że na mocy traktatu z Anglikami”. Ale to była bzdura, jak Æthelweard musiał wiedzieć z późniejszych wpisów w swoim głównym źródle, *Kronice anglosaskiej*. Najprawdopodobniej mitologizował Brunanburh, ponieważ w jego czasach Brytania była wszystkim, tylko nie zjednoczona i pokojowa, i ponownie znalazła się pod ciągłym atakiem wikingów. W rzeczywistości skutki „Wielkiej Bitwy” były niezwykle ograniczone i dalekie od trwałości. Straty po obu stronach mogły być liczne, ale czołowi wojownicy obu stron przeżyli bez szwanku: Konstantyn, Olaf i najwyraźniej Owain ze Strathclyde (nie wymieniony w poemacie) wszyscy uciekli i przeżyli jeszcze kilka lat. Pierwszym, który zginął, był sam Æthelstan. Dwa lata po zwycięstwie, 27 października 939 r., król zmarł spokojnie w Gloucester w wieku około czterdziestu pięciu lat. Jego ciało przewieziono stamtąd do opactwa Malmesbury, gdzie został pochowany z wielką pompą obok ołtarza, blisko dwóch kuzynów, którzy zginęli w bitwie. „Jego lata, choć nieliczne, były pełne chwały”, powiedział Wilhelm z Malmesbury. „Cała Europa głosiła jego pochwały, wychwalała jego doskonałość pod niebiosa”. Jeśli chodzi o siłę, jaką wykazywał na Wyspach Brytyjskich, Æthelstan był niewątpliwie niezwykły. Dopiero za panowania równie władczego Edwarda I, trzy i pół wieku później, angielski król poprowadził armie tak daleko na północ, lub zmusił władców Walii i Szkocji do uczestnictwa w zgromadzeniach w południowej Anglii. Warto również zauważyć, że panowanie Æthelstana było świadkiem ponownego potwierdzenia więzi między ludami Wesseksu i Mercji. W momencie jego wstąpienia na tron byli gotowi pójść własnymi drogami, ale w poemacie Brunanburh zachowanym w *Kronice Zachodni Sasi i Mercjanie* są przedstawieni jako towarzysze broni, walczący ramię w ramię. Ostatnie wersy poematu są stanowczym powtórzeniem ich wspólnej tożsamości jako Angelcynn i wiary w ich wspólną historię, co stanowiło ostrą odpowiedź na sentymenty wyrażone w *Wielkiej Przepowiedni*: Nigdy dotąd na tej wyspie nie doszło do większej rzezi wojska ostrzem miecza, odkąd Anglowie i Sasi przybyli tu ze wschodu, najeżdżając Brytanię przez szerokie morza, a dumni napastnicy, wojownicy żądni chwały, pokonali Brytyjczyków i zdobyli kraj. Można jednak podejrzewać, że poeta nie posypywał ran Brytyjczyków solą po prostu dla samej przyjemności. Najwyraźniej pisał jakiś czas po bitwie, za panowania następcy

Æthelstana, Edmunda, któremu przypisuje się równe zasługi za zwycięstwo, chociaż miał wtedy zaledwie szesnaście lat. Na początku panowania Edmunda istniały pilne powody, aby przypominać mężczyznom o ich bohaterskich czynach z niedawnej przeszłości, a także o odległych triumfach ich przodków. Northumbria ponownie padła pod naporem wikingów, a pogański król Yorku rządził wszystkim aż do Watling Street na południu. W niewiarygodnie krótkim czasie wszystkie podboje Æthelstana zostały zniweczone.

JEDEN NARÓD POD BOGIEM

Święty Dunstan i dążenie do jednolitości

Obecnie, jeśli ktoś mówi, że nie może się doczekać wyjazdu do Glastonbury, można założyć, że ma na myśli światowej sławy festiwal muzyczny, który odbywa się w Worthy Farm w Somerset, a nie małe miasteczko targowe położone osiem mil dalej na zachód. Jednak w średniowieczu miasteczko było celem podróży samym w sobie, ponieważ w jego sercu znajdowało się Opactwo Glastonbury, jeden z najbogatszych klasztorów w Anglii, który stanowił równie silny magnes dla wyznawców. Podobnie jak organizatorzy współczesnego festiwalu muzycznego, mnisi z Glastonbury polegali na wielkich nazwiskach, aby przyciągnąć płacące tłumy. Pod koniec XII wieku – przypadkowo wkrótce po tym, jak opactwo uległo niszczycielskiemu pożarowi – „odkryli” kości króla Artura i jego królowej Ginewry i sprawili, że ich wynalazek zgadzał się ze współczesnymi opowieściami o Arturze, upierając się, że Glastonbury pierwotnie nazywało się „Avalon”. W XIV wieku twierdzili również, że było to miejsce ostatecznego spoczynku Józefa z Arymatej, człowieka, który zorganizował pochówek Chrystusa i pierwszego strażnika Świętego Graala. Oczywiście, aby te późniejsze średniowieczne mity były prawdziwe, kościół w Glastonbury musiał być wyjątkowo stary – znacznie starszy niż Lindisfarne z VII wieku lub Canterbury z VI wieku – i rzeczywiście mnisi od dawna utrzymywali, że tak było: William z Malmesbury, piszący na początku XII wieku, uważał, że opactwo zostało założone wkrótce po śmierci Chrystusa przez jednego z Dwunastu Uczniów. Rzeczywistość była raczej bardziej przyziemna. Nie jest wykluczone, że pierwszy kościół na tym miejscu mógł zostać zbudowany przez brytyjskiego władcę w okresie postrzymskim – znaleziono tam artefakty datowane na V lub VI wiek – ale najwcześniejsze pisemne dowody sugerują, że klasztor został założony w dekadach po 700 roku, za panowania króla zachodniosaskiego, Ine. Osobą, która przekształciła Glastonbury z miejsca o lokalnym znaczeniu w intelektualną i polityczną potęgę, która zdominowała cały naród, był Dunstan – lub św. Dunstan, jakim później się stał. Jedną z najważniejszych postaci w Anglii w drugiej połowie X wieku, Dunstan był zarówno pionierskim uczonym, jak i przekonującym politykiem, którego idee pomogły nadać ideologiczną spójność nowemu królestwu. Wspomagany przez rodzinne powiązania w Kościele i na dworze królewskim, piął się po szczeblach kariery kościelnej, zostając opatem Glastonbury, a ostatecznie arcybiskupem Canterbury, stanowisko, które piastował przez prawie trzydzieści lat. Jego awans ułatwiła jego bystra inteligencja i silna osobowość, ale tym, co naprawdę wyróżniło go na drodze awansu, było jego miejsce na czele ruchu rewolucyjnego, który przetoczył się przez Kościół za jego życia. Dunstan i jego zwolennicy uznali za swój obowiązek, a nawet przeznaczenie, wskreszenie monastycyzmu, który podupadł wszędzie w Europie w katastrofalnym IX wieku, w wielu miejscach do tego stopnia, że wyginął. Zaczęli od ponownego zakładania domów klasztornych i przywracania ich do tego, co wyobrażali sobie jako ich pierwotny stan czystości. Ich ideały zostały przyjęte z entuzjazmem przez większość świeckiej elity, która obdarowała nowe klasztory ogromnymi majątkami i przekazała wielką władzę Dunstanowi i jego sojusznikom, których ideały przyjęli i pragnęli naśladować. W rezultacie reforma objęła nie tylko Kościół, ale całe społeczeństwo chrześcijańskie. Dunstan i jego biskupi koledzy byli o wiele ważniejsi i bardziej wpływowi niż którykolwiek z królów, którym służyli. W ciągu czterdziestu lat po śmierci Æthelstana w 939 r. zjednoczonym królestwem, które stworzył,

rządziło pięciu kolejnych monarchów, z których żaden nie przekroczył trzydziestki, a dwóch z nich zmarło będąc jeszcze nastolatkami. Z kolei czołowi reformatorzy dożyli sędziwych lat, a ich kariery polityczne trwały kilka dekad; życie Dunstana zbiegło się z panowaniem nie mniej niż ośmiu angielskich królów. Ponadto życie reformatorów jest o wiele lepiej udokumentowane niż życie ich królewskich panów. Nie istnieją żadne biografie żadnego z monarchów z połowy X wieku, a Kronika anglosaska zachowuje jedynie fragmentaryczny i często mylący zapis ich działań. Dunstan i jego koledzy biskupi pozostawili natomiast bogate pisemne dziedzictwo. Jako intelektualści i patroni nauki, pisali książki, statuty i inne dokumenty, które pomagają rzucić światło na ich kariery – niektóre z pism Dunstana, które własnoręcznie napisał, przetrwały. Ponadto, ponieważ wielu z nich uznawano za świętych po śmierci, byli oni przedmiotem późniejszych biografii, które opisywały ich kariery. Zdecydowanie najciekawszym z żywotów tych świętych jest ten o Dunstanie. Napisany przez anonimowego autora, który identyfikuje się tylko inicjałem „B”, *Life of St Dunstan* różni się od biografii innych duchownych z X wieku, opisując zaangażowanie jego podmiotu w świecką politykę. „B” był kiedyś członkiem rodziny Dunstana, a jego książka dostarcza nam cennych spostrzeżeń na temat tego, co działo się na dworze królewskim. Przedstawia również samego świętego w zaskakująco szczerym i nie zawsze pochlebnym świetle. Inni pamiętali Dunstana jako czcigodnego starca, pogodnego i o śnieżnobiałych włosach, ale „B” przedstawia go w młodości jako fanatycznego i niemal pół-szalonego – kapłana skłonного do wizji i nocnych wędrówek, który często dostrzegał obecność diabła w różnych przebraniach i w rezultacie angażował się w nieprzewidywalne zachowania. Jako taki Dunstan wzbudzał zdumienie i podziw u niektórych ludzi, ale wywoływał głębokie rozdrażnienie u innych i często kończył się kłótniami, które prowadziły do jego wygnania. Pierwszymi ludźmi, którym znudziły się jego wybryki, byli, jak nam powiedziano, jego własni krewni, którzy wyrzucili go z domu rodzinnego w Glastonbury. Dunstan urodził się w sąsiedztwie Glastonbury na początku X wieku, prawdopodobnie w jego pierwszej dekadzie. Jego rodzice zostali nazwani Heorstan i Cynethryth, ale niestety jego biograf niewiele nam o nich mówi. Najwyraźniej byli dobrze ustosunkowanymi lokalnymi właścicielami ziemskimi, choć być może nie aż tak wybitnymi, jak nam się wydaje. Późniejsze odniesienia do Dunstana jako krewnego różnych biskupów i członków rodziny królewskiej mogą być po prostu próbą autora wyolbrzymienia szlachetności jego podmiotu. Od samego początku ustalono, że Glastonbury jest centralnym punktem istnienia Dunstana. Osada znajdowała się na tych samych bagiennych równinach w Somerset, które kiedyś ukrywały króla Alfreda. Współcześni często opisywali ją jako wyspę, chociaż w rzeczywistości nie była całkowicie otoczona wodą. Wówczas, podobnie jak teraz, jej dominującą cechą geograficzną było Glastonbury Tor, stożkowe wzgórze, które wznosi się 500 stóp ponad otaczający go płaski krajobraz i które w pogodny dzień można zobaczyć z odległości ponad dwudziestu mil. Samo opactwo leżało na niższym terenie na zachodzie, a za czasów Dunstana, jak mówi jego biograf, „wszyscy wierni w okolicy tłoczyli się, aby oddać cześć w tym miejscu”. Jako chłopiec Dunstan został tam zabrany przez ojca na noc modlitwy, a później, gdy wykazał się zdolnością do nauki Pisma Świętego w domu, rodzice zorganizowali mu dołączenie do wspólnoty opactwa, aby kontynuować naukę. Chociaż Życie św. Dunstana opisuje Glastonbury jako klasztor w momencie jego przybycia, prawdopodobnie niewiele było w nim tego, co można by uznać za prawdziwie monastyczne – z pewnością nie w porównaniu ze standardami, które Dunstan i jego towarzysze reformatorzy ostatecznie przyjęli. Kiedy Anglosasi zaczęli nawracać się na chrześcijaństwo w VII wieku, używali słowa „minster” do opisanía szerokiej gamy różnych wspólnot religijnych. Niektóre, takie jak te założone przez św. Wilfryda, z dumą ogłaszały swoje przywiązanie do Reguły benedyktyńskiej, a w tych domach mnisi prowadzili życie w celibacie i odosobnieniu, poddając się ograniczonej diecie i rutynie modlitwy, nauki i kontemplacji. Ale chociaż dla niektórych było to ideałem, w żadnym wypadku nie było to normą. Większość opatów i przeorysz po prostu wymyślała własne reguły i często przyjmowała bardziej wyluzowane podejście do ziemskich luksusów. Nawet w instytucjach, w których przestrzegano wysokich standardów abstynencji i pobożności, rzadko zdarzało się, aby cała społeczność była monastyczna. Nawet słynni duchowni

zazwyczaj składali się zarówno z celibatariuszy, jak i księży świeckich. Wczesny angielski monastycyzm zawsze był bardzo mieszany. Dla wszystkich tych klasztorów, niezależnie od ich stanu, przybycie wikingów było katastrofą. Było to najbardziej oczywiste w tych obszarach, które dostały się pod okupację duńską. Słynne domy, takie jak Ripon, Whitby i Wearmouth–Jarrow, zostały zniszczone i opuszczone; ich budynki stały w ruinie, zarośnięte i zaniedbane, a ich rozległe posiadłości zostały zajęte i podzielone między pogańskich osadników. Jedynymi ocalałymi społecznościami w Northumbrii byli mnisi z Lindisfarne, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swojej wyspy, oraz mnisi z York Minster, którzy zostali zubożeni. Nie tylko duchowni w tych obszarach zostali zniszczeni. W tym samym okresie zniknęły biskupstwa East Anglia w Elmham i Dunwich, podobnie jak biskupstwa Northumbrii w Hexham i Whithorn. W całym Danelaw zorganizowane chrześcijaństwo jako całość upadło. W Wessex i zachodniej Mercji, gdzie okupacja duńska została szybko odwrócona, spustoszenie nie było tak poważne ani kompleksowe. W Wessex liczba biskupstw faktycznie wzrosła z dwóch do pięciu, a nowe biskupstwa utworzono podczas panowania Edwarda Starszego w Wells, Ramsbury i Crediton. Ale nawet w tych regionach klasztory nadal cierpiały w wyniku dziesięcioleci powtarzających się najazdów duńskich. Na przykład w Kent zniknęły starożytnie społeczności przybrzeżne w miejscach takich jak Dover, Thanet i Folkestone, a w innych miejscach przetrwały tylko w znacznie zmniejszonym stanie. Nawet na obszarach, na których panowali chrześcijańscy władcy, duchowni widzieli, jak ich majątki przejmowali świeccy szlachcice lub sami władcy, być może uzasadniając swoje działania pilną koniecznością militarną. To dlatego, że pozbawił ich części ich ziem, mnisi z Abingdon zapamiętali króla Alfreda jako „Judasza”. Miejsca, które dawniej były bogate dzięki swoim ogromnym uposażeniom, odkryły, że nie są już w stanie utrzymać kontemplacyjnego życia w izolacji od świata. Tam, gdzie duchowni przetrwali do X wieku, zwykle były to domy świeckich duchownych, którzy mogli być żonaci i mieć rodziny. Tak było najwyraźniej w Glastonbury na początku X wieku. Leżąca piętnaście mil od morza i łatwo dostępna drogą wodną, „wyspa” prawdopodobnie nie umknęła uwadze Skandynawów, którzy wielokrotnie pustoszyli wybrzeże Somerset w ciągu poprzednich stu lat. Jej starożytny kościół przetrwał i pozostał miejscem kultu, a jej społeczność religijna wydaje się mieć ciągłą egzystencję. Święci mężowie, którzy tam mieszkali, nie byli już jednak mnichami – przynajmniej nie według standardów reformatorów. Prawdopodobnie byli żonaci, mieli lokalne rodziny i być może w rezultacie lepiej zintegrowani ze świeckim społeczeństwem, witając gości i pielgrzymów oraz podejmując się odpowiedzialności nauczania bystrych młodych chłopców, takich jak Dunstan. Ale mniej więcej od czasu narodzin Dunstana, gdzie indziej w Europie, zaczęły kiełkować idee reform. W 909 lub 910 roku książę Quitaine, Wilhelm I, założył klasztor w Cluny, około sześćdziesięciu mil na południe od Lyonu. W przeciwieństwie do typowego arystokratycznego patrona, książę nie spodziewał się mieć głosu w zarządzaniu nowym opactwem ani nie zakładał, że pozostanie ono własnością jego rodziny: Cluny zostało stworzone z zamiarem, aby było wolne od kontroli świeckiej i podlegało wyłącznie papieżowi. Od jego mnichów oczekiwano, że będą przestrzegać reguły benedyktyńskiej, nie będą posiadać własności prywatnej, będą powstrzymywać się od jedzenia mięsa, a przede wszystkim od seksu. Po ustanowieniu klasztoru, wpływy klasztoru Cluny zaczęły się rozprzestrzeniać. Od 925 roku jego drugi opat, Odon, zaczął reformować inne klasztory w zachodniej Francji – najbardziej znany jest klasztor w Fleury nad Loarą. Tymczasem we wschodniej części Imperium Karolińskiego podobne inicjatywy miały miejsce w Gorze, niedaleko Metz, a także w Niderlandach, w Brogne i Gandawie. Nieuniknione było, że te idee ostatecznie przedostaną się przez kanał La Manche, ale ich transmisja została przyspieszona przez międzynarodową dyplomację za panowania Æthelstana. Król nawiązał bliskie kontakty ze swoimi kontynentalnymi odpowiednikami, organizując małżeństwa czterech ze swoich wielu siostr z królami i księżętami Franków. W rezultacie wysoko postawieni mężczyźni z jego dworu mieli powód, aby podróżować po Europie, gdzie mogli być świadkami odrodzenia monastycznego z pierwszej ręki. Kiedy Coenwald, biskup Worcester, eskortował dwie potencjalne królewskie narzeczone za morze w 929 r., aby przyszły książę Saksonii, Otton I, mógł wybrać między nimi, współczesny pisarz zauważył, że dało

to biskupowi możliwość odwiedzenia „wszystkich klasztorów w całym Niemczech”. Podobnie, gdy Oda, biskup Ramsbury, został wysłany z misją dyplomatyczną do zachodniej Francji w 936 r., mógł wykorzystać tę okazję, aby odwiedzić niedawno zreformowany klasztor w Fleury. Duchowa podróż Ody była już niezwykła, ponieważ później mówiono, że był synem rodziców wikingów, którzy przybyli do East Anglia z wielką armią pogańską. Odrzucając ich pogaństwo, dołączył do rodziny angielskiego szlachcica, a stamtąd wstąpił na służbę króla. Podczas wizyty u Fleury Oda postanowił wnieść swoje nabożeństwo na wyższy poziom, zostając mnichem. Coenwald również musiał otrzymać tonsurę monastyczną w pewnym momencie po swojej podróży po Niemczech, ponieważ był świadkiem późniejszych królewskich przywilejów jako monachus. W czasie, gdy te reformatorskie idee zaczęły być dyskutowane w kręgach angielskich, Dunstan postanowił opuścić Glastonbury – lub być może został stamtąd siłą wygnany. Jak wyjaśnia jego biograf, Glastonbury było celem irlandzkich pielgrzymów ze względu na roszczenie do bycia miejscem pochówku św. Patryka, a Dunstan, żarłoczny i dociekliwy czytelnik, dokładnie przestudiował książki, które ci mężczyźni ze sobą przywieźli. Ale dla reszty mieszkańców wyspy takie dziwne tomy wydawały się podejrzane i oskarżyli pobożnego młodzieńca o naukę pogańskich zaklęć; niektórzy z jego oskarżycieli, jak nam powiedziano, byli jego własnymi krewnymi. Po uzyskaniu wyroku od króla, że powinien zostać wygnany, schwytali Dunstana, związali mu ręce i nogi i wrzucili go do błotnistego bagna. Chociaż jego biografia twierdzi, że został oczyszczony z zarzutów, wskazuje również, że jego oprawcy próbowali wyrzucić Dunstana ze stanowiska więcej niż jeden raz i wydaje się prawdopodobne, że ostatecznie im się to udało. Następnym razem, gdy o nim słyszymy, był w Winchester, mieszkając w domu jego biskupa, Ælfheaha. O Ælfheah wiemy mniej niż o jego biskupich kolegach, Coenwaldzie i Oda, choć wydaje się prawdopodobne, że podobnie jak oni, był również mnichem – jego współczesny przydomek „Łysy” mógł powstać z powodu przyjęcia przez niego tonsury monastycznej, która była bardziej surowa niż skromne strzyżenie, które wszyscy duchowni nosili jako znak ich szczególnego statusu. Ælfheah był z pewnością zagorzałym zwolennikiem monastycyzmu, ponieważ to on przekonał Dunstana do przyjęcia habitu. Dunstan był najwyraźniej krewnym biskupa, ale jeszcze nie dołączył do jego rodziny. Nie był jednak wcale chętny, aby zastosować się do sugestii krewnego, ponieważ w tym momencie, prawdopodobnie w połowie dwudziestki, był zaręczony. („Do młodej kobiety”, syknął jego biograf, „w której pochlebstwach mógł rozkoszować się każdego dnia, zamiast ubierać się w wełniane łachmany, jak mnisi”). Niezrażony tym, Ælfheah poprosił o boską pomoc, a Bóg odpowiedział, sprawiając, że na całym ciele Dunstana pojawiły się pęcherze. Obawiając się, że zaraził się trądem i jest bliski śmierci, młodzieniec wezwał biskupa i zasygnalizował, że zmienił zdanie i mimo wszystko chce zostać mnichem. Przysięga celibatu nie oznaczała unikania towarzystwa kobiet. W pewnym momencie pod koniec lat trzydziestych XIX wieku Dunstan opuścił dom Ælfheah i wrócił do Glastonbury, gdzie wstąpił na służbę do bogatej wdowy o imieniu Æthelflæd. Ona również jest opisywana przez jego biografę jako krewna i podjęła podobną decyzję, by żyć w czystości. Wdowy cieszyły się w anglosaskiej Anglii znacznie większą niezależnością niż kobiety zamężne lub niezamężne, a ślubując celibat, mogły uniknąć perspektywy ponownego wyjścia za mąż wbrew swojej woli za mężczyzn, którzy pragnęli ich majątków. Dla takich kobiet ideały reformy monastycznej mogły być szczególnie atrakcyjne. Dla społeczności żeńskich musiało być lepiej, aby zapewnić sobie usługi świętych mężów, którzy przysięgali czystość, niż świeckich duchownych, którzy tego nie robili. Przed wyjazdem z Winchester Dunstan został wyświęcony na księdza przez biskupa Ælfheah, więc był dobrze przygotowany do opieki nad potrzebami religijnymi swojej nowej pani. Mógł również dzielić się swoim talentem artystycznym. „Włożył wiele wysiłku w kultywowanie pisania, gry na harfie i malowania”, mówi jego biograf. „Bez przesady można powiedzieć, że błyszczał jako ostrożny wykładowca wszystkich użytecznych sztuk”. Pewnego razu inna szlachcianka, wiedząc o umiejętnościach Dunstana w robótkach ręcznych, zleciła mu wykonanie haftowanej stuły na nabożeństwa religijne, zdobionej złotem i klejnotami. Dunstan nie służył długo u Æthelflædy, gdy zachorowała; towarzyszył jej przez cały czas jej choroby i pochował ją, gdy zmarła. To mogło pozbawić

go pracy, ale w międzyczasie przyciągnął uwagę innej wdowy – takiej, która miała jeszcze większą władzę i wpływy. Eadgifu, trzecia i ostatnia żona króla Edwarda Starszego, czekała na swój czas od śmierci męża w 924 r., znikając z dworu po wysoce kontrowersyjnej sukcesji jej pasierba, Æthelstana. Jak zasugerowano powyżej, być może zgodziła się odejść, zapewniając sobie porozumienie, że jej własne potomstwo będzie następnym w kolejce, ponieważ dokładnie to się stało: kiedy Æthelstan zmarł w październiku 939 r., korona przeszła na najstarszego syna Eadgifu, Edmunda, który miał osiemnaście lat. Królowa wdowa, która prawdopodobnie miała około czterdziestu lat, powróciła rumphantem na dwór, gdzie wydaje się, że odegrała dominującą rolę. Wydaje się dość pewne, że to ona stała za decyzją o wezwaniu Dunstana na swoją stronę, zamierzając, aby został jednym z głównych doradców jej syna. Edmund, niestety, nie podzielał wysokiego szacunku matki dla swojego nowego doradcy monastycznego, podobnie jak jego arystokratyczni towarzysze. Niektórzy z thegnów króla, jak mówi Życie św. Dunstana, podziwiali świętego za jego sposób życia, ale wielu z nich wkrótce zaczęło go nienawidzić, a ostatecznie sam Edmund stracił panowanie nad sobą. Pewnego dnia, gdy dwór królewski znajdował się w Cheddar, około dwunastu mil na północ od Glastonbury, nastoletni król wybuchł gniewem i nakazał Dunstanowi wygnanie. Zrozpaczony tym rozwojem wydarzeń, święty mąż szukał ochrony u zagranicznych gości, którzy akurat byli na dworze, i przygotowywał się do opuszczenia królestwa. Na szczęście Bóg wkrótce interweniował, aby naprawić sytuację. Cheddar, który leży na skraju wzgórz Mendip, był królewskim pawilonem myśliwskim, a dzień lub dwa po wygnaniu Dunstana, Edmund i jego ludzie wyjechali, aby się zabawić w okolicznych lasach. Gdy natknęli się na grupę jeleni, pognali za nimi w różnych kierunkach, a król ruszył w pogoń za jednym konkretnym zwierzęciem, któremu towarzyszyła jedynie jego rycząca sfora psów. Pochłonięty dreszczykiem emocji pościgu, nie zdawał sobie sprawy z ukrytego zagrożenia, opisanego w Życiu św. Dunstana jako rozpadlina w wzgórzu, która „opada do zadziwiającej głębokości”. To musiał być słynny wąwóz Cheddar, gdzie ziemia rzeczywiście opada pionowo na ponad 400 stóp. Przestraszony jeleni pobiegł na łeb na szyję w ten wąwóz, spadając na śmierć, podobnie jak podekscytowane psy biegnące tuż za nim. Edmund, nagle zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, próbował powstrzymać konia, ale ten uparcie odmawiał zwolnienia. W tym, co wydawało się jego ostatnimi sekundami, król przypomniał sobie, jak potraktował Dunstana i przysięgł naprawić szkody, jeśli jego życie zostanie oszczędzone. „Na te słowa”, mówi biograf świętego, „koń zatrzymał się na samym skraju przepaści, gdy jego przednie nogi miały właśnie zanurzyć się w głębi otchłani”. To dobra historia, nie w ostatniej kolejności dlatego, że daje nam wczesny wgląd w angielskiego króla oddającego się ulubionej królewskiej rozrywce. Oczywiście nie musimy wierzyć, że jest to prawda pod każdym względem, ani że ujawnia „jakiś tajny plan Boga”, jak twierdzi biograf Dunstana. Bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem zmiany nastawienia Edmunda byłaby interwencja ze strony jego matki lub innego ze zwolenników Dunstana na dworze: wkrótce po tym epizodzie dowiadujemy się, że święty miał starszego brata, Wulfrica, który jest świadkiem królewskich przywilejów jako thegn królewski. Istotnym punktem jest to, że niezależnie od wpływów, boskich czy innych, młody król przywołał Dunstana i zaproponował nowy sposób rozwiązania ich różnic. Gdy tylko wygnany mnich pojawił się ponownie, Edmund rozkazał mu wsiąść na konia i razem przejechali krótki dystans do Glastonbury. Po modlitwie w kościele król publicznie pojednał się ze swoim niepopularnym doradcą, a następnie mianował go nowym opatem Glastonbury, obiecując zapewnić wszystkie fundusze niezbędne do przywrócenia klasztorowi dawnej świetności. Był to sprytny ruch: jednym pociągnięciem usunięto Dunstana z dworu, gdzie jego obecność wyraźnie dzieliła, a jednocześnie ustanowiono go oficjalnie zatwierdzonym propagatorem reformy, którego modlitwy i świętość miały przynieść korzyści domowi królewskiemu. Nowy opat, prawdopodobnie mający około trzydziestu lat, zabrał się do swojego zadania z zapałem. Jego celem było ponowne wprowadzenie bona fide monastycyzmu, zgodnie z Regułą św. Benedykta, i zaczął od odbudowy opactwa z kamienia, otaczając cały teren murem, aby, jak powiedział jego biograf, „mógł zagonić owce Pana”. Jednym z kluczowych postanowień św. Benedykta było to, że mnisi powinni unikać kontaktu ze światem

zewnątrznym i pozostawać ściśle zamknięci w klauzurze. Nowi rekruci rzucili się, by dołączyć do jego trzody, a Dunstan zaczął ich uczyć zasad życia monastycznego, a także pism świętych, gramatyki i metryk. „Błyszczą”, mówi jego biograf, „jako główny opat ludu angielskiego. Prawdopodobnie niedługo po tym, jak Dunstan został zainstalowany jako opat Glastonbury, całe królestwo pogrążyło się w kryzysie. W grudniu 940 r. armia wikingów z Dublina wylądowała w Nortumbrii, dowodzona przez Olafa „Cuaran” – przezwisko, jak się wydaje, na cześć charakterystycznego rodzaju buta. Ten nowy Olaf był synem Sihtrica, człowieka, który dwadzieścia lat wcześniej w podobny sposób ustanowił się królem Yorku, ale po swojej śmierci w 927 r. zastąpił go wszechwładny Æthelstan. Syn Sihtrica przybył w 940 r. zdeterminowany, by odzyskać tron ojca, i spotkał się z szybkim sukcesem. „Nortumbrowie nie dotrzykali przysięgi”, mówi Kronika anglosaska, „i wybrali Olafa z Irlandii na swojego króla”. Nie dotyczyło to jednak tylko Nortumbrów. Z fragmentarycznego zapisu tych wydarzeń w Kronice wynika, że Olaf musiał również uzyskać poddanie się Pięciu Gmin – rozległego obszaru wschodniej Mercji zasiedlonego przez Duńczyków pod koniec IX wieku, a mozolnie odbitego przez Edwarda Starszego i jego siostrę Æthelflædę w drugiej dekadzie X wieku. Rok po inwazji Olafa, współczesny angielski poeta chwalił „syna Edwarda, króla Edmunda” za wyzwolenie regionu spod duńskiego panowania. To z kolei wywołało odpowiedź Olafa, który w 943 roku poprowadził swoją armię na południe, przez całe Pięć Gmin i oblegał Northampton. Tamtejszym obrońcom udało się utrzymać pozycję, ale przywódca wikingów zdołał szturmem zdobyć Tamworth, a następnie zajął Leicester. Edmund przybył z armią, ale zrezygnował z bezpośredniej konfrontacji. Zamiast tego obie strony zgodziły się na negocjacje. Głównym negocjatorem Olafa był Wulfstan, arcybiskup Yorku i rodowity Nortumbryjczyk. Edmunda reprezentował Oda, były biskup Ramsbury, który pomimo wikińskiego pochodzenia niedawno został mianowany arcybiskupem Canterbury. Obaj prymasi osobiście wykazali zmienność tożsamości etnicznych i lojalności politycznych. Walka o północ nie była prostym zmaganiem pogan z chrześcijanami i wynikała bardziej z determinacji Nortumbrii, by nie być rządzoną przez królów Wesseksu. Zawarty przez nich pokój był druzgocący dla roszczeń tych południowych królów do bycia władcami całej Anglii. Postanowiono, że granicą między Edmudem a Olafem będzie linia Watling Street, tak jak było to za czasów Alfreda i Guthruma. W ciągu kilku miesięcy podboje Æthelstana, Edwarda i Æthelflædy zostały zniweczone. Ta haniebna porażka dynastii Alfreda wkrótce została odwrócona. Szczegóły są bardzo szczątkowe, ale wydaje się, że przed końcem 943 roku do Olafa dołączył w Yorku krewny o imieniu Ragnall i został on zobowiązany do dzielenia się władzą. Następnie, w następnym roku, Edmund najechał Northumbrię i wygnał obu jej nowych wikingów: Ragnall najwyraźniej zmarł, a Olaf wrócił do Irlandii. W 945 roku angielski król dokończył przywracanie władzy Æthelstana, pustosząc Strathclyde i przekazując je Malcolmowi, nowemu królowi Szkotów. Brytyjczycy ze Strathclyde i Szkoci sprzymierzyli się przeciwko Æthelstanowi w Brunanburh, więc nastawienie ich przeciwko sobie było sprytnym posunięciem ze strony Edmunda. Podczas tych kampanii angielski król wykorzystał również okazję, aby uwolnić relikwie kilku północnych świętych, ekshumując ciało przeoryszy Hildy z Whitby i pozostałe kości Aidana z Lindisfarne, i wysyłając je na południe, aby ponownie je pochować w Glastonbury. Niestety, następane ciało, które pochowano w Glastonbury, należało do Edmunda. Wiosną 946 roku król został dźgnięty nożem przez mężczyznę imieniem Leofa podczas pobytu w Pucklechurch, królewskiej posiadłości około ośmiu mil na wschód od Bristolu. Kronika anglosaska nie podaje żadnych szczegółów, a Życie św. Dunstana bardziej skupia się na odnotowaniu przeczuć opata dotyczących zabójstwa niż na jego rzeczywistych przyczynach. Późniejsze źródła sugerują, że Edmund nie był zamierzonym celem, ale zginął, próbując bronić swojego zarządcy. Celowy czy nie, atak okazał się śmiertelny, a król zmarł 26 maja w wieku około dwudziestu pięciu lat. Jego ciało przewieziono do Glastonbury, gdzie sam Dunstan przeprowadził pogrzeb. Następcą Edmunda został jego młodszy brat, Eadred, który miał niewiele ponad dwadzieścia lat i być może był bardziej oddany sprawie reformy monastycznej: jednym z jego pierwszych działań było wezwanie Dunstana na dwór, a biograf świętego twierdzi, że król wołał go od niemal wszystkich swoich innych

doradców. Dunstan z pewnością był obecny w otoczeniu Eadreda przy wielu okazjach, ponieważ często pojawiał się jako świadek królewskich statutów – w niektórych przypadkach mógł je nawet sam sporządzać. Poza ponownym pojawieniem się kontrowersyjnego opata, skład nowego dworu królewskiego pozostał jednak taki sam, jak za jego poprzednika. Jego matka, Eadgifu, nadal była wybitnym świadkiem królewskim, podobnie jak arcybiskup Oda i Coenwald, reformatorski biskup Worcester. Tymczasem wśród świeckiej szlachty wybitną jednostką był Ealdorman Æthelstan. Został mianowany do rządzenia East Anglią podczas panowania swojego królewskiego imiennika, a od tego czasu jego władza wzrosła do tego stopnia, że był odpowiedzialny za większość wschodniej Anglii. Według późniejszego pisarza, otrzymał przydomek Æthelstan Half-King, „ponieważ był człowiekiem o takim autorytecie, że mówiono, że utrzymuje królestwo i jego rządy swoimi radami”. Ten stopień ciągłości i stabilności był kluczowy, ponieważ Eadred stanął w obliczu odnowionej opozycji na północy. W 947 r., kilka miesięcy po koronacji, udał się na południową granicę Nortumbrii, gdzie spotkał się z arcybiskupem Wulfstanem i innymi północnymi przywódcami w Tanshelf (obecnie Pontefract) i zobowiązał ich do złożenia przysięgi posłuszeństwa. Jednak wkrótce potem ci przywódcy złamali przysięgę i zaakceptowali jako swojego nowego króla wikinga najeźdźcę o imieniu Erik. (Być może nie norweskiego króla Erika Krwawego Topora, jak często się twierdzi). Eadred odpowiedział zaciekle, pustosząc całą Nortumbrię w 948 r., dopóki mieszkańcy północy nie zgodzili się go ponownie zaakceptować. Podczas kampanii jego wojska spaliły katedrę św. Wilfrida w Ripon, a arcybiskup Oda wykorzystał okazję, aby zgłosić roszczenia do kości Wilfrida dla Canterbury, uzasadniając swoje działania oskarżeniem mieszkańców północy o zaniedbanie ich świętych relikwii. Mimo surowości nękania przez króla i nałożonego przez niego daniny, osada nie przetrwała. W następnym roku powrócił z Irlandii Olaf Cuaran, który rządził Nortumbrią do 952 roku, kiedy to został wyparty przez Eryka. Rywalizacja między dwoma rywalizującymi wikingami trwała do 954 roku, kiedy to mieszkańcy północy wygnali Eryka i ponownie poddali się Eadredowi. Chociaż nikt o tym wówczas nie wiedział, był to decydujący moment. Angielski król mianował władcę Bamburgh, Oswulfa, aby rządził północą, ale jako ealdormana, a nie króla. „Tutaj królowie Nortumbrii dobiegli końca”, napisał późniejszy północny kronikarz. W tym samym czasie, gdy Eryka przekonano do wycofania się, nastąpiło również bardzo znaczące odejście z Glastonbury. Ze wszystkich uczniów, których Dunstanowi udało się przyciągnąć do swojego klasztoru, żaden nie był ważniejszy od Æthelwolda. Podobnie jak Dunstan, stał się jednym z czołowych światłech Ruchu Reformacyjnego i był tematem życia świętego, które szczęśliwie przetrwało. Początkowo urzędnik na dworze króla Æthelstana, Æthelwold przeprowadził się w połowie lat trzydziestych XIX wieku do domu biskupa Ælfheah z Winchester, podobnie jak Dunstan, i prawdopodobnie tam obaj mężczyźni spotkali się po raz pierwszy: według jego biografii, obaj zostali wyświęceni na kapłanów przez Ælfheah tego samego dnia, co sugeruje, że byli w podobnym wieku. Kiedy Dunstan został awansowany na opata Glastonbury, Æthelwold wkrótce dołączył do niego i przyjął tonsurę jako mnich. Poświęcając się rygorystycznej rutynie dyscypliny i nauki, został najbardziej utalentowanym uczniem Dunstana i został mianowany jego dziekanem, czyli zastępcą dowódcy. Ale po dekadzie lub około tego w Glastonbury, Æthelwold zaczął być niezadowolony. Był według wszystkich relacji bardziej gorliwy niż Dunstan i mógł być zirytowany faktem, że ich opactwo nadal składało się z mieszanki mnichów i świeckich duchownych. W końcu zdecydował, że nie może dłużej tolerować tej sytuacji i postanowił wyjechać za granicę, „aby otrzymać doskonalsze podstawy w życiu religijnym mnicha”. Jednak powstrzymała go królowa matka, Eadgifu, która po raz kolejny ujawniła swoje przywiązanie do reform i przekonała syna, aby zakazał wyjazdu dziekana. Za radą matki, Eadred uspokoił Æthelwolda w taki sam sposób, w jaki jego starszy brat postąpił z Dunstanem, zakładając na nowo stary klasztor i mianując go opatem. Domem, o którym mowa, był Abingdon, dawne opactwo królewskie położone kilka mil na południe od Oksfordu, które podobno zostało zaniedbane i zubożone, częściowo z powodu grabieży króla Alfreda. Za błogosławieństwem Dunstana Æthelwold opuścił Glastonbury około 954 roku, zabierając ze sobą grupę urzędników, którzy chcieli zostać mnichami pod

jego bardziej ascetycznymi rządami. Eadred i jego matka obdarowali ich ziemią, pieniędzmi i prezentami, dzięki czemu nowo odrodzony klasztor stał się niezwykle bogaty. Jak nam powiedziano, król osobiście przyjechał i osobiście wymierzył fundamenty niektórych budynków. Jego świta, jak twierdzi biograf Æthelwolda, składała się z całkiem sporej liczby thegnów z Northumbrii, którzy upijali się do nieprzytomności podczas kolacji. Być może pili, aby odwrócić uwagę od obrzydliwych manier Eadreda przy stole. Jak wyjaśnia *Life of St Dunstan*, król nabrał zwyczaju wysysania soku z jedzenia, przeżuwania go przez chwilę, a następnie wypluwania – „praktyka, która często powodowała mdłości u teagnów jedzących z nim obiad”. Robił tak z powodu tajemniczej choroby, która dotknęła go od początku panowania. Z biegiem lat stan jego zdrowia się pogorszył i jesienią 955 roku doprowadził Eadreda na tożę śmierci. Zmarł 23 listopada w Frome w Somerset, mając już trzydzieści kilka lat. Jego ciało przewieziono do Winchester i pochowano w Old Minster, kolejnej instytucji, która skorzystała z jego hojności. Król, jak nam powiedziano, podarował kościołowi wiele cennych ozdób, w tym wielki złoty krzyż i złoty ołtarz, i planował ozdobić jego wschodni portyk pozłacanymi płytkami. Czy to z powodu złego stanu zdrowia, czy braku etykiety przy stole, Eadred nigdy nie znalazł żony ani nie spłodził dzieci. Po jego śmierci sukcesja powróciła zatem do linii jego zmarłego brata, Edmunda, którego dwóch synów zmarło ponad dekadę wcześniej, ponieważ byli wówczas niemowlętami. To najstarszy z tych chłopców został nowym królem w listopadzie 955 r. Nazywał się Eadwig i miał wtedy około piętnastu lat. Według życzliwego świeckiego kronikarza, piszącego kilka dekad później, Eadwig był przystojnym młodzieńcem, nazywanym przez zwykłych ludzi „All Fair” i „zasługiwał na miłość”. Jednak większość innych komentatorów nie zgadzała się z tym i przedstawiała króla jako degenerata, który doprowadził do własnej ruiny po zaledwie czterech latach. Jak wskazują te rozbieżne opinie, jego panowanie było wysoce podzielone i niemal katastrofalne. Jak przedstawiono w *Żywocie św. Dunstana*, problem polegał na tym, że Eadwig był uzależniony od rozwiązłości. Od początku panowania nastoletniego króla najwyraźniej ściagała szlachcianka o imieniu Æthelgifu, której nadzieją było, że będzie go miała dla siebie lub przekona go do poślubienia jej córki. Biograf Dunstana złośliwie twierdzi, że Eadwig „na zmianę poddawał ich swoim pożądanym względom”. Sprawy osiągnęły punkt kulminacyjny w dniu jego koronacji, która odbyła się w Kingston 25 stycznia 956 r. Podczas bankietu, który nastąpił po ceremonii, arcybiskup Oda zauważył, że król zniknął z dwiema damami i zażądał, aby pozostali uczestnicy podjęli działania. Żaden ze szlachciców nie chciał tego zrobić, z obawy przed niezadowolaniem Eadwiga, i ostatecznie postanowili wysłać Dunstana w towarzystwie Cynesige, biskupa Lichfield. Dwóch delegatów poszło na poszukiwania nieobecnego króla i znalazło go in flagranti z Æthelgifu i jej córką. Korona, „Isniąca cudownym złotem i srebrem oraz rozmaicie błyszczącymi klejnotami”, została niedbale odrzucona na bok, a mężczyzna, który powinien ją nosić, „haniebnie się bawił między dwiema kobietami, jakby tarzały się w jakimś odrażającym chlewie”. Dunstan zrugął matkę i jej córkę, ale Eadwig nadal nie chciał się rozstać z ich towarzystwem. W końcu opat postawił młodego króla w pozycji pionowej, włożył mu koronę na głowę i zaprowadził go z powrotem na ucztę koronacyjną. To kolejna dobra historia, dobrze obliczona na zgorszenie celibatowej publiczności monastycznej i może zawierać pewne elementy prawdy. Biograf Dunstana twierdzi dalej, że w wyniku powyższej konfrontacji Æthelgifu przekonał Eadwiga do wygnania świętego opata, i tak się rzeczywiście stało: po lutym 956 r. Dunstan znika z list świadków królewskich przywilejów, podobnie jak biskup Cynesige, co sugeruje, że on również został wygnany z powodu swojej roli w dramacie koronacyjnym. Bailiffowie królewscy przybyli do Glastonbury, aby przejąć posiadłości Dunstana, a opat został zmuszony do przedostania się przez kanał La Manche do Flandrii, gdzie znalazł schronienie w zreformowanym klasztorze w Gandawie. Ale ta historia jest tylko częścią większego obrazu, ponieważ dwaj duchowni nie byli jedynymi, którzy zostali wyrzuceni. Na początku panowania Eadwiga wyrzucono również inne starsze osobistości, które dominowały w radach jego poprzedników. Być może najbardziej godną uwagi była jego babka, Eadgifu, która nie tylko została wypędzona z dworu, ale także pozbawiona wszystkich swoich majątków. Inną poważną ofiarą był półkról Æthelstan, najpotężniejszy

szlachcic podczas dwóch poprzednich panowań i być może, biorąc pod uwagę niezdolność Eadreda, prawdziwy autor angielskiego podboju Nortumbrii. („Jego wojownicza cnota”, napisał późniejszy panujący, „wzbudziła wielki strach wśród wrogów kraju”). On również został teraz nakłoniony do odejścia i rezygnacji ze stanowiska ealdormana. Jako dobry przyjaciel Dunstana i zwolennik reformy monastycznej, wycofał się do Glastonbury, gdzie spędził resztę swoich dni jako mnich. Jego syn zastąpił go, ale nie cieszył się tak rozległym autorytetem jak jego ojciec. Wszyscy ci ludzie, a także wielu innych, zostali obaleni przez powstanie rywalizującej frakcji. Jego najbardziej prominentnym członkiem był mężczyzna o imieniu Ælfhere, który został natychmiast awansowany na ealdormana Mercji, pomimo że nie występował jako świadek we wcześniejszych królewskich statutach. On i jego trzej bracia byli spokrewnieni z rodziną królewską, ale ich powiązania były najwyraźniej niedawne, być może ze strony kobiet. Oczywiście jest, że w pewnym momencie zyskali władzę nad młodym Eadwigiem: możliwe, że król, który został osierocony jako niemowlę, został wychowany w ich kręgu. To, w jaki sposób zamierzali utrzymać swoje wpływy, jest znacznie jaśniejsze, ponieważ na początku swojego panowania Eadwig był żonaty z Ælfgifu, młodszą z dwóch kobiet zaangażowanych w rzekomą trójkę koronacyjną. Ona i jej matka, Æthelgifu, były potomkami Æthelwolda, zbuntowanego kuzyna Edwarda Starszego, który zginął w bitwie w 902 roku. Ludzie, którzy przejęli władzę po wstąpieniu Eadwiga na tron, najwyraźniej czekali na swój czas przez ponad pół wieku. Dlatego też całkiem prawdopodobne jest, że skandal seksualny z udziałem Ælfgifu i jej matki był historią wymyśloną znacznie później przez krąg Dunstana, aby usprawiedliwić ich dezaprobatę dla małżeństwa Eadwig. Podobnie, późniejsze sugestie, że nowy król był przeciwnikiem reformy monastycznej, wydają się być próbą oczernienia jego imienia, która miała niewielkie podstawy w faktach. Eadwiga początkowo popierał opat Æthelwold z Abingdon, były uczeń Dunstana i najbardziej gorliwy ze wszystkich reformatorów. Królewskie karty pokazują, że król był jednym z dobroczyńców Abingdon, a w jednej z nich Ælfgifu jest wyraźnie uznana za jego żonę. Chociaż jego biograf próbuje ukryć ten fakt, całkowicie pomijając Eadwigę w swojej relacji, Æthelwold był wyraźnie zwolennikiem nowego króla i mógł być członkiem grupy krewnych, która przejęła jego dwór. Choć nie był ani rozwiązły, ani antyreformatorski, reżim Eadwiga był bardzo niestabilny. Od pierwszego roku jego panowania przetrwało około sześćdziesięciu królewskich przywilejów, co stanowi większą liczbę wydań niż w jakimkolwiek innym okresie w historii anglosaskiej. Nowy król i jego doradcy najwyraźniej rozdawali ogromne ilości ziemi w desperackiej próbie kupienia poparcia politycznego. Ale jakkolwiek ekstrawagancki był ten bonanza, to nie wystarczyło. Ich zamach stanu powalił przeciwników, ale nie wykluczył ich, a opozycja zaczęła się krystalizować wokół młodszego brata Eadwiga, Edgara, który wychował się w domu półkróla Æthelstana. Latem 957 roku wielu ludziom musiało się wydawać, że spór między dwiema frakcjami doprowadzi do wojny domowej. Wojny uniknięto, zwołując wielką radę, na której postanowiono podzielić kraj. „W obecności całego ludu”, mówi Życie św. Dunstana, „królestwa zostały podzielone wzdłuż linii ustalonych przez mędrców, a słynna rzeka Tamiza stała się granicą między nimi”. Eadwig zachował kontrolę nad Wessexem, ale Edgar został nowym królem Mercji i Nortumbrii. Możliwe, że Eadwig, jako starszy brat, zachował pewien stopień ogólnej suwerenności – monety w obu królestwach nadal nosiły jego imię i twarz – ale ten rozwój sytuacji był wyraźnie poważnym ciosem dla idei, że istnieje jedno „królestwo Anglików” i podniósł perspektywę, że Wessex, Mercja i Nortumbria mogą ponownie pójść własnymi drogami. Kiedy Edgar rządził na północ od Tamizy, jego zwolennicy szybko odzyskali władzę. Królowa wdowa, Eadgifu, odzyskała skonfiskowane majątki, a wygnani duchowni zostali odwołani. Dunstan, wracając z Gandawy, nie tylko powrócił na stanowisko opata Glastonbury, ale został również awansowany do rangi biskupa, odpowiedzialności, której wcześniej odmówił. W pierwszej kolejności zastąpił Coenwalda, biskupa klasztoru Worcester, ale wkrótce potem zmarł biskup Londynu, a Dunstan zastąpił go również, sprawując oba biskupstwa w liczbie mnogiej. Po przywróceniu na tron ci ludzie prawdopodobnie spiskowali, jak zakończyć reżim swoich przeciwników. Przed latem 958 roku odnieśli wielkie zwycięstwo, gdy arcybiskup Oda rozwiązał małżeństwo Eadwiga i Ælfgifu, uzasadniając to zbyt

bliskim pokrewieństwem pary. (Była jego kuzynką trzeciego stopnia, po usunięciu). Było to kluczowe, ponieważ młody król i królowa nie mieli jeszcze dzieci; gdyby to zrobili, zwiększyłoby to prawdopodobieństwo, że podział z 957 roku stanie się trwały. Zanim udało mu się znaleźć nową żonę i ojca, dziedzica, Eadwig zmarł 1 października 959 roku z nieznanych przyczyn. Czy to uczciwe, czy nieuczciwe, dołączył do szeregów tych nieszczęsnych młodych królów, którzy zmarli w środku sporu o sukcesję, wygodnie rozwiązując sytuację, robiąc miejsce rywalowi. Jego ciało zabrano do Winchester, aby je pochować w miejskim New Minster, a jego młodszy brat zastąpił go jako władca Wessexu. „Wybrany przez oba narody jako prawowity dziedzic”, mówi biograf Dunstana, Edgar „zjednoczył podzielone królestwa pod sobą pod jednym berłem”. W Edgarze reformatorzy w końcu znaleźli odpowiedniego króla, aby zrealizować ich długo pielęgnowany projekt. Jego ojciec wahał się między obojętnością a wrogością; jego wuj został przeklęty złym zdrowiem; jego brat, niezależnie od tego, czy osobiście grzeszny, czy nie, był ewidentnie wspierany przez niewłaściwe osoby. Ale Edgar został wychowany jako dziecko przez półkróla Æthelstana i jego żonę, Ælfwynn, oboje zagorzałych zwolenników reform. Mając teraz szesnaście lat i najwyraźniej będąc w dobrej kondycji fizycznej, był gotowy udzielić świętym mężom na swoim dworze pełnego królewskiego poparcia. Jednym z jego pierwszych działań po przystąpieniu do całego królestwa było mianowanie nowego arcybiskupa Canterbury. Stary arcybiskup Oda, urodzony w pogańskiej rodzinie, udał się, aby dołączyć do świętych w czerwcu 958 r., a zmarły król Eadwig mianował dwóch następców, których obaj reformatorzy uznali za nieodpowiednich. Pierwszy zamarł na śmierć w Alpach w drodze do Rzymu, aby odebrać paliusz od papieża. Drugi nadal piastował urząd w momencie wstąpienia Edgara na tron, ale został szybko zdeponowany i powrócił na swoje poprzednie stanowisko biskupa Wells. Na jego miejsce nowy król mianował Dunstana. Najwybitniejszy zwolennik reform, prawdopodobnie mający teraz nieco ponad pięćdziesiąt lat, kiedyś wygnany przez własnych krewnych, wygnany przez dwóch poprzednich królów, został tym samym wyniesiony na najpotężniejsze stanowisko w Kościele angielskim. Dunstan nie tracił czasu na formalizowanie swojego mianowania. Rozsądnie czekając do lata na negocjacje w sprawie przełęczy alpejskich, został mianowany przez papieża we wrześniu 960 r. i wrócił do Canterbury w następnym miesiącu na święcenia. Pod koniec tego samego roku prawdopodobnie wybrał kandydatów do obsadzenia dwóch biskupstw, które zwolnił, aby zająć miejsce metropolity. Do Londynu mianował mało znaną postać o imieniu Ælfstan, która pełniła tę funkcję przez ponad trzydzieści lat, najwyraźniej nie osiągając niczego godnego uwagi. Do Worcester, przeciwnie, mianował Oswalda, który natychmiast ogłosił się wielkim obrońcą reformy. Oswald, bratanek zmarłego arcybiskupa Ody, podobnie jak jego wuj, złożył śluby zakonne we Fleury, znanym ośrodku reformowanego monastycyzmu nad rzeką Loarą. Po kilku latach nauki w tym miejscu, wrócił do domu w 958 r. i dołączył do rodziny arcybiskupa Yorku, który z kolei polecił go Dunstanowi na stanowisko w Worcester. Podobnie jak Dunstan, Oswalda po śmierci czczono jako świętego, a jego czyny zostały uwiecznione w biografii, która przetrwała do dziś. To właśnie w tym momencie, niestety, sam Dunstan nagle znika z pola widzenia. Jego własny biograf, tajemniczy „B”, rozstał się z nowym arcybiskupem w drodze powrotnej z Rzymu i dołączył do rodziny arcybiskupa Liège. Z innych źródeł możemy wywnioskować, że Dunstan nadal odgrywał wiodącą rolę zarówno w polityce kościelnej, jak i świeckiej – pojawia się w niemal każdym z dokumentów Edgara na czele listy świadków – ale wraz z odejściem „B” bliska i osobista relacja z jego kariery dobiega końca. Dunstan był potężny, ale jego wpływ na dworze został już częściowo przyćmiony przez wpływ jego byłego ucznia, Æthelwolda. Opat Abingdon najwyraźniej pełnił funkcję nauczyciela Edgara w pewnym momencie jego dzieciństwa, być może za panowania jego brata. W relacji, którą sam napisał, Æthelwold opisuje, jak król odwiedził Abingdon jako dziecko i obiecał opatowi, że uświetni opactwo po objęciu tronu. Edgar spełnił teraz tę obietnicę, obdarowując klasztor dużymi ilościami ziemi i pieniędzy oraz zlecając budowę wielkiego kościoła, który ukończono w ciągu zaledwie trzech lat. Æthelwold był wyraźnie charyzmatycznym mistrzem, który musiał mieć przemożny wpływ na swoich uczniów, w tym nastoletniego króla. Posiadał jednak również silną żyłkę autorytarną. Jego biograf opisuje, jak pewnego

razu ukarał mnicha, który ośmielił się wykonać zbyt dużo pracy w kuchni opactwa, nakazując mu zanurzenie ręki w kotle z wrzącą wodą. Zanim nowy kościół w Abingdon został ukończony, Æthelwold był w stanie wymierzać kary na o wiele większą skalę. W listopadzie 963 r. Edgar awansował go na biskupa Winchesteru; Dunstan, jako arcybiskup Canterbury, przeprowadził ceremonię konsekracji. Oznaczało to, że trzy najbogatsze biskupstwa w królestwie – Canterbury, Worcester i Winchester – znalazły się teraz w rękach żarliwych reformatorów. Jednakże zapał Æthelwolda był silniejszy niż Dunstana czy Oswalda. Arcybiskup, jak widzieliśmy, tolerował obecność świeckich duchownych w Glastonbury, decyzja ta skłoniła Æthelwolda do odejścia i założenia własnego, czysto klasztorowego domu w Abingdon. Po zainstalowaniu jako biskup Winchester Æthelwold nie chciał zatem zaakceptować katedry, w której pracowali świeccy księża. Według jego biografy kanonicy w Old Minster byli niegodziwymi, dumnymi i bezczelnymi ludźmi i prowadzili tak skandaliczne życie, że nie mogli nawet poprawnie odprawiać mszy. „Nielegalnie żenili się z żonami, rozwodzili się z nimi i brali inne; byli stale oddani obżarstwu i pijaństwu. Gdy tylko objął stanowisko, Æthelwold poprosił Dunstana o uzyskanie papieskiej zgody na ich wygnanie i do lutego 964 roku otrzymał niezbędną pozwolenie. Zwrócił się również o poparcie króla, a Edgar przystał na to, wysyłając kilku swoich tanów, aby wyegzekwowali rozkaz papieża. Przedstawili oni przestępcom ultimatum: przyjmijcie habit i prowadźcie czyste życie, albo natychmiast odejdźcie. „Porażeni przerażeniem”, mówi biograf Æthelwolda, „i brzydząc się życiem monastycznym”, księża odeszli. Biskup zastąpił ich mnichami z Abingdon. To był dopiero początek domowych ćwiczeń porządkowych Æthelwolda. W tym samym roku wygnał duchownych z Winchester’s New Minster, założonego przez Edwarda Starszego, i wprowadził regułę benedyktyńską do klasztoru miejskiego, Nunnaminster, założonego przez królową Alfreda, Ealhswith. Jego wysiłki nie ograniczały się do Winchester. Również w 964 r. biskup mianował nowych opatów dla katedr w Milton Abbas w Dorset i Chertsey w Surrey, którzy przeprowadzili podobne reformy. Następnej wiosny Edgar zwołał wielkie zgromadzenie, które miało się zbiec z Wielkanocą. Życie św. Oswalda opisuje, jak królowi towarzyszyli ealdormeni i tanowie ze wszystkich jego terytoriów, jego biskupi, w tym Dunstan, Æthelwold i Oswald, oraz wielka liczba opatów i przeorów, wraz z ich mnichami i mniszkami. Pośród ich towarzystwa Edgar „nakazał założyć ponad czterdzieści klasztorów z mnichami”. Król, jak twierdzi biograf Oswalda, kochał mnichów jak drogich synów i szanował ich jak braci, ale żywił pogardę do duchownych. Wyjaśnił, że stało się tak dlatego, że Edgar był uczniem Æthelwolda, który był teraz jego głównym doradcą. „Æthelwold nalegał przede wszystkim na króla, aby wyrzucił duchownych z klasztorów i oddał ich naszemu zakonowi”. Fakt, że Edgar miał nakazać założenie ponad czterdziestu klasztorów, sugeruje, że nie był to cel arbitralny, ale że miał na myśli listę konkretnych domów. Oswald, na przykład, w osobistej rozmowie z królem, otrzymał wybór kilku miejsc, w tym starożytnych katedr w Ely i St Albans. Jego biograf opisuje Ely jako „miejsce ukochanej przeorowskiej, św. Æthelthryth”, odnosząc się do byłej królowej Northumbrii, która założyła je trzy wieki wcześniej. Reformatorzy znali wczesną historię takich domów, ponieważ czytali o nich na kartach Historii Kościelnej Bedy. Nie docenili jednak, że monastycyzm w epoce opisanej przez Bedę był o wiele bardziej eklektyczny niż w ich własnej, znacznie węższej koncepcji. W wielkim dziele Bedy dostrzegli złoty wiek, w którym każdy duchowny był kiedyś wzorcową wspólnotą benedyktyńską i byli zdecydowani przywrócić je wszystkie do tego wyobrazonego, dziewiczego stanu. W latach, które nastąpiły, wiele klasztorów zostało ponownie założonych zgodnie z rozkazem króla. Oswald odrzucił królewską ofertę Ely i St Albans i zamiast tego zdecydował się założyć nowy klasztor w Ramsey w East Midlands. W swojej diecezji West Midlands jego biograf przypisuje mu ponowne założenie siedmiu starszych domów, a z pewnością był odpowiedzialny za te w Pershore, Evesham i Winchcombe. Wkład Dunstana wydaje się być raczej mniej spektakularny: William z Malmesbury, piszący w XII wieku, twierdzi, że arcybiskup ponownie założył Westminster i samo Malmesbury, i twierdzi, że wygnał istniejących świeckich duchownych, aby to zrobić. Jednak zarówno Dunstan, jak i Oswald mogli wykazać się większą powściągliwością niż Æthelwold w kontaktach z ugruntowanymi wspólnotami

duchownymi. W przypadku Oswalda pozostawił duchownych w swojej katedrze w Worcester na miejscu i stworzył nowy dom w mieście dla swoich współbraci mnichów. Pierwotną siłą stojącą za ponownym założeniem klasztorów był Æthelwold. Oprócz oczywistej pasji do projektu, biskup miał również przewagę w postaci ogromnego majątku osobistego, dzięki wcześniejszej hojności Edgara. To właśnie Æthelwold ostatecznie podjął się ponownego założenia Ely, kupując teren od króla za znaczne koszty. „Odnowił to miejsce tak, jak na to zasługiwało”, mówi jego biograf, „dając mu budynki klasztorne i hojnie wzbogacając je o posiadłości ziemskie”. Odbudowa Ely była ambicją arcybiskupa Ody, ale jego śmierć w 958 r. pokrzyżowała ten plan na wczesnym etapie. Być może ze względu na swoje wikińskie pochodzenie Oda pragnął ponownie wprowadzić społeczności chrześcijańskie do Danelaw, a Æthelwold podzielał tę misję. Oprócz Ely, ponownie założył klasztory w East Anglia w Crowland, Thorney i St Neots. Inna zrujnowana katedra w tym samym regionie, znana w czasach Bedy jako Medeshamstede, została kupiona przez biskupa i ponownie poświęcona św. Piotrowi. Odbudował go na taką skalę, że przypominał królewskie miasto, i z czasem stał się znany jako Peterborough. Gdy liczba klasztorów zaczęła się mnożyć, Æthelwold wziął na siebie obowiązek odwiedzenia ich wszystkich, ustalając standardy zachowania, jakich oczekował. („Posłusznych zachęcał słowami do czynienia dobra”, mówi jego biograf, „głupich karciał batami, aby odwrócili się od zła”). Podczas gdy przemierzał kraj, chwając i karcąc, biskup musiał zdać sobie sprawę, że istnieje zasadniczy problem. Chociaż wszyscy nowi opaci i przeorysze przysięgali przestrzegać reguły benedyktyńskiej co do joty, istniały punkty sporne co do tego, jak reguła powinna być interpretowana. W umyśle Æthelwolda był to niebezpieczny stan rzeczy, który groził zdyskredytowaniem całego przedsięwzięcia. Musiał przekazać swoje obawy Edgarowi, który odpowiedział, nakazując wszystkim duchownym w swoim królestwie przybycie do Winchester, aby problem mógł zostać rozwiązany na synodzie. Po wielu naradach zgromadzenie uzgodniło zwyczaje, które powinno przyjąć, przy wsparciu mnichów, którzy przybyli specjalnie z Fleury i Gandawy, aby doradzić w sprawie najlepszych praktyk. Wszyscy obecni uroczyście przysięgli, że w przyszłości będzie „jedna jednolita praktyka”. Æthelwold spisał swoje wnioski w dokumencie znanym jako Regularis Concordia (Porozumienie w sprawie Reguły) i rozesłał go do wszystkich klasztorów w formie małej książki. Pomimo zaangażowania mnichów z czołowych domów kontynentalnych, nowe porozumienie różniło się od normy europejskiej centralną rolą, jaką przypisywało królowi i jego rodzinie. Zgromadzenie w Winchester powtórzyło podstawową zasadę reformy, że świecka ingerencja w sprawy monastyczne jest złem godnym pożałowania i zabraniało opatom i przeoryszom uznawania zwierzchnictwa świeckich – „rzeczy, która może doprowadzić do całkowitej straty i ruiny, jak to miało miejsce w przeszłości”. Jednak zgromadzeni duchowni natychmiast zastrzyli to stwierdzenie, dodając, że klasztory powinny aktywnie oddawać się pod ochronę króla i królowej. Pięć lat po objęciu tronu Edgar poślubił szlachciankę o imieniu Ælfthryth, bliską powiernicę Æthelwolda, która być może miała swój udział w zorganizowaniu ich związku. Jak wyjaśnia prolog Regularis Concordia, podczas gdy król miał być pasterzem i obrońcą mnichów, mądrze postanowił, że królowa Ælfthryth „powinna być opiekunką i nieustraszoną strażniczką wspólnot zakonnicy”. W zamian za ochronę król i królowa mieli być stale w modlitwach każdego mnicha i zakonnicy. Concordia wymagała, aby psalmy i kolekty były powtarzane, dniem i nocą, dla dobra pary królewskiej, „i nie były śpiewane w nadmiernym tempie”. Modlitwy te byłyby skuteczne, ponieważ pochodziłyby z ust osób czystych seksualnie. W 966 r. Edgar przedstawił mnichom z New Minster w Winchesterze rozbudowany statut ponownego założenia, który przetrwał w oryginale. Wydany w formie książki, otwiera się obrazem króla, otoczonego przez Marię i św. Piotra, wręczającego statut Chrystusowi (kolorowa ilustracja 22). Jego tekst, napisany w całości złotymi literami, został niewątpliwie napisany przez Æthelwolda, ale rzekomo jest głosem samego Edgara. Uzasadnia decyzję o wydaleniu świeckich duchownych nie tylko z New Minster, ale także z innych klasztorów w całym królestwie z powodu ich bezwartościowości. Ponieważ ci ludzie byli grzeszni, mówi król, ich modlitwy nic mu nie pomogły. Jak sugeruje wystawny portret Edgara w statucie New Minster, Æthelwold sponsorował odrodzenie artystyczne w Winchester. Benedyktał św.

Æthelwolda, księga błogostawieństw skomponowana na własny użytek biskupa, jest często opisywany jako najpiękniejszy ilustrowany rękopis całej ery anglosaskiej. Zachęcał również do tłumaczenia tekstów łacińskich na angielski, tak jak zrobił to król Alfred, w celu przybliżenia świeckim większej wiedzy religijnej. Na prośbę Edgara osobiście przetłumaczył Regułę św. Benedykta, wyjaśniając w przedmowie, że uważał za bardzo rozsądne, aby niewykształceni świeccy zrozumieli jej treść, „aby mogli gorliwiej służyć Bogu i nie mieć wymówki, że zostali zmuszeni do błędu przez ignorancję”. We wszystkich swoich staraniach kluczowym pojęciem dla Æthelwolda i jego kolegów reformatorów była jednolitość. Jest to najbardziej widoczne w ich produkcji Regularis Concordia, ale jest to również widoczne w tekstach, nad którymi Æthelwold i jego koledzy uczeni pracowali w Winchester. Ilustracje w jego rękopisach stały się podstawą tak zwanego stylu iluminacji Winchester, który został przyjęty w innych zreformowanych klasztorach. Pismo, którego używali, było ściśle kontrolowane. W przypadku tekstów łacińskich stosowali czysty styl „karoliński” opracowany przez wcześniejszych reformatorów na dworze Karola Wielkiego, podczas gdy w przypadku tłumaczeń angielskich stosowali inne, wyspiarskie pismo. Nawet sam język był regulowany i standaryzowany, tak że każde łacińskie słowo miało tylko jeden dopuszczalny angielski odpowiednik. Bardziej zróżnicowane słownictwo, które pozostawiało wybór indywidualnemu tłumaczowi, mogło prowadzić jedynie do zamieszania i błędów. Jest bardzo prawdopodobne, że dążenie reformatorów do ujednoczenia miało głęboki wpływ na struktury rządu królewskiego – taki, który przetrwał przez stulecia. W przedmowie do swojego tłumaczenia Reguły benedyktyńskiej Æthelwold skrytykował starszego brata króla za podział królestwa w 957 r.: Eadwig, „przez ignorancję dzieciństwa, rozproszył swoje królestwo i podzielił jego jedność”. Prawdopodobnie nie jest przypadkiem, że w okresie, gdy ludzie tacy jak Æthelwold i Dunstan dominowali w radach królewskich, podjęto zdecydowaną próbę standaryzacji administracji królewskiej poprzez eksport starożytnych instytucji Weseksu na niedawno podbite obszary. Shire, które były znaną cechą rządu zachodniosaskiego przez wieki, zostały prawie na pewno wprowadzone do Midlands w tym okresie. Skupiając się na burhs założonych przez jego przodków pół wieku wcześniej, nadano im nazwy takie jak Leicestershire, Staffordshire, Nottinghamshire i Northamptonshire. To w ustawodawstwie Edgara po raz pierwszy słyszymy o sądach hrabstwa, którym przewodniczą lokalny ealdorman i lokalny biskup. W tym samym momencie pojawia się również ujednoczona forma niższego sądu. Od początku X wieku królowie angielscy byli coraz bardziej chętni do angażowania się w administrację lokalnego wymiaru sprawiedliwości, ale nie odnieśli większego sukcesu, ponieważ prawo do prowadzenia sądów i pobierania grzywien było oddawane za każdym razem, gdy ich poprzednicy przyznawali ziemię. Jednak od połowy X wieku zaczynamy widzieć lokalne sądy, których naczelnicy odpowiadają bezpośrednio przed królem. Czasami okręgi, którym służyły te sądy, były stare, ale w innych przypadkach były nowymi twórcami, składającymi się z dokładnie stu skór, a zatem znanymi jako „setki”. Edgar ustalił, że muszą się zbierać co cztery tygodnie. Cały ten porządek i jednolitość musiały podobać się królowi i jego doradcom kościelnym i niewątpliwie przynosiły korzyści wielu jego pomniejszych poddanym. Inni jednak musieli mieć powody, by ubolewać nad rosnącym naciskiem królewskim na regulację i dyscyplinę religijną. Kiedy w 962 roku królestwo spustoszyła zaraza, Edgar i Dunstan zinterpretowali to jako wyraz boskiego niezadowolenia, spowodowanego przez ludzi wstrzymujących się od płacenia należności Kościołowi, i wspólnie nakazali, aby w przyszłości wszyscy ludzie, bogaci i biedni, płacili dziesięcinę „z całą radością i z całą chęcią”. Æthelwold, aby wymusić ściśle odosobnienie mnichów, zakonnic i świeckich w Winchester, podzielił miasto na odrębne strefy, oddzielone murami lub żywopłotami, co obejmowało zmianę biegu rzek, wyburzenie domów i przymusowe przesiedlenie niektórych istniejących mieszkańców. Kiedy gorliwy biskup postanowił w 971 roku przenieść kości swojego poprzednika z IX wieku, św. Swithuna, do nowego grobowca w katedrze, kazał każdemu obywatelowi Winchester, zarówno szlachcicowi, jak i niewolnikowi, przejść boso przez trzy mile, aby spotkać ciało. W miarę jak panowanie Edgara się przedłużało, idee benedyktyńskie rozprzestrzeniały się poza mury klasztorów i na cały świat. I kto odmówiłby udziału,

wiedząc, że pobożni mężowie u władzy mogliby powoływać się na autorytet króla? Kronika anglosaska praktycznie nic nie mówi o świeckiej polityce panowania Edgara, więc nie mamy żadnej konkretnej wiedzy o jego wyczynach wojskowych. Biograf biskupa Oswalda opisuje jednak króla jako „potężnego w broni, radującego się bertami i diademami oraz królewsko chroniącego prawa królestwa z bojową władzą”. Od początku XI wieku, jeśli nie wcześniej, Edgarowi przyznawano łaciński przymiotnik *pacificus*, tradycyjnie tłumaczony jako „pokojowy”, ale wyraźnie nie było w nim nic pacyfistycznego. Mieszkańcy Winchester byli świadkami losu urzędników, którzy zostali siłą wyrzuceni z katedry przez królewskich agentów w 964 roku. Kiedy mieszkańcy Thanet rozgniewali go w 969 roku (według późniejszego kronikarza, okradając kupców z Yorku), król odpowiedział rozkazem spustoszenia całej wyspy. Edgar, jak twierdzi biograf Oswalda, „podeptał pod stopami wszystkie dumne szyje swoich wrogów”, a Kronika anglosaska zapamiętała go jako „rozdawcę skarbów wojownikom”. Według innego współczesnego autora, piszącego w latach 70. XIX wieku, król nakazał karanie złodziei i rabusiów poprzez wyłupienie im oczu, oderwanie uszu, rozcięcie nozdrzy oraz odcięcie rąk i stóp, a następnie oskaldowanie ich i pozostawienie na otwartym polu nocą, aby zjadły ich dzikie zwierzęta i ptaki. Mając to wszystko na uwadze, *pacificus* prawdopodobnie lepiej przetłumaczyć jako „rozjemca”. Podobnie jak dziewiętnastowieczna broń o tej samej nazwie, Edgar utrzymywał pokój poprzez groźbę użycia śmiertelnej siły. Choć był przerażający, istniały granice władzy królewskiej i zakres, w jakim jednolitość mogła być narzucona królewskim dekretem. Ponowne ustanowienie monastycyzmu benedyktyńskiego było bardzo południowym zjawiskiem. Chociaż kilka domów zostało ponownie założonych w Danelaw, były one skupione w East Midlands w pobliżu Peterborough i Ely. Na północ od rzeki Welland, na terytorium Five Boroughs, nie odtworzono żadnych domów zakonnych. Kiedy Oswald z Worcester, który awansował na arcybiskupa Yorku w 971 r., próbował ożywić podupadły klasztor św. Wilfrida w Ripon, projekt zakończył się niepowodzeniem. Również pod względem rządów królewskich zasięg geograficzny był podobny. Lokalne zgromadzenia, które w częściach Mercji i Wschodniej Anglii nazywano „setkami”, były znane w Five Boroughs i Northumbrii jako „wapentakes”, skandynawskie słowo, które najwyraźniej odnosiło się do zwyczaju, w którym uczestnicy sygnalizowali swoją zgodę poprzez wymachiwanie bronią. Jeśli chodzi o rządzenie tymi północnymi obszarami, nawet władcy król, taki jak Edgar, musiał wykazać się pewną dyskrecją i tolerować pewien stopień rozbieżności w traktowaniu ich mieszkańców. „Moją wolą” – powiedział król w swoim ostatnim akcie prawnym – „by wśród Duńczyków obowiązywały takie dobre prawa, jakie najbardziej wolą”. „Niemniej jednak” – dodał w swojej następnej wypowiedzi – środki zaradcze przeciwko złodziejom miały „być wspólne dla całego narodu, czy to Anglików, Duńczyków czy Brytyjczyków”. Ta jednolitość pozostała dążeniem Edgara i jego otoczenia, co jest silnie wskazane przez jego reformę systemu monetarnego. Przed jego wstąpieniem na tron monety były bite w imieniu jednego „króla Anglików”, ale ich wzór, waga i próba różniły się w zależności od regionu, zgodnie z kaprysem, umiejętnościami lub zasobami poszczególnych złotników. Jednak w pewnym momencie pod koniec panowania Edgara narzucono kompleksową standaryzację. Od tego momentu wszystkie monety bite w jego królestwie, od wybrzeża kanału La Manche do rzeki Tees, miały ten sam rozmiar i czystość oraz nosiły identyczny portret króla. Regularis Concordia mówi o „jednym państwie i jednym kraju”, a to był numizmatyczny odpowiednik: jedno królestwo, jedna moneta. Na swoich monetach Edgar zawsze był tytułowany Rex Anglorum, ale w swoich statutach był bardziej ambitny, zazwyczaj tytułowany „Królem całej Brytanii”. Jego bezpośredni poprzednicy, walczący o utrzymanie władzy w Nortumbrii, wydawali się być nieco niepewni w używaniu tak wzniosłych tytułów, ale wkrótce po objęciu władzy przez Edgara jego skrybowie przyznawali mu cały wachlarz pochwał, które czterdzieści lat wcześniej przyznano Æthelstanowi, w tym imperatora Augusta. Nie było to zaskakujące, ponieważ reformatorzy monastyczni, którzy dominowali w jego radach, czerpali wiele inspiracji z Imperium Karolińskiego. Wiele z ich pomysłów na temat egzekwowanej przez państwo jednolitości pochodziło z soborów i ustawodawstwa syna i następcy Karola Wielkiego, Ludwika Pobożnego. Byli również w regularnym kontakcie z duchownymi na dworze

króla Ottona I, który rządził wschodnią częścią rozbitego imperium – Niemcami, jak je później nazwano – od 936 roku. Kiedy Otton został również królem Włoch w 961 roku, wydawało się stosowne, aby przywrócić mu tytuł, który był martwy od kilku dekad, i na początku następnego roku został koronowany na cesarza w Rzymie przez papieża. Być może to zainspirowało doradców Edgara do zaplanowania podobnej koronacji dla niego nieco ponad dekadę później. Król musiał zostać koronowany i namaszczony przez Dunstana na początku swojego panowania w 959 roku. Ale jeśli on, podobnie jak Otton, był cesarzem – władcą całej wyspy Brytanii – dlaczego nie miałyby otrzymać również drugiej ceremonii, która podkreślałaby jego cesarski status? Wydaje się, że takie właśnie myślenie przyświecało wydarzeniu zorganizowanemu przez reformatorów w 973 r. Miało ono miejsce w Bath, prawdopodobnie dlatego, że gorące źródła i łaźnie rzymskie, które nadały miastu staroangielską nazwę, czyniły je porównywalnym z Akwizgranem, gdzie Karol Wielki zbudował swój pałac i gdzie koronowano Ludwika Pobożnego i Ottona I. Datę ceremonii ustalono na święto Pięćdziesiątnicy, a sam rok mógł mieć również znaczenie religijne. W 973 r., jak odnotowano w Kronice anglosaskiej, Edgar osiągnął trzydziesty rok życia. Trzydzieści lat to wiek, w którym Chrystus rozpoczął swoją posługę, a reformatorzy rozwijali ideę, że Edgar jako król posiadał kapłańskie, a nawet quasi-boskie moce. W swoim dokumencie do New Minster w Winchester został opisany jako „wikariusz Chrystusa”. W związku z tym wiosną 973 r. wydano rozkaz, aby wszyscy zgromadzili się w Bath na 11 maja. Życie św. Oswalda opisuje „wspaniałe i chwalebne” zgromadzenie arcybiskupów, biskupów, opatów i przeorysz, ealdormenów, reevesów i sędziów – „wszystkich, których można nazwać szlachcą tego szerokiego i przestronnego królestwa”. Dunstan, jako najstarszy z dwóch arcybiskupów, przeprowadził ceremonię i podobno zapłakał, gdy dotarło do niego, że „nie zasługują na władcę tak pokornego i mądrego”. Sam Oswald, niedawno zainstalowany jako arcybiskup Yorku, asystował w namaszczeniu i inwestyturze. Porządek rytuału został dostosowany specjalnie na tę okazję, prawdopodobnie przez biskupa Æthelwolda. Podczas gdy poprzednie nabożeństwa koronacyjne mówiły o królu rządzącym dwoma lub trzema narodami, Edgar był określany po prostu jako rex: pojedynczy król jednego ludu. Podczas uczty po ceremonii Edgar, uwieńczony wawrzynem, zasiadł na wysokim tronie, a Dunstan i Oswald usiedli po jego obu stronach. W tym wszystkim wyraźnie było czuć nowy początek – król u progu wielkich rzeczy. Zaraz po koronacji w Bath Edgar udał się na północ do Chester, kolejnego miejsca przypominającego rzymską przeszłość, zabierając ze sobą to, co Kronika anglosaska nazwała „całą swoją flotą”. Podobno sześciu innych władców przybyło tam, aby się z nim spotkać, w tym król Szkotów i król Brytów Strathclyde, i przysięgli, że będą jego sojusznikami na lądzie i morzu. W XII wieku historycy opisywali, jak ci podkrólowie demonstrowali swoją podległość, wiosłując Edgarem wzdłuż rzeki Dee w łodzi, którą sam król sterował. Może to być późniejsza poprawa, ale opierała się na rzeczywistości dominacji w Brytanii, jaką osiągnął Edgar. „Królowie i hrabiowie chętnie mu się podporządkowali i byli podporządkowani wszystkiemu, czego chciał”, głosi Kronika, dodając, że podporządkował ich sobie bez uciekania się do walki. Za czasów Edgara sytuacja znacznie się poprawiła, twierdził ten sam autor, ponieważ wywyższał imię Boga i kochał prawo Boże. A teraz, gdy oficjalnie został wyniesiony do rangi cesarskiej, kto wiedział, jakie czyny osiągnie trzydziestoletni król? Kiedy namaszczali go i koronowali w Bath, Dunstan i Oswald zbliżyli się do Edgara i powiedzieli: „Oby król żył wiecznie!”. Edgar zmarł 8 lipca 975 r., zaledwie dwa lata po swojej koronacji cesarskiej. „Został nagle wyrwany ze świata”, mówi Życie św. Oswalda, „mając ze sobą tylko kilku tanów i towarzyszy”. Jego ciało zostało przeniesione do Glastonbury, gdzie zostało pochowane obok ciała jego ojca, króla Edmunda. Było to odpowiednie miejsce, aby historia Edgara się zakończyła, ponieważ to właśnie w Glastonbury rewolucja rozpoczęła się prawie trzy dekady wcześniej, mniej więcej w czasie jego narodzin, kiedy jego ojciec podarował Dunstanowi podupadłego ministra w Glastonbury, być może po to, aby trzymać irytującego mnicha z dala od dworu. Od tego czasu królestwo zostało rozszerzone, podzielone, zjednoczone i ostatecznie odrodzone jako boskie królestwo, w którym Dunstan i jego uczniowie sprawowali niemal nieograniczoną władzę i wpływ. Wydaje się prawdopodobne, że były

opat Glastonbury, obecnie arcybiskup Canterbury, przewodniczyłby pogrzebowi Edgara. Jeśli tak, miałby wystarczająco dużo powodów, aby w swojej mowie pochwalnej zastanowić się nad transformacją, którą on i jego towarzysze reformatorzy dokonali w ciągu jednego, okrojonego królewskiego życia. Ale wraz ze śmiercią Edgara reformatorzy stracili swojego mistrza i protektora – Dobrego Pasterza, jak go nazywali w Regularis Concordia, który broniłby ich przed dzikimi paszczami niegodziwych. „Po jego śmierci”, mówi biograf Oswalda, „całe królestwo zostało wstrząśnięte. Biskupi byli zaniepokojeni, ealdormeni byli wściekli, mnisi byli przerażeni, ludzie przerażeni”. Nawet gdy Peacemaker został opuszczony do ziemi w Glastonbury, kraj pogrążał się w wojnie domowej.

ZŁE RADY KRÓLA

Æthelred Niegotowy i Strach przed Apokalipsą

Najwyraźniej zaledwie kilka dni po jego narodzinach, podczas chrztu, Æthelred Bezradny ujawnił się jako niesłuszny. Nie wiemy, gdzie ani kiedy odbyła się ceremonia, ale William z Malmesbury informuje nas, że dokonał jej arcybiskup Dunstan w towarzystwie innych biskupów i prawdopodobnie w obecności dumnych rodziców, króla Edgara i królowej Ælfthryth. W chwili, gdy najnowszy członek rodziny królewskiej został zanurzony w chrzcielnicy, jak mówi Malmesbury, „przerwał sakrament, otwierając swoje wnętrze”, ku wielkiemu przerażeniu Dunstana. „Na Boga i Jego Matkę”, wykrzyknął arcybiskup, „będzie leniwym człowiekiem!” Ta komiczna scena wymaga natychmiastowego zastrzeżenia, że prawdopodobnie nie miała miejsca. Malmesbury pisał ponad sto lat po śmierci Æthelreda i wydaje się, że zapożyczył pomysł władcy popełniającego faux pas chrzcielny z historii Konstantyna Kopronima, cesarza bizantyjskiego z VIII wieku, który, jak sugeruje jego przydomek, miał zrobić dokładnie to samo. Jednak opowieść, choć długa, pokazuje, jak nędzna stała się pamięć o Æthelredzie za czasów Malmesbury’ego. „Leniwy” to tylko jedno z kilku możliwych tłumaczeń *ignavus*, słowa rzekomo użytego przez Dunstana do opisania niemowlęcego króla. Przekazuje również implikacje tchórzostwa i niegodziwości, a wcześniej w tym samym fragmencie Malmesbury przypisuje obie te wady Æthelredowi. Życie króla, jak nam powiedziano, było okrutne, godne politowania i haniebne. Był współnikiem morderstwa, tchórzem, który uciekł przed niebezpieczeństwem, próżniakiem, który umarł nędzną śmiercią. Co ciekawe, w tej długiej litanii krytyki, jedyną rzeczą, o którą Malmesbury nie oskarża Æthelreda, jest „niegotowość”. Słynny przydomek króla wydaje się być nieco późniejszym wynalazkiem, po raz pierwszy odnotowanym po łacinie pod koniec XII wieku, a nie wspomnianym w języku angielskim aż do początku XIII wieku, kiedy został zapisany jako *unræd*. W tej oryginalnej formie wskazywał nie na brak gotowości, ale na brak dobrej rady (OE *rædas*). Był to wyraźnie kalambur na temat własnego imienia Æthelreda, które oznaczało „szlachetną radę”, a dla niektórych wystarczy to, aby zasugerować, że mogło zostać wymyślone wcześniej, być może nawet za jego życia. Z pewnością istnieją inne dowody na to, że niektórzy współcześni królowi uważali, że został źle doradzony. Niezwykle zła reputacja Æthelreda opierała się na fakcie, że podczas jego panowania wikingowie powrócili do Anglii, a on okazał się nierówny zadaniu stawiania im oporu. Kraj był poddawany powtarzającym się falom dewastacji, co prowadziło do wstrząsów społecznych i cierpienia na skalę dorównującą tumultom z końca IX wieku. Jednak podczas gdy w tamtym wcześniejszym okresie sytuację tę odzyskał bohaterski Alfred, jego praprawnuk nie zapewnił podobnego przywództwa. Za panowania Æthelreda ludzie bali się, że Apokalipsa jest tuż za rogiem i czuli, że działania samego króla pogarszają sytuację. Jego rządy były postrzegane nie tylko jako niekompetentne, ale i uciążliwe, natrętne i niesprawiedliwe. W miarę jak jego rządy się przedłużały, ludzie zaczęli rozważać usunięcie go, nawet jeśli oznaczało to opowiedzenie się po stronie jego wrogów, a jego panowanie zakończyło się całkowitym podbojem duńskim. Æthelred rządził jednak przez trzydzieści osiem lat, co czyniło jego panowanie jednym z najdłuższych w historii anglosaskiej,

porównywalnym z panowaniem Æthelbalda i Offy. I w przeciwieństwie do rządów tych królów z VIII wieku, a w zasadzie jego poprzedników z X wieku, panowanie Æthelreda jest bardzo dobrze udokumentowane, z porównywalną obfitością źródeł administracyjnych i narracyjnych. W rezultacie Anglia staje się bardziej widoczna niż kiedykolwiek wcześniej, a my możemy postrzegać jej ludzi i jej instytucje z większą jasnością. Nawet jej nazwa pojawia się po raz pierwszy, najwyraźniej jako nowa moneta. Jeden z ealdormanów Æthelreda, Æthelweard, który przetłumaczył Kronikę anglosaską na łacinę, wyjaśnił swoim czytelnikom, że kraj, w którym mieszkał, kiedyś nazywał się Britannia, ale teraz nazywa się Anglia. Przyjaciel ealdormana, Ælfric z Eynsham, płodny kompozytor dzieł w języku angielskim, odnosił się do niego jako „Engla-Lande”. Ta obfitość dowodów oznacza również, że sam Æthelred jest dobrze oświecony, bardziej niż jakikolwiek poprzedni król poza Alfredem Wielkim. Uważa się, że poprzez uważne zbadanie jego statutów możemy dostrzec coś z jego wewnętrznego charakteru. I tak jak w ostatnich latach „wielkość” Alfreda była przedmiotem ponownej oceny, tak też kwestionowano zakres nieudolności Æthelreda. Tradycyjnie głównym źródłem jego panowania była Kronika anglosaska, która przedstawia bardzo negatywny obraz – jest ona podstawą, na przykład, relacji Williama z Malmesbury. Ale Kronika panowania Æthelreda została napisana po jego katastrofalnym zakończeniu i jako taka jest przesiąknięta retrospekcją. Jej autor często przypisuje angielskie niepowodzenia militarne zdradzie lub tchórzostwu poszczególnych dowódców, gdy rzeczywistość mogła być bardziej skomplikowana. Historycy zaczęli więc traktować relację Kroniki z większym sceptycyzmem i starali się wykorzystać szerszy zakres źródeł, aby stworzyć bardziej subtelny, niuansowany i sympatyczny obraz samego króla. Ale bez względu na to, jakie wyjaśnienia lub przeprosiny złożono dla Æthelreda, nie można zaprzeczyć, że jego panowanie rozpoczęło się okropnie od zamordowania brata. Król Edgar nie był tak powściągliwy seksualnie, jak mogłaby sugerować jego reputacja pobożnego człowieka – przynajmniej nie w pierwszych latach panowania. Jego małżeństwo z królową Ælfthryth odbyło się pięć lat po jego wstąpieniu na tron, gdy miał około dwudziestu jeden lat, a ona dała mu dwóch synów: Æthelreda, który był drugim dzieckiem, i starszego brata o imieniu Edmund. Ale przed tym Edgar był romantycznie związany z innymi kobietami, z których dwie również dały mu dzieci. Jeden z tych związków, z damą o imieniu Wulfthryth, nie był szczególnie problematyczny, ponieważ urodziła dziewczynkę; zarówno matka, jak i córka zostały odesłane do zakonnicy w Wilton Abbey w Wiltshire, gdzie córka, Edith, została później przeoryszą. Jednak inny nastoletni romans Edgara był z kobietą o imieniu Æthelflæd i był jeszcze bardziej niezręczny, ponieważ zaowocował synem. Nie jest jasne, czy Æthelflæd była żoną Edgara, ani jaki był jej późniejszy los – nie pojawia się na żadnej z list świadków jego wczesnych statutów. Ale jej syn, Edward, pojawia się na tych samych listach, pokazując, że był obecny na dworze ojca w połowie lat 60. XX wieku, wraz ze swoimi młodszymi przyrodniymi braćmi. Sytuacja w drugiej części panowania Edgara była zatem znana: król, który miał synów z więcej niż jedną kobietą, co prowadziło do niepewności co do tego, który z nich zostanie jego następcą. Po ślubie z Ælfthryth w 964 r. w niektórych kręgach podjęto zdecydowane wysiłki, aby promować jej potomstwo jako jedyne akceptowalne kandydatki. Ælfthryth była bliską sojuzniczką biskupa Æthelwolda z Winchester, który zrobił wszystko, co mógł, aby wzmocnić jej pozycję. W dokumentach królewskich była konsekwentnie honorowana tytułem regina i prawdopodobnie była pierwszą królową Anglii, która została konsekrowana podczas koronacji cesarskiej Edgara w Bath. Bardzo wymowne jest to, że w ozdobnym przywileju, który Æthelwold sporządził w 966 r. na potrzeby ponownego założenia New Minster w Winchester, Ælfthryth jest uznawana za „prawowitą żonę króla”, a jej syn, niemowlę Edmund, jest określany jako „prawowity syn wspomnianego króla”. Natomiast jej pasierb Edward, który również był obecny, jest opisany jedynie jako „zrodzony przez tego samego króla” i otrzymał niższą pozycję na liście, pomimo bycia starszym z dwóch chłopców. Musiało być dla Ælfthryth przygnębiające, że Edmund zmarł w 972 roku, w wieku około pięciu lub sześciu lat, ale nie miało to większego znaczenia dla jej planów dotyczących sukcesji, ponieważ w międzyczasie, w pewnym momencie między 966 a 969 rokiem, urodziła Æthelreda, który

objął pozycję prawowitego dziedzica swojego ojca. Ale kiedy król Edgar nagle zmarł latem 975 roku, nastąpiło silne poparcie dla Edwarda. Niektórzy magnaci mogli czuć, że jako najstarszy syn miał większe prawa, lub mogli uzasadniać, że starszy był po prostu lepszy z punktu widzenia stabilności politycznej. Edward musiał być w tym momencie nastolatkiem, być może nawet szesnastolatkiem; Æthelred, przeciwnie, był jeszcze dzieckiem, prawdopodobnie miał zaledwie pięć lat. Najwyraźniej doszło do zażartych sporów między królewskimi doradcami na temat tego, jak postępować, ale po kilku dniach przepychanek wybrali Edwarda. Decydującym głosem w przełamaniu impasu musiał być głos arcybiskupa Dunstana, który zasygnalizował swoje poparcie dla Edwarda, koronując go krótko później. Zwolennicy Æthelreda nie byli jednak gotowi odpuścić sprawy i w kolejnych miesiącach spór przerodził się w przemoc. Ostatnie lata panowania Edgara przyniosły narastające napięcia nie tylko w kwestii sukcesji, ale także w kwestii wpływu reformy monastycznej. Bezwarunkowe poparcie króla dla restauracji dziesiątek klasztorów, będące powodem wielkiego świętowania dla samych reformatorów, doprowadziło do tego, że wielu jego poddanych przegrało. Najbardziej oczywistymi ofiarami byli świeccy duchowni, którzy zostali wyrzuceni z pewnych dawno istniejących wspólnot religijnych, z których niektórzy pochodzili z potężnych rodzin arystokratycznych, które nie tolerowały napaści na swoich krewnych. Jednak ekspansja monastycyzmu miała również negatywny wpływ na znacznie szerszą część społeczeństwa. Aby wyposażyć domy takie jak Ely i Peterborough w duże ilości ziemi, konieczne było przekonanie innych ludzi do jej oddania. Wielu świeckich było zmuszonych do oddania majątków na tej podstawie, że zostali wywłaszczeni z tych klasztorów w odległej przeszłości. Czasami otrzymywali odszkodowania, ale z ich późniejszych skarg jasno wynika, że często uważali je za niewystarczające. Wiele z zawartych umów wydaje się być wymuszonych, a czasami karty, które reformatorzy przedstawiali, aby dochodzić swoich roszczeń, były sfałszowane. Edgar, którego oczy były utkwione tylko w Bogu, a uszy uważne tylko na rady reformatorów, nie widział w tym żadnej niesprawiedliwości. A biorąc pod uwagę jego reputację człowieka zachowującego pokój z ekstremalną stroniczością, kto miałby czelność mu się sprzeciwić? Ale gdy Edgara już nie było, a na jego miejsce przyszedł chłopiec w wieku nastoletnim, te żale wybuchły. W różnych częściach kraju klasztory były atakowane, a ich mnisi i opaci zostali wypędzeni. Według autora Żywota św. Oswalda, który przedstawia jedyny szczegółowy opis tych lat, można ich było zobaczyć błakających się po drogach, bez grosza przy duszy i boso. Tymczasem, jak mówi ten sam autor, świeccy urzędnicy byli zachwyceni, ponieważ koło zatoczyło pełne koło, a w niektórych przypadkach zostali sprowadzeni z powrotem do społeczności, z których wcześniej zostali wygnani, wraz ze swoimi żonami. Chociaż ta „antymonastyczna reakcja” była prawdopodobnie spontaniczna, stanowiła wygodną wymówkę dla rozczarowanych zwolenników Æthelreda, aby uderzyć na tych, którzy poparli wstąpienie na tron jego przyrodniego brata, Edwarda. Ealdorman Mercji, Ælfhere, przewodził i zachęcał tłum, który zaatakował szereg klasztorów w West Midlands, w tym Winchcombe, Evesham, Pershore i Deerhurst. Domy te zostały założone lub odrestaurowane przez samego św. Oswalda i prawdopodobnie zostały wyróżnione, ponieważ arcybiskup odmówił poparcia Æthelreda. Tymczasem ealdorman East Anglia, Æthelwine – zwolennik Edwarda – zebrał armię, aby stawić opór antymonastycznemu atakom, gdyby rozprzestrzeniły się na wschód, na jego ziemi. Próby uspokojenia sytuacji poprzez zwołanie zgromadzenia królewskiego nie powiodły się. Kiedy Æthelwine zabrał głos w obronie mnichów, mniej wywyższeni mężczyźni obecni zagłuszyli go. Jeden z nich znieważył słownie brata ealdormana, który odpowiedział, zabijając swojego zaczepiającego. Wszędzie, jak podaje Life of St Oswald, panowały „niezгоды i zamieszki, których ani biskupi, ani przywódcy w sprawach kościelnych i świeckich nie byli w stanie załagodzić”. Seditio („ta odrażająca nierządnicą”) podjudziła prowincję przeciwko prowincji, ludzi przeciwko ludziom, ealdormana przeciwko ealdormanowi i króla przeciwko królowi. To właśnie te walki frakcyjne ostatecznie doprowadziły do morderstwa Edwarda. W 978 roku, kiedy musiał być już późnym nastolatkiem, król udał się z wizytą do Æthelreda, który przebywał u swojej matki, królowej Ælfthryth, w Corfe w Dorset. Pojechał, jak mówi biograf Oswalda, tylko z niewielką liczbą żołnierzy,

przybywając wieczorem. Kronika anglosaska podaje datę 18 marca. Gdy zbliżał się do rezydencji królewskiej, Edward został powitany przez kilku magnatów, których nazwisk nie znamy, a następnie nagle otoczony przez uzbrojonych mężczyzn. Złapali króla, ściągnęli go z konia i zabili. Jego ciało zostało zabrane do pobliskiego Wareham i pochowane bez ceremonii. Męczeństwo Edwarda, jak szybko zaczęto je postrzegać, jest czasami traktowane jak zagadkowa zagadka kryminalna, ale nie wymaga umysłu Holmesa ani Poirota, aby stworzyć listę prawdopodobnych podejrzanych. Cios, który zabił króla, mógł zostać zadany przez anonimowego uzbrojonego sługę, ale sprawcami jego śmierci byli prawie na pewno ludzie, którzy spiskowali przeciwko niemu od czasu jego wstąpienia na tron. Ealdorman Ælfhere z Mercji, jako organizator ataków na klasztory, z pewnością musiał być częścią spisku. Podobnie, najprawdopodobniej, była królowa wdowa. Współcześni historycy mają tendencję do dawania Ælfthryth korzyści z wątpliwości, reagując na późniejsze średniowieczne legendy, które przedstawiały ją jako złą macochę, ale trudno sobie wyobrazić, że nie była wtajemniczona w plan i nie zatwierdziła jego wykonania. Możemy nawet podejrzewać, że jej długoletni współpracownik, święty biskup Æthelwold, odegrał jakąś rolę. Pewne jest, że te trzy osoby były tymi, które najbardziej bezpośrednio i natychmiast skorzystały na upadku Edwarda. Kiedy jego przyrodni brat został ukryty w nieoznakowanym grobie, młody Æthelred został wyniesiony na króla w jego miejsce, a Ælfhere, Ælfthryth i Æthelwold zarządzili królestwem jako jego regenci. Pojednanie ze zwolennikami Edwarda najwyraźniej zajęło trochę czasu. Pierwszy rok panowania Æthelreda minął bez koronacji, całkiem prawdopodobnie dlatego, że obaj arcybiskupi, Dunstan i Oswald, odmówili przeprowadzenia ceremonii, dopóki ciało jego zamordowanego brata nie zostanie odzyskane i należycie pochowane. W końcu, wiosną 979 r., Ealdorman Ælfhere przybył do Wareham z wielkim tłumem ludzi i nakazał otwarcie grobu Edwarda. Ciało króla (lub przynajmniej ciało, które prawdopodobnie wyglądało jak on) zostało odkopane i okazało się cudownie nieskażone. Z ciałą umyte i ubrane w nowe szaty, umieszczono je w trumnie i przewieziono do opactwa Shaftesbury, gdzie zostało ponownie z honorami pochowane i wkrótce czczone jako ciało świętego. Ten publiczny akt, który mógł obejmować pewne pokutne działania ze strony Ælfhere'a i innych, posłużył do rozwiązania impasu: kilka tygodni później, 4 maja 979 r., Æthelred został ostatecznie koronowany. Ceremonia odbyła się, jak stało się tradycją, w Kingston-upon-Thames, ale zawierała niedawną innowację, która podkreślała zobowiązania nowego króla wobec jego poddanych. Zanim został namaszczone i koronowany, Æthelred musiał złożyć potrójną przysięgę, zobowiązując się chronić Kościół, karać kradzież i niegodziwość oraz być sprawiedliwym i miłosiernym w swoich osądach. Wcześniej te uczucia były wyrażane podczas koronacji tylko jako prośba do króla przez jego lud, ale od cesarskiej ceremonii Edgara w 973 r. zostały przekształcone w królewską obietnicę, złożoną przez samego króla. Podczas koronacji Æthelreda w 979 r. zostały one dodatkowo wzmocnione przez homilię wygłoszoną w języku ojczystym przez arcybiskupa Dunstana, w której młody król został pouczony o swoich obowiązkach. Bezpośrednio po koronacji rady Æthelreda nadal były zdominowane przez jego matkę, Ealdormana Ælfhere i biskupa Æthelwolda. Biskup wyróżnia się w szczególności zarówno w źródłach administracyjnych, jak i narracyjnych jako władza stojąca za tronem, zapewniając, że jego młody podopieczny kontynuował politykę promonastyczną swojego ojca. Jego wybitność jest widoczna w relacji jego biografów o ponownym poświęceniu Old Minster w Winchester. Katedra była kilkakrotnie modyfikowana od czasu jej założenia w VII wieku, ale nie została znacznie powiększona aż do czasów Æthelwolda. Po przeniesieniu ciała św. Swithuna w 971 r. biskup zlecił ogromną rozbudowę, podwajając wielkość kościoła poprzez dodanie górującego „westwerku” typu, który był modny w Niemczech. Do 980 r. projekt został ukończony, a Æthelwold zorganizował wspaniałą uroczystość. Obecnych było ośmiu innych prałatów, w tym Dunstan, a także mnóstwo opatów, tanów i ealdormenów, a oczywiście młody król Æthelred. W ciągu dwóch dni uroczystości, jak mówi Życie św. Æthelwolda, „wszyscy, którzy wcześniej wydawali się jego wrogami, stojąc na drodze Boga, nagle stali się, jakby owcami zamiast wilkami: czcili go z niezwykłą miłością i, pochylając szyje do jego kolan i pokornie całując jego rękę, polecali się we wszystkim

modlitwom męża Bożego”. Oprócz podkreślania jego potęgi, inwestycja Æthelwolda w architekturę jest użytecznym przypomnieniem, że pokój panowania Edgara przyniósł wielki dobrobyt. Było to najbardziej oczywiste w przypadku wspaniałych nowych kamiennych kościołów budowanych przez samych reformatorów w odnowionych klasztorach, ale było to również widoczne na wiele innych sposobów. Rozważmy na przykład to, co działo się w burhs. Kiedy zostały rozplanowane przez króla Alfreda i jego dzieci, Edwarda Starszego i Æthelflædę, miały służyć jako twierdze i przez pierwszą połowę X wieku zachowały ten aspekt, z wnętrzami podzielonymi na duże kompleksy wojskowe należące do garstki różnych arystokratycznych dowódców, w których budynki były szeroko rozproszone. Ale od połowy wieku wygląd burhs zaczął się zmieniać, ponieważ kupcy i producenci przenieśli się ze wsi. W pisemnym przeglądzie Winchesteru sporządzonym za panowania Æthelreda widzimy Tanner Street, Shieldmaker Street i Fleshmonger (tj. Butcher) Street. Również w archeologii widzimy dowody w Winchesterze i gdzie indziej na rozpad dużych arystokratycznych ogrodzeń i tworzenie regularnie rozmieszczonych działek zwróconych frontem do ulicy, które były oczywiście sklepami kupców i rzemieślników. York miał takie działki przed połową X wieku; w Oksfordzie istniały one przed końcem wieku. W wielu przypadkach przedmieścia powstawały poza murami, aby pomieścić bardziej hałaśliwe i uciążliwe gałęzie przemysłu lub ułatwić organizowanie regularnych targów. Te burhs i miasta miały jeszcze długą drogę do przebycia, zanim stały się w pełni miejskie, ale koniec X wieku był momentem rozkwitu miast. Podobne przemiany zachodziły na wsi. Przez stulecia gospodarka wiejska pozostawała zasadniczo niezmienną. Wielcy panowie – królowie, ealdormeni, biskupi i opaci – posiadali ogromne majątki ziemskie, rozciągające się na dziesiątki, a nawet setki mil kwadratowych. Na tych rozległych obszarach ludzie żyli w osadach, które były rozproszone i rozproszone – odizolowanych przysiółkach lub skupiskach składających się z kilku sąsiadujących gospodarstw. Rolnicy byli winni swoim panom świadczenia z produktów rolnych lub czasami czynsz, ale poza tym ich istnienie było zasadniczo wolne i niezależne. Ale za czasów Æthelreda narodziła się nowa forma władzy, a wraz z nią nowy typ osadnictwa. Wielcy panowie dzielili swoje ogromne majątki i przyznawali znacznie mniejsze swoim zależnym – zwarte władztwa, które mogły składać się z zaledwie dwóch lub trzech mil kwadratowych ziemi. W rezultacie rolnicy byli namawiani lub zmuszani do przeprowadzki bliżej siebie, tworząc społeczności, które można zasadnie uznać za wsie. Dało to większe możliwości współpracy – ściślej powiązane społeczności mogły się łączyć, aby kupować pługi, a lordowie mogli kusić je nową technologią w postaci młyna wodnego, dzięki czemu kukurydza nie musiała być mozolnie mielona ręcznie. W wielu przypadkach te nowe wioski były nazywane na cześć osoby, która je stworzyła. Na przykład Woolstone w Berkshire to skrót od Wulfric’s Tun („majątek Wulfrica”). Szybkość i zakres tej transformacji znacznie różniły się w zależności od regionu. W centralnych częściach Mercji i Wesseksu miało to miejsce w niektórych majątkach już w IX wieku, podczas gdy w Kent, East Anglia i zachodnich częściach Wesseksu nie ma na to żadnych oznak nawet w XI wieku. Jednak ogólnie rzecz biorąc, to po raz kolejny połowa X wieku wydaje się być świadkiem kluczowego okresu przyspieszenia. W dokumentach można to dostrzec w gwałtownym wzroście nadań ziemi przez królów ich tanom lub w dzierżawach odnotowanych przez biskupa Oswalda, który nagroził swoich krewnych i osoby zależne majątkami na wsi wokół Worcester. W archeologii można to dostrzec w nagłym ponownym pojawieniu się architektury domowej. Domy budowane na angielskiej wsi w VIII i IX wieku nie pozostawiły żadnego dostrzegalnego śladu, ale od połowy X wieku zaczynamy widzieć pozostałości solidnych budynków, które musiały być rezydencjami zamożnych właścicieli ziemskich. Zazwyczaj układane w długie ciągi, były wewnętrznie podzielone, aby utworzyć sale, komnaty, a nawet wewnętrzne wychodki. W niektórych przypadkach miały również piętro, co wydaje się być nowością. Kronika anglosaska donosi, jak w 978 roku wszyscy doradcy króla zostali ranni, w niektórych przypadkach śmiertelnie, gdy zawałiło się pierwsze piętro budynku, w którym stali. Tylko Dunstan, który przypadkiem opatrnościowo siedział na belce, uniknął całkowitego uszczerbku. Jeśli dwupiętrowy dom z łazienką był jednym z pragnień członka nowo powstającej szlachty angielskiej,

drugim był jego własny kościół. Prywatne kościoły nagle pojawiają się zarówno w zapisach pisemnych, jak i archeologicznych z lat czterdziestych XIX wieku. Prawie zawsze budowane z drewna w tym czasie, często znajdowały się obok rezydencji pana, ale korzystali z nich również inni członkowie lokalnej społeczności. Wcześniej duchowe potrzeby zwykłych ludzi były zaspokajane przez księży z najbliższego kościoła, którzy podróżowali z miejsca na miejsce, aby odprawić nabożeństwa. Teraz, coraz częściej, potrzeby te były zaspokajane przez księdza, który na stałe mieszkał we wsi. Nowe podkreślenie znaczenia pochówku w świętej ziemi doprowadziło do jednoczesnego pojawienia się cmentarzy kościelnych. Wraz z reformą kościołów pod koniec X wieku i ich większym zamknięciem i zamknięciem, kładziono fundamenty pod system parafialny. Przyczyny tych przemian społecznych i ekonomicznych były liczne i dlatego trudno je dokładnie określić. Pokój, jak wspomniano powyżej, był oczywistym warunkiem wstępnym. Budowanie wystawnych domów i kościołów podczas najazdów i inwazji wikingów w IX wieku lub podczas długiej wojny na wyniszczenie między Anglikami a Duńczykami w pierwszych dekadach X wieku nie miałyby większego sensu. Jednak warunki w południowej Anglii były stabilne od lat 40. XIX wieku, a od 954 roku to samo dotyczyło Nortumbrii. Ponieważ królowie Wesseksu rozszerzyli swoje panowanie na cały kraj, istniały ogromne możliwości dla potężnych i ambitnych, aby zmienić krajobraz na swoją korzyść. Innym czynnikiem, związanym z powrotem pokoju, był wzrost populacji. We wcześniejszych wiekach rolnictwo w Anglii polegało głównie na hodowli świń, owiec i bydła, a tylko niewielka część ziemi była wykorzystywana do trudniejszego zadania uprawy roślin. Ale w miejscach, w których wioski zaczęły się zawiązywać, coraz więcej otaczających terenów wspólnych zaczęło być przekształcanych w rolnictwo, co ostatecznie ukształtowało słynne „otwarte pola” późnego średniowiecza. Zawsze, gdy produkcja zbóż wzrastała w społeczeństwach przedindustrialnych, było to spowodowane wzrostem populacji. Więcej ust do wyżywienia oznaczało, że ziemia musiała być uprawiana intensywniej. Ostatnim, bardziej konkretnym bodźcem dla gospodarki za panowania Edgara był gwałtowny wzrost liczby monet w obiegu, prawdopodobnie w wyniku otwarcia nowych kopalni srebra w Niemczech w latach 60. XIX wieku. Choć nie tak duży jak gwałtowny wzrost, który wywołał boom pod koniec VII wieku, jego skutki musiały być zasadniczo podobne i oznacza to, że handel międzynarodowy znów rozkwitał, a niemieckie srebro było wymieniane na eksportowane towary angielskie. W obu okresach nastąpiła szybka ekspansja monastycyzmu, a wraz z nią rozwój bardziej wydajnego i inteligentnego zarządzania majątkiem. Pod koniec X wieku staroangielskie słowo *rice*, które wcześniej oznaczało „potężny”, nabrało nowego znaczenia „zamożny”. Bycie potężnym w Anglii *Æthelreda* oznaczało bycie bogatym. Oczywiście, nawet w epoce dobrobytu było mnóstwo ludzi, którzy pozostali biedni. Niewolnicy byli integralną częścią społeczeństwa anglosaskiego od samego początku i mogli stanowić nawet trzydzieści procent całej populacji. W przeciwieństwie do wolnych rolników, którzy ich utrzymywali, tacy ludzie nie mieli żadnych praw i mogli być karani przez swoich panów piętnowaniem i kastracją. *Ælfric* z Eynsham, oprócz dostarczenia najwcześniejszego wystąpienia słowa „Anglia”, dostarcza nam również pierwszego opisu życia angielskiego niewolnika. W fragmencie napisanym z wyobrażonej perspektywy niewolnego oracza, wyjaśnia, jak musi wstawać o świcie i pracować cały dzień ze strachu przed swoim panem, bez względu na to, jak surowa jest pogoda, dopóki nie zostanie zaorany akr lub więcej. „Och, och, praca jest ciężka”, ubolewa, „tak, praca jest ciężka, ponieważ nie jestem wolny”. W X wieku istniała również rosnąca klasa, której wolność była stale ograniczana. *Geburs*, jak ich nazywano, byli pierwotnie ludźmi, którzy pracowali w intensywnie uprawianych majątkach dużych właścicieli ziemskich. Teoretycznie wolni, byli jednak zobowiązani do pracy dla swojego pana przez kilka dni w tygodniu, a także do dostarczania mu żywności. Zasadniczo byli odpowiednikami późniejszych średniowiecznych chłopów pańszczyźnianych, wykonujących usługi, które nadal mamy tendencję do określania jako „feudalne” – fakt, który może zaskoczyć tych, którzy są przyzwyczajeni do myślenia o chłopach pańszczyźnianych i feudalizmie jako o rzeczach złych, wprowadzonych dopiero w wyniku podboju Normanów. Prawdą jest, że byli obecni w późnej anglosaskiej Anglii, a ich występowanie rosnęło, ponieważ ambitni nowi

właściciele ziemscy starali się zwiększyć zyski ze swoich majątków. Liczba gebursów różniła się w zależności od miejsca, z większą liczbą w centralnych częściach Wesseksu i Mercji, a bez śladu we wschodniej Anglii, ale ogólna tendencja była rosnąca. Na każdego zwycięzcę w dynamicznej nowej gospodarce przypadało wielu ludzi zmuszanych do cięższej pracy, z mniejszymi prawami i mniejszą ilością nagród do okazania. W chwili koronacji w 979 r. Æthelred miał nie więcej niż trzynaście lat, a może nawet dziewięć – był dzieckiem, któremu można było zaufać, że wykona polecenia starszych i mądrzejszych doradców. Ale gdy król wkroczył w okres dojrzewania, zaczął, jak można było przewidzieć, buntować się przeciwko autorytetowi swoich regentów. Ich władza osłabła w 983 r. wraz ze śmiercią ealdormana Ælfhere, a następnie całkowicie załamała się w sierpniu następnego roku wraz ze śmiercią biskupa Winchester. „Nasz najdroższy biskupie Æthelwoldzie”, powiedział Æthelred, „którego pracowitość i opieka duszpasterska służyły nie tylko moim interesom, ale i interesom wszystkich w kraju”. Jednakże było to w karcie wydanej dziewięć lat później, po bardziej dojrzałej refleksji. W tym czasie, w 984 roku, nastoletni król wyraźnie cieszył się ze swojej nowo odkrytej wolności i pozbył się pozostałych członków kręgu biskupiego. Jego matka, Ælfthryth, natychmiast przestała być świadkiem królewskich przywilejów, co wskazywało, że została usunięta z dworu. Kilka miesięcy później, na początku 985 roku, szwagier i następca ealdormana Ælfhere został zesłany na wygnanie. Prawdopodobnie w tym samym roku Æthelred ucczył objęcie osobistej władzy, żeniąc się. Jego żona, Ælfifu, była córką Thoreda, ealdormana Yorku. Jak sugeruje jego małżeństwo, Æthelred nie tylko odrzucał kontrolę swoich dziecięcych mentorów, ale także przyjmował rady nowych. Ci mężczyźni byli częścią frakcji, która nie znosiła reżimu biskupa Æthelwolda i nie tracili czasu na szukanie zemsty. Podobnie jak miało to miejsce za panowania Edwarda Męczennika, zemsta wyrażała się poprzez atakowanie klasztorów faworyzowanych przez rywali. Kiedy na przykład ukochany klasztor Æthelwolda w Abingdon stracił opata w 984 r., król sprzedał sukcesję bratu najbardziej prominentnego ze swoich nowych doradców, Ealdormana Ælfrica z Hampshire, który następnie nagroził swoich zwolenników majątkiem opactwa. Podobne wywłaszczenia miały miejsce w innych domach związanych z biskupem, w tym w Old Minster w Winchester, gdzie zarówno król, jak i jego nowi współpracownicy wzbogacili się kosztem mnichów. Kiedy biskup Rochester wyrzucił królewskiego faworyta, który otrzymał jeden z kościelnych majątków, Æthelred odpowiedział, wysyłając armię, aby spustoszyć diecezję. Podobno Dunstan potępił to, ale arcybiskup był już bardzo stary i zmarł w 988 r. Od tego momentu nie było nikogo, kto mógłby się przeciwstawić władzy króla. Przynajmniej nie w Anglii. Ale na wybrzeżach królestwa ludzie znów zaczęli się niepokoić na widok żagli wikingów. Kronika anglosaska chwaliła się, że za panowania Edgara panował pokój w tym, co poetycko nazywano „kąpielą głuptaków”, i że żadna wroga flota nie była w stanie napaść na Anglików, dopóki żył stary król. Jednak wkrótce po wstąpieniu na tron Æthelreda najazdy zostały wznowione: od 980 r. Kronika donosi o atakach na różne miasta i klasztory na południowym wybrzeżu. Te, które uderzyły w West Country i Cheshire, najprawdopodobniej pochodziły z Irlandii, ale wikingowie, którzy zaatakowali Kent i Hampshire, prawdopodobnie przybyli bezpośrednio ze Skandynawii – o czym nie słyszano od prawie wieku. Podobnie jak w poprzedniej epoce, być może było to spowodowane rosnącą konkurencją polityczną w samej Skandynawii, ale bardziej przekonującym powodem była prawdopodobnie odnowiona pomyślność Anglii. Ambitni oportuniści ponownie zostali wciągnięci przez Morze Północne przez perspektywę bogatych i łatwych łupów. Początkowo te najazdy były ewidentnie na małą skalę: Southampton zostało splądrowane w 980 roku przez flotę siedmiu statków, a dwa lata później Portland zostało zdevastowane przez zaledwie trzy. Coś poważniejszego wydarzyło się ewidentnie w 988 roku, roku śmierci Dunstana, kiedy wystarczająca liczba wikingów wylądowała w Watchet w Somerset, aby stoczyć bitwę z Anglikami. Kronika wymienia nazwisko jednego konkretnego thegna z Devonshire, który zginął w walce, i mówi, że wielu innych zostało zabitych razem z nim. Jednak według Żywota św. Oswalda wynik starcia był mimo wszystko chwalebny zwycięstwem drużyny gospodarzy. „Wielu naszych ludzi poległo”, przyznał biograf świętego, „ale znacznie więcej ich”. Pomimo eskalacji, nie było

jeszcze poczucia zbliżającego się kryzysu. Następnie, latem 991 roku, przybyły znacznie większe siły ze Skandynawii. Chronicle podaje, że liczyła dziewięćdziesiąt trzy statki, a jej przywódcą był Olaf Tryggvason, żądny przygód wiking, który później został królem Norwegii. Najpierw wylądowali w Folkestone w Kent, pustosząc miasto i okoliczne tereny wiejskie, a następnie przeszli wzdłuż południowo-wschodniego wybrzeża, siejąc podobny terror wśród obywateli Sandwich i Ipswich. Ostatecznie zatrzymali się w Maldon w Essex, rozbijając obóz na wyspie w estuarium Blackwater. Tam 11 sierpnia zostali skonfrontowani z armią dowodzoną przez lokalnego ealdormana, Byrhtnotha. Pomimo zaawansowanego wieku Byrhtnoth odmówił żądania daniny przez najeźdźców, po czym nastąpiła zacięta bitwa, upamiętniona w długim poemacie napisanym wkrótce po wydarzeniu. Przedstawia on ealdormana jako pewnego zwycięstwa, tak bardzo, że łaskawie pozwolił swoim wrogom przekroczyć groblę łączącą ich wyspę z lądem i utworzyć linię bojową. Niestety, jego pewność siebie okazała się nieuzasadniona, a Angliki zostali całkowicie pokonani. Sam Byrhtnoth został ścięty, otoczony przez oddanych sług, których lojalność wobec upadłego władcy jest motywem przewodnim poematu. Klęska pod Maldon była druzgocącym ciosem dla Anglików, zarówno psychologicznym, jak i fizycznym. Od czasów króla Alfreda ich tożsamość była definiowana przez sukcesy militarne nad Duńczykami. Kronika anglosaska była celebracją ponad wieku zwycięstw znakomitych przodków Æthelreda, a król niedawno przypomniał wszystkim o tych wcześniejszych chwałach, nadając swojemu pierworodnemu synowi imię Æthelstan. Kościół mówił Anglikom, że ich sukces nie wynikał z ich sprawności, ale z ich pobożności, zwłaszcza gdy wyrażała się ona we wsparciu reformy monastycznej. Według Kroniki, sytuacja znacznie się poprawiła za panowania króla Edgara, ponieważ „wywyższał on chwałę Boga daleko i szeroko i kochał prawo Boże”. Rzeź w Maldon zniszczyła tę pewność siebie i wywołała niepokojące pytanie, dlaczego Bóg do tego dopuścił. Bezpośrednim skutkiem katastrofy było to, że zmusiła Æthelreda do zrobienia tego, czego Byrhtnoth nie chciał tolerować, i zapłacenia wikingom za zaprzestanie grabieży. Kronika anglosaska podaje, że 10 000 funtów zostało przekazanych natychmiast, dodając, że zrobiono to za radą Sigerica, nowego arcybiskupa Canterbury. Dezaprobatą anonimowego autora Kroniki, piszącego z perspektywy czasu, jest namacalna – rada Sigerica jest domyślnie rozumiana jako zła. Tak właśnie z pewnością rozumiał to Wilhelm z Malmesbury. Zapłacenie Duńczykom, żeby odeszli, twierdził, było „haniebnym precedensem, niegodnym prawdziwych ludzi”, a niezliczeni inni komentatorzy na przestrzeni wieków powtarzali jego druzgocący werdykt. Ale składanie hołdu wikingom, gdy wszystko inne zawiodło, było sprawdzonym sposobem. Jak od dawna zauważyli współcześni obrońcy Æthelreda, nawet Alfred uciekł się do przekupstwa Duńczyków na początku swojej kariery, gdy jego wysiłki militarne nie przyniosły rezultatu. Istotną różnicą między Æthelredem a Alfredem jest jednak to, że Alfred walczył ze swoimi wrogami osobiście. Jego biograf, Asser, słynnie opisał go w bitwie pod Ashdown jako walczącego „jak dzik”. Æthelred, przeciwnie, był wyraźnie nieobecny w bitwie pod Maldon i niemal każdym późniejszym starciu wojskowym. Kiedy na przykład w następnym roku postanowiono zgromadzić w Londynie wszystkie sprawne statki, aby stawić czoła zagrożeniu ze strony wikingów, król nie wziął udziału w wyprawie i zamiast tego powierzył jej dowództwo innym. Rezultatem była totalna klępa, rzekomo dlatego, że Ealdorman Ælfric potajemnie dał znać wrogowi, że atak jest nieuchronny, pozwalając mu uciec, a następnie zadać Anglikom kolejną wielką klęskę. Oczywiście, nie ma nic, co by wskazywało, że wynik byłby inny, gdyby Æthelred był obecny, ale w średniowiecznych społeczeństwach od władców oczekiwano, że będą dowodzić z przodu. Jak słusznie stwierdza Wilhelm z Malmesbury w swojej diatrybie przeciwko Æthelredowi, „obecność generała w bitwie to wielka siła, a jego obserwowana odwaga w takich okolicznościach”. Osobisty udział narażał średniowiecznych królów na wielkie ryzyko, a wielu z nich płaciło za to życiem, ale nie dowodzenie armią osobiście groziło napiętnowaniem ich mianem tchórza. Wydaje się prawdopodobne, że takie oskarżenia były wysuwane pod adresem Æthelreda w latach 990., ponieważ pod koniec dekady zostały one obalone w traktacie napisanym przez Ælfrica z Eynsham. Życie króla, argumentował Ælfric, było zbyt cenne, aby narażać je na niebezpieczeństwo bitwy, i cytował przykłady

biblijnych władców i rzymskich cesarzy, którzy z powodzeniem delegowali dowództwo wojskowe innym. Jednak akademickie odwołania do historycznych precedensów raczej nie zrobiły wrażenia na elicie wojowników, która podziwiała rodzaj osobistej odwagi wychwalanej w poemacie Maldona. Samo istnienie traktatu Ælfrica sugeruje, że wielu Anglików wezwanych do walki z wikingami było zdezorientowanych i rozgniewanych nieobecnością swojego króla. Klęska pod Maldon i niepowodzenie jego zastępców w pomszczeniu jej przekonały Æthelreda, że obrał złą drogę. W Pięćdziesiątnicę 993 zwołał zgromadzenie w Winchester i ogłosił, że popełnił straszny błąd, odchodząc od mądrej polityki biskupa Æthelwolda. Od czasu śmierci tego ostatniego dziewięć lat wcześniej, jak wyjaśnił swoim słuchaczom, królestwo cierpiało nieszczęścia, które były oczywistym znakiem boskiego niezadowolenia. Król spisał to wszystko kilka tygodni później w karcie na rzecz opactwa Æthelwolda w Abingdon, w której obwiniał swoje złe zachowanie o młodzieńczą ignorancję i chciwość ludzi, którzy go zwiedli. W szczególności obwiniał Ealdormana Ælfrica, który osobiście skorzystał na przywłaszczeniu majątków Abingdon. Według Kroniki, Ælfric był odpowiedzialny za klęskę wojskową w poprzednim roku, a statut Abingdon zapowiada jego upadek. Jego syn, Ælfgar, został oślepiiony na rozkaz króla, a wielu innych thegnów, którzy byli wybitni pod koniec lat 80. XX wieku, nagle przestało być świadkami królewskich dokumentów. Statut Abingdon ujawnia, że wiosną 993 roku na dworze Æthelreda doszło do masowej rewolucji. Wraz z niepowodzeniem jego nowszych doradców, ci, którzy zostali odsunięci na boczny tor prawie dekadę wcześniej, wykorzystali okazję, aby ponownie zyskać jego łaski. Najważniejszą z nich była jego matka, Ælfthryth, która po raz pierwszy od czasu wykluczenia z dworu prawie dziewięć lat wcześniej składała świadectwo. Oprócz byłej królowej był jej brat, Ordulf. Obok nich byli Ealdorman Æthelweard (później sławny ze swojej kroniki), jego syn Æthelmær i Mercian thegn o imieniu Ælfhelm, który awansował na ealdormana Northumbrii. To, co łączyło tę nową frakcję, to zobowiązanie do ożywienia polityki zmarłego króla Edgara – przede wszystkim zobowiązanie do reformy monastycznej. W karcie Abingdon Æthelred obiecał naprawić swoje drogi i przywrócić ziemie, które zabrał różnym klasztorom. I przez następne kilka lat właśnie to zrobił, wielokrotnie stwierdzając w jednej karcie po drugiej, że żałuje i pragnie oczyścić się ze swojego grzechu. Innymi słowy, jego ton był pokutny, a taki właśnie nastrój panował na jego dworze po 993 r. W pismach intelektualistów, takich jak Ælfric z Eynsham, a także w statutach i innych dokumentach, znajdujemy powtarzające się odniesienia do bliskiego końca świata i pilnej potrzeby zadośćuczynienia przez chrześcijan. Taki niepokój był częściowo podsycany przez zbliżające się tysiąclecie, ponieważ Księga Objawienia przepowiedziała, że Szatan zostanie uwolniony 1000 lat po narodzinach Chrystusa. Spustoszenie i spalenie wikingów sugerowało, że Apokalipsa rzeczywiście była blisko, dlatego też uważano, że dla króla i jego poddanych konieczne jest oczyszczenie się i podwojenie ich pobożności religijnej. W tych latach panował niemal szalony entuzjazm w produkcji tekstów religijnych, budowaniu nowych kościołów i tłumaczeniu świętych. Były też świadkami nowego podejścia do radzenia sobie z wikingami. Po zwycięstwie pod Maldon w 991 roku wydaje się, że Olaf i jego flota nie wrócili do Skandynawii, lecz pozostali w Anglii przez kolejne trzy lata, pustosząc wzdłuż wschodniego wybrzeża. We wrześniu 994 roku zwrócili uwagę na Londyn, ale spotkali się z niespodziewanie silnym oporem. („Doznali więcej krzywd i obrażeń”, mówi Anglo-Saxon Chronicle, „niż kiedykolwiek wyobrażali sobie, że mogliby im wyrządzić mieszkańcy miast”). Rozczarowani niepowodzeniem w zdobyciu miasta wikingowie przeszli na łagodniejsze cele i przyjęli inną strategię. Nie tylko pustoszyli wybrzeża Kentu, Essex, Hampshire i Sussex, mówi Chronicle, ale także przejmowali konie, „i jeździli tak szeroko, jak chcieli”, plądrując, paląc i zabijając. Rząd w odpowiedzi nie stawiał żadnego oporu militarnego. Zamiast tego Æthelred i jego doradcy próbowali negocjować z najeźdźcami. Zaczęli, jak poprzednio, od obietnicy zapłaty im dużej daniny i dostarczenia im żywności, jeśli w zamian zaprzestaną plądrowania. Armia wikingów przyjęła tę ofertę i założyła obóz zimowy w Southampton, gdzie łupy i zapasy mogły być im dostarczane w miarę ich gromadzenia. Ale to była tylko pierwsza część angielskiego planu. Gdy armia została rozlokowana, król przekonał Olafa i innych przywódców wikingów, aby odwiedzili go w królewskiej posiadłości w

Andover w Wiltshire – Ealdorman Æthelweard i biskup Winchester zostali wysłani, aby zapewnić eskortę, i zostawili zakładników we flocie wikingów jako gwarancję dobrej wiary. Gdy przybyli do Andover, jak podaje Chronicle, goście zostali obładowani prezentami i traktowani po królewsku. Olaf, który został ochrzczony jako chrześcijanin kilka lat wcześniej, przeszedł ceremonię konfirmacji, a Æthelred był jego sponsorem. Powodem tej serdeczności i hojności było, mówiąc wprost, to, że angielski król chciał kupić armię Olafa i zatrzymać ją dla siebie. Zamiast daremnie próbować stawiać opór zaprawionym w bojach wojownikom, których główną motywacją była chciwość, Æthelred i jego doradcy zdecydowali, że lepiej będzie zatrzymać niektórych z nich jako siły najemne, płacąc im pieniądze, które w przeciwnym razie uzyskaliby przemocą, w przekonaniu, że ochronią królestwo przed innymi drapieżnikami. Ta próba przekształcenia kłusowników w leśników nie była całkowicie nowa: królowie Franków czasami zatrudniali jedną armię wikingów do walki z inną, a możliwe jest nawet, że to samo podejście było już wcześniej wypróbowywane w Anglii. Chociaż Kronika anglosaska obsypuje pochwałami króla Edgara, zawiera jedną uderzającą krytykę. „Kochał złe obce zwyczaje”, narzeka, „i wprowadził zbyt mocno pogańskie maniere w tym kraju, i przyciągnął tu cudzoziemców, i zwiabił szkodliwych ludzi do tego kraju”. Czy ten komentarz, który od dawna zastanawia historyków, może wskazywać, że Edgar również miał zwyczaj rekrutowania Skandynawów do służby jako najemnicy? Jeśli tak, taktyka Æthelreda w 994 r. byłaby kolejnym przykładem powrotu do polityki panowania jego ojca. Przywódcy wikingów w Andover przyjęli propozycję króla i sporządzono traktat, którego tekst przetrwał do dziś. W zamian za 22 000 funtów złota i srebra, Olaf i jego towarzysze, zwani Josteinem i Guthmundem, obiecali pozostać w pokoju z Æthelredem i pomóc mu w walce z wrogimi flotami, które mogłyby zaatakować jego królestwo. Olaf, jak zauważa Kronika, dotrzymał słowa i wkrótce powrócił do Norwegii, gdzie z powodzeniem ustanowił się królem, niewątpliwie wspomagany nowo nabytymi bogactwami. Większość jego ludzi musiała jednak pozostać w Anglii. Zgodnie z warunkami traktatu Æthelred obiecał dostarczać im żywność, dopóki pozostaną w jego służbie, i wybaczył im wszystkie rzezie i zniszczenia, których dokonali, zanim zawarto pokój. Król ostrzegł swoich angielskich poddanych, że nikt nie powinien szukać ani odszkodowania, ani zemsty. Na początku 995 r. Æthelred był zatem pracodawcą skandynawskiej floty, być może nadal stacjonującej w Southampton i liczącej prawdopodobnie kilka tysięcy ludzi. Była to niezwykła sytuacja: ogólnie rzecz biorąc, średniowieczni królowie nie próbowali utrzymywać stałych armii, ponieważ było to horrendalnie drogie. Æthelred obiecał w traktacie dostarczać żywność swoim nowym rekrutom, a oni niewątpliwie stawiali mu inne wymagania. Warto zatem zastanowić się, w jaki sposób król podniósł dochody i zaopatrzenie, aby zadowolić swoich skandynawskich najemników. W istocie zinstytucjonalizował grabież. Angażując zwolenników Olafa jako najemników, powstrzymał ich przed przejmowaniem dóbr jego poddanych pod groźbą miecza, ale zobowiązał się do samodzielnego wydobycia tego samego bogactwa bardziej pokojowymi środkami. W tym celu król wykorzystał osiągnięcia swoich poprzedników z X wieku, którzy stworzyli jednolitą sieć burhów, hrabstw i setek, wprowadzając nową rasę urzędników królewskich. Ogólnym terminem w staroangielskim na osobę z pracą administracyjną było „reeve”, ale dopiero za panowania Æthelreda po raz pierwszy zaczynamy słyszeć o reevesach, którzy byli odpowiedzialni za całe hrabstwo: shire-reeves, czyli szeryfowie. W późniejszej literaturze średniowiecznej – na przykład w opowieściach o Robin Hoodzie – szeryfowie są synonimem wymuszeń finansowych, co nie jest zaskakujące, ponieważ od początku ich główną rolą wydaje się być wyciąganie pieniędzy od ludzi w imieniu króla. Za panowania Æthelreda dowody sugerują, że byli zaangażowani w przedłużającą się walkę z właścicielami ziemskimi o zyski z wymiaru sprawiedliwości. Kiedy wcześniejsi królowie przyznawali ziemie, wszyscy zaangażowani zakładali, że prawo do odbywania sądów i pobierania grzywien sądowych będzie przysługiwać nowym właścicielom. Ale Æthelred i jego szeryfowie teraz twierdzili inaczej i nalegali, że te dochody powinny być zarezerwowane dla króla. Presja finansowa na rząd królewski, która musiała być znacznie zaostrzona przez żądania najemników wikingów, skłoniła nowych popleczników Æthelreda do żądania pieniędzy i zaopatrzenia wszelkimi możliwymi sposobami.

Przez kilka lat umowa obowiązywała i wszystko wydawało się spokojne. Prawdopodobnie w tym czasie część wikingów została rozproszona i zakwaterowana w miastach i osadach w całym kraju – traktat z 994 roku przewidywał, że najemnicy będą się mieszać i żyć obok społeczności angielskich. Inni musieli pozostać na swoich statkach w Southampton. Ale nieuchronnie ci mężczyźni w końcu się znudzili i sfrustrowali: życie spędzone na siedzeniu, życiu z dotacji, czekaniu, aż coś się wydarzy, nie pasuje do ich awanturniczego wizerunku. W 997 r. część z nich zbuntowała się, opłynęli wybrzeże Devon i Kornwalii i ruszyli na rabunek. W następnym roku przenieśli uwagę na Dorset, napadając wzdłuż rzeki Frome, a w 999 r. udali się dalej na wschód do Kent, żeglując w górę rzeki Medway, łapiąc konie i rabując, gdziekolwiek chcieli. Według Kroniki odpowiedź Anglików charakteryzowała się w większości tchórzostwem i niekompetencją, chociaż wysiłki króla, by zgromadzić siły lądowe i morskie w Kent, mogły być skuteczniejsze, niż pozwala na to kronikarz, ponieważ latem roku 1000 flota wikingów wycofała się z Anglii i udała się do Normandii. Ale w następnym roku powrócili z większą furią, wymordowali wielu królewskich wójtów i tanów w Hampshire, a następnie ruszyli na zachód do Devon, gdzie pokonali armię angielską w bitwie. W tym momencie musiało być już jasne, że strategia Æthelreda polegająca na wciągnięciu wikingów do obrony królestwa zawiodła. Po przybyciu do Devon w 1001 roku do atakujących dołączył przywódca wikingów o imieniu Pallig, najemnik, który najwyraźniej pozostał lojalny wobec króla aż do tego momentu i został w rezultacie hojnie wynagrodzony złotem, srebrem i nadaniami ziemi. Ale teraz, jak podaje Anglo-Saxon Chronicle, Pallig również opuścił króla, „pomimo wszystkich obietnic, jakie mu złożył”, i zabrał tyle statków, ile zdołał zebrać, aby połączyć siły ze swoimi rodakami. Razem spustoszyli Devon, a następnie zrobili to samo z wyspą Wight. Æthelred i jego doradcy nie mieli innego wyjścia, jak tylko szukać kolejnego niekorzystnego pokoju, zgadzając się na dostarczanie grabieżcom prowiantu i płacenie im kolejnej ogromnej daniny. Z polityką najemników w rozsypce rząd spróbował jeszcze jednej nowej taktyki i wymyślił dwutorowy plan. Po pierwsze, próbowali poradzić sobie z Normandią. Normandia była w istocie kanałem Danelaw – rozległym obszarem północno-zachodniej Francji, który był najeżdżany i zasiedlany przez wikingów od końca IX wieku. Jego nazwa, Normannia, oznaczała „kraj ludzi północy”. Jednak w przeciwieństwie do Danelaw, nie został odzyskany w X wieku i nadal był rządzony przez książąt pochodzenia skandynawskiego. Dlatego gdy najazdy wikingów na kanał La Manche zostały wznowione, księstwo nie było celem, ale przyjaznym portem, zarządzanym przez dalekich kuzynów – miejscem, w którym można było naprawiać i przebudowywać statki, a także gdzie można było rozładowywać łupy i niewolników dla zysku. Æthelred próbował już temu zapobiec, zawierając traktat z Normanami już w 991 r., ale nie powstrzymało to floty, która niedawno spustoszyła jego królestwo, przed przyjęciem w Normandy latem 1000 r. Początkową reakcją króla było najwyraźniej wydanie rozkazu odwetowego najazdu na wybrzeże Normandii, ale w 1002 r. zawarto pokój, a Æthelred zawarł sojusz z księciem Ryszardem II, zgadzając się poślubić jego siostrę. Poprzednia żona króla, Ælfgifu, prawdopodobnie zmarła w pewnym momencie pod koniec lat 90. IX wieku, co pozwoliło mu na swobodne poszukiwanie tego dyplomatycznego rozwiązania. Wiosną 1002 r. dołączyła do niego jego normańska narzeczona, Emma, która została konsekrowana na nową królową Anglii. Druga część planu rządu była zupełnie mniej dyplomatyczna. To również w 1002 r., jak podaje Kronika anglosaska, „król rozkazał zabić wszystkich Duńczyków, którzy byli w Anglii”. Dokonano tego, kontynuuje kronikarz, w dniu św. Bryce’a (13 listopada), stąd wydarzenie to stało się znane jako masakra w dniu św. Bryce’a. Późniejsi historycy wyobrażali sobie, że obejmowało ono eliminację wszystkich osób w królestwie, które były pochodzenia skandynawskiego, scenariusz, który, gdyby tak było, oznaczałby ludobójstwo w Northumbrii, East Anglia i East Midlands. Znacznie bardziej prawdopodobnym i realistycznym założeniem jest to, że Æthelred postanowił pozbyć się pozostałych członków sił najemnych, którzy byli w jego służbie od 994 r. – tych wikingów, którzy nie zdezerterowali i nadal byli zakwaterowani w różnych burh. Dwa lata po masakrze król wydał nowy statut dla kościoła św. Frideswide w Oksfordzie, odnawiając jego wcześniejsze przywileje. Oryginalne dokumenty kościoła, jak wyjaśnił, zaginęły w

wyniku jego dekretu, że wszyscy Duńczycy mieszkający w jego królestwie powinni zostać zabici. Ci, którzy mieszkali w Oksfordzie, uciekli do St Frideswide's, aby uniknąć śmierci, a mieszkańcy miasta, nie mogąc ich wypędzić, spalili budynek. Niecałe 1000 lat później, w 2008 roku, archeolodzy pracujący na terenie St John's College odkryli szczątki co najmniej trzydziestu czterech młodych mężczyzn, którzy zostali bezceremonialnie wrzuceni do pierwotnego rowu miejskiego. Niektórzy zostali dźgnięci nożem, inni spaleni, a wszyscy zostali pozbawieni swoich rzeczy. Utrudniło to identyfikację, ale analiza naukowa jest zgodna z tym, że przybyli ze Skandynawii za panowania Æthelreda. Podobne sceny musiały rozgrywać się w całym kraju, gdziekolwiek stacjonowali najemnicy. Na wzgórzu Ridgeway Hill w Dorset, pomiędzy miastami Weymouth i Dorchester, w 2009 roku odkryto kolejny masowy grób, zawierający szkielety pięćdziesięciu młodych mężczyzn ze Skandynawii, niedbale złożone w dole z epoki żelaza na przełomie pierwszego tysiąclecia, a zatem bardzo prawdopodobne ofiary masakry. Æthelred jednak wyraźnie nie uważał ich za ofiary. W swoim dokumencie dla St Frideswide's król nie wykazał ani cienia skruchy za wydanie rozkazu zabójstwa. Duńczycy, jak oświadczył, rozmnożyli się w Anglii „jak małże pośród pszenicy” – nawiązanie do przypowieści w Ewangelii św. Mateusza, w której trujące chwasty, które wyrosły wśród zdrowych upraw, zostały wyrwane w czasie żniw i zniszczone przez spalenie. Masakra w Oksfordzie, jak nalegał Æthelred, była „najbardziej sprawiedliwą eksterminacją”. Kronika anglosaska stwierdza, że król obawiał się, że Duńczycy zamierzają powstać i zabić jego i jego doradców, i być może to była linia przedstawiona opinii publicznej, aby usprawiedliwić politykę masowych morderstw. Jednak jego angielscy poddani, po latach cierpień z powodu okrucieństw z rąk Duńczyków, nie potrzebowaliby żadnych nowych powodów, aby podsyć swoją istniejącą nienawiść do morderczego szafu. Byli oni chętnymi współpracownikami króla w jego próbie oczyszczenia pola kukurydzy w jego królestwie. Jeśli jednak masakra w dniu św. Brykwy miała rozwiązać problem wikingów w Anglii, była spektakularną porażką. Nie jest jasne, jaki wpływ miała na flotę wroga, która terroryzowała południowe wybrzeże w latach poprzedzających 1002 rok. Być może niektórzy z najeźdźców, którzy zgodzili się na pokój w tym roku, zostali zwabieni z powrotem na służbę Æthelreda i byli wśród zabitych. Ale każdy, kto nie został wciągnięty w rzeź, z pewnością zostałby sprowokowany do natychmiastowej zemsty. Takie nastroje nie ograniczały się zresztą do wikingów obozujących na wyspie Wight. Doniesienia o zaplanowanej rzezi szybko rozprzestrzeniły się po Morzu Północnym, gdzie dotarły do uszu króla Danii Swena i rozpały podobne myśli o odwecie. Swein, który w późniejszych wiekach zyskał przydomek „Widłobrody”, był królem Duńczyków od śmierci swojego ojca, Harolda Sinozębego, w 986 roku. Prawdopodobnie miał około czterdziestu lat, miał za sobą całe życie udanych grabieży i wojen, z których część wydaje się być praktykowana wzdłuż wybrzeży Anglii. Około przełomu tysiącleci zwiększył swoją władzę w Skandynawii, pokonując i zabijając wcześniejszego antagonistę gÆthelreda, Olafa Tryggvasona, i anektując część królestwa Norwegii. W 1003 roku zwrócił swoją uwagę na Anglię, podobno sprowokowany wydarzeniami z poprzedniego dnia św. Brykwy. Duński król rozpoczął swoją kampanię w Devon, całkowicie niszcząc burh w Exeter, a następnie posuwając swoją armię w głąb lądu. W Wiltshire napotkali armię angielską, która została zebrana, aby im się przeciwstawić, ale uciekła, zanim mogło dojść do jakiegokolwiek starcia. Chronicle obwinia swojego dowódcę, Ealdormana Ælfrica z Hampshire, który nadal piastował stanowisko, mimo że Æthelred oślepił jego syna dekadę wcześniej. Jak nam powiedziano, gdy tylko obie strony się zobaczyły, Ælfric zaczął wymiotować i twierdził, że jest chory, pozostawiając swoje wojska w potrzebie. Swein, widząc, że nie ma oporu, spustoszył i spalił burh w Wilton, a następnie wrócił na swoje statki. W następnym roku popłynął z Devon do East Anglia i dokonał podobnych zniszczeń w Norwich i Thetford. Tam jednak spotkał się z bardziej zdecydowanym oporem, dzięki lokalnemu magnatowi o nazwisku Ulfketel, którego Chronicle chwali za jego waleczność. Swein i tak wyszedł zwycięsko z ich starcia, ale dowiadujemy się, że była to zacięta walka i że nawet wikingowie później przyznali, że była to najtrudniejsza walka, jakiej kiedykolwiek doświadczyli w Anglii. Choć tchórzostwo i odwaga dwóch angielskich dowódców są ze sobą implicite kontrastowane, wspólną cechą łączącą obie historie jest

nieobecność ich króla: Æthelred, jak zwykle, pozostawił walkę swoim zastępcom. Często mówi się w obronie króla, że jego królestwo było o wiele większe niż królestwo Alfreda Wielkiego, a 300-milowa odległość między Exeter i Norwich na pierwszy rzut oka służyłaby podkreśleniu tego punktu. Ale Æthelred nie próbował tym razem radzić sobie z taktyką najeźdźców typu hit-and-run, którzy potajemnie przemieszczali się od jednego estuarium do drugiego, nieuchwytni z powodu swojej szybkości. Swein był rywalizującym królem, dowodzącym armią inwazyjną, celowo posuwającym się naprzód przez krajobraz, najwyraźniej szukającym okazji do walki. Według Chronicle, między zniszczeniem Norwich a późniejszym atakiem na Thetford upłynęły prawie trzy tygodnie. Niepowodzenie Æthelreda w konfrontacji z nim osobiście trudno zatem uznać za chłodną odpowiedź dowódcy, który nie chciał marnować energii na bezowocne dążenie, a raczej za kolejne potwierdzenie braku odwagi angielskiego króla. „Jak głosi przysłowie”, mówi Kronika, „„Kiedy przywódca ustąpi, cała armia będzie bardzo utrudniona”. Kronikarz komentował tchórzliwe zachowanie Ealdormana Ælfrica, ale jego słowa równie dobrze odnosiły się do króla, który siedział w domu. Ostatecznie, po dwóch latach kampanii, Swen powrócił do Danii w 1005 r., prawdopodobnie przekonany rosnącymi trudnościami ze znalezieniem pożywienia. W tym roku Anglia i wiele innych części Europy cierpiało z powodu wyjątkowo dotkliwego głodu. Kronika anglosaska nazwała go „Wielkim Głodem” (micla hungor) i stwierdziła, że był to najokrutniejszy głód, jaki ktokolwiek pamiętał, podczas gdy późniejsi pisarze we Francji twierdzili, że doprowadził do incydentów kanibalizmu. Wyjazd Duńczyków nie był więc okazją do wielkiego świętowania. Śmierć wciąż była wszędzie, tyle że teraz nie była natychmiastowa, lecz powolna i przewlekła. Nieurodzaj i głód były jedynie kolejnym dowodem na to, że Bóg nadal karze swój lud i że muszą oni zrobić więcej, aby się oczyścić, aby odzyskać Jego łaskę. Æthelred odebrał to jako znak, że musi przeprowadzić kolejną czystkę na swoim dworze. Kabał, który dominował w jego radach od czasu poprzedniej rewolucji pałacowej w 993 r., został już osłabiony przez upływ czasu. Jego matka, Ælfhryth, zmarła mniej więcej na przełomie tysiącleci, podobnie jak jej krewny, Ealdorman Æthelweard. W 1005 r. król zwrócił się przeciwko pozostałym członkom. Syn Æthelwearda, Æthelmær, został przekonany do opuszczenia dworu i przejścia na emeryturę do nowego klasztoru, który założył w Eynsham w Oxfordshire. Jego opatem miał być jego przyjaciel Ælfric, słynny kaznodzieja, ale w karcie fundacyjnej wydanej przez króla Æthelmær podjął niezwykle nietypowy krok, obiecując, że on również zamieszka w opactwie do końca swoich dni. W tym samym momencie z dworu zniknął wujek króla, Ordulf, być może po to, by wieść podobnie odosobnione życie. Wrażenie, że ci dwaj doradcy zostali przeniesieni do prowincji wbrew swojej woli, wzmacnia fakt, że inni czołowi członkowie ich kręgu zostali usunięci mniej więcej w tym samym czasie, przy użyciu bardziej brutalnych środków. Ælfhelm, mianowany ealdormanem Northumbrii w 993 r., został zamordowany. Jego synowie, Wulfheah i Ufegeat, którzy byli jednymi z najbardziej prominentnych świadków statutów Æthelreda, zostali oślepieni, podobno na rozkaz króla. Być może po to, by uniknąć podobnego losu, Ordulf i Æthelmær zgodzili się pozostać w odosobnieniu. Nowi doradcy zajęli miejsce starych, a dwóch z nich było szczególnie wybitnych. Pierwszym był Wulfstan, arcybiskup Yorku. Podobnie jak Ælfric z Eynsham, Wulfstan był sławnym pisarzem, ale jego kazania i homilie były jeszcze bardziej apokaliptyczne. Æthelred mianował go biskupem Londynu w 996 r. i awansował go do północnej archidiecezji w 1002 r., ale dopiero po czystce w 1005 r. wyróżnia się jako jeden z głównych doradców króla, będąc świadkiem nadania Eynsham w tym roku pierwszego miejsca po rodzinie królewskiej, a nawet wyprzedzając arcybiskupa Canterbury. Drugą nową postacią, która dominowała w radach Æthelreda od 1005 r., był Eadric, świecki, którego błyskawiczny, ale pozbawiony skrupułów awans przyniósł mu współczesny przydomek „Grabber” (streona). Jego pierwsze pojawienie się jako świadka ma miejsce w 1002 r. jako jednego z wielu thegnów królewskich, ale po rewolucji w 1005 r. zostaje nagle katapultowany na przywódcę stada, a w następnym roku Æthelred podnosi go do rangi ealdormana. Później kronikarze obwiniają Eadrika o zamordowanie ealdormana Ælfhelma i oślepienie jego synów, oskarżenie, które jest niezwykle prawdopodobne, biorąc pod uwagę ich rywalizację

terytorialną w północnej Mercji i niewątpliwą udział Eadrika w późniejszych aktach zabójstwa. Jeśli arcybiskup Wulfstan był odpowiedzialny za coraz bardziej ponury ton królewskich oświadczeń po 1005 r., być może Eadric the Grabber zaczął nalegać na bardziej zdecydowaną odpowiedź militarną przeciwko wikingom. W tym czasie zmieniono projekt monety Æthelreda, aby przedstawiać go w hełmie, a nie w koronie, a gdy następnego lata duża flota wikingów wylądowała w Sandwich, Kronika mówi, że „cały naród Wesseksu i Mercji” został wezwany do walki z nimi. Ta potężna armia angielska, niestety, wyrządziła więcej szkody niż pożytku, podobno powodując niemal tyle samo ucisku, co sami Duńczycy, zanim rozwiązała się jesienią, pozostawiając najeźdźcom swobodę grabieży w Wesseksie w zimie. Ostatecznie król i jego doradcy niechętnie doszli do wniosku, że jedynym rozwiązaniem jest zapłacenie kolejnego daniny, która została przekazana w 1007 roku. Jednak w 1008 roku ich determinacja do poszukiwania rozwiązania militarne zostało potwierdzone, a Æthelred nakazał ogólnokrajowy program dozbrojenia. Dekrety sporządzone przez arcybiskupa Wulfstana w Zielone Świątki nie tylko wymagały, aby całe królestwo było bardziej bogobojne i pokutne; domagali się również pilnej naprawy mostów i fortec. Tymczasem Chronicle odnotowuje, że król nakazał przeznaczyć każde 300 skór ziemi na budowę nowego okrętu wojennego, a każde osiem skór na hełm i kolczugę – tj. wyposażenie jednego dobrze uzbrojonego wojownika. Gdyby rozkazy te były przestrzegane co do joty w całej Anglii, efektem byłoby ponad 8000 zestawów zbroi i ponad 200 statków. To, że coś takiego rzeczywiście osiągnięto, sugeruje Chronicle, która donosi, że gdy nowe statki zgromadzono w Sandwich wiosną 1009 r., stanowiły one większą flotę niż kiedykolwiek zgromadzona przez któregośkolwiek poprzedniego angielskiego króla. Ale to właśnie w tym momencie gwałtowne rywalizacje frakcyjne na dworze Æthelreda zaczęły wymykać się spod kontroli. Wzrost znaczenia Eadrika Grabbera doprowadził również do awansu jego licznych braci, którzy wkrótce popadli w konflikt z innymi doradcami króla. Tej samej wiosny 1009 roku Kronika odnotowuje, że jeden z braci, Brihtric, oskarżył sussexskiego thegna o imieniu Wulfnoth o jakieś nieokreślone przestępstwo przed królem. Wulfnoth, który najwyraźniej był człowiekiem o pewnym statusie, odpowiedział, przekonując załogi dwudziestu statków stacjonujących w Sandwich, aby go wsparły, i poprowadził je na niszczycielski rajd wzdłuż południowego wybrzeża, „czyniąc wszelkiego rodzaju szkody”. Brihtric, „mając zamiar zyskać wielką reputację”, wziął kolejne osiemdziesiąt statków i wyruszył w pościg, przekonany, że pokonanie dezertersów i schwytanie Wulfnotha żywego lub martwego będzie dla nich łatwą sprawą. Jednakże w swej gorliwości prześladowcy wpadli w straszliwą burzę: te statki, których fale nie rozbiły na kawałki, zostały wyrzucone na brzeg, gdzie następnie zostały spalone przez Wulfnotha. W rezultacie, nie widząc ani jednego wikinga, Æthelred stracił ponad połowę swojej nowo zbudowanej floty. Król i jego doradcy opuścili Sandwich, a pozostałe statki wróciły do Londynu. „Praca całego narodu” – ubolewała Kronika – „w ten sposób łatwo poszła na marne”. Gdy odstraszcza zniknął, nic nie mogło zapobiec wznowieniu skandynawskich ataków. W sierpniu 1009 r. w Sandwich wylądowała, jak to określa Kronika, „ogromna armia łupieżcza”, dowodzona przez wodza wikingów o imieniu Thorkell Wysoki. Natychmiast ruszyła w kierunku Canterbury, co skłoniło mieszkańców wschodniego Kentu do złożenia wniosku o pokój i zapłacenia daniny w wysokości 3000 funtów. Następnie najeźdźcy przenieśli się na wyspę Wight i z tej znanej bazy dokonywali najazdów na Sussex, Hampshire i Berkshire, pustosząc i paląc, gdziekolwiek chcieli. Pierwszą reakcją Æthelreda było zwołanie zgromadzenia w Bath, w bezpiecznej odległości od obszarów atakowanych. Tam wydał edykt, najwyraźniej sporządzony przez arcybiskupa Wulfstana, nakazujący wszystkim jego poddanym udział w narodowym akcie pokuty. Przez trzy dni poprzedzające święto Michała Archanioła (29 września) wszyscy mieli pościć, jedząc tylko chleb i zioła oraz pijąc tylko wodę. Następnie, w samo święto Michała Archanioła, mieli iść boso do kościoła, w towarzystwie księży niosących święte relikwie i śpiewających msze. Wszyscy mieli żarliwie wzywać Chrystusa, „abyśmy mogli, dzięki jego pomocy, przeciwstawić się naszym wrogom”. Niewolnicy mieli zostać zwolnieni z pracy, aby mogli wziąć udział. Każdy, kto odmówił, miał zostać wychłostany, podczas gdy wolni ludzie, którzy tego nie zrobili, mieli zostać

ukarani surowymi grzywnami. Ponadto z każdego skrawka ziemi należało zapłacić jednego pensa, aby można było go rozdzielić między potrzebujących. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że rzadka emisja monety z czasów panowania Æthelreda, przedstawiająca Baranka Bożego po jednej stronie i Gołębicę Pokoju po drugiej, została wybita specjalnie na ten królewski nakazany akt jałmużny. Podjęto również próbę zwalczania inwazji bardziej konwencjonalnymi metodami. Podobnie jak w 1006 r., Æthelred zwołał armię narodową i, co należy mu się uznanie, tym razem najwyraźniej dołączył do jej szeregów. Jednak, podobnie jak poprzednio, jej przywódcy rzekomo niechętnie ryzykowali bitwą, odmawiając zaangażowania się, gdy nadarzyła się odpowiednia okazja, w wyniku czego wikingowie kontynuowali bezkarne pustoszenie. W listopadzie założyli obóz zimowy na estuarium Tamizy w Greenwich, kilka mil na wschód od Londynu, skąd napadali na Kent i Essex. Sam Londyn wytrzymał ich ataki, ale w nowym roku posunęli się w górę Tamizy i splądrowali Oksford. Wiosną 1010 roku wkroczyli do East Anglia, płynąc swoją flotą do Ipswich i pokonali armię zorganizowaną przeciwko nim w Cambridgeshire: Anglo-Saxon Chronicle z żalem wymienia nazwiska angielskich arystokratów, którzy zginęli w bitwie. Po tym zwolennicy Thorkella najwyraźniej nie napotkali już dalszego oporu. Złapali konie i spędzili następane trzy miesiące na nękanii całej wschodniej Anglii, „nawet na dzikich bagnach”. Opis Chronicle przypomina przybycie wielkiej armii pogańskiej, która zniszczyła East Anglia w 866 roku i sprawia wrażenie, że wikingowie byli teraz niepowstrzymani. Jesienią napadli na Oxfordshire, Buckinghamshire, Bedfordshire i Northamptonshire, kończąc rok napadem na Wessex, zanim wrócili na swoje statki. Gdziekolwiek poszli, narzeka Chronicle, armia angielska była gdzie indziej, a jakiegokolwiek plany wymyślili król i jego doradcy, nie trwały dłużej niż miesiąc. „Ostatecznie”, ubolewa anonimowy autor, „nie było przywódcy, który zebrałby armię, ale każdy uciekał, jak mógł najlepiej, a na koniec żaden hrabstwo nie chciało nawet pomóc następnemu”. W 1011 roku Æthelred i jego doradcy zostali zmuszeni do przyznania, że polityka wojenna ostatnich lat zawiodła i zaproponowali zapłatę w zamian za pokój. Jednak nawet ten sprawdzony środek nie położył kresu przemocy. Kronika sugeruje, że przekazano jakąś formę daniny, a wikingowie po prostu kontynuowali napady i zabijanie, ale być może sparaliżowany rząd Æthelreda nie był w stanie zebrać ogromnej sumy pieniędzy, którą obiecał podczas negocjacji pokojowych. Być może z tego powodu we wrześniu 1011 roku armia Thorkella powróciła do Kentu i oblegała Canterbury. Miasto wkrótce upadło, najwyraźniej z powodu zdrady, a zwycięscy wikingowie przejęli wszystko, co miało w nim wartość, w tym jego najważniejszych obywateli. Wśród tłumu jeńców, których odprowadzili do obozu w Greenwich, byli wójt królewski, Ælfweard, biskup Godwine z Rochester i Ælfheah, arcybiskup Canterbury. Jeśli porwanie najwyższego rangą duchownego Anglii z jego własnego miasta katedralnego było podstępem mającym na celu przyspieszenie zapłaty daniny, to zadziałało znakomicie: podczas Wielkanocy 1012 roku Eadric the Grabber i inni doradcy króla przybyli do Londynu, aby nadzorować przekazanie zebranej gotówki, która według Chronicle wyniosła potworne 48 000 funtów. Jednak plan ten nieco się nie powiódł, gdy wikingowie próbowali zażądać dodatkowych pieniędzy za bezpieczny powrót arcybiskupa. Ælfheah odmówił przyjęcia okupu i zakazał komukolwiek płacenia czegokolwiek w jego imieniu. Wściekli i sfrustrowani, a podobno pijani winem, jego porwacze zaczęli rzucać w niego kośćmi zwierząt i głowami wołów, aż jeden z nich doprowadził sprawę do krwawego końca, uderzając arcybiskupa w głowę grzbietem topora. Śmierć wysoko postawionego duchownego z rąk wikingów może nie wydawać się szczególnie zaskakująca, biorąc pod uwagę ich długotrwałą reputację bezbożnych pogan. Ale reputacja ta została wykuta w IX wieku, kiedy jako prawdziwi poganie bezmyślnie mordowali mężczyzn i kobiety Boga i palili ich kościoły do fundamentów. W XI wieku Skandynawowie zaczęli przyjmować chrześcijaństwo: pierwszym duńskim królem, który się nawrócił, był ojciec Swena Widłobrodego, Harold Sinozęby, prawdopodobnie w latach 60. IX wieku. Tak więc, chociaż wielokrotne inwazje na Anglię podczas panowania Æthelreda były ogromnie destrukcyjne, miejsca chrześcijańskie w większości zostały oszczędzone. Męczeństwo Ælfheah było zatem tym bardziej szokujące, że nawet przywódcy armii wikingów wydawali się to doceniać. Następnego ranka po morderstwie wywieźli jego

ciało z Greenwich i przekazali je biskupowi Londynu, który zorganizował jego nabożny pochówek w kościele św. Pawła. Można sobie wyobrazić, że pewien stopień poczucia winy z powodu śmierci arcybiskupa sprawił, że niektórzy wikingowie w Greenwich ponownie ocenili swoje priorytety, jeśli nie swój brutalny styl życia. Zaraz potem złożono długo oczekiwany trybut, złożono przysięgi pokojowe, a większość „ogromnej armii łupieżczej” ruszyła do domu. Wielu z nich, w tym sam Thorkell Wysoki, pozostało jednak w Anglii, zgadzając się walczyć za Æthelreda. Mając niewiele opcji, oblężony król postanowił wskrziesić strategię, którą po raz pierwszy przyjął prawie dwadzieścia lat wcześniej, i zatrzymać usługi najemnej skandynawskiej floty. Załogi czterdziestu pięciu statków – potencjalnie prawie 2000 wojowników – zostały dodane do królewskiej listy płac, po tym jak obiecały obronę kraju. Nowi zwolennicy Æthelreda nie musieli długo czekać, aby zarobić na swoje utrzymanie. Latem następnego roku przybyła kolejna duża armia wikingów, ponownie dowodzona przez króla Danii, Sweina Widłobrodego. Historycy od dawna wiedzą, że intencje Sweina zmieniły się od czasu jego poprzedniego ataku na Anglię w 1003 roku. Ta wcześniejsza inwazja wydaje się być najazdem karnym, być może dokonany w odwecie za masakrę w dniu św. Brykwy. Tym razem natomiast król duński przybył do Anglii z wyraźnym zamiarem całkowitego podboju. To, co spowodowało tę eskalację jego ambicji, pozostaje kwestią otwartą, ale czynnikiem przyczyniającym się do tego musiało być to, że Swein zdał sobie sprawę, że może liczyć na wsparcie niektórych poddanych Æthelreda, którzy tak bardzo zniechęcili się do swojego króla, że aktywnie szukali jego następcy. Ich powody nie są trudne do zrozumienia. Przez ostatnie dwie dekady rządy Æthelreda stawały się coraz bardziej opresyjne. Niezależnie od tego, czy chodziło o finansowanie gigantycznych danin w celu przekupienia armii inwazyjnych, czy o dotowanie stałych armii najemników, czy o budowę floty nowych okrętów wojennych, czy też o zapewnienie zbroi dla wielu tysięcy ludzi, król musiał wyciągnąć od swoich poddanych ogromne sumy pieniędzy i w tym celu stosował coraz bardziej wygórowane metody. Jego szeryfowie napadali na zwykłych ludzi w swoich hrabstwach, zmuszając ich do oddawania swoich posiadłości na rzecz króla. Jednocześnie król żądał od swoich szlachciców coraz większych kwot w formie podatków spadkowych. Kiedy umierał anglosaski wojownik, tradycja nakazywała, aby jego pan otrzymał część jego ekwipunku wojennego, ale Æthelred nadużywał tego zwyczaju, żądając nadmiernych ilości koni, broni i złota od rodzin niedawno zmarłych. Na koniec, aby sfinansować swoje nowe siły najemników, król wprowadził ogólnokrajowy podatek, znany jako heregeld („pieniądze wojskowe”), który później Chronicle opisał jako „uciskający cały lud angielski”. Żadne z tych chciwości nie miałyby aż tak dużego znaczenia, gdyby przyniosło jakiegokolwiek praktyczne lub długotrwałe rezultaty. Jednak ogromne sumy, które zostały zebrane, były wielokrotnie marnotrawione przez połączenie tchórzostwa i niekompetencji ze strony króla i jego doradców. Wiele osób mogło zatem wyciągnąć wniosek, że zamiast płacić nieskończone kwoty, aby Duńczycy odeszli, lepiej byłoby po prostu pozwolić im przejść władzę. Były to ogólne żale. Byli też pewni wpływowi ludzie, którzy żywili konkretne osobiste urazy do Æthelreda i czołowych członków jego reżimu, i byli zatem gotowi i chętni do współpracy z duńskim królem. Flota Sweina pojawiła się najpierw w Sandwich, ale nie zaatakowała konwencjonalnych celów, takich jak Canterbury, Winchester czy Londyn. Zamiast tego jego statki szybko popłynęły wzdłuż wschodniego wybrzeża do Humber, a następnie w dół rzeki Trent, ostatecznie lądując w Gainsborough w Lincolnshire. Zwykłym wytłumaczeniem tego jest to, że duński król miał nadzieję wykorzystać kulturowe sympatie Danelaw i bez wątpliwości jest w tym trochę prawdy. Ale mało prawdopodobne, aby był to zwykły hazard ze strony Sweina i prawie na pewno przyciągnęły go do Gainsborough konkretne oferty wsparcia. Najsilniejszym powodem do przypuszczenia tego jest to, że mniej więcej w tym momencie, prawdopodobnie wkrótce po jego przybyciu, nastoletni syn króla, Cnut, poślubił Angielkę o imieniu Ælfgifu z Northampton. Ælfgifu była córką Ælfhelma, ealdormana Northumbrii zamordowanego przez Eadrika Grabbera w 1005 r.; jej bracia, Wulfheah i Ufegeat, zostali oślepieni w tym samym roku na rozkaz Æthelreda. Małżeństwo tej konkretnej kobiety z synem Sweina stanowiło zatem sojusz między zagranicznymi i krajowymi wrogami Æthelreda, prawdopodobnie

zawarty w miesiącach lub latach poprzedzających 1013 r. i formalnie scementowany wraz z przybyciem króla Danii. Wrażenie, że Swein przybył do północnej Anglii na zaproszenie, jest dodatkowo wzmocnione jego pokojowym przyjęciem. Jak podaje Chronicle, Northumbrianie i mieszkańcy Lincolnshire poddali się mu „od razu”, a następnie uczynili to również wszyscy mieszkańcy Five Boroughs. Król Danii nie polegał wyłącznie na obietnicach lojalności i roztropnie wziął zakładników od tych wiodących rodzin, ale najwyraźniej nie było żadnych walk ani nękania w żadnym z tych regionów. Swein rozpoczął swoją ofensywę wojskową dopiero po dotarciu do Watling Street. Pozostawiwszy syna w Gainsborough, aby zajął się statkami i zakładnikami, i wsiadając na konie przydzielone im przez miejscowych, król i jego wojownicy przekroczyli starożytną linię graniczną i, jak ujęto w Kronice, „wyrządzili największe szkody, jakie mogła wyrządzić jakakolwiek armia”. Opór był niewielki. Oksford poddał się natychmiast i oddał zakładników, a chwilę później to samo zrobił Winchester. Tylko Londyn, gdzie schronił się sam Æthelred, stawiał większy opór. Duńska armia popełniła błąd podczas zbliżania się do miasta, próbując przekroczyć Tamizę bez użycia mostu, tracąc w tym procesie wielu ludzi, a gdy rozpoczęli atak, zostali odparci przez obywateli. Obrona była prawdopodobnie również wspomagana przez najemników Thorkella Wysokiego, o którym wiadomo, że był u boku Æthelreda. Dla Sweina jednak było to tylko chwilowe niepowodzenie. Wycofując swoje wojska z Londynu, udał się na zachód do Bath, gdzie przyjął poddaństwo teagnów z zachodnich hrabstw. Na czele tych ludzi stał były doradca Æthelreda, Æthelmær, który został wygnany z dworu w 1005 r. i zmuszony do życia jak mnich w opactwie Eynsham. Na krótko przed inwazją król zwolnił go z wcześniejszej obietnicy i podniósł do rangi ealdormana, którą wcześniej piastował jego ojciec. Ale jeśli była to gałązka oliwna, została ona podana o wiele za późno, a Æthelmær przyrzekł teraz Sweinowi swoje poparcie. Utrata starożytnych ziem Wessex oznaczała koniec rządów Æthelreda. Od tego momentu, jak podaje Kronika, cały naród uważał Sweina za swojego niekwestionowanego króla. Mając na pokładzie zachodnich zakładników, duński przywódca powrócił na swoje statki w Gainsborough i zażądał pieniędzy i zaopatrzenia na nadchodzącą zimę. Na południu armia Thorkella zrobiła to samo. Obywatele Londynu, obawiając się, że zostaną zniszczeni przez Sweina w drugim ataku, poddali się mu. Po utracie najsilniejszego schronienia, Æthelred przeniósł się do obozu Thorkella w Greenwich, a stamtąd wysłał swoją królową i jej synów przez kanał La Manche na dwór jej brata, księcia Normandii. Następnie król popłynął ze swoimi najemnikami na wyspę Wight. Po spędzeniu Bożego Narodzenia na wyspie w końcu przyznał się do porażki i uciekł, aby dołączyć do swojej rodziny na wygnaniu. Współcześni mogliby rozsądnie założyć, że panowanie Æthelreda w końcu dobiegło końca. Pokonany przez obcego przeciwnika, stracił zarówno swoje królestwo, jak i lojalność swoich poddanych. W tym momencie miał około czterdziestu kilku lat i musiało się wydawać, że spędzi resztę życia jako emeryt na dworze swojego szwagra w Normandii, by ostatecznie umrzeć w zapomnieniu. Ale los postanowił inaczej. Kilka tygodni po wyjeździe Æthelred musiał być zaskoczony i zachwycony, dowiadując się, że Swein nie żyje. Duński zdobywca zmarł 3 lutego 1014 r., a jego odejście zostało opisane w Kronice jako „szczęśliwe wydarzenie”. Nagłość jego śmierci może wydawać się podejrzana, ale Swein miał około pięćdziesięciu lat, więc można rozsądnie założyć, że przyczyny były naturalne. Dopiero pod koniec XI wieku doniesiono, że król zmarł z przyczyn nadprzyrodzonych, przebitý przez dzierżącego włócznię św. Edmunda, który w ten sposób zemścił się za swoją śmierć z rąk Duńczyków prawie 150 lat wcześniej. Ciało Sweina zostało zabrane do pochówku w Yorku, który zaczynał się zapelniać angielskimi magnatami, którzy przybyli tam w oczekiwaniu na udział w pierwszym zgromadzeniu narodowym nowego króla. Zamiast tego znaleźli się jako goście na jego pogrzebie i zastanawiali się, co będzie dalej. Dla duńskiej armii, która wciąż obozowała sześćdziesiąt mil dalej w Gainsborough, rozwiązanie było proste i natychmiast wybrali Knuta na następcę jego ojca. Jednak angielscy szlachcice nie mieli wyraźnego powodu, aby zrobić to samo. Przysięgi lojalności, które złożyli Sweinowi, wygasły wraz z jego śmiercią i w żaden sposób nie byli zobowiązani do odnawiania ich jego synowi. „Lud ma możliwość wyboru na króla kogokolwiek zechce”, powiedział Ælfric z Eynsham, który zmarł kilka lat wcześniej, w jednym ze swoich słynnych kazania.

„Jednak” – kontynuował kaznodzieja – „gdy zostanie konsekrowany na króla, będzie miał władzę nad ludem i nie będzie on mógł zrzucić jego jarzma ze swojej szyi”. Dla Anglików zgromadzonych w Yorku maksyma ta wywołała niepokojące pytanie, czy nie popełnili błędu, porzucając Æthelreda. To była myśl, którą arcybiskup Wulfstan z Yorku rozwinął, gdy kilka dni później przemawiał do tych samych magnatów. Wulfstan musiał zaakceptować królestwo Sweina i przewidywać, że będzie musiał z nim współpracować. Prawdopodobnie planował przypomnieć słuchaczom o naleganiu św. Pawła, że władze zostały wyznaczone przez Boga, i zalecić im współpracę z nowym duńskim władcą. Ale arcybiskup był przede wszystkim elastyczny. Stając w obliczu radykalnie zmienionych okoliczności i braku czasu na poważne poprawki, zrobił to, co zrobiłby każdy rozsądny autor, i odkurzył starą klasykę. Przez kilka lat wygłaszał apokaliptyczną tyradę zatytułowaną Kazanie Wilka do Anglików – „Wilk” był grą słów jego własnego imienia. Rozpoczął się od przypomnienia słuchaczom, że koniec świata jest nieuchronny i długo rozwodził się nad złem, jakie wyrządzili im wikingowie. Wulfstan ubolewał, że najeźdźcy raz po raz sprowadzali spustoszenie i rozlew krwi, gwałcili żony i córki szlacheckich tanów i łapali tłumy chrześcijan, aby sprzedawać ich w niewolę. „Ale za wszystkie zniewagi, których często doświadczamy, odpłacamy, oddając cześć tym, którzy nas obrażają” – powiedział arcybiskup. „Płacimy im nieustannie, a oni upokarzają nas codziennie”. To zdecydowanie nie były słowa człowieka, który zamierzał poprzeć kandydata wikinga. Jednocześnie Wulfstan wpoił swojej kongregacji, że to wszystko była ich wina. Bóg karał Anglików, ponieważ sami byli pogrążeni w grzechu. Było zbyt wiele morderstw, rabunków, rozpusty i nierządu, dzieciobójstwa i krzywoprzysięstwa, a za mało modlitwy, postu i pokuty. „A także tutaj, w kraju”, kontynuował w części najwyraźniej dostosowanej do okazji, „jest wielu zdrajców”. Był to akt wielkiej zdrady, powiedział Wulfstan, dla człowieka, który zdradził swego pana na śmierć, „lub wygnał go za życia z kraju”. Pierwszym było odniesienie do morderstwa Edwarda Męczennika, które zainaugurowało panowanie Æthelreda, drugim do niedawnego wygnania, które zdawało się je kończyć. Przesłanie Wulfstana było zatem jasne: jeśli angielscy magnaci mieli uniknąć dalszych nieszczęść i uciec przed gniewem Boga, musieli przywrócić Æthelreda jako prawowitego władcę. Ta sugestia musiała napełnić wielu obecnych, być może większość, wielkim niepokojem. Jeśli Æthelred zostałby przywrócony do nieograniczonej władzy, z pewnością szukałby zemsty na tych, którzy dobrowolnie stanęli po stronie Sweina. Ponadto ich liczne powody, dla których odrzucili Æthelreda na samym początku, nadal były aktualne. Jeśli mieli przywrócić wygnanego króla, postanowili, że będą potrzebowali jego gwarancji bezpieczeństwa i obietnicy poprawy jego postępowania. W związku z tym wysłali wiadomości do Normandii, wskazując na gotowość przyjęcia go z powrotem, ale na warunkach warunkowych. „Powiedzieli, że żaden pan nie jest im droższy niż ich naturalny pan”, wyjaśnia Kronika, „jeśli będzie nimi rządził sprawiedliwiej niż wcześniej”. Æthelred był pod wieloma względami zadziwiająco podobny do króla Jana i to był jego moment Wielkiej Karty Swobód. Słynny król Plantagenetów, który rządził dwa wieki później, był krytykowany przez swoich współczesnych za tchórzostwo i okrucieństwo, nadmierne poleganie na szeryfach i zagranicznych najemnikach oraz surowe wymogi finansowe – wymogi, które obejmowały wygórowane cła spadkowe, przymusowe przejmowanie dóbr i karne poziomy podatków. Poddani Jana zbuntowali się przeciwko niemu i planowali jego usunięcie, ale potem zostali przekonani, by dać mu drugą szansę w zamian lub długą i szczegółową obietnicę lepszego rządu – słynną „wielką kartę” z 1215 r.⁶⁷ Dowody wskazują, że poddani Æthelreda zrobili to samo w 1014 r., przedstawiając mu szereg skarg, które chcieli naprawić. Mając niewielkie pole manewru, wygnany król się zgodził. Za pośrednictwem własnych posłańców Æthelred „powiedział, że będzie dla nich łaskawym panem i naprawi wszystko, czego nienawidzili”. Jednocześnie król wybaczył swoim poddanym wszystkie ich przewinienia wobec niego, pod warunkiem, że przyjmą go z powrotem bez zdrady. I tak doszło do zbliżenia, z przysięgami i przysięgami po obu stronach. Jak podaje Kronika, w pewnym momencie Wielkiego Postu „król Ethelred powrócił do swego ludu i został przez niego z radością przyjęty”. Można przypuszczać, że te negocjacje przez kanał La Manche były utrzymywane w tajemnicy przed Knutem i duńską armią kręcącą się w

Gainsborough. Najwyraźniej dopiero po Wielkanocy młody przywódca wikingów zdał sobie sprawę, że nie jest w grze, co skłoniło go do rozpoczęcia przygotowań do nowej ofensywy wojskowej. Ale wtedy było już za późno. Przed opuszczeniem Normandii, Æthelred zwerbował usługi Olafa Haraldsona (przyszłego króla Norwegii, ale wówczas żołnierza fortuny), a po powrocie do Anglii spotkał się ponownie z najemną armią Thorkella Wysokiego. Te połączone siły uderzyły na armię Knuta, gdy ta była jeszcze w trakcie przygotowań, zabijając tylu, ilu się dało. Sam Knut i część jego żołnierzy zdołała dostać się na swoje statki i wypłynąć w morze, zabierając ze sobą zakładników, których jego ojciec zebrał podczas kampanii w poprzednim roku. Angielska szlachta zaryzykowała, że nie zabije ich jeńców, i tak się stało. W drodze powrotnej do Danii, Knut zatrzymał się w Sandwich i pozwolił zakładnikom wyjść. Dał jednak wyraz swojemu rozczarowaniu, pozbawiając ich rąk, uszu i nosów. Bezpośrednio po powrocie na tron, Æthelred starał się uspokoić swoich krytyków. Ku ich rozczarowaniu, nie nastąpiła żadna redukcja obciążeń podatkowych, a Kronika opłakiwała żądanie króla w postaci ogromnego heregeldu na opłacenie Thorkella i jego floty najemników. Jednak pierwsze zgromadzenie królewskie po powrocie Æthelreda uchwaliło kilka rozporządzeń mających na celu poprawę jego rządów. Jedno z nich, prawdopodobnie, musiało dotyczyć materialnych skarg, którymi obiecał się zająć na początku roku. Inne, opracowane przez Wulfstana, dotyczyło spraw duchowych i kościelnych. Jego deklarowanym zamiarem było „oczyszczenie kraju” i kończył się apelem o jedność: „Wszyscy lojalnie wspierajmy jednego pana królewskiego, a każdy z naszych przyjaciół niech kocha drugiego z prawdziwą wiernością”. Ale było to myślenie życzeniowe, biorąc pod uwagę długotrwałe i nierozwiązane napięcia na dworze Æthelreda, ujawnione przez trzy zgony, które nastąpiły w roku po jego powrocie. Pierwszym z nich był zgon jego najstarszego syna, Æthelstana. Urodzony wkrótce po pierwszym małżeństwie króla w 985 r., Æthelstan miał prawie dwadzieścia lat i był na najlepszej pozycji, aby odziedziczyć tron po ojcu, ale około połowy lata 1014 r. śmiertelnie zachorował i pośpiesznie sporządził testament. Fascynujący dokument, przetrwał jako oryginał i pokazuje umierającego księcia rozdzielającego swoje skarby, pieniądze i ziemie swoim przyjaciołom i osobom na utrzymaniu. Na przykład jego przybrana matka otrzymała majątek „ze względu na jej wielkie zasługi”, podczas gdy jego młodszy brat, Edmund, otrzymał „miecz należący do króla Offy”. Innym ważnym beneficjentem był mężczyzna o imieniu Sigeferth, który otrzymał ziemie w Bedfordshire, a także konia, miecz i tarczę. On i jego brat, Morcar (również wymieniony w testamencie), byli prominentnymi członkami dworu królewskiego – Kronika opisuje ich jako „głównych thegnów” Pięciu Gmin. Było to stanowisko, które odziedziczyli z racji przynależności do tej samej rodziny co Ealdorman Ælfhelm, mężczyzna zamordowany w 1005 r. przez niesławnego popiecznika Æthelreda, Eadrika Grabbera. W chwili śmierci Æthelstan był zatem sprzymierzony z wrogami głównego doradcy swojego ojca, co wskazywało, że ta waśń zatruwała teraz stosunki polityczne na najwyższym szczeblu. Sytuacja wybuchła wiosną 1015 roku na królewskim zgromadzeniu w Oksfordzie, kiedy Eadric kazał zamordować Sigefertha i Morcara. („Zwabił ich do swojej komnaty”, mówi Kronika anglosaska, „i zostali podle zabici w jej wnętrzu”). Podobnie jak w 1005 roku, ten morderczy akt został najwyraźniej dokonany przy współudziale króla: Æthelred, jak mówi Kronika, nakazał zajęcie wszystkich ziem braci, a także wdowy po Sigeferthcie, Ealdgyth, którą przywieziono do Malmesbury, najwyraźniej z zamiarem zmuszenia jej do klasztoru. Została jednak uratowana przed tym losem przez Edmunda, najstarszego z żyjących synów Æthelreda. Mając teraz około dwudziestu kilku lat, nowy nosiciel miecza króla Offy przejął również płaszcz swojego zmarłego brata jako przywódca sojuszu anty-Eadric. Wbrew ojcu pośpieszył do Malmesbury, uwolnił Ealdgyth i sam ją poślubił. Następnie, w sierpniu, pojechał z nią z powrotem do Five Boroughs i przejął wszystkie posiadłości należące do obu zamordowanych braci. Wszyscy mieszkańcy tych okolic, jak podaje Chronicle, poddali mu się. Właśnie w tym momencie, z idealnym wyczuciem czasu, Cnut powrócił do Anglii. Młody duński książę przybył najpierw do Sandwich, a następnie popłynął swoją armią wzdłuż południowego wybrzeża do Dorset, gdzie rozpoczęli grabieże w głębi Wessex. Æthelred dotarł aż do Portsmouth, zanim zachorował i przekazał angielską odpowiedź militarną Eadricowi. To uczyniło

skoordynowany wysiłek z regionami, które poddały się Edmundowi, niemal niemożliwym. Dwaj rywale utworzyli oddzielne armie, które na krótko się zjednoczyły, ale pogłoski o zdradzie ze strony ealdormana sprawiły, że niemal natychmiast się rozdzielili. I pogłoski okazały się uzasadnione: Eadric, przeczuwając, że dynastia Æthelreda jest skończona, zdezerterował do Duńczyków. Zabrał ze sobą czterdzieści statków, najprawdopodobniej flotę najemników dowodzoną przez Thorkella Wysokiego. Ludzie z Wessex nie mieli innego wyjścia, jak się poddać i zgodzili się dostarczyć najeźdźcom konie. Gdy zbliżał się koniec roku, Knut poprowadził swoją potężnie wzmocnioną i nowo dosiadaną armię przez Tamizę i zaczął terroryzować mieszkańców Mercji. Edmund próbował zgromadzić armię opozycji, ale z niewielkim powodzeniem. Siły, które zebrał przed Bożym Narodzeniem, odmówiły walki, jeśli nie dołączył do nich król i obywatele Londynu. Gdy spróbował ponownie po Bożym Narodzeniu, błagając ojca i londyńczyków, aby się stawili, wynik był nadal chaotyczny, a Æthelred, bojąc się zdrady, zrezygnował z poboru. Na początku 1016 roku, bez wątplenia w pewnej desperacji, Edmund jechał na północ, gdzie udało mu się przekonać earla Uhtreda z Nortumbrii, aby dołączył do niego, i razem spustoszyli posiadłości Eadrika w północno-zachodniej Mercji. Ale gdy Knut ruszył przez Midlands i zaczął zagrażać Yorkowi, Uhtred również postanowił zdezerterować na stronę duńską, wraz ze wszystkimi Nortumbryjczykami. W przypadku samego hrabiego ta dezercja nie przyniosła mu żadnych korzyści i za radą Eadrika został natychmiast stracony i zastąpiony Duńczykiem o imieniu Erik. Mając już prawie całe królestwo w swoich rękach, Knut powrócił na swoje statki na południowym wybrzeżu, przybywając tam przed początkiem kwietnia. Edmund, nie mając już żadnych kart do rozegrania, udał się do Londynu, aby dołączyć do chorego ojca. Æthelred zmarł 23 kwietnia – w dniu św. Jerzego, jak zauważył autor Kroniki anglosaskiej. Dla współczesnych czytelników może wydawać się głęboko ironiczne, że król, który okazał się tak niekompetentnym przywódcą wojskowym, zmarł w święto najstłynniejszego świętego wojownika. Ale w 1016 r. rozwój Jerzego w rycerskiego pogromcę smoków był jeszcze odległy, przynajmniej w Anglii, gdzie nie uzyskał statusu bohatera narodowego aż do późnego średniowiecza. Na początku XI wieku znany był tylko w swojej wcześniejszej postaci jako chrześcijański szlachcic ze wschodniego Cesarstwa Rzymskiego – lub, jak to ujął Ælfric z Eynsham, gdy komponował pasję świętego, „bogaty ealdorman w hrabstwie Kapadocji”. Ten Jerzy nie miał żadnych atrybutów wojskowych, ale zginął śmiercią męczeńską z rąk pogan. Być może zatem autor Kroniki uznał za stosowne, aby Æthelred zmarł właśnie tego dnia, cierpiąc, gdy kraj został zalany przez wikingów. Jedynym innym komentarzem Kroniki na temat śmierci króla było to, że „trzymał swoje królestwo z wielkim trudem i trudnościami, dopóki trwało jego życie”. Był to najwyraźniej najbardziej życzliwy komentarz, jaki autor uznał za możliwy do przedstawienia w formie nekrologu. Jego ogólną opinię o Æthelredzie można wywnioskować z jego relacji z całego panowania, które jest przedstawione jako nieokreślona katastrofa. Chociaż król nigdy nie jest krytykowany indywidualnie, raz po raz on i jego doradcy są zbiorowo potępiani za nierozsądne postępowanie. W 1011 r., gdy „ogromna armia łupieżcza” Thorkella Wysokiego pustoszyła cały kraj przez ponad rok, Kronika ostro skrytykowała angielskich przywódców, którzy, jak twierdzi, nie walczyli z najeźdźcami ani nie składali daniny, dopóki nie było za późno, a wszystko zostało już zniszczone. „Wszystkie te nieszczęścia”, ubolewał, „dotknęły nas przez złe rady [unrædas]”. Użycie unrædas w tym kontekście może wzmocnić argument za tym, że był to współczesny przydomek stosowany do samego króla, i można zrozumieć, dlaczego ludzie mogli go używać. Przez całe swoje długie panowanie Æthelred był wyraźnie zdominowany przez rady innych i nie był w stanie kontrolować frakcji na swoim dworze. Jego decyzja o awansie człowieka takiego jak Eadric the Grabber sugeruje, że jego osąd był słaby. Współcześni pisarze, tacy jak Ælfric i Wulfstan, którzy często podkreślali potrzebę posiadania przez królów dobrych rad, sugerują, że właśnie tego brakowało ich własnemu królowi. Pomimo wszystkich niedawnych prób uratowania go przed przesadnym oczernianiem przez późniejszych pisarzy, takich jak Wilhelm z Malmesbury, reputacja Æthelreda jako króla źle doradzanego wydaje się wciąż w pełni zasłużona. Daleka od przypieczętowania losu jego poddanych, śmierć Æthelreda była wyzwoleniem, pozwalającym im przysiąc lojalność jego

bardziej dzielnemu synowi. Gdy już złożyli swojego zmarłego pana do grobu w katedrze św. Pawła, mieszkańcy Londynu i inni obecni doradcy wybrali Edmunda na swojego króla, a on bronił ich tak zaciekle, że nadali mu przydomek „Ironsides”. Przez całą wiosnę i lato 1016 roku stoczył cztery bitwy z siłami Knuta, pokonując je za każdym razem. Wessex poddał mu się, duńskie oblężenie Londynu zostało zniesione, a zdradziecki Eadric the Grabber odnowił swoją wierność. Ale w październiku tego roku Edmund spotkała katastrofa, gdy stoczył ostateczną bitwę z Duńczykami w miejscu w Essex zwanym Assandun. „Tam Knut odniósł zwycięstwo”, mówi Kronika anglosaska, zauważając, że wynik został ustalony przez Eadrica, który po raz kolejny zmienił strony. Edmund uciekł z rzezi i wkrótce potem zgodził się podzielić swoje królestwo, oddając Mercję Knutowi, a jednocześnie zatrzymując Wessex dla siebie. Ale kilka tygodni później, 30 listopada, król angielski zmarł, prawdopodobnie z powodu ran odniesionych pod Assandun, co umożliwiło Duńczykom całkowite zwycięstwo. Jak podaje Chronicle, Knut „odziedziczył całe królestwo Anglii”

ZMIERZCH

Rozwój Domu Godwine'a

Powszechnie uważa się, że era anglosaska zakończyła się 14 października 1066 r., w sobotnie popołudnie, około godziny herbaty. Tego dnia armia angielska dowodzona przez króla Harolda Godwinesona starła się z armią inwazyjną dowodzoną przez księcia Wilhelma z Normandii, na tym, co do tej pory było niepozornym grzbietem około sześciu mil na północny zachód od Hastings. Bitwa rozpoczęła się około dziewiątej rano i trwała cały dzień; dopiero gdy słońce zaczęło zachodzić, według współczesnych relacji, wiadomość o śmierci Harolda rozeszła się po polu bitwy, co spowodowało ucieczkę ocalałych angielskich żołnierzy w zapadającą jesienną ciemność. Śmierć króla została słynnie przedstawiona na Tkaninie z Bayeux, niezwykle haftowanej karykaturze o długości siedemdziesięciu metrów, uszytej wkrótce po bitwie i cudownie zachowanej do dziś. Harold jest przedstawiony, jak gdyby ścisnął drzewce strzały, która utkwiła mu w oku, obraz, który późniejsi kronikarze doszli do wniosku, że tak właśnie nieszczęsny król zakończył swój żywot. Jeśli brzmi to trochę zbyt precyzyjnie chronologicznie – okresy historyczne rzadko dzielą się tak dokładnie, jak udają historycy – istnieją jednak dobre powody, aby uznać rok 1066 za przełomowy. Fakt, że Harold poległ pod Hastings, oznaczał, że jego przeciwnik objął po nim władzę królewską w Boże Narodzenie i został później zapamiętany jako Wilhelm Zdobywca, król, którego panowanie było świadkiem zdumiewających poziomów przemocy i wstrząsów społecznych. Podbój Normanów doprowadził do niemal całkowitego zmiecenia ugruntowanej klasy rządzącej Anglii, zastąpionej przez przybyszów zza kanału La Manche, którzy mieli zupełnie inne wyobrażenia o tym, jak kraj powinien być zarządzany. W rezultacie nastąpiły ogromne zmiany, które wpłynęły na język, prawo, wojnę, architekturę i podejście do życia ludzkiego. Bitwa pod Hastings w bardzo realny sposób zapowiadała świt nowego, odważnego świata. Ponieważ rok 1066 był tak przełomowym momentem, historii lat poprzedzających go są często pisane jako preludium i mogą sprawiać wrażenie, że ludzie w tamtym czasie spodziewali się podboju lub mogli w jakiś sposób przewidzieć jego kataklizmiczne skutki. Jednak w źródłach nie ma sensu, aby współcześni przewidywali burzę, zanim wybuchła. Przez większość pięćdziesięcioletniego okresu przed rokiem 1066 Anglicy byli zajęci, tak jak przez stulecia, sprawami w Skandynawii, a w szczególności skutkami duńskiego podboju z 1016 r., doświadczeniem, które było o wiele bardziej traumatyczne, niż się powszechnie uważa. Przez pierwszą połowę tego okresu Anglią rządził król Knut i jego synowie, jako część szerszego imperium rozciągającego się przez Morze Północne. W drugiej połowie nastąpił zaskakujący zwrot akcji, który doprowadził do przywrócenia starożytnego domu Wesseksów i wstąpienia na tron Edwarda Wyznawcy, syna Æthelreda Bezradnego. Te zmiany dynastii uczyniły życie rządzącej elity Anglii niezwykle skomplikowanym: starożytne lojalności zostały nadwątlone, tożsamości

zostały zakwestionowane, a głębokie podziały zostały zasiane, co ostatecznie doprowadziło do fatalnych konsekwencji. Nikt nie uosabia tych zmian i konfliktów lepiej niż Harold Godwineson, który wstąpił na tron na początku 1066 roku. Jak sugeruje jego nazwisko, skazany na zagładę król nie był potomkiem ani Knuta, ani Æthelreda, chociaż był pośrednio spokrewniony z obojgiem. Jego ojciec, Godwine, był Anglikiem, ale jego matka, Gytha, była Dunką – fakt ten wyjaśnia, dlaczego para nadała swojemu synowi skandynawskie imię „Harold”. Ich małżeństwo nastąpiło w bezpośrednim wyniku duńskiego podboju w 1016 roku i żaden Anglik nie skorzystał na tym wrogim przejęciu bardziej niż sam Godwine. W ciągu następnego półwiecza on i jego rodzina nieustannie się rozwijali, do tego stopnia, że mogli rozważyć zastąpienie rywalizujących dynastii, które ich wypromowały. Według Henryka z Huntingdon, piszącego sto lat później, były trzy szczególnie pamiętne fakty dotyczące króla Knuta. Pierwszym było to, że wydał swoją córkę za niemieckiego cesarza, a drugim to, że wynegocjował obniżenie opłat celnych dla angielskich kupców podróżujących po kontynencie. Nic dziwnego, że te osiągnięcia dawno już zniknęły ze zbiorowej pamięci, ale trzeci fakt Henryka okazał się naprawdę niezapomniany. Kiedy Knut był u szczytu swojej potęgi, jak twierdzi kronikarz, nakazał ustawić swój tron na brzegu morza, gdy nadchodził przyptyw, i nakazał falom, aby go nie moczyły. To sprawia, że duński król brzmi wręcz urojeniowo, do tego stopnia, że niektórzy późniejsi komentatorzy uznali, że musiał to być popis, mający na celu zademonstrowanie pochlebczym dworzanom, że władza królewska ma swoje granice. Henryk jednak nie wspomina o dworzanach i nie przedstawia żadnej opinii, czy był to podstęp ze strony króla. Pozostawiając takie legendy na boku, historycy doszli jednak do niezależnego wniosku, że Knut był przebiegłym politykiem i odnoszącym sukcesy władcą, którego szanowali poddani. Pomimo przemocy, jaką wywołał podczas podboju Anglii, istnieje niewiele dowodów na to, że doprowadził on do jakichkolwiek poważnych zmian strukturalnych. Naturalnie, pojawiło się kilka nowinek językowych – na przykład król i jego duńscy zwolennicy nazywali swoich wojskowych wasali „housecarlami”, a ealdormenów „hrabiami” – ale poza tym niewiele się zmieniło. Tradycyjny osąd był zatem taki, że Knut przyniósł pokój i stabilizację, których bardzo potrzebowano po burzliwych rządach Æthelreda. Ponadto nowy król wydaje się podejmować zdecydowane wysiłki, aby załagodzić podziały między poddanymi Anglikami i Duńczykami. Na przykład w 1020 r. przywiózł cały swój dwór do Assandun w Essex, gdzie cztery lata wcześniej pokonał Edmunda Ironside'a, aby wziąć udział w poświęceniu nowego kościoła, który zlecił stanąć na miejscu bitwy. Jakiś czas wcześniej, w rocznicę śmierci Edmunda, Knut okazał podobny szacunek, odwiedzając grób poległego przeciwnika w Glastonbury i wręczając mu płaszcz haftowany obrazami pawi. Król starał się również zadośćuczynić za gwałty popełnione przed jego własną inwazją. W 1023 roku zorganizował, aby ciało św. Ælfheah, zamordowanej jedenaście lat wcześniej przez pijaną armię wikingów, zostało z czcią usunięte z katedry św. Pawła i z wielką uroczystością przeniesione do Canterbury. Takie publiczne akty pokuty reklamowały kwalifikacje Knuta jako chrześcijańskiego władcy, wizerunek, który wyraźnie chciał kultywować. „Byliśmy zdumieni twoją wiedzą, a także twoją wiarą”, powiedział biskup Chartres w liście do króla, po tym, jak Knut wysłał mu kilka bogato zdobionych ksiąg. „Ty, o którym słyszeliśmy, że jesteś pogańskim księciem, teraz wiemy, że jesteś nie tylko chrześcijaninem, ale także najbardziej hojnym darczyńcą sług Bożych”. Najważniejszym środkiem Knuta, mającym na celu promowanie pojednania między jego ludami, było jego małżeństwo z Emmą, wdową po Æthelredzie Bezradnym: ich ślub odbył się zaledwie kilka miesięcy po jego panowaniu, latem 1017 roku. Emma, która była prawdopodobnie co najmniej o dekadę starsza od swojego nowego męża, później nalegała, jak bardzo była zachwycona tym rozwojem sytuacji i jak uwiedziono ją obietnicami i prezentami. Rzeczywistość była prawie na pewno mniej romantyczna: Kronika anglosaska mówi, że Knut sprawił, że królowa „została sprowadzona jako jego żona”. Poza wszystkim innym, król miał już żonę w postaci Ælfgifu z Northampton, którą poślubił zaledwie kilka lat wcześniej, prawdopodobnie w 1013 roku, i nie ma żadnych dowodów na to, że później ją odsunął. Pocieszeniem dla Emmy było to, że zachowała swój królewski tytuł i była wyraźnie „oficjalną” partnerką Knuta: oboje są przedstawieni jako stojący obok

siebie w ilustrowanym manuskrypcie wykonanym w Winchester's New Minster, prezentując gigantyczny złoty krzyż na głównym ołtarzu kościoła. Oprócz podkreślenia jego partnerstwa z Emmą, obraz ten ponownie przedstawia Knuta jako wzorcowego chrześcijańskiego króla, trzymającego krzyż jedną ręką, a miecz drugą, podczas gdy anioł wkłada mu koronę na głowę. Powinniśmy jednak uważać, aby nie wierzyć, że Knut był łagodnym władcą. Większość dowodów, które przetrwały z jego panowania, jak powyższa ilustracja, to w zasadzie propaganda, produkowana na jego rozkaz przez duchownych chrześcijańskich, próbujących przedstawić go w jak najlepszym świetle. Inne dowody, mniej oczywiste i mniej liczne, malują zupełnie inny obraz króla i reżimu, któremu przewodził – bardziej zgodny z jego przeszłością jako wikinga. Przede wszystkim podbój Knuta był niezwykle brutalny. Jeszcze przed objęciem tronu w 1014 r. król zademonstrował swoją zdolność do brutalności, wydając rozkaz okaleczenia licznych angielskich zakładników, którzy zostali wydani jego ojcu w poprzednim roku. W trakcie jego własnej kampanii inwazyjnej dwa lata później przelano wiele krwi. Podczas kulminacyjnej bitwy pod Assandun wśród zabitych Anglików znaleźli się biskup Dorchester, opat Ramsey, dwóch ealdormenów i wielu innych arystokratów. „Cała szlachta Anglii”, ubolewała Kronika, „została tam zniszczona”. A po jego koronacji zabijanie trwało dalej, ponieważ Knut zaczął mordować tych Anglików, którym nie ufał. W 1017 roku Eadric the Grabber został stracony wraz z synami kilku ealdormenów, a w tym samym roku król nakazał śmierć Eadwiga, jedyne żyjącego syna z pierwszego małżeństwa Æthelreda Bezradnego. W tym samym czasie Knut wysłał do Szwecji małych synów Edmunda Ironside'a z prośbą do króla Szwecji, aby zostali po cichu wyeliminowani. W wyniku wszystkich tych zabójstw Knut miał wiele wakatów do obsadzenia i nic dziwnego, że postanowił to zrobić w pierwszej kolejności, promując Duńczyków. Na początku swojego panowania nowy król podzielił kraj na cztery główne hrabstwa, oparte na starożytnych królestwach anglosaskich. Northumbria została już przekazana jego szwagrowi, Erikowi, w trakcie podboju. East Anglia została następnie przekazana najemnemu przywódcy wikingów, Thorkellowi Wysokiemu, jako nagroda za jego wsparcie. Mercia, początkowo przekazana Eadricowi Grabberowi, wkrótce również znalazła się w rękach Duńczyków, podzielona między kilku skandynawskich earłów Knuta. Wessex król zachował dla siebie. Wyjątkiem od tej reguły był Godwine, ojciec przyszłego króla Harolda – Anglik, który nie tylko uniknął czystki w 1017 r., ale został awansowany do sprawowania nieźrównanej władzy. O pochodzeniu samego Godwine'a nie wiemy prawie nic: prawdopodobnie był synem Wulfnotha, thegna z Sussex, który przejął część królewskiej floty w 1008 r. i wyruszył na piracką wyprawę wzdłuż południowego wybrzeża. O samym Godwine'ie wiemy jednak bardzo wiele, dzięki książce zamówionej przez jego córkę, aby uczcić wzrost jej rodziny. Dziś nosi nazwę Żywot Króla Edwarda, ponieważ w połowie komponowania został przekształcony w historię Edwarda Wyznawcy, ale jego pierwotnym celem, podanym na początku, było wystawianie Godwine'a i jego dzieci. Według Żywota, Godwine odniósł sukces dzięki swoim talentom jako męża stanu i wojownika oraz gotowości do współpracy z Knutem. Wyraźny punkt zwrotny w jego losach nastąpił w 1019 r., kiedy Knut powrócił do Danii, aby objąć tron duński po śmierci swojego brata, Harolda. Godwine pojechał z nim i podobno wykazał się zarówno odwagą, jak i mądrością, do tego stopnia, że król postanowił przyznać mu duże nagrody. Kiedy byli jeszcze w Danii, Godwine poślubił szwagierkę Knuta, Gythę, a kiedy wrócili do Anglii w następnym roku, został wyniesiony na stanowisko hrabiego Wesseksu. Dowiadujemy się, że zaufanie Knuta do Godwina było tak wielkie, że hrabia stał się najważniejszym szlachcicem Anglii. W miarę upływu lat dwudziestych X wieku jego duńscy odpowiednicy stopniowo znikali. Thorkell został wygnany w 1021 roku, Erik zmarł w 1023 roku, a pod koniec dekady różni hrabiowie Mercji zostali przeniesieni do zajmowania się sprawami w Skandynawii. Knut również spędził większość późniejszych lat dwudziestych X wieku poza Anglią, radząc sobie z oporem wobec jego rozszerzających się rządów za Morze Północne i odbywając pielgrzymki do Rzymu. Wszystko to oznaczało, że coraz bardziej polegał na Godwinie, swoim szwagrze, który działał jako jego regent w Anglii. Życie króla Edwarda opisuje hrabiego jako „zarządcę niemal całego królestwa” i zapewnia nas, że był niezwykle popularny wśród Anglików, którzy uważali go nie za pana, ale czcili go

jako ojca. A jednak są powody, by przypuszczać, że nie wszystko było tak różowe, jak sugeruje traktat zamówiony przez córkę Godwine'a, ani tak stabilne, jak zakładają historycy na podstawie niemal całkowitego milczenia współczesnych angielskich źródeł. (Na przykład Anglo-Saxon Chronicle nie wspomina prawie nic o sprawach w Anglii za panowania Knuta). Na tle pobożnej propagandy, która została sporządzona w imieniu króla, podkreślając harmonię między zdobywcami i podbitymi, musimy przeciwstawić poezję, która została ułożona na jego cześć i niemal na pewno recytowana na jego dworze. „Pokonałeś ród Edgara w tym najeździe”, zawołał Ottar Czarny w swojej Knútsdrápie, skaldycznej celebracji inwazji na Anglię. „Głęboka grobla przelała się przez ciała Nortumbryjczyków... Szlachetne potomstwo Edmunda spotkało się ze śmiertelnymi ranami... Nie mogli obronić swoich twierdz, gdy zaatakowaliście”. Takie nastroje, gloryfikujące Duńczyków i cierpienie, jakie zadali, a jednocześnie niszczące reputację wojskową pokonanych przeciwników, dobrze wypadłyby u skandynawskich członków świty Knuta, ale musiały sprawić, że słuchacze z Anglii poczuli się co najmniej niekomfortowo. Wielu rodzimych szlachciców miało żyjących krewnych, którzy zostali okropnie oszpeчени i okaleczeni na rozkaz króla. Najwyraźniej niektórzy z nich, jak Godwine, ze swoją duńską żoną, przyjęli kulturę zwycięzców: znaleźiska archeologiczne sugerują, że zdobione uprząże końskie duńskich zwolenników Knuta były szeroko naśladowane w Anglii podczas jego panowania. Inni jednak uważali, że przyjęcie takich obcych mód było zdradą ich tożsamości narodowej. „Źle robisz, porzucając angielskie praktyki, które stosowali twoi ojcowie”, powiedział anonimowy autor listu do jego brata, ganiąc go za noszenie włosów w skandynawski sposób, golone z tyłu, ale z długą grzywką. „Kochając praktyki pogan”, dodał, „gardzisz swoją rasą i swoimi przodkami”. Lęk przed tym starciem kultur był głębszy niż siodłanie i fryzury. Wulfstan, arcybiskup Yorku i były doradca króla Æthelreda, szybko pogodził się z Knutem i starał się załagodzić rozłam między Anglikami a Duńczykami. Był odpowiedzialny za opracowanie ustawodawstwa dla nowego króla, a także za list, który Knut wysłał z Danii w 1019 lub 1020 roku do swoich poddanych w Anglii, obiecując im, że będzie wiernym panem i obrońcą chrześcijaństwa. Ale przed śmiercią w 1023 r. lub około tego roku arcybiskup napisał homilię, zachowaną w księdze ewangelii w Yorku, na temat niebezpieczeństw pogaństwa. „Tutaj w kraju” – powiedział – „są wrogowie boskości i ci, którzy gardzą prawem Bożym, mordercy i zabójcy krewnych, ci, którzy nienawidzą kościoła i zabójcy księży, gwałciciele święceń i cudzołóżnicy, prostytutki i mordercy dzieci”. Była to w większości przypadków próba grzechów, przeciwko którym występował w swoim wcześniejszym Kazaniu o wilku do Anglików, napisanym jednak po zwycięstwie nad Danią, z obawą, że praktyki pogańskie są w natarciu. Jedną z praktyk, której Wulfstan szczególnie nienawidził, był eksport angielskich niewolników za granicę: narzekał na to zarówno w swojej homilii o pogaństwie, jak i w swoim słynnym kazaniu. Kościół nie miał nic przeciwko niewolnictwu – istniało ono od czasów biblijnych – ale istotne było, aby zarówno niewolnicy, jak i panowie byli chrześcijanami. Gdyby Anglicy zostali sprzedani z kraju w ręce pogan, ich dusze z pewnością zostałyby utracone. Jednakże międzynarodowy handel niewolnikami był wyraźnie dużym biznesem na początku XI wieku. Losy Bristolu opierały się na eksporcie angielskich niewolników, na wieki przed bardziej znanym zaangażowaniem miasta w handel Afrykanami przez Atlantyk. Dużą liczbę niewolników sprzedawano do Skandynawii. Według Williama z Malmesbury jedną z osób, która czerpała zyski z ich nędzy, była duńska żona hrabiego Godwine'a, o której „mówiono, że kupowała grupy niewolników w Anglii i odsyłała ich z powrotem do Danii”. Niektórzy z tych niewolników mogli być poszukiwani do ciężkiej pracy, takiej jak ta wykonywana przez oracza w monologu Ælfrica, ale inni zostali złapani i sprzedani w celach seksualnych. W Bristolu, według Malmesbury'ego, można było zobaczyć młodych ludzi „obojsza płci” związanych razem w rzędy, a kupcy sprzedawali swoje służące po zapłodnieniu ich. Wulfstan w swoim Kazaniu Wilka twierdził, że powszechną praktyką wśród mężczyzn było łączenie się w grupy, aby kupić kobietę dla swojej przyjemności, a następnie sprzedawać ją „poza krajem, w ręce obcych”. Żona Godwine'a rzekomo specjalizowała się w eksporcie młodych dziewcząt, „których piękno i młodość podniosłyby ich cenę”. Duchowni, szczególnie duchowni reformowani, mogliby to głośno potępiać i

opowiadać się za zaletami celibatu i monogamicznego małżeństwa, ale w Anglii Knuta istniała wyraźnie konkurencyjna idea, że siłę mężczyzny można mierzyć liczbą posiadanych przez niego konkubin. Król, mimo całej swojej pobożnej postawy, niewiele zrobił, aby rozwiązać tę ideę, mając dwie żony. Podejrzenie, że Anglia nie była tak stabilna i harmonijna za panowania Knuta, jak się tradycyjnie przypuszcza, zostało jeszcze bardziej wzmocnione przez wydarzenia po jego śmierci. Król zachorował jesienią 1035 roku i zmarł 12 listopada. (Ponieważ poeci komentowali jego młodość w momencie objęcia tronu, prawdopodobnie miał nie więcej niż czterdzieści lat w chwili śmierci). W ostatnich latach życia próbował wykorzystać poligamię na swoją korzyść polityczną. Jego pierwsza żona, Ælfgifu, została wysłana, aby rządzić Norwegią ze swoim najstarszym synem, Sweinem, a jego druga żona, Emma, urodziła syna o imieniu Harthacnut, który został wysłany, aby rządzić Danią. Późniejsi pisarze założyli na podstawie tych wydarzeń, że Knut zamierzał podzielić swoje imperium i uzgodnić plan sukcesji. Jeśli tak było, to upadło ono w ciągu kilku dni od jego wyjazdu. Zaraz po tym, jak ciało Knuta zostało pochowane w Winchester, w Oksfordzie odbyło się zgromadzenie. Kronika anglosaska nazywa je witena-gemot, dosłownie „spotkanie mędrców”, po raz pierwszy używając terminu, który pokolenie wcześniej ukuł Ælfric z Eynsham. Tradycja zwoływania zgromadzeń narodowych sięga czasów panowania Æthelstana sto lat wcześniej, ale ich znaczenie konstytucyjne jest często przeceniane. Na przykład powszechne twierdzenie, że królestwo angielskie było „elekcyjne”, wydaje się mniej imponujące, gdy przypomnimy sobie, że do czasu wstąpienia Knuta na tron każdy kandydat był członkiem tej samej rodziny królewskiej, bezpośrednio potomkiem Alfreda Wielkiego. Niemniej jednak odnosi się wrażenie, że wpływ zgromadzeń i ich zdolność do przemawiania w imieniu całego narodu wzrastały, a użycie słowa witena-gemot może to odzwierciedlać. Earlowie i tanowie, którzy spotkali się w Oksfordzie pod koniec 1035 roku, wiedzieli, że przyszedł zdecydować, kto powinien zostać ich następnym władcą. Wkrótce stało się jasne, że nie ma konsensusu. „Earl Godwine i wszyscy główni mężowie Wesseksu”, jak podaje Chronicle, opowiadali się za Harthacnutem, synem królowej Emmy. Sprzeciwili się im jednak teagowie na północ od Tamizy, dowodzeni przez earla Leofrica. Syn poprzedniego angielskiego ealdormana, Leofric, pochodził z rodziny, która popadła w niełaskę na początku panowania Knuta: jego brat był wśród straconych podczas czystki w 1017 roku. Ale Leofric pracował, aby przywrócić ich majątek i ostatnio awansował do rangi earla Mercji, zastępując Duńczyków, którzy zmarli lub wyjechali do Danii. W ostatnich kartach Knuta pojawia się wśród świadków, drugi po Godwine, z którym wyraźnie nie zgadzał się. On i ludzie z jego hrabstwa odrzucili roszczenia Harthacnuta i oświadczyli, że popierają Harolda, młodszego syna pierwszej żony Knuta, Ælfgifu. (Jej starszy syn, Swein, zmarł w tym momencie). Wielką trudnością dla zwolenników Harthacnuta było to, że ich człowiek nadal przebywał w Danii, podczas gdy Harold był w Anglii i prawdopodobnie był obecny na spotkaniu w Oksfordzie. Uzgodniono, że ostateczna decyzja będzie musiała poczekać na powrót Harthacnuta. W międzyczasie zaproponowano, aby Harold rządził całym królestwem jako regent. Godwine i jego zwolennicy stanowczo sprzeciwili się tej sugestii, podaje Chronicle, ale nie mogli nic zrobić, aby jej zapobiec. Jedynym ustępstwem, jakie hrabia był w stanie wymusić na swoich przeciwnikach, było to, że Wessex powinien pozostać pod bezpośrednią kontrolą matki Harthacnuta, królowej Emmy, która miała mieszkać w Winchester z huskarlem zmarłego męża. Nikt nie chciał, aby Hardekanut został królem bardziej niż Emma. Była królową Anglii przez ponad trzy dekady i była zdecydowana nie rezygnować ze swojej pozycji tylko dlatego, że inny królewski mąż nierozważnie zmarł przed nią. Jej wysiłki na rzecz Hardekanuta zostały opisane w traktacie, który zamówiła kilka lat później, znanym dziś jako Pochwała królowej Emmy. Twierdził on, wygodnie, ale mało prawdopodobnie, że Knut przysiągł w momencie ich ślubu, że tylko jej dzieci będą mogły zostać jego następczyniami. Przedstawiał również mało subtelną obelgę, że Harold wcale nie był synem Knuta i Ælfgifu, ale dzieckiem jednej z ich służących. Ælfgifu jednak okazał się więcej niż równy wyzwaniu, jakim była odwet w tej wojnie public relations. Na przykład wiosną 1036 r. postanowiła pozyskać tych angielskich magnatów, którzy byli niezdecydowani, zapraszając ich na duże przyjęcie i oferując im

łapówki. Jej podejście było ewidentnie sukcesem, a bardzo pomógł w tym fakt, że Harthacnut wciąż się nie pojawił. Im dłużej przebywał w Danii, tym silniejsze stawało się poparcie dla Harolda. Latem 1036 r. Emma była już na tyle zdesperowana, że była gotowa rozważyć radykalną zmianę planu. Harthacnut był jedynym synem, którego miała z Knutem, ale miała innych synów z wcześniejszego małżeństwa z Æthelredem Bezradnym. Ci chłopcy, Edward i Alfred, uciekli z Anglii przed końcem 1016 r. i w ten sposób uniknęli rozlewu krwi na początku panowania Knuta. Od tego czasu żyli jako wygnańcy w Normandii, ojczyźnie swojej matki, jako goście swoich krewnych, książąt normańskich. Gdy dorośli, obaj bracia wyraźnie żywili nadzieję na odzyskanie utraconego dziedzictwa. Edward, starszy z nich, próbował już kilka lat wcześniej powrócić do Anglii i nie udało mu się to, i był świadkiem statutów jako „król”. Gdy Harthacnut wciąż tkwił w Danii, Emma zwróciła się do synów, których porzuciła dwadzieścia lat wcześniej i najwyraźniej zachęciła ich, by uwierzyli, że istnieje fala poparcia dla ich powrotu. Jesienią 1036 roku obaj bracia wyruszyli do Anglii w oddzielnych wyprawach. Edward najwyraźniej wypłynął pierwszy i udał się do Southampton, oczywistego portu na spotkanie z matką w Winchester. Po przybyciu jednak został wyprowadzony z błędu przez dużą armię angielską, która zaangażowała jego siły w bitwę i przekonała go do wycofania się do Normandii. Alfred tymczasem wypłynął z Flandrii i wylądował w Dover. On również zamierzał spotkać się z matką, ale wkrótce po przybyciu został przechwycony przez hrabiego Godwine'a. Hrabia powitał go, złożył mu przysięgę wierności i odprowadził jego orszak do Guildford, gdzie zostali zaproszeni na wystawną ucztę powitalną. Godwine nie działał w dobrej wierze. W dniach po śmierci Knuta on i Emma byli wiernymi sojusznikami – Kronika anglosaska opisuje go jako jej najwierniejszego zwolennika. Ale późniejsza decyzja królowej o porzuceniu Hardekanuta i poparciu sprawy Edwarda i Alfreda musiała go przerazić. Hrabia zawdzięczał wszystko swojemu entuzjastycznemu poparciu duńskiego podboju. Sprawy musiały potoczyć się dla niego źle, gdyby któraś z głównych żyjących ofiar tego podboju objęła tron. Z jego punktu widzenia konieczne było, aby nowy król był synem Knuta. Jeśli Hardekanut wykluczył siebie z biegu przez spóźnienie, wynikało z tego, że Godwine będzie musiał zawrzeć pokój z Haroldem. A fakt, że rywal Harolda zakwaterował się pod swoim dachem w Guildford, dał hrabiemu doskonałą okazję. W nocy po uczcie, po mocnym napiciu się i położeniu się do łóżka, Alfred i jego zwolennicy zostali zaatakowani przez ludzi Godwine'a. Niektórzy z nich zostali zabici, niektórzy okaleczeni, a inni sprzedani w niewolę. Jak podaje Anglo-Saxon Chronicle, była to najgorsza zbrodnia w Anglii od czasów duńskiego podboju dwadzieścia lat wcześniej. Sam Alfred został schwytany i wysłany do Londynu na przesłuchanie do Harolda, który nakazał go zabrać i oślepić. Nieszczęsny pretendent został wysłany statkiem na bagna East Anglia, pozbawiony wzroku, gdy jeszcze znajdował się na pokładzie, a następnie pozostawiony pod opieką mnichów z Ely. Niedługo potem zmarł, prawdopodobnie w wyniku urazu pourazowego. Chociaż kronikarze później wiele pisali o śmierci Alfreda, w tym czasie jego odejście rozwiązało impas polityczny w Anglii. W 1037 r., jak podaje Kronika anglosaska, „Harold został wszędzie wybrany na króla, a Hardekanut odrzucony, ponieważ zbyt długo przebywał w Danii”. Godwine, który wydał Alfreda w ręce Harolda, udowodnił swoje oddanie nowemu reżimowi i zachował władzę w Wesseksie. Emma natomiast, która próbowała nastawić swoich wygnanych synów przeciwko królowi, została uznana za osobę, która zademonstrowała swoją nielojalność. W tym momencie, jak podaje Kronika, dwukrotnie owdowiała królowa „została bezlitośnie wypędzona z kraju, aby stawić czoła szalejącej zimie. Panowanie Harolda było jednak krótkie: zmarł 17 marca 1040 r. w wieku nie więcej niż dwudziestu pięciu lat, zaledwie trzy lata po objęciu władzy nad całym królestwem. To, co wydarzyło się w Anglii w tym czasie, jest tajemnicą. Kronika, spisana po śmierci króla, zachowuje dyskretnie milczenie, a żadna z wydanych przez niego kart nie przetrwała. Nawet jego barwny przydomek, Harold Harefoot, nic nam nie mówi. Późniejsi średniowieczni pisarze twierdzili, że był to opis jego wielkiej zwinności, ale ponieważ po raz pierwszy został odnotowany w kronice z XII wieku jako „Harefah”, bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest to, że powstał w wyniku pomylenia go z norweskim królem, Haroldem Jasnowłosym. Jedyną pewnością jest to, że podczas panowania Harolda musiały narastać

obawy przed nową inwazją ze Skandynawii, ponieważ Harthacnut nie porzucił nadziei na rządzenie całym imperium swojego ojca. Podjudzany przez matkę z wygnania we Flandrii, duński król wypłynął do Anglii wiosną 1040 roku, gotowy walczyć ze swoim przyrodnim bratem o posiadanie korony. Najwyraźniej dopiero w trakcie podróży dotarła do niego wieść o śmierci Harolda, po której nastąpiło zaproszenie od angielskich magnatów, aby pokojowo wstąpić na tron. „Myśleli, że postępują mądrze”, mówi Kronika anglosaska, ale wkrótce okazało się, że się mylili. Harthacnut, kontynuuje Kronika, „nie zrobił nic godnego króla, dopóki rządził”. Częściowo wynikało to z tego, że on i jego matka wrócili do Anglii z zamiarem zemsty. Niedługo po przybyciu Harthacnut kazał zabrać ciało Harolda z miejsca spoczynku w Westminster i „wrzucił do bagna”. Godwine, teraz publicznie oskarżony o udział w śmierci Alfreda, zdołał przetrwać burzę oskarżeń, przysięgając nowemu królowi, że tylko wykonywał rozkazy. Inni nie byli tak zręczni. Hrabia Nortumbrii został zamordowany na rozkaz Harthacnuta, prawdopodobnie z podejrzeniem nielojalności. Można to było uznać za uzasadniony akt polityczny, ale król zwał hrabiego na południe obietnicą bezpiecznego przejścia, co skłoniło Kronikę do nazwania go „złamaczem przysięgi”. Jednak tym, co naprawdę naraziło królewskość Harthacnuta, były jego wysokie podatki. Od 1012 r., kiedy wprowadził je Æthelred Bezradny, Anglicy przyzwyczaili się do płacenia theheregeld, daniny na utrzymanie stałej floty najemników. Cnut wykorzystał ją, aby utrzymać usługi szesnastu statków, a Harold zrobił to samo. Harthacnut przybył jednak do Anglii z siłami inwazyjnymi składającymi się z sześćdziesięciu dwóch statków i zażądał, aby ich załogi były opłacane według tej samej ustalonej stawki. Jak podaje Chronicle, skutkiem był „bardzo wysoki podatek, który z trudem zniesiono”: cena pszenicy gwałtownie wzrosła, a gdy dwóch huskarłów królewskich przybyło do Worcester, aby zażądać zapłaty, zostali zabici przez rozwścieczony tłum. W odpowiedzi Hardekanut rozkazał nękać miasto, a jego wojska spędziły tam cztery dni, rabując i paląc. „Wszyscy, którzy wcześniej byli gorliwi w jego obronie”, jak podaje Chronicle, „teraz stali się wobec niego źle nastawieni. Gwałtowny spadek popularności nowego króla najlepiej wyjaśnia to, co wydarzyło się później. W pewnym momencie w drugim roku swojego panowania Hardekanut zaprosił swojego żyjącego przyrodniego brata, Edwarda, do powrotu z Normandii i dzielenia rządów w królestwie – anglosaska Chronicle podaje, że Edward „został zaprzysiężony na króla”. Według Pochwały królowej Emmy nie było to nic więcej niż wyraz braterskiej miłości, co wydaje się mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że obaj mężczyźni prawie na pewno nigdy się nie spotkali. Bardziej prawdopodobnym powodem byłoby to, że Hardekanut został zmuszony do tego przez swoich magnatów i żądania szerszej społeczności politycznej. Dwunastowieczny traktat prawny zwany Quadripartitus mówi, że Edward został odwołany do Anglii z inicjatywy hrabiego Godwine'a i biskupa Winchesteru, a gdy przybył na wybrzeże Hampshire, powitali go „tenowie całej Anglii”. Zanim pozwolono mu iść dalej, Edward został zmuszony do złożenia przysięgi przed tym, co brzmi jak duże zgromadzenie mężczyzn, że będzie przestrzegał „praw Knuta”. Ponieważ prawa Knuta wyraźnie nawiązywały do praw króla Edgara, było to w zasadzie żądanie powrotu do dobrych starych czasów, sprzed wprowadzenia wygórowanych podatków królewskich. Umowa przedstawiona Edwardowi przypominała tę zawartą z jego ojcem w 1014 r., gdy poddani Æthelreda przyjęli go z powrotem z wygnania normańskiego pod warunkiem, że będzie nimi lepiej rządził. Jeszcze bardziej niż witenagemot w Oksfordzie w 1035 r., pokazuje ona zbiorową siłę przetargową angielskiej klasy thegnly. Od 1041 r. kraj znalazł się w dziwnej sytuacji, mając dwóch królów, jednego syna Ethelreda, drugiego syna Kanuta, obaj synowie tej samej matki. Encomium Emmy, które zleciła w tym momencie, aby bronić tego niezwykłego stanu rzeczy, porównuje ich triumwirat do Świętej Trójcy i podkreśla, że „nie było między nimi żadnej niezgody”. Gdyby tak było naprawdę, takie stwierdzenie byłoby oczywiście zbędne, a podejrzewać należy, że w rzeczywistości dwaj przyrodni bracia, jeden ofiara duńskiego podboju, a drugi ucieleśniający jego kontynuację, mieli duże trudności ze współpracą. Na szczęście problem nie trwał długo. 8 czerwca 1042 r., rok po powrocie Edwarda, Hardekanut nagle zasnął i zmarł w Lambeth, niedaleko Londynu, podczas uczestniczenia w ślubie jednego ze swoich ludzi. Biorąc pod uwagę napięcie polityczne na jego dworze,

mielibyśmy prawo podejrzewać nieczystą grę, a nasze źródła podsuwają mocne wskazówki, że rzeczywiście tak było. Hardekanut miał niewiele ponad dwadzieścia lat i podobno „był w dobrym zdrowiu i miał wielkie serce”, jednak według Kroniki anglosaskiej zmarł „stojąc przy swoim napoju” i upadł na podłogę „ze strasznymi drgawkami”. Niezależnie od tego, czy coś wsypano mu do rogu do picia, czy nie, jego szybki koniec oznaczał powrót do bardziej konwencjonalnej formy rządu. Jeszcze przed pochówkiem, jak podaje Kronika, „cały naród wybrał Edwarda na króla”. Dziś Edward jest znany większości ludzi ze względu na swój pamiętny przydomek „Wyznawca”. Tytuł ten został mu nadany po 1161 r., w którym to momencie papież wyniósł go na świętego, zaakceptowawszy dowody na to, że król czynił cuda zarówno przed, jak i po swojej śmierci. Wiele z nich zostało opisanych w tak zwanym Życiu Króla Edwarda i chociaż możemy wątpić, czy były one autentyczne, nie ma wątpliwości, że Edward był autentycznie pobożny. Życie mówi nam, że pilnie uczęszczał na mszę, był hojny w rozdawaniu jałmużny biednym i że lubił rozmawiać z opatami i mnichami. Od początku swojego panowania był oddanym patronem małej i wcześniej zubożałej wspólnoty monastycznej na zachód od Londynu, której opactwo było znane jako West Minster, odbudowując ich kościół na taką skalę, że w chwili jego śmierci był największym w Wielkiej Brytanii. Jego pośmiertna świętość nie powinna jednak wprowadzać nas w błąd, byśmy myśleli, że nie interesowały go sprawy świeckie lub że nie miał predyspozycji do bardziej muskularnych aspektów królowania. Mógł być pobożny, ale Spowiednik nie był ani pacyfistą, ani potulnym człowiekiem. Na przykład w drugim roku panowania energicznie odpowiedział na doniesienia, że jego matka spiskuje przeciwko niemu, jadąc z hrabiami i ich orszakami wojskowymi do Winchester i pozbawiając byłą królową całego jej majątku. Podobnie w 1044 roku, a także w roku następnym, Edward zareagował na groźby nieuchronnej inwazji z Norwegii, gromadząc statki w Sandwich i wypływając na kanał La Manche, gotowy odeprzeć każdy atak. Edwardowi brakowało nie odwagi, ale politycznych sojuszników. Ćwierć wieku na wygnaniu za granicą oznaczało, że nie miał okazji nawiązać bliskich relacji ze swoimi wiodącymi szlachcicami, jakich wszyscy królowie potrzebowali, aby prosperować. W przeciwieństwie do Knuta nie przybył do Anglii jako zdobywca, zdolny do narzucenia swojej woli za pomocą armii inwazyjnej, gotowy zastąpić każdego, kto mu się sprzeciwił lub go nie lubił. Wyznawca przybył pokojowo, na zaproszenie, i uczestniczyła w nim tylko garstka przyjaciół i zwolenników z Normandii. Uciekł z ojczyzny jako chłopiec, a powrócił jako mężczyzna zbliżający się do czterdziestki, by odkryć, że zarówno on, jak i kraj się zmienili, a teraz był outsiderem, bardziej zaznajomionym ze sprawami i zwyczajami północnej Francji niż miejsca swojego urodzenia. Z tych wszystkich powodów nowy król potrzebował Godwine'a. W tym samym dwudziestopięcioletnim okresie hrabia stał się wszystkim, czym król nie był – bogatym, popularnym i dobrze ustosunkowanym. Jako hrabia Wesseksu zasadniczo zajmował bazę władzy królewskich przodków Edwarda i do pewnego stopnia musiał uzurpować sobie ich pozycję jako centrum lojalności. Motywacja hrabiego do wspierania sprawy Edwarda jest trudniejsza do zrozumienia, mając na uwadze jego zaciekły sprzeciw wobec powrotu Alfreda zaledwie kilka lat wcześniej. Być może po opuszczeniu Harthacnuta dla Harolda poczuł się bezbronny, gdy Harthacnut niespodziewanie doszedł do władzy i zaczął mścić się na tych, którzy go zdradzili. Choć Edward raczej nie okazałby większej wyrozumiałości w kwestii morderstwa brata, Godwine mógł przypuszczać, że lepiej poradzi sobie z bezsilnym wygnańcem niż z rozgniewanym królem Danii, który mógłby wezwać wsparcie militarne z innych swoich dominiów. Panowanie Edwarda zostało więc oparte na tym niezręcznym sojuszu, który wymagał od niego i Godwine'a publicznego przedstawienia pojednania. Hrabia ze swojej strony przysiągł, że nigdy nie zamierzał skrzywdzić Alfreda i podarował królowi w prezencie wspaniały pozłacany okręt wojenny z załogą składającą się z osiemdziesięciu wojowników, wszyscy ubrani w złoto. Edward odpowiedział, nagradzając trzech krewnych Godwine'a tytułami hrabiowskimi. Jego najstarsi synowie, Swein i Harold, zostali odpowiednio mianowani na dowódców południowo-zachodnich Midlands i East Anglia w 1043 r., a jego bratanek Beorn otrzymał dowództwo nad południowo-wschodnimi Midlands w 1045 r. Również w 1045 r. król poślubił córkę Godwine'a, Edith.

Według Życia króla Edwarda, które sama zamówiła, Edith była tak bliska doskonałości, jak tylko można sobie wyobrazić: piękna, inteligentna, elokwentna, uczuciowa, uczciwa, artystyczna, hojna i (oczywiście) skromna. Ale nawet wymieniając jej atrakcje i osiągnięcia w całości, wynajęty przez nią autor nie ignoruje politycznej rzeczywistości, która kryła się za jej związkiem z Edwardem. Król, jak mówi, „łatwiej zgodził się na zawarcie tego małżeństwa, ponieważ wiedział, że dzięki radom i pomocy Godwine’a będzie miał mocniejszą kontrolę nad swoimi prawami dziedzicznymi w Anglii”. Jednak z upływem czasu relacje Edwarda z jego teściem zaczęły stawać się napięte. Stało się tak częściowo dlatego, że mieli bardzo różne podejście do spuścizny duńskiego podboju. Niedługo po ślubie król wygnał siostrzenicę króla Kanuta o imieniu Gunhilda, która mieszkała w Anglii z dwójką dzieci, a w następnym roku wygnał Osgoda Clapę, jednego z duńskich zwolenników Kanuta. Godwine, przeciwnie, starał się utrzymywać bliskie stosunki z Danią. Kiedy w 1047 roku nowy król Danii, Swein Estrithson, zwrócił się do Anglii o pomoc militarną przeciwko Norwegii, Godwine – jego wuj – był całkowicie za i polecił wysłanie floty pięćdziesięciu statków. Ale Edward odmówił, poparty przez Leofrica z Mercji i najwyraźniej zdecydowaną większość szerszej społeczności politycznej. „Wydawało się to wszystkim głupim planem”, mówi Anglo-Saxon Chronicle. Obaj mężczyźni starli się również o nominacje kościelne. Kiedy arcybiskup Canterbury zrezygnował z powodu złego stanu zdrowia w 1044 roku, wybór jego zastępcy został przeprowadzony „za radą króla i earla Godwine’a”. Ale kiedy arcybiskup w końcu zmarł w październiku 1050 roku, Edward odrzucił sugestię Godwine’a dotyczącą następcy i mianował swojego przyjaciela, Roberta z Jumièges. Robert, jak sugeruje jego imię, był Normanem, byłym opatem Jumièges, klasztoru nad Sekwaną. Przybył do Anglii z Edwardem w 1041 roku i został mianowany biskupem Londynu trzy lata później. Według słów z Życia króla Edwarda, Robert był „najpotężniejszym poufny doradcą króla”, co naturalnie czyniło go rywalem Godwine’a, który stanowczo sprzeciwiał się awansowaniu „obcego” na arcybiskupa. Jednak podobnie jak w przypadku jego porad dotyczących polityki zagranicznej, hrabia został odrzucony, a w marcu 1051 roku mianowanie Roberta zostało potwierdzone przez radę królewską. Ostatnią kroplą okazała się kwestia sukcesji. Plan Godwine’a był oczywisty, że Edward i Edyta dadzą mu wnuka, który w odpowiednim czasie zostanie kolejnym królem. Ale do 1051 roku, po sześciu latach małżeństwa, para królewska nie miała w ogóle dzieci. Współcześni komentatorzy są skłonni sądzić, że był to po prostu biologiczny pech, ale sama Edyta nalegała, że powodem był jej mąż, który nigdy z nią nie spał. Król, jak twierdzi jego biograf, był celibatariuszem, który „zachowywał godność swojej konsekracji ze świętą czystością”. Jaka by nie była prawda, brak potomstwa był głęboko niepokojący dla wszystkich, ponieważ nie było innych oczywistych kandydatów do tronu. Edward był ostatnim znanym przedstawicielem starożytnego rodu Wesseksów: jego starsi przyrodni bracia zostali zabici w trakcie duńskiego podboju, a jego młodszy brat Alfred został zdradzony na śmierć przez Godwine’a. Gdyby król nie spłodził następcy tronu, kraj stanąłby w obliczu powrotu lat kryzysu, które poprzedzały jego wstąpienie na tron. Edward jednak wpadł na alternatywne rozwiązanie. Wiosną 1051 roku, prawdopodobnie na tej samej radzie, która zatwierdziła nominację Roberta z Jumièges, król najwyraźniej zaproponował, aby po jego śmierci korona przeszła na jego kuzyna, księcia Wilhelma z Normandii. Z perspektywy króla miało to doskonały sens. Urodzony około 1027 r. Wilhelm był młodym, odnoszącym sukcesy wojownikiem, który ustanowił swoją władzę w północnej Francji w obliczu wielokrotnych prób obalenia go. W praktyce jego wstąpienie na tron przywróciłoby sojusz między Anglią a Normandią, który został zawarty przez małżeństwo rodziców Edwarda, Æthelreda i Emmy, prawie pół wieku wcześniej. I prawie na pewno istniały osobiste powody, dla których Edward preferował Wilhelma. Król spędził dwadzieścia pięć lat w Normandii jako wygnanec i wyraźnie czuł dług wdzięczności wobec rodziny książęcej, która go wychowała i wspierała jego próby restauracji. Jednak perspektywa sukcesji normańskiej musiała bardzo źle się skończyć dla Godwine’a, a w kolejnych miesiącach jego stosunki z Edwardem gwałtownie się pogorszyły. Latem 1051 r. hrabia stał się z najbardziej zaufanym doradcą króla, Robertem z Jumièges, który oskarżył go o najeżenie części ziem Canterbury i najwyraźniej przekonał Edwarda, że Godwine planuje go

zaatakować. Następnie, pod koniec sierpnia, hrabia stał się z samym królem. Impulsem była wizyta w Anglii hrabiego Boulogne, który był żonaty z siostrą Edwarda, Godgifu. W drodze powrotnej do domu ludzie hrabiego pokłócili się z obywatelami Dover, a ich spór zakończył się śmiercią po obu stronach. Hrabia poskarżył się swemu królewskiemu szwagrowi, a Edward odpowiedział rozkazem Godwine'a, aby zaatakował Dover w ramach zemsty. Ale Godwine odmówił. Kent był częścią jego hrabstwa i podobno oświadczył, że nie skrzywdzi swojego ludu. Po ujawnieniu rozłamu między nimi król i jego teść przygotowali się do rozwiązania swoich różnic siłą. Godwine i jego synowie podnieśli mężczyzn ze swoich hrabstw, a Edward wezwał na swoją stronę Leofrica z Mercji i Siwarda, hrabiego Northumbrii. Ale gdy we wrześniu obie armie zebrały się w Gloucestershire, gotowe do bitwy, ich dowódcy wahali się, obawiając się (jak podaje Chronicle), że wojna domowa wystawi kraj na obcą inwazję i doprowadzi do ich zbiorowej ruiny. Zamiast tego uzgodniono, że wszystkie strony udadzą się do Londynu, gdzie Godwine stanie przed sądem. Jednak w miarę jak podążali na wschód, siły hrabiego stopniowo się rozpyływały, podczas gdy armia króla stawała się coraz silniejsza. Kiedy w końcu dotarli do Londynu, Edward poczuł się na tyle wzmocniony, że odstąpił swoją długo ukrywaną rękę i powiedział Godwine'owi, że będzie mógł mieć spokój, „kiedy odda mu brata żywego”. Spóźniony, zdając sobie sprawę, że nienawiść króla była głęboko zakorzeniona i nieubłagana, hrabia odpowiedział ucieczką. Dwóch jego synów pojechało na zachód i wsiadło na statek do Irlandii, podczas gdy Godwine i reszta jego rodziny pojechali przez kanał La Manche do Flandrii. Tylko jego córka, królowa Edyta, nie była w stanie uciec i została natychmiast wygnana przez męża do klasztoru. „Gdyby jakikolwiek Anglik dowiedział się, że wydarzenia potoczą się w ten sposób, byłby bardzo zaskoczony”, podaje Anglo-Saxon Chronicle, „ponieważ Godwine osiągnął tak wielką sławę, jakby rządził królem i całą Anglią”. Po pomyślnym usunięciu swoich teściów Edward natychmiast podjął kroki, aby wzmocnić swoją pozycję. Hrabstwa należące do rodziny Godwine zostały przejęte i przydzielone innym: East Anglia została przyznana synowi hrabiego Leofrica, Ælfgarowi, a zachodnie hrabstwa Wessexu Oddzie, który prawdopodobnie był dalekim krewnym króla. Edward wezwał również swojego bliźszego krewnego, księcia Wilhelma z Normandii, który przekroczył kanał La Manche, aby odwiedzić go jesienią 1051 r. lub zimą, która nastąpiła po tym wydarzeniu. Celem było prawdopodobnie potwierdzenie obietnicy sukcesji złożonej wcześniej w tym roku i ściślejsze związanie Wilhelma ze sprawą Edwarda. Kronika anglosaska, odnotowująca obecność księcia w Anglii, podaje, że król przyjął go jako wasala. Edward najwyraźniej miał nadzieję, że dając tym ludziom, tubylcom i Normanom, osobisty interes w ochronie rewolucji, zjednoczą się oni, aby mu pomóc w przypadku rewanżu Godwine'a. Ich wsparcie miało być tym bardziej konieczne, że król niedawno porzucił politykę swojego ojca polegającą na utrzymywaniu floty najemników. W 1049 roku zwolnił dziewięć z czternastu statków, które miał pod opieką, a w następnym roku pozbył się pozostałych pięciu. Z perspektywy czasu jego decyzja o tym, gdy jego waśń z Godwinem się zaostrzała, wydaje się przewrotna, ale dwa czynniki mogły ją uczynić pożądaną. Po pierwsze, podatek na dotowanie floty – heregeld – zawsze był bardzo niepopularny, do tego stopnia, że mógł kosztować Hardekanuta jego królestwo. Kronika anglosaska informuje o jego zniesieniu w 1051 roku z widoczną ulgą. Po drugie, statki finansowane z heregeld tradycyjnie były obsługiwane przez mężczyzn pochodzenia skandynawskiego, a zatem reprezentowały kolejne dziedzictwo duńskiego podboju, które Edward chciał cofnąć. Spekulując, mogła istnieć sympatia wśród tych mężczyzn dla Godwine'a i jego interwencyjnego podejścia do skandynawskiej polityki. Jeśli tak, to chęć króla, by się ich pozbyć, staje się bardziej zrozumiała. Wykonalność planów Edwarda została wystawiona na próbę w 1052 r., kiedy rodzina Godwine podjęła próbę zbrojnego powrotu. Początkowo pozycja króla wydawała się obiecująca. Rozkazał swoim nowo awansowanym earlom stworzyć flotę, co skutecznie uniemożliwiło Godwine'owi lądowanie i zmusiło go do powrotu do Flandrii. Jednak załogi tych statków, będące ochotnikami, wkrótce ogłosiły, że ich służba dobiegła końca i odplynęły z powrotem do Londynu, pozostawiając Edwarda w rozpaczliwym poszukiwaniu zastępców. To opóźnienie dało jego wrogom okazję, której potrzebowali. W sierpniu Godwine wypłynął ponownie, tym razem łącząc siły

na kanale La Manche z synami, których wysłał do Irlandii. Razem opłynęli południowo-wschodnie wybrzeże, przejmując zaopatrzenie i statki oraz rekrutując coraz więcej zwolenników. Opinia publiczna, o ile można ją osądzić, wydaje się popierać wygnanego earla, prawdopodobnie dlatego, że rozeszły się wieści o planie króla dotyczącym sukcesji normańskiej. Kiedy Godwine dotarł do Londynu, stał na czele ogromnej floty, podczas gdy Edward wciąż rozpaczliwie czekał na posiłki. „Morze było zasypane statkami”, mówi autor Życia króla Edwarda, nie mogąc powstrzymać swojej radości. „Niebo lśniło od natłoku broni”. Przeważający i wymanewrowany, król nie miał innego wyjścia, jak się poddać, choć naturalnie jego kapitulacja została przedstawiona jako pojednanie. Przez zaciśnięte zęby Edward publicznie wybaczył swojemu teściowi i przywrócił jemu i jego synom ich dawne hrabstwa. Królowa Edyta, wysłana do klasztoru w poprzednim roku, została przywrócona do królewskiej sypialni. Normandzcy przyjaciele króla, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa swojej pozycji, uciekli we wszystkich kierunkach. Niektórzy udali się na północ, mówi Chronicle, a niektórzy na zachód, ostatecznie trafiając do Szkocji, gdzie wstąpili na służbę jej morderczego króla, Makbeta. Główny doradca Edwarda, Robert z Jumièges, pojechał na wschód na wybrzeże Essex i wrócił niebezpiecznie podupadłym statkiem do Normandii. Według wszelkich realistycznych ocen plan sukcesji normańskiej był martwy w wodzie. Godwine, jak się okazało, miał niewiele czasu, aby cieszyć się swoim triumfem. Zaledwie siedem miesięcy później, w Poniedziałek Wielkanocny 1053 r., hrabia doznał jakiegoś rodzaju ataku podczas kolacji z królem w Winchester. „Nagle opadł w kierunku podnóżka”, mówi Anglo-Saxon Chronicle, „pozbawiony mowy i wszystkich sił”. Trzy dni później zmarł i został pochowany w Old Minster. Na jego pogrzebie, jak mówi Life of King Edward, ludzie okazali wielki smutek, płacząc z powodu straty „protektora królestwa”. Ale wkrótce zostali pocieszeni, kontynuuje to samo źródło, faktem, że następcą Godwine'a jako hrabiego Wesseksu został „jego najstarszy i najmądrzejszy syn, Harold”. Ściśle rzecz biorąc Harold był najstarszym żyjącym synem: jego starszy brat, Swein, zmarł kilka miesięcy wcześniej, we wrześniu 1052 r., wracając z pielgrzymki do Jerozolimy. Było to najwyraźniej pewną ulgą dla rodziny, ponieważ Swein nie jest wymieniony w Żywocie króla Edwarda, ponieważ wielokrotnie ich zawstydził, najpierw porywając przeoryszkę Leominster, a później mordując swojego kuzyna, hrabiego Beorna. Harold, przeciwnie, nie miał żadnych wad zmarłego brata i był, zdaniem wynajętego pióra swojej siostry, nawet lepszy od samego Godwine'a. „Prawdziwy przyjaciel swojego ludu i swojego kraju”, mówi Żywot, „wykorzystywał moce swojego ojca jeszcze aktywniej i kroczył drogami cierpliwości i miłosierdzia”. Wysoki, przystojny, silny umysłem i ciałem, miły dla ludzi dobrej woli, ale okrutny w obchodzeniu się z przestępcami, Harold jest przedstawiony jako niemalże idealny – król w oczekiwaniu. Dobrze się stało, ponieważ z Życia jasno wynika, że sam Edward nie miał prawa sprawować zbyt dużej władzy po przymusowym powrocie teściów. Oczywiście autor przedstawia to jako dobrowolną decyzję króla. Edward, jak nam powiedziano, chętnie pozostawiał sprawy rządowe innym, woląc spędzać dni na polowaniach i sokolnictwie lub praktykowaniu pobożności. Jednak trudno nie wnioskować z opisu działań króla, że był on zasadniczo marionetką Godwine'a po 1052 r., posłusznie trzymając się z dala lub robiąc to, co mu kazano. Jego żona, Edyta, po powrocie z upokarzającego wygnania, wyraźnie odegrała rolę w utrzymaniu tej kontroli, reżyserując jego publiczne wystąpienia. Tylko przy szczególnych okazjach, jak mówi Życie króla Edwarda, „pokazywał przepych królewskiego stroju, w który uprzejmie go ubierała królowa”. Najsilniejszym dowodem na to, że Edward nie sprawował żadnej realnej władzy po 1052 r., jest tożsamość nowego arcybiskupa Canterbury. Własne sympatie religijne króla były głównie monastyczne i proreformatorskie. Nie było to zaskakujące, ponieważ jego wygnanie w Normandii zbiegło się z późnym, ale entuzjastycznym przyjęciem monastycyzmu benedyktyńskiego przez normandzkich księży i ich czołowych ludzi. Własny entuzjazm Edwarda jest wskazany przez jego przyjaźń z Robertem z Jumièges, którego opactwo było jednym z najważniejszych ośrodków reform w księstwie. Robert rozpoczął odbudowę kościoła w modnym nowym stylu „romańskim” przed wyjazdem do Anglii, a po objęciu tronu Edward zrobił to samo w Westminsterze, używając Jumièges jako swojego modelu. Obaj panowie odpowiedzieli

pozytywnie, gdy reformatorzy przejęli papieżstwo w 1048 r.: Edward wysłał angielskich delegatów na sobory papieskie w ciągu dwóch kolejnych lat, a gdy Robert został arcybiskupem Canterbury w 1051 r., udał się do Rzymu, aby odebrać paliusz. Jednak we wrześniu 1052 r., po tym, jak powrót Godwine'a zmusił Roberta do ucieczki, arcybiskupstwo Canterbury przyznano Stigandowi. Jak sugeruje jego nordyckie imię, Stigand był częścią angielsko-duńskiego związku. Podobnie jak Godwine, najpierw zyskał rozgłos za czasów Knuta, który mianował go kapłanem kościoła na miejscu bitwy pod Assandun. Po śmierci Knuta pozostał on przywiązany do owdowiałej królowej Emmy: to prawdopodobnie jej wpływ, lub wpływ Godwine'a, zapewnił mu biskupstwo Winchester w 1047 roku. Kiedyś siedziba królów Wesseksu, Winchester stał się silnie związany z pamięcią o podboju duńskim: Knut został tam pochowany, podobnie jak Hardekanut, a sama Emma została tam pochowana po swojej śmierci w 1052 roku, a wkrótce potem pochowano Godwine'a. Decyzja Edwarda o odbudowie Opactwa Westminsterskiego i ustanowieniu obok niego nowego pałacu królewskiego była niemal na pewno spowodowana jego niechęcią do tego, czym stał się Winchester, i jego pragnieniem nowego początku. Instalacja Stiganda na arcybiskupa Canterbury oznaczała zatem awans człowieka, który reprezentował wszystko, czemu sprzeciwiał się Edward, i można ją postrzegać jedynie jako nominację podyktowaną przez rodzinę Godwine w momencie ich triumfu. Stigand nie był mnichem, lecz świeckim księdzem – pierwszym nie-mnichem, który został arcybiskupem Canterbury od prawie wieku. To samo w sobie nie stanowiło problemu – Wulfstan, były arcybiskup Yorku, prawdopodobnie również nie był mnichem – ale Stigand był świecki do szpiku kościelnego, duchownym światowym, który wykazywał znaczną pogardę dla ideałów reformy. Po awansie do Canterbury nie zrezygnował ze stanowiska biskupa Winchester i nadal piastował dwa biskupstwa w pluralizmie – praktykę, którą reformatorzy potępiali. Według późniejszych autorów był również winny symonii – kupowania i sprzedawania kościelnych urzędów. Ogromnie bogaty i potężny Stigand miał niewiele czasu dla nowo zreformowanego papieżstwa. Zamiast udać się do Rzymu, aby odebrać paliusz, jak to było w zwyczaju, po prostu wykorzystał ten, który Robert z Jumièges zostawił w pośpiechu, aby wyjechać. Z tych powodów niektórzy angielscy duchowni nie uważali jego nominacji za prawowitą. „W kraju nie było arcybiskupa”, głosiła jedna z wersji Kroniki anglosaskiej z 1053 r. W kolejnych latach kilku nowo wybranych biskupów wyjechało za granicę, aby zostać konsekrowanymi, pragnąc uniknąć skazy Stiganda. Stigand był ewidentnie skrajnym przypadkiem, pogardzanym przez niektórych jego biskupich kolegów, ale warto podkreślić, że większość ludzi, duchownych i świeckich, nie miała problemu ze świeckimi księżmi jako takimi. Sam Edward Wyznawca, pomimo całej swojej rzekomej miłości do mnichów, zatrudniał świeckich duchownych w swoim domu, a w niektórych przypadkach nagradzał ich biskupstwami. Najwyraźniej król nie podzielał opinii swojego dziadka, Edgara, że modlitwy takich ludzi są bezwartościowe. Sukces gorliwych, purytańskich reformatorów za panowania Edgara okazał się wysoce szkodliwy podczas rządów Æthelreda, wywołując samobiczujący sposób myślenia wśród angielskiej elity, która zmagala się z ponownymi inwazjami wikingów. Po podboju duńskim ich stosunek do religii wydaje się być zdrowszy. Prowadzeni przykładem pewnych siebie duńskich zdobywców, Anglicy byli nadal pobożni, ale nie byli już uwięzieni w błędnym kole czystek w pogoni za czystością moralną. To nowe anglo-duńskie podejście do religii dobrze ilustruje Harold Godwineson. Nowy hrabia Wessex był hojnym dobroczyńcą kilku klasztorów benedyktyńskich i przyjaźnił się z ich opatami – opat Peterborough, Leofric, towarzyszył mu w marszu do Hastings. Jednak główną inwestycją duchową Harolda był kościół świecki w Waltham w Essex. Waltham Holy Cross, jak go nazywano, został założony pokolenie wcześniej przez jednego z naśladowców Cnuta, Tovi the Proud, po tym, jak cudownie odkrył krzyż na jednej ze swoich posiadłości. Harold przebudował kościół na wystawną skalę i przekształcił go w kolegium świeckich kanoników, nowy typ instytucji, który był modny na kontynencie. Tamtejsi księża byli pobożni i wykształceni, ale także praktyczni i mogli służyć w jego domu jako administratorzy i urzędnicy, jeśli było to konieczne. Nie wszyscy z nich, być może, byli tak świeccy jak Leofgar, ksiądz, którego hrabia awansował ze swojego domu w 1056 roku na nowego biskupa Hereford. „Nosił wąsy

podczas kapłaństwa”, mówi z dezaprobatą Anglo-Saxon Chronicle, „a po konsekracji na biskupa wziął do ręki włócznię i miecz”. Leofgar i jego towarzysze wojujący księża zginęli w bitwie z Walijszymi kilka miesięcy później. Duże inwestycje Harolda w Waltham były odzwierciedleniem inwestycji jego towarzyszy hrabiów. Leofric z Mercji i jego żona Godgifu stworzyli kolegium świeckich kanoników, ponownie uposażając kościół St Mary Stow w Lincolnshire i prawdopodobnie byli odpowiedzialni za powstanie tego, co jest obecnie jednym z największych zachowanych kościołów anglosaskich. Siward, hrabia Nortumbrii, zrobił coś podobnego w Yorku, zakładając świecki kościół poświęcony św. Olafowi, byłemu królowi Norwegii, który wcześniej w życiu mógł uczestniczyć w podboju Anglii przez Knuta. Hrabia Odda, który przeżył rewolucję z 1052 r., ale otrzymał znacznie mniejszy tytuł hrabiego, zlecił budowę skromniejszej kaplicy w Deerhurst w Gloucestershire, poświęconej w 1056 r. – zarówno kaplica, jak i kamień jej poświęcenia przetrwały. A tam, gdzie prowadzili ci hrabiowie, podążali inni. W całym kraju za panowania Edwarda zamożni thegnowie albo zakładali nowe kościoły parafialne w swoich majątkach, albo odbudowywali stare drewniane kościoły z kamienia. Wieże w Barton-on-the-Humber w Lincolnshire i hrabiowie Barton w Northamptonshire (kolorowe zdjęcie 23) są wybitnymi przykładami. Ta pobożna inwestycja w kamień była dobrym wskaźnikiem powrotu Anglii do dobrobytu. Po długich dekadach wojny, inwazji i niepewności kraj w końcu wydawał się spokojny. Pierwsza dekada rządów samego Edwarda najwyraźniej nie była łatwa. Przez lata czterdzieste XI wieku Kronika wielokrotnie wspomina o surowych zimach i burzach, zarazach wśród ludzi i zwierząt, nieurodzaju, inflacji i głodzie, a w tym samym okresie jakość monet była straszna. Ale gdy wkraczamy w lata pięćdziesiąte XI wieku, obraz się rozjaśnia. Wzmianki o klęskach żywiołowych znikają, a monety zostały zreformowane do wysokiego standardu. Po powrocie rodziny Godwine, jak mówi Życie króla Edwarda, „cały kraj osiadł w pokoju i spokoju”. Wyznawca jest porównywany do króla Salomona, cieszącego się panowaniem chwały i obfitości. „Złoty wiek”, mówi autor, „świecił dla jego angielskiej rasy. Ale pod tym sukcesem gospodarczym kryły się głębokie podziały polityczne, trwałe dziedzictwo duńskiego podboju. Niektórzy ludzie w kraju byli oddani starożytnemu królewskiemu domowi Wesseksu i chcieli, aby trwał nadal, pomimo niepowodzenia Edwarda w spłodzeniu następcy. Najwyraźniejszym dowodem na to były nieustające wysiłki mające na celu odnalezienie dawno zaginionego krewnego króla. Niedługo po powrocie rodziny Godwine, jeśli nie wcześniej, Edward odkrył, że ma bratanka o tym samym imieniu, mieszkającego po drugiej stronie Europy. Ten Edward, znany historykom jako „Edward Wygnaniec”, był jednym z dwóch synów Edmunda Ironside, którzy jako małe dzieci zostali wysłani do Szwecji przez Knuta z prośbą, aby po cichu zniknęli. Ale szwedzki król najwyraźniej zlitował się nad niemowlętami i wysłał je na Węgry. Jedno z nich, nazwane Edmund na cześć ojca, później zmarło, ale Edward przeżył i dorósł. W 1054 r. biskup Worcester został wysłany za granicę w nadziei, że uda się przekonać go do powrotu. Ta konkretna misja zakończyła się niepowodzeniem, ale trzy lata później, prawdopodobnie po bardziej cierpliwej dyplomacji na duże odległości, wygnany książę wylądował w Anglii, powracając po ponad czterdziestoletniej nieobecności. Zaraz po przybyciu padł martwy, w okolicznościach, które niektórzy uznali za podejrzane. „Nie wiemy, z jakiego powodu nie pozwolono mu odwiedzić swego krewnego, króla Edwarda”, głosi jedna z wersji Kroniki, wyraźnie sugerując, że działały złowrogie siły. „Niestety, był to nędzny los i smutek dla wszystkich tych ludzi, że tak szybko zakończył swoje życie po przybyciu do Anglii”. Śmierć Wygnańca nie była w rzeczywistości całkowitą katastrofą, jaką sugeruje Kronika, ponieważ spłodził syna imieniem Edgar, mającego nie więcej niż pięć lat, który zajął jego miejsce jako prawowity następca tronu. Dla tych, którzy chcieli, aby starożytna linia królewska przetrwała, ten młody książę (ætheling) był ostatnią nadzieją. Problemem dla takich ludzi było jednak to, że było wielu innych, którzy nie podzielali ich przywiązania. Podbój duński rozwiązał dawno ugruntowane lojalności i zniszczył dawny konsensus polityczny, a jednocześnie stworzył nowe dynastie, które nic nie były winne Edwardowi i jego przodkom. Najważniejszą z nich była oczywiście rodzina Godwine, której władza w tym samym okresie szybko rosła. W 1055 r., gdy zmarł stary hrabia Siward z Nortumbrii, jego następcą nie został jego syn, jak się spodziewano, ale młodszy

brat Harolda, Tostig. „Bez sprzeciwu ze strony króla” – mówi Życie króla Edwarda, sugerując, że niektórzy ludzie myśleli inaczej. Jednym z nich był niewątpliwie Earl Ælfgar z East Anglia, syn Leofrica z Mercji, który został dwukrotnie zesłany na wygnanie w tych latach, prawie na pewno za protestowanie przeciwko żelaznej kontroli rodziny Godwine nad królewskim patronatem. Ale sprzeciwy Ælfgara były daremne. Kiedy odziedziczył Mercję po ojcu w 1057 roku, East Anglia została przyznana trzeciemu bratu Godwine, Gyrthowi, a w następnym roku utworzono nowe południowo-wschodnie hrabstwo dla czwartego, Leofwine. Mając pod kontrolą wszystkie oprócz jednego główne hrabstwa Anglii, Godwinesoni wydawali się niepodważalni. Kiedy arcybiskup Yorku zmarł w 1060 roku, zastąpił go biskup Ealdred z Worcester, przyjaciel i zwolennik Harolda, co oznaczało, że obie archidiecezje były w przyjaznych rękach Godwine. Po śmierci Ælfgara z Mercji w 1062 roku lub wkrótce po nim, Harold i Tostig przeprowadzili niszczycielski atak na jego byłego sojusznika, króla Walii Gruffudda, zastępując go władcą klienckim i wysyłając jego ściętą głowę z powrotem do Anglii w triumfie. W całej Walii wzniesiono kamienie pamiątkowe, aby uczcić ich zwycięstwo, ogłaszając Harolda zdobywcą kraju. Pomimo istnienia młodego Edgara Æthelinga, hrabia Wesseksu musiał wydawać się silnym kandydatem do zastąpienia śnieżnowłosego Edwarda Wyznawcy, który miał teraz około sześćdziesięciu lat. Dopiero gdy Harold postanowił odwiedzić księcia Wilhelma z Normandii, jego pozornie niepowstrzymana passa sukcesów została zatrzymana. Podróż Harolda do Normandii, która prawdopodobnie miała miejsce w 1064 roku, jest dobrze znana, ponieważ została przedstawiona w całości na Tkaninie z Bayeux. (Harold, rzeczywiście, jest prawdopodobnie prawdziwym tematem gobelinu – jego narracja zaczyna się od jego normañskiej przygody, a kończy na jego śmierci.) Sceny otwierające pokazują hrabiego rozmawiającego z Edwardem Wyznawcą, jadącego ze swoją świtą do Bosham, a następnie – po ostatnim posiłku i roztropnej modlitwie – wyruszającego w morze. Ale dlaczego Harold wyruszył w tę podróż? Gobelin, którego podpisy są telegraficznie krótkie, nie raczy nam tego powiedzieć, a współcześni angielscy autorzy w ogóle o tym nie wspominają. Według normandzkich kronikarzy hrabia udał się na naleganie Edwarda Wyznawcy, aby odnowić wcześniejszą obietnicę króla dotyczącą tronu angielskiego dla księcia Wilhelma. To wyjaśnienie jednak rozciąga wiarygodność poza jej elastyczne granice. Nie sposób uwierzyć, że wiekowy Wyznawca, tak ewidentnie w uścisku rodziny Godwine po 1052 r., mógł nakazać Haroldowi podjęcie się zadania tak wrogiego jego własnym interesom i ambicjom. Najbardziej przekonujące wyjaśnienie oferuje angielski kronikarz imieniem Eadmer z Canterbury, piszący na początku XII wieku, który mówi, że Harold udał się do Normandii, aby odzyskać dwóch swoich krewnych, którzy byli przetrzymywani jako zakładnicy. Istnienie tych zakładników nie budzi wątpliwości – nawet normańscy kronikarze nie mogą uniknąć wzmianki o nich. Zostali wydani Edwardowi podczas jego napiętego impasu z rodziną Godwine w 1051 roku i prawdopodobnie przeniesieni pod opiekę Williama, gdy książę wkrótce potem odwiedził Anglię. Eadmer, którego relacja jest dobrze poinformowana w szczegółach, wymienia ich jako Wulfnotha, innego z młodszych braci Harolda, i Hakona, syna jego starszego brata, zmarłego hrabiego Sweina. Sugestia, że Harold z własnej inicjatywy zadbał o uwolnienie tych dwóch bliskich krewnych, pasuje o wiele lepiej do tego, co wiemy o jego pozycji w tym momencie. W połowie lat 60. XI wieku był silny, odnosił sukcesy i był popularny, skutecznie rządząc królestwem w imieniu Edwarda. Dla niego i jego zwolenników musiało wydawać się haniebnym, że dwóch członków jego rodziny było nadal przetrzymywanych przez Wilhelma ponad dwanaście lat po ich kapitulacji. Wulfnoth i Hakon prawdopodobnie zostali oddani księciu jako sposób na zagwarantowanie obietnicy Spowiednika dotyczącej angielskiej sukcesji. Jeśli, co wydaje się prawdopodobne, Harold rozważał już własną próbę zdobycia tronu, konieczne byłoby dla niego zapewnienie ich uwolnienia i uchronienie ich przed niebezpieczeństwem. Jego nadzieją musiało być to, że jakoś przekona Wilhelma i wykupi wolność zakładników. Według Eadmera, hrabia wyruszył do Normandii „zabierając ze sobą swoich najbogatszych i najbardziej honorowych ludzi, wyposażonych w pańskie zapasy złota, srebra i kosztownych szat”. Ale podróż, niestety, nie poszła zgodnie z planem. Po pierwsze, Harold i jego ludzie

wpadli w burzę i zboczyli z kursu, kończąc w Ponthieu, północno-wschodnim sąsiedzie Normandii, i zostali wzięci do niewoli przez jego hrabiego. Ostatecznie uwolnieni po interwencji Wilhelma, zostali przywiezieni do Normandii i traktowani z większymi honorami. Gobelin przedstawia księcia obdarowującego Harolda zbroją i zabierającego go na kampanię wojskową do Bretanii – hrabia demonstruje swój heroizm, ratując kilku normańskich żołnierzy z ruchomych piasków. Jeśli chodzi o zakładników, Harold odniósł jednak tylko częściowy sukces, zapewniając uwolnienie swojego siostrzeńca, Hakona, ale nie brata, Wulfnotha. Wilhelm jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza rezygnować ze swoich roszczeń do angielskiego tronu i najwyraźniej chciał zatrzymać przynajmniej jednego zakładnika jako zabezpieczenie. Co gorsza, z punktu widzenia Harolda, księżę kazał mu przysiąc na święte relikwie, że poprze jego roszczenia i że będzie pracował nad zapewnieniem sprawnej sukcesji Normanów, gdy nadejdzie czas. Nie mogąc dostrzec innego sposobu na ucieczkę, mówi Eadmer, Harold zgodził się na wszystko, czego życzył sobie William. Jeśli wizyta Harolda w Normandii była rozczarowaniem, to to, co nastąpiło później, było niemal katastrofą. Niedługo po jego powrocie do Anglii w Nortumbrii wybuchło potężne powstanie przeciwko rządowi jego brata, Tostiga. Narzucenie Godwinesona jako ich gubernatora od samego początku nie podobało się Nortumbryjczykom, a Tostig niewiele zrobił, aby poprawić sytuację w ciągu następnej dekady. Według niesympatycznych kronikarzy, hrabia podniósł podatki, okradł Kościół, zabił swoich wrogów i zajął ich ziemie. Nawet *Life of King Edward*, skomponowane, by wysławiać Godwinesons, przyznaje, że Tostig był „czasami trochę zbyt gorliwy w atakowaniu zła” i donosi, że jego krytycy oskarżyli go o nadmierne okrucieństwo. W 1064 r. hrabia zaprosił dwóch swoich północnych rywali na konferencję pokojową w Yorku, tylko po to, by ich zdradziecko zabić. Kiedy ich pan przybył na południe, by poskarżyć się na dworze bożonarodzeniowym Wyznawcy, został zamordowany na rozkaz siostry Tostiga, królowej Edyty. Jesienią 1065 r. te nagromadzone urazy wybuchły. Na początku października grupa 200 uzbrojonych ludzi zaatakowała York, zabijając huskarłów Tostiga, rozbijając jego skarbiec i konfiskując całą jego broń, srebro i złoto. Bunt szybko rozprzestrzenił się po całym regionie, z większą liczbą rzezi na ulicach Lincoln, a także na okolicznych terenach wiejskich. Każdy, kogo można było zidentyfikować jako członka powinowactwa hrabiego, jak podaje *Life of King Edward*, był ciągnięty na śmierć bez procesu. Napędzanie tej przemocy było jasnym celem politycznym. Celem rebeliantów było zastąpienie Tostiga Morcarem, synem zmarłego hrabiego Ælfgara z Mercji. On i jego starszy brat, Eadwine, który odziedziczył hrabstwo po ojcu, byli najwyraźniej częścią spisku od samego początku. Wychowali mężczyzn z Midlands, a wkrótce dołączyli do nich mężczyźni z Walii. Nie było to tylko powstanie na północy, ale szeroka koalicja wszystkich tych, którzy ucierpieli w wyniku powstania Godwinesona. Tostig nie był w Northumbrii w czasie, gdy uderzyła burza, ale w Wiltshire, uczestnicząc w ponownym poświęceniu opactwa Wilton. Wilton było domem rodzinnym jego siostry, królowej Edith, która sfinansowała odbudowę starego drewnianego kościoła z kamienia. Naturalnie królowa również była obecna na tej ceremonii, wraz z królem i wielkim tłumem szlachciców. Harold Godwineson był prawie na pewno wśród nich, ponieważ gdy rozeszły się wieści o powstaniu na północy, został wysłany na negocjacje. Spotkał się z rebeliantami w Northampton i przekazał wiadomość od króla, że powinni się wycofać, a ich żale zostaną rozwiązane. Rebelianci, jak można było przewidzieć, odrzucili tę sugestię i powiedzieli, że będą usatysfakcjonowani dopiero, gdy Tostig zostanie wygnany z królestwa. Gdy Harold powrócił na dwór Edwarda jako doręczyciel tej odpowiedzi, atmosfera była już pełna jadu, a inni magnaci oskarżali jego brata o to, że sam sprowadził kryzys na swoją głowę. Gdy stało się jasne, że ceną pokoju będzie jego wygnanie, nie tylko z Northumbrii, ale z całej Anglii, Tostig zareagował wściekle i publicznie oskarżył Harolda o spiskowanie z rebeliantami w celu pozbawienia go tytułu hrabiowskiego. Oskarżenie o spisek przeciwko Haroldowi wydaje się bardzo naciągane, a prawdziwą przyczyną gniewu Tostiga była prawdopodobnie odmowa jego brata udzielenia mu wsparcia militarnego. Gdy król nakazał utworzenie armii przeciwko rebeliantom, którzy do tej pory spustoszyli Northamptonshire i dotarli aż do Oksfordu, tłumaczono się nadejściem zimy, trudnościami w gromadzeniu wojsk i ogólną

niechęcią do wojny domowej. W obliczu tej oporności Edward nie miał innego wyjścia, jak tylko spełnić żądania rebeliantów i zesłał Tostiga na wygnanie. Królowa, jak głosi *Life of King Edward*, płakała nieutulenie po odejściu brata, a cały dwór pogrążył się w żałobie. Ale nikt, jak się wydaje, nie był bardziej zrozpaczony niż sam Edward, który był tak rozgniewany nieposłuszeństwem swoich szlachciców, że zachorował. W kolejnych tygodniach jego stan się pogorszył, a w Boże Narodzenie był zbyt chory, aby zjeść cokolwiek, co podano mu podczas uroczystego bankietu. Z powodu jego szybkiego pogarszania się stanu, poświęcenie Opactwa Westminsterskiego, wciąż nie do końca ukończone, zostało przesunięte na 28 grudnia, ale na wszelki wypadek król był zbyt chory, aby wziąć udział. Osiem dni po ceremonii, otoczony najbliższymi towarzyszami, Wyznawca zmarł, a następnego dnia – 6 stycznia 1066 r. – jego ciało zostało zabrane do opactwa w celu pochówku. Później tego samego dnia, prawdopodobnie w tym samym świętym miejscu, Harold został koronowany na jego następcę. Koronacja Harolda na nowego króla Anglii mogła być zaskoczeniem dla niewielu osób. Dla wielu musiało się to wydawać nieuniknionym zakończeniem historii, która zaczęła się pół wieku wcześniej, kiedy jego ojciec został wyrwany z niebytu przez Kanuta i awansowany na wiodącego szlachcica kraju. Sam Godwine był zadowolony z małżeństwa swojej córki z Edwardem Wyznawcą, spodziewając się, że z ich związku ostatecznie rozkwitnie nowa linia królewska. Kiedy Edward udaremnił ten plan i bezskutecznie próbował wyrzucić swoich teściów, ci odpowiedzieli, sprowadzając go do postaci cyfry i przejmując zarządzanie jego królestwem. Musiało się wydawać mało prawdopodobne, że zaryzykują utratę tej władzy tylko dlatego, że w międzyczasie znaleziono kandydata z silniejszym roszczeniem ze względu na krew. Niezależnie od tego, jakie resztkowe przywiązanie mogło istnieć w niektórych kręgach do starego domu Wesseksów, w 1066 r. nie było nikogo wystarczająco potężnego, aby nalegać na wyższe prawo dziedziczenia młodego Edgara Æthelinga, chłopca ledwo wchodzącego w okres dojrzewania, i wielu ludzi chętnych do przyjęcia pragmatycznego poglądu, że tron powinien przejść w ręce dorosłego mężczyzny ze sprawdzonym doświadczeniem w wojnie i rządzeniu. Na tym tle mechanizmy, za pomocą których Harold i jego liczni zwolennicy wpłynęli na ten zamach stanu, nie mają większego znaczenia. Według źródeł popierających Godwine'a, hrabia został mianowany przez Edwarda Wyznawcę w chwili śmierci, scena ta została również przedstawiona na *Tkaninie z Bayeux*. Inne źródła są bardziej sceptyczne, twierdząc, że stary król po prostu „powierzył” Haroldowi królestwo lub że hrabia przejął je „sprytną siłą”. William z Malmesbury, pisząc pół wieku później, zauważył, że w jego czasach wielu Anglików twierdziło, że Wyznawca przekazał tron Haroldowi, ale sam Malmesbury nie był przekonany. „Myślę, że to roszczenie opiera się bardziej na dobrej woli niż na osądzie”, powiedział, „ponieważ sprawia, że przekazuje on swój spadek człowiekowi, co do którego wpływu zawsze był podejrzliwy”. Znacznie ważniejsze od jakiegokolwiek dyskusyjnej zmiany zdania umierającego Wyznawcy w ostatniej chwili było poparcie większości magnatów królestwa, a tutaj nie ma wątpliwości, że Harold zapewnił sobie niezbędne wsparcie. Miał już błogosławieństwo obu arcybiskupów i ogromną rzeszę zwolenników w całej południowej i wschodniej Anglii. Ponadto potrzebował poparcia nowych hrabiów Mercji i Northumbrii, Eadwine'a i Morcara, którzy przewodzili niedawnemu buntowi. W pewnym momencie jesienią 1065 roku Harold musiał zawrzeć umowę z dwoma braćmi i przekonać ich, aby zgodzili się na jego wyniesienie, gdy nadszedł czas. Obaj byli obecni na dworze w Boże Narodzenie i prawdopodobnie zgodzili się na jego koronację kilka dni później. Istnienie takiego paktu między nimi jest wskazane przez małżeństwo Harolda w tym czasie z ich siostrą, Ealdgyth. Jedyną osobą, która być może nie była zadowolona z tego układu, była obecna żona hrabiego, legendarna Edith Swan-Neck. Harold nie podejmował żadnego realnego ryzyka, odsuwając bezsilnego nastolatka lub rozczarowując matkę swoich dzieci. Znacznie większym ryzykiem było to, że książę Wilhelm nie zareaguje na wieść o swojej zdradzie, zabijając swojego brata, Wulfnotha. W przypadku, gdyby życie Wulfnotha zostało oszczędzone, Wilhelm odpowiedział w pierwszej kolejności, wysyłając posłańców do Harolda, nalegając, aby dotrzymał niedawno złożonej przysięgi. Nic dziwnego, że nie miało to żadnego wpływu na Harolda, którego strategia najwyraźniej polegała na sprawdzaniu blefu

przeciwnika. Poznawszy Williama osobiście i widząc, jak prowadzi ostrożną kampanię wojskową przeciwko Bretonom, musiał mieć nadzieję, że książę nie będzie skłonny do posunięcia się do ostateczności i rozpoczęcia niebezpiecznej inwazji przez kanał La Manche. Normanowie, pomimo swoich korzeni wikińskich, nie słynęli jako naród żeglarzy. Jednak w ciągu kilku tygodni król odkryłby, że Wilhelm przygotowywał się właśnie do tego i gromadził wielką armadę. Wiosną 1066 roku napięcie w Anglii zaczęło narastać. Obawy ludzi nie zostały złagodzone przez pojawienie się komety Halleya, która rozbłysła na nocnym niebie w ostatnim tygodniu kwietnia, co skłoniło wielu do stwierdzenia, że zapowiada ona jakąś wielką i straszną zmianę w królestwie. I rzeczywiście, niedługo później królestwo zostało zaatakowane – ale nie przez księcia Normandii. Atak poprowadził rozgoryczony brat Harolda, Tostig, który splądrował wyspę Wight, a następnie najechał południowe wybrzeże aż do Sandwich. Nie jest jasne, co chciał osiągnąć, ale ponieważ jego taktyka była praktycznie identyczna z tą, którą zastosował jego ojciec w 1052 roku, jego planem mogło być wymuszenie ponownego przyjęcia go podobnymi środkami. Harold, który już przygotowywał się na inwazję Normanów, szybko ruszył na wybrzeże Kentu, co skłoniło jego brata do popłynięcia na północ aż do Humber. Tam zbuntowany hrabia stanął twarzą w twarz ze swoimi rywalami, Eadwine’em i Morcarem, którzy również skutecznie go wyrzucili. Tostig utykając, odszedł z zaledwie dwunastoma statkami z pierwotnej floty sześćdziesięciu i schronił się u króla Szkotów. Harold tymczasem pozostał w Sandwich i gromadził armię i flotę na wypadek przewidywanego ataku z Normandii. Najwyraźniej zajęło to trochę czasu, ale końcowe rezultaty były imponujące. „Zgromadził większe pobory morskie i lądowe, niż jakikolwiek król w tym kraju kiedykolwiek zebrał”, podaje Anglo-Saxon Chronicle. Trzymanie tysięcy ludzi w tym samym miejscu przez wiele tygodni byłoby niepraktyczne, więc na początku lata Harold podjął decyzję o ich rozdzieleniu i rozmieścił w różnych punktach wzdłuż południowego wybrzeża. Następnie popłynął na wyspę Wight i czekał na widok normańskich żagli. Przez całe lato angielski król i jego ogromna armia czekali, ale żaden wróg się nie zmaterializował. Wygląda na to, że William był gotowy do wyruszenia w sierpniu, ale powstrzymała go zła pogoda w kanale La Manche i wiatr wiejący w złym kierunku. W miarę upływu tygodni i zbliżania się jesieni obaj dowódcy musieli być coraz bardziej zaniepokojeni, wiedząc, że nie będą mogli mieć nadziei na utrzymanie swoich ogromnych armii razem przez dłuższy czas. W końcu, 8 września, gra na czekanie dobiegła końca, gdy Harold niechętnie rozwiązał swoje siły. „Zapasy ludzi się skończyły”, mówi Chronicle, „i nikt nie mógł ich tam dłużej zatrzymać”. Wojska, zebrane z całego kraju, zostały odesłane do domu, a król wrócił do Londynu. Jak się okazało, jego wyczucie czasu było fatalne. Gdy tylko przybył do miasta, dotarła do niego wiadomość, że wylądowały siły wroga. Ale nie byli w południowej Anglii i nie był to wróg, którego się spodziewał. To był jego kłopotliwy brat Tostig, który powrócił do Nortumbrii w towarzystwie hordy wikingów. W pewnym momencie swojego wygnania Tostig udał się do Norwegii i zaprzyjaźnił się z jej królem, Haroldem Sigurdsonem. Nawet za jego życia ten alternatywny król Harold był uważany za legendę. Adam z Bremy, piszący w latach 1070., nazwał go „Grzmotem Północy”, a inny kronikarz opisał go jako „najsilniejszego żyjącego człowieka pod słońcem”. Urodził się około 1015 r., spędził młodość walcząc dla władców Rosji i Konstantynopola, zarabiając fortunę i budząc grozę reputację, zanim powrócił do Norwegii w 1045 r. i został jej królem. W XIII wieku, jeśli nie wcześniej, Skandynawowie pamiętali go jako „twardego władcę” lub Hardradę. Pomimo twierdzeń wielu współczesnych historyków, nie ma żadnych dowodów na to, że Hardrada miał jakiegokolwiek zamiary wobec Anglii przed 1066 rokiem. Jedyna wcześniejsza wzmianka o nim w Kronice anglosaskiej pojawia się w 1047 roku, kiedy zawarł pokój z Edwardem Wyznawcą, a od tego czasu był zajęty walką z sąsiadami w Skandynawii. Dopiero pojawienie się Tostiga Godwinesona przekonało posiwiącego króla, mającego wówczas około pięćdziesięciu lat, że Anglia jest gotowa do wyrwania. Wygnany earl zapewnił swojego nowego przyjaciela, że Nortumbria powita powrót rządów wikingów i że podbój południa nie będzie stanowił problemu dla wojownika o tak wielkiej waleczności. Pokusa okazała się nieodparta i w sierpniu Hardrada wypłynął z flotą 300 statków. Po połączeniu sił z Tostigiem i jego małą flotyllą na Tyne, norweski król ruszył na południe do Humber, lądując w Riccall na początku

września. Kronika opisuje jego przybycie jako unwaran – niespodziewane. Ten rozwój wydarzeń całkowicie zaskoczył Harolda Godwinesona. Przez miesiące koncentrował wszystkie swoje siły na wybrzeżu kanału La Manche, obawiając się inwazji z Normandii, a następnie rozproszył je zaledwie kilka dni przed tym, jak dowiedział się o lądowaniu Norwegów. Teraz, zdając sobie sprawę ze skali swojego błędu, rzucił się, by ponownie zgromadzić armię, jadąc na północ tak szybko, jak mógł, przywołując niedawno zwolnionych wojowników na swoją stronę. 24 września, około dwóch tygodni po powrocie do Londynu, dotarł do miasta Tadcaster w Yorkshire. W tym momencie wieści nie były dobre. Cztery dni wcześniej hrabiowie Mercji i Nortumbrii, Eadwine i Morcar, stoczyli bitwę z najeźdźcami w miejscu zwanym Fulford, kilka mil na południe od Yorku. Obie strony poniosły ciężkie straty, ale Norwegowie utrzymali pole, a angielscy hrabiowie uciekli. Hardrada i Tostig wkroczyli później do Yorku i zawarli sojusz z jego obywatelami, którzy obiecali pomóc w podboju reszty kraju. Następnego ranka jednak angielski król otrzymał bardziej zachęcające informacje. Nieświadomi jego szybkiego postępu i bliskiej odległości – Tadcaster jest zaledwie dziesięć mil od Yorku – Norwegowie opuścili miasto i udali się do miejsca osiem mil na wschód zwanego Stamford Bridge. Ich pakt z obywatelami Yorku wymagał wzajemnego przekazania zakładników, a to odsłonięte miejsce miało być miejscem wymiany. Co więcej, chociaż zabrali ze sobą broń, wikingowie postanowili nie nosić kolczug z powodu ciepłej pogody. Była to niepowtarzalna okazja. Harold natychmiast wyruszył, maszerując ze swoją armią osiemnaście mil przez York do Stamford Bridge, gdzie natknęli się na niczego niepodjęzawających wrogów. Wywiązała się zacięta bitwa, tak krwawa i decydująca, że została zapamiętana w późniejszych skandynawskich sagach, pełnych ekscytujących, ale wymyślonych szczegółów. Wiarygodne współczesne relacje mówią nam tylko, że walki były zacięte i trwały do późnych godzin porannych. Niezliczeni ludzie polegli po obu stronach, podaje Anglo-Saxon Chronicle, ale wynik był niepodważalnym zwycięstwem Harolda Godwinesona. Jego brat Tostig był wśród poległych, podobnie jak jego imiennik, potężny przeciwnik Hardrada. Kiedy Norwegowie zdali sobie sprawę, że ich przywódcy zginęli, próbowali uciec z powrotem na swoje statki w Riccall, ale Angliki ścigali ich i mordowali podczas ucieczki. Rzeka Ouse była zatłoczona ciałami, mówi Life of King Edward, a Humber spłynęła krwią wikingów. Tylko garstka Norwegów została oszczędzona, w tym syn Hardrada, Olaf, któremu pozwolono odejść w zamian za obietnicę, że nigdy nie wróci. Według Chronicle, potrzeba było zaledwie dwudziestu czterech z ich 300 statków, aby przetransportować ich do domu. Dla autora Life, sagi rodziny Godwine, było to wszystko straszną tragedią. Harold i Tostig, jego świetlani bohaterowie, pokłócili się i walczyli ze sobą na śmierć i życie. „Niestety, serca tych braci są zbyt twarde!” – ubolewał. „Ten morderczy paż raczej nie zadowoli ich siostry, królowej”. Jednak dla wielu innych, w tym samego Harolda, wynik bitwy musiał być powodem do świętowania, a nie do żałoby. Został wybrany na króla na początku roku na podstawie swojej domniemanej cnoty i przekonania, że jest ona ważniejsza od krwi. Od tamtej pory kraj znajdował się w stanie dużego napięcia, co skłoniło Chronicle do stwierdzenia, że jego panowanie było „lytle stilnesse”. Teraz cnota Harolda została usprawiedliwiona. Bóg sprzyjał mu w bitwie. Działając zdecydowanie i odważnie, pokonał i zabił groźnego przeciwnika, słynącego jako największy wojownik epoki. Podczas gdy niektórzy płakali nad stratą Tostiga, inni musieli komponować pieśni na cześć swojego bohaterskiego króla i, miejmy nadzieję, oczekiwać chwalebnych lat, które miały nadejść. Trzy dni później księżę Normandii wylądował w Sussex i ruszył ze swoją armią w kierunku Hastings.

WNIOSEK

Słońce wzeszło rano po bitwie, ukazując scenę odrażającej rzezi. „Wszędzie i wszędzie”, napisał kapelan Wilhelma Zdobywcy, Wilhelm z Poitiers, „ziemia była pokryta kwiatami angielskiej szlachty i młodzieży, przesiąkniętymi krwią”. Najbardziej godną uwagi ofiarą był król Harold, który został zaszlachtowany na śmierć przez grupę normańskich rycerzy, a jego ciało zostało okaleczone niemal do niepoznania. Niestety, to był dopiero początek. Kiedy ocalali Angliki odmówili poddania się Wilhelmowi i zamiast

tego wybrali młodego Edgara Æthelinga na nowego władcę, księżę poprowadził swoją armię w kierunku Londynu, poddając okoliczne hrabstwa kampanii terroru. Ostatecznie zagorzali zwolennicy poddali się, umożliwiając koronację Zdobywcy w Boże Narodzenie, wydarzenie to zostało przyćmione przez podpalenie przez jego ludzi domów wokół Opactwa Westminsterskiego. Ale w kolejnych miesiącach jego nowi angielscy poddani wielokrotnie próbowali odwrócić wyrok Hastingsa, a Wilhelm tłumiał ich bunty z coraz większą niechęcią. Kiedy Nortumbryjczycy wystąpili przeciwko niemu po raz trzeci w 1069 roku, wspierani przez armię inwazyjną z Danii, zemsta króla była straszna i na jego rozkaz cała ziemia za Humber została spustoszona. Pewien pisarz opisał, jak bydło i starannie zebrane plony w każdej osadzie zostały zebrane i spalone, i stwierdził, że w rezultacie ponad 100 000 osób zmarło z głodu. Dane w Księdze Domesday sugerują, że prawdziwa liczba ofiar śmiertelnych była prawdopodobnie jeszcze wyższa. Harrying of the North, jak to zostało nazwane w czasach nowożytnych, jest zasłużenie znane i było uważane przez współczesnych za odrażającą zbrodnię, za którą Wilhelm będzie musiał odpowiedzieć przed Bogiem. Ale w ujęciu procentowym, podbój był jeszcze bardziej niszczycielski dla arystokracji niż dla niewinnych chłopów. Godwinesoni – Harold, Tostig, Leofwine i Gyrth – zginęli w bitwach w 1066 roku, a ich pogrążona w żałobie matka Gytha zakończyła swoje dni na wygnaniu za granicą. Eadwine i Morcar, bracia earlowie Mercji i Northumbrii, dołączyli do ostatniej desperackiej rebelii angielskiej w 1071 roku i w rezultacie ponieśli klęskę – Eadwine został zdradzony i zabity przez własnych ludzi, Morcar pojmany i uwięziony do końca życia. Tymczasem arcybiskup Stigand został zdetronizowany w 1070 roku i zmarł w niewoli dwa lata później, a wielu innych biskupów i opatów zostało usuniętych w tym samym momencie. Prawie całkowite zaćmienie elity staroangielskiej zostało ujawnione na łamach Domesday. Z około tysiąca osób, które posiadały swoje ziemie bezpośrednio od króla w 1086 roku, tylko trzynastu było Anglikami. Cała reszta to zagraniczni przybysze. Ta wymiana klasy rządzącej w Anglii miała głębokie konsekwencje, ponieważ Normanowie mieli inne pomysły na to, w jaki sposób społeczeństwo powinno być regulowane. Jedną z głównych innowacji był zamek, nowa i brutalnie skuteczna forma fortyfikacji, która rozwijała się we Francji od przełomu tysiącleci. „Budowali zamki daleko i szeroko w całym kraju”, jak podaje Kronika anglosaska w 1067 r., „uciskając nieszczęśliwych ludzi”. W każdym większym mieście i miasteczku wykarczowano ogromne obszary i zniszczono dziesiątki domów, aby zrobić miejsce dla tych górujących nad miastem potworów z ziemi i drewna, z których okupanci mogli pilnować niezadowolonych obywateli. W pozostałej części kraju, gdziekolwiek nowy normański władca przejmował władzę, powstawał zamek jako środek ochrony jego inwestycji. W ciągu jednego lub dwóch pokoleń od 1066 r. w Anglii i Walii zasadzono około 500 zamków jako środek utrzymania populacji pod kontrolą. Nie każdy nowy pomysł prowadził jednak do wzrostu ucisku. Nawet gdy Normanowie nakładali większe ciężary na ludzi, którzy wcześniej byli uważani za wolnych, jednocześnie wyzwolali tych, którzy byli klasyfikowani jako niewolnicy. Wilhelm Zdobywca zakazał eksportu niewolników z Bristolu i wyzwolił tych, których spotkał w Walii. Domesday sugeruje, że podczas jego panowania populacja niewolnych spadła o jedną czwartą, a w połowie XII wieku zmniejszyła się niemal do zera. „Pod tym względem” — napisał jeden z kronikarzy w latach trzydziestych XII wieku — „Anglicy odkryli, że obcokrajowcy traktują ich lepiej, niż oni sami traktowali siebie”. W podobny sposób Normanowie zakończyli kulturę politycznych zabójstw, która panowała w Anglii przed podbojem. Pomimo całego okrucieństwa w prowadzeniu wojny, Wilhelm i jego zwolennicy byli rycerscy w traktowaniu pokonanych wrogów, woląc ich więzić, a czasami uwalniać w zamian za okup. Krwawe czystki, takie jak te, które miały miejsce na dworach Ethelreda i Kanuta, nie powtórzyły się po roku 1066 i nie słyszano o nich aż do XIV wieku. Jak sugerują te łagodniejsze aspekty podboju, Normanowie w dużej mierze przekroczyli swoje korzenie wikińskie. Kiedy ich dalecy przodkowie zaatakowali i najechali Anglię w poprzednich stuleciach, nie szczydziłi niczego, podpalając kościoły i łapiąc niewolników w swojej żądzy krwi i łupów. Normanowie byli równie chciwi i mieli takie same predyspozycje do przemocy, ale ich apetyt na zniszczenie był mniej rozwinęty. Jeśli chodzi o kościoły, niszczyli je, aby odbudować, rozbierając starożytnie katedry,

które rosły stopniowo na przestrzeni wieków, i zastępując je nieskazitelnymi nowymi budowlami romańskimi o jednolitym stylu i masywnych wymiarach. Na północy, gdzie monastycyzm został wymazany przez wikingów, ponownie założyli słynne domy, w tym opactwo św. Hildy w Whitby i ukochany przez Bedę Wearmouth–Jarrow. Współcześni kronikarze słusznie uważali to za renesans religijny i architektoniczny. Postawa Normanów wobec Kościoła angielskiego jest kluczowa, ponieważ determinuje, ile pisemnych dowodów przetrwało jego przejęcie. Z jednej strony Normanowie byli niesympatycznymi reformatorami, nie korzystającymi zbytnio z kart i kronik pisanych w staroangielskim. Wiele materiałów musiało zostać utraconych po 1066 r. w procesie powolnego zużycia, ponieważ starożytne teksty, które nie były już zrozumiałe, były bezmyślnie odrzucane. Z drugiej strony fakt, że zdobywcy byli sumiennymi chrześcijanami, oznaczał, że biblioteki nie były bezmyślnie niszczone. Wikingowie skutecznie zniszczyli pisaną historię Nortumbrii i Wschodniej Anglii. Normanowie natomiast zachowali przynajmniej część tego, co znaleźli. Beowulf i Beda; Asser i Kronika anglosaska; życie Wilfrida, Dunstana, Oswalda i Æthelwolda – wszystkie przetrwały rewolucję kulturalną 1066 roku. Ponadto, zlecając Domesday Survey, Wilhelm Zdobywca stworzył źródło, które zachowało więcej informacji o anglosaskiej Anglii niż jakiegokolwiek inne. Wielkie dochodzenie, co prawda, nie mogłoby zostać przeprowadzone bez machiny rządowej wprowadzonej przez królów Anglii w X wieku. Również tutaj Normanowie budowali na solidnych anglosaskich fundamentach. Ale skala badania, sądząc po podziwie współczesnych, była nowa. Jego główny wynik, Domesday Book, jest najbardziej kompleksowym badaniem jakiegokolwiek społeczeństwa ludzkiego przed XIX wiekiem. Zbiór prawie 2 milionów słów, zachowuje złożony obraz anglosaskiej Anglii u jej zachodu – jej miast i burhów, jej hrabstw i setek, jej earłów, ceorłów, księży, mnichów i oraczy. Duża część tej Anglii zniknęła na zawsze. Anglosasi nigdy tak naprawdę nie wierzyli, jak Rzymianie, że budują na wieczność. Ich drewniane hale i pawilony myśliwskie sponęły dawno temu, jak przewidywali ich właściciele. Ich kościoły również zostały w większości zastąpione przez późniejszych reformatorów, czy to normańskich, czy wiktoriańskich. Krypta Wilfrida w Hexham może pobudzać naszą wyobraźnię, ale nigdy nie wywoła takiego stopnia zdziwienia, jak pobliski Mur Hadriana. Z jednym lub dwoma znaczącymi wyjątkami – Offa's Dyke lub kościół, który zbudował w Brixworth – fizyczne dziedzictwo Anglosasów jest skąpe, a ich zachowanych zabytków jest niewiele. Część z tej Anglii nigdy tak naprawdę nie istniała. Wiele z tego, co często jest uważane za trwałe dziedzictwo Anglosasów, okazuje się po bliższym przyjrzeniu się mitologiczne. Twierdzenie, że wymyślili rząd przedstawicielski, ponieważ ich królowie organizowali duże zgromadzenia, ignoruje fakt, że inni władcy we współczesnej Europie robili to samo. Wiara, że byli pionierami w miłości do wolności, wymaga, abyśmy zapomnieli, że ich najbliżsi sąsiedzi z kontynentu nazywali siebie Frankami – to znaczy wolnymi ludźmi. Ich prawa i koncepcje prawne zniknęły w większości w XII wieku, zastąpione nowo opracowanymi normańskimi. Pogląd, że uważali się za wyjątkowo uprzywilejowanych przez Boga, został ostatnio zdyskredytowany na tej podstawie, że żaden zachowany dokument nie rości sobie prawa do tego wyróżnienia w ich imieniu. A jednak, chociaż ich budynki w większości zniknęły, a mity rozwiały się, wiele z dziedzictwa anglosaskiego pozostało. Głowa Kościoła angielskiego nadal ma siedzibę w Canterbury, ponieważ było to główne miasto króla Æthelberhta, gdy witał św. Augustyna ponad 1400 lat temu. Westminster jest politycznym sercem królestwa, ponieważ Edward Wyznawca dodał pałac królewski, gdy przebudował jego starożytne opactwo. Hrabstwa Anglii, chociaż majstrowano przy nich pod koniec XX wieku, są zasadniczo takie same, jak w momencie ich powstania ponad 1000 lat temu. Większość angielskich wiosek może pochwalić się tym, że po raz pierwszy wspomniano o nich w Księdze Domesday, ale ich nazwy często wskazują na historię, która rozpoczęła się wieki wcześniej. Woodnesborough w Kent, w pobliżu cmentarzyska z V wieku w Finglesham, zachowuje pamięć o pogańskim bogu Woden, a zatem historię, która sięga czasów przedchrześcijańskich. Fakt, że tak wiele z tego pozostało niezmienione, jest niezwykły. Rzymska Brytania, pomimo okazałości ruin, przetrwała zaledwie 400 lat i zakończyła się w połowie V wieku. Anglia wciąż jest dziełem w toku. Fakt, że podbój Normanów pozostawił te

fundamenty nienaruszone, nie powinien przestaniać nam ludzkiej tragedii. „Biada ci, Anglio” — napisał autor Życia króla Edwarda, którego dzieło zostało przerwane przez zniszczenie rodziny Godwine. „Straciłeś swojego rodzimego króla i poniosłeś klęskę, przelewając krew wielu swoich ludzi, w wojnie z obcym”. Nie chciał omawiać traumatycznych wydarzeń z 1066 roku, podobnie jak większość jego współczesnych. „Wilhelm został królem”, powiedział Eadmer z Canterbury, pisząc pod koniec XI wieku. „Jaką metodę stosował wobec tych, którym udało się przetrwać wielką rzeź, powstrzymam się od opowiadania”. Kiedy więc nowe pokolenie próbowało zrozumieć swoją przeszłość w XII wieku, odkryli, że jest wiele do zrobienia. W latach dwudziestych XII wieku Wilhelm z Malmesbury rozpoczął pisanie Deeds of the Kings of the English, a w latach trzydziestych XII wieku Henryk z Huntingdon rozpoczął pisanie History of the English. Obaj mężczyźni byli mieszanymi anglo-normańskimi rodzicami, ale uważali się za Anglików i obaj pisali częściowo w nadziei na zagojenie rozłamu, jaki stworzył podbój – „aby naprawić zerwany łańcuch naszej historii”, jak to ujął Malmesbury. W każdym przypadku ich ambitne książki zaczynały się od przybycia Anglików w V wieku i trwały do ich własnej teraźniejszości. Dla nich przybycie Normanów było po prostu nowym rozdziałem. To nie był koniec historii.